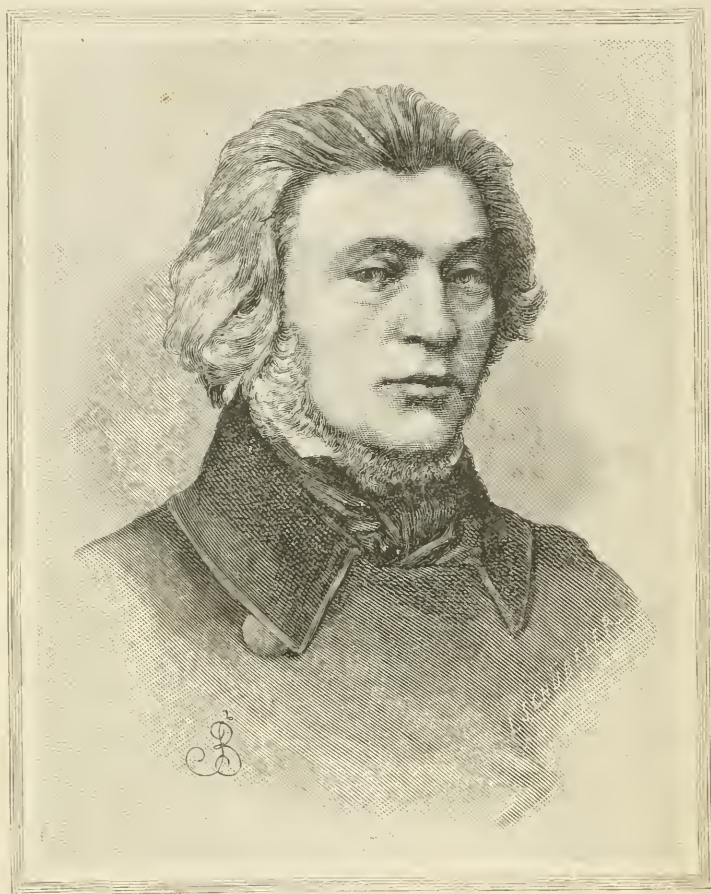

3 1761 05675056 5







Adam Mickiewicz

według daguerotypu, będącego w posiadaniu Leopolda Méyet, w Warszawie.

ADAM MICKIEWICZ.

ZARYS BIOGRAFICZNO-LITERACKI

SKREŚLIŁ

PIOTR CHMIELOWSKI.

> Jakże dajemy prawdę innym? Czy tylko ją powtarzając? Nie, oto przelewając w nich rozkosz, jakiéj każdy doświadcza z uczucia prawdy, przejmując ich tym ogniem, którym sami płoniemy. . .
>
> *Kurs literatury słowiańskiéj.*

Tom drugi.

Warszawa—Kraków
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA.
1886.

ROZDZIAŁ I.

Niemcy, Czechy i Szwajcarya (czerwiec—wrzesień 1829 r.)

I. Żegluga przez Bałtyk. — Lubeka. — Hamburg. — Pobyt w Berlinie. — Pierwsze wrażenia. — Znajomości z cudzoziemcami. — Znajomości ze studentami Polakami w uniwersytecie berlińskim. — Wykłady Hegla i Gansa. — Improwizacye. — Stefan Garczyński. — Drezno, Saska Szwajcarya. — Praga, Karlsbad. — Zjechanie się z Odyńcem. — Maryenbad, Eger, Franzensbad, Hof, Jena. — II. Pobyt w Weimarze. — Znaczenie Goethego; jego rodzina. — Przyjęcie Mickiewicza; pierwsze jego widzenie się z Goethem. — 80-ta rocznica urodzin Goethego i przedstawienie „Fausta" na scenie weimarskiéj. — Szkic poematu o Twardowskim. — Ostatnie dni pobytu w Weimarze; pożegnania. — III. Przejazd przez Frankfurt i Moguncyą; podróż Renem; zatrzymanie się w Bonn: August Wilhelm Schlegel i Julchen. — W przejeździe do Darmstadtu rozmowa o prawdzie w poezyi; w Darmstadzie — o dramatyczności psychicznéj dziejów naszych. — Heidelberg, Karlsruhe, Strasburg. — IV. Przygoda w podróży z Fryburga do Szafuzy. — Zurych. — Droga z Chur do Splügen. — Kamień nad przepaścią. — Rozmowa o dzieciach i miłości. — Wiersz „Do**" na Alpach w Splügen.

I.

Po raz pierwszy w życiu udawał się Mickiewicz w dalekie a nieznane sobie strony sam, bez żadnego przyjaciela i bez nadziei spotkania kogoś znajomego w najbliższém mieście. Nie lubił on dotychczas zajmować się drobiazgami codziennych kłopotów i zawsze wolał, żeby go ktoś w ich załatwianiu wyręczał. Do stosunków towarzyskich już był nawykł i rozmowa stała się dla niego potrzebą nietylko nie uciążliwą, ale nawet miłą. Myśl wszakże o tém, że teraz sam będzie

musiał pamiętać o wszystkiém, przyjemną być mu nie mogła, a ból głowy przez całą dobę trwający nie przyczynił się do rozproszenia złego humoru, nie usposabiając wcale do zawiązania rozmowy z przypadkowymi towarzyszami podróży. Ale gdy ból ten przeszedł; gdy sobie poeta uprzytomnił, iż może teraz odetchnąć swobodnie „piersiami całemi“ i zapuszczać wzrok w najdalsze krańce widnokręgu; gdy się wdał z podróżnymi w gawędkę: odzyskawszy zdrowie, odzyskał i humor. Podróż go bawiła, wszystko wkoło siebie uważał za „dobre, piękne, ciekawe“; dla podzielenia się zaś wrażeniami z przyjaciółmi, zaczął pisać „dziennik podróży“ może na wzór Sterne'a, bo się stał „trochę sentymentalnym“, przeplatał go jednak „konceptami“[1]).

Żegluga przez Baltyk aż do Travemünde odbyła się pomyślnie. Utyskiwał tylko poeta na drożyznę. „Zdarto“ z niego 30 rubli za pierwsze na okręcie miejsce wraz ze stołem. Na drugiém miejscu niepodobna mu było „lokować się“ z powodu złego jedzenia i niewygód. Za stół zaś pierwszego miejsca, czy kto co dzień pił szampana i reńskie, czy też wodę tylko, jak Mickiewicz, wszyscy prawie toż samo zapłacili „tak nieregularnie liczono wśród zamętu, szumu i bezładu“.

Wysiadłszy z parowca, ruszył zaraz do Lubeki wraz z pewném towarzystwem, z którém miał pierwotnie chęć jechać do Drezna. Opuścił je wszakże w Lubece, gdyż lękał się „nudy fatalnéj“, a prócz tego przekonał się, że z niém podróżując „grubo musiałby się opłacać w oberżach“. Zwiedziwszy starożytny ratusz Hanzy, gdzie się dowiedział o przechowywanych tam „raportach z Krakowa“, puścił się daléj. Miał kłopot z najmem koni do Hamburga, dostał je wreszcie nie bez trudu, a te starania i zajęcia, wcale powszednie, już mu teraz przykrości nie sprawiały: „liczył marki i szylingi,

---

[1]) „Korespondencya“ t. I, 44, 45.

robił redukcyą monet z całą zimną krwią bankierską". Leniwa jazda i popasy „co sto kroków" niebardzo go nudziły: dla wprawy w mówienie po niemiecku i dla ciekawości prowadził gawędkę z oberżystami, którzy, zwyczajem Niemców północnych, klepali go po ramieniu na znak przyjacielskiego usposobienia. Wypytywał o wszystko, oglądał wszystko. W drodze nie było mu ciężko na sercu; zachwycał go widok zieloności, zapach wiosny, śpiewy ptaków.

Do Hamburga przybył około 1 czerwca [1]). Poszedł zaraz na paradę wojskową, wybierał się zwiedzić giełdę; interesował się bowiem każdym szczegółem rządu, praw, rozległości, ludności, jak prawdziwy turysta angielski, i powiadał, że mógłby już wtedy „tom podróży" napisać, lubo „dla ustawicznych deszczów" niewiele tu mógł widzieć, a ciężka choroba „od ostryg" nabawiła go strachu [2]).

Po kilku dniach pobytu w Hamburgu udał się nasz poeta nie do Drezna, ale do Berlina, znanego mu nietylko z opisów, ale i z opowiadań Malewskiego i Szymanowskiéj. Przybył tu „wśród deszczów, chłodów, mgły, rosy, po błocie gorszém od litewskiego, a stąd w nienajlepszym humorze" około 6 czerwca. Na razie więc stolica państwa pruskiego nie podobała mu się; było słotno; przez dwa dni szukał dla siebie mieszkania; osobliwości miejskie nudziły go. „Jeżeli wszędzie tyle tylko, ile tu, znajdę ciekawych przedmiotów — pisał do Maryi Szymanowskiéj — nie miałem po co z domu Jochima. z takim kłopotem, biedą i nudą uciekać. A jakby mi się tam chciało powrócić! Proszę o sekret, ale dalibóg zaczynam myśleć, że po staropolsku tam dobrze, gdzie nas niéma. W Berlinie przynajmniéj nic nie znalazłem, coby mi wynagrodziło nasze obiady, muzyki i przechadzki:

---

[1]) Daty odtąd podaję według nowego stylu.
[2]) „Korespond." III, 294.

obaczymy, co będzie daléj: dotąd nic prócz nudy, przeciwności i głupstwa" [1]).

Bawił wtedy w Berlinie cesarz Mikołaj, który świeżo odbył w Warszawie obrzęd koronacyjny na króla polskiego. Mickiewicz interesował się wielce tém, co się wówczas w Warszawie działo, i w liście do Tadeusza Bułharyna donosił znajomym petersburskim swoje w téj mierze wrażenia. „Odebrałem tu z Warszawy — pisał — wiadomość o koronacyi i pełne entuzyazmu opisy uczt i zabaw. Ja tam nie byłem! Podzielam tylko zdaleka szczęście moich spółrodaków. Chciałem zrazu przesłać tobie w oryginałach i prozaiczne i poetyczne Warszawianów i Litwinów płody, ale musisz je mieć oddawna, a przynajmniéj słyszeć o nich musiałeś. Donoszę ci tylko, że cesarz nasz jest teraz w Berlinie: przyjmowany z entuzyazmem i że, jak powszechnie słychać, rad był z pobytu w Warszawie i cesarzowa łaskawie wspominała o serdeczném uniesieniu, z jakiém przyjętą była od mieszkańców polskiéj stolicy" [2]).

Kółko znajomych w Berlinie było z początku bardzo szczupłe; zawdzięczał je głównie Mickiewicz pobytowi w Rosyi. Widział się tu z Aliną Wołkońską, która się unosiła nad pięknością romansu Bułharyna: „Jan Wyżygin". Odwiedził Mendelsonów, którym go zarekomendowała Marya Szymanowska, i bywał u nich gościem pożądanym. Około 12 czerwca poszedł do starego Zeltera, architekta i muzyka, do którego miał również list od Szymanowskiéj. Zelter, przyjaciel Goethego, pisujący muzykę do jego pieśni, przyjął go serdecznie, ujęty rekomendacyą sławnéj pianistki, która mu donosiła, że w osobie Mickiewicza pozna wielkiego poetę. „Sie soll das verstehen, sie ist ja mit dem Herrn Goethe bekannt

---

[1]) „Koresp." I, 47.
[2]) List do T. Bułharyna z 12 czerwca. Zob. „Dodatek".

worden — powiedział Mickiewiczowi, który go prosił o bilet polecający do Jowisza poetów. Pisząc o téj wizycie do Goethego i zawiadamiając go o przyszłych odwiedzinach Adama, dodawał Zelter, że poeta polski mówi już dosyć dobrze po niemiecku [1]). Te zapowiedziane odwiedziny miały się jednak odwlec na dosyć długo.

Powoli bowiem zły humor wrażliwego poety poprawiał się; Mickiewicz doczekał się pogody, widział piękne obrazy i zetknął się z towarzystwem polskiém, które go tak gościnnie przyjmowało, że nie miał czasu odszukać „szczerego przyjaciela“ swego, poety Bazylego Żukowskiego, bawiącego wtedy w Berlinie. W uniwersytecie berlińskim było wtedy mnóstwo Polaków, ciągnących tu głównie dla sławnych wykładów Hegla o filozofii bezwzględnéj, któréj wziętość znajdowała się naówczas u zenitu.

Hegel nie był dobrym mówcą; słowa z trudnością mu z ust się wydobywały, za każdym wyrazem charkał, krztusił się, kaszlał, ciągle się poprawiał, nawracał do zdań już raz wypowiedzianych, z trudem szukał w głowie dobitnego frazesu; organ miał niby drewniany, prawie grobowy. Wykład jego był jakby monologiem; zdawało się, że zapominał o słuchaczach, że jest sam na sam z duchem swoim; mowa jego była jakby głośném samotném myśleniem, pracą i ciągłym trudnym porodem myśli. Ale gdy już sam przed sobą wydobył na jaśnią swe poglądy, wówczas ożywiony tryumfem nad opornością swego organu, natchniony uniesieniem prawdziwie poetyczném mówił gładko a słowa jego składały się w obraz niewypowiedzianego uroku. W takich chwilach obłok różowy przepływał po jego białém, kredowém obliczu i wykwitał rumieńcem zachwytu. Wszyscy słuchacze, wiedząc, że przemawia do nich człowiek, któremu świat uczony składał hołdy,

---

[1]) „Mélanges posthumes“, II, 492.

nie zważali na wadliwość jego wymowy, ale się unosili nad myślami przezeń wyrażanemi. Lubo nierównie większa część słuchaczy nie zdołała objąć całości jego systematu, rozumiała jednak szczegółowe jego poglądy, a te były tak głębokie i nadzwyczajne, tak błyskawiczne, iż wystarczały, ażeby magnetycznie, czarodziejsko pociągnąć wszystkich. Dla studentów Hegel był jakby półbożkiem. Prawie połowę jego słuchaczów stanowili Polacy, zajmując gęstym zastępem wielką część ław w audytoryum. Kto nie chodził na prelekcye Hegla, był arcyrzadkim wyjątkiem, stawał się poniewierką ziomków, bo go uważano za głowę tępą, z któréj kraj nie doczeka się wielkiéj pociechy. Panowała moda, prawie mania, aby nietylko o rzeczach ważnych, ale nawet o drobiazgowych rozprawiać formułkami filozofii Hegla. Ściany gmachu uniwersyteckiego były zapisane kredą lub ołówkiem temi formułami. Nawet studenci medycyny, z zawodu swego wprost przeciwnemi abstrakcyom zajęci szczegółami, nie stanowili wyjątku, należąc do wielbicieli filozofa, który wszystkie dziedziny wiedzy poglądem swoim ogarniał[1]).

Studenci Polacy, prawie wyłącznie z W. Ks. Poznańskiego pochodzący, po krótkotrwałéj niezgodzie pomiędzy partyą arystokratyczną i demokratyczną, na czele których stali wsławieni późniéj Stefan Garczyński i Karol Libelt, żyli z sobą w doskonałéj harmonii i braterstwie. Harmonią tę podniosło do wyższego tonu przybycie Mickiewicza. Dowiedziawszy się o nim, pośpieszyli złożyć hołd młodzieńczy śpiewakowi „Ody do młodości“, którą wszyscy pewnie umieli już na pamięć. Na cześć jego wydali obiad u Jagora, najsławniejszego wówczas restauratora „pod Lipami“. Bawiono się na nim wesoło: grano, śpiewano, dokazywano po bur-

[1]) Józef Kremer (słuchacz Hegla): „Najcelniejsze nauki filozof. o duszy“ w „Bibl. Warsz.“ 1867, I, 2—7.

szowsku. Mickiewicz zrobił wtedy spostrzeżenie, że wśród młodzieży polskiéj w Berlinie muzyka więcéj kwitnęła niż w kółku wileńskiém lub petersburskiém, że studenci mieli pieśni podostatkiem i dobrze je umieli.

Jako zapaleni wielbiciele Hegla nie mogli naturalnie przenieść na sobie, ażeby nie zachęcić poety do pójścia na jego odczyty. Dał się namówić Mickiewicz; trafił na wykład logiki transcendentalnéj. Przez dwie lekcye rozwijał Hegel różnicę między *Vernunft* i *Verstand*, na odróżnieniu których, jak wiadomo, filozofowie niemieccy od czasów Kanta bardzo wiele zasadzali wywodów. Mickiewicz, który studya swoje filozoficzne ograniczył w r. 1822 na czytaniu jakiéjś rozprawy Schellinga, a następnie nie miał sposobności ani chęci prowadzenia ich daléj, który i wskutek usposobienia swego, skłonnego do syntezy choćby tylko fantastycznéj, i wskutek salonowych stosunków w Odessie, Moskwie i Petersburgu, lubił pomysły improwizowane, ukazujące się w barwnéj formie uczuciowo-fantazyjnéj, nie zachwycił się subtelnym rozbiorem pojedyńczych pojęć, wypowiedzianym z wielkim trudem, ujętych w wyrażenia oderwane. Po wysłuchaniu tych lekcyj poeta wyraził przed młodymi zapaleńcami swoje z wykładu niezadowolenie, utrzymując, zapewne napół żartobliwie, „że mąż, który tak niejasno mówi i tak się męczy całuteńką godzinę, by rozjaśnić znaczenie dwóch pojęć, pewnie się sam nie musi rozumieć“. W gronie wileńskiém, moskiewskiém lub petersburskiém koncept ten przyjętoby z uśmiechem jako dowcip, ale wśród młodzieży przyzwyczajonéj do rozumowania i biorącéj seryo wszystkie wywody mistrza berlińskiego, nie znalazł uznania. Karol Libelt, całą duszą filozoficznym badaniom oddany, odparł na to Mickiewiczowi pytaniem, czy poeta istotnie uważa za psychologicznie możliwy stan taki, w którymby człowiek przy zdrowych zmysłach mógł mówić całą godzinę sam się

nie rozumiejąc, a co więcéj na setkach słuchaczy nie robiąc tego wrażenia, iż się sam nie rozumie [1]). Mickiewicz ujrzał się wtedy wśród odmiennéj atmosfery duchowéj niż ta, do któréj był przywykł; zastosować się do niéj nie czuł w sobie ani ochoty ani siły może. W rozprawach filozoficznych z młodzieżą uniwersytecką stanął na stanowisku człowieka, który niewielką przywiązuje wagę do subtelnych, czysto rozumowych wywodów i jednemu ze studentów, Wojciechowi Cybulskiemu, powiedział, jak drugi Krasicki: „Zamknij filozofa w nocy do kościoła, lub wrzuć go do lochu ciemnego, lub każ mu iść przez cmentarz, a zobaczysz, jak się będzie modlił i żegnał“ [2]). Młodzież naturalnie nie dawała za wygraną i odpowiadała argumentami, pod wrażeniem których pisał poeta do Malewskiego (12 czerwca): „Filozofia tu pozawracała łby; lękam się, abym nie przeszedł na stronę Śniadeckiego, tak mię nudzą Hegliści... Widzę, że należę do dawniejszego pokolenia i jako *stationnaire* żadnym sposobem nie zrozumiem się z tutejszymi metafizykami“.

Metafizycy ci, widząc niechęć poety do filozofowania, zaprzestali zapewne z nim dysput; a jeden z nich, Stefan Garczyński, zapoznał go z innym profesorem swoim, Gansem, równego z Mickiewiczem wieku, wykładającym wówczas w sposób nadzwyczaj zajmujący dzieje rewolucyi francuskiéj i jéj następstw. Największe audytoryum nie mogło pomieścić ciekawych słuchaczów. Gans bardzo prędko zaprzyjaźnił się z naszym poetą, o którym mu młodzież uniwersytecka niewątpliwie z największym mówiła zapałem. Dał dla

---

[1]) Adalbert Cybulski: „Geschichte der polnischen Dichtung“. Poznań, 1880. Tom I, str. 300. Wolałem pójść za tekstem oryginalnym niż za przekładem polskim, który się tu różni od niego. „Odczyty o poezyi pol.“ Poznań, 1870, I, 213.

[2]) Tamże, I, 300.

niego obiad i zaprosił nań większą część Polaków. Mówił z nim o Rosyi i wiele nowych dla siebie rzeczy od niego usłyszał. Na prelekcyach przyszedł wtedy właśnie do opowiadania o traktacie wiedeńskim, przyczém uczestniczące w nim rządy po mistrzowsku a dowcipnie charakteryzował. Mianowicie rozwinął całkiem nowe na Rosyą poglądy; dziwiono się znamiennym szczegółom, jakie o tém mocarstwie przytaczał; nie wiedziano, że wykładowi swemu nadał wyższą wartość przez zużytkowanie uwag naszego poety. Sam atoli profesor na jednéj z lekcyj wypowiedział największe publiczne dla niego uznanie. Mówił właśnie o dziejach „stu dni", wystawiając Napoleona jako boga wojny w téj olbrzymiéj z całą Europą walce, jako Tytana, co raz jeszcze wziął na swe barki historyą świata. „Byłaby-to — dodał — najwspanialsza treść do epopei nowożytnéj, gdyż wszystkie ludy Europy, jak niegdyś greckie szczepy przed Ilionem, wystąpiły do wspólnéj walki przeciwko jednemu powszechnodziejowemu ludowi, przeciwko temu jednemu mężowi, co stał na jego czele. Żeby ten wielki przedmiot opiewać, nie znam wśród żyjących poetów żadnego innego prócz tego, który zaszczyt mi uczynił i jest obecnym na mym odczycie, a który jest członkiem narodu, do ostatniéj chwili walczącego przy boku bohatera, i przez dotychczasowe swe utwory udowodnił zdolność godnego przedstawienia treści tak wzniosłéj". Oczy wszystkich szukały po sali tego wymienionego bez nazwiska poety — i wkrótce z ust do ust przechodziło imię jego podane przez znajomych. Gdy przy wyjściu wszyscy koło niego się kupili, Gans podał mu ramię i wraz z nim opuścił audytoryum [1]).

W połowie czerwca zjechali się do Berlina obywatele z Ks. Poznańskiego na jarmark wełniany. Z nimi za pośre-

---

[1]) A. Cybulski: „Geschichte d. p. D.", str. 300, 301.

dnictwem młodzieży uniwersyteckiéj zapoznał się nasz poeta i przedłużył swój pobyt w mieście, które mu się z początku tak nie podobało; znalazł bowiem „miłe i zacne towarzystwo rodaków i cudzoziemców“. Codzień odtąd bywały zebrania prywatne i obiady. Podczas jednéj z takich uczt, poeta, gdy już wstano od stołu i zaczęto coś śpiewać przy fortepianie, prosił o uciszenie się i improwizował przy akompaniamencie fortepianu na nutę: „Za szumnym Dniestrem“. Improwizacya ta, zresztą niezanotowana i z treści nieznana, budziła zapał nadzwyczajny, równie jak inna, któréj treść dotyczyła unii Litwy z Polską, wypowiedziana przy akompaniamencie na nutę poloneza Kościuszki. Z niéj Cybulski zapisał sobie czterowiersz:

Czy-to z Litwy czy z Poznania,
Chociaż różne nosim bronie,
Nic nam, bracia, nie zabrania
Wspólnie sobie podać dłonie.

Po jednym z obiadów udano się do mieszkania Eulogiusza Zakrzewskiego, poznańczyka, który podobno pierwszy poznał w Berlinie Mickiewicza, zapewne na zasadzie portretu, i wyśledził jego mieszkanie. Tu mu ofiarowano wiersz ułożony na cześć jego przez gospodarza, pod względem poetycznym lichy, ale świadczący o serdeczném uczuciu, i uwieńczono go wieńcem laurowym. Poeta, podbudzony oznakami szczerego hołdu młodzieży, znowu improwizował[1]).

---

[1]) Z improwizacyi téj zapamiętał Cybulski dwa wiersze, Libelt pięć, a mianowicie:

Niech mi Schiller albo Goethe
Wskaże równego poetę!
Ja pan rymów; siłą ducha,
Wskrzeszam temu, co mnie słucha,
Z piersi mojéj pieśń.

Ani jeden ani drugi nie widzieli w tych słowach objawu jakiéjś zarozumiałości. Cybulski (w „Roku“ 1845, VIII, 34, 35)

Uroczyste milczenie nastąpiło w zgromadzeniu. Poeta sam stał przez chwilę nieporuszony i niemy. Wtém rozpromieniło się dziwnie jego oblicze. Wzrok pełen nadzwyczajnego blasku i niewypowiedzianego wyrazu jednym rzutem jak iskra elektryczna przeleciał po przytomnych. Wieszcz-mistrz uderzył głosem w serca słuchaczy i łzy stanęły im w oczach: zwiastował przyszłość Polski i Litwy — wszystkich dłonie

---

powiada: „Wnet jakaś cudowna siła rozpromieniła jego oblicze. Cała osoba Mickiewicza w nadziemską zdawała się być przemienioną istotę. Jakiż dźwięk czarujący jego głosu! jaka niepojęta potęga słów jego!.. Entuzyazm doszedł był do najwyższego stopnia, kiedy poeta, czy to w uczuciu boskiéj twórczości w sobie, czy w świadomości bezwzględnéj władzy swéj nad duszami, czy téż w zamiarze, aby młodzież kształcącą się za granicą i w zagranicznéj poezyi i literaturze więcéj może upodobania niż w swojéj własnéj znajdującą, właściwszym i zbawienniejszym dla kraju natchnął duchem — kiedy poeta, mówię, w chwili powszechnego uniesienia, kończąc swoję improwizacyą, wyrzekł z całą dumą wewnętrznego przekonania słowa, któreśmy wiernie zachowali w pamięci: Czyś ty mi Szyller lub Goethe — widział równego poetę? — O nie! nie! — odpowiedziały głosy. Tyś wieszcz nad wieszczami! Tyś wieszcz z ramienia Boga! Wieszcz z archanielskiemi skrzydłami i głosem, dzierżący w ręku miecz archanioła. Tyś Polski, tyś naszym duchem! Tyś Polski, tyś naszym archaniołem-stróżem! Ty naród, jak nas w téj chwili, uszczęśliwisz!... Oto wrażenie, jakie na słuchaczach sprawiły słowa Mickiewicza. Oto bezpośredni sąd o potędze jego gieniuszu. Ludzie zimni i krótkiego wzroku nazwą natchnienie takie zarozumieniem i dumą. My nazywamy *wewnętrzném przeświadczeniem ducha*, iskrą boską, która wszędzie, gdzie padnie, nowe życie zapładnia". — Karol Libelt pod koniec życia zbierając wspomnienia swoje o pobycie Mickiewicza w Berlinie, niewiele już mógł zgromadzić szczegółów, i z nieporównanie mniejszym niż Cybulski zapałem przywodził sobie na pamięć wrażenia z improwizacyj poety. Mianowicie co do głosu Mickiewicza wręcz przeciwne Cybulskiemu wypowiedział zdanie: twierdził bowiem, że gdy razu pewnego Adam deklamował z pamięci „Farysa", to uczynił to „tak nędznie, że małe zrobił wrażenie, bo głos miał słaby, prawie piskliwy". Zob. list Libelta z 21 grud. 1874 r. wydrukowany w książce Wł. Bełzy: „Kronika z życia Mickiewicza", Lwów, 1884, str. 223, 224.

jak w modlitwie wyciągnęły się ku niemu; wiódł na bój waleczne hufce braci — i każdy z przytomnych krokiem naprzód ku niemu postąpił... Wszyscy widzieli w nim wieszcza-proroka i na chwilę przynajmniéj o filozoficznych dyskusyach zapomnieli. Szczególniéj uległ urokowi poety Stefan Garczyński, młodzieniec 22-letni, kończący już swe studya, który pod jego wpływem sam zabrał się do poezyi i w jednym z pierwszych swych utworów złożył hołd gieniuszowi, co nań jak olbrzym twórczości podziałał:

Jako skała potężna, która w niebach słynie,
Gdy z nadchmurnych wierzchołków luźne swe urwiska
Dla nauki żyjących z hukiem grzmotów ciska,
A masa ich wspaniała — już gdy w pędzie ginie —
Gdy już przepaść osięga — już na dnie spôczywa,
Dopiero inne ciała za sobą porywa: —
Tak kiedy czucia twego zadźwięczyły strony,
Ja śpiewać rozpoczynam od ciebie wzbudzony.
Tyś natchnął myśl harmonią — przyjm za odwet wdzięczny
Ten wiersz może niesiony od zbyt śmiałéj ręki!
Ja będę najszczęśliwszy, jeśli bardon zręczny
Wyśpiewał cień twych myśli — twoje uczuł wdzięki![1])

Tak ugaszczany i wielbiony, przesiedział Mickiewicz w Berlinie cały miesiąc prawie.

Na pożegnanie znajomi zgromadzili się raz jeszcze na wieczorne zebranie. Poeta spotkał tu przedstawicieli wszyst-

---

[1]) Z rękopismu znajdującego się w bibliotece jagiellońskiéj. Jest-to zeszyt poezyj Stefana Floryana Garczyńskiego przygotowany do druku. W „Przedmowie“ podpisanéj 13 lipca 1829 r. powiada młodziutki poeta: „Trudniłem się już wprawdzie dawniéj poezyą: zatrudnienie to jednakże nigdy czasu mego nie piętnowało; co więcéj, miesiące całe upływały, a ja pióra do rąk nie brałem. Poznanie przypadkiem Adama Mickiewicza takie wrażenie na duszy méj wywarło, że od tego czasu niezgwałconą chęć pisania uczułem. *Tydzień jeden* wystarczył na ulepienie wiersza — wyjąwszy pierwszą i ostatnią strofę wiersza pierwszego do Aliny, które już dawniéj napisałem — który dzisiaj na widok publiczny wystawiam“.

kich części dawnéj Polski z wyjątkiem Galicyan. Bawiono odjeżdżającego śpiewami narodowymi i ludowymi, o co prosił szczególniéj. Wiele rzeczy sobie nieznanych zanotował. Pożegnał się z towarzystwem o północy. Odprowadzono go do hotelu. Gdy mu jego towarzysz podróży do Drezna, hr. Plater, robił wyrzuty, że go tak długo nie było, lubo konie pocztowe już od godziny czekały, odpowiedział mu poeta: „Patrz na braci naszych, a jeśli masz serce, odeślesz konie, abyś sam w ich towarzystwie przeżył chwilę, jakich niewiele w swém życiu mieć będziesz“ [1]).

Wkrótce potém toczył się już powóz gościńcem drezdeńskim.

Około 5 lipca przybył nasz poeta do saskiéj stolicy, w któréj wedle jego wyrażenia bawiło wtedy „Mazurów i warszawiaków nieledwie tyle, co Niemców, - a wszystkie Mazurki ładne“ [2]). Zapoznał się tu z Ewą i Salomeą Dobrzyckiemi, matką i córką, których dom od lat wielu był głównem ogniskiem towarzystwa polskiego, a mianowicie młodzieży, wychowującéj się na pensyach drezdeńskich. Co niedziela i w święta uroczyste całe grono uczniów i uczennic zbierało się regularnie u Dobrzyckich, aby nie zapomnieć języka i obyczajów rodzinnych. Zabawom tym obok saméj gospodyni przewodniczył zazwyczaj przyjaciel jéj sędziwy, jenerał Kniaziewicz. Salomea Dobrzycka, dama dworu saskiego, wówczas 50-letnia panna, była oryginalną wielce postacią. Estetycznie wykształcona, łączyła dobroć nadzwyczajną z wyobraźnią poetycką; w młodości odrzuciła kilka świetnych partyj dlatego tylko, że zajęta wyłącznie uwielbieniem gieniuszu i powodzeniem Napoleona, nie miała czasu myśleć o osobistym swym losie, a bez uczucia iść za

---

[1]) A. Cybulski: „Geschichte d. p. D.“, str. 302.
[2]) „Koresp.“, I, 49.

mąż nie chciała... Z owych „ładnych Mazurek“ poznał Mickiewicz w Dreźnie córki Łabędzkich, Zofią i Helenę, kuzynki Szymanowskiéj z Warszawy. Był u sławnego wtedy powieściopisarza polskiego w języku niemieckim, Aleksandra Bronikowskiego, odwiedził twórcę szkoły romantycznéj w Niemczech, Ludwika Tiecka, zaznajomił się z biografem Kościuszki Falkensteinem, bibliotekarzem biblioteki królewskiéj, a zapewne i z innymi literatami niemieckimi zamieszkałymi w Dreźnie, Tiedgem, Kindem i t. d. — może na którym wieczorku estetycznym u Tiecka, który skromnie po mieszczańsku przyjmując, lubił bawić dobranych gości wykwintném odczytywaniem swoich utworów [1]).

Samo Drezno, chociaż „ciasne i ciemne“, podobało się poecie więcéj niż Berlin. Zwykły tryb przepędzania dni był wówczas taki: o 6-téj jeżeli pogoda służyła, szedł Mickiewicz do szkoły pływania; po 8-méj z katalogiem w kieszeni — do galeryi obrazów, którą zwiedzał do 12-téj lub 2-giéj; następnie z „kochanym“ jenerałem Kniaziewiczem udawał się gdzieś na obiad, gawędkę lub wizyty.

W drugiéj połowie lipca wybrał się wraz z warszawiakiem Kalikstem Morozewiczem do Szwajcaryi Saskiéj i do Czech. W Pradze krótko zabawił, ale miał sposobność zapoznania się z najpopularniejszym może wtedy literatem, który umiał obudzić i utrzymywać żywszy ruch narodowy, z Wacławem Hanką, znającym dobrze język nasz i literaturę [2]). Ten namawiał naszego poetę, żeby za przedmiot przyszłéj swéj powieści poetycznéj obrał bohatera wojen

---

[1]) Odyniec: „Listy z podróży“, I, 90, 95, 96, 110.

[2]) W pamiątkowéj książce Hanki znajdują się słowa: „Szanownemu Słowianinowi na pamiątkę jeden z jego wielbicieli, Adam Mickiewicz, r. 1829 miesiąca lipca 21“. Zob. „Korespondencya“ IV, 134.

husyckich, Żyżkę [1]). Co na tę zachętę odpowiedział poeta, nie wiemy, zdaje się jednak, że nie odrzucał samej myśli, odkładając tylko jéj wykonanie na późniéj [2]).

Z Pragi, ciągle w towarzystwie Morozewicza, udał się do Karlsbadu dla picia wód tamtejszych. Zamieszkał w domu „pod Strzałą“ na „Alte Wiese“. Karlsbad już od zeszłego wieku licznie był przez Polaków nawiedzany; nie brakło ich więc i w r. 1829. Bawili tu znajomi już z Drezna państwo Łabędzcy z córkami; było kilku wierszopisów, z którymi poeta unikał rozmowy, bo — jak powiadał — „biorąc wody, niepodobna być w humorze słuchania głupich wierszy“, ale zostawał „w dobréj harmonii“ z całą prozą. Znajomości miał aż do znudzenia. Piękne przechadzki w górach miasto otaczających stanowiły dla niego jednę z najmilszych rozrywek. Dnia 10 sierpnia doczekał się tu przyjazdu Odyńca, z którym odtąd miał wszystkie dalsze odbywać podróże. Mickiewicz chciał wyjeżdżać natychmiast, ale panny Łabędzkie, z któremi Odyniec, żartobliwie przez Adama zaprezentowany, zaraz poufałą zabrał znajomość, uprosiły mu dwudniową zwłokę. Picie wód, przechadzki, odwiedziny u Łabędzkich, rozmowa o Litwie i znajomych z Odyńcem, zapełniły ten czas bardzo mile. Poeta był w żartobliwym humorze i patetyczne uniesienia nad Sprudlem chłodził sarka-

---

[1]) A. Niewiarowicz („Wspomn. o Mick.“, str. 61) utrzymuje, iż Mickiewicz rzeczywiście poemat taki napisał, a nadto dodaje, że rękopism jego miał w ręku i *czytał* pierwszą księgę, „która zaczynała się od wspaniałego opisu lasów czeskich“. L. Siemieński („Portrety lit.“ I, 323) mówi tylko o podaniu samego tematu; ale o wykonaniu nic nie nadmienia. Ze słów Mickiewicza, które przytacza, wypadałoby raczéj, że niechętnie-by się brał do jego obrobienia; ale słowa te odnoszą się do r. 1840.

[2]) Taki wniosek wynika z listu Hanki do Mickiewicza pod datą 5 maja 1832 („Koresp.“ III, 147), w którym jest wzmianka o materyałach do Żyżki.

styczną uwagą, że jestto cud świata, w którym kucharki oparzają kury, a panienki zanurzają niepotrzebne im samym graty na pamiątki dla przyjaciółek — robiąc alluzyą do skamieniałości karlsbadzkich.

Chciano na wyjezdném uczcić Mickiewicza pożegnalnym obiadem, ale on wymówił się stanowczo, mając już dawniejszy projekt zjedzenia ostatniego obiadu razem z Łabędzkiemi. Było tam ze dwadzieścia innych osób, z których większa część udała się wraz z Mickiewiczem, Odyńcem i Łabędzkiemi do *Posthof*, celu zwykłéj, bo nieutrudzającéj przechadzki. Tu przepędzono wieczór bardzo wesoło. Odyniec deklamował różne wyjątki z Wallenroda; Mickiewicz chciał protestować, ale życzenie towarzystwa przemogło jego skrupuły. Późno dosyć przy świetle księżyca wróciło towarzystwo do swych mieszkań.

Odyniec odtąd zajmował się wszystkiemi drobiazgami codziennego życia, wyręczając Adama. Noc przeszła bezsennie; o 3-ciéj rano już wyjechali do Marienbadu, gdzie się mieli zobaczyć z Salomeą Becu. Rozmowa z nią, głównie o jéj utalentowanym synu, Julku, który swe utwory przysłał był Mickiewiczowi do oceny, tak zajęła podróżnych, że znowu nie śpiąc doczekali się koni, co ich miały przez Eger, wsławione zabójstwem Wallensteina, Franzensbad, Hof, Jenę zawieść do Weimaru. W Eger zatrzymali się dla zwiedzenia jego osobliwości, a jadąc do Franzensbadu, gdzie się mieli zobaczyć z Adolfem Januszkiewiczem, znajomym z Wilna, rozprawiali o poezyi. Mickiewicz pobudzony przypomnieniem Schillerowego Wallensteina, utrzymywał, że nie historya sama ale dopiero poezya nadaje wypadkom tę posągową, nieśmiertelną postać, pod ktorą je widzi potomność, że historya przez poezyą tylko stać się może mistrzynią ludzkości, że poeta więc, nie kronikarz, jest prawdziwym kapłanem historyi. Natchnieniu przyznawał wyższość nad rozu-

mem i sądził, że prawdziwymi poetami byli tylko prorocy. Wpływowi naśladownictwa od czasów Odrodzenia przypisywał zatracenie chrześcijańskiéj i narodowéj poezyi, jaka się w wiekach średnich rozwijać zaczęła. Poezya naśladownicza, konwencyonalna wystarczała dla wieków, w których życie narodów skupiało się w dworach monarszych lub w społeczeństwach dworaków. Dziś musi się stać inną. Poezya ludowa, z powodu ciasnego obrębu pojęć, nie może stanowić jedynego wątku dla twórczości nowéj. Dążenie do prawdy objawia się u wszystkich wielkich poetów: Schiller czuł ją w natchnieniu, Byron znalazł ją w uczuciach swoich, Goethe szuka jéj rozumem. Wpływ Schillera na życie swego narodu był większym dlatego, że poeta ten przez serce działał więcéj na młodzież, która to życie wyrabia. Goethe więcéj przemawia do tych, co już tylko rozmyślają nad życiem [1]).

Zestawienia te wywołane były niewątpliwie myślą rychłego ujrzenia w Weimarze poety największego, jakiego miały Niemcy; były one niejako przygotowaniem się do odebrania wrażeń, których Goethe miał być źródłem.

II.

Weimar był w końcu XVIII i na początku XIX wieku podczas spólnéj działalności Goethego i Schillera najświetniejszém w Niemczech ogniskiem życia umysłowego a głównie twórczości poetyckiéj. Te „Ateny niemieckie" zwracały na siebie oczy zarówno spółziomków jak i cudzoziemców, gdyż stamtąd wychodziły arcydzieła, którym literatura niemiecka swe wszechświatowe znaczenie zawdzięcza. W r. 1829 nie posiadało już to liche, choć stołeczne miasteczko, tego

---

[1]) A. E. Odyniec: „Listy z podróży" I, 137—139.

wielkiego znaczenia; na przestrzeni Niemiec powstały bowiem już liczne inne ogniska oświaty wyższéj i poezyi; ale jako miejsce pobytu Goethego ściągało jeszcze wciąż całe szeregi krajowców i cudzoziemców, a zwłaszcza Anglików, którzy się szczególniejszą tu cieszyli sympatyą. Goethe nie brał już wprawdzie udziału w ówczesnym ruchu literackim, nie zdobywał sobie czytelników nowemi dziełami poetyckiemi, pracując tylko nad ułożeniem swoich wspomnień z pobytu we Włoszech, zajmując się gorliwie kwestyami przyrodniczemi, a od czasu do czasu dodając jakiś ustęp do drugiéj części „Fausta“. Mimo jednak to usunięcie się z widowni, żył on w pamięci wszystkich swemi dawniejszemi utworami; a entuzyastyczni wielbiciele, nie poprzestając na rozkoszowaniu się dziełami, pragnęli oglądać osobiście sędziwego mistrza. Gdyby Goethe chciał był wszystkich bez wyjątku i bez żadnych trudności przyjmować, nie miałby zapewne ani chwili wolnéj; to téż trzeba było rekomendacyi pewnéj, ażeby przystęp do niego uzyskać i audyencyą wyprosić.

W połowie lipca przedstawiła mu się księżna Zeneida Wołkońska, udająca się do Włoch na mieszkanie. W jéj liczném towarzystwie był jakiś poeta, czy literat, może Szewyrew, którego Goethe, uprzedzony już w czerwcu przez Zeltera, wziął za Mickiewicza i z tego powodu napisał do starego przyjaciela: „Poeta polski odwiedził mnie... przemówił słówko zaledwie i nie miał dosyć dowcipu, żeby się zjawić bez niczyjego towarzystwa. Gdyby się na tym świecie nie widziało często, jak niezręcznie ludzie korzystają z *pomyślnéj sposobności*, trzebaby zganić i wyrzucać podobne postępowanie“. Niebawem jednak przekonał się Goethe o swéj pomyłce i przyznał się Zelterowi, że wziął Rosyanina za Polaka.

W sierpniu znowuż Anglicy tłumnie napłynęli do Wei-

maru, ale się już wynieśli, kiedy Mickiewicz z Odyńcem 17 sierpnia wieczorem tu zjechali i stanęli w rynku w hotelu „pod Słoniem“. Mickiewicz miał od Szymanowskiéj listy polecające zarówno do samego Goethego, jak i do jego synowéj, Otylii. Udał się najprzód do téj niższéj instancyi. Przyjęciem był zachwycony. Otylia Goethe była-to kobieta około 40-letnia, wykształcona estetycznie: ciągłém przebywaniem wśród najświetniejszych umysłów uzbierała skarby umysłowe, któremi umiejętnie, z wdziękiem niewieścim szafować potrafiła. Mickiewicza i jego towarzysza zaprosiła na wieczorną herbatę, obiecując przesłać list Szymanowskiéj Goethemu, który latem mieszkał za miastem, gdzie miał dom własny z ogrodem. Dzień obrócili nasi podróżni na obejrzenie nielicznych osobliwości Weimaru, na przypatrywanie się strzelaniu do kurka *(Vogelschiessen)*. Wieczorem o ósméj udali się do salonu Otylii, w którym zastali jéj męża, Augusta, przyjaciółkę pannę Pappenheim, oraz dwu przyjaciół domu: Eckermanna i Peucera. Mickiewicz głównie się bawił w kółku kobiecém; przypomniał sobie salony odeskie, moskiewskie i petersburskie, i okazał się Odyńcowi, który go jeszcze nie znał z téj strony, „szarmantem nad szarmantami“. Prowadził wesoło, w języku francuskim, rozmowę salonowo-estetyczną, mówiąc i o duszy i o sercu i o życiu i o sztuce i o tysiącu różnych rzeczy bieżących, któremi ówczesny świat się zajmował. I Otylia Goethe i jéj przyjaciółka dotrzymywały dzielnie placu poecie i podsycały jego ożywienie. W ciągu wieczoru przyszedł list Goethego do Otylii, w którym zawiadamiał, że poetów polskich przyjmie nazajutrz w południe.

Dnia 19 sierpnia elegancki powozik Otylii przysłany po gości z powodu deszczu zawiózł ich do willi Goethego. Dom to był niewielki, piętrowy; salon, w którym nasi podróżni blizko kwadrans na przybycie Jowisza poetów cze-

kali, obszerny, umeblowany skromnie, po wiejsku, z podłogą w deski, malowaną naczerwono. Na kominku leżał jakiś papierek rozdarty na dwoje. Odyniec pochwycił go, a gdy Mickiewicz poznał pismo Goethego, które widział w sztambuchu Szymanowskiéj, wzięła młodzieńca ochota zabrać go na pamiątkę. Oczekiwano przybycia z niepokojem. Nakoniec otworzyły się drzwi i ukazała się wspaniała, majestatyczna postać. Dziwnie miły, uprzejmy uśmiech rozjaśnił surowość fizyognomii poety, gdy wszedłszy powitał gości ukłonem i podaniem ręki. Po wymianie grzeczności w języku francuskim, wyraził Goethe żal, że bardzo mało wie o literaturze polskiéj i że nie umie żadnego słowiańskiego języka, dodał wszakże, iż zna niektóre wyjątki z „Wallenroda" w tłomaczeniu Karoliny Jänisch, które mu Szymanowska nadesłała. Mickiewicz na żądanie Goethego opowiadał mu treściwie przebieg dziejów literatury polskiéj, łącząc je z wypadkami historycznemi. Goethe słuchał uważnie i z zajęciem; poczém zrobił uwagę, że przy coraz wyraźniejszém dążeniu do prawdy, poezya i literatura wogólności stawać się musi coraz bardziéj powszechną, przystał jednak na zdanie Mickiewicza, że nigdy cech odrębnych, narodowych nie straci. Stąd wywiązała się rozmowa o pieśniach ludowych; Goethe rozpytywał się o pieśni polskie i ciekawie słuchał, co mu Adam, a w części i Odyniec mówili o rozmaitości i różnicy w charakterze i tonie pieśni w różnych okolicach Polski. Następnie wypytywał o projekta dalszéj podróży, czule wspominając Włochy, z których wywiózł najmilsze wspomnienia. Daléj rozmawiał z Mickiewiczem o swoich znajomych berlińskich a zwłaszcza o Gansie; potém wracając jeszcze do Szymanowskiéj wspomniał o kilku innych znanych sobie Polakach, a mianowicie o Janie Potockim i księżnie Lubomirskiéj, którym wielkie oddawał pochwały. Przy pożegnaniu oświadczył, iż bardzo żałuje, że dla deszczu nie może

pokazać gościom swego ogródka; ale — dodał — będę jeszcze miał przyjemność korzystania z waszego towarzystwa na obiedzie u mojéj synowéj.

W zachowaniu się Goethego widać było jego uprzejmość i chęć wywarcia dobrego wrażenia; w pytaniach — jego niczém się zrazić nie dające pragnienie zużytkowania korzystnego każdéj chwili swego życia na rzecz wzbogacenia swéj wiedzy nowemi wiadomościami. Zajęcia dla osoby poety polskiego nie można się było naturalnie od niego spodziewać; z pism Mickiewicza znał tylko drobne wyjątki a tytuł romantycznego reformatora nie mógł mu jeszcze dać wysokiego wyobrażenia o talencie poety. Dla Goethego romantyzm był już naówczas rzeczą dawno minioną i zbyt miłych wspomnień w duszy jego nie budził. Poświęcając chwil kilka dla człowieka inteligentnego (gdyż tak tylko Mickiewicza mógł sobie wyobrażać), zużytkował je po swojemu. Znać to z listu, jaki zaraz nazajutrz napisał do Zeltera: „Nasz poeta polski dopiero co się przedstawił: kilka dni pierwéj byłby pożądany wraz z towarzystwem, któreśmy tutaj mieli; teraz będę musiał robić honory jemu jednemu; co mi się w końcu staje bardzo trudném, prawie niemożliwém. Zdołałem ukończyć mój Drugi Pobyt w Rzymie, któremu poświęcam tom XIX; a byłbym zrobił drugie tyle, gdyby nie te nieustanne odwiedziny dobrych i kochanych przyjaciół, *którzy nic nie przynoszą, ani nic nie unoszą z sobą*. Ale niech cię ta jeremiada nie wstrzymuje od dania niekiedy komuś jakiego bileciku; gdyż *z nieprzyjemności chwilowéj rodzi się często miłe spostrzeżenie*. I tak, było to istotnie rzeczą bardzo interesującą obserwować i porównywać przybywających Polaków z odjeżdżającymi Anglikami: nigdy nie widziałem zupełniejszego przeciwieństwa" [1]).

---

[1]) „Mélanges Posthumes" II, 493.

Na Mickiewiczu zrobił Goethe wrażenie nadzwyczaj rozumnego człowieka. „Niech go licho, jaki rozumny!“ — miał się odezwać do towarzysza zaraz, zszedłszy ze schodów. Wywnętrzać się jednak przed Odyńcem widocznie nie chciał, gdyż na tym tylko wykrzykniku poprzestał, przetrawiając w sobie słowa człowieka, którego poezyami się tak zachwycał.

Na obiedzie u Otylii siedział Mickiewicz między gospodynią domu a wielkim poetą, prowadząc z nim rozmowę; Odyniec bawił znajomą już sobie panią Pappenheim i nowo poznaną panią Teresę Vogel, dobrą fortepianistkę. Gdy po obiedzie August Goethe, syn, pokazywał towarzystwu zbiór biustów znakomitości i swój gabinet mineralogiczny, a w nim wiele zębów zwierzęcych doskonale zachowanych, Mickiewicz zrobił uwagę, że żaden przedpotopowy dentysta nie mógł posiadać piękniejszych. Goethemu ojcu tak się ten dowcip podobał, że zaraz zwróciwszy się ku damom, z uśmiechem go im powtórzył. Wieczór dnia tego po przechadzce w parku spędzili nasi podróżni u pani Vogel.

Przez dni siedm byli oni jedynymi gośćmi u synowéj Goethego; przyjmowano ich więc i bawiono. Chadzano codzień razem na *Vogelwiese*; zwiedzano okolice miasta, uczęszczano do teatru; wieczory przepędzano przy dźwiękach muzyki pani Vogel i Hummla, który tu przybył z Drezna. Mickiewicz chciał wprawdzie przyśpieszyć wyjazd, ale dał się Otylii namówić do zostania przynajmniéj na 28 sierpnia, w którym miała być obchodzona 80-tnia rocznica urodzin Goethego.

Już 24 sierpnia zaczynał się zaludniać Weimar nowo przybyłymi. W dniu tym przy stole w hotelu „pod Słoniem“ spotkał się Mickiewicz z dwoma Francuzami: Davidem z Angers, sławnym już wtedy rzeźbiarzem, który przybył naumyślnie do Weimaru, ażeby zrobić popiersie Goethego, i młodym literatem, Wiktorem Pavie, zapalonym wielbicie-

łem Wiktora Hugo i całéj szkoły romantycznéj, która właśnie wtedy najogniściéj występowała przeciwko klasykom. Pavie zasłyszał już coś o Mickiewiczu, znał jego wizerunek, zapewne z wydania paryskiego poezyj naszego poety, i mówił wobec nieznajomego sobie Polaka przy stole o wielkim gieniuszu, którego nazwiska wymówić jakoś nie mógł... Wkrótce nastąpiło wzajemne zapoznanie się przy pośrednictwie Odyńca, który odkrył Francuzom nazwisko swego towarzysza. Tegoż jeszcze wieczoru zaproszeni byli wszyscy do Otylii, gdzie znajdował się znowuż sam Goethe, który zjechał dla uczczenia Davida z Angers i architekta Coudray. Rozmowa toczyła się naturalnie o rzeźbie i architekturze; a główny w niéj udział brał sam Goethe, David i Mickiewicz; Coudray bowiem, cichy i skromny człowiek, na pytania tylko odpowiadał. Poeta nasz dużo niewątpliwie rozmyślał i wiedział o plastyce, ale wiadomości jego miały przeważnie charakter ogólnikowy, poglądowy; David i Goethe mieli prócz tego wyrobione zdanie o technice. To też gdy Adam mówiąc o piramidach odkrytych w Ameryce i o ich podobieństwie z egipskiemi, dowodził, że rzeźbiarstwo, jako sztuka najbardziéj plastyczna, najwyraźniéj też znamionuje stopień umysłowego rozwoju w narodzie, Goethe zrobił uwagę, że oprócz umysłowego rozwoju sama także natura materyału, który artyści mają do użycia, musi wywierać wpływ na charakter ich utworów, jak np. wielka twardość granitu egipskiego należy bezwątpienia do przyczyn, że wszystkie z niego wykute posągi mają zawsze ręce przy ciele.

Nazajutrz był obiad na cześć Davida. Goethe był na nim; wogóle przeniósł się do miasta, ażeby się oddać całkowicie przyjmowaniu napływających gości. Mickiewicz i na tym obiedzie i na późniejszych wieczorkach zachowywał się dość milcząco w przytomności Goethego i dopiero po jego wyjściu lubił rozprawiać z Davidem i Odyńcem o kwestyach,

które przez Goethego były poruszane, albo też bawić się w gronie dam. Jednego wieczoru zadziwił wszystkich zdolnością odgadywania tajemnic, zdolnością, która jeszcze i dzisiaj wprawia w zdumienie, lubo już niejednego mamy odgadywacza myśli. Było-to na wieczorze balowym u Otylii Goethe w przeddzień wielkiéj uroczystości. Znajdowało się na nim dużo pań, trzech Anglików, kilku nowo przybyłych Niemców, a między nimi Karol Holtei, młody poeta i artysta dramatyczny. Po odejściu Goethego około 10-téj zabawiano się rozmową. W kółku dam rozmawiał Mickiewicz. Chwalił się on, że umie czytać w myślach cudzych i odgadywać najskrytsze tajemnice serca. Żadna z pań uwierzyć temu nie chciała; oświadczył więc gotowość przekonania o swéj umiejętności zapomocą próby. Damy miały złożyć na tacy każda swój najulubieńszy pierścionek, który nosiła oddawna i ciągle; on zaś miał zgadnąć, do kogo który należy. Gwar, żarty i wesołość wybuchnęły po usłyszeniu téj propozycyi: ale gdy poeta się nie cofał, a przyszło do składania pierścionków, wahanie się dam było widoczne, i choć ciekawość ogarnęła wszystkie, zaledwo namowy Otylii a może i obawa posądzenia, że się boją wykrycia tajemnic, skłoniły w końcu niektóre do uskutecznienia próby. Poeta siedział na miejscu i milczał; gdy zaś już kilkanaście pierścionków leżało na porcelanowym talerzu, powstał zwolna z miną poważną, wziął talerz i odszedł na stronę, przeglądając pierścionki, twarzą obrócony ku oknom. Rozmowa prawie całkiem zamilkła; starsi mężczyźni zbliżyli się ku damom; nastąpiła chwila ogólnego oczekiwania. Po dziesięciu minutach Adam odwrócił się nagle i szybkim krokiem postąpił ku paniom. Postać jego tak się przemieniła jak przy improwizacyach: twarz marmurowo blada; czoło pokryte kroplami potu, wzrok skupiony w sobie, co niby widzi wszystko, choć na nic nie patrzy. Oddając pierścionki da-

mom, nie pomylił się ani razu; co do nich mówił, nie słyszano, gdyż głos jego był przytłumiony; ale z wyrazu twarzy tych, do których mówił, wnoszono, że w słowach jego musiała być prawda. Zbliżywszy się do Teresy Vogel, przy któréj siedział Odyniec, przypatrywał się jéj najprzód w milczeniu, a potém oddając jéj pierścionek, obok nawpółżartobliwego tonu i komplementu co do świeżości i żywości uczuć, dał jéj przestrogę przyjacielską, aby się im nie dawała unosić. Słowa czarodzieja tak ją wzruszyły, że aż łzy w jéj oczach zabłysły... Wszyscy wyrazili swój podziw; rozmowa odtąd była gwarną, ale na ton poważny nastrojoną. Mickiewicz mówił naseryo o tajemniczych potęgach natury i ducha ludzkiego, pierwszy raz wydając na jaw wpływy magnetyczno-mistyczne, które nań w młodości w Wilnie i późniéj w Petersburgu od Oleszkiewicza oddziaływały. David, stojący przy naszym wieszczu, potwierdzał jego słowa, przytaczając kilka faktów z życia wielkich ludzi, a zwłaszcza Napoleona, którego ubóstwiał, a który wierzył w świat tajemnic [1]).

Nazajutrz, 28 sierpnia, ranek zeszedł na rozmowie Adama z Holteiem i nowoprzybyłym uczonym belgijskim Queteletem, podczas gdy David robił medalion naszego poety. Mówiono o walce romantyków z klasykami i o astrologii z powodu wzmianki Goethego, iż niegdyś układał sobie horoskopy z położenia i stosunku planet w dniu i w chwili przyjścia swego na świat. Wiktor Pavie, Odyniec i Hummel byli przeważnie milczącymi słuchaczami.

Po wpół do pierwszéj małe to gronko udało się do mieszkania Goethego dla złożenia mu powinszowań. Goethe

---

[1]) Opowiadanie o pierścionkach zarówno u Odyńca w „Listach z podróży“ jak w „Pamiętnikach“ Holteia. Zob. „Mélanges Posthumes“, II, 494.

ujrzawszy wchodzących, postąpił ku nim z koła mężczyzn, którém był otoczony, podając wszystkim rękę i dziękując za życzenia. Przybyli wmieszali się w tłum gości płci obojéj. Na stoliku pod zwierciadłem leżały rozłożone różne robótki kobiece i spory stos powinszowań piśmiennych, wierszy i listów, które solenizant w dniu tym odebrał. Głównym atoli przedmiotem ciekawości i rozmów był list króla bawarskiego Ludwika, w którym prócz przypomnienia się pamięci poety i życzeń, zawierała się prośba o przyjęcie na wiązanie kopii nowoodkrytego starożytnego posągu. Posąg ten, przypuszczalnie przedstawiający jednego z synów Nioby, uwieńczony girlandą z kwiatów, umieszczony był na pięknéj podstawie w przyległéj sali biustów, wprost naprzeciw otwartych drzwi od salonu, aby go stamtąd wszyscy widzieć mogli. Davida, a przy nim Mickiewicza i Odyńca sam Goethe zaprowadził ku posągowi, unosząc się nad jego pięknością, zdając się więcéj bawić dziełem sztuki niż gośćmi.

Obiad w dniu tym jadł Goethe w gronie najpiękniejszych tylko i najznakomitszych pań weimarskich. Wszyscy zaś bez wyjątku mężczyźni, biorący udział w uroczystości, zgromadzili się na składkową ucztę w hotelu „zum Erbprinzen“. Jadalnia nie była zbyt obszerna: stół i ściany ubrane w kwiaty i girlandy z liści laurowych. Osób zeszło się ze czterdzieści. Ucztę zagaił kanclerz Müller, jako jéj gospodarz, określając cel jéj i znaczenie. Po każdéj potrawie szły koleją to pieśni przy towarzyszeniu muzyki, to czytanie adresów i wierszy, które delegowani z rozmaitych stron Niemiec rano już solenizantowi złożyli. Pomiędzy innymi delegowany od uniwersytetu w Bonn odczytał wiersz tamecznego profesora, wybornego krytyka i tłomacza arcydzieł, Wilhelma Schlegla; z piosnek zaś, napisana i odśpiewana przez Holteia najżywsze obudziła współczucie. Sam autor tak był wzruszony, że się mógł ledwie wstrzymać od łkania; a wzruszenie to udzie-

liło się innym. Syn solenizanta, August, ku któremu się wszyscy mówcy i śpiewacy jako ku przedstawicielowi ojca zwracali, przyjmował te objawy czci z rozrzewnieniem. Przemówili także w krótkich słowach Mickiewicz i David po francusku. Kielichy krążyły obficie, a biesiada, z poważnéj i uroczystéj stała się w końcu wesołą i gwarną. Przygoda naszych gości przyczyniła się także do podniecenia wesołego nastroju. Nazwisk ich, jako trudnych do napisania dla Niemców, nie było na kartkach oznaczających miejsce dla każdego przy stole; tylko napisy *der Pole N. 1*, *der Pole N. 2*; taksamo téż na liście, z którą gospodarz hotelu zasiadł po obiedzie przy wyjściu dla odebrania zapłaty od gości za wino. Ta okoliczność dała powód do śmiechu, a potém w kółku znajomych pań nazywano tych gości po numerze.

W dniu następnym był obiad u Goethych na cześć Queteleta; zaproszono nań tylko cudzoziemców, a więc i naszych podróżnych. Rozmowa toczyła się przeważnie między Goethem a Queteletem o naukach przyrodniczych. Mickiewicz siedział nasępiony i milczał. Wieczorem było przedstawienie „Fausta“ po raz pierwszy na scenie weimarskiéj. Gdy wrócono z teatru do salonu Otylii, Goethe pytał Adama o wrażenie; ten unosząc się nad pojedyńczemi scenami, ani słowa o całości nie wspomniał. Goethe popatrzył nań przenikliwie, jakgdyby czegoś jeszcze oczekiwał więcéj, ale o nic już nie badał. Po powrocie do hotelu rozwijał Mickiewicz przed Odyńcem, zapewne na żart tylko dla pozbycia się zapytań o „Fausta“, pomysł poematu o Twardowskim, szkicując improwizacyjnie główne sceny. Miał-to być utwór napół jowialny szczególniéj z powodu ustawicznych kłopotów dyabła o duszę swego pupila, która mu się cochwila chce wymknąć. Twardowski bowiem, ulegając wszelkim pokusom, które mu dyabeł podsuwa, i brojąc złe na wsze strony, działa zawsze z fantazyi tylko, z junakieryi i lekkomyślności; ale pomimo

wszelkich usiłowań dyabła, nigdy się nie da doprowadzić do tego, aby czynił złe ze złéj woli, z wiedzą i zamiłowaniem złego, choćby nawet dla dogodzenia samemu sobie. Pragnie on tylko módz wszystko i robić wszystko, co mu się podoba, bez żadnéj pracy i wysiłku — i dlatego jedynie zapisuje duszę dyabłu. W dobrych uczuciach utrzymuje go głównie miłość dla matki i towarzystwo Polek; tak że dyabeł musiał nakoniec sprowadzić jakąś Paryżankę na dwór królewski w Krakowie, ażeby się z téj strony zabezpieczyć. Szczególniejsze nabożeństwo ma do Matki Boskiéj, skarbiąc sobie jéj łaskę. Raz, jadąc na łowy, spotkał kwestarza, któremu jego charty, z poduszczenia dyabła, wydusiły trzódkę; obiecał mu na przeproszenie napisać Godzinki: do téj myśli powraca, ilekroć lepsze uczucie w sercu jego zaświta. I w życiu też publiczném nie daje się powodować dyabłu w zupełności. Robi on wprawdzie wszystko, co mu dyabeł poszepnie, ale zawsze w tém przekonaniu, że zamiary jego są najlepsze. Krzyczy, wichrzy, przeszkadza i psuje to wszystko, co rozumni dobrego chcą zrobić: ale ledwo złe skutki spostrzeże, gotówby się upamiętać po szkodzie, gdyby go zaraz dyabeł nie skusił nanowo. Ale dyabłu nakoniec brak konceptów i cierpliwości, tém bardziéj, iż zaczyna postrzegać, że Twardowski, zamiast brnąć z wiekiem w egoizm i pychę, wytrzeźwia się owszem coraz widoczniéj z fantazyj i szału i tylko względem niego staje się butniejszym. Nie czeka więc już na przyjście złéj woli i postanawia porwać go podstępem, nim się Twardowski całkiem z płochości wyleczy. Przerachował się jednak. Twardowski, zrozumiawszy podstęp, używa prawa obrony. Porywa dziecko i zasłania się jego niewinnością. A choć wreszcie, przez punkt honoru, dla dotrzymania słowa szlacheckiego, siada na koń, aby jechać z dyabłami; wprzód jednakże kończy Godzinki, które także pod słowem szlacheckiém kwestarzowi napisać obiecał. Skut-

kiem tego nie idzie wprost na potępienie, ale jak dawniéj chwiał się tylko między dobrem a złem, tak zawieszony w powietrzu, między życiem i śmiercią, między niebem i piekłem, oczekuje na sąd ostateczny [1]). — Na tém tle chciał Mickiewicz odmalować najrozmaitsze obrazy z obyczajów i wogóle z życia prywatnego i publicznego w Polsce. Skończyło się tylko na szkicu improwizowanym.

Nazajutrz po przedstawieniu „Fausta" [2]), do mieszkania Mickiewicza wszedł „mały człowieczek z ogromną hiszpanką", malarz Schmeller, z bilecikiem od Goethego, w którym ten prosił naszego poetę, ażeby udzielił parę godzin oddawcy celem zdjęcia portretu „tak interesującego gościa" i umówienia się o czas. Bilecik sprawił przyjemność Mickiewiczowi: przeczytawszy go, „zaczerwienił się cały". Po załatwieniu téj sprawy, pojechał w towarzystwie Davida, Pavie i Odyńca do Jeny, by zwiedzić miasto sławne swym uniwersytetem i rozpatrzyć się w jeszcze sławniejszém polu bitwy i uprzytomnić sobie potęgę Napoleona. Za powrotem był na pożegnalnym wieczorze u Peucerów.

Dzień 31 sierpnia stanowił dalszy ciąg pożegnań zaczętych wczoraj: najprzód był obiad u Voglów, potém wieczór u młodych Goethych. Na tym wieczorze dla uczczenia odjeżdżających gości podano szampana. Stary Goethe przyszedł tu także na parę godzin i rozmawiał najwięcéj z Mickiewiczem. Gdy odchodził, prosił go Odyniec o własnoręczny podpis jego imienia i o dwa zużyte pióra, na co Goethe uśmiechnął się i skinął głową. Mickiewicz i Odyniec pocałowali odchodzącego w ramię, Goethe ucałował ich w czoło,

---

[1]) A. E. Odyniec „L. z P." I, 214—216.

[2]) A. E. Odyniec w „Listach" I, 202 utrzymuje, że to było 29 przed przedstawieniem; ale bilet Goethego wydrukowany w „Korespondencyi" Mickiewicza III, 116 ma datę 30 sierpnia.

co miało, wedle zapewnienia Otylii, oznaczać osobliwy dowód jego łaski. W dziesięć minut po odejściu mistrza odebrali nasi podróżni po kartce złotobrzeżnéj zapisanéj wierszami i po piórze gęsiém odartém z pierza. Na kartce Mickiewicza było 3 strofy sześciowierszowe z datą 28 sierpnia[1]), w których Goethe wysławiał dobroczynny wpływ przyjaźni, a kończył zdaniem, że życzliwość spółczesnych jest bądźcobądź szczęściem prawdziwém (*Wohlwollen unsrer Zeitgenossen*, *Das bleibt zuletzt erprobtes Glück).*

III.

Podczas dwutygodniowego pobytu w Weimarze miał sposobność nasz poeta poznać życie inteligentnych rodzin niemieckich, życie w formach zewnętrznych, w przyjęciu, zastawie, potrawach, ubiorach, nie wykwintne, prawdziwie mieszczańskie, ale szczere, serdeczne, uszlachetnione nastrojem estetycznym, upiększone dziełami sztuki, przeniknięte zamiłowaniem literatury i zajęć umysłowych wogóle. Wiedząc, że już nigdzie w Niemczech nie będzie miał możności przypatrzenia się obrazkom takiego życia, któreby go więcéj zajmowało, niż dzieła architektury, dłuta lub pędzla, nie zamierzał w żadném mieście zatrzymywać się nadłużéj; nie chciał już nawet odwiedzać Monachium, jak pierwotnie w Berlinie i Dreźnie projektował. To téż resztę Niemiec zwiedził w przeciągu dni piętnastu.

Wyjechawszy 1 września do Frankfurtu dla odebrania u Rotszylda pieniędzy, przesłanych tam przez przyjaciół a zebranych z rozprzedaży dzieł poety, szybko mijali nasi podróżni miasta i miasteczka jak Erfurt, Gotha, Eisenach, Fulda, Hanau. Podróż to była uciążliwa, 32-godzinna; ale uprzy-

---

[1]) Wiersz ten wydrukowany w „Mélanges posthumes“, I, 212.

jemniona miłém towarzystwem. Jechali omnibusem pocztowym na 12 osób. Wraz z nimi wewnątrz siedział poeta Karol Töpfer wracający z uroczystości weimarskiéj i bardzo wykształcony baron Aleksander Meyendorff z Kurlandyi. We Frankfurcie stanęli w hotelu „zum Weidenbusch" i zdążyli jeszcze być na operze Beethovena „Fidelio". Odebrawszy pieniądze [1]) i otrzymawszy od Meyendorffa list polecający do Wilhelma Schlegla, mieli już wyjeżdżać, ale spotkanie dwu młodych ziomków zatrzymało ich na dzień cały, obrócony na zwiedzanie miasta. Tak więc dopiero 4 września puścili się Menem do Moguncyi, by zobaczyć Ren i starożytne miasto. Na pierwszy widok wspaniałéj rzeki poecie naszemu przyszli na myśl druidzi i legiony Cezara, a więc wspomnienia dziejowe, nie zaś wrażenia estetyczne. Zresztą żartobliwy nastrój towarzyszył mu ciągle, ustępując tylko kiedyniekiedy rozważnéj zadumie. Podróż po Renie jak niegdyś po Krymie wywołała u niego chętkę rysowania widoków, z czego przy zupełnéj nieumiejętności rysunku powstawały tylko mazaniny, któremi poeta nasz wobec swego towarzysza żartobliwie się przechwalał. Najsilniejsze wrażenie zrobiło nań echo wywołane wystrzałami pistoletowemi przy skale Loreley oraz Drachenfels pod Bonn.

W Bonn zatrzymał się Mickiewicz dni trzy. Najprzód razem z Odyńcem odwiedził Augusta Wilhelma Schlegla. Był-to człowiek 62-letni, średniego wzrostu, silnéj budowy,

---

[1]) A. E. Odyniec w „Listach" I, 250 z powodu téj okoliczności przytacza rozmowę z Mickiewiczem, jakoby ten wyraził żal za dawnym protektoratem królów i panów, a potępiał protektorat księgarzy i dzienników, wyrażając obawę, żeby poeci nie pisali tylko dla popularności i dla zdobycia złota. — Myśli te, tak sprzeczne ze znaném usposobieniem Mickiewicza, który chciał koniecznie hr. Ostrowskiéj zwrócić nakład edycyi paryskiéj, wydają mi się raczéj o wiele późniejszą chronologicznie opinią Odyńca niż istotném przekazaniem słów Adama.

twarzy dość pospolitéj z pozoru, ale z jakimś poczciwym wyrazem. Gdy mu się przedstawili, powiedział, że już słyszał o nich od delegowanego uniwersytetu w Bonn na uroczystość weimarską a listów Meyendorffa i kanclerza Müllera z Weimaru nawet nie otwierał. Zaprosił ich do gabinetu i po krótkiém wypytaniu się o Goethego, zagadnął wprost, jak się im podobały własne jego wiersze odczytane w Weimarze przez delegowanego. Mickiewicz w odpowiedzi chwaląc je dodał, że jeżeli na polu poezyi ma Schlegel wielu współzawodników przed sobą, to zato na polu krytyki króluje niepodzielnie. Niebardzo komplement ten miał się podobać gospodarzowi, zwrócił więc mowę na tłomaczenie arcydzieł, porównywając pracę tę do kopania kanału, łączącego rzekę z morzem, puścił się na wspomnienia z lat młodych, o pani Staël mówił z uniesieniem kochanka: o genialnéj potędze jéj umysłu, o niewysłowionym wdzięku w rozmowie, w któréj „rosę nawet przemieniała w perły". Na zapytanie Adama, nad czém teraz pracuje, Schlegel przeszedł do rozpowiadania o studyach swoich nad sanskrytem, który w uniwersytecie wykładał, pokazując skarby literatury indyjskiéj w swojéj bibliotece.

Odyniec wyjechał przez Kolonią do Akwizgranu dla widzenia się z rodziną ordynata Zamojskiego, któréj wiele zawdzięczał; Mickiewicz zaś pozostał w Bonn rozkoszując się wybornie smażonemi kartoflami, które zwłaszcza z rąk pięknéj Julchen przenosił nad eter wody kolońskiéj, jak mówił żartując i zbywając nalegania Odyńca, żeby z nim przynajmniéj do Kolonii jechał. Na powrót Odyńca czekał Adam w przystani. Ujrzał go Odyniec w pozie malarza rysującego zapamiętale. Zdjął już (jak powiadał) wszystkie okoliczne widoki, a w dodatku, dotrzymując Odyńcowi słowa, napisał dziennik podróży po Niemczech. Dziennik ten zawierał się

cały w następnéj notatce: „Hamburg — bifsztyk; Weimar— Goethe; Bonn — kartofle“.

Opuszczając Bonn podróżni nasi kierowali się ku Szwajcaryi; jechali pocztą do Koblencyi i Moguncyi z powrotem, a stąd do Darmstadtu. Ten ostatni trzymilowy z górą kawał drogi takie miał podobieństwo do okolic rodzinnych Adama, że poeta w najlepszym humorze utrzymywał, iż one większą mu sprawiają przyjemność niż najcudowniejsze widoki nad Renem. Stąd wywiązała się rozmowa najprzód o zaślepieniu ludzi, którzy, za cudzém tylko goniąc, nic ani w sobie ani wkoło siebie nie widzą, a następnie o wpływie klimatu i natury kraju na temperament i charakter mieszkańców, w końcu zaś o poezyi i jéj źródłach. Przedmioty i uczucia poetyczne brane z książek porównał do zasuszonych lub sztucznie robionych kwiatów, którymi mogą się zachwycać amatorowie, ale które nie zastąpią nigdy prawdziwych. Powtórzył z naciskiem, co już dawniéj wyraził, iż do odświeżenia poezyi pieśń ludowa wystarczyć nie może, że trzeba się zwrócić do rzeczywistości i prawdy. „Dla gminnego oka, to skała — dodał — ależ to właśnie ze skały na Parnasie wytryskało źródło kastalskie. Imaginacya jest tylko jak Hebe, co z tego źródła nalewa, albo jak ta dziewczyna w Karlsbadzie, co Sprudel kubkami rozdaje“. Rozprawiając o poezyi przeniósł się w czasy młodości, w czasy życia koleżeńskiego w uniwersytecie i wyraził obawę, żeby romantyzm na gruncie warszawskim nie rozpasał swego hipogryfa i nie pogardził logiką, sensem, jasnością myśli i wyrażeń [1]).

W Darmstadzie trafili na przedstawienie „Narzeczonéj w Mesyny“, w któréj występowała sławna aktorka wiedeńska Schröder w roli Izabelli. Teatr był nabity. Mickiewicza

---

[1]) Ant. E. Odyniec „Listy“ I, 340—351.

znudziło przedstawienie tak, że wyszedł nie doczekawszy połowy, a po powrocie Odyńca z teatru rozszerzał się nad poetami z czasów Ludwika XIV, chwaląc im to, że się stosowali do wymagań i gustu spółczesnych, chociaż naśladowali formy starożytne, ganiąc zaś „filologiczne naśladowanie poetów greckich", jak np. w owéj sztuce Schillera [1]). Mówiąc zaś potém o dramatyczności wogóle, za najwyższy jéj rodzaj podawał „dramatyczność psychiczną", w któréj zdaniem jego historya nasza nietylko nie ustępuje żadnéj obcéj, lecz może ją nawet przewyższa, bo się obraca w sferach wyniesionych nad sam ziemski rozum i nad sam ziemski interes lub namiętność, i ma to podobieństwo z dziejami poetyckiéj Hellady, że wszystkie sprawy tego świata, przez uczucie i wiarę, ze światem nadprzyrodzonym jednoczy, a podług praw jego i natchnień sama się w swych działaniach kieruje. Zdanie to swoje wyjaśnił przykładowo na jednym ustępie z życia Samuela Zborowskiego, kiedy bohater z serca i ducha, Jan Zamojski, skazawszy na śmierć warchoła, sam w przeddzień egzekucyi przychodzi do jego więzienia, aby jego przebaczenie wyjednać. Ten postępek sędziego i uznanie swéj winy przez winowajcę — to najwyższa patetyczność, na jaką dzieje lub poezya zdobyć się mogą. Winowajca przemienia się w dobrowolną ofiarę dla dobra ojczyzny w przyszłości, w ofiarę niemniéj wzruszającą i świętą, jak poświęcenie na śmierć córki przez Jeftego.

Z Darmstadtu udali się podróżni nasi do Heidelberga, a na jednym z popasów spotkali się z Davidem i Wiktorem Pavie wracającymi do kraju. Z nimi razem zwiedzili Heidelberg, Karlsruhe i Strasburg, wśród ożywionéj i dowcipnemi spostrzeżeniami zaprawionéj rozmowy. Z powodu napotkanéj w jedném z miasteczek procesyi nieszpornéj, Mickiewicz,

---

1) Ant. E. Odyniec: „Listy" I, str. 363, 364.

który od opuszczenia Wilna nie widział nic podobnego, zdawał się głęboko wzruszonym i przekonywał Davida o potrzebie uroczystych obchodów publicznych, ażeby ducha w ludziach obudzać, skupiać i podnosić wyżéj.

W Strasburgu, jako należącym wówczas do Francyi, David robił podróżnym naszym honory ziemi francuskiéj, częstując sławnym pasztetem w pierwszéj tamecznéj restauracyi, pokazując szczegółowo niemniéj sławną katedrę i zapoznając z gienialnym artystą-złotnikiem Kiersteinem, u którego cały wieczór 15 września przepędzono wraz z liczném gronem urzędników, adwokatów, doktorów.

IV.

Nazajutrz odprowadziwszy Davida na dyliżans, ruszyli wędrowcy nasi przez Fryburg do Szafuzy w towarzystwie milczącego, flegmatycznego, drzemiącego, ale poczciwego i dobrotliwego Anglika. Mickiewicz palił fajkę dumając. Gęsta druciana nakrywka zabezpieczała od wypadania iskier, ale poeta nasz zdjął ją właśnie, aby popiół przycisnąć. Nagle Anglik, jak żądłem ukłóty, uderzył co siły ręką po kolanie i w téjże chwili kolanem prawie wyżéj głowy wyrzucił. Ale potém spokojnie wskazując Adamowi palcem czarną dziurę w swoim nankinie, najobojętniéj mruknął: *your tobac!* (pański tytuń!) i nie czekając tłomaczenia się i przeprosin, nasunął kapelusz na oczy i niebawem zaczął znowu się kiwać. Tak milcząco po większéj części przebyli całą drogę, dopóki woźnica nie zwrócił ich uwagi na pierwszy widok Alp, wyglądających jak masy białych obłoków oświecone słońcem. Przez czas pobytu w Szafuzie deszcz lał szkaradny, tak, że do zwiedzania miasta odchodziła ochota. Anglik wziąwszy przewodnika, poszedł piechotą do Konstancyi, a nasi wędrowcy w towarzystwie dwu ziomków: Stanisława

i Romana Radolińskich, przypatrzywszy się katarakcie Renu, pojechali w deszcz do Zurychu. Odbywszy przejażdżkę po jeziorze i przenocowawszy w tém mieście, udali się przez Rapperswyl do Wesen na nocleg, ażeby następnie do Chur się dostać, skąd mieli dyliżansem do Medyolanu się udać. Spóźnili się na dyliżans o kwadrans i musieli zanocować w téj malutkiéj stolicy kantonu Gryzonów, otoczonéj ogromnemi górami, a obfitującéj w przechadzki i piękne widoki.

Dnia 24 września odbywali Mickiewicz i Odyniec, częścią piechotą, częścią na wózku, drogę z Chur do Splügen. Pogoda była ładna, droga coraz piękniejsza. Weszli na *Via mala*. Droga wije się i czepia po olbrzymich skałach w połowie ich wysokości: skały z obu stron tak niekiedy są blizko, że prawie stykać się zdają; naraz zjawia się galerya wykuta w skale, długa najmniéj sto kroków, tuż za nią dwa mosty przerzucone łukowato z brzegu do brzegu nad głębią 400 stóp wysoką. Po przebyciu tych mostów wchodzi się na malowniczą dolinę Szamską; droga wciąż prawie idzie nad brzegiem głębokiego rozdołu, gdzie Ren na dnie wre, szumi i huczy bez przerwy. Idąc pieszo nad tym rozdołem, bawili się „po studencku“ rzucaniem weń lub spychaniem znajdowanych obok drogi kamieni. Mickiewiczowi zachciało się koniecznie widzieć, jak mówił, „skoki olbrzyma“ i upatrzywszy nad brzegiem ogromny kamień, nawpół wrosły w ziemię, postanowił zepchnąć go do Renu. Zapomocą więc okutych żelazem kijów, w jakie się w Chur zaopatrzyli, zaczęli obaj podważać go z boków, przypominając sobie scenę z „Pieśni Ostatniego Minstrela“, kiedy Delorraine z mnichem odwalają grobowy kamień z nad mogiły czarnoksiężnika. Gdy już kamień był wpół podkopany, Adam kazał go Odyńcowi podważać kijem, a sam zaczął uderzać weń nogą. Nadspodziewanie kamień runął nagle, a Adam, który go właśnie nadeptywał, zachwiał się i upadł. Szczę-

ściem, spadzistość w tém miejscu nie była stroma, a on padając chwycił się oburącz za drzewo. Tak to przeraziło, szczególniéj Odyńca, że nie mógł iść daléj z powodu jakiéjś dziwnéj mdłości w nogach i w całém ciele. Niebezpieczeństwo, na jakie się naraził Mickiewicz, wywołało wspomnienia z czasów dzieciństwa i rozmowę o „nadprzyrodzonym wpływie i pomocy zza świata“; a wszystko razem wpłynęło na usposobienie wieszcza, które się stało poważniejsze i rzewniejsze niż poprzednio. Na popasie w Andeer, gdy Odyniec swoim zwyczajem zyskiwał względy czteroletniéj dziewczynki, córki gospodarza oberży, Mickiewicz z dziwną czułością patrzał na to z boku i nie przedrwiwał towarzysza, jak to zazwyczaj bywało. W zawiązanéj następnie rozmowie o dzieciach, choć żartobliwie zgodził się na zdanie, iż najmilszemi są wtedy, kiedy płaczą, bo je zaraz wynoszą z pokoju, to na zapytanie Odyńca, coby robił ze swojemi, jeśli je mieć będzie, zaśmiał się i odpowiedział, że z dziećmi tak jak z wierszami, najtrudniéj myć je i czesać, i dodał poważnie, że jeśli o czém, to o swoich uczuciach nikt naprzód z wyobraźni przesądzać nie może, dopóki ich rzeczywiście nie doznał, że nikt nie wie, jakim byłby śród bitwy, albo jakby używał bogactwa, póki nie przeszedł przez ogień, albo nie miał w ręku pieniędzy; co do dzieci, to sądzi, że kochałby je o tyle, o ile byłby przywiązany do żony... Po téj rozmowie zasępił się nagle, ale wnet jakby się spostrzegł i chciał wzruszenie to pokryć, zaczął znów po swojemu żartować z Odyńca, ale znać było, że się silił. Po wyjeździe z popasu unikał wymiany słów i wpadł w zamyślenie: rozmowa o dzieciach ożywiła zapewne wspomnienie pierwszéj miłości, a ono odbiło się w wierszu napisanym w wiosce Splügen na 4450 stóp nad powierzchnią morza Śródziemnego, dokąd tegoż dnia o 7 wieczorem przybyli. Wzruszenie moralne połączone ze wstrząśnięciem fizycznem podziałały sil-

nie na twórczość poety, który z taką siłą i żywością uczucia wyśpiewał swój żal za tém, co minęło, jakby jeszcze pod wpływem świeżo doznanego ciosu zostawał. Na „lodowiskach“ dostrzega „błyszczące ślady“ swéj ukochanéj, głos jéj słyszy w „szumie alpejskiéj kaskady“, postać jéj widzieć lęka się i pragnie. Skarży się na niewdzięczność, przypuszcza, że ona w tańcu może prowadzi rej wesołéj gromady, albo się bawi nowemi miłostkami, albo dawne wyszydza, gdy on „w tych podniebnych górach, spadający w otchłanie i niknący w chmurach“ wstrzymywał krok i oczy przecierając „z lejącéj się wody“, szukał „północnéj gwiazdy na zamgloném niebie“, szukał Litwy i domku kochanki i jéj postaci. Pytał oddaloną, czy czuje się szczęśliwszą, że ją poddani „niewolnicze schylając karki“, panią swą tytułują, że ją „rozkosz usypia i wesołość budzi“; czy też byłaby szczęśliwszą, gdyby dzieliła przygody wiernego jéj wygnańca. Czułe, delikatne uczucia budzą się w jego sercu na samo przypuszczenie, że ona z nim razem wędruje:

Ach! jabym cię za rękę po tych skałach wodził,
Jabym trudy podróżne piosenkami słodził,
Jabym pierwszy w ryczące rzucał się strumienie
I pod twą nóżkę z wody dostawał kamienie,
I przeszłaby twa nóżka wodą niedotknięta,
A całowaniem twoje ogrzałbym rączęta!
Spoczynek-by nas czekał pod góralską chatą,
Tam zwleczoną z mych barków okryłbym cię szatą,
A tybyś, przy pasterskim usiadłszy płomieniu,
Usnęła i zbudziła na mojém ramieniu!...

Było-to poetyczne wyładowanie wezbranego uczucia, którém Mickiewicz, tak samo jak Goethe[1]), choć niewątpli-

---

[1]) A. Mazanowski: „Adam Mickiewicz od r. 1829—1832“, (rozdz. I).

wie nie przez naśladownictwo, ale wskutek analogicznéj potrzeby duszy, sprowadzał pewną równowagę wewnętrzną, zdobywając sobie chwilowy spokój i możność obojętnego znoszenia przygód i przykrości życia.

Nazajutrz, rozstając się ze Splügen, podróżni nasi żegnali się ze Szwajcaryą, by powitać Włochy.

ROZDZIAŁ II.

Pierwszy rok we Włoszech. — Wycieczka do Szwajcaryi (wrzesień 1829—październik 1830 r.).

I. Campo Dolcino. Chiavenna. Jezioro i miasto Como. — Pobyt w Medyolanie. — Pobyt w Wenecyi. Signora Rachela. — Poznanie się z Williamem Allanem. — Pobyt we Florencyi. Ciampi. Ogiński. Gorczakow. — Przygoda z Mocattą. — Wyjazd do Rzymu. — II. Pobyt w Rzymie. — Towarzystwo rosyjskie i polskie: Wołkońska, ks. Gagaryn, Anastazya Klustin: Ankwiczowie, Strzelecki, Parczewski, Stattler, Garczyński. — Chęć zajęcia się pracami historyczno-literackiemi. — Plan tragiedyi o Prometeuszu. — Mickiewicz uczestniczy w gwarnych zabawach, ale czuje się osamotnionym. — Wycieczki poza Rzymem. — Sielanka miłosna z Henryką. — Wiersz „Do mego Cicerone w Rzymie". — Zmiany w umyśle poety pod względem artystycznym i religijnym. — III. Przejażdżka do Neapolu i Sycylii. — Znajomości zawarte we Włoszech południowych. — Baje, Pompeje, Pestum, Salerno, Castellamare. Wiersz: „Wezwanie do Neapolu". — IV. Dziesięciodniowy przystanek w Rzymie. Ślub Wojciecha Stattlera. — Zatrzymanie się we Florencyi. — Od Pizy do Genui. Niechęć Mickiewicza do rodaków, którzy we Francyi dziennikarskimi artykułami więcéj szkodzili niż pomagali sprawie Polski. — Wiersz „Do matki Polki". — Genua. Pomysł libretta. Spotkanie się z Augustem Goethem. — Medyolan. Serdeczne przyjęcie przez Włochów. — Przez Simplon zwiedza Szwajcaryą. — Genewa. Wrażenie sprawione przez rewolucyą lipcową w Paryżu. — Znajomość z Bonsettenem, Sismondim i Simonem. — Niepokój o Ankwiczów, którzy podczas rewolucyi bawili w Rzymie. — Podróż po Oberlandzie. Zygmunt Krasiński. — Lauterbrunnen. Rigi. — Lozanna. — Powrót do Genewy. — Anastazya Klustin narzeczoną Circourta. Dom Ankwiczów. — Wycieczki do Coppet, Salew, Ferney. — Pożegnanie się z Ankwiczami. — Rozstanie się z Odyńcem.

I.

Droga do klasycznéj Italii nie zapowiadała się szczęśliwie. Gdy raniutko 25 września Mickiewicz z Odyńcem wyjeżdżali ze Splügen, wielka czarna chmura leżała im wpoprzek drogi; a po przez chmury takie przedostawali się ciągle. Mgła zaczęła się zlewać w kropelki albo ścinać się w ziarnka śronu czy gradu, aż gdy dojeżdżali do szczytu góry, to jest do granicy włoskiéj, zmieniła się w nieprzerwane nitki deszczu, które cały wkoło widnokrąg jakby wełnistemi włóknami osnuły i wszelki widok zakryły.

W pierwszéj włoskiéj wioszczynie, Campo Dolcino, spotkała Adama miła niespodzianka. Dziewczyna w oberży oświadczyła, że nie ma nic do jedzenia prócz „ravioli". Nie wiedząc, co to za potrawa, ale wygłodzeni podróżą, zażądali jéj. Jakież było radosne zdziwienie (Mickiewicz aż się zaczerwienił), gdy wniesiono ogromną misę cynową — pierożków z serem, ulubionych Adamowi „szołtonosów", których od lat dziesięciu nie jadł!.. Poeta nasz wpadł w doskonały humor, żartował, poddawał Odyńcowi treść do ballady o szołtonosach, wdał się nawet w rozmowę z Anglikiem, choć poprzednio, gdy z nim Odyniec zawiązywał znajomość, kręcił głową i ściskał ramionami.

Od Campo Dolcino do Chiavenny musieli iść nasi podróżni wraz z owym Anglikiem piechotą pod wodzą trzech przewodników; droga bowiem wozowa, idąca wzdłuż rzeki Liro, została przez powódź zniszczona. Adam wziął jakąś płachtę jednego z przewodników, Anglik miał płaszcz ceratowy, Odyniec zasłaniał się parasolem. Tłomoki obwiązali przewodnicy jakiemiś guniami. Wziąwszy kije okute do rąk, ruszyli wśród deszczu i mgły takiéj, że o pięć kroków nic widać nie było. Musieli się piąć po spadzistościach góry urwistéj, któréj wierzchu nie widzieli, a z któréj cokrok

spływał strumień wezbrany. Trzeba było przeskakiwać te wodne zapory, przechodzić je, zanurzywszy się po kolana, i to jeszcze trzymając się za kij przewodnika a opierając się na swoim, aby z wodą w przepaść nie zlecieć. Przy młodości jednak i żywéj rozmowie w języku francuskim, gdyż i Anglik brał w niéj udział, przebrnąwszy wesoło i szczęśliwie dwie mile drogi, dostali się na nocleg do miasteczka Chiavenny.

Nazajutrz o godzinie szóstéj wyruszyli daléj ekstrapocztą wraz z Anglikiem. Deszcz padał tak samo jak wczoraj: droga całkiem w wielu miejscach zalana, w jedném stała się główném korytem wezbranéj rzeczułki Liro. Miejsce to trzeba było omijać, jadąc obok, wierzchem jakiegoś starego, ale dość szerokiego muru jakby wału, z którego jednak w przeddzień trzy konie z wozem spadły i utonęły. Przybywszy do miasteczka Riva, zastali je całkiem pod wodą; nie dojeżdżając wsiedli do batu, okrytego prostém płótnem, gdzie już było czterech innych podróżnych i wpłynęli na jezioro Como. Deszcz i mgła zasłaniała widoki. Dopiero około jedenastéj niebo zaczęło się rozjaśniać, odkrywając brzegi, piętrzące się wszędzie górzysto i bujną roślinnością okryte. Przepłynęli do miasteczka Domaso, do samych drzwi pocztowego domu. O pierwszéj przyszedł statek parowy Lario i zabrał naszych wędrowców, ażeby po trzech przeszło godzinach żeglugi wysadzić ich w mieście Como. Ponieważ od strony jeziora było ono do połowy wodą zalane, statek zamiast zatrzymać się w porcie, ruszył wprost do miasta i płynąc środkiem ulicy stanął dopiero na rynku, gdzie się nasi podróżni przesiedli do łódki, która ich na pocztę zawiozła.

Przenocowawszy w Como i przyjrzawszy się nazajutrz przy niedzieli ruchliwemu i gwarnemu tłumowi Włochów na ulicy, w kościele i w kawiarni, tegoż jeszcze dnia 27 wrze-

śnia ruszyli weturynem do Medyolanu. Pogoda służyła; przypatrywali się więc z rozkoszą bogactwu roślinności, jakiéj nigdzie przedtém nie widzieli. Po obu stronach drogi w ukośne rzędy na krzyż sadzone drzewa morwowe o szerokich zielonych liściach; pomiędzy niemi rozwiedzione gałązki latorośli winnych wisiały jak zielone girlandy, obciążone przepysznemi gronami, to żółtawych to ciemno-brunatnych jagód, wielkich jak czereśnie; cała ziemia u spodu zieleniła się liśćmi a złociła się kitami kukurudzy, które z pod liści się wydobywały. Po drodze mieli sposobność przyjrzenia się uroczystości kościelnéj i podróżowaniu siedmiu Włochów na dwukołowym jednokonnym wózku.

Przybywszy do Medyolanu stanęli w biednym i brudnym hotelu „pod Sokołem", przywdziali trzewiki zwyczajem tamtejszym i puścili się na zwiedzanie pierwszego większego miasta włoskiego. Do szczegółowego rozpatrzenia się w kościołach, galeryach, posągach, obrazach i ciekawościach miejskich Mickiewicz ochoty wielkiéj nie miał; oglądał to wszystko bardziéj dla podróżniczego zwyczaju, aniżeli dla zadośćuczynienia silnéj estetycznéj potrzebie. O tém, co widział z dzieł sztuki, nie rozmawiał z towarzyszem swoim nie tyle może z powodu małego przygotowania Odyńca do rozpraw estetycznych, ile poprostu dlatego, że dzieła te nie obudzały w umyśle jego całego szeregu poglądów estetycznych, opartych na gruntowném poznaniu i zgłębieniu technicznéj strony dzieł owych, na dokładném zestawieniu i porównaniu rzeczy już dawniéj widzianych z nowo oglądanemi. Naturalnie na żywéj poetyckiéj wyobraźni robiły one wrażenie, ale to wrażenie było tak podmiotowe i indywidualne, że do wypowiadania go w rozmowie nie czuł poeta pociągu najmniejszego, nie będąc skłonnym do wynurzania swych uczuć osobistych. Wrażenia osiadały w duszy, ażeby kiedyś w przyszłości wydać plon niejaki w formie

wpływu na artystyczną stronę własnych jego utworów. Zazwyczaj zajmowali go daleko więcéj żywi ludzie: lubił więc przypatrywać się tłumom na ulicy, na przechadzkach, w kościołach, lubił chodzić do teatru i w nim (nawet na balecie) żywszych doznawał wzruszeń niż w galeryach i muzeach [1]. Był w dobrym humorze, płatał figle Odyńcowi, dość chętnie zabierał znajomości i wdawał się z przypadkowymi towarzyszami w rozmowę. Nie mając żadnego ściśle wytkniętego celu w swojéj podróży, powierzał się całkowicie prądowi zwykłego toku rzeczy, zwykłym przygodom podróżnika mającego przyjemność tylko na względzie. Znajomości zawierane w podróży z wielką łatwością, nie pociągające za sobą stosunków dalszych, gdyż przerywane po dłuższym lub krótszym przeciągu czasu, stanowiły miłe urozmaicenie, zwłaszcza gdy nie było przedmiotów natury albo sztuki, któreby zająć mogły uwagę podróżników.

Po całotygodniowym pobycie w Medyolanie wyjechali nasi wędrowcy 3 października [2]) na Weronę, Vicenzę i Padwę do Wenecyi, ugodziwszy weturyna na całą tę drogę wraz z obiadami i wieczerzami za 85 franków. Bardzo oryginalne a wesołe towarzystwo mieli szczególniéj na przestrzeni od Medyolanu do Werony. Była tam aktorka Rachela, trochę sentymentalna, umiejąca płynnie mówić po francusku lubo z włoskim akcentem, dobrze obznajmiona z literaturą dramatyczną włoską i ogólną. Z nią nasz poeta najchętniéj rozmawiał. Odyniec znowuż swojém ugrzecznie-

---

[1]) A. E. Odyniec: „Listy z podróży" II, 99.

[2]) A. E. Odyniec w „Listach z podróży" (II, 106, 111) twierdzi, iż wyjechali 2 października; ale w zapisce przez tegoż Odyńca dnia 10 października 1830 napisanéj („Koresp." Mick. I, 74) podany jest dzień 3: zapisce téj jako bliższéj chronologicznie więcéj zaufać można, niż „Listom" pisanym w kilkadziesiąt lat potém.

niem nadzwyczajném pozyskał względy podżyłéj już jowialnéj kumoszki, która o kuchnię wszędzie się troszczyła i zwycięskie staczała walki z weturynem, jeżeli gdzie zły obiad lub wieczerzę zadysponował. Jechała jeszcze jedna para, ale już małżeńskiemi ogniwami złączona: major austryacki, Czech rodem, a nazwiskiem Sekwens, z żoną Annuncyatą, Hiszpanką. Gdy się to towarzystwo ze sobą poznajomiło a chciało jakie myśli sobie komunikować, powstawało dziwaczne pomieszanie języków, które bawiło składających je a zdziwieniem przejmowało postronnych. Pan Sekwens z żoną mówił po hiszpańsku, z Adamem lub Odyńcem po niemiecku albo po czesku; ci z nim i między sobą po polsku, z Rachelą po francusku; z jowialną kumoszką po włosku, a z doñą Annuncyatą — na migi [1])

W Weronie rozstali się wprawdzie z czesko-hiszpańską parą, ale niebawem nowe nastręczyły się znajomości: znalazła się po drodze i willa hr. Gritti nad Brentą, z którego synem Kamilem spotkał się był Odyniec w swojéj podróży z Mińska do Petersburga. Wspomniano sobie piękną barkarolę Juliana Korsaka. Posłyszano opowiadanie o bandytach.

Pobyt w Wenecyi trwał całe dwa tygodnie, a miał podobne cechy co i pobyt w Medyolanie. We dnie zwiedzali podróżni galerye i kościoły; wieczorem szli do teatru lub pływali gondolą. Mickiewicz większą część wieczorów przepędził ze swą nową znajomą, panną Rachelą; a drobne jego wydatki „zaczęły tracić coraz bardziéj swój drobnostkowy charakter“ tak, że Odyniec, który był kasyerem Adama, ośmielił się w końcu zwrócić na to jego uwagę. Adam zrzucił go kilku suchemi słowami z urzędu kasyera i pieniądze swoje wziął do siebie [2]). I innych znajomości

[1]) A. E. Odyniec „Listy z podróży“, II, 122.
[2]) Tamże, II, 292, 293.

nie brakło; muzyk Peruchini, któremu Adama poleciła Szymanowska, i spółrodak Badowski i kilka innych osób stanowili towarzystwo, uprzyjemniające i pobyt w mieście i wycieczki po niém.

Dnia 20 października opuścili gród pływający i udali się do Padwy, gdzie zabawiwszy dwa dni, wywołując wspomnienia Petrarki, wyjechali do Ferrary, gdzie zwiedzili okropne więzienie Tassa, a w bibliotece zobaczyli grób Aryosta. W Bolonii zabawili znów cokolwiek dłużéj, coraz więcéj nabywając zamiłowania w rozpatrywaniu zabytków sztuki i zaczynając już rozprawiać o swoich wrażeniach, jakich na ich widok doznawali [1]).

Na pierwszym za Bolonią przystanku zrobił nasz poeta, znowu za pośrednictwem Odyńca, nową znajomość. Był-to malarz, przyjaciel Walter-Scotta, William Allan, który za młodu podróżował po Wschodzie, Egipcie i Turcyi, miał posłuchanie u sułtana, malował wiele portretów baszów i odalisek, a wracając ze Stambułu na Odessę, zajechał do Tulczyna, do Szczęsnego Potockiego, bawił tam półtora roku i z wdzięcznością wspominał doznaną tam gościnność polską. Języka naszego nauczył się o tyle, że się mógł ze służbą porozumieć, ale potém całkiem go, jak mu się zdawało, zapomniał. Dopiero siedząc w restauracyi i słysząc mowę polską naszych podróżników, mimowoli, przez utajone kojarzenie się wyobrażeń, przypomniał sobie parę wyrazów polskich, których użył zamiast włoskich żądając jedzenia [2]). Tą istotnie oryginalną okolicznością związana znajomość stała się bardzo miłą i zajmującą. Allan, 60-letni człowiek, dużo widział i doświadczył, a umiał dobrze opowiadać; od niego dowiedzieli się podróżni nasi wielu szczegółów o ży-

---

[1]) A. E. Odeniec „Listy z podróży“, str. 256.
[2]) Tamże, str. 274, 5.

ciu i charakterze Walter-Scotta; a co najważniejsza, mieli towarzysza fachowego, co piękność sztuki bez żadnéj pretensyi wyższości potrafił objaśniać i wskazać szczegóły, na któreby może nie zwrócili uwagi [1]. Było-to mianowicie rzeczą ważną i korzystną, iż go mieli z sobą właśnie we Florencyi, gdzie dłuższy czas zatrzymać się, jako w stolicy artyzmu, umyślili. Zastali też w tém mieście ks. Sebastyana Ciampiego, który przez lat kilka był profesorem literatury starożytnéj w uniwersytecie warszawskim i zostawał w ciągłéj korespondencyi z Joachimem Lelewelem. Przyjął on naszych podróżnych bardzo serdecznie, ułożył cały program porządnego zwiedzania miasta i jego osobliwości: gdzie mógł, sam im był przewodnikiem; a gdy mieli wieczór niezajęty, dzielił go z nimi w kawiarni albo zapraszał ich do siebie.

W parę dni po przyjeździe byli nasi podróżni „z oficyalną atencyą" u posła rosyjskiego, księcia Gorczakowa, kolegi szkolnego i przyjaciela Puszkina. Przyjęci jaknajuprzejmiéj, mieli przezeń zapewnioną możność poznania najpierwszych towarzystw florenckich, a przedewszystkiém zaproszeni zostali na bal do księcia Bacciochi, szwagra Napoleona, gdzie się miało zebrać „całe piękne towarzystwo". U Gorczakowa poznali księcia Naryszkina i hrabiego Borcha z Inflant. Mickiewicza z żywém zajęciem wypytywał gospodarz o znajomych i nieznajomych sobie, starszych i młodszych literatów w Moskwie i Petersburgu. Na balu, na który zebrało się dwieście najmniéj osób, używali swobody zabawy publicznéj. Książę na prezentacyą, grając w wista kiwnął im głową, przebąknął machinalnie: *charmé* i grał daléj. Pozostawieni sobie, zabrali przelotną znajomość z księżną Sanguszkową z domu Lubomirską, pierwszą pięknością balu. Przy innéj znów sposobności poznali księcia Michała Ogiń-

---

[1]) A. E. Odyniec: „Listy z podróży", II, 355.

skiego, który uważał ich odrazu nie za obcych jakichś gości, ale za przyjaciół domowych, codzień ich zapraszając to na obiad to na wieczór, tak, że podróżni nasi niezawsze nawet z zaprosin mogli korzystać, większą część wieczorów w teatrze del Cocamero przepędzając i podziwiając grę komika Vestri. Mickiewicz ile razy był u Ogińskiego, grał z nim namiętnie w szachy; niecierpliwiąc Odyńca, któryby wolał przysłuchiwać się ciekawym opowiadaniom księcia, co tak długo i tak czynnie łudził się nadzieją zapewnienia lepszéj przyszłości ojczyźnie za pośrednictwem starań i zabiegów dyplomatycznych. Dał im on do czytania swoje „Pamiętniki“, wydane po francusku w r. 1826/7, a ustnie komentarzy do nich udzielał. Czasami zajmował ich graniem swoich polonezów, w których Adam, wrażliwy na muzykę jak arfa Eolowa, „widział całe szeregi obrazów i wspomnień przeszłości“.

Zwiedzanie sławnych galeryj *Uffizi* i *Pitti*, licznych kościołów, placów, grobów Dantego, Michała Anioła, Machiawela, Galileusza, Alfierego, zawsze z nieodstępnym Allanem, przechadzki poza miastem, mianowicie do Fiesole, wypełniły blizko trzy tygodnie czasu, przeżyte we Florencyi jak jedna chwila przy dobrym humorze Adama, udzielającym się magnetycznie jego towarzyszom.

Ten dobry humor trwał i w ciągu podróży do Rzymu, dokąd na Poggibonsi, Siennę, Tarinieri, San Lorenzo wyjechali 14 listopada. Zawiązali tu nową znajomość z Anglikiem Templerem; a mieli za towarzysza podróży milczącą, egoistycznie usposobioną osobistość, do któréj za to poczuli pewną odrazę. Odyniec trochę a więcéj jeszcze ta milcząca osobistość dostarczyli przedmiotu do wesołego żartu. Raz Templer w rozmowie utrzymywał, że najszczęśliwsi powinni być poeci, byleby sami sobie i w sobie poezyi życia nie psuli. Allan zgadzał się na to z punktu widzenia artysty-

cznego, zwłaszcza że poeta w tworzeniu nie jest mechaniczną pracą obciążony. Mickiewicz wchodząc niby w myśl Templera, tak obrazowo zaczął malować szczęście próżniaka, latawca, nieuka, który choć nic nie robi i nic się nie uczy, ale że pisze wiersze do albumów panieńskich i drukuje niekiedy w dziennikach, jest już półbohaterem w oczach pensyonarek i od podobnych sobie literatów bierze patent na towarzysza kunsztu; a tak to wszystko malował jaskrawo, że nawet milczący zwykle egoista nie mógł się wstrzymać od śmiechu. A ponieważ łatwo było odgadnąć, iż to miał być portret z natury; nowi więc znajomi zwrócili się z kondolencyą ku Odyńcowi i wesoło wzięli jego obronę, tak że tenże uśmiał się sam do łez. — Innego rodzaju był żart obmyślany jakby w odwet przez Odyńca, a wykonany przez niego i jego znajomych względem osobistości milczącéj. Rozpoczął się on już na popasie w Radicofani. Ranek był mglisty i dżdżysty, a ta posępność nieba i dzikość okolicy sprowadziły przy śniadaniu rozmowę o zbójcach. Podczas niéj egoista zaczął garnąć się ku towarzyszom. Namówiony przez Odyńca garson rozpowiadał dziwy o napaściach bandytów zwłaszcza od granicy państwa kościelnego w Ponte Centino. Miejscowość tę z powodu załatwiania formalności paszportowych przebywali już o zachodzie słońca. Za miasteczkiem zaczynała się okolica jakby stworzona dla zbójców: nigdzie wsi, nigdzie domku; grunt nawet nieuprawny, wrzosem tylko lub krzakami zarosły; droga szła między górami. Egoista stawał się coraz mowniejszym. Mickiewicz opowiadał historye o rozbójnikach, jednę straszniejszą od drugiéj. Gdy egoista zaczął wypróżniać kieszenie i chować coś za cholewy, Adam zaimprowizował opowiadanie, jak raz zbójcy w podobnym wypadku, nie mając czasu rozwiązywać sznurowanych butów, odcięli komuś obie nogi i zabrali je razem z butami. Odyniec nagle, niby z przestrachu, wpada w bohater-

ski zapał i oświadcza, że w razie napaści postanawia bronić się do upadłego; przyczém wyjmuje i otwiera scyzoryk. Mickiewicz niby go reflektuje, przedstawiając niebezpieczeństwo oporu, nietylko dla niego samego ale i dla wszystkich. Słysząc to egoista, chwyta go rozpaczliwie za rękę i omal nie całuje, błagając, aby hamował młodzieńczą porywczość towarzysza. Adam chce niby gwałtem odebrać Odyńcowi scyzoryk; ten się szarpie i woła patetycznie, że woli śmierć z honorem, niźli potém śmierć z głodu, gdy zbójcy wszystko zabiorą. Wtenczas nieznajomy oświadcza, że jest Izaakiem Mocattą, synem bankiera londyńskiego, słynącego z rzetelności; powołuje się na Allana i biorąc go za świadka, uroczyście zaręcza, że gdy Odyniec da się bez oporu obedrzeć, on wszystko, co zechce, natychmiast co do grosza w Rzymie powróci. A gdy i to zapewnienie nie pomaga, używa wszystkich sprężyn wymowy, ażeby go nakłonić do łagodności. Odyniec daje się nakoniec zmiękczyć; następuje zgoda. Mocatta obejmuje go oburącz za szyję, a ponieważ mu zasychało w gardle, poprosił go o haust wina i całą manierkę powoli wypróżnił. Gdy dojechali do Viterbo, Mocatta wziął ekstrapocztę i pojechał, nie pożegnawszy się z towarzyszami, ażeby czémprędzéj uwolnić się od strachu i stanąć w Rzymie[1]).

Ubawiwszy się przerażeniem tchórza, przez Ronciglione, Boccano wjechali nakoniec 18 listopada o $4^1/_2$ po południu, z głębokiém wzruszeniem do Rzymu, przygotowani na wielkie wrażenia. Przejeżdżając most na płowym Tybrze, sławny zwycięstwem Konstantyna nad Mezencyuszem, i rozprawiając o legiach, postrzegli z za góry coś podobnego do ostrza dzid: były to uszy stada osłów, które malowniczo łachmanami udrapowani pastusi włoscy pędzili. Stąd wywiązała się rozmowa o togach, tunikach, nakoniec o kon-

---

[1]) A. E. Odyniec „Listy z podr.“ II, str. 373—380.

sulach: wtém spotkali trzech „tucznych abbatów" [1]). Była-to jakby zapowiedź ciągle napotykanych przeciwieństw między wspomnieniami a rzeczywistością.

II.

Pierwsze dwa tygodnie pobytu w wieczném mieście nie mogły się przyjemnie zapisać we wspomnieniach poety. Zimno, na które był niezmiernie czuły, dokuczało mu straszliwie; deszcze lały niemal ciągle. Towarzystwo znalazł wprawdzie odrazu i to dość liczne, ale ono mu, jak się zdaje, szczególniejszego zadowolenia nie sprawiało. Jeszcze kiedy był w Niemczech, księżna Zeneida Wołkońska zapraszała go na mieszkanie do siebie w pałacu Ferucci, ale poeta wolał nająć własne, niż być zależnym choćby w najmniejszym stopniu od mieszkańców pałacu. Odwiedził naturalnie księżnę, która tu bawiła z siostrą swoją, panią Własow, wielce sentymentalną damą, z synem i z nauczycielem tegoż, Szewyrewem. Na jéj życzenie odwiedził posła rosyjskiego, księcia Gagaryna, który między innemi oświadczył, że się uważa właściwie za posła króla polskiego, bo gdyby nie interesa katolików polskich, nie miałby co do robienia w Rzymie. Z bogatéj jego biblioteki wziął sobie Liwiusza, Niebuhra i Gibbona. Na proszonym obiedzie u niego poznał badacza starożytności rosyjskich, Aleksandra Turgeniewa, malarza Briułowa, dwu profesorów uniwersytetu rzymskiego: Nibby'ego i Lanzi'ego: w rozmowie sam inicyatywy nie brał, ale wszystko, co od rozmówców usłyszał, „tak zaraz wzajem na nich w nowém świetle odbijał", że wszystkich jakimś rodzajem podziwu przejmował [2]). Rozmowa toczyła się gło-

---

[1]) List Odyńca do Witwickiego z 2 grud. 1829 w „Koresp." Mick. I.

[2]) A. E. Odyniec: „Listy z podróży", III, 21.

wnie około starożytności rzymskich i dzieł sztuki. Na balu 28 listopada u tegoż posła widział kochankę Byrona, Teresę Guiccioli, rumianą i uśmiechniętą; miała już czas pocieszyć się po stracie lorda-poety. Ze znakomitości artystycznych byli na tym balu: Thorwaldsen, Horacy Vernet i Cammuccini. Najważniejszą jednak pod względem życia towarzyskiego nową znajomością, na tym balu zawartą, był hr. Ankwicz z Galicyi, człowiek półwieczny, poważnéj postaci i twarzy i bardzo ujmujący w obejściu, który zaraz zaprosił Adama i Odyńca do siebie. Mickiewicz złożył wizytę, bywał od czasu do czasu w domu przy via Mercede, w którym zbierało się dość liczne towarzystwo polskie, bawiące naówczas w Rzymie, ale na razie żadna z osób go składających nie pociągała ku sobie szczególniejszym urokiem. Pani domu, kobieta bardzo zacna i poczciwa, ale trochę śmieszna; panna Henryeta-Ewa, rozpoczynająca rok 18-ty, wątła, nieśmiała, ukształcona i kształcąca się jeszcze ciągle u najpierwszych mistrzów, źle wymawiająca po polsku, nie zrobiły na nim wrażenia; Marcelina Łempicka, towarzyszka Henryety, wielce pobożna, również uwagi jego nie zwróciła.

Oglądając więc powoli kapitol, koloseum, kościół św. Piotra, bywając u księżnéj Wołkońskiéj, ks. Gagaryna i hr. Ankwiczów, czytając Liwiusza, który w Rzymie wywierał nań dziwny urok, „bo w wieczór można iść oglądać scenę wypadków czytanych zrana“, tęsknił jednak za krajem coraz silniéj, cierpiał głód poetycki, nie mając książek polskich. Ażeby podjąć jakąś pracę ciągłą, zamierzał doprowadzić do skutku projekt, powzięty jeszcze w Petersburgu, pisania o autorach polskich dla wypowiedzenia poglądów znanych za granicą, ale u nas nowych. Miał szczególniéj na widoku Bogusławskiego, Karpińskiego, Osińskiego i Zabłockiego. Prosił więc listownie (2 grudnia) Stefana Witwickiego, ażeby mu wynotował daty biograficzne i bibliograficzne, których

sam „nagle wyjeżdżając" nie zdołał sobie zapisać w Petersburgu. Błagał, ażeby mu znajomi nadsyłali swoje nowe utwory [1]). To zajęcie się rozprawami historyczno-literackiemi nie trwało długo; ustąpiło miejsca żądzy zapoznania się z literaturą włoską i historyą rzymską. Czytanie Liwiusza, przerzucanie Niebuhra i Gibbona obudziło w nim nanowo zapał, powzięty niegdyś ze słuchania lekcyj Lelewela a przytłumiony różnemi przeszkodami. Zamarzył więc o pracy obszernéj nad jakąś epoką dziejów ojczystych [2]). Ale i to marzenie nie miało się wówczas urzeczywistnić; poeta nasz dał się unieść wirowi zabaw i rozmów salonowych.

Dnia 14 grudnia do grona licznych już znajomości przybyła nowa. Na wieczorze u księżnéj Wołkońskiéj, przeważnie muzyką wokalną zapełnionym, zgromadziły się wszystkie znakomitości rzymskie, poczynając od sekretarza stanu kardynała Albaniego, który także lubił składać piosenki, choć „trzeba było chyba osobnego edyktu, ażeby je grano i śpiewano". Był tam i Thorwaldsen i wielu a wielu innych. Między niemi błyszczała młodością, pięknością, oczytaniem i swobodą towarzyską 20-letnia Anastazya Klustin, któréj brata Szymona, człowieka pełnego oryginalności, szlachetnego i gorącego marzyciela, miał już dawniéj sposobność poznać Mickiewicz [3]). Wysoka, lekka, powiewna, o płci delikatnéj i zlekka smagławéj, o oczach czarnych, ale łagodnie ku sobie wabiących, umiała i chciała się podobać, pragnęła budzić w innych uczucia hołdu i podziwu dla siebie. Nazywano ją dziesiątą muzą, Korynną znad Dniepru; na lądzie Europy nie było prawie sławnego poety, uczonego lub artysty, któryby nie należał do liczby jéj korresponden-

[1]) „Koresp." I. 53, 54.
[2]) Tamże, III, 296.
[3]) Tamże, III, 129, 131.

tów. Bo i ona. chociaż rozmiłowana w naukach i sztukach, przedewszystkiém samych twórców i uczonych była wielbicielką. Szewyrew mówił o niéj z entuzyazmem jako o znawczyni poezyi, Strzelecki, wychowawca ks. Aleks. Czartoryskiego, z podziwieniem o jéj archeologicznych wiadomościach, Ricci unosił się nad jéj muzyką, Briułow zasięgał jéj rady co do planu przyszłych obrazów swoich; o starym Thorwaldsenie powiadano. że jest w niéj formalnie zakochany równie jak filozof-literat genewski Bonstetten, redaktor czasopisma: „*Bibliothèque Universelle*“[1]). Czarowała szczególniéj dowcipną rozmową i błyskawicznemi spostrzeżeniami o najróżnorodniejszych przedmiotach, unikając komunałów jako błędów niedodarowania. Na owym wieczorze u ks. Wołkońskiéj rozmawiała z Mickiewiczem o literaturze i zaraz w swym dzienniczku zapisała, że bardzo dobrze czas spędziła podzieliwszy go między sztukę (w rozmowie z Thorwaldsenem) a literaturę. 18 grudnia już notowała, że Mickiewicz zachwycił ją dowcipem. Dnia 28 kiedy się wybierała na bal kostiumowy, wydany przez 40 młodych Anglików z najpierwszych domów, ubrała się w kostium damy dworskiéj z czasów Henryka III i chcąc zbadać wrażenie, jeździła do swych znajomych, by się w tym stroju zaprezentować. Gdy się zjawiła u Ankwiczów, dojrzała, jak oczy Mickiewicza zapaliły się; stąd oczekiwała od niego jakiéjś ody przynajmniéj na cześć swoję[2]). Panna Klustin nie wymagała zapewne ani czułego przywiązania, któreby się jéj może wydawało zanadto sielankowém, a zatém trochę śmieszném, ani téż gorętszego afektu, któryby starał się przełamać ten mocny choć z niczego zbudowany mur, co się konwenansem nazywa. Z nią potrzeba było być zawsze w dobrym humorze, żartować

---

1) A. E. Odyniec: „Listy z podr.“ III, 72, 73.
2) „Koresp.“ III, 129, 130.

i dowcipkować, o rzeczach poważnych poważnie nie mówić, składać hołd piękności i dowcipowi w sposób zręczny i choć jako-tako oryginalny. Mówienie komplementów i pisanie dowcipnych bilecików były-to przejawy tego salonowego ugrzecznienia i uwielbienia, jakich Mickiewicz nie żałował względem Anastazyi Klustin, sprocentowując zasoby żartobliwego i lekkiego nastroju, nagromadzone podczas pobytu w Moskwie i Petersburgu, a spożytkowane już częściowo w Weimarze.

Do utrzymania go w tym nastroju dopomagały zarówno wdzięki dziesiątéj muzy jak i ciągłe obracanie się w kółkach salonowych. Dość będzie przypatrzyć się trzem dniom grudniowym, ażeby mieć wyobrażenie o tém życiu prowadzoném nazewnątrz [1]). Dnia 20 w niedzielę od 11-éj rano miał już Mickiewicz liczne grono odwiedzających. Przybył do jego mieszkania najprzód Allan poczciwy, który zwykle parę razy na tydzień zachodził. Tuż za nim ksiądz Parczewski wracający z kościoła, następnie ks. Wilhelm Radziwiłł, hr. Władysław Zamojski, Strzelecki ze swym wychowańcem Czartoryskim, Rembowski, Olszewski, malarz Wojciech Stattler, którego Mickiewicz Stańskim przezwał, Julian Karczewski. Na godzinę 1-szą musiał się wraz z Odyńcem ubrać i iść na śniadanie do księcia Gagaryna ku czci i ugoszczeniu nowego francuskiego posła, de la Ferronnaye, który miejsce Chateaubrianda zajął. Śniadanie to trwało do godziny piątéj; z niego poszli na via Mercede, a stąd do księżnéj Wołkońskiéj, gdzie zabawili do godziny drugiéj w nocy. — Nazajutrz zaledwo zdążyli się ubrać, zajechali po nich Ankwiczowie z panienkami, ażeby zabrać miłych gości do Watykanu. Oglądanie lóż i stanc Rafaela zabrało czas do obiadu, który zjedli u Ankwiczów. Wnet po obiedzie musieli wracać

---

1) A. E. Odyniec: „Listy z podr.“ III, 83—87.

do siebie, ażeby się przebrać na wieczór do księstwa Sanguszków, poznanych we Florencyi. O drugiéj godzinie w nocy odwiozła ich kareta Ankwiczów. We wtorek raniutko liścik księżny Wołkońskiéj zaprosił ich na wycieczkę do Villa Pamfili, a potém do galeryi Borghese, następnie na obiad, nareszcie na herbatę do księżny Dietrichstein (z domu Szuwałów); stąd wrócili po pierwszéj.

Wśród takiego natłoku rozrywek nie było poprostu możności myśleć o pracy naukowéj czy literackiéj, a témbardziéj o tworzeniu. Wprawdzie czasami, w chwilach swobodniejszych improwizował Adam po swojemu plan tragiedyi o Prometeuszu [1]), ale na wysnuciu głównego wątku w rozmowie poprzestał. Czy go owe zabawy światowe zajmowały? Zdaje się, że tak samo jak w Odessie, Moskwie i Petersburgu, poeta nasz lubo z niejaką niechęcią, dawał się porywać prądowi otoczenia, ale kiedy się zastanawiał nad sobą, uczuwał jakiś niesmak. Wyrazem takiéj rozważnéj obserwacyi siebie samego jest list pod datą 2 lutego 1830 r. napisany do przyjaciela młodości, Franciszka Malewskiego, streszczający wrażenia i rozmyślania nad dwumiesięcznym przeszło przeciągiem czasu: „Dotychczasowy pobyt w Rzymie — donosił mu — nie tak zazdrosny, jakby się zdawało. Klimat dręczy nas okropnie. Wiecie z gazet, iż ten rok wszędzie klęskami i mrozów i deszczów sławny. My tu wprawdzie nie mamy mrozu, ale ciągła wilgoć chłodna, ciągły deszcz i słota, przemieszane ciągłym śniegiem wyjrzeć na świat nie dozwala. Jeśli się pokaże dzień piękny i prawie letni, w domu zato wieczna zima. Dwa miesiące siedzę zaszyty w kaftan, szlafrok i płaszcz. Wychodząc tylko lżéj się ubieram. Całe dni trawię nad książką, wieczorem idę na jaką herbatę a czasem na bal. Przeczytałem wiele, szczególnie historyków

---

[1]) A. E. Odyniec: „Listy z podróży“ III, 80.

rzymskich, teraz wziąłem się do Włochów. Cóż kiedy chłód tak mię zdemoralizował, że muza usnęła, a ręki zpod płaszcza wytknąć nie śmiem, i teraz pisząc w palce chucham. Okolic dalszych Rzymu dotąd nie widziałem. Muzea i galerye zwiedzam, których ogrom głowę zawraca. Przed wiosną nietylko pisać, ale i myśleć nie zdołam". Zastanawiając się następnie nad tém, że już skończył lat trzydzieści jeden, a zapewne i nad plotkami, jakie o jego stosunkach z pięknościami w Rzymie poznanemi chodziły, dodaje: „Przeszedł już czas, w którym się ludzie sami żenią, a następuje epoka, w któréj są od drugich żenieni; lękam się, abym nie doczekał lat, w których, jak mówią, dyabeł swata. Do życzeń nowego roku łączę i to, abyś wspomniawszy o mojéj siwiznie, nie czekał, aż chłopcem ołysiejesz..." A uwagi te naprowadziły go na wyrzeczenie sądu niejako o swym trybie życia, o towarzystwie, wśród którego przebywał, a mianowicie o Odyńcu: „Nie wiem, dlaczego częściéj niż dawniéj napada mię tęsknota do kraju. Przypomniałem słowa owego Rzymianina, który w starości zaczął czuć, co to jest wygnanie. Może w części tęsknota pochodzi z *zupełnéj samotności*, bo mój towarzysz zbyt różni się i wiekiem i myślami i całém życiem; niéma więc między nami takich związków, w jakich żyć przywykłem" [1]).

Te wszakże melancholiczne refleksye ustąpiły miejsca weselszym myślom, gdy w początkach lutego 1830 r. słońce zabłysło tak wiosenną pogodą, że cała przyroda odrazu rozpromieniła się życiem nowém. Rozpoczęły się wycieczki poza miasto. Albo księżna Wołkońska, albo Ankwiczowie, albo Anastazya Klustin wraz z matką zabierali Mickiewicza i Odyńca do swoich pojazdów i obwozili po okolicznych willach, Rzym otaczających. Do téj opieki niewieściéj przy-

---

[1]) „Korespond" I, 61, 62.

była jeszcze wówczas i męska w osobie Aleksandra hr. Potockiego, syna Szczęsnego, którego Adam poznał był w Odessie. Ten milionowy bogacz z wyglądu zewnętrznego i usposobienia podobny był naczéj do „kwakra“, tak o swém państwie i bogactwie nie myślał i tak dobroduszną odznaczał się prostotą. Podróżował głównie dlatego (jak sam powiadał), ażeby się na czas jakiś od pańsko-gospodarskich kłopotów oderwać, a że go sama podróż nie bawiła, rad był więc wielce towarzystwu. Nieraz więc i on zajeżdżał powozem przed mieszkanie Mickiewicza (na *via del Orso*, N. 35), proponując to spacer, to obiad, to jakie widowisko na wieczór; nie obrażał się jednak wcale, gdy już Adam przyrzekł swój współudział płci pięknéj.

Przez ciąg lutego i początek marca Mickiewicz równomiernie, jak się zdaje, obdzielał swemi względami dwie wielbicielki: Anastazyą Klustin i Henrykę-Ewę Ankwiczównę: w jednéj znajdował śmiałość salonową, pewność siebie, dowcip ostry i błyskawiczny; w drugiéj niejaką prostotę, naiwność, sentymentalności trochę. Anastazya Klustin wspominając 10 marca 1830 r. o spotkaniu się z hrabiną Guiccioli, przy boku któréj jéj wyobraźnia widziała cień Byrona, dodaje: „Zrozumiałam Byrona polskiego (tak nazwała Mickiewicza od pierwszego widzenia). Czytałam tłomaczenia pism jego; uważam, że są równie poetyczne (jak lorda Byrona), ale przyjemniejsze dla serca; podnoszą mię one i zachwycają. Gdyby można było sądzić o autorze według charakteru nadanego bohaterce, Mickiewicz byłby aniołem. Aldona *Wallenroda* jest całkiem niebiańska, nie ma w sobie nic ludzkiego“ [1]).

Powoli wszakże urok łagodnéj rzewności i naiwności zaczął działać na poetę naszego potężniéj niż blask pię-

[1]) „Koresp.“ III, 130, 131.

knego oblicza i przenikliwego rozumu; Henryka zabierała coraz więcéj miejsca nietylko w jego wyobraźni, ale i w sercu. 21 kwietnia Anastazya notowała w swym dzienniku: „Mickiewicz podoba mi się nieskończenie. Nie mogę odgadnąć, co on myśli o mnie" [1]). I nic dziwnego. Zachowując się powierzchownie względem Anastazyi zupełnie tak jak dawniéj, poświęcając jéj swój dowcip i zdolności salonowe, sercem był przy Henryecie. Jéj talent muzykalny, wykształcony przez Moschelesa, przedewszystkiém zaś wykonanie ustępów z Wioletty Herza, zbliżył do siebie tych dwoje ludzi, wskazując Mickiewiczowi, który dotychczas zwykle ze starszymi osobami u Ankwiczów rozmawiał a z panienkami pospolicie lekko żartował, że w téj wątłéj istocie jest dusza, niezadawalniająca się ani bogactwem ani tytułem, ale wzlatująca w dziedzinę ideału. I ten, co przedtém uczył panienkę literatury polskiéj, czytając jéj poetów i historyków, teraz w rozmowach najprzód o muzyce, potém o poezyi, wreszcie o archeologii, którą studyowała u profesora Viscontego, poznał wielce miłe, choć nieświadome siebie i niebłyszczące zalety jéj umysłu. Wycieczki w okolicach Rzymu odbywane w Doria Pamfili, Albano, Mills, San Severino, Fiumicino, Tivoli, w Abruzzach i Subiaco przyczyniły się do lepszego porozumienia serc obu, bez wyraźnych z którejkolwiek strony wyznań. Uczucia łagodnego, spokojnego zadowolenia, wywoływanego obecnością i rozmową kochanéj osoby, półsłówkami i napomknieniami objawiane charakteryzują ówczesny stan duszy naszego poety, wstępującego w okres dojrzałéj męskości, w przeciwieństwie do namiętnych wybuchów młodzieńczych, płomienną wyobraźnią rozbujanych, jakie w IV części „Dziadów" dał poznać. Wyrazem ogólnym fizyognomii przypominała Henryka Marylę, ale takiém jak Maryla uczu-

---

[1]) „Koresp." III, str. 131.

ciem natchnąć 31-letniego poety już nie mogła. W jego względem niéj skłonności był pewien odcień ojcowskiéj opieki. Kiedy raz Henryka zacytowała ustęp z IV części „Dziadów" („Kobieto, puchu marny"), poeta zawołał żywo: „Kto pani dał to czytać; zamłoda jesteś na to; te rzeczy nie dla ciebie". Krótkie dzieje tego spokojnego stosunku mają cechy sielanki, w któréj dwoje ludzi, nie odczuwając trosk życia codziennego, marzą o zużytkowaniu każdéj chwili na rzecz przyjemnych, cichych wzruszeń, nie myśląc może nawet, żeby tym ulotnym wzruszeniom nadać jakąś pewniejszą, zwyczajami życia towarzyskiego bliżéj określoną formę. Wyznania otwartego swych uczuć zdaje się nietylko nie pragnęli, ale go nawet unikali: Henryka z powodu swéj sentymentalności, Adam może dla przedłużenia stanu niewyraźnych, nieujętych marzeń, a może z powodu obawy rekuzy ze strony ojca panny, który pomimo czci dla poety, myślał zapewne o odpowiedniejszym rodowi związku dla swéj córki. Mickiewicz półsłówkiem tylko pisaném dał przeczuć pannie i jéj rodzinie swoje usposobienie. Na prośbę o wpisanie się do sztambuchu odpowiedział ślicznym wierszem „Do mego Cicerone w Rzymie", nadpisawszy nad nim swoje nazwisko. Robiąc alluzyą do archeologicznych wiadomości Henryki, prosi ją, żeby z tego niekształtnie nakreślonego a nieznajomego imienia wędrownika, wyczytała, co on czuł i myślał, gdy ten napis w jéj księdze kładł, czy drżącą ręką po długiém dumaniu rył go powoli jak nagrobek, czy też odchodząc „uronił niedbale jako samotną łzę przy pożegnaniu"; a w końcu odwołując się do jéj „staréj mądrości" pomimo liców dziecinnych, wysnuwa pytanie o przyszłość owego wędrowca, jakby czyniąc ją od jéj wyroku zależną:

Ty umiesz przejrzeć nawet w serca z głazu;
Gdy błękitnemi raz rzucisz oczyma,

Odgadniesz przeszłość z jednego wyrazu...
Ach! ty wiesz może i przyszłość pielgrzyma!...

To półwyznanie, przy końcu marca podobno w sztambuchu Henryki zapisane[1]), wywołało niezadowolenie hr. Ankwicza, ale nie zmieniło stosunków naszego poety z tą rodziną. Wycieczki pozamiejskie odbywały się jak poprzednio; święcone 11 kwietnia po staropolsku obchodzono na via Mercede; był na niém naturalnie Mickiewicz, a gospodarz domu wzniósł toast za jego zdrowie i na spełnienie wszystkich życzeń. Kiedy Adam zachorował i przez dni kilka leżał w łóżku, Odyniec, jakby udowadniając przewidywanie Mickiewicza, w liście do Malewskiego wyrażone, próbował poprzeć jego sprawy sercowe i rozmówił się otwarcie z matką Henryki, która okazała się im najzupełniéj przychylną. Czy hr. Ankwicz oczekiwał tylko formalnego oświadczenia się, czy też pod wpływem różnorodnych usposobień zmieniał swoje projekta, nie wiadomo: to jednak pewna, że z Mickiewiczem nigdy nie miał rozmowy tyczącéj się zamiarów poety względem Henryety. Zapowiedział wyjazd swój na 1 maja, a tymczasem odbyła się jeszcze trzydniowa wycieczka do Subiaco w Abruzzach. Śmierć ks. Parczewskiego, wielce przez całą kolonią polską w Rzymie poważanego, odwlokła o parę dni termin odjazdu. Niebawem po pożegnalnym wieczorze, wyprawionym w Villa Pamfili na cześć rodziny hrabiego przez zwykłych jego gości, dnia 4 maja, poeta darował Henryce dwa tomy swoich utworów wydania petersburskiego; na okładce napisał: „Ewie A. w dzień odjazdu z Rzymu“, na pierwszéj zaś kartce słowa troskliwością ojcowską nacechowane: „W bramie del Popolo: wyjeżdżamy z Rzymu, nie będziemy płakać ani w dzień, ani w nocy, będziemy w dobrém zdrowiu: do widzenia“.

[1]) A. E. Odyniec: „Listy z podróży“, III, 290.

Takie były zewnętrzne wypadki w ciągu pogodnych miesięcy spędzonych w licznem gronie różnojęzycznego towarzystwa. Co się działo wewnątrz, w duchu poety, nie możemy z równą dokładnością opowiedzieć; są atoli wskazówki, że dokonywała się w nim zwolna przemiana w dwu kierunkach: artystycznym i religijnym.

Pod względem artystycznym rozpatrywanie pobieżne dzieł sztuki w ciągu podróży, a dokładne i ciągle ponawiające się w czasie pobytu w Rzymie i w wycieczkach poza Rzymem, zaczęło „otwierać zmysły“ poety dla sztuk, które „oceniać i rozeznawać“ już był w możności. Wskazówki Allana, a szczególniéj Wojciecha Stattlera dopomagały w téj pracy nad sobą samym, nad wyrobieniem uzdolnienia do fachowéj oceny artyzmu; poglądy Stattlera przemawiały do jego przekonania i wzbogacały jego umysł [1]). Ukształcenie poety w téj dziedzinie tak już postąpiło, że w kwietniu 1830 roku zamierzał „na papier wyrzucić część teoretycznych a raczéj praktycznych myśli o sztuce, już gotowych“ [2]).

Pod względem religijnym Mickiewicz, który podczas studyów uniwersyteckich i w latach następnych zobojętniał dla zewnętrznych obrządków i tylko w nadzwyczajnych wypadkach, jakby nałogowo, je wypełniał, teraz znajdując się pod działaniem wspaniałych uroczystości katolickich, wśród otoczenia bogobojnego, zwłaszcza w domu Ankwiczów, przestając nieraz z księżmi polskimi, dość licznie wówczas w Rzymie zebranymi, powoli zaczął uznawać znaczenie form religijnych. Z początku występował w obronie modlitwy, spowiedzi, postu, życia zakonnego więcéj może z ducha przekory, gdy słyszał wygłaszane, zwłaszcza wobec kobiet, zda-

---

1) „Korespondencya“ IV, 112.
2) Tamże.

nia przeciwne; ale ze wzmagającemi się wpływami na jego wrażliwy umysł, przenikał się sam tém, co mówił, i zazdrościł pobożnym ich naiwnéj a gorącéj wiary. Znamiennym w téj mierze jest wiersz „do Marceliny Łempickiéj w dzień przyjęcia komunii świętéj" w Genezzano, malujący delikatnemi barwami obraz niebiańskiego szczęścia, jakiego doświadcza dusza religijnie usposobiona, pojednawszy się z Bogiem [1]). Ze Stefanem Garczyńskim, który 3 marca do Rzymu zjechał, staczał dysputy filozoficzne, dowodząc, że rozum przy własnych tylko siłach nie zdoła odkryć i zrozumieć prawdy; do tego potrzebne jest natchnienie, wynikające ze stosunku duszy ludzkiéj z Bogiem. Śmierć dwu najdawniejszych przyjaciół, Jana Sobolewskiego i Cypryana Daszkiewicza, których jako Filaretów liczył do swojéj duchowéj „rodziny", podziałała przygnębiająco na umysł poety i zwróciła go ze swéj strony do szukania pociech religijnych.

Pomimo więc mnóstwa rozrywek i licznych znajomości, Mickiewicz i w tym czasie zabaw karnawałowych, sielanki miłosnéj, wycieczek poza Rzymem, wewnętrznie zadowolenia nie doznawał, do kraju i do przyjaciół tęsknił więcéj niż dawniéj i na samotność jak w początku lutego tak i w kwietniu się uskarżał. „Znasz mnie dobrze — pisał wtedy do Józefa Jeżowskiego — a raczéj znamy się dobrze; jesteś więc pewny, że choć nieczęsto rozmawiamy, serce moje zawsze jednostajnie bije dla ciebie; mam zaś taką naturę, iż w oddaleniu jeszcze więcéj kocham... Jestem moralnie samotny zupełnie, bo towarzysz mój dobry już całém niebem różni się ode mnie i sposobem myślenia i czucia i nie mając między sobą języka, zamknęliśmy się w skorupach;

---

[1]) Wiersz ten powstał podobno w początkach kwietnia 1830. Zob. Odyniec: „Listy z podr.", III, 323.

wyjąwszy to, że razem mieszkamy, zdaje się, żeśmy daleko od siebie“ [1]).

Ta samotność ducha dała się uczuć poecie jeszcze dotkliwiéj wówczas, gdy zabrakło i tego towarzystwa, w któróm znajdował bodaj zewnętrzną rozrywkę, gdy Ankwiczowie, a następnie Anastazya Klustin z matką i Wołkońska Rzym opuścili. Zmiana miejsca wydała mu się pożądanym środkiem do rozproszenia choćby na chwilę tęsknych zadum, w jakie wpadał. Oddawna już zamierzał odbyć wycieczkę do Włoch południowych; wabiła go myśl o podróży do Grecyi lub Egiptu; teraz postanowił zamiar ten wykonać — i dnia 6 maja wyjechał z Rzymu.

III.

Do Albano, z którém łączyły się wspomnienia wspólnéj z Ankwiczami wycieczki, towarzyszyli Mickiewiczowi nieodstępny Odyniec, Adolf Januszkiewicz i Stefan Garczyński, który przybył do grodu odwiecznego częścią dla studyów, częścią dla wykończenia poematu obszerniejszego, a wreszcie i dla zdrowia, gdyż cierpiał na płuca. Dalszą drogę do Neapolu przez Mola di Gaeta, Garigliano, Kapuę, Aversę odbywali już tylko we dwu nasi nierozłączni. W Neapolu, dokąd przybyli 8 maja, zastali już Klustinów i Aleksandra Potockiego. Miasto i okolice zwiedzali zwykle razem tylko z Odyńcem, bo poeta nasz był zadumany i chciał użyć swobody milczenia [2]); obiady tylko i wieczory przepędzali w towarzystwie. Bujna roślinność południowa, piękne niebo, pogoda stale sprzyjająca, przecudne widoki, usposabiały poetę do zupełnie biernego oddania się wrażeniom, jakich

---

[1]) „Korespond.“, IV, 111, 112.
[2]) A. E. Odyniec: „Listy z podr.“, IV, 18.

dostarczała przyroda. Mimo-to niepokój wewnętrzny trawił go; chciał być zupełnie samotnym i po tygodniu pobytu w Neapolu puścił się w podróż do Sycylii, gdzie przebył dni pięć, zwiedziwszy tylko Palermo i Messynę; Etna okryta była chmurami popiołów po lekkim wybuchu tak, że przystęp do niéj okazał się niemożliwym [1]). Całe noce siadywał podobno w oknie, patrząc w niebo i morze. To krótkie oddalenie się od towarzystwa zwykłego wystarczyło mu; na dalszą podróż do Grecyi czy Egiptu nie miał funduszów; powrócił więc do Neapolu i do poprzedniego w nim trybu przepędzania czasu.

Na poczcie zastał już list do siebie od Ankwiczowéj i Henryki datowany z Florencyi 11 maja. Ankwiczowa z rozrzewnieniem wspominała chwile przebyte z poetą w Rzymie, Henryka zaś opisywała szczegółowo kaskadę Terni, którą zwiedziła pilnie pomimo strasznego bólu zębów, ażeby jako „siostra“ na życzenie brata piękny widok opisać. Z tego pierwszego listu Henryki, napisanego z pewnym trudem, jakby zadane wypracowanie, miał poeta miarę porównawczą do ocenienia świetności stylu Anastazyi Klustin; a jakkolwiek oddalona Henryka mogła go pociągać szczerém uczuciem, blizka Anastazya zajmowała go żywością i błyskotliwością umysłu. I znów wszedł Mickiewicz w koło obiadów, wieczorów, przejażdżek, bilecików dowcipnych, a żył w niém prawie cały miesiąc.

Najpierwszym po powrocie poety z Sycylii punktem, na zwiedzenie którego puścił się dużą łodzią w towarzystwie Anastazyi Klustin, jéj brata Szymona, Aleks. Potockiego, Odyńca i kilku innych osób, były Baje i okoliczne miejscowości a mianowicie jezioro Awerneńskie z tak zwaną „grotą Sybilli“. Adam był w doskonałym humorze, strzelał dowci-

---

[1]) A. E. Odyniec: „Listy z podr.“ IV, 53.

pami, głównie odwdzięczając się pannie Klustin, która na wieczorze ofiarowała libacyą Neptunowi za to, iż Adama uprzejmie na łonie swojém piastował i zdrowego w objęcia Matki-Ziemi powrócił. Mickiewicz, trzymający właśnie pomarańczę, odpowiedział śmiejąc się, że ponieważ nie ma słów złotych na podziękowanie, ofiaruje jéj to złote jabłko, które niech raczy przyjąć w zastępstwie wszystkich trzech bogiń, między któremi biedny Parys musiał niegdyś wybierać na Idzie [1]). Niebawem potém nastąpiło zaproszenie od panny Anastazyi na wycieczkę do Pompejów, a „bardzo pokorny" i „bardzo trudny do wymówienia" Mickiewicz odpisał bilecik pełen elegancyi: „Za parę godzin przedstawię się pani jako buletyn urzędowy o swém zdrowiu. Tymczasem zawiadamiam Wielką Brytanią [2]), że się mam tak dobrze jak król Jerzy. Możesz Pani rozporządzać w sprawie Pompejów moją osobą a zarazem uwielbieniem, jakie wyznaję dla niektórych przedmiotów bardziéj nowożytnych a mniéj odległych". Potém jeździli do Puzzoli i Solfatary, a po drodze zwiedzili tak zwany „Grób Wirgiliusza". Mickiewicz miał wyrazić straszny gniew na uczonych pedantów, którzy dla popisu z erudycyą i krytycyzmem obdzierają z uroku legendowych podań sławne dziejowe fakta lub pomniki, zdobione i czczone przez całe wieki. Przy téj sposobności z oburzeniem cytował Niebuhra, który w dziele swojém piękne podania o poświęceniu Mucyusza Scewoli i Horacyusza Koklesa w puch rozbija. A przechodząc z tonu poważnego do żartobliwego, w całym tym krytycyzmie wskazywał sprawki tego kusego niemieckiego dyabła, co jak w religii tak i w historyi wszelkim cudownościom przecząc, chciałby wszystkiemu obciąć

---

1) A. E. Odyniec: „Listy z podr.", IV, 58, 59.

2) Alluzya do Angielek i Anglików, którymi lubiła się otaczać Klustinówna.

skrzydła i poły [1]). — Dnia 29 maja pielgrzymowali na Wezuwiusz. Mickiewicz z Odyńcem otuleni czerwonym płaszczem, będącym pamiątką jeszcze z Krymu, dotarli nad samę głąb' krateru i w jednéj z bocznych rozpadlin zapalili cygara.

W pierwszy dzień Zielonych Świątek byli na obiedzie u arcybiskupa tarentyńskiego, prymasa obojéj Sycylii, Capece Latro, 86-letniego staruszka, już zdziecinniałego, wielkiego amatora kotów. Polubił on Adama za wielką cześć dla Napoleona i wiarę w blizką zmianę stanu rzeczy we Francyi, mającą nastąpić wskutek upadku starszéj linii Burbonów. Po obiedzie oglądał okręty stojące w porcie, pokazywane mu przez świeżo poznanego księcia Filangieri, a następnie na Molo (grobli portowéj) przypatrywał się i przysłuchiwał improwizatorom ludowym. Drugi dzień świąt przepędził z Klustinami i Potockim, przypatrując się pielgrzymkom ludowym do poblizkiego Arco.

Od 3 czerwca poczęły się nowe wycieczki, a przedewszystkiém dłuższa, bo trzydniowa do Pestum. Na popasie w Avellino zaleceni przez księcia Filangieri doznali wiejskiéj gościnności Włochów. Zaproszeni na podwieczorek przez gospodarza-adwokata, podejmowani byli z taką swobodą, naturalnością i uprzejmością, jakby dawni jacy znajomi. W ogrodzie sami goście zbierali sobie truskawki po grzędach, ubiegając się w pośpiechu i grzeczności z płcią piękną, to jest częstując się niemi nawzajem. Adam zwłaszcza cieszył się jak student, bo od wyjazdu z Litwy, jak mówił, nigdzie dotąd sam ani jagód ani grzybów nie zbierał. Przenocowawszy w Salerno, zwiedzili spustoszoną, martwą siedzibę Sybarytów, a z powrotem zwiedzili po raz drugi Pompeje, przy obfitych objaśnieniach Anastazyi Klustin, których Adam słuchał w milczeniu. Nastąpiły potém nowe prze-

[1]) A. E. Odyniec: „Listy z podróży“ IV, 61, 62.

jażdżki do Caserty, Sorrento, Castellamare. Używano życia w całéj pełni. Lubo kasa Mickiewicza wyczerpywała się, miał on zapewniony przez Aleksandra Potockiego w Neapolu kredyt.

Chwilami wracało wspomnienie Henryki. W jednéj z chwil takich przerobił Mickiewicz śpiew Mignony z Wilhelma Meistra i napisał „Wezwanie do Neapolu", jakby w téj myśli, że pośród pięknéj natury, doznając ze wszech stron przyjemnych wrażeń, miałby raj, gdyby jeszcze Henryka z nim była. Stosunki wszakże z Klustinami wcale na tych powrotach wspomnienia nie cierpiały. Wdzięczni mu oni byli za wpływ zbawienny, jaki potrafił pozyskać na owego marzyciela krańcowego w duchu bajronicznym, brata Anastazyi, Szymona Klustina. Z nim samym odbył Mickiewicz po raz trzeci wycieczkę do Pompejów. Przed wyjazdem z Neapolu wyprawił Mickiewicz serenadę dla Anastazyi podczas obiadu. Panna była zadowolniona. Mickiewiczowi i Odyńcowi dała po „prześlicznym koralowym cybuszku do cygar" [1]).

Dnia 19 czerwca opuścili Neapol, wracając do Rzymu.

IV.

U bram Rzymu zastali już czekających: Garczyńskiego, Stattlera i Gajewskiego; wjechawszy do miasta, dowiedzieli się, że już mają najęte mieszkanie. Uczucie pewnéj błogości zagościło nawet w duszy Mickiewicza, który w tym właśnie czasie przesłał Wereszczakowéj (matce Maryi) i Puttkamerowéj po różańcu poświęconym przez samego papieża, a do Ignacego Domejki pisał pod datą 23 czerwca, a więc w 3 dni po przybyciu do wiecznego grodu: „Jestem znowu w Rzymie; ledwo nie czuléj go powitałem niż za pierwszém

---

[1]) A. E. Odyniec: „Listy z podr.", IV, 122.

przybyciem. Ze wszystkich miast zagranicznych, Rzym jeden mógłby mię nazawsze zatrzymać, bo samo miasto, bez ludzi, na wiele lat dostarcza przedmiotów zabawy i nauki. Położenie moje z wielu względów zdaje się być godne zazdrości. Kiedy lulki paląc radzimy, czy karnawał w Neapolu czy Rzymie przepędzić, czy na zimę do Paryża albo Londynu jechać, możnaby nas kłaść w równi z udzielnymi książętami, których tu tyle się włóczy. Mam przytém szczęśliwy talent nie myśleć o jutrze; i nikt mnie nie wytłomaczy, żebym nie był wielkim panem, póki mam w kieszeni napoleondory" [1]).

W takiém usposobieniu bardzo wesoło przepędził dni dziesięć, mało bywając w galeryach i muzeach, częściéj w willach poza Rzymem, już-to piechotą z Odyńcem i Garczyńskim, już-to powozem w towarzystwie księżnéj Wołkońskiéj, która podobno naumyślnie dla widzenia się z nim przybyła do miasta, wyludniającego się z turystów w téj porze. Był też na obiedzie u księcia Gagaryna. Najweseléj atoli przepędził dzień 27 czerwca, w którym odbył się ślub Stattlera z Klementyną Zerboni di Colonna. Na obiedzie poślubnym w dobraném gronie malarzy, przy podnieceniu rozmową i winem, poeta nasz wystąpił z improwizacyą w języku francuskim, wznosząc toast za zdrowie państwa młodych. Ponieważ talent i natchnienie — mówił — są darem bożym, wszelka więc sztuka i praca artysty powinna myśli i uczucia ludzkie obracać i podnosić ku celom boskim, zaczynając najprzód od niego samego. A stosując tę zasadę do dzieł Stattlera to jest do jego obrazów („Mojżesz", „Machabeusze"), wynurzył życzenie a razem nadzieję, że plemienny wpływ matki, jako córki ojczyzny Rafaela, Michała Anioła i Rossiniego, w połączeniu z wpływem ducha i obywatelsko-chrześcijańskich uczuć ojca, jako Polaka, odbiją się

---

1) „Korespond." t. I, 59, 60; IV, 65.

i zleją razem w zdolnościach i natchnieniach ich dzieci [1]). Temat ten rozwijał tak pięknie i z takim zapałem, że obecni na obiedzie malarze włoscy Craffonari i Sogni nie byli panami swego wzruszenia. Craffonari pierwszy, po skończeniu improwizacyi, zerwawszy się z krzesła, zaczął ściskać i całować Adama, a Sogni płakał z rozrzewnienia.

Odwiedziwszy grób księdza Parczewskiego, Mickiewicz wraz z Odyńcem 1 lipca wybrali się do Szwajcaryi, przebiegając Włochy tak, żeby mogli zwiedzić niepoznane pierwéj widoki lub dzieła sztuki, albo też powtórném obejrzeniem widzianych poprzednio wznowić wrażenie dawniéj doznane. Przyjrzeli się więc ślicznéj kaskadzie w Terni, a Mickiewicz miał sposobność porównania opisu Henryki z rzeczywistością, odwiedzili Perugią, a poeta nasz unosił się nad życiem i natchnieniem Franciszka z Assyżu, byli w Arezzo i uprzytomniali sobie postać Petrarki, który tu się urodził.

Dnia 7 lipca byli już we Florencyi. Zatrzymali się tu dłużéj, niż im było potrzeba dla powtórnego obejrzenia galeryi Uffizi i Pitti lub pogawędzenia z gościnnym i rozmownym Ogińskim, gdyż spodziewali się doczekać zapowiedzianego przyjazdu Klustinów. Gdy wreszcie wyczerpała się cierpliwość Mickiewicza, zostawił dowcipny liścik do Anastazyi u posła rosyjskiego, ks. Gorczakowa [2]), i zdecydował się wyjechać. Odyniec chciał koniecznie widzieć Liworno, Mickiewicz był temu projektowi przeciwny. Obrano drogę na Pizę, ażeby się dostać do Genui. W drodze do tego miasta (między 11 a 14 lipca), które po raz pierwszy widzieć mieli, powstał wiersz „do matki Polki“ [3]), pełen smutku

[1]) Odyniec: „Listy z podr.“ IV, 137.

[2]) „Korespond.“, t. I, 68.

[3]) Rękopism wiersza, wklejony w pamiętniczek Henryki Ankwiczówny, ma u dołu własnoręcznie przez Mickiewicza podpisaną datę: „w drodze do Genui 1830“. Zob. Mazanowski: „Adam

i goryczy. Poeta, o którym wówczas czasopisma francuskie (*Globe* z 27 kwietnia, *Revue encyclopédique* z maja) bardzo pochlebnie się rozpisywały, był niezmiernie rozdrażniony na rodaków-literatów zamieszkałych w Paryżu, że zamiast pomagać szkodzą krajowi swojemi artykułami o Polsce, które drażniły osoby „mszczące się na blizkich za grzechy dalekich". Jedną z takich niedźwiedzich przysług były wiadomości o towarzystwie Promienistych, pomieszczone przy ocenie talentu Mickiewicza w *Revue encyclopédique*, nadające towarzystwu owemu ważne znaczenie polityczne. „Te artykuły — pisał z Florencyi Mickiewicz do Leonorda Chodźki, który prawdopodobnie dostarczył tych wiadomości autorowi oceny, Herbelotowi — dając miecz w ręce prześladowcom naszym, posłużą na dowody, bo zdają się być pisane przez naszych przyjaciół... Przypomnij, że oprócz mnie, wszyscy przyjaciele są na wygnaniu, i że wystawiać ich jako ludzi niebezpiecznych jest-to im nazawsze drogę do powrotu zamykać. Nie rozumiem, kto tych o mnie podyktował szczegółów, ale mię w przykrém postawił położeniu, kiedy wszystkich moich przyjaciół i protektorów Rosyan ogłosił za malkontentów przeciwko rządowi, co jest fałszem i odstraszy od protegowania innych moich kolegów... Na miłość kraju i na przyjaźń dla niewinnie prześladowanych wygnańców, zaklinam, abyś nadal pilnował i ostrzegał zapaloną młodzież naszę, która oby mogła poprawić się z dawnéj wady: wiele krzyczeć, mało robić" [1]). Te myśli w połączeniu z rozpamięty-

---

Mick. od r. 1829—32, rozdz. III. Tam przytoczone są argumenta przemawiające za przyjęciem daty podanéj przeze mnie w tekscie, nie zaś październikowéj. Podanie Odyńca („Listy z podr." II, 365) jakoby wiersz powstał już w 1829, kiedy z Florencyi do Poggibonsi jechali, wobec notatki Mickiewicza okazuje się zupełnie mylném.

[1]) „Korespond." I, 65.

waniem o losie towarzyszów-filaretów, rozbudziły w nim ból serdeczny i głęboki nad dolą młodego zapalonego pokolenia wogóle, które musi staczać walkę z „sądem krzywoprzysiężnym“ i to „w dole kryjomym“, musi ponosić męczeństwo, nie mogąc marzyć o zmartwychwstaniu. Chcąc nauczyć rozwagi i przygotować dusze do cierpień przyszłych, każe matce, by wcześnie przyzwyczajała syna do ukrywania gniewu i wszelkich myśli, do przybierania „postaci skromnéj jako wąż wystygły“, do hartowania ciała i ducha, iżby wobec siły przemożnéj nie uległ pokusom, nie poddał się słabości.

Rady te miały widocznie na celu przeciwdziałanie nastrojowi „zapalonéj młodzieży“, która dużo krzyczała a mało robiła, i jako nauka hartowania ciała i ducha, napisane były w myśli rozumnéj i szlachetnéj, lubo niektóre wyrażenia ze stanowiska etyki uważać musimy za niewłaściwe. Przedstawiając Polakom za wzór Odkupiciela, który w Nazarecie „piastował krzyżyk, na którym świat *zbawił*“ [1]), nie rozszerzył tego porównania aż do skutków „piastowania“ swego krzyżyka, ale poprzestał na zaznaczeniu cierpienia jako konieczności nieodwołalnéj. W pessymistycznem usposobieniu nie widział dla młodego pokolenia, a więc dla przyszłości kraju, żadnéj jaśniejszéj, choćby dalekiéj perspektywy; sądził owszem, że ono nie pójdzie utkwić zwycięskiego krzyża w Jeruzalemie ani „jak świata nowego żołnierze, na wolność orać“. Jak dotąd, rzeczywistość nie zaprzeczyła słowom poety: ale mimo-to zarówno etycznie jak estetycznie nie zadawal-

---

[1]) Władysław Mickiewicz w „Mélanges Posthumes“ (t. II, LIX) przytacza obraz madonny Rafaela, która patrząc na krzyż rozdzielający dwie główki dziecinne: św. Jana i Jezusa otoczone aureolą, przyciska dziecię swe do łona; przypuszcza, że obrazek widział poeta nasz w jednéj z galeryj włoskich i że jego wspomnienie wpłynęło na utworzenie owych wierszy, które w streszczeniu podałem.

niają one wcale i dlatego wiersz cały, lubo w szczegółach piękny, wywołuje wogóle mętne wrażenie i stąd był już powodem różnorodnych, sprzecznych z sobą sądów.

Ponury ten, pessymistyczny nastrój nie trwał, zdaje się, długo w duszy Mickiewicza. Pięć dni pobytu w Genui zeszło dosyć wesoło. Poeta o mało co nie został autorem libretta do opery. Dyrektorem miejscowéj orkiestry teatralnéj był 40-letni Polak Mirecki, fanatycznie zakochany w muzyce. Dowiedziawszy się, kim był Mickiewicz, usilnie go prosił, aby dla niego libretto napisał. Adam pochopny do improwizowania, natychmiast treść zgrubsza obmyślił, a do obrobienia zawezwał Odyńca. Legionista Polak, imieniem Tadeusz, dla wyleczenia się z ran pozostał we Włoszech, a jako amator sztuk pięknych, mianowicie muzyki, upodobał sobie w nowéj ojczyźnie i zamieszkał w nadmorskiém miasteczku. Lubią go i szanują wszyscy, bo jest szlachetny, serdeczny, a nadewszystko mężny i dzielny. Tylko burmistrz miasteczka, także zapalony meloman, znieść nie może jego śpiewania, a on właśnie ma namiętną chęć i największą pretensyą do tego. Stąd niechęć i poróżnienie i stąd nieprzeparta przeszkoda do małżeństwa z córką burmistrza, Sylwią, która chociaż zdanie ojca co do śpiewu Polaka podziela, kocha w nim jednak rycerza i wszelkich usiłowań dokłada, aby ojca z kochankiem pojednać. Wdają się w to i drudzy; cały magistrat stara się albo zmiękczyć burmistrza, albo nakłonić Polaka, ażeby śpiewać zaprzestał; — ale napróżno. Akt drugi miał się zacząć od obrazu popłochu w mieście. Nadchodzi wiadomość, że zbójcy morscy, Barbareski, ukazali się na wybrzeżu, kilka miast sąsiednich już złupili, i gotują się do napaści na miasteczko, gdzie się rzecz dzieje. Potrzeba obrony, a nikt prócz Polaka nie zna się na sztuce wojennéj. Stąd deputacya do niego. Ale on przypomina sobie Iliadę, którą czytał w szkołach, i pozuje na Achillesa, po wzięciu mu

Bryzeidy. A i burmistrz też, jak Agamemnon, czuje całą swą dostojność i chociaż się boi straszliwie, ma jeszcze nadzieję, że Barbareski nie przyjdą, i nie daje się złamać w uporze. Akt II kończyć się miał chórem wieśniaków, uciekających do miasteczka z okolic, bo się już Barbareski ukazali na morzu. Akt III miał się zacząć w dzikiéj przystani, śród skał, lasów, jaskiń, przepaści i wszelkiego rodzaju okropności. Barbareski z okrętu przypływają na łódkach i zakładają tam swój obóz, mając w nocy napaść na miasteczko. Celem ich głównym porwanie Sylwii, o wdziękach któréj dej algierski zasłyszał. Ona tymczasem w miasteczku odgrywa rolę Patrokla, udaje się sama do kochanka — a miłość w połączeniu z honorem szlachcica polskiego odnosi tryumf nad sercem rycerza: nie pozwalają mu żyć dla niéj; idzie więc walczyć za nią i choćby zginąć w jéj obronie. Zapał rycerski udziela się kochance: staje sama (— jak Żywila —) na czele kobiet, aby kierować obroną miasteczka; gdy Tadeusz wyprawia się na czele mężczyzn, aby znienacka uderzyć na wrogów. W miasteczku jest muzeum starożytności, pod strażą fanatyka archeologa, jak burmistrz i Tadeusz są fanatykami muzyki i śpiewu. Sylwia dla swoich amazonek ściąga z niego stary oręż i zbroje, w które się ubierają, mimo oporu i rozpaczy ich stróża. Stary burmistrz, umierając ze strachu, modli się z chórem niezdolnych do broni, za pomyślność wyprawy Tadeusza. Goniec od tegoż przynosi wieść o zwycięstwie i o ucieczce Barbaresków. Dzwony zamiast bicia na trwogę, zaczynają „karyllonować“ radośnie. Zwycięscy powracają w tryumfie. Amazonki we zbrojach spotykają zwycięsców. Lud i magistrat błaga burmistrza. Ten błogosławi kochanków. Tadeusz, w uniesieniu szlachetném obiecuje nie śpiewać nigdy przed burmistrzem, poprzestając na duetach z Sylwią. Pragnie tylko raz jeszcze zanucić pieśń łabędzią, pieśń, którą le-

giony śpiewały. Lud a z nim i burmistrz wtóruje chórem pieśni Tadeusza. Głos jego po raz pierwszy nie razi, ale owszem wzrusza burmistrza. Śpiewak tryumfuje i płacze. Sylwia rzuca się w jego objęcia — i koniec [1]).

O wykonaniu téj sztuki, która pono, pomimo rzewnego zakończenia, byłaby tylko wesołą farsą, — Mickiewicz prawdopodobnie nie myślał wcale naseryo; bądź-co-bądź Mirecki był jakoby zachwycony szkicem i cały wieczór bawiąc u naszych podróżnych, układał już w myśli i nucił im melodye przewidywanych aryj i chórów...

Od myśli o operze odwrócił zresztą Mickiewicza August Goethe, który podróżując wraz z Eckermannem, stanął w tym samym, co i nasz poeta hotelu, a wyczytawszy na liście jego nazwisko, pośpieszył do niego, z uniesieniem ściskając go i całując. Miło było Mickiewiczowi posłyszeć, że w Weimarze wszyscy o nim mile wspominają. Ranek dnia 17 zeszedł na wspólném oglądaniu z Mireckim i Augustem znakomitszych pałaców i galeryj genueńskich a cała reszta dnia na burszowskiéj hulance. August Goethe lubił pić po studencku i do wychylania kieliszków wszystkich zniewalał; nawet stary Eckermann, dodany mu do nadzoru, nie mógł się od nich wyprosić. Po obiedzie wyjechali łodzią na spotkanie wojennéj flotylli neapolitańskiéj: August zabrał z sobą dobry zapasik butelek; kielichami więc salutowano jéj przybycie: a potém zwiedzano wnętrze fregaty amerykańskiéj; późnym dopiero wieczorem pożegnało się wesołe towarzystwo.

Przez Novi, Pavią przybył Mickiewicz z Odyńcem 20-go lipca do Medyolanu. Tu pierwszą postacią, którą w kawiarni spostrzegli, był Szymon Klustin. Miłe to spotkanie było jakby zapowiedzią innych przyjemnych niespodzianek. Ody-

---

[1]) Odyniec: „Listy z podróży“ IV, 184—186.

niec chciał złożyć wizytę najznakomitszemu wówczas poecie włoskiemu, Aleksandrowi Manzoniemu, a nie zastawszy go w domu, zostawił bilet swój i Adama. W zastępstwie Manzoniego, bawiącego na wsi, przyjaciel jego w tym samym co on zamieszkały domu, lekarz Sogni, brat malarza, którego w Rzymie na weselu Stattlera poznali, rewizytował naszych podróżnych i z największą serdecznością ofiarował się na przewodnika po Medyolanie. Zwiedzono najprzód szpital miejski, potém pracownie malarzy i rzeźbiarzy, nareszcie bibliotekę ambrozyańską, gdzie bibliotekarz pokazał im numer *Bibliothèque Universelle* z marca 1830, mieszczący w krótkim obrazie literatury polskiéj chlubną wzmiankę o Mickiewiczu a nawet i o Odyńcu[1]. Przewodnik ich cieszył się niewymownie, że goście, których oprowadzał, są takiemi znakomitościami. Zaprosił na obiad do siebie a dla ich uczczenia zebrał kółko złożone z poetów (Tomasz Grossi i Tomasz Torti), z kilku malarzy i bibliotekarza. Rozmowę zagajał głównie Adam, mówił o stosunkach łączących niegdyś Polskę z Włochami, wielbił Napoleona, przepowiadał zmiany we Francyi i podbił sobie zupełnie poczciwych Włochów, którzy ugaszczali naszych podróżnych jakby braci rodzonych. Nazajutrz gdy Odyniec udał się na wieś dla złożenia hołdu Manzoniemu, Mickiewicz, czując się niezdrowym, przepędził czas u Klustinów, wybierających się do Genewy. Zabrali oni z sobą tłomoki Mickiewicza i Odyńca, tak że ci mogli już swobodnie odbywać zamierzoną wycieczkę w góry piechotą w stroju odpowiednim. Składała go zwierzchnia bluza z szarego płótna, zastępująca płaszcz, długa do kolan, z krótką pelerynką od szyi, przepasana czarnym lakierowanym paskiem; kapelusz słomiany z szerokiemi skrzy-

---

[1]) Artykuł ten był pióra 18-letniego Zygmunta Krasińskiego.

dłami i tornister ceratowy z blaszaną manierką na wierzchu dopełniały ubrania.

Dnia 24 lipca ruszyli dyliżansem do Sesto Calende a stąd statkiem parowym przejechali Lago Maggiore, przenocowali w przystani Fariolo, a 25 o 5-téj rano w towarzystwie trzech innych podróżnych, w dzień prześliczny, niegorący wybrali się pieszo na zwiedzenie gór. Część drogi mniéj zajmującą od Vogogna przez Domo d'Ossola do Iselle przejechali szarabanem, a o 6-téj popołudniu znowu pieszo wkroczyli w dziedzinę gór i stanęli na nocleg we wsi Simplon. Nazajutrz 26 wdarli się na szczyt Simplonu, gdzie hospicyum zakonników reguły ś. Bernarda. Zejście z gór do Brieg nad Rodanem tak ich zmęczyło, iż dalszą drogę przez Sion do Martigny odbyli dyliżansem, pożegnawszy swoich towarzyszów. Dnia 28 piechotą przez Col de Balme, skąd się panoramie widokówześrodkowanych około Montblancu przypatrywali, zeszli na przecudną dolinę Chamouny, ażeby 29 wejść na górę Flegere, a 30 na Morze Lodów od Montanvert, która się im wydała pełną niebezpieczeństw i strachem śmiertelnym Odyńca przejęła[1]). Na Montblanc żaden z nich wdzierać się nie myślał; oglądali ją tylko ze stron różnych. Powróciwszy do Chamouny i przenocowawszy, puścili się częścią powozikiem, częścią piechotą przez Sallenches i Bonneville do Genewy, gdzie uprzedzeni listem Klustinowie oczekiwali już na nich.

Zaledwie wysiedli 1 sierpnia z dwukołowéj bidki i weszli na próg domu Klustinów, Anastazya spostrzegłszy Mickiewicza, zamiast witać go, porwała ze stołu jakąś francuską gazetę i, rozłożywszy ją, przyklękła przed nim, mówiąc: *Gloire au prophète!* W gazecie był opis rewolucyi lipcowéj w Paryżu. Przeczucia i przepowiednie wieszcza co do upadku

---

[1]) Odyniec „Listy z podr.“ IV, 243—250

starszéj linii Burbonów sprawdziły się. Wszyscy byli mocno zajęci wypadkami paryskimi; polityka była wszędzie, na ulicy, w kawiarni, w salonie. Godzina, w której dyliżans przychodził z Paryża, wywoływała całą Genewę na ulicę; konie ledwo mogły postępować wśród tłumu; konduktor, stojąc na koźle, rozpowiadał głośno naprawo i nalewo przywiezione nowiny, a czasem rozrzucał drukowane świstki, albo numery gazet. Pierwszy, co je pochwycił, stawał się celem ciekawości publicznéj; wspinał się więc na pierwsze lepsze podniesienie i odgrywał rolę mówcy, czytając lub opowiadając, co naprędce odczytał, a co wnet inni, w tenże sposób, powtarzali wzdłuż dalszych ulic, podobnież tłoczącym się masom. Ruch taki trwał przez dzień cały a nawet w nocy na przechadzkach i miejscach publicznych [1]). W salonach obok gawęd konwencyonalnych, toczono gorące rozprawy o ruchu rewolucyjnym, przewidując jego rozszerzenie się po całéj Europie. Mickiewicz miał sposobność poznania za pośrednictwem Anastazyi Klustin najznakomitszych osób w Genewie, mianowicie w dziedzinie literatury i nauki, i prowadzenia z niemi dyskusyi o wypadkach wagi europejskiéj. Poznał się tu z Bonstettenem, którego pisma udzielone przez Anastazyą czytał już w Rzymie, a który sam gorąco pragnął zobaczyć „Byrona polskiego“, z uwielbieniem przez Anastazyą wspominanego [2]). Sismondi, autor dobrze znanego Mickiewiczowi dzieła o literaturach Europy południowéj, de Candolle, sławny przyrodnik, profesor uniwersytetu, Simon, autor podróży po Anglii i po Włoszech, należeli również do grona znajomych Anastazyi a więc i naszego poety, który wraz z nią bywał u każdego z nich na herbacie. Najczęściéj wszakże bawił u Bonstettena, u którego między innemi zo-

1) Odyniec: „Listy z podr.“, IV, 257. — „Koresp.“ III, 298.

2) Twierdzenie Odyń. (II, 102), iż Mic. poznał go jeszcze w Rzymie, jest mylne. Zob. „Kores.“ III, 134, 135.

baczył zapewne pierwszą emancypantkę i to z za Atlantyku, miss Garner.

Zwiedzał niekiedy kościoły genewskie, wybrał się na przechadzkę wraz z Odyńcem i ze świeżo w Genewie poznanym Augustem Zamojskim, młodzieńcem naówczas, do Ferney dla obejrzenia siedziby i pamiątek po Wolterze, lubo wielbicielem jego wówczas podobno już nie był i długo Zamojskiemu opowiadał o zgubnym wpływie filozofa [1]).

W tym czasie (11 sierpnia) młodziutki Zygmunt Krasiński, który bawił w Genewie pod opieką „centkowatego“ Jakubowskiego, po raz pierwszy ujrzał poetę naszego; wydał mu się na razie „zimnym, ponurym“, zdaniem jego, wyglądał „na rozsądnego bardzo człowieka“, gdy on sobie zupełnie inaczéj go wyobrażał. W rzeczywistości Mickiewicz wówczas chwilowo tylko bywał „zimnym i ponurym“, zwłaszcza gdy był słabym, ale zazwyczaj, wypadki europejskie silnie go zajmowały, a lubo sama panna Anastazya stała się tak poważną, „jak żona pierwszego syndyka Rzpltéj“, nie zapomniał ani lekkiego dowcipu, ani galanteryi, mianowicie w stosunku z Klustinówną. Jest z tego czasu liścik jego do Anastazyi „Korynny z nad Borystenu“, zaadresowany do kantonu „Mignon“, na placu „aux Coeurs“, świadczący o swobodnéj myśli i dobrym humorze poety. „Podpisany — mówi tu — kupiec ubogi, ale sumienny, niesłychanie się trudził od jakiegoś czasu, by zapłacić monetą wartościową przesyłki materyałów i spirytualiów, których bogaty dom pani raczył mu dostarczać codziennie. Wskutek tego poruszył wszystkie zdolności rzeczywiste i domyślne i przymusił je wyrabiać bezustanku ilość dostateczną komplementów, podziękowań, dowcipów i innych walorów mających kurs u płci pięknéj. Niestety, poznał wreszcie niedostateczność takich

---

[1]) Odyniec: „Listy z podr.“ IV, 270.

operacyj, ponieważ w handlu waszym macie obfity zapas dowcipów, żartów i trafnych odpowiedzi, a on je wyrabia z wielkim trudem i powoli; nie mówiąc już o improwizowanych konceptach, które kuje z większym jeszcze mozołem. Ostatni przysłany ładunek zastał go nieprzygotowanego; jest więc zmuszony zawiesić wypłaty; by zaś nie został oskarżony o upadłość zbrodniczą, wyznaje i oświadcza, że jest w posiadaniu znacznego zapasu wdzięczności, który należy się pani jedynie bez podziału, lecz którego nie może inaczéj wypłacić jak tylko monetą uczuć i westchnień. Ale rynek wasz wydaje się przeładowanym tymi walorami, a pewien spekulant obcy, świeżo przybyły, tak je obniżył, że już mają jedynie kurs nominalny. Wypadnie więc chyba pani wyrzec na swojego nieszczęśliwego korespondenta wyrok uwięzienia fizycznego, gdyż wyrok uwięzienia duchowego już został ogłoszony i wykonany“ [1]). A do brata Anastazyi, Szymona, pisał: „Tak mi tu dobrze w Genewie! Niebo i panna Anastazya, jezioro i pan Bonstetten, gazety i pan Sismondi... doprawdy nie wiem, jak się od tego wszystkiego oderwać potrafię [2]).

Ale gdy tak po salonowemu dowcipem szermował, serce jego ogarniał niepokój o los rodziny Ankwiczów, która dla interesów musiała pojechać do Paryża i znajdowała się tam w czasie wybuchu rewolucyi. Ankwiczowa pisała wprawdzie stamtąd, ale jeszcze przed wybuchem, listu jednak tego wówczas nie odebrał poeta; tylko od Klustinów się dowiedział, że Ankwiczowie mieli przybyć do Genewy w początkach sierpnia; sądził, że się ich doczeka, albo dostanie jakieś objaśnienie. Zatrzymał się więc w Genewie dłużéj nad zamiar pierwotny; wszakże 14 sierpnia „raczéj z nudy

---

1) „Korespond.“ I, 70.
2) Tamże, t. III, str. 298.

niż ciekawości“ wybrał się na zwiedzenie Oberlandu, wysławszy list, malujący wzruszenia, jakie sercem jego miotały: „Od dwóch tygodni — pisał — corano wracamy od okna poczty z uczuciem, jakiego nie życzę nieprzyjaciołom moim. Jak tłomaczyć milczenie pani? Mogłażeś pani się nie domyśleć, że my tu czytamy gazety, i nie odgadnąć, co się dzieje w mojém sercu przy tém czytaniu. Gdybym przynajmniéj wiedział, na któréj ulicy mieszkaliście państwo, możebym porównawszy z historyą tych bitew był spokojniejszy. Mimo całe przekonanie, że cudzoziemcom w podobnych politycznych rozruchach nic złego przytrafić się nie może, bo ich obie partye zwykle szanują, nie mogłem pozbyć się obawy o zdrowie państwa... Uciekam znowu w góry, bo już nie mam cierpliwości czekać, czekać i czekać... O odpis na kolanach błagamy“ [1]).

Na statku parowym płynącym do Vevey zeszli się Mickiewicz, Odyniec, Krasiński i Jakubowski. Krasiński mocno życzył sobie odbyć podróż dalszą razem z Mickiewiczem, ale Jakubowski miał już ułożony inny plan wycieczki; dopiero w ostatniéj chwili „po polsku“ zdecydowano się na wspólną wyprawę. Zygmunt cieszył się bardzo, że będzie mógł poznać bliżéj poetę i prawdziwie szczęśliwą nazwał tę godzinę, w któréj ostatecznie rzecz się rozstrzygnęła. Z Vevey piechotą przebywali miejscowości upamiętnione przez Roussa w „Nowéj Heloizie“, zanocowali w sławionéj przez turystów wiosce Montreux, naprzeciwko skał Meillerie, niedaleko Chillońskiego zamku, opiewanego przez Byrona. Zamek ten zwiedzili naturalnie szczegółowo, a Mickiewicz pobudzony poetyckiemi wspomnieniami wpadł w zapał i mówił z przejęciem o znaczeniu poezyi i potędze natchnienia. Nazajutrz rankiem udali się na wierzchołek góry, zwany Dent

---

[1]) „Korespond.“ t. II, 148, 149.

de Jaman, wzniesionéj wysoko nad błękitnym Lemanem. Z niéj widok przepyszny: „całe jezioro błękitne, całe niebo błękitne, wieniec gór wokoło, lekkie żagle na jeziorze, srebrne chmury na niebie, i przestrzeń ogromna, uśmiechająca się, ciągnąca się aż do pasma gór Jura, które zdawało się być zagrodą między ziemią a widnokręgiem“ [1]). Daléj idąc z gór okrytych sośniną zstąpili między wąwozy; a kiedy zabrakło pięknych widoków, Krasiński z Odyńcem przypominali sobie warszawskie dysputy z Koźmianem, Osińskim, i obiady, „na których tak żwawe bywały kłótnie“. Tak przeszedł im dzień aż do wieczora; nocowali w Chateau d'Oex, wiosce dość nędznéj, pomiędzy dwiema skałami. Dnia 16-go obudzili się pośród deszczu bijącego w okna i nieprzyjemną odbywali daléj podróż w malutkich, niewygodnych powozach. Deszcz drobny, ale przenikający aż do kości, towarzyszył im przez cały dzień następny. Przebyli owymi powozami całą przestrzeń aż do właściwego Oberlandu, nocując w Wissenburgu i Thoun. Stąd po trzygodzinnéj przez jezioro przeprawie dostali się do Interlaken. Z powodu zamieszkania téj miejscowości przez przyjezdnych Anglików, Mickiewicz porównywał ich peregrynacye do wypraw krzyżowych z tą rożnicą, że tam cel był religijny, tu światowy; tam — bronią pancerz i kopia, tu — gwineje i franki. Dla niepogody zatrzymano się w Interlaken, a Mickiewicz z przyjemnością przysłuchiwał się walcowi Webera, granemu przez Zygmunta. Dopiero 20 sierpnia zrana przez jezioro Brienz udali się nasi podróżni do pięknéj kaskady Giessbach. „Spadające jéj potoki, z wysokiéj na 8000 stóp góry, pięknie, dyamentowo się wydawały przy promieniach jasnego słońca, a mnóstwo tęcz, jakoby girlandami z kwiatów wokoło ją

---

[2]) Zygm. Krasiński w liście do ojca, druk. przy „Listach z podr.“ Odyńca, IV, 392.

opasywało". Mickiewicz z Krasińskim poszli na sam wierzch, a poeta nasz z powodu tęczy, która zależy jedynie od położenia oka patrzącego, „bardzo pięknie mówił o świecie, jakimby się wydał, gdyby w nim człowieka nie było". Wróciwszy do Interlaken, wybrali się do doliny Lauterbrunnen, odległéj stamtąd o milę. U wnijścia do niéj zastanowiono się nad ułamkiem skały, sterczącym nad strumieniem, z napisem w głazie wyrytym, téj treści: „w tém miejscu podczas niepogodnéj nocy jesiennéj baron z Rütli zabił przed trzystu laty własnego brata". Cała dolina działała na wrażliwe dusze zgodnie z tém podaniem. Połamane w przepaści ogromy skał zarosłe borami, szumiące, huczące wodospady, góry krzyżujące się w coraz innych kształtach; a nad wszystkiemi Jungfrau, sławna Manfredem Byrona i tém, że nikt jeszcze dziewiczych jéj śniegów nie dotknął stopą [1]) — imponujące to były widoki i straszne. Mickiewicz, dotąd zazwyczaj małomówny, zawsze spokojny, cichy, ożywił się i zapoznawszy się lepiéj z nowymi towarzyszami, rozwinął przed nimi bogactwa swego umysłu. „O! jakże fałszywe sądy były o nim w Warszawie — pisał 21 sierpnia zachwycony 19-letni Krasiński. — Rozległéj on jest nauki; umie po polsku, po francusku, po włosku, po niemiecku, po angielsku, po łacinie i po grecku. Doskonale zna politykę europejską, historyą, filozofią, matematykę, chemią i fizykę. W literaturze nikt może w Polsce tyle nie ma znajomości. Słysząc go mówiącym, zdaje się, że każdą książkę czytał. Sądy ma bardzo rozsądne, poważne o rzeczach. Smutny zwyczajnie i zamyślony; nieszczęścia już mu zmarszczki na trzydziestoletniém czole wyryły... Ale znać we wzroku, że rzucona iskra zapali śpiący płomień w piersiach. Wydał mi się być ideałem

[1]) Zygmunt Krasiński w liście do ojca. Zob. „Listy z podr." Odyńca IV, 392—397.

człowieka uczonego i gieniuszu pełnego". Mickiewicz w dłuższéj rozmowie powstawał na nierozsądnych zwolenników romantyzmu, którzy wyzwolenie się z pod ciasnych formułek pedantów albo z dowolnych więzów narzuconych przez modę, wzięli za jedno z pogardą odwiecznych praw zdrowego rozsądku i dobrego smaku tak w myślach jak i w wysłowieniu. Za istotną zasadę romantyzmu podając możność i wolność studyowania prawdy nagiéj, z odrzuceniem jéj draperyj czasowych, całe balladyczno-romantyczne przejście w literaturze naszéj porównywał do Lauterbruńskiego wąwozu, pod tym względem, że jak on, choć sam chaotyczny i dziki, prowadzi przecież do widniejącéj na końcu najpiękniejszéj z Alp góry Jungfrau: tak i obecna poezya romantyczna u nas ma również w perspektywie poezyą narodową, jaką była w starożytności poezya grecka, a jaką w wiekach średnich wstrzymało lub skrzywiło ślepe naśladownictwo poezyi starożytnéj [1]).

Dnia 22 sierpnia wyjechali z Lauterbrunnen i pośród gęstéj mgły przeszli wierzchołek Wingernalp; dopiero na dolinie Grindelwald mgła się rozeszła. Nazajutrz drogą męczącą nad brzegiem przepaści pomiędzy skałami udali się do wsi Meiringen, leżącéj w pięknéj dolinie Oberhasli, gdzie dla odpoczynku dzień cały przesiedzieli. Dnia 25 przez dolinę Hasli in Grund wjechali w dziką okolicę góry Grimsel. Skały okrągławe, „podobne do fal potoku, które, z góry spadające, siła jakaś nieznana w głaz zamieniła", grzmot lawin, cochwila gdzieś się staczających, ponury huk potoków, spadek rzeki Aary, z ogromnéj skały w potrójną przepaść z hukiem lecącéj, z tęczami wokoło, z kłębami piany — oto widoki, które silnie w umyśle poety utkwiły [2]). Nocowali na

---

[1]) Odyniec: „Listy z podr." IV, 300, 301.
[2]) „Koresp." I, 72.

dzikiéj, opuszczonéj, żadną trawką ani drzewem nieocienionéj górze Grimsel, w nędznéj gościnie drewnianéj, w najsmutniejszém położeniu. Na drugi dzień z trudnością zstępowali z góry, u stóp któréj odkrywa się jeden z największych gleczerów alpejskich, gdzie Rodan źródło bierze. Wdrapali się potém z wielkiém znużeniem na wierzchołek Furki, pamiętnéj noclegiem Goethego, po ścieżce zasianéj kryształami skalnemi, i stąd mieli pyszny widok na całe pasmo gleczerów Oberlandu. Przechodzili daléj obok góry ś. Gotarda, zwiedzili Most Dyabła i zanocowali w Andermatt, miasteczku na skraju téj „górnéj krainy".

Z Andermatt 27 sierpnia pojechali powozem do Altorf, a stąd popłynęli jeziorem Czterech kantonów, oglądając okolice pełne wspomnień o Tellu. Po kilkogodzinnéj żegludze przybili do portu we wsi Brunnen. Tu wieczorem zerwała się okropna burza: „łamały się z sobą wściekłe fale; czasem bałwan, odrywając się od środka jeziora, suwał się po modréj przestrzeni z szybkością błyskawicy i rozbijał się na głazach u brzegu... Nazajutrz niebo już było czyste, wiatr uśpiony, a jeziora toni — zwierciadlane". Podróżni nasi wyjechali więc, by się dostać na Rigi, skąd widok rozciąga się daleko poza granice Szwajcaryi, do Włoch i Niemiec, i obejmuje wszystkie pasma gór helweckich z jednéj strony, a z drugiéj łańcuch Jura, 14 jeziór, kilka stołecznych miast kantonalnych. Przechodzili przez zawalone upadkiem wierzchu góry miasteczko Goldau, w którém w końcu wieku zeszłego 500 ludzi śmierć poniosło. Opuściwszy tę smutną okolicę, udali się na wierzchołek Rigi, gdzie zastali mgłę ciemną i musieli cały dzień następny przebyć w gościnie, mgłą otoczeni. Czekanie nie było wcale nużącém; towarzystwo bowiem wędrowców na Rigi wiele liczyło osób płci obojéj, a między niemi Szymona Klustina, który przyniósł wiadomość, że Ankwiczowie są już w Genewie i że listy ich z Pa-

ryża zostały przez Anastazyą przesłane do Bernu. Wesoło więc było wśród owéj gromadki; gawędzono i grano. Dnia 30 o 4-téj zrana dźwięk rogu pasterskiego oznajmił wschód słońca na czystém niebie, budząc podróżnych. „Słońce jeszcze nie ukazało się, ale złote chmury u wschodu czekały na pana; ocean z mgły zalegał całą przestrzeń, a wierzchołek Rigi zdawał się wyspą nad nim, równie jak i inne wysokich gór szczyty. Pyszny to był obraz! Mgła wisiała niewzruszona między nami a ziemią — powiada jeden z uczestników wycieczki. — Byliśmy nad chmurami, a chmury wydawały się powierzchnią zbitą ze śniegu i lodu. Lecz kiedy weszło słońce, ta powierzchnia rozrywać się zaczęło i przez otwory w niéj, coraz bardziéj się rozsuwające, to przebijał błękit jakiego jeziora, to zieloność jakiéj łąki lub lasu. Wreszcie, kiedy mgła zupełnie się rozsypała, ujrzeliśmy krainę wokoło: szeroką, rozmaitą, daleką, czternaście jezior, gór tysiące i Włochy i Niemcy w oddali“ [1]).

Zszedłszy z Rigi do Weggis nad jeziorem Czterech kantonów, po spokojnéj dwugodzinnéj żegludze zawinęli szczęśliwie do Lucerny, a stąd powozem przejeżdżając koło jeziora Sempach, pamiętnego zwycięstwem Szwajcarów, i Hofwylu, słynnego zakładem wychowawczo-agronomicznym Fellenberga, dnia 1 września stanęli w Bernie. Tu podziwiali niedźwiedzie rzeźbione i żywe, przypatrywali się cudnemu zjawisku, zwanemu *Alpglühen* (błyszczenie Alp), odebrali listy Ankwiczów. Po całodziennéj podróży w zamkniętym powozie, wśród deszczu, 3 września stanęli w Lozannie w pięknem położeniu z widokiem na Leman i góry. Zanocowali tu, a rano od 5-éj obejrzawszy miasto, pośpieszyli do Ouchy nad brzegiem jeziora, skąd po sześciogodzinnéj żegludze na

---

[1]) Zyg. Ksasiński w liście do ojca. Zob. Odyńca „Listy z podr.“ IV, 404.

parowym statku Winkelried zawinęli szczęśliwie do Genewy 4 września.

Pierwszą wizytę złożył Mickiewicz z Odyńcem Klustinom, u których był skład ich rzeczy. Adam przed samym wyjazdem obstalował sobie ubranie nowe, czekające już na jego powrót. Wyświeżony więc i elegancko ubrany, z nowo kupionym zegarkiem, powitał pannę Anastazyą, a ta mu oznajmiła, iż jest narzeczoną p. de Circourt, blizkiego krewnego i pierwszego niedawno sekretarza księcia Polignaca. Anastazya była przeciwniczką systemu tego ministra, cieszyła się z jego upadku, o rewolucyi lipcowéj mawiała z entuzyazmem; ale nie przeszkodziło to jéj w przeciągu dwudziestu dni, jakie Mickiewicz przebył w górach, przyrzec rękę człowiekowi światowemu, dyplomacie wypartemu z areny politycznéj. Nie zdaje się, ażeby ta wiadomość miała sprawić przykrość naszemu poecie; w każdym jednak razie wpłynęła na zmianę stosunku do panny. Osobistość narzeczonego, którego Mickiewicz poznał niebawem, mimowoli swobodę w obcowaniu odbierała; był-to bowiem człowiek gruntownie ukształcony wprawdzie, gładki w obejściu, interesujący w rozmowie, ale zbyt liczył się z każdém słówkiem, zbyt chłodnym i sztywnym się przedstawiał, ażeby dawniejsza swoboda w stosunkach Anastazyi mogła się objawiać. Prócz tego jako wobec upadłego dyplomaty niepodobna było poruszać wiele najbardziéj wówczas zajmujących kwestyj, ażeby go nie dotknąć. Anastazya zrozumiała położenie i starała się tę sztywność stosunku złagodzić, ale się to jéj nie udawało; z poufałego musiał się stać ceremonialnym. Bywał Mickiewicz w jéj domu i w towarzystwach, do których go wprowadziła, lecz nie tak często jak przedtém i nie czuł się w nich tak zadowolnionym jak dawniéj.

Częstszym natomiast gościem stał się teraz u Ankwiczów, którzy po śmierci ojca saméj hrabiny przywdziali ża-

łobę. Henryka i Marcellina pobladły i pomizerniały; oprócz bowiem żalu po dziadku, ciągłe wstrząśnienia i niepokój w Paryżu podczas dni lipcowych i potém, niekorzystnie wpłynęły na ich zdrowie. Ze słów zaś Henryki można się było domyślać, że przybycie do Genewy nazajutrz po wyjeździe Adama [1]) nie miało na nią wpływu pokrzepiającego. Sama Ankwiczowa mówiła nawet otwarcie, że ich ta okoliczność tak dalece zmartwiła, iż dla rozerwania tęsknoty, nie odpocząwszy prawie po uciążliwéj podróży z Paryża, puścili się na zwiedzanie okolic tych właśnie, w których Mickiewicz już był (a o czém ich Anastazya powiadomiła), aby dalsze zwiedzać już razem. Ankwicz rozruszany wielce wypadkami paryskimi, które Adam niemal przepowiedział, okazywał dla niego wiele uprzejmości i nadzwyczaj grzecznie do częstego bywania zapraszał.

Zygmunt Krasiński niebawem z Ankwiczami się poznał i bywał razem z Mickiewiczem codziennym niemal u nich gościem, polubiwszy towarzystwo saméj Ankwiczowéj, któréj naiwność prawdziwie dziecinna i najosobliwsza otwartość przy wykształconym umyśle i doświadczeniu życiowém bawiła go wielce. Zapuszczał się on z nią w kazuistykę uczuć niewieścich, a panny bojąc się zbytniéj otwartości matki, musiały się mieszać do rozmowy, skąd wywiązywały się gwarne dysputy, w których i Adam brał czasem żywy udział. Wieczorki te przy ulicy de la Corraterie nietylko wyrównywały wieczorom rzymskim przy via Mercede, ale je nawet przewyższały wesołością.

Prócz posiedzeń w domu były też częste wycieczki w piękne okolice to piechotą, to łódką; pamiętną w sielance miłosnéj Adama z Henryką była przejażdżka do doliny Arwy przy spływie téj rzeki z Rodanem: powrócił z niéj Adam,

---

[1]) Według listu Anastazyi Klustin („Koresp.“ III, 131).

mając na palcu pierścionek z węzłem gordyjskim. Inne wyprawy miały na celu zwiedzenie to miejsca pobytu pani Staël, Coppet, to góry Salew itp.

Tak upłynął wśród ciągłych rozrywek cały miesiąc. Ankwiczowie pożegnani przez zwykłych swych gości świetną ucztą i fajerwerkami, którymi Zygmunt Krasiński dobrze się poparzył, opuścili Genewę 5 września, zdążając na stały pobyt do Rzymu. Przy pożegnaniu Mickiewicz, który już dawniéj do zbioru pamiątek podróżnych Henryki ofiarował był wiele przedmiotów, zebranych przez siebie w tym celu u stóp Wezuwiusza i Etny, przyniósł jéj jeszcze pieczątkę z kryształu skalnego, który sam jakoby znalazł u stóp Montblancu; a gdy ta prosiła go o podanie godła, jakie ma być na pieczątce wyryte, doradził oko Opatrzności z napisem „Zdajmy wszystko na Pana"[1]). Sam pozostał jeszcze dni pięć w Genewie, mając nadzieję dogonić Ankwiczów podróżujących powoli. Czas ten więcéj niż poprzedni zbliżył Krasińskiego do Mickiewicza. Wpływ jego rozmów i obcowania streścił młodzieniec w listach do ojca w sposób pełen zapału i uwielbienia dla Adama. „Nauczyłem się od niego — pisał on — zimniéj, piękniéj, bezstronniéj rzeczy tego świata uważać; wielu przesądów, uprzedzeń i fałszywych wyobrażeń się pozbyłem. Niechaj ojciec wierzy, że to nie stronność, ale prawda, co powiadam. Jest-to człowiek zupełnie na równi z europejską cywilizacyą; umiejący dziwnie dobrze godzić realność suchą życia z najwznioślejszymi pomysłami poezyi i filozofii idealnéj; mający najczystsze zamiary i chęci, a razem obszernego umysłu, sięgającego do wszystkich nauk i sztuk; wybornego sądu o rzeczach politycznych i scyentyficznych; rozsądku niezachwianego w rzeczach codziennych; spokojnego, cichego charakteru; widać, że przeszedł przez

[1]) Odyniec: „Listy z podróży" IV, 375.

szkołę nieszczęścia. Zupełnie mi wyperswadował, że szumność jest głupstwem, tak w działaniu, jak mowach, jak w pisaniu; że prawda i prawda tylko może być piękną i ponętną w naszym wieku: że wszystkie ozdóbki, kwiatki stylu są niczém, kiedy myśli niéma; że wszystko na téj myśli polega i że chcąc być czémś teraz, trzeba uczyć się i uczyć i uczyć. i prawdy wszędzie szukać, nie dając się ułudzić przez błyskotki, które świecą przez czas jakiś, jak robaczki na trawie w maju, a potém gasną na wieki. Spotkanie się z nim wiele mi dobra przyniosło i niezawodnie wpływ będzie miało na dalsze moje życie, wpływ dobry i szlachetny“ [1]).

Dnia 10 października, po 14 miesiącach spólnego pożycia rozstał się Mickiewicz z Odyńcem. Rozstanie było smutne i rozczulające. „Myśl, że może już nigdy się nie zobaczą, rzucała barwę boleści na tę chwilę. Ściskali się długo: Odyniec ze łzami w oczach, Mickiewicz ze stalszą postawą, ale z twarzą, na któréj znać było najgłębszy smutek. Tak się rozjechali, i Odyniec żałował go jakgdyby kochanki“ [2]).

---

[1]) Zob. Odyńca „Listy z podr.“ IV, 405, 406.
[2]) Z. Krasiński w liście do ojca. Zob. Odyńca „Listy z podróży“ IV, 407.

ROZDZIAŁ III.

Drugi rok pobytu we Włoszech. Przejazd przez Francyą. Pobyt w Ks. Poznańskiém i w Dreźnie (październik 1830—czerwiec 1832).

I. Zjechanie się z Ankwiczami w Medyolanie. — Przybywszy do Rzymu, żyje Mickiewicz w szczupłém kółku; w stosunku do Henryki usiłuje zachowywać się chłodno. — Wrażenie sprawione wieścią o powstaniu listopadowém. — Zajęcie się wypadkami w kraju. — Przemiana w objawach religijności Mickiewicza: jego spowiedź. — Opuszczenie Rzymu. — List z Florencyi do Ankwiczów. — List z Genewy do Szymanowskiéj. — Uczucia patryotyczne poety. — W Paryżu nie znajduje prawdziwego spółczucia dla sprawy polskiéj. — II. Pobyt w Ks. Poznańskiém pod imieniem Adama Mühla. — Rodzina Bojanowskich. — Konstancya Łubieńska. — Brat Franciszek i Józef Grabowski. — III. Usposobienie dla wychodźców w Niemczech. — Drezno. Towarzystwa polskie tu zebrane. — Kółko Mickiewicza, usposabiające go do twórczości. — III część „Dziadów". — Rozbiór tego poematu pod względem pomysłów. — „Ustęp" i drobniejsze utwory na tle wypadków z powstania. — Wyrobienie stylu poetyckiego. — Rozwinięty popęd do pisania. — Chęć ogłoszenia drukiem poematów powstałych w Dreźnie skłania Mickiewicza do przedsięwzięcia podróży paryskiéj.

I.

Mickiewicz wracał do Włoch przez Simplon i smutno mu było w tych miejscach i pokojach stawać, gdzie przed 10 tygodniami miewali z Odyńcem „piechotne, wesołe noclegi". W Medyolanie zastał Ankwiczów. Tu wśród ciszy domowego ogniska miała się odbyć scena gwałtowna. Hrabia robił podobno żonie przykre wyrzuty, że pobłażaniem naraziła córkę na niebezpieczeństwo i żądał, aby wyraźnie oświadczyła Mickiewiczowi, że starania jego są daremne.

Ankwiczowa oparła się temu i powiedziała, że w związku z poetą widzi zapewnienie szczęścia córki. Mąż miał na to odrzec: „Wolałbym ją widzieć na marach! niechby ją raczéj trupem wyniesiono z mego domu“. Wybuch ten wszakże był zdaje się chwilowym tylko; a nazewnątrz o tyle dał się uczuć poecie, że wbrew jego uwagom, męczono słabą Henrykę wożeniem w różne miejscowości. „Niemało dotknęło mię to — pisał do Odyńca — com widział w Medyolanie. Zdrowie H(enryki) w bardzo złym stanie i smutną zgaduję przyszłość. Nieopatrzni rodzice, jeden dziwną oziębłością, druga zbytnią troskliwością zapewne ją domęczą; nie uwierzysz, jak ją po jeziorach i górach włóczyli!..“ [1]).

Poeta opuścił miasto, w którém Ankwiczowie pozostali, „chory i zgryziony“; na Parmę, Ankonę, Loret pojechał do Rzymu, gdzie zajął mieszkanie po Karczewskim „wygodne i niedrogie“. Z Ankwiczami stosunku bynajmniéj nie zerwał i przybywszy do Rzymu, pisał do hrabiny donosząc, że był w ich mieszkaniu na via Mercede, że gospodarz bardzo rad z zapowiedzianego przybycia, ale że mu żadnéj nie dawał pewności“ [2]). Zdaje się jednak, że już niebawem po przybyciu do Rzymu powziął myśl powolnego usuwania się od serdeczniejszych z rodziną hrabiowską stosunków. Postanowienie to nie przyszło mu bez trudności i walki wewnętrznéj, ale godził się z „przeznaczeniem“ i 19 listopada pisał do Odyńca mówiąc w téj sprawie: „Mon parti est pris“.

Pomimo że pogoda była bardzo piękna, nie skusiła ona poety do robienia wycieczek; zamknął się w domu i czytał wiele. Dante, Winckelmann i jego naśladowcy, Niebuhr, Lamennais, a przytem dzienniki i kroniki: oto naj-

---

[1]) „Korespond.“ IV, 113, 114.
[2]) „Korespond.“ II, 150.

główniejsi autorowie i pisma, których rozważaniem w ciągu listopada się zajmował. Odyńca, który bawił w Paryżu, prosił o nadesłanie nowości francuskich. Pragnął zaprowadzić jakiś ład w nowo-przyswojonych wyobrażeniach i pojęciach, gdyż dotychczas, z powodu, że „nadto widział, myślał i żądał", była w głowie jego „straszna mieszanina". „Po bezładach podróży nastąpiła zawierucha natłokowéj lektury" [1]). Trzeba się było uspokoić i pojęcia uporządkować; dlatego pożądaną mu była cisza, dlatego rzadko gdzie bywał i miał zamiar „najpotrzebniejsze wizyty zredukować". Zdrowie mu służyło; finanse jego były do maja ubezpieczone; przy spokojnym trybie życia zebrał rozproszone wrażenia i spisał „dziennik podróży", który miał wysłać Malewskiemu, dla drukowania go bezimiennie w „Tygodniku Petersburskim", wychodzącym od początku roku 1830 pod redakcyą tegoż Malewskiego i Przecławskiego [2]).

Z Polaków mieszkających wówczas w Rzymie, najczęstszymi jego gośćmi i rozmówcami byli: Garczyński, Gajewski, ks. Stanisław Chołoniewski, wielce pobożny, ascetyczny kapłan, ale zarazem wykształcony człowiek, znawca i nieprzyjaciel filozofii niemieckiéj, wreszcie Henryk Rzewuski, który przybył do Rzymu wraz z żoną. Ten ostatni, niegdyś towarzysz w podróży krymskiéj, teraz dopiero rozwinął swój talent narratorski. Z nim najchętniéj w ciągu listopada przechadzał się i rozmawiał. Przynosił on mu najnowsze wieści z kraju a prócz tego „tradycyami, anegdotami, szlacheckim stylem, świeżo ze wsi wziętym" ożywiał go. „Czuję, niestety, słuchając jego polszczyzny — pisał Mickiewicz 20 listopada do Malewskiego — jak wiele tracę przez niedostatek książek, a co gorsza, rozmowy polskiéj od lat tylu. Jakbym

---

1) „Korespond." t. IV, 114.
2) Tamże, t. I, 77.

chciał wszystkich języków zapomnieć, książki obce na czas zarzucić i zamknąć się na rekolekcye w jakiéj bibliotece naszéj! Jak-to ustawicznie człowiek nierad z siebie, zmienia chęci i żądania i wielki to dowód dobroci Boga, że bezkarnie puszcza takie umysłowe kaprysy. Na Północy tęskniłem do Południa, a tu tęsknię do śniegów i lasów. Nie uwierzysz, z jaką rozkoszą, ledwie nie ze łzami powitałem na stepach [w Szwajcaryi] wegietacyą północną, zieloną trawę i jodły!“

Z końcem listopada przybyli do Rzymu Ankwiczowie na zimę. Sam hrabia, spotkawszy poetę na Monte Pincio, uprzejmie zapraszał go do odwiedzin. Mickiewicz poszedł; ale zachowanie się jego względem Henryki uległo zmianie: było ono widocznie wynikiem owego „parti pris“. Poeta okazywał się chłodnym; unikał rozmów sam na sam; poprzestawał na zwykłych, salonowych grzecznościach.

Tymczasem nadchodziła chwila, która miała odwrócić uwagę Mickiewicza zarówno od zajęć naukowo-literackich, jak i od miłości. W grudniu na jakimś wieczorze u wysokiego urzędnika [1]), sekretarz wręczył temuż depeszę. Urzędnik przeczytał ją, a obecni mogli dostrzedz na jego twarzy niejaki wyraz pomieszania. Była-to wieść o powstaniu listopadowém w Warszawie. Zwyczajem dość częstym w owych czasach poradzono się biblii; gdy ją otwarto, wyczytano słowa: *Domine, hominem non habeo* („Panie, nie mam człowieka“). Niebawem gazety całéj Europy pełne były sprawozdań o ruchu.

Jakie myśli, jakie poglądy w téj sprawie miał Mickiewicz na razie, tego nie wiemy; prawdopodobnie w przeciw-

---

[1]) Autor artykułu w „Czasie“ z r. 1855, N. 288 twierdzi, że to był kardynał C., minister spraw zagranicznych: ktoś inny tamże 1856 N. 13, że to był poseł rosyjski.

stawieniu do gorącego zapału, jakim młody Garczyński przyjął wiadomość o ruchu, musiał poeta wystąpić z chłodniejszą rozwagą; ale wielce hazardownem byłoby mniemanie, iż zgóry przewidując klęskę rodaków z powodu nierówności sił, które do walki wystąpić miały, wyznawał te myśli, jakie w chwili pesymistycznego nastroju w niektórych ustępach wiersza „Do Matki Polki" wypowiedział. Zdaje się, że usposobienie jego w ciągu grudnia dobrze streszczają listy, jakie 30 i 31 tego miesiąca pisał do Szymona Klustina i do Anastazyi, już naówczas de Circourt. W liście do Szymona prosi go o odesłanie jakiejś sumki, donosi, że wskutek bankructwa Barbezata w Paryżu stracił 6000 franków, ale że mimo to „za dni kilka" ma wyjechać za Alpy. Żegnał go, ściskał z całego serca, prosił o słówko odpowiedzi i radził, żeby się jak tylko może najdalej od „tego lądu" odepchnął. W liście do Anastazyi usprawiedliwia się ze smutnych słów, jakie musi przesłać świeżo zaślubionej w jej miodowym miesiącu; „ale cóż robić — powiada — napróżno oczekuję chwili wesołości, a nawet spokoju tylko. Od niejakiego czasu niezdolny jestem złożyć dwu myśli razem. Dawniej, sam zamiar pisania do pani ożywiał mię dziwną dziecinną wesołością, jaką umiałaś natchnąć wszystkich do ciebie się zbliżających. Dziś wspomnienie twoje, pani, nie może myśli mej wyrwać z otrętwienia... Opuszczę prawdopodobnie Rzym i Włochy, być może, w bardzo krótkim czasie... Nic innego teraz nie robię tylko w dzień biegam bez celu, a wieczorem myślę"... [1]).

Ten stan gorączkowego niepokoju, spowodowany już-to ogólną niepewnością, już-to brakiem stanowczości w decyzyi, był dla poety bardzo bolesny. Czuł on, że kraj liczył na niego, wiedział zapewne, że „Odę do młodości" śpiewano

[1]) „Korespond." I. 78, 79.

w ratuszu warszawskim, że go wzywano do Warszawy: ale nie mając specyalnéj wiedzy wojskowéj, nie będąc przygotowanym do walki nietylko orężnéj, lecz i parlamentarnéj, wogóle publicznéj, nie chciał może na wzór zapalonéj młodzieży biedz na pole walki z gołemi rękoma. Przydać należy, że towarzystwo Rzewuskiego, który niewątpliwie nie zamyślał ani sam wziąć udziału w ruchu, ani też namawiać nikogo ku temu, działało powstrzymująco na Mickiewicza, gdy przeciwnie stosunki jego z Rosyanami bynajmniéj nie stawały na zawadzie wykonaniu zamiaru, gdyby go powziął stanowczo. Tymczasem właśnie w czasie wahania się Mickiewicza między zamiarem wyjechania a wątpliwościami co do pożytku tego zamiaru, umysł gorętszy Garczyńskiego zdecydował się szybciéj. Lubo cierpiał na płuca, Garczyński uczuł się niby cudownie uzdrowionym. Wpadł do Mickiewicza i zabrał mu gotówkę, jaką tenże posiadał; dla dwu może jéj było zamało na wyprawę: dla jednego wystarczała; Garczyński obiecał pieniądze odesłać natychmiast, i odesłał, ale dziwnym zbiegiem okoliczności suma ta późno dostała się do rąk Mickiewicza [1]).

Chwytał on gorączkowo i skwapliwie wszystkie wiadomości odnoszące się do wypadków w kraju: „mokry arkusz niemieckiéj brudnéj gazety“ więcéj go teraz zachwycał, niż „wszystkie Vinci i Rafaele“; muzeum jego było teraz na placu *Colonna Sciarra* „w brudnéj jamce“, noszącéj nazwę „kabinetu lektury“. Brał naturalnie udział w sejmikach braci

---

[1]) Rzecz ta nie została dotychczas dobrze wyjaśnioną. Sergiusz Sobolewski, znajomy naszego poety jeszcze z Moskwy, opowiada („Koresp.“ III, 66), że Mickiewicz otrzymal od Garczyńskiego list, ale go uważał za prosty kawałek papieru, chociaż to był zupełnie wartościowy przekaz do bankiera Valentiniego... Zanadto naiwnym przedstawiono tu Mickiewicza, ażeby można było opowiadaniu temu w téj formie uwierzyć.

szlachty, gromadzącéj się w domu Ankwiczów i tworzących „rzeczpospolitą mercedeńską"; stosunki bowiem jego z Ankwiczami bynajmniéj nie ustały; a nawet chłód, do którego się w końcu roku 1830 względem Henryki przymuszał, znikał pod gorącém tchnieniem sprawy ogólnéj i coraz silniéj uwydatniającéj się religijności poety. Coraz bardziéj Mickiewicz nabierał przekonania, że wiara jego w stosunek świata ziemskiego z nadziemskim, człowieka z Bogiem, znajdzie najlepszy wyraz w zastosowaniu się do wiary narodu, do katolicyzmu. Uczuciowość, znamionująca utwory poety, poczynając od wiersza „Romantyczność", trzymana na wodzy rozumu lub wrażeń życia rzeczywistego podczas pobytu w Rosyi, rozkołysana wzruszeniami, jakich doznawał na widok dzieł sztuki i widoków natury, rozszerzana miłością dla Henryki, pogłębiana niepewnością o losy kraju, znowu wzięła górę nad rozumem, potępiając wszystko, co rozbiorem, analizą trąciło. Znalazłszy zaś w wierze, wyznawanéj zarówno przez wielkie masy narodu własnego i obcych jak i przez koło wykształconych, wśród którego się Mickiewicz obracał, zaspokojenie wątpliwości, uczuciowość przybrała cechy silnéj religijności. Wpływ osobisty ks. Chołoniewskiego, dla którego wyznawał poeta „wdzięczność i uwielbienie", któremu zawdzięczał „wiele pociechy, wiele chwil szczęśliwych, *nowy widok* świata, ludzi i nauk" [1]), nadał jéj formy określone, dogmatyczne. Wiersze pisane w tym czasie: „Aryman i Oromuz", „Rozmowa Wieczorna", „Mędrcy", „Arcy-Mistrz", „Rozum i Wiara" wskazują nam wyniki téj wewnętrznéj przemiany, dokonywającéj się z trudem i cierpieniem, o których mówi poeta, zwracając się do Boga:

Gdy mię spokojnym zowią dzieci świata,
Burzliwą duszę kryję przed ich okiem.

---

[1]) „Korespond." IV, 115.

I obojętna duma, jak mgły szata,
Wnętrzne pioruny pozłaca obłokiem:
I tylko w nocy, cicho, na Twe łono
Wylewam burzę, we łzy roztopioną.

Rozum ludzki, nazywany przez świat „niezmiernym oceanem“, wydał mu się „kroplą“ we wszechmogącéj dłoni Boga, to jest w porównaniu z wiarą; a jego zarozumiałość i pycha przejmowała poetę uczuciem wstrętu; gdyż pomimo olbrzymich uroszczeń, nigdy rozum ten nie mógł wznieść się do nieba, a bez wiary byłby zgoła „niewidomym“. Ukorzył się więc poeta, choć górnie błyszczał na niebios błękicie, przed Bogiem, gdyż poznał, że blask jego jest tylko „słabém odbiciem“ ogniów Przedwiecznego. Ukorzenie się to w duchu nie wystarczało już jednak Mickiewiczowi; popęd wewnętrzny, praktykami katolicyzmu kierowany, nakazywał pokorę swą objawić nie w cichéj jedynie rozmowie z Bogiem, ale widomie i zewnętrznie wobec przedstawiciela Boga na ziemi. W tajemnicy przed znajomymi, zamówiwszy wprzód księdza staruszka i przygotowawszy się czytaniem dziełka o naśladowaniu Chrystusa, poszedł w pamiętny wyborem nowego papieża, Grzegorza XVI, dzień 2 lutego 1831 r. do kościołka *fuori delle mure*, ażeby po wielu latach niebywania u spowiedzi spełnić ten akt pokory i skruchy. Wprost z kościoła zaszedł, zwykłym obyczajem, do Ankwiczów. Tu mu opowiedziano sen Henryki, w którym dwukrotnie widziała poetę ubranego w bieli, w sukni jakiéjś długiéj do ziemi, piastującego na ręku białego baranka. Widzenie to Henryki uderzyło silnie wstrząśniętą całym procesem przetwarzania się duchowego wyobraźnię Mickiewicza; poczytywał je za sen proroczy, za rodzaj objawienia duszy umiłowanéj tego, z czém się nikomu nie zwierzał. Owa „obojętna duma“, z jaką niepokoje swe, „wnętrzne pioruny“, przed ludźmi ukrywał, była zapewne także dotkniętą półodkryciem tajemnicy.

Ale akt pokory musiał być dopełnionym całkowicie: nawet przed ludźmi nie mógł już taić poeta swéj spowiedzi: wyznał więc Ankwiczom, iż wraca od Stołu Pańskiego. Sen Henryki zbliżył Adama w duchowym względzie do niéj saméj. W trzy dni potém, gdy nowo-obrany papież zasiadł na grobie św. Piotra, by udzielić błogosławieństwo „Światu i Rzymowi“, Mickiewicz w chwili zwrócenia się Grzegorza XVI w stronę, gdzie stała Ankwiczówna, pochwycił jéj rękę i trzymał ją póty, dopóki się papież gdzieindziéj nie odwrócił, a potém szepnął Henryce półgłosem: „Najwyższy pasterz kościoła razem nas pobłogosławił; patrzył się na nas, a więc połączeni jesteśmy“. Słowa te zapewne znaczyły tyle tylko, że poeta, przywiązujący teraz wagę do każdego obrzędu, widział w błogosławieństwie papieża potwierdzenie związku dusz, zresztą bez zamiaru zamienienia go na związek małżeński.

Nastrój ten religijny nie zamienił się jednak wtedy bynajmniéj na usposobienie ascetyczne, na chęć zerwania ze światem i jego zabawami. Właśnie 2 lutego przybył do Rzymu dawny jego znajomy z Moskwy, Sergiusz Sobolewski. Z nim razem bywał u księżnéj Wołkońskiéj, u Aleksandra Galicyna żonatego z Chodkiewiczową, u Henryka Rzewuskiego; z nim razem robił wycieczki poza Rzymem i odbywał przechadzki po Rzymie. Wydawał się dosyć zadowolonym ze swego losu, ale dręczyła go i kłopotała niemożność udania się do kraju, bo chociaż przyznawał się Sobolewskiemu, że według jego przekonania, rewolucya nie uda się i będzie miała straszne następstwa, uważał za swój obowiązek, jako poety narodowego, dzielić losy narodu[1]). W uskutecznieniu zamiaru wyjazdu do kraju „po uprzątnieniu różnych przeszkód“ dawniejszych, zaszły nowe. We Włoszech pojawiły

[1]) „Korespond.“ III, 65, 66.

się rozruchy. „Rzym pełen trwogi — pisał Mickiewicz do Maryi Szymanowskiéj pod datą 20 lutego 1831 roku [1]). — Boją się wszyscy gminu i transteweryn ów, którzy burzycielów i cudzoziemców za jedno mają. Licho jakieś wniosło Grabińskiego na dowództwo w Bolonii, co tytuł Polaka zrobiło we Włoszech niebezpiecznym. Chodzimy tu po ulicy z pistoletami w kieszeni, oglądając się na koltelatę, a wieczorem zamykamy się po domach. Muzea zaparte, galerye puste. Rzym, niedawno tak cichy i wesoły, może kto wie jakich scen doczekać się. Radbym jaknajrychléj stąd zemknąć i wyglądam statku parowego, bo lądem coraz trudniéj będzie". Odebrał wreszcie (w końcu lutego lub pierwszych dwu dni marca) pieniądze od Garczyńskiego; miał o czém ruszyć; a chociaż w Romanii trwały rozruchy i drogi nie były bardzo bezpieczne, zamyślał wyjechać [2]). Co go wstrzymało przez cały marzec i znaczną część kwietnia, nie wiadomo. Sam Mickiewicz w liście do Wojciecha Stattlera z kwietnia mówi tylko ogólnikowo o „przeszkodach, o których długoby pisać" [3]).

Nakoniec zamiar dawno obrany zaczął się urzeczywistniać; poeta wyjeżdżał z Rzymu; ale zależało od okoliczności, „jak i kędy" miał się obrócić. Wilią wyjazdu spędził na via Mercede. Miał ze sobą poezye Byrona. Wśród rozmowy gwarnéj, jaką w rzeczypospolitéj mercedeńskiéj sejmikująca szlachta prowadziła, poruszano różne domysły co do przyszłości. Mickiewicz miał podobno roztworzyć na traf tom poezyj trzymanych w ręku i odczytał słowa: „I utracisz je obie". Był to frazes z dramatu Sardanapal. Księgę tę, w któréj wiele ustępów popodkreślał, podarował Henryce drżącéj od

---

[1]) „Korespond." I, 80.
[2]) Tamże, I, 81 (list do Garczyńskiego z 2 marca).
[3]) Tamże, I, 82.

wzruszenia. Odchodząc, uścisnął jéj rękę i szepnął: — Niech cię Bóg błogosławi. — Widzieli się wtedy po raz ostatni.

Nazajutrz 19 kwietnia „z żalem“ opuścił miasto, które lubił, i z którém wiązało go tyle wspomnień. Odbywał drogę z Sergiuszem Sobolewskim, oraz z rodziną Aleksandra Galicyna, jadącego z żoną, synem i malarzem nadwornym, Włodzimierzem Chwoszczyńskim. Podróż na Civitta Castellana, Terni, Foligno, Perugią, Montepulciano do Florencyi była bardzo zajmująca. Galicyn i syn jego wygłaszali opinie patryotów rosyjskich, żona jego, mająca dwu synów z pierwszego małżeństwa (Chodkiewiczów) w wojsku polskiém i Mickiewicz byli oburzeni: Sobolewski i Chwoszczyński przechodzili z obozu do obozu; stąd ciągłe rozprawy, rozterki i godzenie się. W obozie polskim objawiały się także różnice opinij; Galicynowa wierzyła w powodzenie, Mickiewicz zaś nie wierzył nietylko w powodzenie, ale nadto w razie powodzenia, w jego ciągłość i dobre następstwa [1]). We Florencyi bawiono blizko dni cztery. Z tego miasta w dniu 26 kwietnia napisał Mickiewicz list do Ankwiczowéj, świadczący zarówno o żywém zajmowaniu się wypadkami w kraju jak i o troskliwości względem rodziny Henryki. Uspokajał on w nim przedewszystkiém Ankwiczową, żeby nie dawała się zatrwożyć „fałszywemi doniesieniami“, jakie o klęsce Polaków naówczas się rozszerzyły, i żeby zbyt łatwo na sercu nie upadała. „Wiadomość fałszywa — pisał — była przeze mnie ściśle śledzona i dostatecznie wykryta. Oto jéj treść. List z Medyolanu pod datą 20 kwietnia donosi, że w Wiedniu odebrano wiadomość o zupełnéj naszych porażce; musiałoby więc to doniesienie wynijść z Wiednia 16 lub 17 kwietnia: tymczasem urzędowe depesze wiedeńskie pod 18 nic o tém nie wiedzą. Nadto *Gazeta Medyolańska* pod 21

---

[1]) „Korespond.“ III, 66, 67 (opowiadanie Sobolewskiego).

także nic podobnego nie wspomina. Dziwną jest rzeczą, że mimo tak oczywistych dowodów, Polacy tutejsi cały dzień wczorajszy chodzili powarzeni. Widać, że do naszych wad narodowych należy nigdy na daty nie uważać, jakgdyby w naszym katechizmie był artykuł nakazujący wierzyć we wszystko, co jest drukowane. Wspomniałem o urzędowéj depeszy rosyjskiéj. Marszałek [Dybicz] przyznaje się, że stracił 31 marca i pierwszego apryla 4000 ludzi i 12 dział. Skrzynecki podaje stratę jego do 12 tysięcy. Taż depesza potwierdza, że Dwernicki, manewrując z częścią wojska ku Wiśle, z drugą częścią wpadł na Wołyń na początku apryla. Nad Wisłą z obu stron spodziewają się walnéj bitwy. Resztę będziecie państwo mieli w *Allgemeine Zeitung*" [1]).

Towarzystwo Galicynów pozostało we Florencyi, a Mickiewicz w dwa dni po napisaniu powyższego listu, wraz z Sobolewskim pojechał w dalszą drogę na Bolonią, Modenę i Parmę.

W Parmie rozstał się z Sobolewskim i puścił się sam w podróż, nie wiedząc zapewne, dokąd się skieruje. Dnia 16 maja bawił jeszcze w Genewie, skąd pisał do Maryi Szymanowskiéj pobudzony głównie wyjątkiem z „Tygodnika Petersburskiego", przytoczonym w gazetach niemieckich, który go głęboko poruszył i oburzył wogóle jako patryotę, w szczególności zaś jako przyjaciela Malewskiego, współredaktora „Tygodnika". Pismo to w Nr. 24 i 25 (z 31 marca i 3 kwietnia 1831 r.) pomieściło streszczenie broszury wydanéj w Berlinie a przedrukowanéj w Petersburgu po polsku i po francusku p. n. „Kilka uwag o teraźniejszéj rewolucyi polskiéj przez obywatela Królestwa polskiego" („Quelques observations sur la dernière revolution de Pologne par un Polonais"),

[1]) List ten wydrukowała najpierw „Gazeta Lwowska" 1885, Nr. 77, potém „Przewodnik naukowy i literacki" we Lwowie.

w któréj autor, przedstawiwszy błogi stan Królestwa Kongresowego za Aleksandra i Mikołaja, rewolucyą uważał za bezpodstawne małpowanie Paryża i Brukselli... „Tygodnik" podawszy streszczenie tego pamfletu, wyraził autorowi jego oraz tłomaczowi rosyjskiemu wdzięczność za rozpowszechnienie tak zdrowych poglądów. Nie poprzestając jednak na tém, zapewniał, że Litwini nie wezmą udziału w zawierusze, przyczém wdał się w rozpatrzenie stosunków Litwy z Polską i twierdził, że stosunki te okazały się dla Litwy jaknajzgubniejszemi. Litwa, według „Tygodnika petersb." z przyrodzenia jest państwem rosyjskiém; to téż w przeciągu 35 lat lepiéj się zrosła z monarchią niż przez cztery wieki z Rzecząpospolitą; Litwa lubi rząd monarchiczny; ojczyzną dla Litwy jest Rosya. Autor nie wątpił, że tak wszyscy Litwini rozumieją i czują... Mickiewicz lubo wiedział, że Malewski zostaje w ciągłych z domem Szymanowskiéj stosunkach, nie wspomniał o nim, pisząc do niéj, jak to robił zwykle w listach dawniejszych, lecz chciał niewątpliwie, żeby sąd jego o artykule „Tygodnika" doszedł do wiadomości przyjaciela. Pod pióro poety cisnęły się niezwykłe w jego listach słowa ironii: „Mądry autor [1]) nauczył mię rzeczy, o których, chociaż Litwin, nigdy nie wiedziałem. Co to za górność widoków! Co za głębokość! Nie wiem, czemu się więcéj dziwić, czy głębokości czy wysokości. *Z moich znajomych w stolicy* mało kto zajmuje się tak dalece historyą; nie mogę zgadnąć, myśląc dzień i noc, ktoby się mógł zdobyć na ten artykuł! Nie wiem nawet, czy tyle razy wzmiankowany artykuł był oryginalnie napisany po polsku, czy też w naszym ojczystym języku, który, *jak wiadomo,* jest rosyjski" [2]).

---

[1]) Autorem był prawdopodobnie Józef Em. Przecławski. O ile Malewski podzielał jego poglądy, nie wiemy.

[2]) „Koresp." I. 83.

Sympatyczne odezwy dziennikarstwa francuskiego o ruchu polskim, a może i wieść o formującym się w Paryżu oddziale Polaków, którzy okrętem mieli się dostać do Połągi na Żmudź, gdzie jak słyszał, „Załuski, Roniker i Wolmar naczelnikowali“, zdecydowały Mickiewicza, że dalszą podróż zwrócił ku stolicy Francyi. Wrażenia, jakich tu na miejscu doznał, nie były, zdaje się, bardzo przyjemne: Paryż wydał mu się „Atenami za czasów Demostenesa“; stronnictwa — „egoistami zdemoralizowanymi“; lud — pospólstwem, które lubi wrzeszczeć, odmieniać mówców, ale którego serca rak toczy. Wyróżniał jednego tylko księdza Lamennais, o którym powiadał, że „szczerze płakał nad nami“, dodając, iż to były jedyne łzy jakie widział w Paryżu! [1]). Owa wyprawa na Żmudź nie przyszła do skutku z powodu niechęci rządu szwedzkiego, sprawie polskiéj tak nieprzychylnego, że posłowi Romanowi Załuskiemu wysiąść na brzegu Szwecyi nie pozwolił. Mickiewicz, nie widząc celu w dalszym pobycie w Paryżu, postanowił zbliżyć się do kraju. Wraz z Antonim Goreckim, znanym sobie poetą-legionistą jeszcze z Wilna, pojechał do Drezna, a stąd po niedługim czasie do W. Ks. Poznańskiego. Przybył tu prawdopodobnie w początkach sierpnia. O smutnym wyniku powstania nie można już było wątpić: poeta nasz jednak chciał się dostać na miejsce walki.

II.

Jeden z obywateli Księstwa, Ksawery Bojanowski, przywiózł Mickiewicza do Śmiełowa, majątku szambelana hr. Zygmunta Gorzeńskiego-Ostroroga, w pobliżu miasteczka Żerkowa, niedaleko granicy Królestwa Polskiego. Poeta

---

[1]) „Korespond.“ I, 94.

chciał, ażeby go zaraz odesłano dalej, lecz uległ perswazyi i odłożył odjazd do pozajutrza. Obozowało już wówczas wojsko pruskie w Śmiełowie; na wszystkich rogach wsi stało po czterech żołnierzy, zwracających baczną uwagę na każdy krok mieszkańców, szczególniéj zaś rodziny dziedziców. Mickiewicza nazwano kuzynem gospodarstwa i nauczycielem ich dziatwy. Po dwu dniach wyruszył poeta w towarzystwie saméj hr. Górzeńskiéj (z domu Bojanowskiéj) i jéj synów, Antoniego i Władysława, oraz panny Markiewiczównéj i w godzinę stanął we wsi Komorzu, położonéj tuż nad granicą, w domu dzierżawców, Florkowskich. Polecony téj rodzinie przez Górzeńską, Mickiewicz dwa dni niecierpliwie oczekiwał chwili sposobnéj do przekroczenia granicy. Oświadczył mu wreszcie Florkowski, że z powodu wielkiéj czujności władz granicznych, przeprawa narazie jest niemożliwą. Powrócił więc Mickiewicz tak samo jak przyjechał, do Śmiełowa, by czekać na chwilę pomyślniejszą. Bawił tu kilka tygodni, ale doczekał się tylko wieści o poddaniu Warszawy. Przez ten czas był małomównym, poważnym i smętnie zadumanym; a ponieważ cała jego postać zdradzała człowieka wyższego i nakazywała uszanowanie, oficer pruski Frankenberg, rezydujący w Śmiełowie, nie bardzo wierzył w jego przybraną bakalarską godność jako Adama Mühla i powtarzał nieraz: — Ten pan wygląda na księdza!

Towarzystwo w Śmiełowie było miłe i wielce ożywione. Sama pani domu, kobieta niezwykle piękna, wykształcona; siostra jéj Konstancya Łubieńska, również uderzającéj piękności, postawy okazałéj, o czarnych oczach i kruczych włosach, wesoła, dowcipna, swobodna w obejściu, trochę literatka, pragnąca hołdów, zalotna; bracia obu sióstr zapamiętali myśliwi; Ksawery uszczypliwy, Kalikst, żywy, wesoły, zaczepiający zwłaszcza sensatów i pedantów, szydzący z nich dowci-

pnie, ale serdeczny i dobrocią rozbrajający najobraźliwszych nawet.

Po długim za granicą pobycie, Mickiewicz, tak tęskniący do północy, za przyjazdem do kraju, z radością dziecka witał wszystko, co polskie; dlatego lubił i zachwalał zupę z piwa i cieszył się, że mu kawę, jak za dawnych czasów na Litwie, podano w kamiennych imbryczkach: a gdy raz miejsce kamiennych zastąpiły srebrne, żalił się na tę niekorzystną zmianę i prosił usilnie, aby mu nadal przykrości takiéj nie wyrządzano. Z Bojanowskimi, gdy nastąpiły polowania, jeździł na każde czy to w Śmiełowie, czy w Krzekotowicach, Szczodrzejowie, czy w Dębnie u hr. Stanisława Mycielskiego. Z Górzeńską lubił długie prowadzić rozmowy zazwyczaj o tém, co wówczas wszystkich zajmowało. Raz wyszli odetchnąć świeżém powietrzem do parku; spostrzegli tam młody, siłą wichru z ziemi wyrwany dąbek. „Oto nasz obraz — rzekł wskazując nań poeta — ale jak w wielkiém tak i w małém nie traćmy nadziei; ratujmy, co się da i jak się da“. To mówiąc, podniósł z troskliwością, umocnił w korzeniach i podparł nadłamane drzewko, które dzięki téj pieczołowitości poety, nie zamarło, lecz owszem bujnie się rozrosło i do dziś nosi nazwę dębu Mickiewicza.

Najchętniéj atoli i najczęściéj przestawał z Konstancyą Łubieńską. Trzydziestoletnia ta kobieta, zamężna od lat kilku, używała całéj swobody towarzyskiéj, wcale przez męża niekrępowana, gdyż ten uważał jéj zalotność za wynik próżności i sądził, że gdyby seryo upominał żonę o zmianę postępowania z mężczyznami, zalotność ta mogłaby się w coś gorszego przeobrazić. Konstancya posiadała wiele talencików, które umiejętnie uwydatniać patrafiła: komponowała w lot uderzające zręcznością i podobieństwem karykatury, pisała sprytne bajeczki i satyryczne ucinki, które w towarzystwie miały powodzenie. Zawróciło to jéj głowę: marzyła

o wsławieniu się na polu literackiém, puszczała się na kompozycye większych rozmiarów, szukała znajomości z mistrzami, ażeby i od nich tak samo jak od salonowców zbierać pochwały. Próżność kobiety pięknéj połączyła się z próżnością sawantki, ażeby ją zbliżyć do Mickiewicza. Zapłonęła ku niemu tym sztucznym ogniem, co wynika z zapalonéj wyobraźni, ale nie mniéj silnie lubo nakrótko, oddziaływa, jak i gorące uczucie. Na wrażliwy umysł naszego poety i ta przelotna fantazya wpływ podobno miała znaczny. Widywali się oni w Śmiełowie, w Budziszewie (majątku Łubieńskich), późniéj dla uniknienia podejrzeń, to w Konarzewie pod Rawiczem, to w Kościańskiém w Kopaszewie u Chłapowskich, gdzie także dąb nosi nazwę Mickiewicza, gdyż pod nim jakoby długie spędzał wieczory poeta nasz z Konstancyą... Surowa w zasadach siostra Łubieńskiéj, Górzeńska, czuła się bardzo dotkniętą lekkiém jéj postępowaniem; niechętnie nawet wspominała o Mickiewiczu; podrastający dąbek zakazała nazywać jego imieniem [1]).

Wśród tych zabaw i wzruszeń, wśród poznawania natury i ludzi w Wielkopolsce, zeszło poecie trzy miesiące. Powstanie się skończyło. Wojska polskie przechodziły granice. Najstarszy brat Mickiewicza, Franciszek, ranny, wszedł do Prus wraz z oddziałem jenerała Rybińskiego (5 października 1831 r.). Zasłyszawszy o tém Adam, rozpisał listy, ażeby się dowiedzieć o miejscu jego pobytu, przesłać mu pieniędzy i dalszym jego losem się zaopiekować. Miłość braterska odezwała się w jego sercu z całą siłą; zapewniał, że spać spokojnie nie będzie, póki listu od brata nie odbierze. Istotnie nie ustał w listowych poszukiwaniach póty, dopóki

[1]) Kl. Kantecki: „Mickiewicz w Śmiełowie" („Ruch literacki" 1875, Nr. 47, 48). Autor miał te wiadomości od Markiewiczównéj, oraz od właścicieli Śmiełowa.

brata nie odszukał, funduszami nie zasilił i u jednego z nowo poznanych obywateli poznańskich, Józefa Grabowskiego, w bezpieczném, a dla tułacza-kaleki miłém schronieniu, w Łukowie, nie umieścił.

W tym też czasie znajomości jego w Ks. Poznańskiém znacznie się rozszerzyły; główniejsi przedstawiciele obywatelstwa (Turnowie, Taczanowscy, Krasiccy i t. d.) poważali go i byli mu przyjaźni; a Mickiewicz takie powziął wyobrażenie o gościnności Wielkopolan, iż bez wahania pisał do brata, kiedy ten był jeszcze w Elblągu: „w Poznańskiém w każdym dworze będą dla ciebie konie, chociażby u nieznajomych"[1]). Z wojaczki powrócił też Stefan Garczyński. Z nim widywał się często to w Poznaniu, to w Objezierzu u Turnów, to w jego majątku, Lubostroniu; filozofował chętnie i coraz ściśléj się zaprzyjaźniał. Już w początkach stycznia 1832 będąc w Poznaniu, umawiał się z nim o wspólny wyjazd do Drezna[2]). Urzeczywistnienie jednak tego projektu przeciągnęło się; resztę stycznia, luty i początek marca przepędził w Horyni u Taczanowskich.

Ośmiomiesięczny pobyt w Ks. Poznańskiém miał dla Mickiewicza wielkie znaczenie w sprawie zgłębienia charakteru narodowego. Dotychczas znał on tylko rodaków z Litwy i Rusi; z innych zaś części Rzeczypospolitéj spotykał jedynie osobistości pojedyńcze, nie w normalnych, lecz w wyjątkowych warunkach, bo na obczyznie, w Rosyi, we Włoszech, żyjące. W Ks. Poznańskiém po raz pierwszy zetknął się z masami szlachty i ludu, siedzącemi na swojéj ziemi, wprawdzie wśród specyalnych okoliczności, bo wśród gorączki ruchu, ale bądź-co-bądź w warunkach dość zbliżonych do normalnych. Miał możność porównania tych wspo-

---

[1]) „Koresp." I, 86.
[2]) Tamże, I, 89.

mnień litewskich, jakie się w duszy jego ułożyły, z wrażeniami, których doznawał w ciągłych stosunkach towarzyskich, bawiąc w Poznańskiém, prowadząc rozmowy, z natury ówczesnego położenia, dotykające kwestyj najżywotniejszych dla narodu. Za pośrednictwem Wielkopolan dowiadywał się o usposobieniu ludności w Prusach polskich i na Szląsku. Porównanie tego, co już wiedział o swym narodzie z własnéj obserwacyi i z dziejów, i tego, co świeżo przed umysłem jego stawało, nietylko rozszerzyło pogląd poety ilościowo, ale pogłębiło go pod względem rzetelnéj wewnętrznéj wartości. Takie pogłębienie i rozszerzenie zapatrywań na swój naród, takie zasilenie nowemi dopływami nurtu patryotycznego zarówno wpływało na dojrzałość talentu twórczego jak i na wyrobienie charakteru.

Wypadki, którym choć zdaleka się przypatrywał, które odczuwać musiał nietylko wogóle jako Polak ale i jako brat biorącego w nich czynny udział, ożywiły trochę może przytępioną pobytem w Rosyi i swobodném życiem za granicą czujność na ogólne potrzeby narodu, rozbudziły w świadomości jego żywiéj i dotykalniéj to pojęcie, że nie jest tylko jednostką mającą żyć z siebie i dla siebie, ale że jest członkiem narodu, dla którego siły swe, swój talent poświęcić powinien.

Te żywe wpływy i te spotęgowane szeregi myśli pobudzająco działały na usposobienie i twórczość poety, który potrzebował tylko pewnego spokoju zzewnątrz, pewnego skupienia się wewnątrz i pewnego otoczenia przyjaznego a znanego sobie dawniéj, ażeby z nowymi poglądami i nowymi utworami przed narodem wystąpić i okazać zgodny z naturą swoją współudział w tém, co ten naród najmocniéj obchodziło.

Warunki te znalazł w Dreźnie, dokąd w początkach marca się udał, poprzedzony już dawniéj od Garczyńskiego[1]).

III.

Kilka pierwszych miesięcy po upadku powstania wśród tych, co kraj opuścili, ażeby zdala za granicą mu służyć według pojęć ówcześnie wyrobionych i za zbawienne uważanych, miało odmienny niż późniejsze charakter. Wprawdzie niezgoda, wynikła skutkiem różnorodnych poglądów na sposoby ratowania ojczyzny, niezgoda już w ciągu samego powstania silnie uwydatniona, nie znikła wśród emigrantów, ale nie przeobraziła się w fanatyczną zaciętość, niedozwalającą porozumieć się zwolennikom odmiennych zapatrywań. Spółczucie, znajdowane przez wychodźców w podróży przez Niemcy, a objawiające się chwilowym co prawda, ale głośnym i wystawnym, na zmysły przyjemnie działającym entuzyazmem, łagodziło niesnaski wewnętrzne i nakazywało wobec cudzoziemców zachowywać się wychodźcom jako jedno ciało i jedna dusza. Przyjmowani w charakterze bohaterów wolności przez ludność niemiecką, rośli nasi wojacy we własnych oczach, nabierali otuchy coraz większéj w możność i to rychłą powetowania poniesionéj klęski i z tą łatwością przemiany uczuć, na jaką nasz temperament dozwala, łatwo przechodzili z pognębienia w stan upojenia i mamiących rojeń. Jedni sądzili, że same rządy Europy ze względu na własne bezpieczeństwo będą musiały odbudować Polskę; inni, że narody przejęte ideą wolności, dla któréj Polacy cierpieli, po bratersku, dla urzeczywistnienia ideału solidarnie wystąpią i wolność ich krajowi zapewnią. To, co słyszeli na ulicach, czemu się przypatrywali w teatrach, na

[1]) Odyniec: „Wspomnienia z przeszłości“ str. 398.

których grano sztuki sympatycznie Polaków przedstawiające, co wyczytywali w gazetach i broszurach, utwierdzało umysły pochopne do przyjmowania miłych wrażeń w mniemaniach tęczowemi barwami nadziei napojonych.

W Saksonii szczególniéj, a zwłaszcza w stolicy jéj Dreźnie, od tak dawna ulubionéj Polakom, sympatye dobrodusznych mieszkańców ujmowały serca wychodźców i zachęcały ich do dłuższego pobytu. Duszą polskiego towarzystwa w Dreźnie była Klaudyna z Działyńskich Potocka, z wielkiéj pani — siostra szpitalna z obciętym włosem, w czarnéj sukni ujętéj paskiem, z krzyżykiem zawieszonym na piersi, oddająca ostatni grosz na potrzeby braci, a nawet pracą własną przysparzająca funduszu dla potrzebujących rodaków. Zaraz za przybyciem do Drezna, założyła tu ona komitet dobroczynności, i chcąc mu zapewnić trwałość, oddała go pod prezydencyą Dobryckiéj, znanéj już nam damy dworu saskiego, sama czuwając nad tém, ażeby biedzie i nieszczęściu przynieść radę skuteczną lub pociechę przynajmniéj siostrzaną [1]). Zarówno dawno już osiadłe w Dreźnie rodziny polskie (Józefostwo Łubieńscy, jenerałowa Dąbrowska, księstwo Sapiehowie, hr. Kossakowska, hrabianka Aniela Czacka, Komarowie i t. d.[2]), jako też świeżo po powstaniu przybyłe (szczególniéj Klementyny z Tańskich Hofmanowéj, znanéj Polsce całéj wychowawczyni młodego pokolenia niewieściego) znajdowały punkt skupienia i łączności w domu wątłéj, często chorującéj strasznie, ale mężnéj i szlachetnéj Klaudyny.

Zebrania naturalnie w tylu domach polskich były liczne i gwarne, a po większéj części nie smutne: opowiadano sobie wzajemnie szczegóły walki, dyskutowano o tém, co dzien-

---

1) „Klaudyna Potocka" (Usque ad finem) str. 7.
2) Odyniec „Wspomnienia" str. 431.

niki europejskie pisały, rojono o przyszłości świetnéj, klęski poniesione za przeszłość minioną, a stan niepewności za tymczasowy poczytując.

Gdy Mickiewicz przybył do Drezna, przyjęto go jako wielkiego poetę serdecznie, lubo się nim nie interesowano wyłącznie [1]), gdyż było tyle ważnych przedmiotów, ciągle rozrywających uwagę i zapełniających wyobraźnie. To, że nie wziął udziału w powstaniu, nie było mu poczytywane za winę; ale gdy raz w zapale odezwał się, iż należało raczéj zagrzebać się pod gruzami Warszawy, niż uchodzić z życiem za granicę, ktoś (podobno Kazimierz Małachowski) miał mu dać uczuć niewłaściwość takiego sądu, wypowiedzianego przez człowieka, który w żadnéj bitwie nie był; miał powiedzieć sarkastycznie: chyba dlatego tak wypadało postąpić, abyś pan miał jednę ruinę więcéj, na któréj z boleścią mógłbyś opiewać nasz upadek [2]). Prawdopodobnie zdania uszczypliwe wojaków w tym kierunku dochodziły wiadomości poety, a może nawet, jak w powyższym wypadku, przez niego samego bywały wywołane; napełniały one goryczą jego serce, ale nie tłumiły w nim chęci okazania na wła-

---

[1]) Dnia 23 marca 1832 zapisywała Hofmanowa w swoim Pamiętniku: „Poznałam dziś Mickiewicza: zastał nas przecież; bawił przeszło godzinę; zupełnie odpowiedział mojemu oczekiwaniu. Młody, twarz wyrazu pełna, mówi mało, ale dobrze i z czuciem. Ubiór schludny, a zaniedbany; w oczach iskra gieniuszu; w całym układzie jakaś pewność a nie zarozumienie“.

[2]) Cybulski: „Geschichte der polnischen Dichtung“, t. II, 187. — Zarzut, że nie należał do ruchu, spotkał Mickiewicza najprzód od Rosyanina, Szymona Klustina, który 22 listopada 1831 r. pisał do niego z Genewy: „Je vous plains. Mourir là-bas eût été un beau sort digne de vous. La vie pour nous autres ne peut être que le choix d'une mort. Vous en aviez une belle sous la main, sans avoir pu l'atteindre. C'est triste“. („Koresp.“ t. III, 144). Opinie Klustina, pomimo wpływu wywieranego nań w Rzymie przez Mickiewicza, odznaczały się krańcowością.

ściwém sobie polu, jakie może krajowi oddać usługi. Słowa takie miały wszakże ten skutek, że Mickiewicz usuwał się od towarzystwa liczniejszego i w szczupłém tylko gronie przyjaciół spędzał błogie, szczęśliwe chwile, rozmawiając, odbywając dalekie przechadzki, np. do Szwajcaryi Saskiéj, — i pisząc.

To szczupłe kółko przyjaciół, wśród którego mógł poeta z całą otwartością uczucia swe i myśli wypowiadać, które go czciło i kochało, składali: Odyniec, Garczyński, Domejko. Czasami przyłączał się do niego Antoni Górecki, Wincenty Pol, towarzysz Domejki podczas ostatnich dni walki i przeprawy do Prus, Janusz Czetwertyński i Adolf Malczewski. W gronie przyjaciół Mickiewicz przypominał sobie czasy wileńskie, ożywiał się, rozgrzewał; od uczestników walki zasięgał szczegółów dotyczących całego ruchu, przejmował się głęboko uczuciami, które walczącymi kierowały, wyrabiał sobie pogląd na sprawę kraju, łącząc ją coraz ściśléj z ideami religijnemi, wytworzonemi podczas drugiéj zimy w Rzymie przepędzonéj.

Jaki był zarys tych poglądów w pierwszym zaraz miesiącu pobytu w Dreźnie, możemy powziąć pewne wyobrażenie z listu Mickiewicza, pisanego 23 marca 1832 r. do Joachima Lelewela, z którym pragnął się gorąco skomunikować, ażeby mieć od niego objaśnienie „wielu wypadków niepojętych“ i dowiedzieć się o widokach mistrza niegdyś swojego na przyszłość kraju. „Bóg nie pozwolił mi — pisał tu poeta — być uczestnikiem jakimkolwiek w tak wielkiém i płodném na przyszłość dziele. Żyję tylko nadzieją, że bezczynnie ręki na piersiach w trumnie nie złożę... Tu [to jest w Dreźnie] powszechne skargi na niezgodę, łatwą do przewidzenia, bo wyniesioną w Warszawy i tylko dojrzewającą we Francyi. Mnie się zdaje, że jedni ufają rządowi francuskiemu, drudzy narodowi albo ludziom *du mouvement*. Ja

oba te stronnictwa francuskie mam za zgraję egoistów zdemoralizowanych i nic na nich nie liczę... Ja pokładam wielkie nadzieje w naszym narodzie i w biegu wypadków nieprzewidzianych żadną dyplomatyką... Myślałbym tylko, że naszemu dążeniu należałoby nadawać *charakter religijno-moralny*, różny od finansowego liberalizmu Francuzów, i że *na katolicyzmie trzeba grunt położyć*... Pobyt w Wielkopolsce i to, com słyszał o Szlązku, utwierdziło moje zasady. Może nasz naród jest powołany opowiadać ludom *ewangielią narodowości, moralności i religii*, wzgardy dla budżetów, jedynéj zasady teraźniejszéj polityki prawdziwie celniczéj. Najuczeńsi Francuzi nie czują patryotyzmu ani zapału dla wolności; rozumują o nim" [1]).

Takie myśli nie mogły trafić do przekonania Lelewela, który w Paryżu należał do najczynniejszych demokratów, opierających swe nadzieje na powszechnym ruchu narodów a o wsparciu się na katolicyzmie bynajmniéj nie myślących. Nic więc dziwnego, że Mickiewicz odpowiedzi na list swój nie odebrał. Poeta coraz częściéj zwracał się ku wspomnieniu ostatniego pobytu w Rzymie, dokąd go Zeneida Wołkońska, skłaniająca się do katolicyzmu i przebywająca najchętniéj w towarzystwie Ankwiczów i ks. Chołoniewskiego, całém sercem wzywała [2]). Przypominał się Julii z Grocholskich Rzewuskiéj, mieszkającéj w Rzymie, dopytywał się o Henryka, którego nazywał „kochanym uniwersalnym historykiem polskim", i o ks. Chołoniewskiego, któremu „miałby różne rzeczy do doniesienia", jako człowiekowi, co mu nowy widok na świat otworzył. Pragnąłby mocno być we Włoszech, gdyż mu inne kraje bardzo zbrzydły, ale były „trudności liczne i trudne do pokonania" [3]).

---

[1]) „Korespond." I, 93, 94.
[2]) Tamże, t. III, 145.
[3]) Tamże, IV, 114, 115.

Zmuszony poprzestać na szczupłém kółku przyjaciół, z którymi był połączony myślą i duszą, uczuł chęć do pisania. Najprzód, jakby dla przygotowania się do twórczości oryginalnéj, zaczął tłomaczyć „Giaura“, którego już w Wilnie był rozpoczął; doszedłszy atoli do spowiedzi Kalajora, zatrzymał się, gdyż raz, modląc się w kościele, poczuł „jakby się nad nim bania z poezyą rozbiła“. Wziął się więc do kontynuowania „Dziadów“. Napisał podobno najprzód część jakąś, któréj mimo próśb przyjaciół, nie pokazał nikomu; miała ona obejmować obraz pobytu poety w Rzymie; zaginęła całkowicie. Potém dopiero zaczął tworzyć tak zwaną część III, do któréj treść brał przedewszystkiém z własnych wspomnień, następnie ze wspomnień Odyńca i Domejki, a niewątpliwie także z broszury wydanéj przez Lelewela p. n. „Nowosilcow w Wilnie“ (Warszawa, 1831 roku[1]).

Pisząc swój utwór, uważał go „jako kontynuacyą wojny, którą teraz, kiedy miecze schowane, daléj trzeba piórami prowadzić“. Z tego stanowiska odpowiedniejszym celowi byłby wybór samego powstania listopadowego na osnowę poematu; ale Mickiewicz nie chciał opiewać wypadków, których sam nie był uczestnikiem, które nie przeszły w głębszą treść jego życia. W obrazie takim musiałby się posługiwać opowiadaniami cudzemi; a jeżeli je zużytkował w drobnych utworach, nie zgadzało się to z trybem jego tworzenia, ażeby i w obszernych polegać na obcych sprawozdaniach. Poeta to tylko prawdziwie i głęboko i świetnie przedstawiał, co sam przeżył, co duszą jego do głębi wstrząsnęło, co się wplotło w wątek jego istoty. Ale ponieważ pomysł zobrazowania wypadków wileńskich z r. 1823/4 powziął pod świeżém wrażeniem klęsk poniesionych i cierpień doznawanych

[1]) Wykazuje to A. Mazanowski w rozprawie: „A. Mickiewicz od r. 1829—1832“, roz. V. Sam zresztą poeta wskazał w przedm. do III cz. dziełko Lelewela jako jedno ze swych źródeł.

przez naród, nie mógł i nie chciał pozostać historykiem owéj chwili wyłącznie, ale wziął ją za punkt wyjścia tylko, za materyalny podkład uczuć i poglądów, wynikłych i wyrobionych w ciągu lat ośmiu, jakie od niéj ubiegły. Głębsza zatém znajomość własnego kraju i jego dziejów porozbiorowych, jako téż Rosyi, jéj rządu i narodu; zwłaszcza zaś uczucia oburzenia, grozy, nienawiści i pogardy, wywołane klęskami i bólami milionów, musiały przeniknąć duchową atmosferę utworu. Stąd téż wypadki wileńskie ukazały się wyobraźni poety w inném świetle niż je sam jeszcze w r. 1830 widział [1]). Wyobrażenia i uczucia, które w r. 1823/4 były tylko w zarodku, teraz rozwinęły się w pełni; cierpienia, które niegdyś znoszono dość lekkiém sercem, teraz przybrały postać strasznych tortur, gdyż waga ich i znaczenie zwiększyły się całém brzemieniem nieszczęść, jakie przed r. 1831 i bezpośrednio po nim nad krajem ciężyło. W duszy poety dokonał się spływ tego, co czuł i myślał w r. 1823/4 z tém, czego doznał i co odczuł w 1831, spływ tak doskonały, że w chwili tworzenia przynajmniéj nie zdołał poeta odróżnić dwóch owych stanów i mógł twierdzić z całym spokojem sumienia, iż w skreśleniu scen historycznych i charakteru osób działających nic nie dodał i nigdzie nie przesadził. My dzisiaj możemy i musimy owe dwa stany psychologiczne wyróżnić, a poematu o przesadę o tyle nie obwinimy, o ile wypadki wileńskie rozważać będziemy jako symbol tych wszystkich cierpień i bied, jakich naród w całém swém życiu porozbiorowém doświadczył.

Jak z pierwiastkiem historycznym w poemacie, tak samo rzecz się ma i z jego zasadniczą ideą. Nie jest ona wyrazem pojęć i poglądów poety z czasów wileńskich; jeżeli bo-

---

[1]) Zob. w „Korespond." I, 65 list do Leonarda Chodźki i por. z listem do Malewskiego, tamże str. 62.

wiem wówczas istniała, to tylko w stanie zarodkowym, który dopiero pod wpływem Oleszkiewicza w Petersburgu, a zwłaszcza stosunków rzymskich i ks. Chołoniewskiego rozwinął się i spotężniał. Świat nadzmysłowy, nadprzyrodzony, który w dawniejszych częściach „Dziadów" przybierał kształty stworzone dowolnie przez wyobraźnię poety, w nowopowstałym poemacie ukazuje się w tych formach, jakie tradycya kościelna im nadała. Zastępy aniołów i szatanów zjawiają się nietylko jak owe fantastyczne duchy w noc „Dziadów", ale nieustannie lubo niewidzialnie krążą wśród ludzi, czekają na objaw ich myśli, uczuć i woli, staczają z sobą walki, ażeby duszę człowieka dla nieba lub piekła pozyskać. Nie silnie rozwinięty rozum, ani nawet uczucie gorejące najszlachetniejszym płomieniem; ale tylko pokora i wiara rozstrzygają o wartości człowieka, o jego zdolności działania dobrze dla narodu. Hasło wygłoszone niegdyś w wierszu „Romantyczność": Czucie i wiara silniéj mówią do mnie niż mędrca szkiełko i oko, a mogące się odnieść do wszelkiego rodzaju uczuć i wiar zarówno dogmatycznych jak fantazyjnych, teraz przybrało znaczenie szczegółowe i ściśle określone: uczucia religijnego i kornéj wiary w przeciwstawieniu do pychy rozumu analitycznego i buntu przeciwko rządom Opatrzności. Cześć dla formuł i obrzędów kościelnych sięga teraz u poety tak daleko, że z naiwnością średniowiecznego artysty odtwarza scenę wypędzania dyabła, gadającego różnemi językami, za pośrednictwem egzorcyzmów, scenę, w któréj szczegóły trywialne mieszają się i łączą z podniosłym według intencyi poety pomysłem.

Z takiego tylko punktu widzenia daje się zrozumieć i układ i znamienne cechy utworu.

Jak w prologu do „Fausta" staje zakład pomiędzy Bogiem otoczonym zastępami niebieskimi a Mefistofelesem, duchem przeczenia, o umysł i wolę jednego człowieka; tak

w prologu do III części „Dziadów“ [1]) aniołowie światła i ciemności czuwają nad śpiącym więźniem (Gustawem z IV części), ażeby myśl jego pochwycić i stosownie do jéj natury ogłosić tryumf nieba lub piekła. Więzień, jak każdy człowiek bogatą wyobraźnią obdarzony, nie mogąc sobie wytłomaczyć rozumowo zjawisk swego ducha (sennego marzenia, fantazyi), zamiast winić własną nieświadomość lub niemoc, albo też czekać cierpliwie rozwiązania zagadek z ufnością, że kiedyś, choćby nieprędko, zagadkami być przestaną, oskarża mędrców, chlubiących się swoim analitycznym rozumem, że wyobraźnię znając tylko z wieści, objaśniają niedorzecznie jéj objawy. Myśli tych powodem są właśnie owe zastępy duchów unoszące się w jego celi: przytomność ich czuje Gustaw, a poszepty ich słyszane w senném marzeniu dochodzą do jego świadomości, budząc w nim pomysły i postanowienia. Gdy od anioła-stróża tą drogą dowiedział się, że będzie wolnym, żegna swą przeszłość, swe cierpienia indywidualne, swój zawód miłosny, a zmianą imienia Gustawa na Konrada zaznacza nowy okres w rozwoju swego ducha, kiedy ma się stać wyobrazicielem i rzecznikiem cierpień całego narodu. Zmiana to doniosłości wielkiéj: odtąd Konrad nie będzie już myślał o sobie, nie będzie czuł swych dolegliwości, ale wchłonie w siebie myśli narodu, magnetycznie przejmie w siebie jego uczucia. Zmiany téj nie można datować według napisu położonego w prologu (1 listopada 1823), gdyż ona wtedy była dopiero na początku stadyum rozwoju; ale ją odnieść należy do czasów pisania poematu, kiedy sam poeta poczytywał tworzenie za „kontynuacyą wojny“, to jest kiedy w nim ugruntowała się głęboko świa-

---

[1]) Nazwa III części jest niewłaściwą: miejsce bowiem poematu pod tym tytułem znanego nie jest przed częścią IV znaną już z wydania roku 1823, ale po niéj; i to zarówno ze względów chronologicznych jak i psychologicznych.

domość zadania wieszcza narodowego. Mickiewicz nie kreśli historyi téj przemiany; zaznacza tylko najważniejsze i najbardziéj znamienne jéj rysy.

W scenie pierwszéj, skreślonéj realistycznie i odtwarzającéj prawdopodobnie według rzeczywistości to, co się działo w celi Mickiewicza u bazylianów, poznajemy grono towarzyszów doli Konrada, ożywionych jednym duchem, miłością braterską, ale odznaczonych odrębnemi właściwościami temperamentu. Patryarcha całéj gromadki, Tomasz Zan, mówiący o poświeceniu siebie dla ocalenia kolegów prostemi słowy jako o rzeczy zwykłéj, nic go napozór niekosztującéj, i Jan Sobolewski, opowiadający bez śladu nastroju patetycznego rozdzierające serce zdarzenia, i rzewnie wesoły Frejent, dlatego tylko gawędzący dużo i pośpiesznie, dlatego chwytający się różnych konceptów, ażeby płaczem nie wybuchnąć, i jowialny gospodarz Żegota (Ignacy Domejko), opowiadający bajeczkę Goreckiego dla dodania otuchy sobie i swoim: to postaci tak żywe, tak naturalne, tak prawdziwe, jakby przed nami sama rzeczywistość stawała. Nie zapomniał też poeta w odmalowaniu grona téj młodzieży rysu wolnomyślności religijnéj, która wśród wychowańców ducha „wieku oświeconego" istniała. Nawet ponury śpiewak i milczący przez większą część sceny towarzysz, którego młodzież kochała i czciła, Konrad, gdy słyszy piosenkę Jankowskiego, szydzącą z wiary, nie karci go za samo szyderstwo, bo się nie miesza „do wszystkich świętych z litanii", lecz za wciągnięcie do niego imienia Maryi, które od dzieciństwa wielbić przywykł, a w młodości uwielbienie to wspomnieniem pierwszéj miłości ukrzepił. W pieśni zaś własnéj ponury śpiewak, wzburzony widokiem cierpień współbraci, wypowiada pragnienie krwi i zemsty „z Bogiem i choćby mimo Boga!" Pieśń ta stanowi psychologiczne przejście do widzenia, w którém poeta czując w sobie potęgę natchnienia lo-

tem orła wznosi się ponad ziemię, ponad „plemię człowiecze“, rozcinając źrenicą swą jak mieczem brudne przyszłości obłoki i chcąc czytać „księgę sybilińską przyszłych losów świata“. W przekonaniu romantycznėm o wszechmocy wyobraźni, dumny Tytan chce gwałtem się wedrzeć we wnętrze tajników; zdaje mu się, że jego potędze nic się oprzeć nie zdoła. Ale oto wobec niego jako orła zjawia się ptak olbrzymi, o skrzydłach czarnych jak burzliwa chmura, a szerokich i długich „nakształt tęczy łuku“, a zasłaniając sobą niebo całe, plącze myśli orła-poety. Ptak ten wydaje mu się przeciwnikiem; więc go „krukiem“ mieni, który nie pozwolił mu dojrzeć, nie pozwolił zbadać „księgi sybilińskiéj przyszłych losów świata“. Z tym „krukiem“ stanąć musi orzeł do walki. A obraz téj walki stanowi scenę drugą, scenę „improwizacyi“. Walka odbywa się bez świadków ziemskich; rzecz naturalna; bo się toczy cała w duchu poety. Najprzód uprzytomnia sobie orzeł-poeta potęgę swojéj twórczości; jak myśli dobywa sam z siebie, jak je wciela w słowa, jak ruch ich zna, jak nim kieruje; a uniesiony poczuciem siły, ze wzgardą wspomina o wszystkich poetach, mędrcach i prorokach, których dotychczas świat wielbił, i powiada:

Gdyby chodzili dotąd wśród swych dusznych dzieci;
Gdyby wszystkie pochwały i wszystkie oklaski
Słyszeli, czuli i za słuszne znali;
I wszystkie sławy każdodziennéj blaski
Promieniami na wieńcach swoich zapalali:
Z całą pochwał muzyką i wieńców ozdobą,
Zebraną z wieków tyla i pokoleń tyla,
Nie czuliby własnego szczęścia, własnéj mocy,
Jak ja dziś czuję w téj samotnéj nocy,
Kiedy sam śpiewam w sobie,
Śpiewam samemu sobie...

A upojony tą rozkoszą twórczą popada w złudzenie siły: sądzi, że jak słowa w pieśni układa, tak samo zjawiska przy-

rody potrafiłby według woli swéj wiązać i rozwiązywać; że ptaki wędrowne, żeglujące na ledwie dostrzeżoném skrzydle, mógłby zatrzymać w locie wzrokiem swoim, że na kometę spojrzawszy całą mocą duszy, mógłby nie puścić jéj z miejsca. Nie próbował wprawdzie dotąd, czy na jego słowo nie runęłaby ta „martwa budowa", którą gmin światem zowie, bo nią gardził; ale czuje w sobie, że gdyby wolę swą „ścisnął, natężył i razem wyświecił, możeby sto gwiazd zgasił a drugie sto wzniecił". To złudzenie siły, będące wynikiem szału natchnienia, upojenia twórczego, daje orłowi-poecie śmiałość zmierzenia się z twórczą potęgą Boga, który mu w pierwszéj chwili szału jako „kruk olbrzymi" się przedstawił.

Najprzód występuje z prośbą; chciałby posiąść „rząd dusz", bo tylko ludzie „marni, ale nieśmiertelni" nie uznają jego władzy, nie poddają się jego woli, jak słowa pieśni lub jak „przyrodzenie". On kocha nie jednę rodzinę, nie jeden wiek, ale cały naród, wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia, kocha go jak przyjaciel, kochanek, małżonek i ojciec, chciałby go dźwignąć i uszczęśliwić. Ale w téj miłości jest bezwzględnym i gdyby mu „rząd dusz" się dostał, byłby tyranem. On chce czuciem rządzić, ale tak, żeby jego wolę wszyscy odgadywali i spełniali: „a jeżeli się sprzeciwią, niechaj cierpią i przepadną". Wprawdzie pragnie on szczęścia swego narodu; ale szczęście to upatruje tylko w bezwzględném posłuszeństwie swojéj woli. Mówi on do Boga:

Jeśli mnie nad duszami równą władzę nadasz,
Jabym mój naród jak pieśń żywą stworzył,
I większe niźli ty, zrobiłbym dziwo:
Zanuciłbym pieśń szczęśliwą.

Zdaje mu się, że Bóg, uznając jego potęgę i podzielając jego pragnienie uszczęśliwienia narodu, da mu upragniony „rząd dusz", a gdy na gorące swe zaklęcia nie dostaje odpowiedzi, wątpi o miłości Boga, nazywa go ironicznie „mą-

drością tylko", a czerpiąc odwagę w uczuciu swojém, które za „najmocniejsze" uważa, oraz w tém, że jest przedstawicielem całego narodu, którego duszę „połknął", zapowiada Bogu bitwę krwawszą, niż ją wydał szatan, gdyż ten walczył na rozumy, on zaś wyzwie na serca. W chwili kiedy szalejący, nieprzytomny, gorączkowo wytęża uczucie, wbijając je w żelazne swéj woli okucie, by wybuchnąć głosem potępienia na rządy Boga, owe duchy światła i ciemności, które w prologu nad nim czuwały, i teraz właściwe swe role spełniają: jedne pragną wzmódz pychę Konrada, by zgrzeszył bluźnierstwem, drugie usiłują go upamiętać. Modlitwa, którą pobożni za duszę Konrada zanosili, sprawia, że ten przed wymówieniem ostatniego bluźnierczego słowa omdlewa. Tak duch pychy, oszołomiony zarówno poczuciem jak złudzeniem swojéj potęgi, doprowadzony został do poczucia swojéj bezsilności wobec wszechmocy Stwórcy; a najszlachetniejsze jego pragnienia, skażone samolubstwem dumy, nie są narazie zaspokojone, dopóki pokutą i upokorzeniem nie zmaże orzeł-poeta grzechu, którego się dopuścił.

Nie dumnemu, lubo najszlachetniejszemi uczuciami przejętemu poecie, lecz prostemu braciszkowi, ks. Piotrowi (uosobieniu wszystkich wpływów religijno-mistycznych, jakim ulegał Mickiewicz) dostaje się w udziale wiedza księgi sybilińskiéj przyszłych losów narodu, władza nad złymi duchami, dar proroczy. On bowiem nie szermierzy ani wiedzą ani uczuciem, ani własną wolą, ale w kornéj wierze, z uznaniem całéj lichoty swojéj, znosi drwiny, obelgi i policzki bez szemrania, ufa jedynie Bogu i jego mocy, na jego rozrządzenie się zdaje, pełniąc jednakże obowiązek swój odważnie i wytrwale. On-to Konrada podnosi, wypędza z niego szatana pychy, przepowiada mu wielką przyszłość, daje mu wskazówkę postępowania zgodnego z wiarą, z niéj czer-

piącego natchnienie i siły do czynu. Widzenie ks. Piotra, w ogólnéj swéj zawartości wlewające otuchę w serca zbolałe perspektywą szczęśliwszéj doli, w szczegółach zawiera wiele aluzyj do sprawy polskiéj przed rokiem 1831 i bezpośrednio po nim; kończy się zaś przepowiednią o mężu strasznym, co ma trzy oblicza, trzy czoła, stoi na trzech koronach a sam bez korony, pochodzi z matki obcéj, ale z krwi dawnych bohaterów, a „imię jego czterdzieści i cztery". Przepowiednia ta, któréj sam poeta objaśnić naówczas nie umiał, daje się zrozumieć psychologicznie co do swego powstania. Główny pomysł postaci bohatera, w który wchodzi liczba trzy, prawdopodobnie powstał wskutek skojarzenia myśli o podziałach kraju z pragnieniem ich usunięcia; liczba 44 mająca w sobie dwie jednakowe cyfry, wytworzyła się w wyobraźni pod działaniem analogii z liczbą apokaliptyczną 666: dlaczego zaś ta nie zaś inna, to zależało od chwilowéj asocyacyi wyobrażeń; mistycznie nastrojony poeta, poczytujący twórczość wyobraźni za wpływ potęg nadziemskich, mógł tę chwilową asocyacyą, która się w uroczystéj chwili tworzenia wśród ciszy nocnéj w obcém mieście, w umyśle jego zjawiła, uważać za symboliczną i lubo sam jéj wytłomaczyć nie zdołał, postanowił zatrzymać w poemacie, ażeby wskazówki nadziemskiéj nie stracić dlatego tylko, że analiza rozumowa wyjaśnić jéj sobie nie mogła.

W tych dwu postaciach — Konrada i ks. Piotra — skupia się zasadnicza idea poematu, dająca stanowcze i zwycięskie pierwszeństwo kornéj wierze nad zapędami najbujniejszéj romantycznéj egzaltacyi. Sam Mickiewicz uważał podobno improwizacyą Konrada za „punkt zwrotnikowy bajronowskiego kierunku w poezyi", twierdząc, że w niéj „szał pychy rozumu dosięga ostatecznych swych granic, a tylko pokorna wiara i chrześcijańska miłość brata Piotra broni go

od ostatecznego upadku i zguby“ [1]). Przeciwstawiąc ks. Piotra Konradowi, pożegnał Mickiewicz ideały romantyczne, na podniesieniu uczucia i wyobraźni do najwyższych szczytów osnute, a zwrócił się już-to do malowania prawdy świata ziemskiego, już-to w sfery mistyki chrześcijańskiéj, którą poczytywał za prawdę świata nadziemskiego.

W innych luźnie zestawionych scenach III części „Dziadów“ poeta chciał zobrazować już-to Rosyan w naszym kraju działających, już-to społeczeństwo polskie w stosunku do nich, już-to wreszcie osobiste swoje wspomnienia.

W grupie Rosyan dostrzegamy trzy odcienie.

Pierwszy przedstawiają: Senator i Bajkow, ludzie przewrotni, samolubni, marzący jedynie o użyciu, dla osiągnięcia go każdéj chwili gotowi do popełnienia podłości. Oprócz tych cech spólnych, mają oni jeszcze swoje specyalne. Senator jest światowcem, starającym się zachowywać pozory galanteryi, z poza których jednak z nadzwyczajną łatwością wysuwają się niedźwiedzie pazury; jest dyplomatą krojącym na wysokie dostojeństwa i ambitnym; pomiata więc niższymi od siebie, udaje chytrze przyjaźń i obiecuje protekcye, ażeby następnie korzystając ze swéj władzy, pochwyciwszy potrzebną sobie tajemnicę, zmiażdżyć tych, którym niedawno czule rękę ściskał. Daleko prostszą i grubszą naturą jest Bajkow, o trupiém ciele; rozumie on tylko rozkosz zmysłową i środek do jéj zdobycia — pieniądze; jego marzenie polega na tém, żeby corok mieć „żoneczki młode“.

Drugi odcień stanowi Sekretarz, człowiek służbisty, zawsze wypełniający ściśle to, co mu wyżsi każą, ale mający trochę serca dla cierpień ludzkich i ośmielający się ro-

---

[1]) A. E. Odyniec w liscie do L. Siemieńskiego. Zob. „Religijność i mistyka“, str. 148.

bić przełożenia swéj bezpośredniéj władzy tam, gdzie widzi krzyczącą niesprawiedliwość.

Trzecim wreszcie odcieniem, a raczéj barwą odmienną na obrazie odznaczają się Bestużew i Oficer. Spółczują oni z prześladowanymi nie zaś z prześladowcami, rozumiejąc przyczyny nienawiści pierwszych do drugich; ale w zachowaniu się swojém są rozważniejsi od tych, z którymi sympatyzują; — i nic dziwnego, nie czują bowiem tak dotkliwie ich cierpień, choć je rozumowo pojmują.

W obrazie społeczeństwa polskiego wyróżnia poeta dwie grupy: warszawską i wileńską; w obu nie ukrywa bynajmniéj stron ciemnych, przedstawiając i dodatnie i ujemne cechy charakteru.

W Warszawie było stosunkowo więcéj pozornéj swobody słowa aniżeli w Wilnie; stąd rozmowy toczą się tu publicznie w salonie, gromadzącym różnorodne składowe pierwiastki. Starsze pokolenie sfrancuziałe przedstawia Mickiewicz, niewątpliwie na podstawie opowiadań Odyńca, jako zobojętniałe dla sprawy narodowéj, jako trzymające się władzy i popierające ją, a nawet poczęści jako pragnące odznaczeń i orderów, lubo w słowach obłudnie patryotyczne; młodsze natomiast pokolenie i dwu „starych Polaków“ maluje gorącemi barwami jako przedstawicieli namiętnéj miłości kraju. Starsze pokolenie (hrabia, kamerjunkier, Francuz, szambelan, damy) zabawia się przy stoliku rozmową francuską o balu, o tańcach, o talencie towarzyskim Nowosilcowa; młodsi rozmawiają o cierpieniach Cichowskiego. Gdy na wezwanie „młodéj damy“ niektórzy ze starszych (oficer wyższy, hrabia, szambelan, mistrz ceremonii) dowiadują się, o czém była mowa, jedni wynoszą się z salonu, drudzy mówią o głębokich celach rządu, inni zagadują o Litwie, o któréj w gazetach francuskich nic nie wyczytali, prócz

w „Constitutionelu“. Nie zapomniał też poeta i o literatach: nawet wśród zmienionych przekonań, nie wahał się puścić paru strzał ironii przeciwko przesądowi, iż tylko zamierzchłe dzieje można w poemacie obrabiać, przeciwko Ziemiaństwu Koźmiana („Opiewa tysiąc wierszy o sadzeniu grochu“), a nawet przeciw Brodzińskiemu, którego zdania o łagodności charakteru słowiańskiego tak mu w Moskwie jeszcze się nie podobały. Literat, reprezentujący pogląd Brodzińskiego, sądzi, że to wcale poematowi nie szkodzi, gdy przedmiot wzięto do niego z chwili bieżącéj; więc i cierpienia Cichowskiego mogłyby posłużyć za temat, żałuje tylko, że ten temat „nie jest polski, narodowy“, bo:

Nasz naród się prostotą, gościnnością chlubi,
Nasz naród scen okropnych, gwałtownych nie lubi:
Śpiewać, naprzykład, wiejskich chłopców zalecanki,
Trzody, cienie... Słowianie, my lubim sielanki.

Towarzystwo wileńskie zostaje pod grozą. Ale i tu, tak samo jak w Warszawie, są i bałwochwalcy władzy, są i gorący patryoci. Pelikan i Doktor — to dwa ogary wietrzące zwierzynę i zazdroszczące sobie wzajem względów Senatora. Pelikan pewniejszy siebie, bo większą mający władzę i przebieglejszy, zachowuje swoję pozycyą sofistycznym a miłym dla Senatora wykładem zeznań uczniów; Doktor pragnie się wkraść w łaski przez rzucenie podejrzenia na osobę wysoko położoną a wstrętną Senatorowi [1]). Obok tych dwu postaci stoją godnie niżsi umysłem, ale

---

[1]) Ponieważ Doktor ten w poemacie zabity został od pioruna podobnie jak dr August Becu, ojczym Słowackiego, naturalny był wniosek, że o nim tu mowa. Ta niesłuszna charakterystyka przejęta była przez Mickiewicza z pogłosek, upamiętnionych w druku przez Lelewela („Nowosilcow w Wilnie“). Jakkolwiek jednak postać ta nie może być uważana za portret, niemniéj przeto jest znamienna i możliwa.

równi moralném poniżeniem: gubernator, pułkownik, sowietnik, jego żona i córka. — Nie brak wszakże i czujących swą godność, jak Starosta, poniewoli na bal przybyły, Justyn Pol, dusza goraca i skora do czynu, a zwłaszcza Rollisonowa, matka, która pomimo ślepoty, zwalcza wszelkie przeszkody, byle swego syna ocalić; ma dosyć odwagi, ażeby Senatorowi, będącemu postrachem dla wszystkich, gorzkie słowa prawdy wypowiedzieć.

Ogólny sąd poety o społeczeństwie naszém zdaje się zawierać w słowach Wysockiego, który patrząc na objawy służalstwa w Warszawie, powiedział do swych młodych towarzyszy:

. . . . Nasz naród jak lawa:
Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa:
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi...

Wspomnienie osobiste było powodem umieszczenia sceny w domu wiejskim pode Lwowem, przedstawiającéj rozmowę Marceliny z Ewą, modlitwę Ewy za autora piosnek (Konrada), wdzięczne widzenie zesłane jéj przez aniołów. Chęć upamiętnienia modłów zanoszonych w Rzymie w domu Ankwiczów za jego nawrócenie, skłoniła Mickiewicza do związania tego faktu z wypadkami wileńskimi. Połączenie to o tyle nie razi, o ile ogólny nastrój poematu nie jest tylko odbiciem nastroju z czasów wileńskich, ale i z późniejszych. Przyczynia się ono do wyjaśnienia wpływów, które wywołały zmianę poglądów w Konradzie.

Ostatnia scena ma właściwie na celu zewnętrzne połączenie téj części „Dziadów“ z poprzedniemi; służy zaś do zaakcentowania raz jeszcze faktu zaznaczonego w prologu: odrzucenia przez Konrada uczuć osobistych dla wchłonięcia bólów narodu. Taż dziewczyna, która w II części przyszła na uroczystość Dziadów, i za którą duch Gustawa jak cień postępował, zjawia się i teraz jako kobieta i chce tego du-

cha zobaczyć. Odbywają się zaklęcia; z tłumem duchów przybywa najprzód Doktor z dukatem na czole palącym go jak srebro stopione, potém Bajkow blady, tłusty, ubrany jak na wesele[1]), skaczący z grobu na grób jak szalony, gdyż go czart w postaci dziewicy wabi ku sobie. Ukazują się zatém te osoby, które przed chwilą napisania poematu umarły. Duch Konrada nie przybywa na zaklęcia; guślarz i kobieta widzą go jednak w gronie towarzyszów lecącego ku północy na wozie. Konrad raz tylko spojrzał w stronę cmentarza, gdzie stała kobieta. Guślarz powiada:

Pierś miał zbroczoną posoką,
Bo w téj piersi jest ran wiele:
Straszne cierpi on katusze,
Tysiąc mieczów miał on w ciele,
A wszystkie przeszły — aż w duszę.
Śmierć go chyba z ran uleczy.

Razem z tą III częścią „Dziadów“ napisany został „Ustęp“ zakończony wierszem „Do przyjaciół Moskali“. Miał ten „Ustęp“ stanowić przejście do dalszych części „Dziadów“. Ukazują się w nim przelotnie Konrad i jego towarzysze, ale nie działają, przypatrują się tylko nowym dla siebie stronom i ludziom. „Droga do Rosyi“, „Przedmieścia stolicy“, „Petersburg“, „Przegląd wojska“, „Oleszkiewicz“: oto napisy wskazujące kolejną treść „Ustępu“. Przedstawiają one pogląd poety na ziemię i ludzi. Odróżnia on zasadniczo rząd od narodu; widzi ścisły związek pomiędzy naturą kraju i umysłowością jego mieszkańców. Poecie naszemu przedstawiła się Rosya w postaci „krainy pustéj, białéj i otwartéj jak zgotowana do pisania karta“, a ludzie —

[1]) „Bajkow, rzeczywisty radca stanu, szambelan, jadąc do Wilna w powozie, tknięty apopleksyą, nagle życie zakończył“. (*Gazeta Polska* 1829 r., Nr 80 z 23 marca).

. . . . z rozrosłemi barki,
Z piersią szeroką, z otyłemi karki,
Jako zwierzęta i drzewa północy,
Pełni czerstwości i zdrowia i mocy;
Lecz twarz każdego jest jak ich kraina,
Pusta, otwarta i dzika równina:
I z ich serc jako z wulkanów podziemnych,
Jeszcze nie przeszedł ogień aż do twarzy,
Ani się w ustach rozognionych żarzy,
Ani zastyga w czoła zmarszczkach ciemnych,
Jak w twarzach ludzi wschodu i zachodu,
Przez które przeszło tyle pokolei
Podań i zdarzeń, żalów i nadziei,
Że każda twarz jest pomnikiem narodu.
Tu oczy ludzi, jak miasta téj ziemi,
Wielkie i czyste: i nigdy zgiełk duszy
Niezwykłym rzutem źrenic nie poruszy,
Nigdy ich długa żałość nie zaciemi.
Zdaleka patrząc — wspaniałe, przecudne;
Wszedłszy do środka — puste i bezludne.
Ciało tych ludzi jak gruba tkanica,
W której zimuje dusza gąsienica,
Nim sobie piersi do lotu wyrobi,
Skrzydła wyprzędzie, wytcze i ozdobi...

Nie szczędząc gorzkiego sarkazmu w odtwarzaniu klas całych serwilizmem najgrubszym przejętych, roni łzę spółczucia dla biednego ludu, ktory zna tylko jeden heroizm — niewoli.

We wspomnieniu poświęconém Oleszkiewiczowi złożył poeta hołd pamięci zmarłego już w czasie pisania III części „Dziadów“ człowieka, którego charakter czysty i szlachetny silnie nań oddziałał i którego słowa rzuciły w jego duszę pierwsze rodzajne ziarna wiary mistycznéj, rozwinięte później pod wpływem innych czynników tak bujnie, że tłumiły czasami żywotność ziarn odmiennego gatunku.

Oprócz III części „Dziadów“ i „Ustępu“ powstały jeszcze w Dreźnie cztery pomniejsze utwory, których treść wzięta była z opowiadań Garczyńskiego, Domejki, brata

Franciszka i innych uczestników ruchu. Są-to: „Reduta Ordona“ [1]), „Nocleg“, „Śmierć Pułkownika“, „Pieśń żołnierza“.

Tworzenie sprawiało poecie naszemu rozkosz prawdziwą. „Mnie tu dosyć dobrze w Dreźnie — pisał do brata Franciszka 1 kwietnia — zasklepiłem się w domu i wiele teraz piszę; prawda, że część nie będzie mogła być drukowana w Polsce nigdzie; ale tłomaczenia wkrótce puszczę na świat, co mnie też znowu finanse nieco zasili. Póki piszę, czuję się szczęśliwy i o niczém nie myślę; gotów jestem tydzień z domu nie wychodzić. Powinienbyś tedy wiersze zawsze kropić; przynajmniéj nie takbyś tęsknił do Litwy“ [2]). Przy końcu zaś tego miesiąca donosił Józefowi Grabowskiemu: „Stałem się *Schreibmaschine* i przez całe te kilka tygodni pióra z ręki nie wypuszczam. Jeszcze nie wszystko, com zaczął, pokończone, a póki nie skończę, to nie ruszę z Drezna, chyba mnie wypędzą, do czego na teraz niémasz podobieństwa. Gdzie się potém udam, jeszcze nie wiem i, prawdę mówiąc, nie myślę wcale o tém, bo pisanie jest rodzajem cietrzewiéj piosenki, z któréj i wystrzałem trudno przebudzić“ [3]).

To zupełne oddanie się pracy twórczéj tłomaczy się bogactwem myśli i uczuć, jakie poeta uzbierał podczas wę-

---

[1]) Ciekawe jest zdanie Niemcewicza o tym utworze, ocenionym przezeń głównie ze względów puryzmu językowego: „Czytałem Redutę Ordona; zawsze widzę w Mickiewiczu gieniusz poetyczny, ale czasem brak gustu; admirując, nie lubię makaronizmów. Czemu nie *działobitnie* zamiast *reduty*; łysina wśród *kolumny; palisady* zamiast *ostrokoły* — *generał*, *luneta* — wszystko nie polskie. Ale proszę mu tego nie mówić, bo irritabile genus vatum. Namów go W. X. M. by zamiast Dziadów napisał poema ostatniéj walki naszéj... wielkie pole!... Cur non sum qualis eram!“. (List do Czartoryskiego 26 październ. 1832).

[2]) „Korespond.“ IV, 116.

[3]) Tamże, t. I, 95.

drówki swéj po Europie, usposobieniem do pisania oraz zdobytém władztwem nad językiem i stylem. Istotnie Mickiewicz doszedł już wówczas do najwyższéj doskonałości we władaniu narzędziami poezyi, które stały mu się posłusznemi jak mistrzowi. Użycie dobitnych, znamiennych, malowniczych wyrazów, zastosowanie przymiotników wybornie określających dany przedmiot, posiłkowanie się przenośniami świeżemi a jednak niewyszukanemi, które umiał wyzyskać w sposób jaknajobszerniejszy bez obrazy logiki lub smaku; tworzenie porównań pełnych plastyki, a niekulejących w razie gdy się rozciągnie je do szczegółów: oto główniejsze przymioty stylu prostego, jasnego, a jednak silnego i charakterystycznego.

Wszelkie sztuczne sposoby rozdymania pomysłów, wszelka patetyczność słowna bez odpowiedniego w istocie rzeczy znamienia znikają zupełnie z pism poety. To co było dawniéj cechą drobnych jedynie utworów, teraz staje się właściwością i najobszerniejszych. Pobyt za granicą, a mianowicie przypatrywanie się naturze i rozglądanie się w sztukach pięknych, odbija się i na stylu: dążność do plastyki w wyrażeniach, oto znamię jego najwybitniejsze. Porównania też brane są niekiedy z tych świeżo tkwiących w pamięci wrażeń, gdy np. mówi o posągu Marka Aureliusza albo o alpejskich kaskadach.

Kompozycya tylko w większych utworach szwankuje; odnosi się to głównie do „Dziadów“. Nie mówiąc tu już o formie dramatycznéj, gdyż ta wybitnieje w dyalogu jedynie, zauważyć trzeba, że III część nie jest artystyczną całością, ale zbiorem scen luźnie z sobą połączonych; następstwo ich zupełnie zależało od dowolności poety, nie zaś od konieczności rozwoju faktycznego wypadków lub psychicznego ludzi. Wszystkie natomiast drobniejsze utwory celują wykończeniem jako całostki misternie wykonane.

W połowie maja pokończył już Mickiewicz zamierzone poemata i przygotował je do druku; ale oprócz „Reduty Ordona“, którą w Dreźnie ogłosił, nie mógł ich publikować gdzieindziéj; zwrócił się więc znowu do Lelewela (20 maja) z zapytaniem, czy będzie mógł zająć się drukowaniem jego poezyj i czy może znaleźć pożyczkę na koszta ogłoszenia tomu takiéj objętości jak „Wallenrod“, albo o trzecią część więcéj [1]. Co odpowiedział Lelewel, nie wiemy; dość, że Mickiewicz, widząc, jak rząd saski ochłódłszy w dotychczasowém dobrém dla wychodźców usposobieniu, rugował ich powoli ze swego kraju, „grzecznie wypraszając“, sam postanowił opuścić Drezno, a to témbardziéj, że interesa, zapewne drukowe, powoływały go do Paryża, gdzie się miał osiedlić, chociaż nie cierpiał tego miasta „jak piekła“.

[1]) „Korespond.“ I. 97.

ROZDZIAŁ IV.

Pobyt w Paryżu. Podróż do Szwajcaryi. Wydanie „Pana Tadeusza“ (czerwiec 1832 — lipiec 1834).

I. Wesoła podróż do Paryża zamącona smutném przeczuciem. — Stosunki emigracyjne na bruku paryskim. — Zamęt pojęć i dążeń. — Rozterki i kłótnie wychodztwa. — Obiad dla Dwernickiego. — Adres młodzieży z Besançon. — Ks. Czartoryski. — II. Rady Mickiewicza dla emigracyi. „Księgi Narodu Polskiego“ i „Księgi pielgrzymstwa polskiego“. — Odczyt na posiedzeniu Towarzystwa ziem ruskich o duchu narodowym. — Druga rocznica powstania listopadowego. — Druk III części „Dziadów“. Zamiar pisania dalszego ciągu poematu tego zaniechany został z powodu powzięcia myśli do innego utworu. III. Rozpoczęcie „Pana Tadeusza“ w grudniu 1832 r. — Przeszkody przy tworzeniu tego poematu. — Spółudział Mickiewicza w sprawach emigracyjnych: założenie „Stowarzyszenia naukowéj pomocy“: „Myśli o sejmie polskim“: „O projekcie dziennika francuskiego“ i spółpracownictwo w „Pielgrzymie polskim“ r. 1833. — IV. Choroba Stefana Garczyńskiego i druk jego poematu „Wacława Dzieje“. — Smutki Mickiewicza z powodu stosunku z Ankwiczami i Konstancyą Łubieńską. — Tłomaczenie „Giaura“. — Wyjazd Mickiewicza do Szwajcaryi dla pielęgnowania przyjaciela. — Śmierć Garczyńskiego 20 września 1833 r. — V. Powrót do Paryża. — Nota o losie bibliotek publicznych w Polsce. — Tworzenie „Pana Tadeusza“. — Spokój wewnętrzny sprowadzony ciągle wzmagającym się nastrojem religijnym. — Poprawianie poematu w gronie najbliższych przyjaciół. — Druk „Pana Tadeusza“ ukończony w połowie r. 1834. — VI. Przemiana romantycznego na realistyczny sposób tworzenia. Usunięcie świata fantastycznego i przedmiotowe rozważanie uczuciowości. Prawda w odtwarzaniu stosunków rzeczywistych. — U Mickiewicza zarodki takiego trybu pojmowania i tworzenia, istniejące od początku zawodu poetyckiego, dochodzą do najświetniejszego rozkwitu w „Panu Tadeuszu“. Chwilowa harmo-

nia wszystkich potęg ducha: potęga indywidualności i wpływ otoczenia. Przedmiot pracy twórczéj. — VII. Świat stworzony przez poetę. Tło dziejowe i miejscowe. Trzy sprawy różne zharmonizowane w jednę artystyczną całość i sposób ich przedstawienia. — Miłość indywidualna w trojakiéj postaci: namiętnéj, spokojnéj i zalotnéj: Jacek — Ewa: Zosia — Tadeusz; Telimena — Hrabia. — Zatargi majątkowe: Sędzia — Gierwazy; Szlachta zaściankowa: Maciek nad Maćkami. — Walka o niepodległość; stosunek do nieprzyjaciół; Płut i Ryków. Pogodne zakończenie lekką przyćmione chmurką. — Krajobrazy. — VIII. Brak w „Panu Tadeuszu" idealnych doskonałości; ludzi i rzeczy maluje poeta przedmiotowo, czyniąc tylko pomiędzy nimi wybór i podając ocenę względnéj wartości objawów i przedmiotów za pośrednictwem zapału, rozrzewnienia i ironii. Ironia czasami przechodzi w sarkazm. — Układ i styl poematu. Czy można go nazwać epopeją? — Brak w nim przedstawiciela mieszczaństwa i kobiety-obywatelki. — Niéma potrzeby zestawiać „Pana Tadeusza" z epopejami greckiemi. — Znaczenie jego dla nas.

I.

Pod koniec czerwca 1832 roku wybrał się Mickiewicz w drogę do Paryża w towarzystwie ośmiu wychodźców. Jechali wspólnie jednym dużym powozem. Podróż nie była nudną. Jowialny Ignacy Domejko, towarzysz od ławy uniwersyteckiéj, lubił gawędzić wesoło; pułkownik Łagowski, stary kościuszkowski żołnierz i legionista, opowiadał „cuda" o Maciejowicach, legionach, więzieniach i morzeniu głodem w Królestwie Kongresowém; major 4-go pułku Słubicki — o Grochowie, Dębem Wielkiém itd.; kapitan z napoleońskiéj służby, towarzysz Napoleona na Elbie, Puntner — o Borodynie, o Waterloo; wesoły poseł orłowski Franciszek Trzciński, zamłodu adjutant Dąbrowskiego, szef 1-go pułku Mazurów, rozweselał opowiadaniem pociesznych scen ze zjazdów, sejmików i hulanek szlacheckich: — a w przerwach posłowie z ostatniego sejmu: Aleksander Jełowicki, Amancyusz Żarczyński i Henryk Nakwaski prowadzili niekiedy

żarliwie dalszy ciąg długich dyskusyj i interpelacyj sejmowych [1]).

Pomimo niechęci rządów, ludność niemiecka, szczególniéj w Bawaryi i Szwabii, jeszcze bardzo uprzejmie przyjmowała wychodźców. Na wszystkich popasach i noclegach witano ich serdecznie, goszczono hojnie, a nawet opłacano ich podróż pomimo wzbraniania się tak obdarowywanych: na prośby bowiem, żeby pieniądze schowano dla więcéj potrzebujących, którzy jeszcze nadciągną, odpowiadano, że i dla tych wystarczy.

W Baden-Baden towarzystwo naszych podróżnych zmniejszyło się: Jełowicki bowiem i Żarczyński odjechali inną drogą, gdy reszta puściła się na Strasburg. Od tego miasta, gdzie się zapoznał z jenerałem Dembińskim i doktorem Korabiewiczem [2]), Mickiewicz miał w dalszéj podróży jednego tylko towarzysza, Ignacego Domejkę. W Nancy odżyły dla nich wspomnienia filozofa dobroczynnego, Stanisława Leszczyńskiego, ale i boleśnie dotknęło zdarzenie.

W téj saméj oberży, do któréj zajechali, umarł nagle z cholery jakiś oficer polski: widok cholerycznego trupa tak straszne zrobiły wrażenie na Mickiewiczu, że mu ono przez wiele nocy sen odjęło i zachmurzyło umysł. Miał się wówczas odezwać do Domejki: „obaczysz, że umrę z cholery“ [3]). Przygnębieni, przez Châlons zbliżali się do Paryża. Dostęp do niego dla cudzoziemców, a zwłaszcza Polaków, był wówczas trudny, gdyż z powodu niedawnych rozruchów czerwcowych stolica pozostawała w stanie oblężenia; wychodźców zaś polskich starano się o ile można trzymać od niéj zdala, w tak zwanych „zakładach“ (dépôts), w Awenionie, Châ-

---

[1]) „Korespond.“ IV, 5, 6 (List Domejki do ks. Jana Siemieńskiego z 1880 r.).

[2]) Tamże t. I, 101, 102.

[3]) Tamże t. IV, 6.

teauroux, Besançon, Bourges. Dla zamieszkania w Paryżu potrzeba było mieć osobne pozwolenie. Mickiewicz z Domejką musieli się o nie wystarać. Prawdopodobnie uzyskali je za pośrednictwem Lelewela, który stał na czele „Komitetu stałego“, reprezentującego wychodztwo wobec władz francuskich. Uprzedzony o dniu ich przybycia, czekał on na nich w biurze mesażeryi i wprost z dyliżansu zaprowadził Mickiewicza do mieszkania Bohdana Zaleskiego, którego poeta nasz znał dotychczas tylko z pism, z korespondencyi i opowiadań wspólnych przyjaciół. Odrazu stanęli z sobą na stopie przyjacielskiéj; w dniu zaznajomienia się do późna w nocy czytał Mickiewicz Bohdanowi III część „Dziadów“[1]).

Pierwsze dni pobytu zeszły poecie na rozglądaniu się w stosunkach emigracyjnych. Były one w stanie najwyższego naprężenia. Wszyscy wprawdzie wychodźcy mieli na oku cel jeden: wyzwolenie kraju, ale przy wybujałym naszym indywidualizmie, przy krewkości i porywczości usposobienia, przy małém wyrobieniu umysłowém, trudno im było zgodzić się na środki, do urzeczywistnienia celu tego prowadzące. Jak już podczas saméj rewolucyi, tak i teraz na wychodztwie potworzyły się stronnictwa, zacięcie swoich poglądów broniące, względem siebie nieprzejednane. Jedni drugich oskarżali o klęski poniesione przez naród; jedni na drugich winę niepowodzenia zwalić pragnęli. A że nieszczęśliwi bywają najczęściéj niesprawiedliwymi, oskarżenia te objawiały się w sposób gwałtowny, namiętny; od rozpraw, sporów, swarów i kłótni, dochodzono łatwo do zarzutów zdrady, a stąd do nadzwyczaj częstych pojedynków, jakby nie dosyć było jeszcze krwi przelanéj na polach bitew, jakby sami siebie

---

[1]) „Korespond.“ t. I, 170. Co do dnia przyjazdu Domejko („Koresp.“ IV, 6) podaje 1 sierpnia o 3 zrana. Słowacki (w „Listach“) już 31 lipca donosi matce, że Mickiewicz przybył do Paryża.

wytępić chcieli. Niejasność pojęć polityczno-społecznych a obok niéj gorąca chęć do jakiegokolwiek ruchu i działania wywoływały straszny chaos opinij i dążności, nieopisane zamieszanie w umysłach i febryczny stan ducha.

Grunt paryski, i wogóle francuski, na którym żyli, nietylko nie przyczyniał się do ochłodzenia zapalonych, ale gorączkę ich stokrotnie potęgował. Był-to czas najszaleńszych projektów, najgwałtowniejszych teoryj, dążących do zburzenia lub zmienienia wszystkiego, co się do owego czasu utrzymało. Chatel proponował reformę katolicyzmu, Saint-Simoniści Bazard i Enfantin — zmianę we władaniu własnością, emancypacyą ciała i kobiety; George Sand występowała z namiętnemi inwektywami na niedorzeczność urządzeń społecznych; romantycy egzaltowali się do wszelkich nadzwyczajności; politycy-doktrynerzy rozwijali szeregi planów nowéj formy życia państwowego. Wszystkie goręsze umysły najgłębiéj były przeświadczone, że się znajdują w przededniu jakiegoś olbrzymiego przełomu, w którym wszystkie dawne formy zagrzebane będą, a nowe, dotychczas niewidziane i ledwie przeczuwane ukażą się zdumionym tłumom, zachwycą je i szczęście im zapewnią.

Wobec tego szalonego zamętu, jaki się usadowił w głowach i tęczowymi wyziewami z nich się wydobywał, przemieniając się na ogniste odezwy, broszury, artykuły i książki, pociągając ku sobie nieprzepartym urokiem świetnego stylu i szlachetnych humanitarnych tendencyj, nawet dojrzałym umysłom trudno było zachować trzeźwość i jasność pojęć, a cóż dopiero mówić o naszych wychodźcach młodych, słabo ukształconych, doświadczeniem nienauczonych, niemających długiéj praktyki ani w rzeczach rozumowania, ani w sprawach społeczno-politycznych!.. Chwytali oni w lot najskrajniejsze teorye, bo te do ich krewkich umysłów trafiały najłatwiéj, i starali się je w czyn zamieniać, chcąc być po swo-

jemu „rozumni szałem“. Zawiązywano komitety, towarzystwa i kluby, upajano się własną swadą na zebraniach przy ulicy Taranne, gdzie niedawno Saint-Simoniści w podobnyż sposób huczeli. Najruchliwszém i najgłośniejszém było stronnictwo demokratyczne, które przypisując niepowodzenie rewolucyi „niewoli“ ludu, jak nazywano stosunek poddańczy, dążyli przedewszystkiém do jego wyzwolenia, piorunując na „arystokratów“. Już 6 listopada 1831 roku zawiązano „Komitet tymczasowy“, którego prezesem był Bonawentura Niemojowski; a członkami: Joachim Lelewel, Teodor Morawski, Franciszek Wołowski i Kantorbery Tymowski. Ale niebawem zauważono, że ma barwę zanadto arystokratyczną, więc 8 grudnia utworzono „Komitet stały“ pod prezydencyą Lelewela, przy współudziale Zwierkowskiego, Leonarda Chodźki, Romana Sołtyka, Krępowieckiego, Gurowskiego itd. I ten jednak nie zadowolnił radykalniejszych; działalność jego uważano za zbyt pokojową; więc 17 marca 1832 powstaje „Towarzystwo demokratyczne polskie“, opierające nadzieje na zjednoczeniu się ścisłém z rewolucyjnymi żywiołami Europy. Towarzystwo to rozwinęło się najsilniéj i największą liczbę zwolenników pozyskało. Kierowali niém Wiktor Heltman, Stanisław Worcell, Jan Alcyato, gdyż oni byli autorami projektów, manifestów, odezw, — oni budzili ciągle ducha, ażeby nie zasnął i nie zobojętniał.

Obok tych towarzystw istniały jeszcze zarówno w Paryżu jak na prowincyi po „zakładach“ różne kluby, loże itd., którym przewodziła co bujniejsza młodzież. Do spokojniéj usposobionych, ale samą nazwą ściągających pewną nieufność ogółu wychodźców należało założone 10 grudnia 1831 roku „Towarzystwo litewskie i ziem ruskich“, do którego należał i świeży przyjaciel Mickiewicza, Bohdan Zaleski.

Blizko 6000 wychodźców zebranych w Paryżu, po większéj części bez zajęcia, miało dosyć czasu do zgromadza-

nia się i rozprawiania, témbardziéj, że najbiedniejsi nawet mieli choć częściowo zabezpieczony byt przez „Komitet francusko-polski“ pod prezydencyą towarzysza Kościuszki w Ameryce, gorącego przyjaciela Polaków, jenerała Lafayette, „ostatniego z ludzi dawnych europejskich, w którym jest jeszcze duch poświęcenia się, reszta ducha chrześcijańskiego“ wedle wyrażenia Mickiewicza.

Wśród téj gwarnéj rzeszy poeta nasz nie znikł wprawdzie, ale téż nie zajął wydatnego stanowiska. Ponieważ nie brał udziału w rewolucyi, nie uważano go za uprawnionego do radzenia o losach emigracyi; członkowie towarzystwa demokratycznego, wogólności niewielcy wielbiciele kościoła katolickiego, oburzeni bullą Grzegorza XVI przeciwko ruchowi rewolucyjnemu, nie lgnęli do człowieka, o którym opowiadali świadkowie z Drezna, jak do kościoła chodził, jak klęcząc żarliwie się modlił, o którym mówiono, że uniewinnia papieża, a nawet bullę. Ceniono go jako poetę, ale nie robiono mu odznaczeń jako patryocie.

W dniu 4 sierpnia wydali wprawdzie Litwini obiad na cześć jego, a poeta poprosiwszy Lelewela o temat, po trzy razy ze dwie godziny improwizował [1]; ale gdy w tydzień mniéj więcéj po przybyciu do Paryża, dnia 7 sierpnia wyprawiano ucztę na cześć jenerała Dwernickiego, Mickiewicz miał na niéj drugorzędne tylko znaczenie. Obiad odbywał się w skromnym domku, otoczonym zewsząd drzewami ogrodu Pól Elizejskich. W sali ozdobionéj dwukolorowemi chorągwiami zasiadło o godzinie 5 około stu biesiadników; a ci, dla których miejsca przy stole zabrakło, musieli być tylko widzami. Na pierwszém miejscu siedział Dwernicki, po prawéj jego ręce jenerał Umiński, po lewéj — wojewoda An-

---

[1]) Z listu Jana Koźmiana. Zob. jego życiorys w „Przeglądzie polskim“ 1885, zeszyt lipcowy, str. 44 i 45.

toni Ostrowski. Szereg toastów rozpoczął Ledochowski; poczém przemawiali: Zwierkowski, Umiński, Sołtyk, Leonard Chodźko, Franciszek Grzymała. Następnie 21-letni oficer Hieronim Kajsiewicz prosił o głos i jako ułan z korpusu Dwernickiego odczytał wiersz p. n. *Omne trinum perfectum*, na upamiętnienie zwycięstw jenerała nad trzema dowódcami rosyjskimi: Gejsmarem, Kreutzem i Rüdigerem. Potém wystąpił z wierszem Antoni Górecki i jeszcze kilku innych. Wtedy dopiero różne głosy zaczęły wywoływać nazwisko Adama Mickiewicza. Poeta, wystąpiwszy na środek sali, „z zwykłym sobie talentem i łatwością“ improwizował „piękny“ wiersz przez kwadrans prawie nie zatrzymując się, i oświadczył Dwernickiemu zgodne wszystkich rodaków uczucia [1]). Przemowy wogóle trwały trzy godziny bez przerwy. Hieronim Kajsiewicz, który pierwszy raz publicznie jako poeta wystąpił, chciał w duszy zaznajomić się z Mickiewiczem i posłyszeć jego zdanie, ale wydatne już opinie demokratyczne, jakie wtenczas wyznawał, a szczególniéj opinie ludzi, z którymi żył, nie pozwoliły mu zbliżyć się zaraz do wieszcza; uczynił to dopiero po kilku miesiącach, za pośrednictwem Bohdana Zaleskiego i Stanisława Worcella. Z innego trochę powodu nie chciał zrobić pierwszego kroku do przypomnienia się pamięci poety 24-letni Juliusz Słowacki, który przed czterema laty z taką nieśmiałością poddawał swoje pierwsze próby poetyckie pod ocenę Mickiewicza, ale teraz dumny świeżo wydrukowanymi dwoma tomikami poezyj głowę nosił wysoko. Mickiewicz zobaczywszy go, gdy towarzystwo przechadzało się po ogrodzie, widząc w nim może żywe przypomnienie dobrych czasów wileńskich, a może po-

---

[1]) „Pamiętnik emigracyi“ w broszurze p. n. „Mieczysław II“, str. 23—24 w artykule p. n. „Przyjęcie Dwernickiego w Paryżu“. Por. Życiorys Hier. Kajsiewicza, przez Br. Zaleskiego w „Roczniku“ Tow. hist.-lit. w Paryżu, r. 1878, str. 267.

wodowany też delikatnością uczucia względem młodzieńca, którego ojczyma w III części „Dziadów“ jeszcze drukiem nieogłoszonych, tak srodze, lubo zdaniem swojém sprawiedliwie dotknął, przystąpił do dumnego i ambitnego Juliusza i zaczął z nim rozmowę, przypominając mu, że go znał dzieckiem. Słowacki ze swéj strony napomknął o wizycie Mickiewicza w domu matki, gdzie się zszedł z Janem Śniadeckim. Śmiał się Adam z przypomnienia i nadmienił o wierszach Juliusza nadesłanych sobie do oceny. Słowacki zdobył się na komplement, że uważa Mickiewicza za pierwszego poetę... gdy jeden z Polaków, stojący za Juliuszem, podchmielony zapewne, zaczął powtarzać „jak echo“: nadto jesteś skromny... i temi słowami pomieszał zupełnie rozmowę [1]).

Wkrótce wszakże ta chłodna atmosfera, która z początku utworzyła się około Mickiewicza, zaczęła się rozgrzewać. Młodzież zwłaszcza litewska, wdzięczna za obudzenie w sobie zapału przez czytanie poezyj rodaka, pośpieszyła złożyć mu hołd uznania. Czterdziestu siedmiu wychodźców, będących w „zakładzie“ w Besançon, po większéj części studentów lub kandydatów uniwersytetu wileńskiego, przesłało poecie pierścień z lirą wraz z adresem datowanym 8 sierpnia. „Ziomku! — opiewał ten adres — drogi sercom, wiecznie obecny pamięci naszéj, przybywasz nawiedzić smutnych braci twoich pod obcém niebem, przybywasz, luby wieszczu, ozłocić gwiazdą nadziei tęskniące za ojczyzną, za rodziną serca! Wdzięczność ci, cześć, Adamie! Walcząc za swobodę, za prawa nasze, kilkaśmy chwil przeżyli górniéj, świetniéj jeszcze jak niegdyś ojcowie nasi: tyś je nam głosem nieba umiał przepowiedzieć; może da Bóg niedługo hymnem dziękczynnym za szczęście ludów w niebo uderzysz,

[1]) „Listy do matki“ wyd. 2-ie, t. I, 75, 76.

w nowe się ustroisz wieńce, nową zabrzmisz sławą! Dzisiaj przebacz, że cię naszym darem trudzimy; ubogi on, lecz dumny wewnętrzną ozdobą. Wiesz, jak na ołtarzu wstającéj z gruzów ojczyzny niezrównane nasze Polki składały najdroższe upominki żyjących lub zmarłych osób; jak pierścienie mężów, kochanków wzięły postać monety na opłatę kosztów wojny... jedna z tych, starannie aż dotąd strzeżona, przybiera dawną postać na uczczenie ciebie, ziomku. Jest-to ofiara serca; nic nam nie wydrze przekonania, że do serca Adama trafić zdoła". Pomiędzy podpisami znajdowały się głośne i mniéj głośne późniéj nazwiska: Piotra-Adolfa Semenenki, Michała Chodźki, Henryka Kałussowskiego, Władysława Laskowicza[1]).

Oprócz tego objawu sympatyi uczuć młodzieńczych otrzymał Mickiewicz w tym czasie dowód uznania od osób starszych na emigracyi. „Towarzystwo litewskie i ziem ruskich" obrało go swoim prezesem; a na jednego z członków rady — Juliusza Słowackiego. Książę Adam Czartoryski, niegdyś kurator wydziału wileńskiego, główny reprezentant tak nazwanego na emigracyi „arystokratycznego" a raczéj monarchicznego stronnictwa, przyjechawszy do Paryża w połowie września, dla przeciwdziałania ruchom zapaleńców demokratycznych, chętnie Mickiewicza w domu swoim gościł i poważał go wielce.

II.

Ożywiony tym przychylniejszym dla siebie zwrotem umysłów, Mickiewicz pomimo „bied i kłopotów", wywołanych prawdopodobnie jego stosunkiem z Konstancyą Łubieńską, która często jeżdżąc za granicę, odwiedzała poetę

---

[1]) „Korespond." t. III, 154—156.

w Paryżu, raźnie wziął się do pracy, chcąc współbraciom swoim w ciągłéj rozterce żyjącym dać zbawienne przestrogi i wskazówki. Nie przychylił się on do żadnego ze stronnictw istniejących na wychodztwie; podzielając bowiem niektóre tylko przekonania każdego z nich, nie mógł się godzic na wszystkie, nie mógł przyjąć głoszonych przez nie haseł i stanąć wyraźnie pod którymkolwiek ze sztandarów. Miał on już wyrobiony własny pogląd, którego główne zasady powstały w Rzymie przy czytaniu dzieł ks. Lamennais i w rozmowach z ks. Chołoniewskim i hr. Rzewuskim, szczegóły zaś wyjaśniły mu się za pobytu w Dreźnie, ostatecznie zaś skrystalizowały się w Paryżu na widok rozpraw i czynności wychodztwa. Ponieważ pogląd ten był właściwie zastosowaniem tylko zasad katolickich do interesów, potrzeb, słowem całego położenia narodu polskiego, sądził poeta, że jeżeli go potrafi przedstawić jasno i przekonywająco, wszyscy rodacy przyjmą go i do niego postępowanie swe zastosują. Dla osiągnięcia pożądanéj jasności i siły przekonania za najodpowiedniejszą formę literacką poczytał Mickiewicz styl biblijny, do obrania którego skierował go jego nastrój religijny. Tym sposobem powstały „Księgi Narodu Polskiego“ i „Księgi Pielgrzymstwa Polskiego“, które wypracował poeta w ciągu jesiennych miesięcy r. 1832.

Obiór formy wpłynął silnie na wytworzenie zasadniczéj myśli utworu o wyjątkowém znaczeniu i powołaniu narodu polskiego. Prorocy hebrajscy w czasie najstraszniejszych klęsk swego ludu, pragnąc natchnąć go duchem ufności i ochronić siły jego żywotne od zmarnowania, pierwsi wygłosili ideę, że lud ten jest „wybranym“, szczególniéj przez Boga ukochanym i do spełnienia wielkich celów przeznaczonym. Naśladując formę wieszczeń proroczych i tym samym pisząc je stylem, łatwo było wpaść na myśl, że i naród polski tak samo jak niegdyś żydowski jest „wybranym“, zwłaszcza gdy klęski

tego narodu tyle miały analogii z klęskami Hebreów. Już Kochowski w XVII wieku, tworząc psalmodyą polską, rzucił ten pomysł; a Mickiewicz, lubo niewątpliwie utworu tego nie znał[1], trafił na ten sam bieg wyobrażeń i śledził go aż do ostatnich jego kresów. Taż sama potrzeba pociechy, ożywienia nadziei i wskazania drogi postępowania nasunęła Mickiewiczowi myśli i wyrażenia, jakie w pismach proroków i innych częściach biblii znajdujemy.

Według poety, „na początku" była wiara w jednego Boga a zarazem wolność na świecie. Gdy się ludzie wyrzekli jednego Boga i natworzyli sobie różnych bałwanów, stali się niewolnikami, nad którymi zapanował imperator rzymski, nazwawszy się Bogiem. Wówczas to przyszedł na ziemię Syn Boży, nauczając ludzi, iż wszyscy są bracią rodzoną, że ten jest większy między ludźmi, kto im służy i kto poświęca siebie dla dobra ich, że nie jest szanowna na ziemi ani mądrość ludzka, ani urząd, ani bogactwo, ani korona, ale jedno tylko jest szanowne poświęcenie się dla dobra ludzi. Gdy Chrystusa umęczono, sądzili wielbiciele imperatora rzymskiego, że niéma już i być nie może Sprawiedliwości i Prawdy na ziemi, ale się omylili, bo Chrystus zmartwychwstał, wypędził imperatorów, zatknął krzyż swój na stolicy ich; panowie uwolnili niewolników swoich i uznali w nich braci; królowie pomazani w imię Boga uznali nad sobą prawo boże — i wróciła na ziemię Sprawiedliwość. W ciągu wieków średnich narody europejskie, uczuciem religijném kierowane, uważały się za braci, walczyły dla oswobodzenia ziemi świętéj; wolność w Europie rozszerzała się powoli, ale ciągle i porządnie; od królów szła wolność do panów

---

[1]) W kursach literatury słowiańskiéj niéma o nim wzmianki, chociaż treść nadawała się do obszernego traktowania przy ówczesnym nastroju Mickiewicza.

wielkich, a ci będąc wolnymi rozlewali wolność na szlachtę, a ze szlachty szła wolność na miasta i wkrótce miała znijść na lud, i całe chrześcijaństwo miało być wolne, a wszyscy chrześcijanie, jak bracia, równi sobie. Dążenia tylko królów zepsuły wszystko. Postarali się oni, aby narody zawsze były głupie i nie poznawały sił swoich i żeby kłóciły się z sobą i nie obróciły oręża przeciwko ich wszechwładzy. Królowie zaprowadzili nowe bałwochwalstwo; stworzyli bałwany, które nazywali to Honorem, to Preponderencyą polityczną, to Panowaniem na morzu i Handlem, to Dobrobytem, to Równowagą polityczną, to Zaokrągleniem politycznem, to Interesem. I narody gwoli tym bałwanom, zapomniawszy o prawdziwym Bogu, przelewały krew własną na korzyść królów. Jeden tylko naród polski nie kłaniał się tym bałwanom, będąc od początku do końca wierny Bogu prawdziwemu. Królowie i rycerze polscy nigdy nie napastowali żadnego narodu wiernego, ale bronili chrześcijaństwo od pogan i barbarzyńców niosących niewolę; nie zabierali ziem sąsiedzkich gwałtem, ale przyjmowali narody do braterstwa, wiążąc je z sobą dobrodziejstwem wiary i wolności. Połączenie Litwy z Polską jest figurą przyszłego połączenia wszystkich ludów chrześcijańskich w imię wiary i wolności. Jak niegdyś słudzy imperatora rzymskiego ukrzyżowali Chrystusa przynoszącego na świat Prawdę i Sprawiedliwość, tak teraz państwa, hołdujące bałwanom, nie mogąc znieść istnienia narodu, co czcił prawdziwego Boga i ogłosił wolność, umęczyły go i pochowały w grobie. Ale jak Chrystus dnia trzeciego zmartwychwstał: tak też i naród polski zmartwychwstanie i uwolni wszystkie ludy Europy z niewoli. Dwa dni już przeszły; trzeci dzień „wnijdzie, ale nie zajdzie“. A jak ze zmartwychwstaniem Chrystusa ustały na ziemi całéj ofiary krwawe; tak ze zmartwychwstaniem narodu polskiego ustaną w chrześcijaństwie wojny.

Duszą narodu polskiego jest pielgrzymstwo (czyli wychodztwo) polskie. Ponieważ naród polski nie jest bóstwem jak Chrystus, więc dusza jego pielgrzymując „po otchłani“ zbłądzić może, a zatém odwlec swój powrót do ciała i zmartwychwstania. Potrzebne są zatém dla niéj wskazówki. Zawiera je wprawdzie ewangielia Chrystusa; ale w zastosowaniu do położenia pielgrzymstwa przydać się mogą nauki i przypowieści, które zebrał „chrześcijanin pielgrzym z ust i pism chrześcijan Polaków, męczenników i pielgrzymów“.

Nauki te i przypowieści zawarte są w „Księgach Pielgrzymstwa Polskiego“. Nie podaje ich Mickiewicz, jak widzimy, za swój wytwór własny, ale za wyraz usposobienia i przekonań zbiorowych. Zgodnie bowiem z zasadą ks. Lamennais rozum jednostkowy nie miał dla niego znaczenia, nie mógł głosić prawdy, lecz tylko rozum powszechny, a w zastosowaniu do kraju, rozum polski wogóle, ujawniający się w pismach i mowie ludzi przenikniętych tradycyą narodową. Dlatego też Mickiewicz wyraża swoje lekceważenie i pogardę dla wszelkich doktryn i teoryj indywidualnych: dlatego potępia naukę i cywilizacyą zachodnią, jako opartą na bałwochwalstwie rozumu indywidualnego i samolubnym interesie. Nie znaczy to jednak potępienia rozumu i nauki wogóle. „Nie myślcie — powiada poeta — aby urząd przez się był zły i nauka przez się zła była, ale je ludzie zepsuli“. Bo urząd wedle Chrystusa był-to „krzyż, na którym człowiek dobry dawał się przybijać i męczyć dla dobra drugich“; a nauka podług Chrystusa była słowem bożém, chlebem i zdrojem życia. Póki tak było, szanowano urząd i nauki. Ale potém ludzie podli zaczęli cisnąć się do urzędu jak do łoża ciepłego, aby w niém spać, a cenili miejsce urzędowania jako karczmę przy drodze wedle dochodów jéj; ludzie zaś uczeni rozdawali zamiast chleba truciznę i głos ich stał

się jak szum młynów pustych, w których nie było już zboża wiary, a więc młyny szumią, a nikt się z nich nie nakarmi.

Oprócz tego teoretycznego powodu, skłaniającego Mickiewicza do pogardy dla rozumu indywidualnego i cywilizacyi egoistycznéj; był jeszcze drugi, z okoliczności ówczesnych wynikły. Patrząc na krótkotrwały zapał Europy dla sprawy polskiéj i na jéj obojętność następną względem zwyciężonych, uznał to zachowanie się za próbę wartości cywilizacyi europejskiéj i rozumu europejskiego. Dlatego zwracając się do wychodźców, pyta ich, czy w bitwach, więzieniach i ubóstwie nie więcéj nakarmił ich pacierz aniżeli nauka Woltera i Hegla, które są jako trucizna, i nauka Guizota i Cousina, którzy są jako młyny puste; — a zarazem dodaje, że wychodźcy są powołani, aby wrócili do poszanowania w kraju i w całém chrześcijaństwie urząd i naukę. Urząd znowu musi się stać równoznacznym poświęceniu; a nauka musi się stać żywą i prowadzić do czynu. Cywilizacyą nazywają w Europie „modne i wykwintne ubiory, smaczną kuchnię, wygodne karczmy, piękne teatra i szerokie drogi“ — słowem dobrobyt materyalny. Dobrze jest uczyć się rzemiosł i sztuk i nauk; nietylko u Europejczyków, ale i u Turków i u dzikich można się nauczyć wiele rzeczy potrzebnych; należy atoli pamiętać, że na tém cywilizacya się nie kończy, że musi być udoskonaleniem ducha, musi się stać chrześcijańską. Pod tym względem pielgrzymi nie mają się czego uczyć od Europy, ale sami ją mogą oświecać. Nie wszyscy oni są równie dobrzy, ale gorszy z nich lepszy jest niż dobry cudzoziemiec, bo każdy ma ducha poświęcenia się. A jeśli niektórzy różnią się od ogółu, to dlatego, że przybrali suknie cudzoziemskie: „jedni włożyli czerwone czapki francuskie, a drudzy gronostaje angielskie, a drudzy togi i birety niemieckie“. Ale skoro ubiorą się wszyscy w czamary polskie, to poznają się wszyscy i usiądą na kolanach

matki, a ona wszystkich zarówno uściśnie. Idzie więc tylko o to, ażeby wszyscy rządzili się rozumem narodowym, chrześcijańskim.

Ogólne położenie wychodztwa, jego spory i jego teorye polityczne, odmalował Mickiewicz bardzo trafnie w przypowieści o rozbiciu się okrętu. „Część ludzi — powiada — wypłynęła na brzeg cudzy. Byli zaś między tymi, co wypłynęli, żołnierze i majtkowie i rzemieślnicy i uczeni. Wszyscy narzekali i chcieli do ojczyzny wrócić i weszli w radę. Lud brzegu onego nie dawał im okrętu, ani łodzi, a będąc chciwy, nie dawał im drzewa bez pieniędzy. Poszli tedy do lasu i zaczęli opatrywać drzewa, a rozprawiać, wiele tych drzew i *jaki okręt zbudować*, czy podobny do dawnego, czy nowym kształtem, czy fregatę, czy bryg, czy kuter. Tymczasem ludzie owego brzegu przybiegli na odgłos kłótni i wygnali rozbitów z lasu [1]). Zaczęli więc narzekać i weszli w radę. Mówili jedni, iż *przyczyną rozbicia* był sternik i chcieli go zabić, ale był utonął; drudzy skarżyli majtków, ale mieli tylko kilku ludzi morskich i, zabiwszy ich, nie mieliby z kim płynąć; więc ich tylko łajali i urągali się nad nimi. Niektórzy wywodzili, iż rozbicie przyszło z wiatrem północnym; inni składali je na wiatr zachodni, inni obwiniali skałę podwodną [2]). I stała się między nimi kłótnia wielka; trwała zaś *rok cały*, a nic nie uradzono. Rzekli więc: rozejdźmy się, a szukajmy sposobu do życia. Więc cieśle poszli budować domy, a mularze murować, a uczeni książki pisać cudzoziemcom, każdy rzemieślnik wedle rzemiosła swego. I stało się, że wszyscy tęsknili do ojczyzny: a jedni nie umieli budować wedle rozkazania budowniczych cudzoziemskich, a dru-

---

[1]) Alluzya do rozmieszczenia wychodźców po „zakładach".
[2]) Lud w poddaństwie.

dzy nie umieli pisma onych ludzi. Narzekali więc i weszli znowu w radę".

Tu się kończy obraz położenia, a rozpoczynają rady samego poety, występującego w charakterze człowieka prostego, „który dotąd milczał, bo był cichy".

„Pracując i żywiąc się — powiedział im — zapominacie, że musimy powracać do ojczyzny, a nie powrócimy tylko okrętem i po morzu. Niech więc każdy z was buduje i muruje i pisze, ale razem niech każdy *kupi siekierkę i uczy się pływać*. Zaś ludzie morscy, którzy między nami są, niech wywiedzą się o morzu i o brzegach tutejszych i o wiatrach. A gdy będziem gotowi, pójdziemy do lasu i zbudujemy prędko okręt, nim się obejrzą ludzie brzegu tego. A jeśli zechcą nam wstręt czynić, tedy mając siekiery, obronimy się".

Przy obiorze sternika zaszła znowu niezgoda; jedni chcieli starego, drudzy młodego; i kłótnia trwała pół roku i nic nie postanowili. Wtedy rzekł znowu ów człowiek prosty: „Obierzcie naprzód cieślę, któryby wam prędko okręt zbudował, a *zbudujcie tymczasem kształtem dawnym*, bo nie mamy czasu nowego probować. A gdy wsiądziemy i wypłyniemy, zbierzemy ludzi, którzy między nami są ludzie morscy, i każemy im obrać z pomiędzy siebie sternika. Ludzie morscy, równie jak my, nie zechcą utonąć, więc dobrze wybiorą. A jeśliby i wtenczas była między nami kłótnia, tedy skończy się, bo mocniejsi słabszych albo powiążą albo w morze wrzucą: a póki jesteśmy na tym brzegu, kłótnia nigdy nie skończy się, bo nam nie wolno ani zabijać drugich, ani wiązać".

Gdy zrobili owi rozbitkowie, jak im ów człowiek prosty doradził, wypłynęli szczęśliwie — dodaje poeta.

Wypłynięcie to jednak szczęśliwe jest tylko w przypowieści, jako gwiazda nadziei; w rzeczywistości zaś rozbitkowie-pielgrzymi znajdują się wśród ludu obcego i oprócz

rady ogólnéj, żeby zachowywali się zgodnie, żeby pracując każdy w swoim zawodzie nie zaniedbywali przygotowania do służby dla kraju, potrzebują wskazówek szczegółowych, któreby ich objaśniły, jak mają w różnych okolicznościach swego pielgrzymstwa postępować.

Jedne wskazówki odnoszą się do strony umysłowéj, drugie do moralnéj; jedne mają na względzie owe huczne rozprawy pielgrzymów, na różne stronnictwa podzielonych, drugie — sposób ich postępowania.

Wszelkie roztrząsania o arystokracyi i demokracyi, o prawa, o formy rządu, uważa Mickiewicz za zupełnie zbyteczne i nieprzynoszące żadnego pożytku. Forma rządu przyszłego — powiada on — podobna jest do kształtu mowy, którą mówi człowiek radny. „Człowiek przemyślny idąc na radę narodową, obmyśla, jak zacząć mowę, co położyć na początku, co we środku, a co w końcu, bo tak nauczył się w szkole; ale iż sprawy narodowéj mocno nie czuje, więc mowa jego będzie sztucznie ułożona, ale pusta, i przejdzie i pamięci nie zostawi“. Inaczéj robi „człowiek poczciwy“. Ten „idąc na radę narodową, pełne ma serce miłości ojczyzny i, czując prawdę tego, co ma mówić, mówi nie myśląc o porządku; a wszakże mowa jego będzie porządna i spiszą ją skoropisowie na wzór dla innych; a on sam zadziwi się, iż tak mądrze mówił“. Wszelkie formy dawne poczytuje Mickiewicz za formy „starego zakonu“: a jak różne obrzędy religijne starego zakonu zostały zniesione przez chrześcijaństwo: tak w przyszłości, kiedy naród polski zmartwychwstanie, znikną formy polityczne dotychczasowe. Jakie będą te nowe formy, tego Mickiewicz nie powiada i nie każe się nad tém zastanawiać. Jak gospodarz siejący las, jeżeli tylko zasieje „nasienie dobre“, może być pewny, iż się drzewa urodzą, i nie ma potrzeby myśleć o formie drzew i lękać się, aby się dęby nie urodziły z kolcami, a jodły z liśćmi; tak

i naród, byle zasiewał miłość ojczyzny i poświęcenia się, może być pewny, że wyrośnie rzeczpospolita piękna i dobra.

A więc ażeby osiągnąć cel pożądany, potrzeba przedewszystkiém i głównie dbać o udoskonalenie wewnętrzne. „O ile powiększycie i polepszycie duszę waszę — mówi Mickiewicz do pielgrzymów — o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice". Z téj zasady wypływają wszystkie przestrogi do postępowania na wychodztwie odnoszące się, poczynając od zachęty do prostego sposobu życia i ubioru, aż do zalecenia wzniosłéj idei walki dla wolności powszechnéj. W „radach i zmowach" nie należy postępować jak „bałwochwalcy"; nie od uczt, nie od jedzenia i picia, ale od mszy, spowiedzi i komunii rozpoczynać należy ważne czynności. Ubierać się należy skromnie, w czamary, a kto potrzebuje wziąć strój inny, droższy, niech kupiwszy suknię, da drugie tyle, co go ona kosztuje, na potrzeby ojczyzny; toż samo zrobić i ze strawą i z mieszkaniem, „które ma być żołnierskie". Dla drugich trzeba być łagodnym i pobłażającym, dla siebie surowym: „kto bardzo surowie potępi bliźniego za błąd jaki, albo za lękliwość, albo za opieszałość, albo za niestałość; tedy sam pewnie w ten błąd wpadnie i sądzony będzie od drugich". Z téj saméj przyczyny nie należy wyszukiwać ustawicznie w przeszłości błędów i grzechów, jak to bywało na wychodztwie, kiedy jedni drugich o winę nieszczęść oskarżali; a témbardziéj, przed cudzoziemcami nie należy wystawiać najprzód na pokaz tego, co było złe lub niedoskonałe w prawach i ustanowieniach rzeczypospolitéj; ktoby tak czynił, podobnym byłby do gospodarza, który sprosiwszy gości, najprzód pokazywałby im w domu swoim miejsca, gdzie rzucają śmiecie. Rozróżnianie się co do pochodzenia, stopnia zasługi, odznaczeń jest szkodliwe; „Litwin i Mazur bracia

są; czyż kłócą się bracia o to, iż jednemu na imię Władysław, a drugiemu Witowt; nazwisko ich jedno jest — nazwisko Polaków"; „zasługa dla ojczyzny jest jako ziarno: kto obnosi to ziarno w ręku i wszystkim pokazuje, wołając: oto jest ziarno wielkie; tedy wysuszy je i nic z niego nie otrzyma: ale kto zakopie ziarno w ziemię, a czeka cierpliwie kilka tygodni, tedy ziarno wyda roślinę; a kto schowa ziarno w kłosie na rok przyszły, na życie przyszłe: ten otrzyma ziarn sto; a z tych stu — tysiące tysięcy". Miłość więc wzajemna, ciche pełnienie obowiązków i pokora — oto najprzedniejsze cnoty, jakie zdobić powinny pielgrzymów.

Obowiązkiem ich głosić ideę wolności wśród „bałwochwalców", którzy ufni w swoję dzisiejszą potęgę lekceważą ostrzeżenie o niebezpieczeństwie grożącém ze strony despotyzmu północnego, a czcząc bałwana zwanego Interesem, nie mają ani wiary niebieskiéj ani prawdziwéj miłości ojczyzny, wiodą spory „o dwie izby, o izbę dziedziczną i o izbę wybieralną i o sposób wybierania i o zapłatę dla króla i o wolność druku", zazdroszczą sobie handlu książek i handlu wina i bawełny, „nie wiedząc, iż nauka i dostatek do jednego domu należą, do wolnych ludów należą"; prowadzą wojny o granice, nie wiedząc, że „porty i morza i lądy są dziedzictwem ludów wolnych". Wobec tych bałwochwalców i egoistów powinni pielgrzymi głosić niebezpieczeństwo despotyzmu i szerzyć pojęcie wolności powszechnéj. Nie wszystkim cudzoziemcom mówić należy o wielkich rzeczach, które poczynił naród polski dla dobra świata, bo jedni nie uwierzą, a drudzy nie zrozumieją, aż się nawrócą; ale wszystkim powiadać należy: „nie składajcie broni, póki despotyzm trzyma jednę piędź ziemi wolnéj".

Mickiewicz wiedział, że gruntując przyszłość na odmianie moralnéj ludzi, na ich udoskonaleniu wewnętrznem, do-

maga się rzeczy najtrudniejszéj do spełnienia: ale krążąc wówczas ciągle w sferze pojęć religijnych, żywił wiarę niezachwianą, że zmiana ta dokonać się może, a wiarę tę opierał na analogii sprawy pielgrzymstwa z chrześcijaństwem. Jeżeli chrześcijaństwo, przynoszące światu reformę moralną, rozszerzone zostało przez dwunastu ludzi prostych, ale natchnionych: to i ewangielia wolności powszechnéj, którą głosić mieli pielgrzymi, może tak samo znaleźć uznanie wśród ludów oczekujących zmiany politycznéj stanowczéj. Dlatego też Mickiewicz zwracał się z swojemi „księgami" nie do uczonych i mędrców, ale do prostych „Braci-Wiary-Żołnierzy", w których przedewszystkiém jako rewolucyonista pokładał ufność i nadzieję. „Księgi" te zgodnie z przekonaniem, iż słowo żywe, chleb życia nie powinien być na przedaż, rozsyłał darmo szczególniéj po „zakładach". Do wykształconych zaś przemawiał w tym samym duchu, ale innemi słowy: musiał bowiem używać formy rozumowania, chociaż wstręt do niéj czuł wielki.

Pisząc te „księgi", poeta żył w odosobnieniu, w kółku przyjaciół: Bohdana Zaleskiego, brata jego Józefa, Domejki i kilku innych Litwinów, Ukraińców i Wołyniaków. Zajmował się drukiem III części „Dziadów", korespondował ze znajomymi a zwłaszcza ze Stefanem Garczyńskim, który pod wpływem Mickiewicza zarzucił swoje filozoficzne studya, czytywał „Żywoty Świętych" i wypracowywał ostatecznie swój główny poemat „Wacława Dzieje". Zajęty udoskonaleniem wewnętrznem, Mickiewicz zaniedbał się zewnętrznie, o strój nic się nie troszcząc, tak że Słowacki zobaczywszy go na wieczorze u Czartoryskich, pisał do matki: „Nie możecie sobie wystawić jak po liderlichowsku wygląda; z pomiętym od koszuli kołnierzem i we fraku zasmolonym" [1]).

[1]) „Listy do matki" I, 84.

W życiu emigracyjném niewielki brał udział i to tylko w ważniejszych zdarzeniach. W ciągu listopada na posiedzeniu Towarzystwa litewskiego i ziem ruskich, jako prezes miał odczyt, roztrząsając pytanie, „gdzie ducha narodowego i jak go szukać należy“. Rozwijał tu pogląd, który leżał na dnie pomysłu „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa“, wówczas jeszcze nieogłoszonych drukiem. Zaznaczywszy, że Europa znajduje się „w epoce rozwiązania się towarzyskiego“, że wieki średnie z całą hierarchią królów i urzędników są na łożu skonania, że duch czasu jak owad rozdziera powłokę swoję i nanowo się przeobraża; wykazuje niedołęstwo teoryj politycznych, powstających zazwyczaj wtedy, gdy państwo umiera lub umarło, wyśmiewa zwykły sposób obmyślania form nowych za pośrednictwem komisyi złożonéj z „ludzi światłych i uczonych“, którzy się ze sobą zgodzić nigdy nie mogą, ponieważ „rozum pojedyńczy, jeżeli tylko opiera się na samym sobie, nietylko że jest trudny do pogodzenia z drugimi, ale nawet z natury swojéj jest niepodobny do zgodzenia, ma ruch zawsze ekscentryczny i dąży do odłączenia się od wszystkich“. Kiedy więc rozum pojedyńczy ujawniony w najzawołańszych systematach, nie może dać odpowiedzi na pytanie o duchu narodu, należy się zwrócić do „wewnętrznéj domowéj tradycyi“, która po upadku kraju schroniła się u nas „w domach szlachty i pospólstwa“. W niéj wyszukać potrzeba to uczucie lub tę myśl żywotną, która była sprężyną ruchu dziejowego, bo „jak w człowieku indywidualnym wszystkich jego działań czy politycznych czy literackich jest zasadą pewne uczucie, które lud wyraża ogólnym znakiem, nazywając jednego poczciwym, drugiego chciwym, trzeciego dumnym etc. i z tego nazwiska jeśli jest słusznie nadane, można najlepiéj wszystkie działania człowieka tłomaczyć: — tak i potrzeb i dążeń narodowych jest zasadą pewna myśl, pewne powszechne uczucie“. Taką

myślą, takiém powszechném uczuciem Polaków było poświęcenie się dla dobra świata w duchu chrześcijańskim. O ile Polska myśli téj była wierna, o ile stawała w obronie cywilizacyi zachodniéj, z chrześcijaństwa wynikłéj, przeciwko barbarzyństwu mahometańskiemu; o tyle wzmagała się i kwitnęła; „bo narody wtenczas tylko wzrastają i o tyle mają prawo do życia, o ile wysługują się całemu rodzajowi ludzkiemu, popieraniem lub bronieniem wielkiéj jakiéj myśli lub wielkiego uczucia“. Ta uwaga powinna służyć za wskazówkę dla Polaków w ich działaniu na przyszłość [1]).

Odczyt ten obudził interes słuchaczów, ale drukiem naówczas ogłoszony nie został. Poeta był smutny smutkiem ogółu: pisał i drukował „z zapałem gorączkowym i ruchami konwulsyjnemi“, powiadając, że go to chroni od szaleństwa [2]).

Zbliżała się druga rocznica powstania. W obszernej sali opactwa St. Germain zebrała się w dniu 29 listopada znaczna liczba Polaków i Francuzów. Poczynając od godziny 5éj mówiono i czytano rozmaite mowy to po polsku to po francusku. O ósméj dały się słyszeć okrzyki: Niech żyje Lafayette, gdy ten stary towarzysz Kościuszki ukazał się w mundurze polskim. Zająwszy miejsce obok jenerała Dwernickiego, przemówił krótko do zgromadzonych; poczém w imieniu Towarzystwa litewskiego i ziem ruskich ofiarował mu medal pamiątkowy Juliusz Słowacki, ponieważ Mickie-

---

[1]) Odczyt ten, o którym wspomniał „Pielgrzym Polski“ z d. 20 listopada 1832, został wydrukowany z autografu przechowanego u ks. Kajsiewicza w V tomie „Dzieł“ Adama (str. 27—36). Nie wydaje mi się on zupełnym: niéma w nim bowiem rozwiniętéj myśli, którą prelegent zapowiedział, o instytucyach politycznych, jakieby wypłynąć mogły z ducha narodowości polskiéj; zob. str. 35.

[2]) Korespond. I, 104; list do pani Klustin z 24 listop. 1832.

wiczowi zrobiło się źle i musiał wyjść, a Lelewel nie chciał podjąć się mowy, przy wręczeniu koniecznéj [1]).

Z początkiem grudnia ukazała się w druku III. część „Dziadów“. Słowacki dotknięty do żywego wprowadzeniem w niéj Doktora zabitego od pioruna, w pierwszéj chwili chciał się koniecznie strzelać z Mickiewiczem i w tym celu napisał natychmiast list do przyjaciela swego, Michała Skibickiego, ażeby mu pomocy swéj użyczył. Posłuchał jednak jego rady i od zamiaru pojedynku odstąpił; ale w duszy uczuł głęboką do poety naszego urazę, a nawet nienawiść. Nie mogąc znieść myśli, że pozostając w Paryżu będzie się musiał z nim spotykać, wyjechał 26 grudnia do Szwajcaryi [2]).

Ale inni przyjęli poemat z zachwytem. Wyrazem opinii publicznéj był niewątpliwie głos Niemcewicza, zamieszkałego wówczas w Londynie, który odebrawszy III część „Dziadów“, przesłał poecie pieczątkę z głową Goethego jako „hołd winny jego talentom i obywatelstwu“, a przytém list, przepełniony serdecznem spółczuciem i uznaniem. „Nie mogę przenieść na sobie — pisał Niemcewicz — bym nie pośpieszył z wynurzeniem wdzięczności mojéj kochanemu ziomkowi za piękny dar jego. Jest-to śliczne dzieło, szczytne, czułe, dowcipne, historyczne, słowem wyższe nad wszystkie pochwały. Trzeba, iżby jak można się rozeszło, przeniosło do potomności wierny acz okropny obraz cierpień naszych i okrucieństw barbarzyńców. Oby każdy z wyojczyźnionych naszych talentu swego, jaki mu Bóg dał, tak pożytecznie, jak znakomity Mickiewicz używał; ale, niestety, wolimy się gryźć między sobą, a czernić przed obcymi. I ja już w 76 roku życia mego jeszcze gryzmolę, nie tak z natchnienia jak

---

[1]) Słowacki: „Listy do matki“, I, 94.
[2]) Tamże, I, 145.

raczéj z nałogu, którego i w zgrzybiałości pozbyć się nie mogę. Posłałem wam ramotę moję: przebaczcie starcowi, który nie wie, co plecie. Nikogo nie widzę jak Mickiewicza, coby był w stanie napisać poema epiczne powstania naszego, w rodzaju Danta. Zachęcam do tego szanownego, kochanego ziomka; gieniusz jego dokona tego z chwałą dla siebie, a to i na nieszczęsną ojczyznę naszę spłynie. Niech was Wszechmocny, jako ozdobę muz polskich, jaknajdłużéj w zdrowiu, siłach i przedsięwzięciach zachowuje. Ujrzysz jeszcze kochaną Polskę; ja już nie" [1]).

Z uczuciem rozrzewnienia musiał poeta odczytać to pismo człowieka, którego uczczenie w grodzie litewskim widział przed laty, który następnie tyle mu okazywał sympatyi w listach do niego pisanych i w odezwach do znajomych. Widać to z odpowiedzi, jaką Mickiewicz przesłał weteranowi literatury polskiéj. „Zawsze jesteś łaskaw na mnie — wyznał poeta — ja téż nie przestanę być wdzięcznym. Dawniéj przychylne twoje wyrazy były dla mnie ośmieleniem i zachęceniem, i teraz czerpam w nich pociechę i uważam je za nagrodę. Ze wzruszeniem czytałem zdanie twoje o czwartym tomie [tj. o III części Dziadów, która utworzyła 4 tom pism Mickiewicza wydania paryskiego]. Zdawało mi się, że podsłuchałem przyszły wyrok potomności. Pozwól autorowi cieszyć się tém złudzeniem. Pochlebiło mi niezmiernie, że odgadnąłeś cel i plan mojego poematu; rzeczywiście mam zamiar objąć w nim całą historyą prześladowań i męczeństwa naszéj ojczyzny. Sceny wileńskie są wstępem do więzień petersburskich, katorżnéj roboty i posielenia w Sybirze. Przedsięwzięcie szerokie i bogate w przedmioty. Oby tylko Bóg dał natchnienie! W jednéj z następujących części wprowadzę niewolnika-konfederata, który w zamku

---

[1]) „Korespond." t. III, 170, 171.

petersburskim przesiedziawszy całe życie, doczekał roku 1825 i opowiada nowym towarzyszom więzienie Kościuszki i Niemcewicza". Prosił nawet o udzielenie sobie szczegółów pobytu jego w więzieniu; przez co bardzoby go „uszczęśliwił" i dziełko przyszłe „ozdobił". [1])

III.

Czuł się w istocie naówczas Mickiewicz w usposobieniu poetyckiém, ale zamierzonych dalszych części „Dziadów" nie obrabiał; powziął bowiem pomysł innego poematu, który miał się stać największém jego arcydziełem i najświetniejszym poezyi polskiéj skarbem. Dnia 8 grudnia donosił Odyńcowi, już wtedy żonatemu i osiadłemu w Dreźnie: „Piszę teraz poema szlacheckie w rodzaju Hermana i Dorotea Goethego; już ukropiłem tysiąc wierszy. Podoba się bardzo szlachcie tutejszéj. Duch poetycki czuję w sobie; ale tyle miałem zgryzot, tyle kłopotów korekty i prócz tego różnych bazgrań, rozprawek, artykułów, projektów, że sam nie wiem, jak czasem mogę kilkanaście wierszy skleić".

Przy tworzeniu atoli tego poematu, tak raźnie i z takiém upodobaniem rozpoczętego, stanęły jako przeszkody trzy głównie okoliczności, które albo odrywały poetę od pracy, albo zatruwały mu spokój wewnętrzny i pisać nie dozwalały. Były to najprzód sprawy emigracyjne, powtóre następstwa dawnych stosunków miłosnych a wreszcie — choroba Garczyńskiego i zajęcie się wydaniem jego „Wacława".

Jakkolwiek Mickiewicz trzymał się zdala od robót i niesnasek emigracyjnych, uważał niekiedy za rzeczywisty

[1]) „Korespond." t. II, 187, 188.

obowiązek czy-to uczestniczyć w jakiéjś ważnéj sprawie, czy przełożyć swój projekt, czy téż zabierać głos w dziennikarstwie.

I tak 29 grudnia należy do założenia instytucyi, która zawierała w sobie w zarodku wszystkie ważniejsze, późniéj w Paryżu powstałe, zakłady polskie. Instytucyą tą było „Stowarzyszenie w celu naukowéj pomocy". Celem jego było zastosowanie wszelkich środków, któreby młodzieży polskiéj za granicą ułatwić mogły nabycie pożytecznych wiadomości zarówno w zawodzie naukowym i artystycznym jak i w rzemieślniczym. Prezesem Stowarzyszenia został Adam Czartoryski, a członkami założycielami: jenerał Kniaziewicz, L. Pac, Bonawentura Niemojowski, Ludwik i Cezary Platerowie, Aleksander Jełowicki, Adam Mickiewicz i Karol Marcinkowski. Oni stanowili „radę założycieli" i wybierali z grona swego trzech członków, składających „wydział funduszowy". Oprócz tych dwu władz był „wydział naukowy" składający się 1) z dozoru, 2) z uczących, 3) z uczących się. Na członków „dozoru" i na „uczących" powoływała Rada Założycieli, albo ludzi ze swego grona, albo zewnątrz to jest z grona „członków wspomagających", którymi mogli zostać: a) ci co oświadczyli gotowość złożenia jakiéj ofiary na cel Stowarzyszenia, b) ci co dowiedli możności zbierania funduszów na cel Naukowéj Pomocy, c) ci co okazali chęć i zdolność dawania kursu jakiego, d) albo téż chęć i zdolność poświęcania się wyłącznego jakiéj nauce, sztuce lub rzemiosłu [1]). Jaki brał udział Mickiewicz w pracach Stowarzyszenia, nie wiemy; to jednakże zaznaczyć należy, że z niego rozwinęło się późniéj i Towarzystwo historyczno-

[1]) Zarówno akt Stowarzyszenia jak i jego organizacya wewnętrzna spisane zostały ręką Mickiewicza i mieszczą się w jego „Korespondencyi", t. II, str. 182—187.

literackie, i Szkoła Polska i wiele innych pożytecznych na wychodztwie instytucyj.

Zaledwie minęło kilka tygodni od zawiązania Stowarzyszenia Pomocy Naukowéj, gdy Mickiewicz przejął się myślą zwołania sejmu polskiego w Paryżu. Myśl ta, któréj źródło tkwiło w postanowieniu sejmu Królestwa Polskiego z 19 i 26 lutego 1831, dozwalającém zgromadzać się gdziekolwiek za granicą, jeżeli tylko 33 członków obu izb się zbierze, była podjęta przez „komitet stały" i popierana przez jego prezesa, Joachima Lelewela. Ministeryum francuskie wydało rozkaz, ażeby komitet ten się rozwiązał, i żeby pięciu jego członków: Lelewel, Walenty Zwierkowski, Antoni Przeciszewski, Antoni Hłuszniewicz i Waleryan Pietkiewicz opuścili Paryż najdaléj do 1 stycznia 1833 roku. Musieli oni rozkazowi być posłuszni; ale choć ich zabrakło, myśl zwołania sejmu nie została zaniechana; w dniach 3, 4 i 5 stycznia odbywały się tak zwane „familijne" posiedzenia, na których myśl tę roztrząsano. Większość zgromadzenia, mająca 19 głosów, była za otwarciem; mniejszość w liczbie 11 za zaniechaniem sejmu. Mniejszość ta ogłosiła w d. 6 stycznia protestacyą, w któréj nie wyrzekając się w zasadzie prawa zwołania sejmu, twierdziła, że na razie nie widzi potrzeby i użyteczności urzędowego działania sejmu. Protestacyą tę podpisali: Adam Czartoryski, Ludwik Pac, Ludwik Plater, Gustaw Małachowski, Bonawentura Niemojowski, Teodor Morawski, Aloizy Biernacki, Kalikst Morozewicz (towarzysz Mickiewicza w wędrówce po Szwajcaryi Saskiéj i w Karlsbadzie), Józef Świrski, Stanisław Barzykowski i Józef Kaszyc, poseł nowogrodzki.

Mickiewicz nie podzielał zapatrywania się téj mniejszości i popierając zamiar otwarcia sejmu, napisał swoje

---

[1]) „Pamiętnik emigracyi": broszura p. n. „Wacław Czeski" z 21 lutego 1833 r. str. 1—6.

„Myśli o sejmie polskim"[1]), które ks. Czartoryskiemu komunikował. Źródłem jego rozumowań i nadziei była mocna wiara w konieczność wielkich odmian porządku europejskiego. Jak w odczycie o duchu narodowym, tak i w myślach o sejmie zaznacza z naciskiem, że wszystkie zasady, na których opierała się budowa średnich wieków, były już podkopane: religia osłabiona, a wypływające z niéj instytucye: duchowieństwa, arystokracyi, uprzywilejowanego średniego stanu straciły dawny charakter; wszystko podane w wątpliwość, w pogardę, w pośmiewisko. „Dość podnieść oczy w górę — powiada — tam ksiądz Lamennais, Schelling, Lamartine, Chateaubriand i mnóstwo innych, jak chorągwie na wieżach, pokazują, skąd wiatr zaczyna wzmagać się; dość ucho przyłożyć do ziemi, tam w tawernach niemieckich, w foburgach paryskich, nawet w chatach włoskich, jeden rodzi się huk, wróżący trzęsienie ziemi". Czy ono nastąpi za rok czy za lat sto, to dla Mickiewicza było rzeczą obojętną; główną zaś przeświadczenie, że nastąpić musi. W oczekiwaniu tego przewrotu sejm polski, gdziekolwiek się zbierze, w Paryżu, Londynie czy w Ameryce, może zdaniem poety bardzo ważne spełnić posłannictwo zarówno względem swego narodu, jak i względem całéj Europy, jeżeli się zdobędzie na odwagę i poświęcenie, jeżeli zechce odegrać rolę w dziejach bezprzykładną powszechnego europejskiego koncylium, któreby śmiało wyrzekło zasady „mające służyć za podstawę wolności ludów". „Uważając rządy za nieprzyjaciół swoich — mówi Mickiewicz — uważając, że żadna izba europejska nie jest wyrazem woli narodowéj, bo te izby obrane pod wpływem dawnych przesądów, bo jeszcze tchną egoizmem i trwożliwością, sejm polski niech obwieści, że będzie reprezentował wolę ludów; niech ogłosi, że biorąc

[1]) „Dzieła", t. IV, str. 110—113.

chrystyanizm za prawo, potępia wszystkie wojny o granice, o handle, o porty etc. etc. jako bezbożne; że wszystkie ludy ma za dzieci jednéj rodziny; że jak Chrystus śmiercią swoją położył koniec krwawym ofiarom, tak Polska położy koniec wojnom, ofiarom narodów". Jeśliby w którym kraju wybuchnęła rewolucya, sejm taki uznany byłby za władzę. Przybranie takiéj wielkiéj roli uważał Mickiewicz za jedynie godne „i wielkich poświęceń się narodu i dziwnéj historyi tułactwa i bezprzykładnego poświęcenia się członków izby, którzy kraj, majątki i rodziny opuścili". Wie on, że ludzie posądzą go o „szaleństwo", ale na to ma Mickiewicz stałą odpowiedź: przykład kościoła pierwiastkowego, kiedy koncylia „zgromadzały się w lochach i spokojnie układały symbolum, które potém świat przyjął". Przytém myśl, że wychodźcy są „rycerzami wolności powszechnéj" podniosłaby każdego w jego własnych oczach; a „potrzeba wielkiéj myśli dla obudzenia ducha wielkich poświęceń się". W przeciwnym razie, „jeżeli jak dotąd — dodaje Mickiewicz — bez działania, bez głosu, milczkiem tułać się będziemy, nastąpi jedno z dwóch: albo w Europie utrzyma się stary porządek, i wtenczas emigracya częścią powróci, częścią rozpełznie się jak cygaństwo; albo wybuchnie rewolucya i wojna powszechna, a wtenczas kto inny za obrębem sejmu rozpocznie kroki i pozyska miejsce, na które Bóg, naród, stan Europy powołują izbę naszę".

Czartoryski stał zdala od tych egzaltowanych poglądów poety, który naseryo brał zdanie wypowiedziane przez „Ducha" w prologu do III części „Dziadów", że każdy człowiek, nawet samotny, więziony, mógłby myślą zwalać i podźwigać trony, gdyby tylko miał silną wiarę, ufność w Bogu i był cnotliwym. Zresztą nawet Towarzystwo demokratyczne oświadczyło się przeciw zwołaniu sejmu. Chociaż więc jeszcze w dniach 24, 25 i 26 stycznia odbywały

się posiedzenia „familijne“, dla braku kompletu sejm zwołany nie został. Mickiewicz z goryczą pisał 28 stycznia do Odyńca: „Ja tu żyję niemile śród żywiołów obcych. Jedni mnie nienawidzą, drudzy krzywo na mnie patrzą, doktrynery mają za waryata: wszyscy głupi solennie, krzykliwi i niedołężni“ [1]).

Nie zrażał się jednak niepowodzeniem. Gdy mu Niemcewicz przesłał program pisma w języku francuskim, jakie miał zamiar założyć Czartoryski w celu obrony interesów polskich, poeta spisał swe uwagi „o projekcie dziennika francuskiego“ [2]). Zgadzając się na sposób traktowania sprawy polskiéj wobec Europy i zalecając trzymać się stanowiska Czartoryskiego w jego dziele „Essai sur la diplomatie“, różnił się stanowczo z programem co do określenia, na jaką klasę ludzi gazeta szczególnie działanie zwrócić powinna, kogo przekonywać, na kim zakładać nadzieje. Autor programu sądził, że można królów i ministrów oświecić i do sprzyjania sprawie polskiéj nakłonić, przemawiając do ich serca i rozumu, w imię ludzkości lub własnego ich interesu. Mickiewicz przeciwnie utrzymywał, że królowie i gabinety, a wogólności wszystkie klasy rządzące naówczas Europą, tyle na sobie dźwigały zbrodni, tak były zatwardziałe w przesądach starych, tak oślepione, że je uważał „jako zamknięte w szpitalu nieuleczonych“. Zdaniem poety-rewolucyonisty jedynymi sprzymierzeńcami sprawy polskiéj byli „nieprzyjaciele starego porządku w Europie“. Gazeta więc francuska, popierająca interesa polskie, powinnaby szukać poparcia partyi, którą reprezentował natenczas ks. Lamennais i *Revue Européenne*, a tymczasowéj przyjaźni w republikanach z *National* i *Tribune*. Istniejący porządek rzeczy

[1]) „Korespondenc“. I, 108.
[2]) „Dzieła“, t. IV, str. 103—109.

powinnaby uważać za „tymczasowy, przemijający, niegodny nawet zatrudniać myśli i pióra Polaków zajętych wielkimi interesami przyszłości ludów"; a jeżeliby kiedy przemówiła do rządów, wykazując im własny ich dobrze zrozumiany interes, „niech zawsze doda, iż tę naukę uważa za straconą, że jéj udziela z miłości bliźniego, w przekonaniu jednak, iż na nic się nie przyda". W tym względzie jako wzór taktyki podaje Mickiewicz *Gazette de France.* Przywiązywanie uwagi do kroków dyplomatycznych poczytuje za fałszowanie opinii; a na zarzut, że nierozsądkiem byłoby, marząc dalekie nadzieje, gardzić środkami nasuwającemi się codziennie, odpowiada potępieniem *rozsądku* w polityce. „Zawsze byłem przekonany — powiada, — że rozsądek, bardzo potrzebny w życiu prywatném i na codzienne potrzeby wystarczający, niedołężny jest i zgubny, kiedy wyrokuje o środkach tyczących się sprawy narodów; bo rozsądek liczy pożytki na miesiące i lata, a życie narodów obejmuje wieki. Tylko *rozsądek wielki całéj potomności* kroki patryotów może rozumieć i wytłomaczyć". Rozsądkowi przeciwstawia Mickiewicz uczucie i powinność; pierwsze w ruch wprawiać, druga kierować ma tym ruchem na drodze politycznéj. I raz jeszcze wraca do myśli o działalności sejmu, mówiąc: „Sejm polski wygnany nie daje znaku życia publicznego, wbrew powinności, bo wbrew prawu, które sam ustanowił; sejm zapewne czyni rozsądnie, ale w przekonaniu mojém niepolitycznie". Nie przyznawał wprawdzie Mickiewicz republikanom francuskim „szlachetnych i wielkich celów"; ale ponieważ oni jedni mogli z gruntu wywrócić ówczesny porządek, sądził, że nowa gazeta powinnaby im sprzyjać, uważać ich za wyżéj pojmujących politykę niż gabinety, dodając wszakże, że republikanizm na zasadach amerykańskich nie ma dostatecznego gruntu pod sobą, że się oczekuje „republikanizmu europejskiego, powszechnego, opartego na chrystyanizmie". Uważa-

jąc dyskusye o przyszłéj formie rządu za zbędne, radzi wogólności mówić na przyszłość o rzeczypospolitéj. „Tego imienia — powiada — lękać się nie widzę powodu, bo Polskę ojcowie nasi tak nazywali. Nikt nie odgadnie, o ile ta rzeczpospolita do dawnéj będzie podobna, lub jaką nową formę przybierze; to pewna, że klasy wyższe, to jest bogate i oświecone, wielkie poświęcenia zrobić powinny, i tém tylko się ocalą od nienawiści, która przeciw tym klasom obudza się w całéj Europie. Ugruntowane tylko uczucia religijne mogą jednych skłonić do ofiar dobrowolnych, drugich wstrzymać od gwałtownego przywłaszczenia cudzéj własności. W Polsce te uczucia mają wielką podporę w masach, a klasy wyższe oczyściły dawne grzechy wielkiemi poświęceniami. Dlatego myślę, iż w Polsce prędzéj niż gdzieindziéj zaprowadzi się porządek i może będzie wzorem dla innych krajów“.

I te uwagi nie mogły trafić do przekonania księcia, który wielkie pokładał nadzieje nie na rewolucyi, ale na krokach dyplomatycznych. W połowie 1833 założył on miesięcznik francuski p. n. „Le Polonais, journal des intérêts de la Pologne“ a redakcyą jego zdał na Władysława Platera.

Od początków lutego Mickiewicz, stroniący dotychczas od czasopism emigracyjnych, wziął w jedném z nich dość czynny udział, ażeby zasady swoje z „Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa“ módz zastosować do bieżących okoliczności i zwracać uwagę spółrodaków na fakta znaczące i ważne.

Były wówczas dwa pisma w języku polskim w Paryżu wychodzące. Jedno z nich p. n. „Pamiętnik emigracyi“ wydawane od 27 lipca 1832 przez Michała Podczasyńskiego, było organem, w którym głównie Maurycy Mochnacki poglądy swe szerzył. Drugie p. n. „Pielgrzym polski“ zaczął od 4 listopada 1832 ogłaszać Eustachy Januszkiewicz, zna-

jomy naszego poety jeszcze z Wilna. Sam tytuł czasopisma wskazywał, że od Mickiewicza brało ono swą barwę. Pierwsze atoli artykuły pióra poety pojawiły się w niém dopiero 5 i 9 lutego 1833 r. a treścią ich była krytyka „Dzienników katolickich francuskich pod względem sprawy polskiéj“ [1]), a mianowicie: „La Quotidienne“ czyli jak ją Mickiewicz nazwał „Codziennicy“ i „Revue européenne“, z zaszczytném wyróżnieniem czasopisma już wtedy niewychodzącego „L'Avenir“, wydawanego przez ks. Lamennais, a z jaskrawém potępieniem wszelkiego „juste-milieu“, czyli „niżyny“, jak mianował to stronnictwo w innym artykule.

Następuje potém dwumiesięczna blizko w spółpracownictwie przerwa; od kwietnia rozpoczyna się natomiast ciągłe zajęcie się kwestyami spółczesnemi, o których pisze Mickiewicz w „Pielgrzymie“, i trwa aż do końca czerwca. W tym okresie czasu pomieścił tu nasz publicysta 13 większych i 5 miejszych artykułów [2]), pisanych dzielnie, niekiedy jaskrawo, często sarkastycznie. Mickiewicza gniewało, że wychodźcy „kłócą się tylko o retorykę polityki, o formy przyszłe, o szkielet jakiegoś narodu przyszłego, nie myśląc, czy

---

[1]) „Dzieła“ IV, str. 357—360.

[2]) Oto ich tytuły w porządku chronologicznym: z kwietnia: „O partyi polskiéj“: „O konstytucyi powstańców“; „Wielki tydzień“; „Co nam wróżą wypadki na Wschodzie“, „O dążeniu ludów w Europie“ („Dzieła“, t. IV, 57—71); „Posiedzenie izby deputowanych“; „O darze Polaków dla p. Lafitta“: „Do czytelników Pielgrzyma“: „Katechizm o czci cara“; „O naszych żołnierzach w Prusach i Rosyi“ („Dzieła“ t. V, 37—45); — z maja: „Konstytucya trzeciego maja“, „O bezpolitykowcach i o polityce Pielgrzyma“, „O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych“, „Niezgody emigracyi naszéj“ („Dzieła“, IV, 71—84): z czerwca: „O staréj taktyce stronnictw“; „O dążeniu ludów ku nowemu systemowi podatkowania“; „O przyszłym wielkim człowieku“; „Wyjątek z listu“ („Dzieła“, IV, 84—97).

się urodzi to dziecko, którego kości mają rozbierać" — i dlatego chciał zwrócić umysły do właściwszych według siebie zagadnień. Nowych poglądów tu nie wypowiedział; wszędzie uwydatniał swoję niechęć do ówczesnych rządów, wstręt do teoryj i teoretyków politycznych; wszędzie przepowiadał zbliżanie się nowéj ery w rozwoju stosunków politycznych; wszędzie z sympatyą odzywał się o każdym ruchu czy-to o wyprawie Oborskiego do Sabaudyi, czy Zaliwskiego w Krakowskie, czy na Wschodzie; wszędzie przedstawiał Polskę jako wzór dla przyszłych rządów. W niektórych artykułach wypowiedział dosadniéj to, co poprzednio głosił. Tak np. mówiąc o „Bezpolitykowcach" nazywa „pustą retoryczną gawędą, która nie idzie z serca do serca, ale tylko z ust do ust" wszystkie teorye socyalne doktrynerskie od Roussa aż do Trybuny. „Krzyczeli despoci — powiada — przeciw abstrakcyom politycznym, myśląc, że one wolność wprowadzają; czas, aby przyjaciele wolności odezwali się przeciwko nim; bo podobne teorye o formach, o ubiorach istot, których czczy teoretycy nie upłodzą, są tylko przechwałkami starych politycznych niedołęgów, dowodem ich niemocy: są-to paplania zepsutych starców przeszłego wieku, którzy na łożu podagry i chiragry o rozpuście ustawicznie rozprawiają... Możnaż bez ruszenia ramionami czytać kłótnie Trybuny z Nationalem o formie rzeczypospolitéj, o jéj chrzcie i wychowaniu, kiedy jéj na świat nie wydają? Zabawna kłótnia: czy centralizować, czy decentralizować władzę przyszłą! Dosyć wiedzieć, jaka jest teraźniejsza. Jeśli zła, to ją zwalić; jeśli dobra, to ją ile możności natężać! Oto na dziś cała zagadka". Mówiąc „o dążeniu ludów ku nowemu systemowi podatkowania", strzela sarkazmami przeciwko „ekonomistom, kameralistom, statystykom, administratorom", przeciwko kupcom „teraz samowładnym", którzyby z właścicieli i z ludu „ostatnią sztukę miedzi" wycisnąć

chcieli, przeciwko drapieżności administracyi, któréj ręka zawsze otwarta „wpadała w kieszenie rzemieślnika i wyrobnika, zabierając mu cząstkę dziennéj strawy“; — a natomiast głosi, że z postępem wolności prawo nakładania podatków nie od rządu, nie od większości, ale od woli osobistéj każdego zależeć będzie, stawiając za wzór przykład Polaków za Kościuszki, którzy, lubo taksę dochodów im samym zostawiono, w większéj części podali dochody wyższe niż były w istocie. W artykule „o staréj taktyce stronnictw“ wyraża opinią, iż kłamstwo, a témbardziéj potwarz w polityce jako zabytek dawnych czasów powinny być stanowczo usunięte, że nadszedł czas, w którym prawda winna stać się nietylko hasłem, ale istotną kierowniczką dziennikarstwa, parlamentaryzmu i całéj polityki. „W gotującym się nowym porządku Europy — powiada — najstraszniejsza będzie dyplomatyka narodu, który ją na prawdzie osadzi: oszuka stare gabinety, jak prosty człowiek pospolicie najłatwiéj zwalczy oszustów poczciwością“. A dotykając bolesnéj sprawy wzajemnego szkalowania się w emigracyi, wypowiada zacne i prawdziwie rozumne uwagi: „Przekonani jesteśmy, że wszelkie nasze oskarżania się wzajemne, prawdziwe czy fałszywe, pochodzą zawsze z czystego źródła, z chęci służenia sprawie ojczystéj i sprawie wolności; ale złych chwytamy się broni, wojując nienawiścią osobistą, kłamstwem i potwarzą. Jest-to stara taktyka rutynistów politycznych, zużyta, nic niewarta. Iluż-to ludzi karmi i pielęgnuje w sobie nienawiść jako drogi przymiot, jako dowód mocy charakteru i wyrabia jad jako broń straszną. Błąd fatalny: bo nienawiść osobista roztacza powoli duszę i wycieńcza zdolność nakształt raka trawiącego. Jad udziela natura stworzeniom czołgającym się; najsilniejsze nie mają go. Narody wielkie w czasach potęgi słynęły z charakteru łagodnego

i niemściwego. Znikczemnione Włochy, w epoce upadku, były stolicą domowych nienawiści i prywatnéj zemsty".

Takie dając wskazówki emigracyi, równocześnie Mickiewicz na zapytania, postawione sobie przez Józefa Zaleskiego, doradzał, co robić w kraju. a mianowicie w Galicyi [1]). Oprócz wskazówek, będących wynikiem narodowo-katolickiego rewolucyonizmu Mickiewicza, wypowiedział on kilka nadzwyczaj zdrowych myśli, które, niestety, rzadko przez kogo urzeczywistnianemi były. Ostrzegając przed „głupstwem" dzielenia się na stronnictwa, powiada: „książę, hrabia, chłop i żyd równie są nam potrzebni; każdego z nich trzeba przerobić na Polaka". Mówiąc o stosunku różnych klas do siebie, wskazuje możnym sposobność zasłużenia się krajowi przez wspieranie i zachęcanie wszelkiego stanu ludzi, w których widzą miłość ojczyzny, radzi zaprzyjaźnić się z patryotycznem duchowieństwem wszelkich wyznań, a szczególniéj z ruskiém, unikając wszelkich kłótni z popami, a mianowicie procesów. Powiada on: „Niejeden obywatel, który w czasie powstania cały majątek poświęca, w czasie pokoju nie chce ustąpić księdzu lub włościaninowi kilku drzew z lasu, albo kawałka ziemi i odstręcza przez to całe klasy mieszkańców. Powtarzajmy sobie ciągle, że chwilowe poświęcenie jest łatwiejsze i mniéj skuteczne, niż poświęcenie ciągłe i drobne dla sprawy ojczystéj; dla braku tych ciągłych i drobnych poświęceń nie mają potém skutku ogólne chwilowe poświęcenia. Dawne przesądy przeciwko niektórym klasom mieszkańców, naprzykład pewna pogarda ku dzieciom duchownych greckich, jest wielkim grzechem politycznym, najniebezpieczniejszym dla sprawy naszéj... Chłopom nietylko wogólności lepszą

[1]) Wskazówki te zawarte są w artykule p. n. „Do przyjaciół galicyjskich". Za życia poety drukowanym on nie był. Mieści się obecnie w „Dziełach", IV, 97—103.

wróżyć przyszłość, ale wszczególności, ile można, byt ich poprawić;... jeśli można — nadawać własność i od czynszów uwalniać, domy budować, bydło kupować. Niechby w każdéj wsi kilku, albo choć jednego gospodarza na rok tym sposobem wyposażono ze składki, zrobionoby więcéj dla sprawy narodowéj, niż wysyłaniem emisaryuszów za granicę".

Takie i tym podobne uwagi niewątpliwie zyskiwały sobie uznanie u przeważnéj części wychodźców; „Księgi Narodu i Pielgrzymstwa" tłomaczono na fracuski i niemiecki; — ale ogólna publicystyczna działalność Mickiewicza wielkiego odgłosu w umysłach nie znajdowała. Jednym nie podobała się religijna barwa jego artykułów, innym ich rewolucyjność, opozycya względem wszystkich istniejących rządów, innym jeszcze lekceważenie dla form i nauk politycznych, a wszystkim to, że do żadnéj partyi należeć nie chciał, a sam nie miał dosyć siły do stworzenia jeszcze jednéj. Dość powszechnie żałowano, że się poeta niepotrzebnie w politykę wdaje [1]; a i on sam niejednokrotnie poczytywał za stratę czasu jéj obrabianie, gdy mógł działaniem go wypełnić; istotnie na wiadomość o rewolucyi w Niemczech, chciał tam biedz, na wiadomość o ruchu w Egipcie, wybierał się na Wschód; ale niemożność wyrobienia paszportu, a jeszcze bardziéj lichy stan finansów lub zupełny ich brak [2], zmuszały go siedzieć w Paryżu i zajmować się sprawami emigranckiemi, które mu czas żarły i humor często psuły.

Zaprzestał nakoniec niewdzięcznéj pracy publicystycznéj, gdy go stan zdrowia Stefana Garczyńskiego przymusił do opuszczenia Paryża.

---

[1] Hofmanowa w „Pamiętnikach" pod d. 8 lipca 1833: „Szkoda, że teraz na publicystę chce wyjść".

[2] „Koresp." I, 113, 117, 119.

IV.

Wiadomość o wzmożeniu się choroby przyjaciela odebrał Mickiewicz jeszcze wówczas, gdy kończył druk III. części „Dziadów“ i „Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa“, gdy narzekał na nudy korekty, różne biedy i kłopoty, i gdy mimo to wszystko poczynał swą „powieść szlachecką“ w rodzaju Hermana i Doroty. Pisząc o tém Odyńcowi, dodał: „Donieś mi w szczegółach o zdrowiu Stefana Garczyńskiego. Choroba jego jest nowym dla mnie ciosem, strasznie mię smuci; ile razy wspomnę o was, świat mi brzydnie; tyle dokoła smutku... Przyślij mi proszę twój portret mały i Zosi [żony Odyńca]... Chciałbym mieć i portret Stefana“ [1]).

W tym samym czasie, gdy Mickiewicz słowa te pisał w Paryżu, Garczyński z Drezna wysyłał przez Stanisława Barzykowskiego swoje poezye do druku „przepisane dobrze i wyraźnie“, tylko bez poprawek, o które upraszał przyjaciół swoich paryskich, wyłączając tylko Adama, o którym wiedział, że nie lubi „czesać i myć dzieci“. Wyrażał nadzieję, że za trzy miesiące najdaléj, a zatém „za życia“ jeszcze swego, ujrzy edycyą „bazgranin“ swoich. Pragnął, żeby jaknajprędzéj druk się rozpoczął, „najpóźniéj z pierwszym stycznia (1833), jeśli być może“; pieniędzy jednak nie posyłał i prosił Adama, żeby go zastąpił w początkach, jeżeli drukarz z półtora miesiąca poczekać nie zechce. „Opiece ojca poetów — pisał — powierzam manuskrypt; nie mam drugiego: a jeśli nie dla wierszy, przynajmniéj dla mozolnéj w przepisywaniu pracy chciałbym, ażeby manuskrypta moje nie zginęły. *Wacławowi* zwerbowałem stronnika gorliwego, panią Potocką: z zadowoleniem słuchała. Zresztą niech się tylko tobie

[1]) „Korespond.“ I, str. 105.

podobają wierszydła moje, spokojnym będę". Stan zdrowia swego, nie tając niebezpieczeństwa, traktował jako rzecz drugorzędną w porównaniu z pragnieniem ujrzenia poezyj swoich w druku. „Co do wyjazdu mego z Drezna — donosił — ten zupełnie opóźnić trzeba... Heidenius [1]) śmiercią mi zagroził, gdybym gdziekolwiek zimową wyruszył porą. Ostatnie to oświadczenie mnie, którybym jeszcze *z rok przeciągnąć sobie życzył*, do zimowania w Dreźnie udecydowało. Na wiosnę może sobie gdzie rendez-vous damy, a stamtąd albo do Szwajcaryi albo do Włoch ruszymy, jeśli tobie tak dogodnie będzie, gdyż ja pojadę tam, gdzie będziesz" [2]).

Rękopism, o który tak się troszczył autor, dostał się bardzo późno do rąk Mickiewicza, bo dopiero po miesiącu przeszło, około 12 stycznia 1833 r. Pod tą datą odpisywał poeta Garczyńskiemu z zachwytem prawdziwie przyjacielskim: „Czytałem cały wieczór *Wacława*. Wrażenie zrobił na mnie większe nad wszystkie moje nadzieje o nim. Kiedyś czytał niektóre części, zdawały się niedokończone albo zamieszane; ale w ciągu harmonizują się i stanowią całe indywiduum. Już nie radziłbym odmieniać tego, co dawniéjbym odmieniał. Czytałem zaraz niektóre części jednemu z przyjaciół, który wiele filozofował i saintsimonizował: uderzyły go mocniéj niż moje nowe *Dziady*. Niezawodnie pokazuje się, że więcéj przez głowę twoję przeszło myśli niż przez moję, choć je wiele lepiéj wyrobiłem. Ileż wierszy w *Wacławie*, nad któremi dumam jak nad drogami w Pompei, myśląc o kołach, które musiały w tył i w przód wyjechać, nim tę koleinę wygryzły! Możesz być pewny, że to dzieło zupełnie leży w teraźniejszym czasie i dziwnie

[1]) Nazwisko tego doktora drezdeńskiego, wielkiego przyjaciela Polaków, Odyniec podaje: Hedenus („Wspomn. z przeszłości").

[2]) „Korespond." III, 164, 165.

odbija stan duszy wielu ludzi. Ja niezmiernie cieszę się, że nawet pod względem moralnym zrobi skutek zbawienny, bo odrazu przeniesie młodzież przez długą drogę rozumkowań. Nie byłem nigdy zdolny czuć zazdrość poetycką; ale mnie się zdaje, że gdyby *Wacław* był nie twoim utworem, tobym może zazdrościł autorowi: teraz kocham go jak gdyby wspólne dziecko". To też rad je był widzieć jaknajdoskonalszém: „pieśń o pchle" w *Wacławie* proponował odmienić na coś narodowego, bo mu przykro było, że „Fausta" przypomina. „Może ja wynajdę — dodawał — lub zrobię jaką piosenkę, jeśli zezwolisz, któraby z dalszym ciągiem kwadrowała, tak aby ani jednego z dalszych wierszy nie wyrzucić... Gdzieniegdzie myślę wyrazy poprzestawiać dla harmonii: może tylko kilka odmienię, ale bądź pewien, że tego nie nadużyję... Od dawnych lat, od czasu kiedym czytał Schillera i Byrona, nic mię głęboko całego nie zajęło! Powiedz mnie, jak idą dalsze części: jeżeli masz wenę, pisz koniecznie daléj". Ażeby zaspokoić niecierpliwość chorego przyjaciela, donosił, że druk po naradzie z Domejką wkrótce rozpocznie. Ze swojéj strony zawiadamiał, że choć mu rzeczy emigranckie czas żrą i humor psują, pisze jednak powoli swoje „poema sielskie" i że ma już „prawie całe dwie wielkie pieśni" [1]).

W rzeczywistości z drukiem poezyj Stefana nie poszło tak prędko, a pisanie poematu sielskiego musiało być zawieszone. Brak funduszów był głównym, a niepokój umysłu drugorzędnym, ale bardzo ważnym powodem i tego i tamtego opóźnienia. Ażeby mieć pieniądze, już w drugiéj połowie stycznia zaczął Mickiewicz przepisywać i poprawiać *Giaura*, którego przetłomaczył w znacznéj części za pobytu w Dreźnie, i „z wielkim żalem" musiał „poema szlachec-

---

1) „Korespond." I, 106, 107.

kie“ zawiesić [1]). Pracą tą był mocno zajęty i znudzony, tak że ją sobie „zbrzydził“, przez cały luty, wśród nader przykrych stosunków z krańcowo usposobionymi wychodźcami. „Na mnie — pisał 5 marca do Garczyńskiego — gotują się tu krytyki straszne w pismach francuskich i niemieckich: słychać, że Gurowski etc. chcąc mię zdyskredytować, mają dowodzić, żem głupi, przewidując, że Polacy uwierzą, kiedy wyczytają taki sąd w pismach zagranicznych, a zagraniczni sprawdzić nie będą mogli“ [2]). Oprócz przykrości, wywołanych pojęciami politycznemi, Mickiewicz był „głęboko smutnym“ i „zmęczonym moralnie“ z powodu swoich dawniejszych stosunków miłosnych. Konstancya Łubieńska tak często odwiedzała Paryż, że te odwiedziny rozgłosiły się po całém Księstwie Poznańskiém i dały powód do ubliżających wieści. Dotknięty niemi mąż zamyślał o rozwodzie; ale szanując wysoce rozum, prawość i szlachetność siostry swéj żony, Górzeńskiéj, doniósł jéj wpierw o swym zamiarze, wyjaśnił pobudki i zapytał, czy mu co może zarzucić. Zagadnięta przyznała mu zupełną słuszność, lecz radziła wstrzymać się z tak ważném postanowieniem i spróbować, czy nie będzie można uniknąć skandalu. Łubieński posłuchał téj rady i żadnych kroków nie przedsięwziął. Wiadomość jednak o zajściu musiała się dostać do Paryża i poecie naszemu sprawić przykrość dotkliwą, zwłaszcza jeśli się zeszła z bardzo serdecznymi, a nawet natarczywymi listami od Ankwiczowéj i jéj córki. Od czasu rozstania się w Rzymie, Mickiewicz korespondował z tym domem, donosił szczegóły ze swego życia, wypytywał troskliwie o zdrowie Henryki-Ewy. Tak było aż do 28 listopada 1832 r., kiedy ostatni list z Paryża wyprawił, gdzie znajdowało się zdanie świadczące o pe-

---

1) „Korespond.“ I, str. 108.
2) Tamże str. 110.

wném rozdrażnieniu poety: „Nie domyślałem się — pisał tu Mickiewicz z ironią — aby listy moje były dla pani więcéj interesujące, niż listy któregokolwiek z jéj znajomych“[1]). Ankwiczową zabolało to wyrażenie; korzystając więc z okoliczności zbliżających się imienin poety, zapewniała, że chociaż to już drugi rok jak solenizanta na dzień świętego Adama brakuje, przecież go obchodzą, jakgdyby był z nimi, „zanosząc mu sercem i myślą nasze uczucia i nasze życzenia przyjacielskie“; protestowała przeciw owemu wyrażeniu, mówiąc: „żadne dla mnie pismo nie może być i nie jest przyjemniejszém jak ręką Pana skreślone; pragnę zawsze zasługiwać sobie na jego przyjaźń i sądziłam, że mam niejakie prawo za moję szczerą przychylność, z jaką byłam, jestem i będę zawsze“; donosiła wreszcie obszernie o wszystkiém, co Mickiewicza zainteresować mogło, czy jako człowieka czy jako Polaka...

Prawdopodobnie nigdy nie będziemy wiedzieli wewnętrznych pobudek, które skłoniły poetę do upornego, prawdziwie „nowogrodzkiego“ milczenia[2]), do pozostawienia listu Ankwiczowéj bez odpowiedzi. Przypuszczać jedynie można, iż zajęty pracami, żyjąc w atmosferze wielkich zagadnień społecznych i politycznych, a przytém niepokojony stosunkiem z Łubieńską, postanowił zagłuszyć w sobie uczucie, jakie był powziął dla Henryki, żeby zaś przyszło to łatwiéj, nie wznawiać go odpowiadaniem na listy. Ankwiczowa i jéj córka nie dały się zrazić brakiem odpisu na swą odezwę z 8 grudnia 1832; od téj daty do 11 marca wysłały trzy listy jeden po drugim, utyskując, że tylko postronnie dowiadują się, co porabia Mickiewicz, że tylko uczynność hr.

---

[1]) Zob. „Koresp.“ III, 166 wzmianka w liście Ankwiczowéj; samego listu Mickiewicza dotychczas nie odszukano.

[2]) Porów. „Korespond.“ IV, 115.

Montalemberta dostarczyła im nowe utwory poety. „Zdaje nam się — pisała Ankwiczowa — iż w niczém nie zasłużyliśmy sobie na takie srogie milczenie. Szukamy wszelkiéj sposobności zapewnienia go o téj szczeréj prawdzie. A może zanadto naprzykrzamy się tą częstą korespondencyą: tak jednak nawykliśmy ufać w jego przyjaźń i dobroć, że na moment nie pomyślimy o jéj zmianie... Obym przynajmniéj jeszcze uzyskała Pana odezwę! Będzie ona jedyną łaską dla mnie i nią wszystkie przykre momenta słodzić sobie będziemy". Do tych gorących próśb matki łączyła Henryka swoje, wymawiając poecie zapomnienie o niéj. „Z smutkiem wyznać Panu muszę — pisała — iż nigdy nie spodziewałam się, byś nas Pan tyle chciał martwić milczeniem tak długiém, tak srogiém. Czyż Pan myślisz, że my mniéj od niego czucia mamy i że takie zapomnienie od osoby, od któréj najmniéj spodziewać się go mogliśmy, nie jest nam bardzo przykrém? Ja już inaczéj tłomaczyć go nie umiem, jak przez nieregularność poczty, lub téż sądzę, że Pan zajęty swymi interesami, nie chodzisz na pocztę pytać o listy, gdyż nasze trzy poprzednie *koniecznie go powinny do odpisu zmusić*... Odpisz nam Pan na ten list, najmocniéj upraszam o tę łaskę... Jeszcze raz proszę nie zapominać tak zupełnie o téj, którą Pan swą siostrą nazywał" [1]). Niewątpliwie żal było Mickiewiczowi tego wątłego, chorowitego dziewczęcia, które tak naiwnie, tak szczerze ręce do niego wyciągało; ale nie czując już może takiéj w sobie jak dawniéj ku niemu skłonności, postanowił nie podsycać jego nadziei chociażby słowem obojętném nawet, i dlatego w milczeniu swojém pozostał niewzruszonym. Ile w tém zachowaniu się współuczestniczyło uczucie dawne, ile stosunek z Łubieńską, ile duma człowieka ubogiego, ale niezależnego, wobec rodziny

---

[1]) „Korespond." III, 174—176.

magnackiéj, ile postronne okoliczności, zbadać niepodobna. W jednym z listów do Stefana Garczyńskiego znajdują się słowa, świadczące o stałém postanowieniu Mickiewicza, słowa, w których można się dopatrzyć tłumionéj goryczy a nawet jakiéjś niechęci. Oto te słowa: „Często jestem moralnie zmęczony, wiesz z jakiéj przyczyny. Nieszczęściem, *dotąd nie mogę odpokutować i widzę chęć wplątania mnie znowu koniecznie: postanowiłem nic nigdy nie odpisywać*; nic téż o tém nie gadaj i nie pisz nigdzie" [1]). Sam Mickiewicz wytrwał w postanowieniu i na ponawiane błagania o odpis ani słówkiem nie odpowiedział.

Wśród takich-to okoliczności przeleżał rękopism Garczyńskiego u Mickiewicza przez styczeń i luty. Po naradzie z Domejką czekał założenia nowéj drukarni, gdzieby mniejsze koszta wydania być mogły, niż w jedynéj naówczas, utrzymywanéj przez panny Pinard. Nadeszły wreszcie pieniądze od Garczyńskiego, który się coraz bardziéj niecierpliwił i o druk naglił. Trzeba było poprzestać na drukarni dawnéj i jedynéj, w któréj autorowie polscy, drukujący mnóstwo broszur, siedzieli sami i wyrywali sobie prasy. Druk rozpoczął się w końcu marca; a w początkach kwietnia wyszedł dopiero pierwszy arkusz z powtórnéj korekty. Mickiewicz zajmował się *Wacławem* więcéj niż swojemi dziełami: sam robił poprawki, sam korygował, ciągle się zachwycając poematem przyjaciela i twierdząc, że epoka jego ogłoszenia bardzo szczęśliwa. „Nie będą mieli czasu recenzenci — powiadał —

---

[1]) „Koresp." I, 109. Możnaby te słowa odnieść do stosunku z Łubieńską, gdyby się okazały jéj listy z tego czasu; zdaje się jednak, że mogąc się widywać osobiście, w korespondencyą wtedy się nie wdawała; nieodpowiadanie zaś na listy Ankwiczowéj i jéj córki jest dostatecznie stwierdzone. Dodać trzeba, że Garczyński z Ankwiczową korespondował: zob. „Koresp." III, 166, 167.

drobnostkowemi uwagami oślinić dzieło. Nikt teraz nie myśli o szlifowaniu wierszy i mikroskopowaniu wyrażeń; a twoje poezye właśnie całością uderzą. Czytałem niektórym młodym poetom wiele części; uderzyły ich bardzo. Pokolenie młode bardzo dojrzało, do-zadziwienia; wiesz, że rozprawiają o teologii? Słowem Opatrzność wyda dzieło twoje nie pierwéj i nie później jak potrzeba" [1]). Korekta była niewątpliwie rzeczą nudną, ale przyjacielowi autora sprawiała wiele przyjemności. „Zdawało mi się — pisał do niego Mickiewicz — że z twoją duszą gadałem, niekiedy dysputowałem, kłóciłem się, a zawsze, jak i w życiu naszém, rozstaliśmy się w zgodzie... Ach! jak dawno my z sobą nie dyskutowali: jak wiele razy, zbierając różne argumenta, myślę o tobie, gotując je, nie jako oręże, ale jako różne prezenty dla kochanki!" [2]) Skrupuły religijne, ożywiane czytaniem dzieł mistycznych, objawiały się u naszego poety w żądaniu pewnych poprawek w poezyach przyjaciela. Raz np. chciał „nie jako poeta, ale jako chrześcijanin", jeden wiersz przemienić albo parę, gdzie Garczyński zdawał się nie wiedzieć, co się z duszą stanie...

Tak się zajmując korektą pism przyjaciela, pisując artykuły do „Pielgrzyma", w kwietniu skończył wreszcie przepisywanie i poprawianie „fatalnego" Giaura, „szelmy i nudnika", a skończyć musiał, bo obiecywano mu zań pieniądze, których mu brakło tak, że musiał zastawić szpilkę, ażeby mieć gotówkę. Wrócił więc do „wiejskiego poematu", który był natenczas jego „pieszczoném dzieckiem", a który pisząc przenosił się myślą do ukochanéj Litwy: żył „w lasach, karczmach, ze szlachtą, żydami etc." Rzadko gdzie wychodził: ciągle z Witwickim, blizkim wtedy sąsiadem, czasem

[1]) „Korespond." I, 111.
[2]) Tamże, str. 119, 120.

z Bohdanem Zaleskim. Czytał mało; jadał w domu o południu, po wiejsku i ledwie-kiedy miał potrzebę zajrzeć do miasta. Na początku maja skończył trzecią, a pod koniec tego miesiąca czwartą pieśń „Tadeusza", tak bowiem nazwał owo „wiejskie poema" w liście z 6 maja 1833 r. Mieszkał wtedy przy ulicy Saint-Nicolas d'Antin w apartamencie dość obszernym, chociaż nad stajniami. Pisywał po sto i sto piećdziesiąt wierszy na dzień, które odczytywał wieczorami najbliższym przyjaciołom, jeszcze niezaschłe na papierze. Zachęcał przytém rymujących, aby przynosili luźne rapsody szlacheckie, które miał wcielić do swéj powieści na pamiątkę stosunków serdecznych. Tym sposobem kilkadziesiąt wierszy Witwickiego w opisie matecznika zostało do poematu wplecionych przez Mickiewicza.

Zaczęły się skwary letnie. Adam, który więdnął i sechł w gorączkowéj pracy, czasami zabiegał na jeden dzień i drugi do Bohdana Zaleskiego, mieszkającego w Sèvres pod Paryżem, a to „na wypoczynek i dla chłypnienia wiejskiego powietrza". Wszyscy przyjaciele pragnęli, ażeby Mickiewicz opuścił Paryż, którego nie lubił, jak wiemy.

W połowie maja Garczyński pod opieką Klaudyny Potockiéj wyjechał z Drezna, dążąc przez Strasburg do Szwajcaryi na kuracyą serwatkową. Prosząc Mickiewicza, ażeby w Strasburgu z nim się zjechał; smutnie stan swój opisywał: „Przez ciągły kaszel i połykanie lekarstw ustawiczne dziwnie na ciele i duszy upadłem. Niepodobny jestem do siebie, kochany mój Adamie. Obojętności nie pojmowałem dawniéj; zdawała mi się śmiercią: dziś mi duszę tak wyziębili, że jéj prawie nie czuję. Dzień w dzień o zdrowie do Boga wzdycham, bo chęci dobre pozostały i zdaje mi się, żebym jeszcze coś zrobić potrafił; dotychczas mało ulgi mia-

łem“ [1]). Do Strasburga pojechać Mickiewicz nie mógł „dla zupełnego braku funduszu i kłopotów paszportowych“; ale przyobiecał przybyć do Bex w Szwajcaryi, gdzie miał leczyć się Garczyński. Ułatwiwszy trudności wszelkie, sprzedawszy „Giaura“ na własność za sto dukatów i zabrawszy z sobą „Tadeuszka“, opuścił Paryż z początkiem lipca [2]), jadąc w znaną sobie drogę. Podróż ta, pomimo jednodniowéj choroby w Lozannie, orzeźwiła poetę. „Widok gór i błękitnego Lemanu — pisał wtedy do Domejki, który dalszym drukiem poezyj Stefana miał się zająć — przeniósł mnie w dawniejsze, weselsze lata. Przyznam ci się, że politycy paryscy jeszcze głupsi i mniejsi teraz wydają się niż przed tygodniem. Jak wielkich ludzi czas i oddalenie powiększa, tak liliputów pomniejsza i pożera“. Sielankowe marzenia, wzmożone i widokiem wsi szwajcarskich i przypomnieniem Litwy, którą w „Tadeuszu“ malował, zapełniły wówczas jego głowę. Do Odyńca pisał: „Gdybym miał wielkie sumy, sprowadziłbym cię tu z Zosią; kupilibyśmy parę krów szwajcarskich i koguta, żeby pod oknem piejąc, Litwę nam przypominał; kupilibyśmy téż gęsi i indyków etc.“ Jak jednakże ten zarys wiejskiego spokojnego życia był krótki i urywkowy, tak też i chwile niezamąconego dumania pojawiały się w rzadkich czasu odstępach. Stan zdrowia Garczyńskiego zmuszał Mickiewicza do myślenia raczéj o środkach ratunku, aniżeli o urzeczywistnieniu projektów szczęścia i swobodnéj twórczości. W środku lipca musiał z Bex wywieźć przyjaciela do Genewy i razem z Klaudyną Potocką czuwać nad jego zdrowiem. Zaledwie miał wtedy czas na przepisanie czwartéj pieśni „Tadeusza“.

---

[1]) „Korespond.“ III, 181, 182.

[2]) Hofmanowa w „Pamiętnikach“ zapisuje pod 8 lipca, iż Mick. wczoraj wyjechał: ale jest list Mick. („Koresp.“ I, 120) z 8 lipca pisany już w Bex.

Nieobecnego obgadywano na rozmaite sposoby. Puszczano między innemi wieść, że bawił we Florencyi i tam się ożenił [1]). Towarzystwo demokratyczne w swoich naradach przy ulicy Taranne także brało go w obroty.

Garczyński słabł coraz bardziéj, a niepokoił się niesłychanie brakiem wiadomości o druku swoich poezyj. „Nie uwierzysz — pisał Mickiewicz do Domejki w końcu lipca — jak Stefan o to troszczy się, ustawicznie mówi o tém, myśli, lęka się, aby w Poznańskiém nie wzięto go za oszusta, a znowu ma podejrzenie, że po moim wyjeździe ty wszystko w kąt rzucasz i zajmować się nie chcesz. Trzeba zatém kochane dziecko uspokoić. Jeżeli druk skończony, przyślij nam tu kilka egzemplarzy. Zmiłuj się, każ wydrukować jego korekty, choćby po kilka tylko egzemplarzy. Trzeba znać jego chorobę, żeby pojąć, ile on nad każdą omyłką rozpacza, jakie mnie robi wyrzuty i jakie dziwaczne ma podejrzenia“...

Czasami bywały chwile straszne; przez kilka godzin codzień pojawiały się symptomata konania. Mickiewicz nie miał żadnéj nadziei; i sam w dodatku chorował na zęby i kaszel. Bawiąc od trzech zgórą tygodni, za bramy Genewy się nie wychylił, i żadnego ze znajomych tamtejszych nie widział. Taki stan przeciągnął się do końca sierpnia, kiedy zdecydowano przez Lyon Rodanem pojechać do Awenionu, ażeby być bliżéj południa [2]). Obrano zaś tę daleką drogę dlatego, że w Szwajcaryi „wielcy dyplomaci“ odmówili choremu paszportu „nawet do skonania pod piękniejszém niebem“, a we Francyi spodziewano się „łatwiéj tę jedyną łaskę wyżebrać“ [3]). Z Awenionu 7 września pisał poeta do Domejki: „Źle bardzo, bardzo z nami. Możesz wystawić sobie biedy

[1]) „Korespond.“ I. 128.
[2]) Tamże str. 129.
[3]) „Dzieła“ Mick. V, 51.

podróży z chorym, którego na ręku z pojazdu do mieszkania dźwigać trzeba, w kraju, gdzie oberżyści spojrzawszy mu w oczy i widząc w nich niewiele życia, przyjmować nie chcą! Jak daleko trafimy, nie wiem. Mamy jechać do Marsylii a stamtąd do Włoch — zamiar popierany przez wszystkich doktorów, chociaż dodają w ucho, że chory w Marsylii albo na morzu życie zakończy. Może zostaniemy w Montpellier. Wtenczas uwiadomiłbym ciebie i zapraszałbym do nas. Jestem tak strudzony, tak bezsenny, że dłużej pisać nie mogę. Bądź zdrów. Pieniądze wszystkie, co miałem, wydałem w podróży, pięć *lieues* na dzień i w kraju tak drogim jak Szwajcarya. P. Potocka przysłała mi była pieniądze do Paryża, ale jéj tu zwróciłem; póki mam swoje, cudzych nie chcę" [1]). Garczyński był tak chory, że nie można mu było mówić całéj prawdy. Marzył o podróży do Włoch, a mógł ledwie przejść przez pokój, na cudzych opierając się rękach. Gdy do Awenionu przyjechał z Genewy Wielkopolanin Pągowski, dawny przyjaciel Stefana, Mickiewicz udał się do Marsylii, niby dla wystarania się o paszport do Włoch, ażeby biednemu choremu nadziei nie odbierać.

Bohdan Zaleski, dowiedziawszy się o tém, dla pocieszenia znękanego tylu biedami i kłopotami przyjaciela, pędem puścił się do Marsylii: ale go tu nie zastał; Mickiewicz wezwany bowiem naglącym listem wrócił do Awenionu. Przybyła tu i Klaudyna Potocka. Garczyński nie doświadczał już bólów fizycznych; dręczyła go tylko niecierpliwość, chęć prędkiego przenoszenia się z miejsca na miejsce, a zarazem uczucie wzmagającéj się słabości; śmierć swoję często przepowiadał, ale równie często pełen był nadziei, a w ostatnich dniach więcéj niż kiedykolwiek. Téj nocy, kiedy żyć przestał (20 września), Mickiewicz był przy nim

[1]) „Korespond." I, 129.

do póżna, potém znużony bezsennością i drogą, poszedł spać. Pągowski czuwał przy łóżku. Przerażony zbyt cichym snem chorego, zbliżył się i znalazł go bez życia [1]).

Mickiewicz, który cierpienia swe zwykł był zamykać w sobie, nie rozszerzał się nad boleścią po stracie przyjaciela. W dwa dni po jego śmierci napisał tylko te słowa: „Jestem podobny teraz do Francuza wracającego z 1812 r.: zdemoralizowany, słaby, obdartus zupełny, bez butów prawie. O niczém myśleć dotąd nie mogę, ale z czasem wypocznę i zdrowie, mam nadzieję, że wróci. Pągowski po tygodniu stracił apetyt i sen, a ja byłem dwa miesiące w takiém położeniu. Uważam za łaskę nieba przybycie tu Pągowskiego i Potockiéj; bez ich pomocy możebym padł na łóżko" [2]). Napisał po łacinie nagrobek dla druha, serdecznie i głęboko kochanego, oraz nekrolog krótki ale wymowny, zakończony przytoczeniem wierszy zmarłego, charakteryzujących gotowość na śmierć i krótką młodość poety:

Ja-m się w szkole nieszczęścia jako wiatr na górze
Wyhodował i wyrósł: jak wiatr może zginę:
Ale przeczekam jeszcze tę jedną godzinę
I przyjmę z męstwem równém, na co-bądź zasłużę [3]).

V.

Dla przejażdżki udał się Mickiewicz do Nimes, a stamtąd wróciwszy jeszcze raz do miejsca, bolesném wspomnieniem omglonego, wybrał się na jakiś czas do Lyonu, gdzie go wreszcie odnalazł Bohdan Zaleski. Przechodząc koło ja-

---

1) „Korespond." I, 131.

2) Tamże, str. 132.

3) Nagrobek wydruk. w „Koresp." I, 131. Nekrolog widocznie przeznaczony do druku, ale dla niewiadomych przyczyn niepublikowany za życia Mick. znajduje się obecnie w V tomie „Dzieł" (str. 49—51).

kiegoś hotelu, zoczył go w oknie z papierem w ręku. Po wejściu do pokoju, zastał poetę codosłownie „zacietrzewionego“ nad *Tadeuszem*. Tegoż jeszcze dnia puścili się w podróż ku Paryżowi. Wprost z dyliżansu udał się na dawniejsze mieszkanie, chociaż zimne, przy ulicy Saint- Nicolas d'Antin. Wydobrzawszy z różnych chorób, wrócił do dawnego sposobu życia, przerwanego chwilowo wezwaniem od Towarzystwa Cywilizacyi, utworzonego pod prezydencyą hr. Lasteyrie, zięcia Lafayette'a [1]), ażeby napisał „notę“ o smutnym losie bibliotek publicznych i prywatnych w Polsce, a zarazem wystosował wezwanie do Francuzów o złożenie biblioteki dla wychodźców polskich w Paryżu. Ułożywszy żądaną notę [2]), siedział w domu „jak ćwik“ i pisał; z „Tadeusza“ w ciągu października utworzył pieśń piątą i rozpoczął szóstą, sądząc, że niebawem dobije do końca, gdyż całość według ówczesnego jego obliczenia miała się zawrzeć w 8 pieśniach. Mając nadzieję rychłego ukończenia, pozostał w Paryżu, chociaż go to miasto bardzo znudziło i wielce mu dokuczyło. Wieczorami przy herbacie lubił gawędkę w gronie ściślejszych przyjaciół: Domejki, Zaleskiego, Witwickiego, Stefana Zana, który go grą rozweselał. Odczytywał im poeta świeżo napisane części. Jakie wrażenie robił

---

[1]) Inni członkowie tego Towarzystwa, które zresztą, o ile wiadomo, działało bardzo krótko, byli: wiceprezes Daniel Saint-Antoine, sekretarz Mangeat; Bertin, Chardel, Reffay de Sulignan, Jullien de Paris (*Mélanges Posthumes*, II, 111). — O samém towarzystwie wspomina Mickiewicz w liście do Kajsiewicza: „Korespondencya“, I, 135.

[2]) Ta nota, wydrukowana z małemi zmianami w dzienniku „Le Polonais“ w numerze styczniowym roku 1834, podpisana była przez komitet „Towarzystwa Cywilizacyi“ i przez członków komitetu centralnego francusko-polskiego. Przedrukowano ją w *Mélanges posthumes* II, str. 118—124 p. n. „Dépouillement des bibliothèques et musées de Pologne“. Po polsku znajduje się w „Dziełach“ t. V, str. 249—254.

utwór i obejście się twórcy, opowiada Bohdan Zaleski: „W czasie odczytów żyliśmy jak przemienieni, jak przeniesieni cudownie do Polski między braci i siostry; zapominaliśmy bied i trosk powszednich tułactwa, zapominaliśmy piekących tęsknot, poojczystych i porodzinnych... Nuciliśmy pieśni litewskie, białoruskie, ukraińskie, w chorowód za wieszczem. Adam opowiadał nam chętnie ustępy z dziejów swéj młodości, w Nowogródku, Wilnie i Kownie, wyzywając nawzajem do poufnych zwierzeń, że każdego z nas znał niejako nawskroś. W uroczystych godzinach, z lubością rozprawiał o tajemnicach zaziemskiego życia, o świecie duchów i hierarchii, wedle świętego Dyonizego Areopagity, jednném słowem, do subtelności mistycznych miał już od owego czasu niepowściągnioną skłonność. W codziennném obejściu się z nami był napodziw dobrotliwy, słodki, rzewny, że poniewolnie Witwickiemu i mnie przypominał się dobroduszny Kazimierz Brodziński: umiał każdemu umilić dolę wygnańca, zażegnać boje i bóle wewnętrzne, których nam nigdy nie brakło“ [1]).

Tę pogodę duszy, tę słodycz w obcowaniu czerpał Mickiewicz w coraz głębszém przejmowaniu się nastrojem religijnym, zasilanym czytaniem pisma ś., księgi o naśladowaniu Chrystusa i innych dzieł mistyków średniowiecznych oraz późniejszych, jako to: St. Martina, Baadera, a nawet Körnera („Jasnowidząca z Prevost“). Coraz silniéj się przekonywając, że zadowolenie wewnętrzne, spokój duszy jest wynikiem udoskonalenia i może istnieć niezależnie od wszelkich okoliczności pobocznych, od zdrowia, bogactwa, uznania ludzkiego, sławy itp., starał się wznosić na coraz wyż-

---

[1]) B. Zaleski: „A. Mick. podczas pisania i drukowania Pana Tadeusza“, przedruk. w „Koresp.“ II, str. XIX, XX. — Wspomniane tu pisma Dyonizego Areopagity nie są autentyczne: są wytworem średnich wieków.

sze udoskonalenia tego szczeble, zalecając go równocześnie swoim przyjaciołom i znajomym. Wśród młodzieży emigracyjnéj pozyskał wtedy kilku gorliwych zwolenników, którzy go mistrzem duchowego życia nazywali. Między nimi był i ów Hieronim Kajsiewicz, który przed rokiem dla swych opinij politycznych nie chciał się był jeszcze zbliżyć do Mickiewicza. Do niego to i do jego kolegi w „zakładzie“ w Angers, Leonarda Rettla, napisał Mickiewicz 16 grudnia 1833 r. list obszerny, podający znamienne wskazówki ku osiągnięciu doskonałości wewnętrznéj. „Nie nazywajcie mnie proszę nauczycielem — przestrzegał — jest to tytuł straszny i ciężki na moje barki. Serce wasze potrzebuje kochać i szuka doskonałości, więc ubieracie w doskonałości bliźnich waszych, złocąc ich i zdobiąc promieniami. Strzeżcież się tego; zachowajcie złoto i blask Bogu i kościołowi, a dla bliźnich miejcie tylko zawsze dla wszystkich suknię miłosierdzia, aby obszyć ich nagość; uszyjcie i dla mnie tę suknię; nic więcéj od was nie żądam. Napisano jest: nie nazywajcie się ani Pawłowi, ani Apellowi, ale Chrystusowi. Nie wierzcie ślepo żadnemu z ludzi i moje każde słowo sądźcie, bo dziś mogę prawdę mówić, jutro fałsz; dziś dobrze robić, jutro źle... Jeżeli które słowo z ust moich przyjęło się na sercu waszém, to słowo nie było moje, ale tylko przechowane; poznacie po tém słowo prawdy, że pada cicho i leży długo, a potém wschodzi powoli; owocem jego jest miłość i zgoda. Goethe powiedział: *was ist am heiligsten? das was die Menschen verbindet.* Przeciwnie, słowo fałszu, słowo ludzkie wypada z hukiem jak kula, a zostawia zaraz po sobie ranę lub śmierć... Podaję wam sposób na rozeznanie dobrych od złych, prawdziwych od fałszywych. Kiedy powezmę jaką myśl religijną lub polityczną, dochodzę, czy w tym dniu, kiedy ją powziąłem, jestem zgodny z sobą, czy nie zrobiłem czego złego, czy mową lub myślą bardzo nie zgrzeszyłem. Jeżeli

rachunki sumienia źle stoją, pewnie wtenczas i w głowie zamęt. Sumienie jest-to żołądek duszy. Nie myślcie, że słowo prawdy uwodzi was od tentacyi, od walki; owszem im żołnierz czujniejszy i tęższy, tém częściéj wódz go posyła na niebezpieczeństwa; hultajów i tchórzów zostawia w obozie, ale oni prędzéj od mężnych giną. Ciężką-to jest walką życie! Doświadczycie sami rzeczy dziwnéj: rozkosze i przyjemności, które uciekają od nas, kiedy gonimy za niemi, skoro zaczniemy wyrzekać się ich, zaczną gonić za nami... Ludzie sławni u ludzi są-to ludzie gardzący sławą i ludźmi, ale skuszeni nakoniec od świata. Im kto wyższy, tém łatwiéj i niżéj spaść może... Piszę to wam, bo wiem waszę miłość ludzi, ojczyzny, wolności; lękam się, abyście nie myśleli, że walka wewnętrzna jest stratą czasu, jest niepożyteczną światu zewnętrznemu. Od walki wewnątrz i od zwycięstwa zależy cała siła zewnętrzna. Kraj i człowiek, wewnątrz bezwładny, upada. Ludzie wewnętrzni często jako sternik wśród burzy rzucają się do rudla; patrzą w niebo, ruszają się mało, ledwie ręką czasem skiną, a los łódki jest w ręku ich. Drudzy biegają po pokładzie, krzyczą i mieszają tylko porządek, a cały krzyk ich jednéj fali nie odwróci, jednego wiatru nie opanuje. Tylko nie myślcie, że to pisząc mam siebie na widoku; piszę o ludziach, których nam potrzeba, których żebyśmy mieli, toby łódka nasza nie zatonęła“ [1]).

Ten wysoki nastrój, w którym przemawiał do młodych przyjaciół, mniéj surowo objawiał się w obcowaniu z rówieśnikami, którzy w codzienném, powszedniém jego życiu uczestniczyli; ale natury swojéj nie zmieniał. Nie odwracał on od poety wszystkich przykrości i bólów, nie chronił od „splinów gwałtownych“, które go często „jak grajcarem“

[1]) „Korespond.“ I, 137—139.

w sercu wierciły; ale znajdował w nim poeta zawsze cichą przystań ukojenia powolnego.

Fluksye i kaszle dręczyły go całą zimę; ale nie oderwały go od pracy nad „Tadeuszem“; postępowała ona raźnie, tak że od października do lutego większą część poematu napisał. W połowie lutego 1834 r. pod szarą godzinę, kiedy znajomi blizcy zebrali się na zwykłą herbatę u Mickiewicza i pocichu gwarzyli, widząc gospodarza w drugim pokoju przy kominku „szparko machającego piórem po papierze“, powstał od stolika Adam z rozpromienioną twarzą i zawołał do nich: chwała Bogu! oto w téj chwili podpisałem pod „Panem Tadeuszem“ wielkie *finis*. Radośnie przyjaciele powtórzyli: chwała Bogu! i wykrzyknęli trzykrotny wiwat! z oklaskami przy winszowaniach i uściskach jaknajserdeczniejszych. Nazajutrz wysłuchali najprzód mszy w kościele Saint-Louis d'Antin a potém zaprosili poetę na obiad do Palais-Royal. Uczta była niewystawna, ale dostatnia i z gęstymi toastami na cześć Adama i jego „pieszczonego dziecka“. Godowali jeszcze i w dniu następnym, równie skromnie i „po emigrancku“.

Samego poety ukończone dzieło nie przejmowało zadowoleniem; odrzucał je jakby ciężar jaki, a chciał iść daléj, wzlatywać wyżéj. Ukończony utwór, który go podczas tworzenia tak mile w kraj rodzinny przenosił, nie zatrzymywał już na sobie uwagi twórcy, bo on rwał się do innéj pracy, do dalszych części „Dziadów“ pewnie w tym kierunku, jak go Niemcewiczowi przedstawił. W tym samym czasie i w tym samym liście, w którym donosił Odyńcowi o skończonéj pracy, pisał te znamienne słowa artysty, który nie wypowiedział się całkowicie, a oraz człowieka religijnie nastrojonego, który w innym już rodzaju chciałby działać: „Oprócz win własnych innego prawdziwego nieszczęścia niéma. Nie oglądać się na nikogo, tylko na siebie: mało

dbać o świat i ludzi, to jest jedyna nauka, którą łatwo powtarzać, ale któréj ważność późno daje się czuć w całéj rozciągłości. Ja tu żyję prawie samotny; z ludźmi coraz mi trudniéj; a im mniéj ich widzę, tém lepiéj mnie. Przekonywam się, że się nadto żyło i pracowało dla świata tylko, że nigdy już pióra na fraszki nie użyję. To tylko dzieło warte czegoś, z którego człowiek może poprawić się i mądrości nauczyć. Możebym *Tadeusza* zaniechał, ale już był blizki końca". Tak więc i *Tadeusz* nawet nie był, podług ówczesnego zdania poety, dziełem, z któregoby człowiek mógł się poprawić i mądrości nauczyć; widział w nim „wiele dobrego", ale też i „wiele marności". Gieniuszowi wolno być względem siebie wymagającym.

Bądź-co-bądź trzeba się było zająć wydaniem poematu, a przedtém jeszcze odbyć ceremonią jego „imienin i chrzcin", jak się sam Mickiewicz miał wyrazić, rozumiejąc przez to „niezbędne poprawki". W pierwotnym tekscie stały imiona własne, rodowe i przeróżnych miejscowości na Litwie, które wypadało zastąpić wymyślonemi. Zaprosił więc Mickiewicz przyjaciół na te chrzciny. Na pierwszém zaraz posiedzeniu nawymyślali oni bez liku dziwnych imionisk, ktore Adam rozgatunkowywał; przyjmował je lub odrzucał. Najpożyteczniéj w téj mierze służył mu Domejko, który jako spółpowietnik pana Tadeusza doskonale znał miejscowość. Mickiewicz wymagał także, zaklinając na przyjaźń, aby, póki czas jeszcze potemu, wskazywali mu do sprostowania ważniejsze błędy, czy to w duchu, czy w treści, czy w formie, czy wreszcie w słowach i wyrażeniach czémkolwiek grzeszących. Mickiewicz z piórem w ręku sam czytał poemat, księgę po księdze, a kiedy uczuwał zmęczenie, odsuwał rękopism ku Witwickiemu albo Zaleskiemu do czytania. Z początku krytykowanie szło przyjaciołom trudno; ten i ów bąkał jednak uwagi, które poeta po krótkim namyśle uznawał za słuszne lub

niesłuszne i natychmiast własnoręcznie mazał lub podkreślał do poprawki: a czynił to, jak mówi Zaleski „z nieocenioną skromnością i nawet z pokorą“. Nieraz w czasie czytania wyrywał Zaleskiemu rękopism i przekreślał piękne wiersze bezlitośnie. Wypraszali je przyjaciele wymownie: poeta zbywał ich dowcipném lub głębokiém słówkiem: „wiersz umorzony jak ziarno pszenicy rozrodzi się tém bujniéj“ i t. d. Najwięcéj takich wykreśleń było przy Telimenie. Stefan Witwicki bił ostro na tę panią. Adam potakiwał mu, utrzymując tylko. że mu była arcypotrzebną dla kontrastu i dla przeróżnych kombinacyj poematu. Zgodził się nakoniec na wyrzucenie wielu jéj tyrad. Ktoś inny, przy mowach Buchmana i przy swarach szlachty zaściankowéj, powiedział, że zniżają one nieco nastrój poważnéj epopei. Mickiewicz podkreślił wiersze wskazane, ale dodał: „Hę! wiem ja, mój drogi, czego ty chcesz, ale nietylko w tych tu miejscach, co wskazałeś, ale i w całym poemacie potrzebaby podnieść nastrój o jakie półtonu. To naprędce nie da się zrobić: klamka już zapadła. Po dziś dzień huczy mi w uszach wasz Taranne. Poprawię się, da Bóg, w innéj powieści, bodaj w Synie Pana Tadeusza, a najprawdopodobniéj w dalszych częściach *Dziadów*“...

Nakładca oddawna już był zapewniony dla „Pana Tadeusza“. Na wiele miesięcy przed podaniem go do druku, Mickiewicz zgłosił się do Aleksandra Jełowickiego, wtedy księgarnią polską w Paryżu otwierającego, i opowiadał mu, jak Milikowski, księgarz ze Lwowa, nie daje mu spokoju w domu i na ulicy, dobijając targu o poemat, w połowie nawet jeszcze nie napisany, i ofiarując mu dwa tysiące franków. Jełowicki odrzekł wtedy poecie: „Skoro ci, panie Adamie, Milikowski daje za twój poemat dwa tysiące franków, ja dam z przyjemnością i chlubą cztery tysiące. A więc, szczęść Boże w pracy i pośpieszaj ku końcowi“. Przy dal-

szych układach zawarował Mickiewicz, ażeby płatnym korektorem *Pana Tadeusza* był nie kto inny tylko Bohdan Jański, młodzieniec szlachetny i gorący, głęboko religijnie usposobiony i propagujący patryotyczny katolicyzm wśród emigracyi. Rozpoczął się więc druk poematu i postępował śpiesznie, dozorowany przez niecierpliwiącego się autora, który, pomimo korekty Jańskiego, robił sam rewizyą. Na początku kwietnia pierwszy tom „Pana Tadeusza" był na ukończeniu; a Mickiewicz dla tém pilniejszego dozorowania druku i korekty przeniósł się na ulicę Seine-Saint-Germain, do hoteliku, w którym mieszkali: Bohdan Jański i Stefan Zan. Równocześnie Zalescy, Bohdan i Józef, wyjechali na wieś do Sèvres. Przy pożegnaniu obiecał Mickiewicz do nich zawitać. Istotnie za dni kilka rozpogodzony przybył do Sèvres na wiosenny wypoczynek, najął sobie mieszkanie na pogórku ku Bellevue, nieopodal od staruszki księżnéj Giedrojciowéj, przy któréj bawiły jéj córki: Białopiotrowiczowa i Rautensztrauchowa, z któremi znał się nasz poeta i u nich bywał. Wiosna tego roku była nadzwyczaj piękna, ciągle prawie pogodna, ciepła, wonna. W towarzystwie Bohdana Mickiewicz „nieznużony piechotnik" codziennie robił wycieczki poza Sèvres aż do Saint-Germain, odwiedzając po drodze rodaków, to dumając lub gwarząc. W zanadrzu i po kieszeniach nosił zawsze korekty i przeglądał je najczęściéj leżąc na murawie z ołówkiem w ręku. Wśród téj swobody wypoczynku zjawiały się jednak chwile, w których nagle się chmurzył i dosłownie ściemniał na obliczu. Wtedy odosabniał się, zamykał się w domu na całe dni. Jedną z przyczyn tych nagłych smutków był zamiar pisania dalszych części „Dziadów", z których chciał uczynić jedyne swoje dzieło „warte czytania, jeśli Bóg dozwoli skończyć". Ile razy zabierał się do tworzenia tych dalszych części, doświadczał wielkich wzruszeń i cierpień. Istotnie w tym czasie na lu-

żnych kartkach pisał nocami nieczytelnie notaty i urywki do tych rojonych uzupełnień [1]). Drugą przyczyną, z którą nie zwierzał się najbliższym nawet przyjaciołom, było postanowienie ostatecznego zdecydowania się, czy ma się ożenić, czy nazawsze bezżennym pozostać i może stan duchowny obrać. Przechylił się ku łatwiejszemu do wykonania — jak powiadał — zamiarowi, bo „do trudniejszego nie czuł w sobie dosyć siły i lękał się niebezpieczeństw, które niezawsze udawało mu się zwalczać“ [2]). Tak rozstrzygnąwszy o swojém dalszém życiu, rozpogodził się i „niemal odmłodniał“.

W końcu czerwca czy na początku lipca odbijał się w drukarni ostatni arkusz *Pana Tadeusza*, utworu, który miał świetnie zakończyć okres twórczości poetyckiéj wieszcza naszego.

VI.

Wydanie „Pana Tadeusza“ zakończyło okres twórczości poetyckiéj Mickiewicza, ale rozpoczęło nowy okres rozwoju poezyi naszéj. Romantyzm doszedłszy w poprzednich utworach wielkiego swego przedstawiciela przez główne fazy i dopełniwszy wspaniałego dzieła rozbudzenia wyobraźni i rozżarzenia uczuć zarówno indywidualnych jak narodowych, przetwarzał się w realizm, który, biorąc olbrzymi spadek po swym poprzedniku, uporządkował go a nadto główne jego składniki doprowadził do harmonii pod kierunkiem jasnego i rozległego rozumu. Te fantastyczne a nieraz wybujałe formy, po większéj części wynikające z nawrotu do dawniejszego stanu

---

[1]) B. Zaleski: „A. Mick. podczas pisania i druk. Pana Tadeusza“, przedr. w „Koresp.“ II, str. XX—XXV.
[2]) „Korespond.“ I, 147.

w rozwoju duchowym, przechowanego w pieśniach i baśniach ludowych, formy, które w czasie przemiany neo-klasycznych pojęć o pięknie odegrały ważną historycznie rolę, okazały się już niepotrzebnemi, gdy przemiana się dopełniła. Duchy więc, upiory, świtezianki, rusałki, dyabły i anioły musiały zejść z zaszczytnie zajmowanego w utworach artystycznych stanowiska, ażeby je ustąpić czysto-ludzkim postaciom, któreby bez wsparcia istot, przez fantazyą ludową wytworzonych, a także i bez walki z niemi, mogły żyć i działać, przemawiając do człowieka nowożytnego, dla którego nienapróżno minął „wiek oświecenia", nie językiem bujnéj wyobraźni tylko, ale także językiem rozumu ukształconego, czyli inaczéj mówiąc, językiem rzeczywistości spółczesnéj, który z powodu odmiennych warunków rozwoju cywilizacyi musiał się różnić od języka rzeczywistości minionéj. Ponieważ ów świat fantastyczny był koniecznym wynikiem umysłowéj działalności człowieka, pragnącego mieć wyjaśnienie zagadek świata i zagadek ducha własnego, gdy więc pewną część tych zagadek wytłomaczono inaczéj, niż je rozumiał człowiek pierwotny, musiano i w poezyi to nowe tłomaczenie zużytkować w sposób właściwy. Nie wpływ zatém świata fantastycznego, ale rzeczywiste realne przyczyny lub pobudki miały odtąd kierować czynami człowieka utworzonego przez poetę, tak jak kierował się niemi człowek utworzony przez naturę.

Podobnéj przemianie uledz musiała i uczuciowość romantyczna. Charakter jéj wybuchowy i wulkaniczny, który w tak rażącym kontraście zostawał z konwencyonalnie odmierzonym wyrazem namiętności ludzkich neo-klasycyzmu i przez to właśnie tak potężnie wpłynął zarówno na literackie jak i społeczne objawy życia, nie mógł być nadal poczytywany za jedyny i wyłączny, gdyż obok niego istniały w rzeczywistości najrozmaitsze gatunki i odcienie, zależne

od temperamentu, płci, wieku, stopnia uobyczajenia, warunków materyalnego i duchowego rozwoju. Jak więc różnorodne w ludziach istniały stopnie natężenia uczuciowości, tak téż je poeta w utworach swoich odwzorowywać był zniewolony. Miłość rodzajowa nietylko jest potęgą niszczącą, ale i uszczęśliwiającą: niezawsze i nie u wszystkich jest uczuciem najważniejszém, tak że złamanie go staje się równoznaczném ze złamaniem życia; niezawsze i nie u wszystkich, a raczéj, rzadko i wyjątkowo, trwa niezmieniona przez lata całe i wśród najsroższych i najdotkliwszych okoliczności działających na inne potęgi duchowe; niezawsze i nie u wszystkich zajmuje duszę całą i nie pozwala innym jéj czynnikom rozwijać się i wykształcać. — Miłość ojczyzny może się objawiać nietylko w entuzyastycznych wylewach i szalonych przedsięwzięciach, ale także w spokojném, rozważném a wytrwałém działaniu, w słowach trzeźwych i rozumnych. Przedstawicielem téj miłości może być nietylko zapaleniec i mściciel, ale także zwykły obywatel wiejski, ksiądz, mieszczanin, żyd, chłop. Formą jéj może być nietylko walka podstępna, ale daleko częściéj praca na roli, w warsztacie, w nauce, w literaturze i sztuce.

Wskutek takiego zmienionego zapatrywania na formy uczucia, podmiotowość, wybitnie cechująca utwory poezyi romantycznéj, straciła na znaczeniu. Podczas gdy poprzednio poeta w postaciach powoływanych przez siebie do życia uosabiał swoje stałe lub chwilowe usposobienia, każąc im czuć, myśleć i mówić po swojemu; teraz trzeba było odtwarzać wszystkie usposobienia, wszystkie rodzaje czucia, myślenia i mówienia, jakie na świecie się wśród ludzi zauważyć dały, nietylko wzniosłe, świetne, potężne, ale także powszednie, codzienne, a nawet ułomne, gdyż i jedne i drugie znajdą się w rzeczywistości. Prawda w odtworzeniu zjawisk świata stała się hasłem poetów i artystów. I romantycy wołali: prawda

i natura! — ale w ich okrzyku tętniało to najgłębsze i po większéj części szczere przekonanie, że odwzorowując w poezyach swoich nietylko lirycznych, ale też epicznych i dramatycznych, stany własnego ducha, najdoskonaléj prawdę i naturę odtwarzali. Mieli niewątpliwie słuszność o tyle, że ich sposób czucia, myślenia i mówienia był istotnie cząstką natury i prawdy; ale popełnili omyłkę, gdy tę cząstkę jako całość uważać chcieli. Ażeby posunąć daléj rozwój poezyi, potrzeba było wyjść poza ten podmiotowy sposób widzenia i przedstawiania rzeczy i ludzi, potrzeba było obserwować i odtwarzać inne, odmienne od swojego stany i wstrząśnienia duszy. I dzieło poety miało być tém doskonalsze, im w przedstawieniu najróżnorodniejszych objawów życia ludzkiego więcéj było obserwacyi, wyzwolonéj o ile tylko można z pęt podmiotowego jedynie oceniania zjawisk. Nie było-to bynajmniéj równoznacznem z wyrzeczeniem się indywidualności poetyckiéj; bo najprzód dla wylewów uczucia indywidualnego pozostawał zawsze obszerny dział poezyi egotycznéj, a powtóre pomimo największych nawet starań o przedmiotowy sposób widzenia rzeczy nawet w naukach, a cóż dopiero w poezyi, niepodobna się pozbyć całkowicie podmiotowego zabarwienia w tém wszystkiém, co zzewnątrz do umysłu naszego napływa. Nie o ścisłość zatém umiejętną, nie o szkieletową prawdę objawów życia chodzić miało poecie, ale o to przedewszystkiém, ażeby zakres swoich spostrzeżeń rozszerzył przez uznanie różnorodności objawów życia, jako też przez nabycie przekonania, że zadaniem jego nie jest odtwarzanie tylko stanów własnego serca i umysłu, ale także stanów odmiennych, które musiał poznać w całém ich bogactwie bez podmiotowych uprzedzeń, wyłączeń i kaprysów. Im szerszy zakres tych objawów różnorodnych mógł objąć i wier-

nie przedstawić, tém talent jego był bogatszym, tém dzieło jego wszechstronniejszém.

W Mickiewiczu możność do przemiany z romantyka w realistę istniała od samego zarania twórczości. Rozpoczął on nie od podmiotowych wylewów uczucia indywidualnego, ale od obrazka zdjętego z życia w sposób przedmiotowy („Zima miejska“) oraz od pieśni lirycznych, wypowiadających uczucia ogólniejsze, przez pewną grupę ludzi podzielane (utwory filomackie i filareckie). Następnie, w czasach najnamiętniejszego rozbujania uczuć i fantazyi, kiedy go Schiller i Byron „rozpoili“ tak, iż szukał „najmocniejszych trunków“ [1], zawsze obok fantastycznych lub podmiotowych obrazów i wybuchów umiał zachować spokój, rozsądek i szeroki pogląd na rozmaitość objawów ducha ludzkiego i interesów świata historycznego lub spółczesnego. Obok ballad pisze „wiersz do Lelewela“ i „Warcaby“; obok „Dziadów“ umieszcza „Grażynę“. W „Sonetach Krymskich“ niepokój serca koi widokiem wspaniałych lub groźnych zjawisk przyrody. W „Konradzie Wallenrodzie“ przy ogólnym jaskrawo-uczuciowym kolorycie umiał utworzyć „powieść wajdeloty“, tchnącą względnym spokojem. W III części „Dziadów“ wreszcie obok improwizacyi, widzeń, chóru duchów znajdują się sceny wzięte wprost z życia rzeczywistego i nakreślone sposobem realistycznym.

Były więc w téj szczęśliwéj organizacyi poetyckiéj wszystkie siły i czynniki do wydania utworów, które treścią swoją, nastrojem i układem spełnić mogły ideał sztuki nowożytnéj; ale działały one przez czas długi osobno, w rozłączeniu i dlatego wydawały utwory jednostronnie tylko doskonałe: potrzeba było, ażeby się skupiły, ażeby się zestrzeliły w jedno ognisko — a mógł powstać utwór doskonały pod każ-

---

[1]) „Korespond.“ II, 144.

dym względem, mogło powstać arcydzieło gieniuszu. Takie harmonijne zespolenie wszystkich wielkich potęg duchowych istniało w Mickiewiczu podczas pisania „Pana Tadeusza“ i objawiło gieniusz jego w całéj pełni i w całéj wszechstronnéj doskonałości.

Jest-to fakt widniejący z samego arcydzieła, a choćby zewnętrzne okoliczności życia poety świadczyły napozór przeciwko możności przyjęcia faktu takiego, to musimy raczéj uznać słabość naszę w wyjaśnieniu sprzeczności, aniżeli odrzucać wniosek, który ma swe uzasadnienie wewnętrzne, psychologiczne. Prawda, że czas pisania „Pana Tadeusza“ przypadł na chwilę, w któréj poeta przynosił do domu z wielkiego mrowiska ludzi „uszy pełne stuku, przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów, zapóźnych żalów, potępieńczych swarów“, na chwilę, w któréj rodacy, zawiedzeni w pragnieniach, ścigani przez wrogów, opuszczeni przez rządy, co ich egoistycznie do walki niedawno zagrzewały, a teraz ich za nią potępiały, rozdzieleni wewnętrznie, nie widzieli nadziei nawet w niebie, zohydzili sobie ludzi, świat i siebie, a „utraciwszy rozum w mękach długich“, plwali jedni na drugich i żarli się wzajemnie. Prawda i to, że nietylko ogólne, ale i jednostkowe cierpienia dręczyły poetę w czasie gdy tworzył swe arcydzieło; choroba i śmierć jednego z najukochańszych przyjaciół nie była-to okoliczność, coby mogła sprzyjać zachowaniu wewnętrznego spokoju i harmonii ducha. Mickiewicz sam czuł i wiedział doskonale, że na zażegnanie nieszczęść i bólów niepodobna mu odnaleźć czarodziejskiego zaklęcia poezyi i był do głębi przeniknięty nieszczęściami narodu:

Ach, czyjeż usta śmią pochlebiać sobie,
Że znajdą dzisiaj to czarowne słowo,
Które rozczuli rozpacz marmurową,

Które z serc wieko podejmie kamienne,
Rozwiąże oczy tylą łez brzemienne?...

A jednak, mimo to wszystko, poeta odnalazł w sobie dosyć siły, ażeby wpośród tych klęsk ogólnych i cierpień indywidualnych, które rozum do pomieszania, a uczucie do rozpaczy doprowadzić mogły, zachować jasny, pogodny pogląd na sprawy powszechno-ludzkie i narodowe, a nadto odtworzyć ludzi i wypadki bez skrzywienia ich oblicza, tak jakby pisał w owę dobę szczęśliwą, „gdy zemsty lwie przehuczą ryki, gdy orły nasze spadną u dawnéj Chrobrego granicy, ciał się najedzą, krwią całe opłyną i skrzydła wreszcie na spoczynek zwiną“.

Chcąc zrozumieć choć w części to zastanawiające zjawisko psychiczne, potrzeba przedewszystkiém pamiętać, że tylko na całkiem bierne istoty stanowczo i bezwarunkowo oddziaływują wypadki zewnętrzne, że przeciwnie duchy potężne i dzielne, do jakich należał nasz poeta, lubo ulegają naturalnie wpływowi otoczenia, potrafią przecież utrzymać swą samodzielność w téj mierze i tym zakresie, jaki im stopień ich talentu, lub gieniuszu i charakteru naznacza. Wśród szalonéj burzy zewnętrznéj duchy takie mogą spokój zachować, oczywiście nie spokój bezwrażliwości i bezczucia, ale spokój tego podniesienia umysłowego, które mocą głębokiego przeniknięcia się prawami przyrody i prawami ducha, albo mocą gienialnego jasnowidzenia wchłaniając w siebie przemijające, bo z pewną tylko chwilą dziejową złączone szczegóły, umie naznaczyć im właściwe miejsce i stosunkową doniosłość w szeregu zjawisk, jakie przeszłość wypełniły, a przyszłość wypełnić mają. Na takich wyżynach umysłowości człowiek odczuwając, nawet bardzo silnie, troski, bóle i cierpienia teraźniejszości, nie poddaje się im przecież całkowicie, nie ulega ich naciskowi, ale góruje nad niemi głową i sercem, przewidując i wieszcząc owę chwilę błogą, kiedy

nietylko on i jemu podobni. lecz ogół także do względnéj przynajmniéj harmonii z sobą przyjść będzie w możności. Mickiewicz tworząc „Pana Tadeusza", był u szczytu męskiéj dojrzałości (lat 34—36), kiedy burze namiętne uspokoiły się; kiedy rozum skutkiem mnóstwa rzeczy widzianych, słyszanych i czytanych dosięgnął mocy najwyższéj; kiedy wyobraźnia ujęta w karby rozsądku nie straciła barwności i mocy, a pozbyła się dowolności i nieporządku; kiedy cały człowiek jako istota zmysłowo-duchowa przyszła do równowagi w swych czynnościach, nie przechylając się ani w stronę wrażliwości młodzieńczéj ani w kierunku obojętności, starzenie się zwiastującéj. Równowaga taka w umysłach bogato uposażonych jest zjawiskiem i rzadkiém i krótkotrwałém, gdyż ich wytężona działalność wskutek saméj natury pracy nerwowéj nader łatwo naraża na przechylenie się ku ostatecznościom. I u Mickiewicza chwila ta równowagi przeciągnęła się niedługo: dusza jego niebawem zwróciła się znowu w stronę uczuciową jak za czasów młodości, tylko z inném uczuciowości zabarwieniem. Bądź-co-bądź chwila taka istniała i wydała nam „Pana Tadeusza".

Do podtrzymania poety w równowadze przyczynił się wielce sam przedmiot pracy twórczéj. Mickiewicz z kilkoma przyjacioły „siadłszy przy kominie", zamknął drzwi od „Europy hałasów", wyrwał się myślą do ziemi lat dziecinnych, do téj jedynéj krainy, w któréj trochę szczęścia zaznał, bo kraj ten zjawiał mu się w wyobraźni „święty i czysty jak pierwsze kochanie, niezaburzony błędów przypomnieniem, niepodkopany nadziei złudzeniem, ani zmieniony wypadków strumieniem". Przebywając w téj krainie, tak uroczo mu się przedstawiającéj, zwłaszcza w zestawieniu z obcemi stronami, gdzie sam będąc cudzoziemcem, nie mógł ani pozyskać ani ofiarować takiego przywiązania, takiéj miłości, jak u siebie na własnéj ziemi wśród rodziny i drogich towa-

rzyszów, łatwiéj mu było utrzymać się w nastroju pogodnym, pełnym życzliwości i wyrozumiałości. I mocą woli, czarodziejstwem wyobraźni żył życiem podwójném: jedno żalem, cierpieniem, goryczą, niepokojem go poiło, drugie napełniało go radością, weselem, ukojeniem i względném przynajmniéj szczęściem; w pierwszém gryzł się, oburzał i przeklinał, w drugiém sam doznając twórczéj rozkoszy obejmował wszystkich miłosném lub pobłażliwości pełném spojrzeniem i wypowiadał słowa pokoju i pojednania.

Przy współdziałaniu tych czynników powstał świat nieśmiertelny, jaki tylko najwyższa i najdoskonalsza sztuka stworzyć może, świat zapełniony postaciami żywemi, których kształty, ruchy, mowę i czynności znamy dokładnie, a które są tak różnorodne: wzniosłe, powszednie i komiczne, jak i w tym świecie rzeczywistym, z którego zostały wzięte. Ale w życiu rzeczywistém one przeminęły, gdy w świecie sztuki istnieją dotąd i istnieć będą nazawsze.

VII.

Postarajmy się świat ten uprzytomnić sobie.

Chwila dziejowa, krórą wybrał poeta dla umieszczenia w niéj stworzonych przez siebie osobistości, to pamiętny okres w dziejach Europy, kiedy „ów mąż, bóg wojny, otoczon chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny, wprzągłszy w swój rydwan orły złote obok srebrnych, od puszcz libijskich latał do Alpów podniebnych, ciskając grom po gromie, w piramidy, w Tabor, w Marengo, w Ulm, w Austerlitz“. Pod działaniem tych gromów chwiały się trony, krajały się ziemie i układały w takie kształty, jakie im ręka „boga wojny“ zakreślała. Zdawało się, że świat całkiem nowe przybierze kształty na skinienie olbrzyma wzrostem małego. Przy takiém wstrząśnieniu powszechném Polacy robili wy-

siłki, ażeby pod opieką zwycięskiego Napoleona odzyskać utraconą samoistność polityczną; umysły były rozgorączkowane i roiły plany najśmielsze. Odgłos tych walk i tych nadziei był tak potężny, że dochodził do najdalszych zakątków Litwy, gdzie poeta umieścił akcyą swego poematu. I tu wiedziano o zwycięstwach „boga wojny“ i tu rozpowiadano, jak to jenerał Dąbrowski z ziemi włoskiéj stara się przyciągnąć do Polski, jak Kniaziewicz rozkazy daje z Kapitolu i „zwycięsca wydartych potomkom Cezarów rzucił w oczy Francuzów sto krwawych sztandarów“, jak Jabłonowski zabiegł, aż kędy pieprz rośnie, gdzie się cukier wytapia i gdzie pachnące kwitną lasy.

Chwila-to była najsłodszych wspomnień poety ze swego dzieciństwa „sielskiego i anielskiego“, w którym trosk dotkliwszych niewiele zaznał; a kraj, o którym pisał, to jego rodzinne strony nowogrodzkie, gdzie mu ubiegły lata dziecięce i młodociane.

Na tém tle czasu i miejsca przedstawił poeta świat swój, dla którego jak spragniony do zdroju uciekał z ulic Paryża „pełnych stuku“. Trzy sprawy wprawiają w ruch wszystkich tego świata mieszkańców, są sprężyną duchową ich zamiarów, przedsięwzięć i czynności. Organiczne splecenie tych spraw w jednolitą całość jest najwyższym artystycznym tryumfem poety, który umiał każdéj z nich nietylko naznaczyć właściwe miejsce w swoim utworze, ale także wystawić odpowiednią doniosłość nie za pośrednictwem rozumowania, lecz za pośrednictwem obrazów.

Jedna sprawa obraca się w zakresie uczuć indywidualnych; druga — w sferze interesów materyalnych; trzecia — w dziedzinie najwyższych zabiegów narodowych. Przedstawicielami pierwszéj są Tadeusz i Zosia, Telimena, Hrabia i Rejent; przedstawicielami drugiéj — Sędzia, Gierwazy i szlachta zaściankowa; przedstawicielem trzeciéj jest całe spo-

łeczeństwo powołane do życia przez poetę, a przedewszystkiém najwybitniejszy i najczynniejszy jego w tym kierunku członek, Jacek Soplica. Pierwszéj sprawie wyznacza poeta miejsce bardzo szczupłe, gdyż w życiu pospolicie, jeżeli pominiemy wyjątki, zajmuje ona niewiększe; druga sprawa przeprowadzona jest najobszerniéj, gdyż interesa materyalne, jako codziennie się nasuwające, muszą nawet w najidealniéj urządzoném życiu bardzo wiele pochłaniać czasu, chociaż przez to nie zyskują bynajmniej najwyższego i najżywotniejszego znaczenia, tak samo jak go nie mają w poemacie, gdzie trzecia sprawa, lubo stosunkowo do téj drugiéj rozwinięta krócéj, stanowi właśnie najistotniejszą część utworu, skupiającą w sobie rozproszone albo we wręcz przeciwnych kierunkach rozstrzelone życzenia, pragnienia i działania; kwestya niezależnego bytu narodu pochłania wszystkie myśli, wszystkie uczucia, godzi sprzeczne dążenia i poróżnionych wzajemną dla siebie przejmuje miłością. W tém uszeregowaniu i ustopniowaniu spraw, oraz w wydzieleniu dla nich miejsca w poemacie widzimy dowód, jak Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“ nic nie zrobił w celu popisu lub efektu: nie rozszerzył się nad zapałami miłosnemi dla zjednania sobie serc tkliwych, zapalnych lub romansowych; nie zapełnił téż poematu gorącemi scenami patryotycznemi, gdyż jakkolwiek odczuwał i przedstawiał zarówno ważność miłości rodzajowéj jak miłości ojczyzny, wiedział przecież, że wybuchy jednéj i drugiéj właśnie dla swego wybuchowego charakteru nie mogą być normalnie długo-trwałemi, gdyż alboby się przemieniły w szaleństwo, alboby się stały komedyą. Interesa zaś materyalne, nie obudzające tak namiętnych wzruszeń, zajmują ludzi ciągle i musiały téż być przez poetę, który pragnął pozostać wiernym rzeczywistości, traktowane obszernie. Nie wyłączają one naturalnie ani miłości rodza-

jowéj ani miłości ojczyzny, tylko objawy ich sprowadzają do form spokojniejszych.

Trojakiego rodzaju miłość rodzajową przedstawia Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“: namiętną, spokojną i zalotną.

Jak wielka różnica zachodzi pomiędzy traktowaniem miłości romantycznėm a realistycznėm, pokazuje Mickiewicz przedstawiając stosunek Jacka Soplicy do Ewy Horeszkówny. W głównych rysach jest-to stosunek Gustawa do Maryli: położenie towarzyskie obojga kochanków jest podobne, temperamenta też same, zawód miłosny — analogiczny, a przecież i wynik odmienny i sposób przedstawienia całéj rzeczy różny, chociaż zarówno o jednym jak o drugim słyszymy z ust zawiedzionych kochanków. Różnicy przedstawienia zawodu miłosnego nie można tłomaczyć tém tylko wyłącznie, że Gustaw wylewa swe żale niebawem po utracie kochanki, nie przeszedłszy żadnych póżniejszych kolei złych czy dobrych, Jacek zaś po latach wielu i po wielu różnych przygodach, jako zakonnik, gdyż w wyznaniach Jacka najmniéj właśnie cechy zakonnika zaznaczył Mickiewicz. W tém jest główny powód różnicy, że Gustaw — to marzyciel, a Jacek — człowiek stworzony do czynu.

Jacek, szlachcic zaściankowy, rębacz zawołany, wielki paliwoda, kłótnik, trzystu kreskami Sopliców rządził wedle woli, trzęsąc całym powiatem i kiedy wyjeżdżał ze swego zaścianku, to liczniejszy dwór miał niżeli książęcy, a kiedy szabli dostawał, to kilka tysięcy kordów błyszczało wokoło, strasząc zamki pańskie. Temperament to był namiętny, porywczy: czyny Jacka nie były wynikiem rozwagi, ale chwilowego wrażenia i uczuć domagających się natarczywie natychmiastowego zadowolenia. Taki człowiek miał tylko cześć przed słabością niewieścią zarówno przez pamięć na matkę własną jak i przez to poczucie obowiązku bronienia słabszych i opiekowania się niemi, często spotykane u sil-

nych fizycznie. Taki człowiek gdy pokochał, to nie na to, aby wzdychać i błądzić przy księżycu i marzyć o platonicznéj miłości, o któréj nic nie słyszał, ale na to, żeby z ukochaną połączyć się i żyć z nią po ludzku, nie po anielsku. Jacek pokochał Ewę, córkę magnata, stolnika Horeszki, dla którego kasztelan witebski był jeszcze za nizką figurą, gdyż go pogardliwie „drążkowym“ nazywał, chociaż ten bynajmniéj takim nie był. Stolnik według dawnego trybu Rzeczypospolitéj napozór serdecznie przyjmował „pana brata“, bo mógł wpływów jego na szlachtę zaściankową zapotrzebować; więc zapraszał go często na biesiady, wnosił niejednokrotnie jego zdrowie, krzycząc z podniesioną do góry szklenicą, że nie miał przyjaciela nad Jacka Soplicę. Szlachta domyśliła się, dlaczego Jacek Wąsal, Jacek Wojewódka tak chętnie przyjmował i zaprosiny i uściski Stolnika; a życząc dobrze swojemu bratu, ostrzegała go, że dygnitarskie progi za wysokie na nogi podczaszyca; Jacek śmiał się z przestróg, udając, że drwi z magnatów i z córek ich, mówiąc, że jeśli bywa u Horeszków to z przyjaźni jedynie i że żonę pojmie tylko sobie równą. Ale w gruncie, uwagi i żarty bodły mu duszę rogatą do żywego, gdyż on naseryo rozumiał, iż każdy szlachcic jest narówni z panami kandydatem do korony, a przypominając sobie zasłyszaną z dziejów wieść, iż Tenczyński dostał żonę z królewskiego domu, porównywał ród Sopliców z Tenczyńskimi i nie sądził, by ci byli wyżsi czémkolwiek od tamtych: czy krwią, czy herbem, czy wierną służbą Rzeczypospolitéj. W tém dumném przeświadczeniu o zacności swego rodu, Jacek myślał istotnie, że Stolnik nie ubliżyłby sobie, gdyby córkę oddał mu za żonę. Ale Horeszko „chytrze dumny“ udawał, że mu nawet nie przyszło do głowy, iżby Soplica mógł się starać naprawdę o taki związek; a gdy byli sam na sam, a Jacek miał już wybuchnąć wyznaniem, zręcznie zwracał rozmowę na rzeczy

ogólne, zagadywał o łowach, procesach, sejmikach. Poznał się w końcu na obłudzie Stolnika Jacek Wąsal; a gdy musiał odwzajemniać mu się uściskiem, to tak w nim złość wrzała, że obracał ślinę w gębie, a dłonią ściskał rękojeść, „chcąc plunąć na tę przyjaźń i wnet szabli dostać“. Cóż wstrzymywało tego gwałtownika i zawadyakę? Nie znaczenie Stolnika bynajmniéj, bo rozporządzając dowolnie zaściankami, mógł się go nie lękać; ale błagające spojrzenie Ewy i bladość jéj lica. „A był-to taki piękny gołąbek, łagodny, wzrok miała uprzejmy taki! tak pogodny, taki anielski“, że Jacek nie miał odwagi „zagniewać ją, zatrwożyć“. Mógłby ją był porwać przy pomocy szlachty z Dobrzyna i czterech innych zaścianków, ale tu znowuż wątłość Ewy nie pozwoliła pomyśleć Jackowi o wykonaniu takiego zamiaru. „Ach — mówił Jacek po latach wielu — gdyby ona była, jak nasze szlachcianki, silna i zdrowa! gdyby ucieczki, pogoni nie zlękła się i mogła słuchać szczęku broni!... lecz ona biedna! tak ją rodzice pieścili! słaba, lękliwa! Był-to robaczek motyli, wiosenna gąsiennica! I tak ją zagrabić, dotknąć ją zbrojną ręką, byłoby ją zabić!“... Ale temperament taki, jaki był w Jacku, chociaż ulegał urokowi słabości, nie był przecież zdolny do poświęcenia swéj dumy, do wyrzeczenia się nadziei bez uczucia potrzeby zemsty. Postanowił więc Wojewódka w zamku nie bywać, miłość z serca wykorzenić, wziąć ślub z inną, a potém wynalazłszy jaką zaczepkę, pomścić się na dumnym i chytrym magnacie. Rzeczywiście ożenił się z pierwszą, jaką napotkał, dziewczyną ubogą, nie kochając jéj wcale; ale mimo to miłości dla Ewy wyrwać z serca nie mógł; darmo się zmuszał do pilnowania gospodarstwa, stał się zły, opryskliwy; nie mogąc znaleźć pociechy w niczém na świecie, w końcu zaczął pić. Zrobił w rzeczywistości to, co Gustaw zmyślił tylko, nie chcąc, ażeby Maryla wiedziała, że się z miłości dla niéj życia pozbawił.

Bezład w domu Jacka, jego „nałóg haniebny" podały go na wzgardę sąsiadów, i ten, który niedawno trząsł całym powiatem, stał się przedmiotem śmiechu dzieci włościańskich. To zwiększyło jeszcze gorycz w jego sercu i przydało nowego żywiołu „biesowi zemsty". Nadarzyła mu się sposobność; skorzystał z niéj. Stolnik, jako zwolennik i obrońca konstytucyi trzeciego maja, wystawiony był na prześladowanie targowiczan i Rosyan, ich sprzymierzeńców. Zamek jego był w oblężeniu; bronił się dzielnie. Jacek przypatrywał się obronie; złość go porwała, że Stolnik mógł zostać zwycięscą. Gdy go ujrzał stojącego na ganku, jak brylantową spinką ku słońcu migotał i wąs pokręcał dumnie i wzrokiem dumnym spoglądał, zdało się Jackowi, że jemu to w szczególności urągał magnat, szydząc i grożąc. Nie namyślał się, kurczowo pochwycił karabin żołnierski, nie mierzył prawie, wypalił i zabił ostatniego Horeszkę.

Natura miłości Jacka była równie gwałtowna i wybuchowa jak i miłość Gustawa; ale formy jéj przejawiania się są inne, gdyż Jacek jest realistycznem odtworzeniem rzeczywistości, gdy tymczasem Gustaw, lubo również z natury wzięty, odmalowany został romantycznie. Miłość Jacka nie jest samą tylko czystą namiętnością, na którąby nic a nic nie wpływały zajęcia, sposób życia, stosunki towarzyskie i społeczne kochającego się, ale jest objawem, któremu towarzyszą, wzmagając lub hamując jego siłę, tysiączne, nieraz drobne okoliczności zarówno zewnętrzne jak wewnętrzne; a pod wpływem tychże objaw ten musi się wyrazić tak a nie inaczéj; gdy przeciwnie rozwiązań namiętności Gustawa, jako objawu odosobnionego od wpływów, występującego w nieoznaczonéj przestrzeni i czasie, może być bardzo wiele. Ten charakter konieczności w rozwoju objawów uczucia jest wynikiem a zarazem i dowodem ścisłego

trzymania się rzeczywistości w jéj artystycznéni odtwarzaniu.

Ujrzymy toż samo i w objawach miłości prostéj między Tadeuszem i Zosią. Wykwita ona w sercach osób z téj saméj sfery, podobnych do siebie i usposobieniem i nawyknieniami i stopniem wykształcenia. Przeszkody w naturalnym rozwoju ich uczucia są przemijające; mają charakter odraczania tylko możności ich związku, ale nie tamują bynajmniéj ich popędów. Dlatego téż uczucia te w objawach swoich nie podnoszą się ani na chwilę do stopnia gorących wylewów, ale istnieją i trwają jako wyraz życzliwości wzajemnéj, przyjaźni trochę żywszéj niż między osobami płci jednakiéj. Zosi w tych stosukach, w jakich ją poznajemy, niepodobna sobie wyobrazić jako doznającą gwałtownych wzruszeń a témbardziéj jako wypowiadającą słowa namiętne. Jest-to panienka, która dopiero rok czternasty zaczyna. Dzisiaj takie panienki są jeszcze w szkole, ale w owych czasach, kiedy nawet trzynastoletnie wychodziły za mąż, nauka kończyła się bardzo szybko, bo się ograniczała do czytania, pisania i rachowania, a w wychowaniu główną zwracano uwagę na możność rychłego ukazania się w towarzystwie, a więc na ogładę za pośrednictwem umiejętnych dygów i tańców. Zosia lubo od cioci pięknie dygać wyuczona, niebardzo o tę zaletę dbała, bo nie było dla kogo z nią się popisywać, bo u stryja, gdzie bawiła, zwykłymi gośćmi bywali „pleban, co pacierz mruczał lub w warcaby grywał, i palestra z fajkami". Miała zamiłowania czysto wiejskie: lubiła się zajmować drobiem, uprawiać grzędy ogródka, bawić się z dziećmi chłopskiemi. Maniery téż jéj dalekie były od salonowéj wykwintności owego czasu: patrzała śmiało, kroku nie drobiła. Ale wdzięk naturalny i zręczność instynktowa mogły w bardzo krótkim czasie nierówności i niewłaściwości przywyknienia życia na zupełnéj

swobodzie, bez krępowania się konwencyonalnemi przepisami, wygładzić lub usunąć. O uczuciach swoich nie umie ona nietylko rozprawiać, ale i mówić dużo: odgaduje, kto jéj jest życzliwy, oddaje mu się z zaufaniem zupełném, zrzekając się własnéj woli w sprawach ważnych, które do mężczyzny należą, jak jéj to nieraz zapewne powiadano. Słowa jéj są powtórzeniem wyrażeń, które słyszała w ciągu krótkiego swego życia, gdyż ani nauka ani doświadczenie nie mogły jéj dostarczyć zapasu poglądów wyróżniających się od tradycyjnie przechowywanych w dworach szlacheckich. Główki jéj atoli nie skrzywiły żadne niedorzeczności; Zosia ma ten zdrowy, chłopski rozsądek, który w zwykłéj praktyce życia najlepszym bywa przewodnikiem, to nie jest ani upartym ani zarozumiałym; dobre, rozumne słowo trafi do niego łatwo, jak do przekonania Zosi trafiła myśl wyswobodzenia włościan. Mając organizm zdrowy i silny, pracy się nie lęka, a przyzwyczajona do życia wiejskiego, nie pragnie zabaw i gotowa poprzestać na małém. — Temperamentem i upodobaniami podobny jest do niéj Tadeusz. Jak wszyscy Soplicowie był on silny, krzepki i rzeźwy, jedyny do wojaczki, w naukach niezamiłowany, ale obdarzony zdrowym rozsądkiem i sercem poczciwém. Charakter jego był miękki i łatwo dawał się powodować, ale kiedy wziął na kieł, trudno mu było poradzić. Na salonowych zwyczajach się nie znał: gdy był w gniewie, pytany przez kobietę o zdrowie, poziewa, brwi marszczy, spogląda niemal z pogardą, a zniecierpliwiony krzesło nogą odpycha, wybiega z pokoju i trzaska drzwiami. Nie wie wcale, co to jest panować nad sobą, nad swymi ruchami i słowami. Gdy mu w sercu pogodnie, wymownym się nawet staje; a gdy chmurno — milczy jak zaklęty albo téż bąka gniewne wyrazy. Marzenia a témbardziéj jakichś egzaltowanych uczuć nie zna i nie rozumie; bez ogródek zmierza prosto do celu. Gdy się zaplącze w jakieś

sieci, to nie myśli się z nich wyswobadzać zręcznością, ale przecina je lub rozrywa czy rozszarpuje. W trudnościach i kollizyach życia nie umie sobie radzić inaczéj jak zwątpieniem chwilowém albo krzyżową sztuką. Ale zwątpienie trwa krótko, a krzyżowa sztuka może znaleźć zastosowanie częste. Jest w życiu jego jedno położenie takie, że Tadeusz biegnie w stronę stawu, prawdopodobnie chcąc się utopić, ale sam widok wody już w nim ten zapał porywczości ochładza. Do samobójstwa równie on niezdolny jak ojciec jego Jacek; ale narazić życie w boju gotów zawsze. Jest-to oczywiście spadkiem odziedziczonym po całym szeregu przodków, dla których samobójstwo było wstrętnym grzechem, a śmierć w walce — wielkim zaszczytem. — Miłość Tadeusza i Zosi nie zawiera szczegółów, któreby pożądaną były dla głów romansowych karmią. On ją widzi po raz pierwszy niezupełnie ubraną, zlatującą z parkanu do pokoju „przez płotki, przez kwiaty". Widział ją przez czas krótki, bo zapłonienie dziewczynki wprawiło go w kłopot, z którego rychłém wyjściem z pokoju się wybawił. Potém wziął o wiele starszą kobietę za owo urocze zjawisko i bałamucił się dopóty, póki omyłki swéj nie poznał; a wówczas nie mógł jéj odrazu naprawić, nie mógł się zbliżyć do Zosi, gdyż przy niéj był inny młodzieniec. Zły na siebie, „opiły trucizną zazdrości", udawał, tak jak ojciec jego Jacek, obojętność, ale żółć w nim wzbierała strasznie. Nie przemawia do Zosi ani słowa; a Zosia dopiero przy pożegnaniu, gdy Tadeusz wraz z innymi oddalał się do Księstwa Warszawskiego, i gdy posłyszała jego rozmowę ze stryjem, przy któréj łzy mu w oczach stanęły, przynosi mu relikwiarzyk i w prostych a serdecznych słowach zaleca mu, żeby obrazek i relikwie te zawsze miał przy sobie i żeby pamiętał o niéj. Kilka słów urywanych było całą odpowiedzią Tadeusza i całém wyznaniem miłości. A gdy zostali już narzeczonymi, mówią z sobą poprostu,

bez uniesień, przypominają sobie niedawno ubiegłą przeszłość i radzą o tém, jak urządzą gospodarstwo. Mowa ich tak naturalna, tak spokojna, że już sama przez się pokazuje, jak te dwa serca sobie ufają, jak się znają, jak im nie potrzeba żadnych słownych upewnień, bo dusze instynktownie czują ku sobie pociąg wzajemny, o którego trwałości myśleć nawet do głowy im nie przychodzi, gdyż nie nauczyli się uczuć swoich rozbiorowi poddawać.

Inaczéj jest w miłości zalotnéj. Tu świadomość uczuć i ich odcieni, umiejętność zastosowania się do rozmaitych charakterów, pojęć i okoliczności, wprawa w użycie środków dobrze zastosowanych do osiągnięcia zamierzonego celu, są koniecznymi warunkami powodzenia. Telimena o warunkach tych wiedziała i starała się uczynić im zadość. Z dwu niejako istot składała się jéj osobistość: jedna była-to Litwinka poczciwa, dobrém sercem obdarzona, trzeźwa w ocenie stosunków życiowych najbliższych: druga — to kokietka, w któréj uwydatniły się cechy téj ogłady powierzchownéj, jaką starały się sobie przyswoić u nas tak zwane wyższe stany, wzorując się według mody i zwyczajów towarzyskich Francyi. Ten pokost francuski zakrył pierwotną naturalną barwę jéj fizyognomii cielesnéj i duchowéj, ale nie zdołał przejść aż do serca. Żyjąc długo wśród rozluźnionych pod względem moralnym stosunków, tak w kraju jak szczególniéj w Petersburgu, zatraciła poczucie surowéj cnoty i wogóle głębszych i silniejszych zasad etycznych, stała się lekkomyślną, zalotną i narzucającą się, a w miarę przybywania lat zmniejszała się jéj oporność względem zalecanek chociażby chwilowych tylko. Ponęt swoich używała jako środka wywierania wpływu głównie na ludzi, w których ręku były interesa materyalne obywatelstwa. Jako Polka miała naówczas w stolicy północnéj powodzenie znaczne, słynęła pięknością, dowcipem i wykształceniem,

umiała się zastosować do każdego temperamentu i do każdego wieku. Jéj rozmowa, lubo z samych dobrze utartych ogólników albo z niby dowcipnych anegdot złożona, nie mogła zająć umysłów naprawdę wykształconych, ale czarowała wszystkich, co stopniem niżéj w doświadczeniu życiowém, albo w lekturze belletrystycznéj stali. Powaby swoje starannie podtrzymywała sztuką a niedoświadczonemu zwłaszcza oku mogła się wydać i piękną i młodą, lubo w każdym jéj „wdzięku" był fałsz jakiś; a niedyskretne zmarszczki ukazywały się w licznym tłumie nietylko pod brodą, ale nawet na czole i na skroniach. Podstarzałéj chodziło o to, ażeby jak najrychléj wyjść za mąż, i w tym celu wszelkich używała środków. Wiedząc, jak młodzi i niedoświadczeni chłopcy lgną zazwyczaj do starszych od siebie kobiet i łatwo pozyskanemi względami ująć się i powodować dają, skorzystała z pomyłki Tadeusza, który ją wziął za „urocze zjawisko" widziane w pokoiku niegdyś przez siebie zamieszkiwanym, ośmieliła go do siebie nadzwyczaj prędko i ukazała przyjemności miłostek. Sama nie posiadając już z natury silnych namiętności, cenić je umiała w krzepkim i dorodnym młodzieńcu i garnęła się ku niemu ochotnie... ale z wyrachowania tylko; sądziła, że zaplątany w zastawione sieci Tadeusz, przez punkt honoru, nie zechce narazić jéj na osławienie i ślubem kościelnym za rozkosz zapłaci. Ponieważ zaś względy jéj nie płynęły z namiętności, to i zawód na Tadeuszu nie zranił jéj serca. Robi mu ona wprawdzie gwałtowne wyrzuty, gniewa się nań i oburza: — ale to tylko słowami a nie duszą. To też, gdy zobaczyła na twarzy jego coś jakby chęć samobójstwa, odzywa się w niéj poczciwa litewska natura; Telimena całe zajście a z niém i niby-miłość i niby-osławę swoję „głupstwem" nazywa, chcąc Tadeusza od kroku rozpacznego powstrzymać.

Ależ bo Telimena już przed tą sceną zwróciła była oko na innego mężczyznę, na Hrabiego. Postać-to znamienna z początku naszego stulecia. Należał on do tego pokolenia panów polskich, które utraciwszy po upadku Rzeczypospolitéj znaczenie polityczne, nie wiedziało samo, co począć z sobą, jak zapełnić dni, miesiące i lata. Siedzieć na roli i pilnować gospodarstwa nie chciało się „królewiętom", bo taki rodzaj zatrudnienia uważali za przyzwoity tylko dla szlachty; zajmować się szerzeniem oświaty w kraju przez zakładanie szkół, było dla nich myślą mało dostępną, gdyż sami posiadając niewielki zapas powierzchownych wiadomości i talentów, nie rozumieli doniosłości nauki dla ogółu narodu; o podniesieniu przemysłu i handlu w kraju wyobrażenia nawet nie mieli, uważając tę sprawę za niegodną ich klejnotu rodowego. Nie potrzebując pracować na utrzymanie, a nie umiejąc spożytkować i mienia i czasu na rzecz dobra powszechnego, nudzili się i dla rozerwania się w nudach obwozili je po stolicach europejskich, zbierając po drodze w towarzystwach arystokratycznych za granicą i w galeryach okruszyny dyletantyzmu artystycznego i literatury pięknéj, awanturując się, gdy kto był żywszego usposobienia, w przygodach romansowych. Z takich wycieczek za granicę przywozili do kraju niektóre nabytki wykwintniejszego sposobu życia, zamiłowanie do obczyzny a lekceważenie natury, zwyczajów i obyczajów ojczystych. I ostatni Horeszko „po kądzieli" nie wyróżniał się od tego tłumu panów i półpanków. Miał jednakże cechę sobie właściwą: skłonność do sentymentalnego marzycielstwa w formach pseudo-klasycznych; naczytawszy się dużo romansów, roił o zostaniu rycerzem-bohaterem, a z czynem swojéj odwagi, kiedy obronił zacne damy od brygantów pod Birbante-Rocca, lubił się popisywać jako najjaśniejszym dniem w swém pochmurném i nudném życiu. Z czytania romansów, z oglą-

dania pięknych widoków natury i galeryj — wedle wskazówek przewodników — przyswoił sobie styl uroczysty ze zużytemi przenośniami i porównaniami, oraz jakietakie ukształcenie artystyczne, dalekie naturalnie od wiedzy rzetelnéj, jak się to pokazuje z jego pomyłki co do Breughelów, i z tych nic niemówiących komunałów, jakie o krajobrazach wygłasza. Ładny frazes, według pojęć owoczesnych utworzony, był mu najmilszém wrażeniem, którém się pieścił i rozkoszował, przenosząc go nad wrażenia z życia rzeczywistego odbierane. Do uczuć głębokich zdolnym nie był, bo serce już wystudził, lubo jeszcze tak młody. Gdy go Telimena pragnie odwieść od wyjazdu z kraju i nakłonić do małżeństwa z sobą, odpowiada frazesami, jakby na pamięć z książki wykutemi:

Nie mogę być kochankiem, będę bohaterem;
W miłości troskach sławy zwę pocieszycielki;
Gdy jestem nędzarz sercem, będę ręką wielki.

Ale pozostał mu jeden dobry, szlachetny popęd, po przodkach odziedziczony, chęć służenia ojczyźnie; własnym kosztem pułk uzbraja i oddaje go rządowi Księstwa Warszawskiego. Nie zmienia on naturalnie innych jego popędów, które się w nałóg przemieniły; zarówno wówczas kiedy był próżniakiem nudzącym się jak i wtedy, gdy z pułkiem swym przybył na Litwę wraz z armią Napoleona, pozostał tymże dyletantem noszącym się z teką i poszukującym „punktów widzenia“, pozostał tymże deklamatorem, co dlatego głównie robi wymówki Telimenie, ażeby mieć sposobność wypowiedzenia kilku ładnie zaokrąglonych frazesów, na które Telimena, zrzucając maskę sentymentalną, odpowiada głosem trzeźwéj, powszedniéj praktyczności: „dość już tego; nie jestem planetą z łaski bożéj; dość, hrabio; ja jestem kobietą i już wiem resztę, przestań mi pleść ni to ni owo“. I jakby wieńcząc dzieło swojéj zalotności, po dwu młodzień-

cach, którzy zawiedli jéj nadzieje, oddaje rękę Rejentowi podstarzałemu, będąc pewną, że nad tym żwawym jeszcze, lubiącym giesta, ale dość ograniczonym człowiekiem zupełną władzę posiędzie, kierując nim według woli, zacząwszy od dnia zaręczyn, kiedy mu się we frak przybrać kazała. Zaloty jéj kończą się małżeństwem konwencyonalném. A jakby dla zaznaczenia, że tak się stosunki pomiędzy dwoma płciami najczęściéj kojarzą, obok téj występuje druga para narzeczonych: Asesora z półwieczną panną, Teklą Hreczeszanką.

Tak to daleko odbiegliśmy od wulkanicznych wybuchów uczucia w sercu Gustawa! Nie mamy czego żałować: od marzeń zbliżyliśmy się do rzeczywistości.

Tęż rzeczywistość znajdziemy również w drugiéj sprawie „Pana Tadeusza“, w obrazie zatargów majątkowych. Proces długotrwały o kawałek gruntu i starą ruderę zamkową, oto początek i koniec zatargu; ale pomiędzy początkiem i końcem ciągnie się długi szereg śniadań, obiadów i kolacyj, przechadzek, wycieczek i polowań, rozmów, rozpraw, anegdot, zakładów, sprzeczek i kłótni, czyli innemi słowy cały szereg objawów zwykłego, powszedniego życia na wsi litewskiéj w początkach bieżącego stulecia, objawów, które z małemi zmianami na całéj przestrzeni kraju widzieć się dawały i dają. Bo w procesach takich jakkolwiek chodziło niewątpliwie o wygranie sprawy, o zyskanie tytułu posiadania cząstki ziemi i wzmożenia swojego majątku, bardzo ważną rolę grała zawsze chęć zbierania się gromadnego, gromadnego jedzenia, picia i gawędzenia. Szlachta, mieszkająca nieraz daleko od siebie, rada była liczniejszemu zjazdowi, bo miała powód i potrzebę przejechania się po sąsiedztwie, zobaczenia się z wieloma, wynurzenia swoich opinij, wygadania się ze swemi dolegliwościami. Sądy graniczne, goszczące długo na jedném miejscu, ściągały cały zastęp

świadków, życzliwców i ciekawców, a przez to urozmaicały jednostajny porządek żywota wiejskiego, wnosiły ruch i gwar w spokojne zazwyczaj siedziby szlacheckie.

Spór pomiędzy Soplicami i Horeszkami oprócz swego indywidualnego ma i typowe znaczenie, jako charakterystyka licznych i częstych zatargów pomiędzy sąsiadami bliższymi i dalszymi, jako znamienny rys skłonności do pieniactwa w szlachcie naszéj, jako obraz wreszcie niechęci pomiędzy panami a szlachtą pomimo zgody pozornéj. Właściwie nie dba tak bardzo Sędzia o stare zamczysko, ale głównie o postawienie na swojém, ponieważ mu strona przeciwna zaprzeczała prawa do téj rudery. Pomiędzy Soplicami i Horeszkami oddawna już istniały niechęci, które dodawały zaciętości stronom w prowadzeniu procesu.

Sędzia to brat młodszy Jacka Soplicy Wąsala, którego Targowica do swoich zaliczyła stronników na zasadzie owego zabójstwa Stolnika Horeszki. Gdy Jacek zdrajcą obwołany, uciekł z kraju, majątek jego przeszedł na Sędziego, który jako ubogi, przyjął dobra, nie robiąc sobie skrupułu z zatrzymania cudzéj bądź-co-bądź własności. Z sumieniem łatwo mu poszło: uspokoił je wzięciem pod swą opiekę sieroty pozostałéj po Ewie, córce Stolnika. Z sąsiadami nie miał wiele kłopotu: urok bogactwa jak dzisiaj tak i dawniéj działał na ludzi potężnie: bracia szlachta nie odmówiła szacunku i poważania bogatemu Soplicy, nie wglądając w to, jakim sposobem do majątku doszedł: uczciła urzędem obywatelskim, wybrała go na sędziego. Naturalnie przy nadarzonéj sposobności przypomni ona sobie swoje do niego niechęci: wymówi mu najprzód to, że wyrósł ze „szlachciury", wytknie mu następnie, że się dmie zanadto, że od obyczajów szlacheckich się odstrycha, bo gdy pić nie chciał na zebraniu, a w gardło mu lano, krzyczał: „gwałt się dzieje"; a gdy prosił go szlachcic zaściankowy o rękę

Zosi dla swego syna, odpowiedział, iż jeszcze mała, a tymczasem już ją komuś innemu przyobiecał. Znajdzie się wszakże i wtedy obrońca Sędziego, dowodzący, że Soplica w stosunkach z zaściankiem szuka zawsze zgody, ustępuje nawet ze swego, że on pierwszy zabronił chłopom kłaniać się sobie do ziemi, za grzech to poczytując, że gromadę do stołu zapraszał, że płacił za włość podatki, że Polskę kocha nad wszystko i polskie chowa obyczaje. że Soplicowo — to centrum polszczyzny. To wszakże niewątpliwa, że w zwyczajnych warunkach życia Sędzia darzony jest powszechném uznaniem i zasługuje na nie swoimi postępkami. Mniéj ma burzliwy i namiętny temperament niż brat jego starszy; ale rodowe podobieństwo pomiędzy nimi uwydatnia się silnie. I on umiał kochać; po śmierci swéj narzeczonéj nie próbował już szukać pociechy w pożyciu małżeńskiém, poślubiwszy wierność zmarłéj. I on był porywczy; pomimo zwykłéj sobie powagi, łatwo się unosi, krzyczy, tupie nogami. I on był dumny: kochał kraj, gotów był cały swój majątek oddać na jego potrzeby, nawet życie zaofiarować, ale nie chciał wyciągnąć pierwszy ręki do zgody z Hrabią, chociaż mu wykazywano, że zgoda ta dla kraju będzie pożyteczną. Nawet w jego miłości ojczyzny przebija się duma; skory jest do poświęceń dlatego, żeby go kto inny w nich nie wyprzedził, żeby nie wydarł pierwszeństwa Soplicom w sprawie wyswobodzenia ojczyzny.

Nominalnie w sporze z Sędzią zostaje Hrabia, ale w gruncie rzeczy nie jest on rzeczywistym jego przeciwnikiem, nie on przedstawia zaciętość pieniaczą. On nie znając dobrze stosunków domowych Sędziego, żałuje, że Sędzia nie ma córki, któraby przez obudzenie w nim miłości wywołała zawikłanie dramatyczne, walkę obowiązku z uczuciem, możność pokonywania przeszkód i wywoływania teatralnych efektów. Sam nawet zajazd, który miał proces za-

kończyć albo nanowo go rozpocząć, ma w jego wyobraźni raczéj znaczenie popisu rycerskiego niż siły, co ma mu zaprzeczone dobro powrócić. Istotnym przedstawicielem strony wojnującéj prawem i mieczem z Sędzią jest Gierwazy Kluсznik, Scyzoryk, Szczerbiec, Mopanku, Półkozic, stary sługa domu Horeszków, gdyż on wchłonął w siebie wszystkie uczucia swych panów i stanął na straży ich pamięci i ich dobra, dokładając wszelkich sił, ażeby marzycielskiego Hrabiego do działania pobudzić. On był świadkiem śmierci Stolnika i poprzysiągł zemstę Soplicom, chociaż wiedział, że Stolnik w przedzgonnéj chwili swemu nawet zabójcy przebaczył. Pomimo starości żywość w nim pozostała młodzieńcza, a każde jego słowo wychodziło mu z głębi serca, miłością lub nienawiścią przepełnionego, i stąd wprawiało w ruch nieustanny całe jego ciało. Na wspomnienie przeszłości wielkiego rodu, którą codziennie jakby w nabożném rozmyślaniu przed zaśnięciem rozpamiętywał, na twarzy jego zjawiał się wyraz „żałości wielkiéj i rozpaczy". Żył i żyje nie dla siebie ale dla panów swoich; a najdroższym mu przedmiotem była jego szabla, którą w interesie swych chlebodawców nieraz dokazywał. Nie miał nigdy żony, nie miał dziecięcia; „Scyzoryk" był mu żoną i dzieckiem; nigdy się z nim nie rozstawał, od rana do mroku pieścił go; w nocy kładł go przy sobie na pościeli. On jest istotnym sprawcą i organizatorem zajazdu, zręcznie wyzyskując rozszerzoną wieść o zbliżaniu się wojny Francyi z Rosyą. Gdy królowie z królami pójdą za łby — rozumuje on — to czyż szlachta ma siedzieć cicho: „gdy wielki wielkiego będzie dusić; my duśmy mniejszych, każdy swego". I zdaje mu się, że nietylko takiém rozumowaniem nie podkopuje sprawy publicznéj, lecz owszem, że zyska na wykonaniu rady jego kraj cały: „Z góry i z dołu — powiada — wielcy wielkich, małych mali, jak zaczniem ciąć, tak całe szelmostwo się zwali,

i tak zakwitnie szczęście i Rzeczpospolita". Wielki i piękny w swém przywiązaniu do chlebodawców, ma główną wadę dawnych rezydentów szlacheckich na dworach pańskich, że sprawę magnata, któremu służył, utożsamiał ze sprawą Rzeczypospolitéj, któréj był wolnym obywatelem.

W zajezdzie bierze udział szlachta okoliczna, gęsta jak mrowie, niezmiernie kłótliwa, porywcza do bitew, swarząca się na zabój, skora do wyroków o sławie i życiu spółbraci, ale nieżywiąca długo mściwości w sercu i łatwo dająca się skierować od zatargów prywatnych do pomożenia sprawie ogólnéj przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi. Hałaśliwa ta zgraja, niewiele mając w domu pożywienia i napoju a obdarzona apetytem olbrzymim, zaostrzonym pracą i ciągłém przebywaniem na świeżém powietrzu, rada jest wszelkim okazyom, w których poczęstunek obfity stanowi składową część konieczną. Kto głośniéj krzyczy i do namysłu lub rozwagi nie namawia, ten znajduje najprędszy u niéj posłuch, bo dla wstrząśnięcia grubych jéj nerwów i rozumu potrzeba silnych i doraźnych ciosów. Stąd głos Bartka zwanego Prusakiem, który był gazet pilnym czytelnikiem, świadomym polityki, głos przemawiający za porządkiem, za zrobieniem konfederacyi jak w Wielkopolsce; również jak głos Buchmana, doradzający dojrzałą a systematyczną dyskusyą, obija się tylko o uszy słuchającéj szlachty; gdy przeciwnie Maciej Kropiciel, co nienawidzi oczekiwania, igra słówkami i konceptami, a wpada w rym gorączkowemu usposobieniu zebrania dobitnym wyrazem: „kropić!" pozyskuje ogólne uznanie. — Patryarchą téj kłótliwéj rzeszy był Maciek nad Maćkami, zwany także Kurkiem na Kościele, z powodu częstego przechodzenia z jednego stronnictwa do drugiego, albo Zabokiem dla zwyczaju chwytania ciągle jakby za pałasz, albo wreszcie Królikiem, iż z szczególniejszém zamiłowaniem zwierzątka te pielęgnował. Doświadczenie w długiém a w przeróżne obfitującém przy-

gody życiu nabyte, zrobiło go rozumniejszym od współbraci, którym nieraz gorzkie mówił prawdy, na nic się nie oglądając. Nie lubił on czczéj gadaniny, nie cierpiał swarów osobistych, prawdę mówił wszystkim w oczy i bez ogródki; zazwyczaj był milczący, a nawet „ponury“, ale gdy wpadł na jaki przedmiot, silnie go poruszający, mówił wiele, wyrazy wylatywały mu z ust szybko, a zaprawne były pospolicie goryczą; nieraz przychodzących do siebie po radę fukał i „wypychał milczkiem za drzwi domu“. Wpływ jego był znaczny w zwykłym trybie życia zaścianku dobrzyńskiego; Maciek bowiem zarówno się znał na prawie jak na gospodarstwie, a zmiany powietrza zgadywał częściéj niż kalendarz. Więc czy-to siejbę rozpoczynać, czy wiciny wyprawiać, czy zboże żąć, czy procesować się, czy umowy zawierać: nie działo się w Dobrzynie nic bez Maćka rady. Ale podczas wzburzenia, kiedy on patrząc na nierozsądek spółbraci, lecących do walki w interesie prywatnym Hrabiego, nie raczył wdawać się w rozprawy i tylko głupcami nieustannie ich nazywał, zachowanie się jego pozostało bez znaczenia. Starość zrobiła go gderliwym, a przyzwyczajenie do rządzenia umysłami szlachty zaściankowéj wytworzyło w nim skłonność do absolutyzmu, któremu wszyscy bezwarunkowo poddać się byli powinni. Jako gorliwy katolik nie wróżył nic dobrego Napoleonowi, jeżeli się na wyprawę wybrał bez Boga. Jako narodowiec, z boleścią patrzał na strój i uzbrojenie wodzów polskich przybranych zfrancuska. On jeden tylko nie podzielał ogólnéj radości, jaka się w Soplicowie objawiła na widok zbrojnych zastępów narodowych, idących na północ pod rozkazami „boga wojny“.

Zajazd skończył się właściwie tylko na wielkiém spustoszeniu wszelkich zapasów żywności i napojów; najedzonych zwycięsców zwyciężył w końcu sen. Słodkiém było zasypianie, ale bolesném przebudzenie. Wszystka szlachta

zaściankowa ujrzała się w dybach, w które zakuło ją wojsko rosyjskie.

I tu znajdujemy się wobec trzeciéj sprawy poematu, najważniejszéj, najdonioślejszéj, skupiającéj w sobie i jednoczącéj rozróżnione interesa indywidualne i rodzinne, doprowadzającéj do zgody i harmonii uczucia i dążności wszystkich żyjących w tym świecie, przez poetę stworzonym. Zgodę tę i harmonią sprowadziło samo położenie rzeczy, ponieważ pomiędzy poważnionych braci wdarł się obcy, który był zarówno nieprzyjacielem obu stron toczących spór ze sobą. Atoli żeby położenie to mogło być wyzyskane na rzecz braci a przeciwko obcemu, potrzeba było odnaleźć środki do walki skutecznéj. Odnalazł je bernardyn, ksiądz Robak. Był-to ów Jacek Soplica, który okrzyczany zdrajcą, od przyjaciół opuszczony, od współobywateli wzgardzony, czując wyrzuty sumienia, uciekł z kraju, ażeby uniknąć szyderstw, obelg i poniżenia, ale zarazem ażeby okupić swe grzechy krwią i poświęceniem się. Bił się wszędzie za kraj, gdzie tylko znalazł potemu sposobność, a następnie przywdział habit mniszy, by się dobrowolnie upokorzyć i dlatego téż przybrał przydomek Robaka. Jako emisaryusz zwiedzał wszystkie części dawnéj Polski, roznosił nowiny, zagrzewał serca, budził umysły, przygotowywał rodaków do mogących nadejść wypadków, które wyzyskać należało na rzecz niepodległości narodowéj. Umiejąc przemówić do wszystkich stanów stosownym językiem, zdołał pozyskać zaufanie nietylko u braci szlachty, ale także u żyda Jankiela, przetwarzając go ze zwykłego handlarza, dbającego o zyski, w człowieka, który obok zysków miał także na widoku dobro narodu, czując się jego cząstką, podzielając jego cierpienia i starając się przybliżyć dni radości. Słowa Robaka wypowiedziane w karczmie do szlachty zaściankowéj, iż przed spodziewanym przybyciem Napoleona trzeba wymieść śmieci z domu,

słowa zużytkowane przez Gierwazego w interesie Hrabiego, wywołują zawikłanie, które on tylko na rzecz sprawy ogólnéj mógł rozwiązać. Zebrawszy więc coprędzéj szlachtę z zaścianków, niewciągniętą do wyprawy na Soplicowo, przyprowadza ją na odsiecz tym, co byli w dybach; a zręcznym podstępem osłabiwszy siły spólnego nieprzyjaciela, zagrzewa do stoczenia bitwy, w któréj przeciwko sile regularnego, dobrze wyćwiczonego ale spitego żołnierstwa staje potężnym indywidualizmem nacechowany, niekarny animusz szlachecki i — zwycięża. — Wojsko rosyjskie zostawało pod kierunkiem dwu głównie wodzów: majora Płuta i kapitana Rykowa. Major był z pochodzenia Polakiem, a przemieniwszy narodowość, stał się zawziętszym nieprzyjacielem swoich niegdyś rodaków aniżeli Rosyanie rzeczywiści. Fanfaron zapalający fajkę asygnatami, uważający się za dowcipnego i z tego tytułu prawiący niegrzeczności damom, srogi, gdy jest w bezpieczeństwie, a tchórz ostatni, gdy się czuje zagrożonym, Płut — to jedna z tych istot pospolitych i nizkich, którym tylko bezczelność toruje drogę do pięcia się coraz wyżéj, dopóki się im noga nie powinie. Rykow przeciwnie, to natura z gruntu uczciwa. Bez ukształcenia, bez ogłady, rubaszny, posługujący się w myśleniu i w mówieniu zabytkami tradycyjnéj mądrości ludów pozostałymi w przysłowiach, zabobonny, wierzący we wszystkie anegdoty o czarodziejstwie Bonapartego i Suwarowa, jest on służbistą i dba o swoje 8 medalów i 3 krzyże, ale poza spełnienie rozkazów władzy wyższéj nie wychodzi; radby żyć w zgodzie z Polakami, jako dobrymi i do wybitki i do wypitki, kocha swój kraj i rozumie, że każdy kochać ojczyznę własną powinien; potrzeby ma niewielkie, tak że mu jego szczupły żołd kapitański wystarcza „na ponczyk i lulkę tabaki“; dlatego też ofiarowanéj sobie kiesy dukatów nie przyjmuje i gotów bezinteresownie stanąć w obronie szlachty, gdy odbywać się będzie śledztwo

o zaginionej rocie całéj. Bił się on mężnie, dowodził rozsądnie, ale ze spitymi jegrami do ładu dojść nie mógł. — Szlachta nie miała dowódcy, każdy był sobie wodzem. I pomiędzy nią znajdowali się ranni, a największą klęską w walce była utrata księdza Robaka, który ugodzony śmiertelnie, zaledwie miał czas opowiedzieć wysoce dramatyczne dzieje swego życia, otrzymać przebaczenie Klucznika i rozporządzić, jak się szlachta ma nadal zachować. Młodzież prawie wszystka udała się do Księstwa Warszawskiego, ażeby się do szeregów polskich zaciągnąć. W kilka miesięcy potém młodzież ta, a mianowicie Tadeusz i Hrabia znaleźli się znowu w Soplicowie, razem z jenerałami Dąbrowskim i Kniaziewiczem i uczestniczyli w uczcie, na któréj Jankiel zachwycił i rozrzewnił wszystkich swą grą na cymbałach, wyrażającą po mistrzowsku uczucia, jakich doznawali Polacy w ciągu ostatnich lat bytu politycznego Rzeczypospolitéj, i nadzieje, jakie budowali na legionach. Wszyscy byli weseli, wszyscy z upojeniem radości spoglądali w przyszłość; tylko Maciek z pochmurzoném czołem uciekł do swych królików. Tym sposobem pogodne zakończenie wszystkich zawikłań nadzieją świetnego w przyszłości losu ojczyzny, konieczne ze względu na przeświadczenie spółuczestników zdarzeń, przyćmiewa nieco dostrzeżona zaledwie chmurka niepowodzeń dalszych, chmurka, którą wtedy widzieli wyjątkowo niektórzy tylko.

A wszystkie te sprawy rozwijają się wśród wiosek litewskich, wśród pól, lasów i puszcz, przy najrozmaitszém oświetleniu, ranném, południowém, wieczorném i nocném, przy stałéj pogodzie, raz tylko szybko przemijającą ale straszną burzą zamąconéj. Krajobrazy te, tak samo jak ludzie, nie są sztucznie kombinowane, nie są naciągane do stanu uczuć i usposobień w duszy człowieka, jak to nieraz w romantyzmie bywało, ale bierze je poeta wprost z rzeczywi-

stości, maluje ze spostrzeżeń, które mu silnie w wyobraźni utkwiły. Te drzewa i te puszcze, te obłoki przebiegające po niebie, te stawy i te pola, te wschody i zachody słońca, te blaski księżyca, jakie w poemacie na wieki utrwalone podziwem i uwielbieniem dla fantazyi mistrza przejmować będą, to nie są dowolne wyniki romantycznego kultu natury, wymagającego ciągłych zachwytów i uniesień, ale to konieczne, nieodzowne części obrazu rzeczywistości, w którym nie może brakować otoczenia, nietylko będącego tłem czynności ludzkich, ale też wpływającego na nie częstokroć bardzo potężnie. Gdyby brakowało tych krajobrazów, to nietylko nie byłoby właściwych im piękności w poemacie, ale nadto, co ważniejsza, nie byłoby téj całkowitéj prawdy, jaką, odtwarzając rzeczywistość, dał nam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu".

VIII.

Malując rzeczywistość poeta nie mógł tworzyć idealnych doskonałości, w jakie obfitowała zarówno klasyczna jak i romantyczna poezya. To téż niéma ich w „Panu Tadeuszu": żadna tu postać nie jest ani bezwzględnie złą i brzydką, ani bezwzględnie dobrą i piękną; każda jest mieszaniną różnorodnych skłonności, popędów i nawyknień tak, jak bywa w życiu. Dla Mickiewicza w „Panu Tadeuszu" niéma uprzywilejowanych bohaterów, którymiby się ze szczególniejszą sympatyą obchodził, starając się dla nich zjednać względy czytelników; ale téż niéma i takich osobistości, którychby lekceważąco lub pogardliwie traktował, usiłując ich zohydzić lub poniżyć. Poeta stał na owéj wyżynie, z któréj wszystkie objawy i przedmioty, chociażby najdrobniejsze i najmniéj znaczące, ukazują konieczność swego istnienia, a stąd na jednakową zasługują uwagę badacza; każdy trzeba

poznać i każdemu właściwe nakreślić miejsce zgodne z naturą, jeżeli całość ma być istotném odbiciem rzeczywistości. Stąd Mickiewicz z równą starannością opisuje snujące się po niebie obłoki i grę Wojskiego na rogu, lub Jankiela na cymbałach; stąd podaje równie szczegółową charakterystykę Jacka Soplicy jak Maćka nad Maćkami, kłótnię w Zamku i naradę w Zaścianku; stąd równie go interesują komiczna wyprawa Protazego z pozwem, jak i tragiczna spowiedź Robaka.

Tak robi każdy przedmiotowo tworzący artysta. Ale jeśli wszystkich szczegółów na obrazie pomieścić nie można, artysta musi zrobić z nich wybór: jeżeli w téj czynności pójdzie tylko za chwilowym nastrojem lub kaprysem, to utworzy rzecz silnie nacechowaną znamieniem podmiotowości swojéj; jeżeli zaś po rozmyśle i rozwadze uchwyci najznamienniejsze przedmioty i objawy, to jest takie, które nietylko przez niego w danym nastroju, ale także i przez większość ludzi znających grupę przedmiotów lub objawów, z których wybór został dokonany, uznane zostaną za najlepiéj ją uprzytomniające: to utwór jego osiągnie ten stopień przedmiotowéj prawdy, do jakiego człowiek w pewnym danym czasie dojść może. Mickiewicz, według głosu powszechnego, wybrał istotnie i unieśmiertelnił w „Panu Tadeuszu" takie tylko objawy i przedmioty, które istotnie dany czas i miejsce wybornie charakteryzowały. Ani jednego tu niéma krajobrazu, ani jednéj osoby, ani jednego szczegółu ważnego, którýby był fałszywym, którýby nie odpowiadał czasowi i miejscu, wziętym za przedmiot opowiadania. W drobnych szczegółach, mianowicie chronologicznych, są uchybienia, ale tak małoznaczne i niewidoczne, że je tylko przy szczegółowym rozbiorze dostrzedz i wskazać można.

Atoli obok wyboru musi jeszcze istnieć w dziele sztuki i ocena względnéj wartości objawów i przedmiotów

przez artystę przedstawionych; chociaż bowiem wszystko, co istnieje, jako wynik konieczności ma swój powód bytu; to przecież dla człowieka nie wszystko ma jednakową wartość i doniosłość. Natura istnieje dla siebie a nie dla człowieka: dzieło zaś sztuki podaje człowiek tylko dla człowieka; a więc musi zadość uczynić jego rozumowym, estetycznym i etycznym poglądom, poczuciom i popędom. Dawniejsi twórcy narzucali zgóry opinie swoje czytelnikom: pewne wybrane osobistości ukochane przez nich, pewne uczucia i poglądy, których sami byli wyznawcami, pewne popędy, które ich działalność powodowały, były silnie uwydatnione w dziele sztuki i stanowiły dla widza lub czytelnika miarę, według której miał oceniać wszystkie inne osoby, uczucia, pomysły i pragnienia. Dzisiejsi ułatwiają tylko czytelnikom i widzom wyrobienie sobie przekonania o stopniu wartości pewnego objawu lub osoby, przedstawiając okoliczności, wśród których one powstały, siły, któremi rozporządzają, powody lub motywy, które ich ukazaniem się lub działaniem rządzą, wreszcie skutki, jakie się po ich ukazaniu się lub działaniu nastąpiły. Mickiewicz robił tak samo: każdy w „Panu Tadeuszu" objaw jest pod tymi wszystkimi względami przedstawiony, już dlatego samego, że jest z saméj rzeczywistości wzięty; każda osobistość działa tu z motywów wynikających z jéj charakteru i niemogących być innymi. Czytelnik więc stosownie do stopnia swego rozwinięcia i rodzaju swego umysłu oraz sfery, w któréj żyje, może sobie wytworzyć pojęcie o względnéj pożyteczności lub szkodliwości, wyższości lub niższości każdego objawu i każdéj osoby. Ale poeta nasz na tém nie poprzestaje. Dawniejszy jego sposób tworzenia, zawarunkowany rozwojem poezyi romantycznéj, podmiotowością silnie nacechowanéj, musiał się odbić nawet w „Panu Tadeuszu", lubo w rozmiarach nadzwyczaj już szczupłych. Poeta wprawdzie bardzo rzadko

mówi wprost od siebie, i to zaledwie w krótkich oderwanych zdaniach, ale zato, chcąc zaznaczyć stosunkową wartość zjawisk lub osobistości i ich działań, używa trzech środków artystycznych, mających charakter podmiotowy: zapału, rzewności i ironii.

Zapał, albo ogólniéj, wysoki nastrój dramatyczny panuje w spowiedzi księdza Robaka, w jego urywanych i splątanych wyznaniach. Rzewność przebija się wszędzie, gdzie jest wzmianka o kraju rodzinnym i o wspomnieniach młodości. Ironia, ale ironia łagodna, pobłażliwa, najszerzéj się rozlała po całym poemacie, a szczególniéj w tych tak licznych miejscach, gdzie jest mowa o codziennném, przeważnie fizyczném życiu szlachty zarówno zamożniejszéj jak i zaściankowéj, oraz w obrazie Hrabiego, Telimeny, Protazego, Asesora i Rejenta. Ironia ta, zazwyczaj subtelnie wyrażona, ma na celu sprowadzić do właściwego, szczupłego znaczenia obszernie traktowane szczegóły. Jako artysta przedmiotowy nie mógł on ich pominąć, gdyż bardzo wielkie istotnie zajmowały miejsce w rzeczywistości, ale jako myśliciel z uśmiechem łagodnym traktował tę krzątaninę mrowiska ludzkiego, tak małe z takim wysiłkiem dźwigającego ciężary. Czasami tylko ironia ta przechodzi w sarkazm, którym poeta dotyka już wyraźnie te osobistości, które mu nie są sympatyczne; wykracza w takich razach z zakresu przedmiotowéj twórczości i przechodzi w dziedzinę satyry. Taki sarkazm widoczny jest w obrazie postaci Buchmana, albo w pierwszém przedstawieniu Hrabiego, kiedy-to poeta nietylko powiada o nim, że „w istocie był wielkim dziwakiem“, ale nadto przez sarkastyczne porównania ośmiesza jego czynności, mówiąc:

Nieraz pędząc za lisem albo za szarakiem,
Nagle stawał i w niebo poglądał żałośnie,

Jak kot, gdy ujrzy wróble na wysokiéj sośnie;
Często bez psa, bez strzelby, błąkał się po gaju,
Jak rekrut zbiegły; często siadał przy ruczaju
Nieruchomy, schyliwszy głowę nad potokiem,
Jak czapla wszystkie ryby chcąca pożreć okiem...

Takie jednak odstępstwa od przedmiotowego trybu tworzenia są rzadkie w „Panu Tadeuszu" i można je za wyjątkowe poczytywać.

I układ poematu i styl jego są dowodem wiernego pilnowania się rzeczywistości. Układ nie jest w najdrobniejszéj nawet mierze wyrazem sztucznéj kombinacyi, idzie bowiem za naturalnym rozwojem wypadków, które z początku roztaczają się powoli i dopiero od połowy utworu żywszym biegną ruchem: żadnéj tu niéma przerwy dla podrażnienia ciekawości czytelnika, żadnego sztucznego efektu dla wzmocnienia tych wrażeń, jakich sama rzecz czytelnikowi dostarcza. Styl w opowiadaniu samego poety prosty, z wyrazów potocznéj rozmowy złożony, świetniejący tylko trafnemi porównaniami i wybornie rozwiniętemi przenośniami, w dyalogu i przemowach odtwarza temperament, stopień i rodzaj ukształcenia oraz chwilowy nastrój rozmówcy: dość przypomnieć sobie sposób mówienia Hrabiego, Asesora i Rejenta, Gierwazego, szlachty zaściankowéj, księdza Robaka w karczmie i na łożu śmiertelném, wreszcie panegiryk na zaręczyny Tadeusza i Zofii napisany w stylu deklamacyjno-klasycznym, ażeby ocenić różnorodność i znamienność w charakteryzowaniu wyrażania się osób poematu.

Czy „Pan Tadeusz" jest epopeją? Jeżeli to oznaczenie estetyczne rozumieć będziemy według reguł spisanych z wzorów greckich, to odpowiedź wypadnie naturalnie przecząca; ale jeżeli przez nie chcemy określić utwór poezyi, obrazujący całe życie narodu w pewnéj danéj chwili dziejowéj, to pomimo że „Pan Tadeusz" nie wyczerpuje wszystkich cech

życia naszego w początkach XIX stulecia, ze względu jednak, iż najważniejsze w sobie mieści, miano to przyznać mu trzeba. Z braków, jakie zauważyć można, dwa mianowicie zasługują na wymienienie: brak przedstawiciela mieszczaństwa i brak kobiety-obywatelki. Mieszczaństwo na Litwie zaznaczyło swoje społeczno-polityczne znaczenie co najmniéj od r. 1794, a w początkach XIX stulecia należąc do różnych stowarzyszeń dobroczynnych, naukowych i społecznych, wzięło czynny udział w rozwoju spraw narodowych. Jeżeli Mickiewicz z bardzo nielicznéj grupy żydów-obywateli wybrał Jankiela, to z równą słusznością mógł i mieszczanina-obywatela przedstawić. Pominięcie to daje się jednak wytłomaczyć obiorem wsi, jako miejsca rozwoju opowiadania; żyd na wsi mógł być bez najmniejszego naciągania do poematu wprowadzony, mieszczanin zaś — nie. Brak kobiety obywatelki jest o wiele dotkliwszym. Trzy wyraźniéj narysowane kobiety w „Panu Tadeuszu“, obok pobieżnych wzmianek o innych, z powodu charakteru swego nie mogą bynajmniéj reprezentować całego świata niewieściego, jaki był na Litwie w początku naszego wieku. Obok dziewczątek zdrowych, nielękających się pracy, szczerych i naiwnych, obok wątłych dziewic w cieplarnianéj atmosferze salonu wyrosłych, obok kokietek przekwitłych, były kobiety dojrzałe, które w zakresie domowego życia spełniały obowiązki obywatelskie, jako matki, jako wychowawczynie przyszłych pokoleń.

Z tém zastrzeżeniem, „Pana Tadeusza“ nazwać możemy epopeją. Zresztą mniejsza o nazwę; z nią lub bez niéj pozostanie on poematem najpiękniejszym, najwspanialszym, jaki literatura nasza posiada, poematem, który w twórczości naszéj artystycznéj nowy okres rozpoczyna. Zestawiać go i porównywać z epopejami greckiemi w celu umieszczenia go w jednym rzędzie z niemi, jest dowolnością krytyczną, niemającą głębszego uzasadnienia. „Pan Tadeusz“ powstał

niewątpliwie pod działaniem epopei greckich i już przez to samo jako utwór późniejszy nie może mieć tego olbrzymiego znaczenia literackiego, co one. A powtóre uznanie dla „Pana Tadeusza“ jako dla epopei pierwszéj po Homerze wtedy jedynie uzyskaćbyśmy mogli, gdyby nasz naród miał takie znaczenie w dziejach cywilizacyi, jak je mają Hellenowie, gdyby odebrał pierwszeństwo w oświacie Francuzom, Anglikom i Niemcom. Wówczas nasze stosunki stałyby się interesującymi dla cudzoziemców; wówczas każda z postaci „Pana Tadeusza“ nabrałaby nadzwyczajnego uroku, jakiego dodaje wielkie dziejowe znaczenie narodu, którego owe postaci były idealnemi przedstawicielkami. Zanim to nastąpi, „Pan Tadeusz“ będzie dla nas tylko najznakomitszym poematem, jaki literatura nasza wykazać może. Że my w poemacie tym większe znajdziemy upodobanie, niż w Jerozolimie Wyzwolonéj, niż w Raju Utraconym, niż w Hermanie i Dorocie, niż w Iliadzie i Odysei, to się samo przez się rozumie; gdyż każdy naród we własnéj tylko twórczości najlepszą karm' umysłową dla siebie odszukać może, jako w wyniku świadomych siebie myśli o bycie i działalności własnego narodu [1]).

[1]) Obszerniejsze studya o „Panu Tadeuszu“ pisali: Hugo Zathey: „Uwagi nad Panem Tadeuszem“, Poznań 1872; Władysław Nehring: „Pan Tadeusz“, „Ateneum“ 1871 i w „Studyach“ 1884; Stan. Tarnowski: Odczyty o Panu Tadeuszu, wygłoszone w Warszawie 1878 (dotychczas niedrukowane); Adam Rzążewski (Aër): „Studya nad pojedyńczemi utworami A. M-a. I. Pan Tadeusz“. („Dziennik Poznański“ 1884); Henryk Biegeleisen: „Pan Tadeusz“, Warszawa, 1884. — Zob. mój artykuł „Oceny Pana Tadeusza“ („Ateneum“ 1885, zeszyt majowy).

KSIĘGA CZWARTA.

OSIEDLENIE SIĘ NA OBCZYŹNIE.

ROZDZIAŁ I.

Życie rodzinne poety. Prace w języku francuskim. Historya Polski (lipiec 1834 — październik 1838 r.).

I. Ożenienie się z Celiną Szymanowską. — Pierwsze tygodnie pożycia małżeńskiego. — Usposobienie żartobliwe. — Założenie towarzystwa „Braci Zjednoczonych“. — Troska o utrzymanie. — Prace literackie cudzoziemców w Paryżu: honorarya za nie płacone. — Artykuły Mickiewicza w języku francuskim. Historya przyszłości: zaniechanie jéj. — II. Ciągłe wzmaganie się nastroju religijnego. — Surowe wymagania co do zadania poety. — Trudność tworzenia. — „Zdania i uwagi z pism Jakóba Böhme, Anioła Szlązaka i Saint Martina“. — Pod koniec 1836 r. ochota do pisania wraca. — Dochody autorów dramatycznych francuskich. — Mickiewicz ma nadzieję zrobienia wielkiéj afery finansowéj i pisze dramat po francusku. — Zdania o tym dramacie Alfreda Vigny'ego i George Sanda. Oddany do teatru Porte-St-Martin, nie został przedstawiony. — Rozbiór „Konfederatów Barskich“. Charaktery: Hrabiny, Pułaskiego, Wojewody i Księdza Marka. Charaktery: Jenerała, Doktora i Choisy'ego. — Wykonanie dramatu. — Styl. Urywek dramatu „Jakób Jasiński“ w języku francuskim. — IV. Zajęcie się dziejami polskiemi. — Stosunek z Edwardem hr. Raczyńskim. — Charakterystyka „Pierwszych wieków historyi polskiéj“. — Różnorodne plany propagandy religijnéj. — Przepowiednie jasnowidzącéj Parran. — Jak pojmował Mickiewicz obowiązki rodzinne.

I.

Kiedy ostatnie arkusze „Pana Tadeusza“ się odbijały, Mickiewicz w tajemnicy nawet przed najbliższymi przyjaciółmi [1]) postanowił przyprowadzić do skutku zamiar oże-

---

[1]) „Korespond.“ I, 146.

nienia się, na który w Sèvres ostatecznie się zdecydował. Przypomniał sobie córkę Maryi Szymanowskiéj, Celinę, któréj w Petersburgu lubił dawać nauki moralne, drażniąc się z nią i przekomarzając, ale lubiąc ją „jako dziecko dobre, żywe i wesołe". Marya Szymanowska umarła w r. 1831 podczas cholery; córka jéj starsza, Helena, wyszła za uniwersyteckiego przyjaciela Mickiewicza, Franciszka Malewskiego: Celina mieszkała u siostry. Napisał do niéj poeta, ażeby przyjechała; krewni Celiny, Franciszkowie Wołowscy, mieszkający w Paryżu, zajęli się jéj podróżą i pomieścili ją u siebie; przygotowania do ślubu odbyły się pocichu; w przeddzień aktu napisał Mickiewicz lakoniczną karteczkę do Ignacego Domejki: „Jutro mój ślub. Masz tedy ubrać się pięknie we frak i przyjść o pół do dziewiątéj zrana do Zana, a z nim przed dziewiątą do Wołowskich, skąd udamy się na ceremonią. Nie mów nic o tém nikomu i pamiętaj nie spóźnić się". Nazajutrz, we wtorek, 22 lipca 1834 r. odbyło się wszystko według ułożonego planu. Na ślubie była tylko rodzina Celiny i kilku przyjaciół Adama [1]). Państwo młodzi zamieszkali przy ulicy de la Pépinière N. 121 „prawie na przedmieściu, jak na wsi". Mieli ładny domek z ogródkiem; a w tym domku prócz nich była tylko rodzina jego właścicieli. Urządzili się jak można najskromniéj w trzech pokojach, ale wygodnie, mając „własne meble" i spodziewając się mieć wkrótce własny fortepian.

Ślub Mickiewicza, wedle żartobliwego wyrażenia samego poety, „przez kilka dni przerwał w Paryżu dyskusye polityczne (wśród wychodźców) i ledwo nie tyle zajmował nowiniarzy, ile przyjazd Lubeckiego". Po „nudach pierwszych wizyt" rzadko gdzie wychodzili. Wieczorem zbierało

---

1) „Korespond." I, str. 149 w liście Celiny do Heleny Malewskiéj.

się u poety dawne towarzystwo: Domejko, Stefan Zan, Witwicki; czasem parę innych osób zaglądało do nich. Znajomi Mickiewicza nie odrazu przywykli do jego „nowego mebla“ i byli „trochę żenowani“. Przez trzy pierwsze tygodnie poeta próżnował i używał tylko życia; nie był ani razu „w kwaśnym humorze“, często czuł się „wesoły i pusty“, jakim oddawna nie był“ [1]). Dawne upodobanie w płataniu figlów i wykonywaniu zabawnych pomysłów niekiedy mu wracało. Raz wybierając się na przechadzkę włożył Celinie, ubranéj w czarną suknię, kapelusz męski na głowę; i tak wyszli. Nie podobało się to wielu. „Familia żony — pisał z tego powodu Mickiewicz żartobliwie do Klaudyny Potockiéj, która nakrótko przedtém była w Paryżu i odwiedziła młode małżeństwo — przysłała do mnie urzędową deputacyą, protestując przeciwko takim abuzom władzy mężowskiéj“. A Potocka w tym-że tonie odpisała poecie: „Słusznie bardzo rada familijna zebrała się w obronie pani Celiny! Kazać jéj w męskim kapeluszu chodzić, kiedy żurnal mód o tém nigdy nie pisał, a to bezprzykładny mężowski szał! Przypominam się pamięci téj męczennicy pańskiéj, życzę jéj, żeby się niezbyt cieszyła tém, co w niéj chwalić będą, ale i nie zrażała, jak jéj doświadczać przyjdzie, że i ona wszystkim dogodzić nie potrafi [2]).

Oboje małżonkowie byli z siebie w wysokim stopniu zadowoleni i czuli się szczęśliwymi. We dwa tygodnie po ślubie pisał Mickiewicz do brata Franciszka: „Szukałem pociechy w domowém szczęściu, póki można być w domu. Chociaż oboje nie mamy majątku, póki żyję, będziemy mieli kawał chleba. O przyszłości wiesz, że mało myślę i wcale mi to nie truje szczęścia, że nie wiem, jak długo to szczę-

---

1) „Korespond.“ I, 150.
2) Tamże, t. III, 191.

ście potrwa. Celina jest żoną, jakiéj szukałem, śmiała na wszystkie przygody, przestająca na małém, zawsze wesoła... Jeśliby cię los rzucił na ziemię francuską, znajdziesz u nas kochającą cię rodzinę, mały pokoik, polski barszcz i kaszę"[1]). Odyńcowi zaś donosił po trzech tygodniach od dnia ślubu: „Rozwodzić się nad teraźniejszém szczęściem jeszcze zawcześnie... Życz mnie tylko, ażeby tak zawsze było... Trzy tygodnie szczęśliwe: dobre i to na świecie!... Od rana Celina robi kawę, potém nibyto gospodaruje, kręci się, świegoce i śmieje się aż do wieczora". Celina znów ze swéj strony pisała w tym czasie do siostry: „Mogę cię teraz zapewnić, moja droga, żem znalazła nareszcie szczęście, o którém marzyłam. Adam dla mnie jest światem; o nic więcéj nie dbam. Mało bardzo wychodzę; ty wiesz, że mój pan nie lubi wizyt ani etykiety; ale mamy przyjaciół, co o nas nie zapominają. Nie byłam na żadnym teatrze, odkładam, aż przyjadą Włochy; francuskich niebardzo jestem ciekawa, jednak pójdę choć po razu, żeby ci zdać sprawę z tego, com widziała i słyszała, chociaż mi będzie trudno opisać dokładnie. Pac wyjechał z córką na kilka miesięcy do Włoch, przez ten czas zostawił nam swój fortepian; będę dużo muzykować, tém przynajmniéj mogę rozerwać kochanego Adama... Kazia pisała, że się wybierasz mię łajać za to, żem rozgłosiła zawczasu o moim projekcie. Co ja temu winna; szczęście zupełnie mnie przewróciło w głowie; ja dotąd sobie jeszcze czasem nie dowierzam; ale błogosławię tę chwilę, tę godzinę i tych, którzy się przyczynili do mego losu"[2]).

To żywe poczucie szczęścia nie mogło naturalnie trwać długo, ale nigdy nie przeszło w zobojętnienie. Mickiewicz był szczerze i serdecznie przywiązany do żony i starał się

---

[1]) „Korespond." I, 148.
[2]) Tamże I, 149.

oddalić od niéj wszelkie strapienie, o ile to było w jego mocy; a żona odpłacała mu zupełną w niego ufnością i wiarą, całkowitém woli jego poddaniem się.

O pierwszym roku pożycia, po upływie owych szczęśliwych trzech tygodni, nie mamy żadnych zgoła wiadomości szczegółowych. Dwa tylko fakta wybitnieją w przeciągu tego czasu, jeden związany ze stałym już naówczas religijnym nastrojem poety, drugi z położeniem jego materyalném.

Mickiewicz przekonawszy się dowodnie, że na działalność i usposobienie wychodztwa nie potrafi wpłynąć swém słowem, że dyskusye i spory do porozumienia a témbardziéj do zgody doprowadzić nie mogą, zaprzestał najzupełniéj wszelkiéj szermierki dziennikarskiéj i żył zdala od spraw emigracyjnych. Sądził natomiast, że rozszerzenie ducha religijnego, związanie ściśle sprawy narodowéj z katolicyzmem, może, lubo powoli, oddziałać na ułagodzenie umysłów i na ugruntowanie w nich zasad stałych, niezależnych od teoryj wyrastających na bruku paryskim z dnia na dzień. Stąd utworzenie jakiéjś instytucyi religijnéj, jakiegoś stowarzyszenia religijnego uważał za rzecz, która mogła bardzo zbawienny na wychodźców wpływ wywrzeć. Przykłady wielkiéj żarliwości religijnéj, oraz nawróceń nagłych utwierdzały w nim to mniemanie. Antoni Górecki stał się, według słów poety, świętym człowiekiem i budował wszystkich swą pobożnością; Bohdan Jański żył jak pustelnik a nauczał jak apostoł; zapalony niedawno demagog wolnomyślny Piotr Semenenko wyglądał jak św. Jan ewangielista; wielu innych, a między nimi Hieronim Kajsiewicz, w jego ślady wstępowało. Chwila do utworzenia bractwa religijnego na emigracyi wydała się Mickiewiczowi bardzo stosowna; porozumiawszy się z Antonim Góreckim, Stefanem Witwickim, Cezarym Platerem, Bohdanem i Józefem Zaleskimi utworzył wraz z nimi d. 19 grudnia 1834 r. po spowiedzi i Komunii

stowarzyszenie pod nazwą „Braci Zjednoczonych“: Obowiązki stowarzyszonych, skreślone w akcie zawiązania związku, były proste i nieliczne: „modlić się codziennie za siebie, ojczyznę i bliźnich, za przyjaciół i nieprzyjaciół; przykazania pańskie słowy i uczynki wypełniać; przykładem swym do tego rodaków zachęcać i na drodze téj spólną siłą utrzymywać się“. Myśl patryotyczna towarzyszyła związkowym i była jednym z głównych motywów założenia towarzystwa. Do wyżéj wymienionych przyłączyli się niebawem Ignacy Domejko i Bohdan Jański. Ten ostatni najgorliwiéj się zajmował związkiem i utworzył potém w mieszkaniu swojém „klasztorek“ (1836 r.), w którym młodzi wychodźcy, czujący jakiś niepokój sumienia i pragnący pociech religijnych, znajdowali i przytułek i pociechę religijną. Mianowicie Piotr Semenenko i Hieronim Kajsiewicz w tym klasztorku poczuli powołanie do stanu duchownego a w następnych czasach stali się założycielami nowego zakonu „Braci Zmartwychwstańców“, zatwierdzonego przez Kościół. Czytanie, pisanie lub tłomaczenie książek treści religijno-mistycznéj stało się jednėm z zajęć „Braci Zjednoczonych“, a w téj pracy i Mickiewicz przyobiecał spółudział, mając zamiar przełozyć ulubionego sobie Dyonizego Areopagitę.

Zanim się jednak do pracy téj mógł zabrać, musiał pomyśleć o zapewnieniu sobie dochodu dostatecznego do utrzymania w Paryżu dwojga osób i spodziewanego potomstwa. Fundusz za przekład „Giaura“, który dopiero w r. 1835 wyszedł z druku, i za „Pana Tadeusza“ już był z końcem r. 1834 wyczerpany, zwłaszcza że poeta jak dawniéj tak i teraz mając pieniądze, udzielał ich bardziéj od siebie potrzebującym i na przyszłość nic nie chował. Dochód z rozprzedaży poezyj wydania paryskiego, poprzednio dla poety samego wystarczający zaledwie, teraz nie mógł zabezpieczyć bytu dwojga osób, a jako nieregularny i od mnóstwa oko-

liczności zależny, był bardzo niepewną rękojmią możności wyżywienia się. Do tworzenia nowych rzeczy w języku ojczystym nie czuł w sobie usposobienia a po rzemieślniczemu traktować poezyi nie chciał. Musiał zatém pomyśleć o innem źródle zarobku.

Opowiadano sobie wtedy bardzo głośno o świetnych dochodach kilku znakomitszych pisarzy francuskich. Utrzymywano, że Scribe miał do stu tysięcy franków rocznego dochodu, że Wiktor Hugo i Aleksander Dumas mieli przynajmniéj po trzydzieści tysięcy, że Eugeniusz Sue, Balzac, Paweł Lacroix, a z feljetonistów i krytyków Juliusz Janin, Sainte-Beuve liczyli około dwudziestu pięciu tysięcy. Każdy z nich trzymał kabryolety i lokajów. A przecież niedawno jeszcze ci wielcy i bogaci pisarze byli biedni i nieznani. „Niegdyś — powiada pewien sprawozdawca — musiałem piąć się po schodach, aby dojść do Jules Janina, aby wejść przez drzwi z prostych desek, popękane, na zawiasach chwiejące się do szczupłéj, niewięcéj nad trzy kroki długiéj izdebki, któréj połowę łóżko zajmowało; a nierównéj posadzki, zaledwie raz w tydzień czyszczonéj, nie pokrywały wówczas żadne kobierce. Tak było ze wszystkimi młodymi pisarzami — dodaje — a teraz? Wszyscy mieszkają na pierwszém piętrze, mają rzęd ozdobnych, bogato meblowanych pokojów, liberyą, mają cugi, kabryolety, nadobne żony itd...“

Lecz nietylko rodowici Francuzi dochodzili wtedy w Paryżu do sławy i majątku. Oto np. co mówi tenże sprawozdawca o *Heinem* i *Weimarsie*, chociaż o tym drugim milczy nawet szczegółowa historya literatury niemieckiéj: „Heinego, Niemca, paryscy teraźniejsi dziennikarze także pochlebnie przyjmują. Wszędzie się chciwie o jego artykuły ubiegają, lecz musi je dawać wprzód do tłomaczenia, co wartość jego (nie zaś artykułów) znacznie zmniejsza: — i dlatego nie mogę go policzyć do rzędu pisarzów powszechnie szaco-

wanych na 25000 fr. Tłomaczem pism jego jest Löwe Weimars, rodem Niemiec z Hamburga. Sam ten Weimars należy do najgłośniejszych modnych pisarzy, jak tylko zrobił sobie imię przez swe tłomaczenie Hoffmanna. Francuz odrazu przenosi zasługi przełożonego oryginału na tłomacza. Löwe Weimars i Hoffmann są poniekąd jednoznaczni w Pażyżu“ [1]).

Jeżeli roboty literackie tak dobrze były wynagradzane w Paryżu; jeżeli nawet mierne cudzoziemskie talenta umiały zjednać sobie rozgłos i zyskać znaczenie wśród rzeszy piśmiennéj; to dlaczegóżby Mickiewicz, pomimo najskromniejszego o sobie samym zdania, nie miał próbować szczęścia, by późniéj swobodnie pracować na niwie ojczystéj?

Istotnie poeta nasz zrobił próbę: zaczął pisać po francusku i dwa jego utwory zostały pomieszczone r. 1835 w czasopiśmie wydawaném w Paryżu pod kierownictwem J. E. Boulet a pod napisem: *Revue des Etats du Nord.* Jeden wydrukowany w zeszycie marcowym miał nagłówek: „De la peinture religieuse des Allemands“ a rozwijał zapewne pogląd, który następnie sformułował Mickiewicz w liście do Stattlera: „Już Overbeck i Cornelius uznani za pierwszych mistrzów; już szkoły düsseldorfskiéj próby zajęły bardzo tutejszą publiczność; a chociaż dziennikarze nie oddali im należnéj sprawiedliwości, przecież artyści zaczynają poznawać, że tylko malarstwo chrześcijańskie ma przed sobą przyszłość, a inne rodzaje są tylko zabawką“ [2]). Drugi artykuł ogłoszony w zeszycie majowym p. n. „Semaine de miel d'un conscrit“ jest bardzo pięknie wykonanym obrazkiem, osnutym na wypadkach z r. 1831: przedstawia mło-

---

[1]) Wszystkie te szczegóły odnaleść można w „Panoramie literatury krajowéj i zagranicznéj“ r. 1836, zeszyt III, str. 90—92.

[2]) „Korespond.“ I, 168.

dego ochotnika, który najprzód zachwycony samą zewnętrznością wojska różnéj broni, waha się, jaką ma obrać, a następnie zostawszy kanonierem, zakochał się w swojéj ośmiofuntowéj armatce, czuwał nad nią w dzień, marzył o niéj w nocy, drżał o jéj losy jakby o szczęście ukochanéj żony i doznał niewysłowionego uczucia ubłogosławienia, gdy pod Stoczkiem odniesiono zwycięstwo i zdobyto armaty rosyjskie [1]).

Oprócz tych dwu drukowanych pisał Mickiewicz w tym czasie utwór na szerszą zamierzony skalę, z którego zaledwie dwa dochowały się urywki. Utwór ten miał niejakie podobieństwo do pisanego w Petersburgu; zajmował się w nim bowiem poeta przyszłością narodów europejskich. Wyciągnąwszy konsekwencye w duchu religijnym z nienawistnych sobie doktryn cywilizacyi materyalnéj, przedstawił chwilę, kiedy już „religia nie odpowiadała potrzebom ludzi ucywilizowanych, to jest ludzi bogatych i możnych, kierujących ruchami mas“ i kiedy już „królewskość“, uważana poprzednio za środek przeciw wdzieraniu się motłochu, „zdawała się zupełnie zużytą i niepotrzebną na nic w czasach pokoju“. Wtedy-to „bogactwa i resztki zbytku zaczęły obrażać dumę narodową, prawa i postanowienia władz rządowych zaczęły być wyszydzane i znienawidzone jak rozkazy despotyzmu, trybunały straciły wszelkie uszanowanie i cześć u ludu, bo sądziły tylko według martwéj litery i wskazówek władz politycznych, nie mogąc się już odwoływać ani do Boga, którego się zaparły, ani do sumienia, którego znaczenie wraz z nazwiskiem zatarte zostało“. W takim stanie moralnego

[1]) Obrazek ten pomieszczono obecnie w oryginale w *Mélanges Posthumes* I, 133—147 pod zmienionym tytułem: „Mémoires d'un sergent polonais: Ma première bataille“; — po polsku w V. tomie „Dzieł“ str. 193—204 p. n. „Moja pierwsza bitwa“.

nieładu, jedna tylko instytucya się dochowała, gdyż rozporządzała siłą brutalną; instytucyą tą była armia. Ona miała rozstrzygnąć losy narodu, podzielonego na dwa stronnictwa: legitymistyczne i republikańskie. Legitymiści, „jadowici i zawistni jak wszyscy teoretycy“, mieli wiele dyplomatycznéj zręczności, ale stracili nawyknienie do czynu, nie śmieli używać przemocy, bo nie czuli się dość silnymi. Ponieważ niegdyś stawali po stronie sułtana, który mordował zbuntowanych chrześcijan; ponieważ późniéj poklaskiwali gorliwości monarchicznéj chłopa hiszpańskiego, wybijającego szlachtę, i sławili sprawiedliwość cesarza rosyjskiego, pędzącego na wygnanie kapłanów, kobiety i dzieci: pokazywało się stąd najwidoczniéj, że jedno mieli tylko polityczne uczucie: obawę rewolucyi, i jedyny tylko dogmat: panowanie Burbonów. Ale i republikanie nie byli lepsi: nie mieli oni za sobą ani siły materyalnéj, ani naczelnika, ani wspólnego dogmatu; „ich deklamacye dziecinne, ich groźby, ich odwoływanie się nieustanne do wspomnień z 1793 roku czyniły ich najpierw wstrętnymi a śmiesznymi w końcu: nazwyczajono się patrzeć na nich jak na retorów pysznych i bezsilnych“. Wobec takiego osłabienia obu stronnictw, wojsko, zelektryzowane imieniem Napoleona, powstało i władzę swoję nad Francyą rozciągnęło, skupiwszy nadzieję i nienawiści wszystkich pod sztandarem uwielbianego nazwiska.

W drugim urywku położenie rzeczy w Europie przedstawia autor w téj fazie, gdy naprzeciw armii skonfederowanych, w imię wolności walczących narodów stają obrońcy zasady monarchicznéj pod wodzą króla pruskiego, który jest uosobieniem władzy absolutnéj. Stoczono bitwę straszną pod Berlinem, w któréj poległo według jednych 200000 według innych tylko 150000; król pruski wzięty do niewoli sądzony był stosownie do procedury pruskiéj, w któréj władza wykonawcza miała prawo wydawać wyroki samo-

wolne, nazywające się *Machtspruch*. A że władzę najwyższą wykonawczą reprezentował wówczas jeden z wodzów armii skonfederowanych, ukrainiec Didko, ten *Machtspruchem* swoim skazał króla na szubienicę. Ponieważ król pruski „nie mógł zaprzeczyć legalności tak świętemu prawu, którego tyle razy i sam używał, i jako monarcha oświecony i sumienny poddał się wyrokowi jakkolwiek niesprawiedliwemu, ale legalnemu". We Francyi tymczasem republikanie staczali podjazdowe walki z proletaryuszami, wśród których zapanowała wtedy niezgoda. Gwałtowniejsi i radykalniejsi chcieli znieść samo nazwisko proletaryuszów a zastąpić je nazwą „ludzi", powtóre pragnęli imiona rodowe jako zabytek feudalnych czasów, związany z posiadaniem ziemi, jako coś osobistego i indywidualnego, zastąpić cyframi. Na nieszczęście wielka liczba proletaryuszów, obstając upornie przy swych dawnych przesądach, odepchnęła to „udoskonalenie". Nastąpił z tego powodu rozdział w obozie; nieraz nawet przychodziło do bójki, prześladowano się nawzajem i armia rozstroiła się zupełnie, zwłaszcza gdy nietylko zebrania narodowe, ale prości żołnierze przyswoili sobie prawo dyskutowania i stanowienia w rzeczach interesu ogólnego, gdy się stało jasném, iż każdy człowiek bez wyjątku „jest zdolnym roztrząsać i głosować".

Mickiewicz pracy, tak wiele w motywach swoich majacéj podobieństwa do „Nieboskiéj Komedyi" Zygmunta Krasińskiego, wydanéj r. 1835 w Paryżu, nie wykończył, jak się zdaje; być może nawet, że spostrzegłszy w poemacie polskim podobne do swoich pojęcia, nie chciał nawet przypadkowo spotkać się z pomysłami już wydrukowanymi i dalszego tworzenia zaniechał. Mogła być także pobudką zarzucenia roboty i ta okoliczność, że poeta, przywykły do wypowiadania uczuć w sposób serdeczny lub z dobroduszną ironią, nie mógł długo wytrwać wśród sarkazmów, którymi

zmuszony był chłostać wstrętne dla siebie wyniki cywilizacyi materyalistycznéj i doktrynerstwa. Nie miał może zresztą nadziei zużytkowania swéj pracy w dziennikarstwie francuskiém, w którém utwór, niezaciagający się pod sztandar żadnego znanego naówczas stronnictwa, żadnéj wyraźnéj doktryny, nie mógł liczyć na powodzenie [1]).

II.

Inne zresztą myśli i inne projekta oderwały Mickiewicza na czas pewien od piśmiennictwa francuskiego. Donosząc Odyńcowi o urodzeniu mu się 7 września 1835 r. córeczki, w któréj sędziwy Niemcewicz, mieszkający wtedy pod Paryżem, zaraz się pokochał i dytyramby na cześć jéj pisał, powiada poeta: „Różne plany tworzę na przyszłość, ale jeszcze nie wcielają się i przesuwają się jak cienie... Teraz siedzę w prozie, czytam kroniki i mam zamiar napisać krótką historyą polską". Równolegle wszakże z wczytywaniem się w kroniki, Mickiewicz nietylko z nastroju swego lecz i z obowiązku członka „Braci Zjednoczonych" zagłębiał się w studya mistyczne. „Zdaje się — pisze w tym samym liście do Odyńca — że korzystałem wiele, myśląc i czytając *kilka tylko książek*, które dostarczają zapasu na

---

[1]) Władysław Mickiewicz twierdzi w „Mélanges posthumes" I, 155, że fragmenta owe przyszłością się zajmujące były napisane latem 1832 w Dreźnie; nie podaje wszakże żadnego dowodu na poparcie swego twierdzenia, które już z tego względu mało zasługuje na uwagę, że w lecie 1832 Mickiewicz w Dreźnie nie był. Aleksander Chodźko, według zapewnienia A. Gillera („Ruch literacki" 1875 N. 1) twierdził, iż je M. pisał w Dreźnie 1831, „zaraz po upadku powstania", co również trudném jest do pogodzenia z chronologią. Sądzę, że przeniesienie daty tych fragmentów na czas, w którym poeta dla zarobku pisał po francusku, najlepiéj odpowie warunkom prawdopodobieństwa.

długie medytacye. Z tych książek jeśli co znajdziesz, radzę ci czytać. Takiemi są dzieła Saint-Martina, rzadkie bardzo i mało znane. Wyszukaj też koniecznie w Dreźnie książkę pod tytułem: *Das bittere Leiden Jesu Christi*. München, druga edycya. Są-to wizye mniszki Emmerich. Naszém zdaniem najwznioślejsze poema i wyższe od Klopstocka. Zabierają się tutaj moi znajomi to dzieło tłomaczyć, ale nie wiem, czy dobrze zrobią" [1]). Studya nad mistykami, zarówno nad St. Martinem, jak Jakóbem Böhmem i Aniołem Szlązakiem (Schefflerem), oprócz właściwego w ówczesném usposobieniu Mickiewicza pożytku duchownego, były dla naszego wieszcza ucieczką przed smutkami „osobistymi i familijnymi", jakie go w ciągu lata 1835 trapiły [2]), i zastępowały mu towarzystwo przyjaciół, którzy w owych czasach albo się porozjeżdżali albo rozróżnili się w przekonaniach z Adamem. Witwicki mieszkał na wsi, Zaleski ciągle politykował i „komitetował", a tym sposobem odstrychał się od Mickiewicza, bo ten „przekonany o próżności perswazyj i dysput" o niczém z nim nie mówił, co się tyczyło ludzi i rzeczy na wychodztwie, a Bohdan zrażony tém rzadko do niego zaglądał. Poeta nasz stosunek swój ówczesny do Bohdana wyraził porównaniem: „jesteśmy jak dwa instrumenty, na których grać nie można razem, bo każdy inaczéj nastrojony". Domejko więc tylko i Stefan Zan byli głównymi jego wtedy gośćmi; stary Niemcewicz do swojéj „pieszczoszki" zaglądał czasami.

W poglądzie na zadanie poety Mickiewicz coraz stawał się surowszym z moralno-religijnego stanowiska. Poemata

---

[1]) „Korespond." I, 154, 155. Znajomi ci może dokonali przekładu, ale drukiem go nie ogłosili. Dopiero w roku 1844 wyszło w Warszawie tłomaczenie polskie téj książki przez ks. Bojanowskiego i doczekało się wielu wydań.

[2]) Tamże, str. 155.

historyczne i wogólności „wszystkie formy dawne“ uważał za „wpół-zgniłe“ już, a w odżywianiu ich widział tylko chęć „zabawiania“ czytelników. „Prawdziwa poezya naszego wieku — pisał 31 paździer. 1835 r. do Hieronima Kajsiewicza, który mu swoje utwory do oceny nadesłał — jeszcze może nie urodziła się; tylko widać symptomata jéj przyjścia. Zbyt wiele pisaliśmy dla zabawy, albo celów zbyt małych. Przypominaj proszę te słowa Saint-Martina: *On ne devrait écrire des vers qu'après avoir fait un miracle.* Mnie się zdaje, że wrócą czasy takie, że trzeba będzie być świętym, żeby być poetą, że trzeba będzie natchnienia i wiadomości zgóry o rzeczach, *których rozum powiedzieć nie umie*, żeby obudzić w ludziach uszanowanie dla sztuki, która nadto długo była aktorką, nierządnicą lub polityczną gazetą. Te myśli często budzą we mnie żal i ledwie nie zgryzotę; często zdaje mi się, że widzę ziemię obiecaną poezyi, jak Mojżesz z góry: ale czuję, żem nie godzien zajść do niéj. Wiem przecież, gdzie leży, i wy młodzi patrzcie w tamtę stronę. Nie znajdziesz jéj na teatrach, ani w gazetach, ani w pochwałach tak zwanéj opinii. Przekonasz się kiedyś, co to jest sława, i jak ci nie sprawi ani jednéj chwili szczęśliwéj, i często może będziesz najbardziéj żałował tych słów, które największe wzbudziły echo“ [1]).

Wobec tak wielkich i podniosłych wymagań, wobec przeświadczenia, że do obiecanéj krainy poezyi nowéj zajść nie zdoła, Mickiewicz zwątpił chwilowo o swojéj twórczości, biedził się z pisaniem historyi, a gdy Jełowicki, wydawca „Pana Tadeusza“ i „Giaura“, chciał pozbierać pomniejsze wiersze dla utworzenia z nich osobnego tomu i wydania go w roku 1836, trudno mu było „na kilka ćwiartek się zdobyć“ dla dokompletowania tomiku; wskutek czego druk

---

[1]) „Koresp.“ I, 156.

się w lecie tego roku zatrzymał i czas jakiś spoczywał. Dał wreszcie poeta Jełowickiemu „Zdania i Uwagi z pism Jakóba Böhme, Anioła Szlązaka i Saint-Martina" zebrane i wierszem wyrażone. Była-to jedyna ówczesna produkcya wierszowana naszego poety, będąca bezpośrednim literackim wynikiem jego zagłębienia się w pismach mistycznych. Z zasady wypowiedzianéj w dwuwierszu „Słowo i Czyn", według któréj „trudniéj dzień dobrze przeżyć niż napisać księgę", oraz z drugiéj, twierdzącéj, że lubo miłe jest pienie aniołów, ale „daleko milsze człowieka milczenie", Mickiewicz wolał przy ognisku domowém w milczeniu wypełniać cnoty rodzinne niż pisać wiersze, nie czując natchnienia, nie mając pomysłu, któryby dusze mógł porwać ku Bogu, jedynemu źródłu wszystkiego dobrego w tém i przyszłém życiu, według wiersza:

Mówisz: niech sobie ludzie nie kochają Boga,
Byle im była cnota i ojczyzna droga.
Głupiec mówi: niech sobie źródło wyschnie w górach,
Byleby mi płynęła woda w miejskich rurach.

Stan ten niemocy w pisaniu trwał przez znaczną część roku 1836. Lato przepędził poeta wraz z rodziną w Domont blizko Paryża w domu znanego rzeźbiarza Davida i zamierzał tam zostać na zimę dla większéj oszczędności. W pobliżu w Montmorency mieszkali Witwicki i Niemcewicz. Z nimi często się widywał. Zaleski odjechał był już do Strasburga i zwiedzał Alzacyą, pisując obszerne listy z Molsheimu, gdzie tworzył poemat: „Duch od stepu".

Pod koniec jednak roku tego ochota do pisania wróciła a walnym do niéj bodźcem był bardzo smutny stan finansów. Mickiewicz przejęty głęboko obowiązkami męża i ojca, nie mógł pozwolić na to, ażeby żona i dziecko głód

cierpiały, sam o siebie dbając jaknajmniéj. Miło mu było w domu; córeczka sprawiała mu wielką uciechę, bo była zdrowa, silna, zręczna, a choć jeszcze nie mówiła w 16-ym miesiącu prócz słówek jakichś, które ciągle wymyślała i znowu zapominała, miał z niéj poeta „domową komedyą zawsze nową i zabawną“. Pieścił ją bardzo i zajmował się nią tak dalece, że kiedy ją zaczęto w pieluchach sadzać na ziemi, kładł się obok niéj, aby patrząc na niego, nauczyła się pełzać. Marysia bardzo często nie chciała zasnąć inaczéj jak na rękach ojca, który długiemi godzinami nosił ją po pokoju, gdyż nie pozwalała mu wyjść nigdzie wieczorem. To téż pełen serdecznéj prostoty ojciec, musiał używać wybiegów, aby uśpić czujność „swego tyrana“. A więc kiedy miał wyjść wieczorem, a podejrzliwe oczy Maryni zamknąć się nie chciały, zapowiadał, ze ją bierze z sobą do znajomych. Ubierano ją zatém w kapelusik i płaszczyk, a ojciec wynosząc swoję pieszczoszkę do drugiego ciemnego pokoju, opowiadał, że zstępują ze schodów, że przebywają ulice i t. d., dopóki ukołysana nie zasnęła na jego ręku. Podobno napisał nawet wiersz, opiewający nieporównane wdzięki i przymioty Maryni; ale potém, zastanowiwszy się, że kiedyś mogłaby z tego powodu urość w dumę, biorąc hiperbole za prawdę, podarł go i spalił [1]).

Owa atoli „komedya domowa“, ażeby być „zawsze nową i zabawną“, musiała się oprzeć na pewności, że chleba powszedniego nie zabraknie. Należało zrobić jakiś krok stanowczy, któryby zabezpieczając przynajmniéj teraźniejszość najbliższą, uchronił od kłopotów nieustannych. Szło o wielki los na loteryi życia. Mickiewicz wiedział, iż utwory dramatyczne najpewniéj się w Paryżu opłacały.

---

1) „Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu“ przez Maryą Górecką.

Aleksander Dumas za „Henryka III“ dostał 30000 franków już-to ze sprzedaży rękopismu, już-to z opłat pobieranych przy każdém wystawieniu; prócz tego corocznie miał 6000 franków za przedstawienia sztuk swoich dawniejszych. W każdym teatrze płacono już i wtedy autorom większe lub mniejsze sumy za każdą reprezentacyą. W teatrze np. *Porte St.-Martin* opłata autora wynosiła dziesięć od sta za każde przedstawienie, a nadto 48 franków w biletach do teatru. Była-to opłata prawnie zagwarantowana, a zatém nieochybna. Wszyscy cokolwiek zdolniejsi dramaturgowie mieli się w Paryżu świetnie [1]).

Mickiewicz zajął się więc myślą napisania dramatu. Nad tym rodzajem literackim zastanawiał się, jak wiemy, głęboko od samego zarania swojéj twórczości; próbował w nim sił swoich: improwizował całe sceny; ale w języku ojczystym nie zostawił żadnéj prawdziwie dramatycznéj całości. Teraz, mając lat 38, a więc będąc w pełni męskiego rozwoju, postanowił w języku obcym pokusić się o dosięgnięcie szczytu twórczości poetyckiéj, owładnąć formą, która mu dotychczas opór stawiała. Czynił to, jak sam wyznawał, „poprostu dla chleba“, mając nadzieję, że zrobiwszy na dramacie francuskim „wielką finansową aferę“, będzie mógł „na długi czas spokojnie po ojczystéj literaturze wędrować“ [2]). Ale chociaż pracował tylko „dla chleba“, pozostał wiernym swoim zasadom i kierunkowi twórczości, do którego ostatnie lata go nakłoniły. Wybrał temat patryotyczny i głęboką religijnością nacechowany. Korzystając z usposobienia do pisania, w przeciągu dwu ostatnich miesięcy r. 1836 na-

---

[1]) „Muzeum Domowe“, r. 1839, I. 54—58.
[2]) „Korespond.“ I, 162.

pisał [1]) prozą francuską pięcioaktowy dramat p. n. „Les Confédérés de Bar".

Nie dowierzając sobie samemu co do języka i stylu francuskiego, zwłaszcza, że najbliższy jego wówczas przyjaciel, Stefan Witwicki, wyrażał wielkie swe pod tym względem wątpliwości, Mickiewicz poddał swój utwór ocenie sławnych już wtedy autorów: dramaturga-poety Alfreda de Vigny i powieściopisarki George Sand. Vigny 1 kwietnia 1837 roku przesłał poecie naszemu bilecik, w którym zapewniał, że utwór jego przeczytał kilkakrotnie z wielką uwagą, że radzi go dać do grania, wprzód jednak radby zrobić „kilka ważnych uwag" i dlatego prosił, ażeby Mickiewicz zechciał go odwiedzić. Jakiego rodzaju uwagi porobił Vigny, nie wiadomo. Sand zaś zapewniła, że dramat był piękny i że nie może być nieużytecznem lub obojętnem, cokolwiek Mickiewicz napisał. Prawdopodobnie Vigny wytykał usterki dramatu pod względem scenicznym, gdyż Sand zachęcała Mickiewicza, by utwór swój drukiem ogłosił, jeżeli w teatrze przedstawionym być nie może, prosząc zarazem o powtórne przysłanie rękopismu. Odczytawszy go drugi raz, przesłała poecie naszemu list następny: „Pozwoliłam sobie napisać kilka wyrazów atramentem obok wyrazów nakreślonych ołówkiem, które-m znalazła na marginesie pańskiego rękopismu. Nie wiem, czyje to są poprawki, ale wyznać muszę, że są po większéj części złe, i sądzę, że pan znasz lepiéj siłę i energią naszego języka, niż osoba, którąś pan owe poprawki zrobić zobowiązał. Nie śmiem wydać zdanić

[1]) „Koresp." I, 165: w liście do Odyńca. Jest tam data: „grudzień 1837; ale z zestawienia wieku Maryni („miesiąc szesnasty") z datą jéj urodzenia (7 września 1835) oraz z porównania z listem do tegoż Odyńca pod datą 15 aug. 1837, wynika, że to być nie może grudzień 1837, ale grudzień 1836. Por. „Koresp." III, 216: list Odyńca z 7 marca 1837.

o całości dzieła pańskiego; w kwestyi dramatu nie jestem sędzią kompetentnym. Zresztą mam takie uwielbienie i taką sympatyą dla tego wszystkiego, co od pana pochodzi, że gdyby nawet było co do zganienia w tém nowém dziele, nie mogłabym tego dostrzedz. Powiem więc panu tylko o stylu. W miejscach, w których styl panuje nad akcyą, wydał mi się on tak pięknym, jak u dawnych pisarzy naszych; w miejscach zaś, w których z konieczności akcya panuje, styl (wyjąwszy kilka niewłaściwych wyrażeń, które dziecińśtwem byłoby wymieniać — tak są łatwe do poprawienia) wydał mi się tém, czém być powinien, tylko trochę zanadto ucinkowym, szczególniéj z powodu charakteru wojewody, którego siła wyrażeń polega właśnie na pominięciu drobiazgów frazeologicznych. Być może, że wszystkie inne osoby wskutek tego właśnie powinny były być wolne od zamilczeń ucinkowego sposobu mówienia. Duch języka naszego nie znosi tego w takim stopniu; a chociaż nowsi pisarze dramatyczni pozwalają sobie zwięzłości, nasi jednak starzy a znakomici mistrze, będący przodkami z ducha gieniuszu pańskiego, bardzo oględnie jéj używali... Wstyd mi tych uwag względem tak wyższego talentu jak pan. Nie byłabym się na nie odważyła, gdybyś pan wskutek dobroci swojéj nie był ich żądał ode mnie niegodnéj, lecz szczeréj wielbicielki potęgi pańskiéj. Co do powodzenia dramatu, niepodobna mi nic powiedzieć. Publiczność francuska, dziś haniebnie głupia, przyklaskuje tak śmiesznym tryumfom, że ją uważam za zdolną do wszystkiego, nawet do wygwizdania Szekspira, gdyby go przedstawiono pod nowém nazwiskiem. Mogę tyle tylko powiedzieć, że jeżeli piękno, wzniosłość i siła zasługuje na uwieńczenie, to i dzieło pańskie uwieńczoném będzie" [1]).

[1]) „Korespond." III, 223, 224.

Pomimo braku stanowczości w sądzie Sanda widać jednak w jéj słowach niepospolite zainteresowanie się dziełem, którego treść nowa, zaczerpnięta z dziejów zupełnie jéj może nieznanych, wyobraźnię powieściopisarki uderzyła. Przewidywała atoli niepowodzenie na teatrze; starała się przygotować do niego poetę, który po raz pierwszy miał doznawać wrażeń autora dramatycznego. W słowach jéj zręcznych i dwuznacznych, jak wyrok augura, czuć i przyjaźń dla sympatycznego poety i obawę skompromitowania się sądem, którego publiczność może nie potwierdzić. I ona wszakże i druga jeszcze kobieta, hrabina d'Agoult, wsławiona późniéj pod pseudonimem Daniela Sterna, zajęły się dramatem Mickiewicza bardzo życzliwie; uprosiły autora dramatycznego Mallefille i aktora Bocage, ażeby utwór ten odczytali, wskazówki swe pod względem scenicznym dali i starali się o jego przedstawienie w którym z teatrów. Mallefille podobno po skrupulatném odczytaniu miał oświadczyć, iż znalazł w dramacie Mickiewicza mnóstwo piękności uczuć i myśli, ale akcyi, interesu dramatycznego, jak go we Francyi pojmowano, brak zupełny; wskutek czego nie widział szansy, aby ta sztuka mogła być przedstawiona „w warunkach godnych jéj autora“. Bocage podzielał podobno te zapatrywania [1]). W każdym razie Mickiewicz mając za sobą „opinią dobrą kilku znakomitych Francuzów“, oddał swoich „Konfederatów“ do teatru *Porte Saint-Martin* i w sierpniu 1837 roku wyrobił tyle, że się miało odbyć odczytanie dramatu w dyrekcyi teatralnéj. Cieszył się niejaką nadzieją powodzenia. Odyniec na niewidziane, wierząc w gieniusz Mickiewicza, entuzyazmował się jego dziełem dramatyczném poswojemu. „Jak-eś je pisał z duszą, a nie z przymusu tylko — zapewniał go w liście — toć ani wątpić,

---

[1]) „Mélanges posthumes“ I, 14—16.

że powinno zrobić ruch w Europie. Takich jak ty niewielu. Nie mogę się modlić, żebyś dobrze napisał, ale modlę się codzień z Antosią [córeczką], żeby ci Bóg dał zdrowie i swobodę duszy. W tém ostatniém jest już modlitwa i za powodzenie dzieła twojego, któreby cię mogło przynajmniéj od trosk finansowych uwolnić, bo wiem jak to robactwo dokucza i gryzie" [1]). Niestety, nadzieje zawiodły. Dramat Mickiewicza nietylko nie zrobił ruchu w Europie, według tęczowych złudzeń Odyńca, ale nawet nie zapewnił autorowi skromnego utrzymania. Pod datą 4 września pisał Mickiewicz lakonicznie do Ignacego Domejki, któremu jako wykwalifikowanemu metalurgowi ofiarowano wówczas profesurę w Chili z 3000 dolarów: „Dramat mój, na który jak na Chili liczyłem, dotąd śpi i na *Porte Saint-Martin* nieprzyjęty". Zapewne już zaniechał próbować szczęścia na innych teatrach, a szczególniéj w „Nowym Teatrze Francuskim", który miano otworzyć, a w którym, jak pisał dawniéj, miał „zapewnione przyjęcie". Dramat Mickiewicza nie ukazał się na deskach teatralnych w Paryżu. Niepowodzenie w tym względzie było widoczne; dotykało ono zapewne miłość własną, ale na tę ranę miał poeta balsam w uczuciu chrześcijańskiéj pokory, w któréj ćwiczył się ciągle; dotkliwszym był zawód w nadziei poprawienia finansów.

III.

Dla nas potomnych najdotkliwszym wynikiem tego niepowodzenia jest zatrata samego utworu, którego rękopism przechodząc przez rozmaite ręce, zaniedbany przez samego poetę, zaginął w przeważnéj części, tak że ocalały tylko dwa pierwsze akty. Ich zalety każą nam żałować, że nie

---

[1]) „Korespond." III, 216.
[2]) „Korespond." I, 164.

posiadamy całości jedynego dramatu, który Mickiewicz wykończył i uznał godnym swego gieniuszu. Dwa te akty to jakby portyk wspaniałego gmachu, w którym poeta nasz zgromadził wszystko, co było szlachetnego i zdrożnego, wielkiego i przerażającego w naszym charakterze i w naszym losie, kiedy się zbliżał straszny dzień pierwszego rozbioru. Poeta „wziął w pierś swą magnetycznie“ cierpienia narodu, ale zarazem miał odwagę wykryć cierpień tych przyczynę: nie był tylko lirykiem, ale został naprawdę dramaturgiem. Jakże smutnym, jak głęboko bolesnym, a jednak, jak niestety prawdziwym jest ten obraz, którym dramat się otwiera, obraz Polaków i Polek, które z lekceważeniem lub pogardą w duszy przychodzą jednak błagać ulubienicę jenerała to o powrócenie dóbr skonfiskowanych, to o odwleczenie terminu kontrybucyi, to o ułaskawienie syna!... Ci sami ludzie, co się ze wstrętem niedawno od hrabiny odwracali, co jéj ukłonu odmawiali, lub z niéj drwili, teraz gotowi ją uwielbiać, gotowi ją czcić dlatego, że w jéj ręku jest moc, dlatego, że posiada wpływy, które mogą cios zadać lub odwrócić. Jak oni łatwo przechodzą od uczucia dumy i buty do znieczulenia na upokorzenie, do podeptania godności własnéj, do zaprzeczenia sobie samemu — a to dla ocalenia majątku, zdrowia lub życia. Jak wrażliwym, jak skorym do najbardziéj krańcowych przekształceń jest ich temperament, przeskakujący z nadzwyczajną rączością od przygnębienia i rozpaczy do rojenia najśmielszych i najnieprawdopodobniejszych nadziei i naodwrót; gdy wdziana przez Wojewodę konfederatka już wystarcza do rozbudzenia radości, a niewyraźne półsłówka Miecznika zdolne są napełnić serca otuchą. Ale z téj właściwości temperamentu obok wad wypływają i przymioty narodu. Zdawałoby się, że ci, co o majątek, zdrowie i życie swoje tak dbają, będą tchórzami i służalcami. Bynajmniéj. W chwili uniesienia

i zapału niczém dla nich majątek, zdrowie i życie zarówno własne jak i najbliższych swoich; poświęcają je bez namysłu, bez rachuby, bez żalu, czując, że dopełniają najświętszéj powinności bronienia tego, co kochają więcéj nad majątek, zdrowie i życie. Ugiąć się dają łatwo, ale złamać się nie dozwalają.

Z takiego narodu wychodzą Hrabiny, ale też wychodzą i Pułascy.

Hrabina, córka magnacka, z pewném lekceważeniem patrząca w latach dziecinnych na Kazimierza Pułaskiego, który ją pokochał namiętnie, ale jako ubogi szlachetka nawet marzyć nie mógł o ślubach z wojewodzianką, wydana za człowieka dzikiego i opoja, znienawidziła go, rozwiodła się z nim, a widząc w jenerale-gubernatorze elegancyą, uprzejmość nadzwyczajną, uwielbienie dla swoich wdzięków, powzięła dla niego szacunek i miłość, a w nadziei, że związkiem małżeńskim uświęci swój z nim stosunek, pozwala się uważać za jego kochankę. Ponieważ ją ze strony rodziny, a mianowicie dumnego ojca, spotyka upokorzenie; ponieważ społeczeństwo polskie od niéj się odwraca, gdy jéj łaski nie potrzebuje, a wyczekuje w jéj przedpokoju, kiedy konieczność do tego je zmusi, gardzi niém, ale gardzi tylko słownie. W głębi duszy pozostało w niéj dużo szlachetności, a przedewszystkiém wspomnienie o młodocianém uczuciu, przechowywane jak świętość, oraz nawyknienia całego poprzedniego życia, których dorosłemu człowiekowi pozbyć się trudno, choćby chciał, a témbardziéj, gdy nie chce, gdy mu żal, że nie może mówić swoim językiem, że nie ma towarzystwa rodzinnego. I nie dziwimy się, gdy z ironią powtarza robiony jéj zarzut, że jest przyjaciółką Rosyan; bo ona w gruncie pozostała tém, czém była; jéj drogiém jest wszystko, co kochają jéj współbracia, a jeżeli polubiła jenerała, to jako jednostkę, nie jako przedstawi-

ciela władzy wrogiéj jéj narodowi. Bez wahania i bez zająknienia broni uczucia miłości ojczyzny wobec jenerała i całą duszą nienawidzi szpiegów i denuncyantów. Ona pognębić się nie da, a nawet może zostać bohaterką.

Kazimierz Pułaski to bohater taki, jakiego mógł wydać naród wrażliwy a szlachetny. I on cały składa się z wrażeń, ale te wrażenia padając na duszę do podniosłych tylko wzruszeń nastrojoną, wzbogacają za każdym razem nową siłą, nową doskonałością jego wspaniałe, poetyczne, poświęceniem drżące serce. Jako prawdziwy Polak nie zna się i nie chce się znać na rachubie: on ani swoich ani nieprzyjacielskich wojsk nie oblicza: dla niego wszelkie plany i mapy są zbyteczne... Bo i nacóżby mu się te wiadomości przydały, kiedy on czuje w sobie siłę lwią, a mapę kraju swego ma wyrytą na piętach. Dopiero co był osłabły i daleką drogą znużony, a już się czuje świeżym, jakby nigdy trudu nie zaznał... Zaledwie ujrzał góry ojczyste, zaledwie chwilę spoczął na murawie, po któréj biegał dziecięciem, już o wszelkim wypoczynku zapomina, już gotów do walki. Może jest za sentymentalnym, gdy się wita z górami i dolinami, może niepotrzebnie wdaje się w rozmowę z góralem, który mu mówi o pierwszéj jego młodzieńczéj miłości, może nie w porę wypowiada frazes, że niekiedy chciałby, żeby nie było ani wojny, ani sławy, ani Rosyi, ani Polski — ale mimo tych lekkich skaz jest-to najsympatyczniejsza postać, jaką kiedykolwiek stworzył Mickiewicz, jest-to jedno z najgienialniejszych odtworzeń naszego charakteru.

Z tego samego gruntu wrażliwości i uczuciowości wyrosły charaktery Wojewody i księdza Marka: zmodyfikowane one są tylko wpływem dwojakiego rodzaju czynników i dlatego wydają się dalszemi od ogólnego typu narodowego. W Wojewodzie duma i tradycye rodowe wyrobiły

stanowczość, zdolność do udawania i obłudy dla przyprowadzenia do skutku raz powziętych zamiarów, małomówność a w niéj sarkastyczne alluzye, posługiwanie się giestami, gdy nie chce całéj myśli swojéj wypowiedzieć, a wreszcie ponurość i pozorny brak uczucia. Ale i on jest tymże samym wrażliwym w gruncie i uczuciowym człowiekiem co i inni. Gdy słyszymy, jak często stawał przed wizerunkiem swéj córki, owéj Hrabiny, jak patrzył nań ze smutkiem, jak miotał na wyrodną obelgi wobec tego portretu i jak potém, gdy na jego wezwanie córka nie wróciła do jego domu, zaprzestał nań spoglądać i ją wspominać: to w nim widzimy głęboko czującego ojca-patryotę. A gdy kiedyindziéj wyznaje, iż w rozmowie z jenerałem zaledwie wytrwał, gdy przypomnimy sobie, że częstokroć po takiéj rozmowie ciężko chorował; to nam wrażliwość jego przedstawi się w całéj pełni. Ale tę wrażliwość przytłumia duma rodowa i długie przyzwyczajenie do działań dyplomatycznych. Dyplomacya nakazuje mu udawać, mówić dwuznacznie, być sztywnie uprzejmym względem jenerała, dopóki nie nadejdzie czas wybuchu. Duma rodowa każe mu się uważać za przedstawiciela całéj Rzeczypospolitéj, któréj imieniem oddaje władzę Kazimierzowi Pułaskiemu a niedobitkom francuskim pozwala odejść, gdzie się im podoba. Duma rodowa i dyplomacya czyni z niego oligarchę, stawiającego interesa swoje przed interesami kraju, dlatego że on je utożsamia: duma rodowa i dyplomacya sprawia, że w chwili przygotowania zamachu staje się nieubłaganym nawet dla własnéj córki dlatego, że i ona może plany jego pokrzyżować.

Całkiem inne uczucia wpłynęły na przeobrażenie pierwotnéj natury księdza Marka. I on jest wrażliwy i on jest popędliwy i porywczy: widać to w jego słowach, ruchach i całém zachowaniu się; ale najściślejsze połączenie miłości

ojczyzny z miłością wiary i Boga, najdoskonalsze zlanie interesów kraju z interesami religii katolickiéj uczyniły z niego surowego ascetę i namiętnego proroka, który pragnie w sobie i w innych wygubić ostatnie resztki samolubstwa i zwrócić całą duszę ku Bogu i ojczyźnie. W zwykłych okolicznościach zachowuje się jak zwykły człowiek; ale w chwilach uroczystych jest sędzią surowym i kaznodzieją nieubłaganym dla słabości ludzkich, dla wszystkich ziemskich pobudek. Z serca Pułaskiego pragnąłby wydrzeć wspomnienie samo miłości młodocianéj, ażeby w jego przedsięwzięcie zdobycia Krakowa, gdzie mieszkała Hrabina, nie wcisnął się „robak samolubstwa“. W ustach rozochoconych myślą wyprawy i winem chciałby potłumić hałaśliwe okrzyki, bo tylko w skupieniu ducha, z modlitwą cichą rozpoczynać należy wojnę świętą, bo ukorzeniem się tylko trzeba szukać siły u Pana Zastępów, bo tylko hymnem błagalnym należy się przygotować do czynu. Ponieważ wszystko od Boga pochodzi i wszystkiego tylko od Boga spodziewać się można, więc trzeba potłumić w sobie wszelkie pobudki osobiste, wszelkie namiętności ziemskie i spłonąć na ołtarzu całopalnym jako ofiara za grzechy, by wybłagać ich odpuszczenie i na kraj sprowadzić błogosławieństwo.

Jakże odmienne są postaci wzięte przez poetę z innych narodów; jak głęboko i subtelnie odcieniowane są ich zasadnicze różnice! Rosyanin, jenerał, to człowiek dobry, nie mściwy, nawet wspaniałomyślny, przynajmniéj w słowach, ugrzeczniony, przejęty powierzchownemi nabytkami ogłady i cywilizacyi, lubiący swobodę, dobrą myśl, hulankę; ale dziedzicznie otrzymana i przez całe życie pielęgnowana cześć dla „służby“ jest w postępowaniu jego najgłębszą pobudką uczuć i czynów. W całém jego zachowaniu się, w słowach i postępkach, idzie mu przedewszystkiém o to, ażeby nie popaść w niełaskę, ażeby nie zmarnować swoich

25 lat służby. Gdy o to rzecz się zahacza, wpada we wściekłość, jest srogi i okrutny jak zwierz rozszalały: wtedy nic dla niego nie znaczą ani cywilizacya, ani ideje humanitarne, bo wówczas jest tylko żywém narzędziem w ręku władzy, dla któréj ma cześć zabobonną.

Doktór, Kurlandczyk, zimny, wyrachowany, ufny w swój rozum i obserwacye, które zbierał po wszystkich stolicach Europy, goniąc za pieniędzmi jak wyżeł za zwierzyną, zna tylko jednę pobudkę postępowania: własny interes i gwoli temu interesowi gotów podjąć się najnikczemniejszych posług. W nim wygasło wszelkie uczucie szlachetniejsze; wié, że nim pogardzają nawet ci, co z jego zabiegów użytkują, ale go to ani obraża ani wogóle obchodzi; on ma plan zgóry osnuty, zapewne osiągnięcie jakiéjś zaokrąglonéj sumy, po otrzymaniu któréj usunie się z widowni i pożywać będzie w spokoju bez najmniejszego wyrzutu sumienia owoce swoich prac długoletnich. Zanim ta chwila nadejdzie, dobrym jest dla niego każdy środek do niéj zbliżający; on pragnąłby nawet miłość jenerała dla Hrabiny wyzyskać na rzecz swego donosicielskiego rzemiosła: a gdy jenerał ze wstrętem napomknienie takie odrzuca, znosi to bez najmniejszego cienia obrazy i zwraca mowę na co innego. Spodlenie nic go nie kosztuje, byleby służyło mu za środek zbogacenia się.

Choisy wreszcie, jeden z tych szlachetnych, łatwo zapalnych Francuzów, co to mają w sobie żyłkę awanturniczą, posiada wrażliwość podobną do wrażliwości Polaków, ale miarkowaną poczuciem porządku, zdolnością do chłodnego zastanawiania się i obliczania następstw: dlatego chodzi mu bardzo o dokładne wiadomości co do liczby wojowników, co do położenia miejsca, planu wyprawy, co do użycia wojska różnéj broni do różnych potrzeb wojennych. Do Polski szczególném uczuciem przywiązany nie jest; bo go-

reje miłością tylko dla idei wolności; w Ameryce [1]) biłby się tak samo w imię téj idei. Zapalność jego przemaga w nim skłonność do liczenia się z siłami; widząc, jak Polacy wbrew wszelkim strategicznym planom gorąco pragną walki natychmiastowéj, daje się unieść powszechnemu entuzyazmowi, chociaż jest przeświadczony, że wszyscy idą na zgubę niechybną.

Takie są żywioły wchodzące w skład dramatu Mickiewicza; jak je w dalszym rozwoju akcyi zużytkował poeta, w jakich postawił je kolizyach i jakie dał rozwiązanie téj sytuacyi pełnéj tragiczności, którą w pierwszych dwu aktach nakreślił, o tém, niestety, nic nie możemy powiedzieć, bo nie mamy najmniejszéj potemu wskazówki, a dopełniać brak wyobraźnią własną nie śmiemy.

Wykonanie tych dwu aktów pozwala nam tylko tylko zauważyć, iż poeta nasz poszedł drogą Schillera raczéj niż Szekspira. W jego usposobieniu było dużo powinowactwa duchowego z uczuciowym dramaturgiem niemieckim; nic więc dziwnego, że w „Konfederatach" rozmowy, dające nam poznać z różnych stron osoby występujące w nich, mają przewagę nad rozwojem działania. Rozmowy te jednak nie są bynajmniéj dyalogami epicznemi, ale mają istotne dramatyczności znamiona; z wyjątkiem chyba przydługiéj rozmowy Hrabiny z bratem Adolfem, oraz Pułaskiego z Choisym na początku aktu drugiego, w których albo poznajemy tylko położenie i charaktery osób albo ich uczucia. W dykcyi panuje wszędzie siła i zwięzłość, czasami dowcip epigramatyczny lub słowny *(concetti)*. Sama wewnętrzna treść myśli jest główną owéj siły podstawą; retoryką nie często poeta nasz się posługuje; a „afektacyi romantycznéj", którą

[1]) Choisy niewłaściwie mówi w r. 1772 o Lafayecie i Kościuszce, jakoby w Ameryce wówczas walczących.

współcześnie, w artykule o Puszkinie, głośno potępił [1]), niema tu ani śladu.

W czasie, gdy Mickiewicz miał jeszcze dobrą nadzieję co do powodzenia swego dramatu, powziął był myśl do drugiego, któremu nadał tytuł: „Jacques Jasiński ou les deux Polognes". Akcya miała się odbywać w Wilnie w pałacu biskupa inflanckiego, w r. 1794. Z kilku scen, jakie posiadamy, widać, iż poeta chciał udramatyzować to przeciwieństwo dwu pokoleń, sfrancuziałego i staropolskiego, jakie naszkicował w mowie podkomorzego w „Panu Tadeuszu". Przedstawicielem sfrancuziałych ziomków, biorących tylko złe pierwiastki z cywilizacyi wieku oświeconego, miał być głównie biskup inflancki, przebiegły i przewrotny, polítykujący na własną rękę i w widokach własnego interesu; przedstawicielami staréj Polski mieli być: wielki referendarz litewski, uczciwy, ściśle praw kraju przestrzegający, Stanisław Romba, dawny sługa domu magnackiego, i Klara, wychowana na wsi według modły staropolskiéj. Sympatya poety była oczywiście po stronie starego obyczaju. Czy dramat ten był wykończony, napewno powiedzieć niepodobna. Z dochowanego urywku wydawałoby się, że nie; gdyż znać w nim dopiero pierwszy rzut pomysłu, tak dalece, że wystąpienie Hetmana podwójnie zostało zaznaczoném; raz przychodzi z biskupem i referendarzem, poczém oddala się do wewnętrznych pokojów, a drugi raz przy końcu urywku wchodzi zzewnątrz, jakgdyby wcale nie przyszedł był poprzednio, i wypowiada słowa powitania referendarzowi, jakgdyby go dopiero co nie widział... Prócz tego szczegółu, który zresztą można wytłomaczyć sobie w ten sposób, iż ocalał pierwszy zarys dramatu, a późniejsze obrobienie zaginęło, to chyba tylko powiedzieć można przeciwko wykończeniu całości, iż niepowodzenie

[1]) „Mélanges posthumes" I, 301.

„Konfederatów“ odjęło Mickiewiczowi ochotę do prac dramatycznych w języku francuskim [1]).

IV.

Wielka więc „finansowa afera“, na którą poeta liczył, nie udała się. Szczęściem, w tym samym czasie, kiedy „Konfederatów“ w teatrze *Porte St. Martin* odrzucono, otrzymał Mickiewicz od rządu francuskiego osiemdziesiąt franków na miesiąc i tysiąc franków jednorazowéj gratyfikacyi. Donosząc o tém Ignacemu Domejce, zdawał się Mickiewicz być dosyć dobréj myśli, zwłaszcza że mógł oznajmić przyjacielowi innego rodzaju nowinę, która religijnemu jego uczuciu radość wielką sprawiała. Oto wraz z Cezarym Platerem jeździł na tydzień do Amiens i Saint-Acheuil, gdzie zapaleni demokraci: Grotkowscy, Stefan i Jan, po rekolekcyach przeszli do kościoła katolickiego. „Mnie — dodaje poeta — podróż i pobyt w klasztorze bardzo podobał się i niejako ożywił“ [2]).

To ożywienie dało mu zapomnieć o porażce w zawodzie dramatycznym a zwróciło do pracy nad dziejami polskiemi, którą z licznemi zresztą przerwami zajmował się od końca r. 1835. Praca ta szła mu opornie, gdyż, jak powiadał, musiał wielu rzeczy z gruntu nanowo się uczyć [3]); a miał taki umysł, że nie zdołał nigdy napisać tego, czego na pamięć nie umiał. Narzekał, że u nas historyą „strasznie sfał-

[1]) Ocalone urywki obu dramatów wyszły po raz pierwszy z druku r. 1867 w Paryżu; przedrukowane następnie w „Mélanges posthumes“ I, 17—108; po polsku przełożone przez K. Ostrowskiego znajdują się w „Dziełach“, V, 79—190. — W tłomaczeniu polskiém przedstawiono „Konfederatów“ po raz pierwszy w Krakowie 1872. Ocenę dramatu i przedstawienia tego podał S. Tarnowski w „Przeglądzie polskim“ 1872, t. I, str. 158—173.

[2]) „Korespond.“ I, 164.

[3]) Tamże str. 163.

szowano", a widział, „jak to trudno co dobrego zrobić". Doświadczał niekiedy uczucia, że wdał się w nieswoje i stąd bardzo często robotę przerywał. Pod datą 16 sierpnia 1837 donosił Odyńcowi, że pierwszy tom historyi polskiéj skończony, — ale praca mu rosła pod ręką, tak że jeszcze w połowie r. 1838 zmieniał „różne projekta tych lub owych rozdziałów", co było, jak mówił, „znakiem niedojrzałości idei". Czekał więc „szczęśliwszego czasu i natchnienia" [1]).

Edward Raczyński, znany mecenas literatury, zachwycony „Panem Tadeuszem", z którego codzień po obiedzie jakby na wety z jakie dwieście wierszy zwykł był odczytywać, dowiedziawszy się, że Mickiewicz pisze historyą polską, słał list za listem nagląc go, żeby pracę przyśpieszył i jemu zostawił zaszczyt nakładcy. Prócz tego poddawał mu różne temata do poezyi. Raz przesłał mu powieść gminną o zdarzeniu, jakie nad jeziorem Skrzynno zajść miało, z prośbą, aby ją na balladę przelał lub pod inną jakąbądź formą wierszem opisał, miał bowiem zamiar ogłosić powieści gminne wielkopolskie wierszem i prozą, a chciał zbiór ten przyozdobić „rymami" Mickiewicza. Przytém hrabia-mecenas kładł oryginalny warunek, dobrze malujący wielkopańską i wydawniczą razem zazdrość: oto prosił, żeby Mickiewicz, przesławszy wiersze, spalił brulion: pragnął bowiem Raczyński, jak powiadał, aby one, gdy „będą wydane, były świeże i nieznane". Poeta obiecywał wprawdzie hrabiemu nadesłać poezye, ale zarówno brak usposobienia do pisania wierszem jak zajęcie się pracami dramatycznemi nie dozwoliły mu spełnić obietnicy, o co znów Raczyński natarczywie się dopominał... Innym razem radził hrabia Mickiewiczowi pisać powieść historyczną wierszem i nawet treść do niéj nasuwał. „Ja nad wszystko przekładam obyczajowe

---

[1]) „Korespond." I, str. 172.

nasze poezye — pisał — coś takiego, coby mi mego kochanego Tadeusza przypominało. Czyliżby w ręku pańskich życie Polaka nie miało być interesującém? Dajmy, że się urodził w r. 1750; szczegóły szkolnego zawodu, konfederacya barska, stosunek z Tatarami i z Turkami; później sejmy, sejmiki, obrady uczone u Stanisława Augusta, sejm czteroletni, walka obyczajowa polszczyzny z francuszczyzną — czyliżby-to nie pięknych dostarczyło sytuacyj? Wiem, że próżno orłowi ścieżki wskazywać. Ja przecież czując, że miło dla Pana pracować, zająłem się dla Pana zbiorem szczegółów o obyczajach naszych z XVIII wieku. Wyciągam je z manuskryptów, które posiadam, których użyto do romansów obyczajowych niedrukowanych, a z dobrych bardzo źródeł czerpanych, z pamiętników z tegoż wieku, które mi powierzono. Użyjesz WPan Dob. tych rapsodyj, jak zechcesz" [1]). Przysyłał poecie wszystkie swoje wydawnictwa, a między niemi „Pamiętniki Paska", którémi Mickiewicz się zachwycał. Ucieszył się bardzo, gdy mu poeta doniósł, że zamierza niektóre epoki historyi polskiéj wierszem opisać. Były-to plany tymczasowe, ulotne, przy pisaniu listu tworzone chętnie, zwłaszcza że temat podawany przez Raczyńskiego i jego w owéj chwili mocno zajmował; ale dalekie od urzeczywistnienia. Raczyński jednak nie zrażał się i uprzedzając nawet wszelką robotę, przysyłał poecie tytułem zadatku po 200 lub 300 talarów. Grabowska obiecywała nawet, za pośrednictwem Odyńca, zebrać prenumeratę na historyą polską w ilości 2000 talarów [2]); ale do tego nie przyszło z powodu, że Mickiewicz nie mógł z dziejami wyśpieszyć.

Istotnie w jego rękopismach znaleziono tylko zarys historyi polskiéj doprowadzony do śmierci Kazimierza Spra-

---

[1]) „Korespond." III, 222, 223.

[2]) Tamże, str. 216.

wiedliwego. Zarys ten podzielił autor na 3 księgi: w pierwszéj przedstawił „Słowiańszczyznę od wyjścia jéj z Azyi do czasów Lecha, Czecha i Rusa czyli Ruryka“; w drugiéj opowiedział dzieje „królestwa polskiego w rodzinie Piasta aż do podziału państwa“; w trzeciéj rozpoczął obraz „Polski w podziałach“ i „rządu panów“. Wierny swojemu stałemu już wówczas nastrojowi religijnemu, w całém opowiadaniu przeprowadził Mickiewicz myśl o opatrznościowém posłannictwie Polski, którém było, jak już wiemy, rozszerzanie chrześcijaństwa wśród pogan i obrona cywilizacyi chrześcijańskiéj przed barbarzyństwem. Z tego stanowiska ocenia on działalność królów, chwaląc ją lub potępiając; z tego stanowiska nie może się zgodzić na uwielbienie dla Bolesława Chrobrego, który „obdarzony wielkiemi zdolnościami i siłami, często ich po ludzku źle użył, prawie zawsze po pogańsku nadużył“; z tego stanowiska gani wojny z cesarzami niemieckimi, twierdząc, że Słowianie w Miśnii i Luzacyi „mniéj zdziczali, mniéj wyrodzeni, gdyby zostali pod jednym panem Niemcem, ocaleliby w większéj liczbie i może potém zespoliliby się ze wzmocnioną Polską“; z tego stanowiska wysławia wyprawy na Pomorze w celu nawrócenia bałwochwalczych plemion. Z tą zasadą główną łączył Mickiewicz ściśle drugą, to jest ocenianie wartości moralnéj charakteru osób i działań politycznych według surowéj etyki chrześcijańskiéj. Wszędzie usiłuje wykazać, że obłuda i intryga prowadzą za sobą złe skutki w polityce i że naodwrót czyn szlachetny nietylko duchowo ale i materyalnie na dobre wychodzi. Zdaniem poety, „państwo nasze rosło, rozszerzało się, krzepiło tém właśnie, co niechrześcijanie zowią głupstwem, to jest rzetelnością w układach, otwartością w działaniach, miłością swojéj, wstrętem od cudzéj własności“; przeciwnie zaś „ilekroć próbowano rzymskiego gwałtu albo machiawelizmu włoskiego lub filozoficznego ka-

nibalizmu, zawsze szkoda i klęska ostrzegały polityków działających wbrew duchowi narodowemu".

W obrobieniu pierwotnych dziejów słowiańszczyzny, dziś jeszcze tak niejasnych i zagmatwanych, Mickiewicz napotkał niewątpliwie najwięcéj trudności, témbardziéj, że dzieł polskich tego przedmiotu dotyczących nie miał zdaje się pod ręką, a „Starożytności Słowiańskie" Szafarzyka były mu jeszcze naówczas nieznane. Bardzo też widać niedokładne miał pojęcie o zdobyczach lingwistycznych, wykazujących ścisłe pokrewieństwo Słowian z Indami, Grekami, Rzymianami, Celtami, Germanami i Litwinami. Nawiązując dzieje wszystkich narodów do tradycyi biblijnéj, wyprowadza Słowian z pokolenia Jafeta, które „z głębi Azyi" przed czasami Abrahama przeszło do Europy i utworzyło pierwszą „migracyą", bierną, nieszczęśliwą, ale wytrwałą. Po niéj nastąpiła druga „migracya", pełna życia i działania, ale szalona: do niéj należeli Keltowie i Kimrowie. Trzecia wreszcie „migracya", tchnąca wyłącznie niszczeniem, dała poznać Europie Skitów, Tatarów i Arabów. Ludy pierwszéj migracyi tworzyły jakby „mrowiska, które powoli w różnych kierunkach rozbiegają się pracowicie budując"; ludy drugiéj „przelatywały jako roje pszczół albo jak stada ptaków i zwierząt szukające żeru i miejsca na gniazda"; ludy trzeciéj „od czasu do czasu wpadały tłumnie jak szarańcza lub myszy wędrowne, których cel, drogi i kierunek są wielką tajemnicą".

W założeniu państwa polskiego widział Mickiewicz obok Słowian jako masy biernéj drugi pierwiastek, czynny, Lechów, przybyłych z gór Kaukaskich, którzy utworzyli rząd, ale żeniąc się ze Słowiankami, zatracili swoję mowę i zesłowiańszczyli się.

W opowiadaniu dziejów starał się nasz poeta uniknąć suchości dat chronologicznych, grupował fakta, charaktery-

zował ludzi; stan wewnętrzny, o ile było można przy ówczesnym stanie wiadomości, uwzględniał, dbając o to, ażeby książka nie tyle służyła do nauki dla młodzieży, ile do czytania dla Polaków wszelkiego stanu, pragnących poznać dzieje ojczyste. Skłonność do poetycznego poglądu uwydatniła się w przyjęciu legend (np. o słupach żelaznych w Sali i t. p.) za fakta. Pisał jasno, zrozumiale, nie nadużywając ani przenośni, ani porównań. Niektóre ustępy, jak np. krajobraz Polski, są przecudnéj piękności[1]).

Zdaje się, że zawikłane dzieje wieku XIII odstręczyły poetę od pracy żmudnéj, do której nie czuł się usposobionym i dostatecznie przygotowanym. Zaniechał więc dzieła, którego prędko dokonać nie mógł, a to témbardziéj, że troski domowe nie dozwalały mu ani skupić myśli, ani studyować spokojnie. Dnia 27 czerwca 1838 r. urodził mu się syn, Władysław, i przynosząc z sobą radość ojcu, jako męski potomek, zwiększył zarazem wydatki. Około tego czasu pisał poeta do Ignacego Domejki, który już odjechał do Ameryki i przebywał w Coquimbo: „Ja zdaję się być zdrowy, wszakże niedobrze mam się na umyśle. Czuję się ciągle rozstrojony i drażliwy. Różne smutki, o których byłoby długo pisać, głębiéj mi wyrdzawiły duszę, niż się sam spodziewałem. Nie wiem, czy to się skończy jaką chorobą, czy się przeważy i jeżeli nie wylazę jak wąż ze staréj skóry. To pewna, że jeślibym mógł znowu wewnątrz całkiem wyzdrowieć, skorzystałbym wiele z przeszłych smutków“[2]).

---

[1]) Ten ułamek dziejów Polski wyszedł po raz pierwszy z druku dopiero w r. 1867 w Paryżu i to w tłomaczeniu francuskiém: „Premiers siècles de l'historie de Pologne“; w r. 1868 wydrukowano tekst polski p. n. „Pierwsze wieki historyi polskiéj“. Obecnie znajduje się w „Dziełach“ t. IV.

[2]) „Korespond.“ I, 177.

W takiém usposobieniu duszy zajmował się różnorodnymi projektami jakby dla ogłuszenia się i odsunięcia od siebie przykrych wspomnień czy dolegliwości uciążliwych: to obmyślał środki rozszerzania katolicyzmu wśród wychodźców przez tłomaczenie nowszych dzieł polemicznych. to proponował, żeby ktoś pojechał do Algieru, gdzie było kilkudziesiąt Polaków, i założył tam z początku czytelnie, a potém jakie bractwo czy towarzystwo; zdawało mu się bowiem, że „jeśliby kiedy przyszło do tego, iżby katolicy w emigracyi znajdujący się widzieli potrzebę połączyć się w jaką organizacyą i obrać starszego, w takim razie ów starszy powinienby albo w Irlandyi albo w Afryce założyć stolicę“ [1]). Co więcéj nie gardził nawet pociechą jasnowidzącéj Parran i lubo nie miał „żadnych powodów“ wierzenia w te kobiece proroctwa, bardzo go one zajęły, gdyż tyczyły się kraju. Proroctwa te były jakby zupełnie w duchu Mickiewicza wyczytane; mówiły o tém, że przychodzi czas wielkich odmian politycznych, że te odmiany polityczne świata nie wyjdą z głowy jednego człowieka. ale narodu, że tym narodem wybranym na kapłaństwo i królestwo świata jest Polska; że ona jest kolebką, w któréj rodzi się mesyasz polityczny i t. p. [2]). Mickiewicz, jak się zdaje, ani na chwilę nie przypuszczał, że wszystkie te myśli mogła Parran wyczytać z jego „Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa“, tłomaczonych na język francuski przez hr. Montalemberta, i że je zręcznie tylko umiała poecie odtworzyć, wiedząc że jest emigrantem spragnionym pożądanych wieszczeń o przyszłości; wziął dość naseryo te proroctwa i dziwił się, skąd Francuska mogła takie rzeczy prawić. Oprócz tych ogólników udzieliła mu Parran kilka przepowiedzeń

---

1) „Korespond.“ I. 175.
2) Tamże, str. 180.

o wypadkach bardzo pomyślnych, które wkrótce miały nastąpić: ale zabroniła Mickiewiczowi rozpowiadać o nich, czego on dotrzymał; wreszcie powiedziała, że zna przyszłą organizacyą Polski, ale jéj nawet poecie nie odkryła. Donosząc o tém przyjaciołom, pisał Mickiewicz: „Czekajmy tedy; niech to zostanie między wami; nie powiadajcie nic obcym, aż się sami pewniéj dowiemy, zwłaszcza że mnie proszono o sekret".

Te jednak i inne rojenia mogły na czas pewien oddalić smutek z duszy i ukoić rozdrażnienie; kłopoty natomiast materyalne, codzienne, prozaiczne, które w nikim zapału obudzić nie mogą, sprawiały zgryzotę maluczką ale ustawiczną, towarzyszącą we wszystkich poruszeniach, gospodarzącą w umyśle, rozsiadającą się w sercu. Wówczas-to wykazała się całkowicie i moc duszy i energia w naszym poecie. Nieraz bohater, poświęcający swe życie w chwili zapału, zostałby tchórzem najnikczemniejszym, gdyby mu przyszło staczać walkę chwila za chwilą, godzina za godziną, dzień za dniem, dla dania rodzinie kawałka chleba; bo w téj walce niéma zwycięstw olśniewających, niéma widzów zachwyconych, niéma laurów przygotowanych, niéma wreszcie przekonania wewnętrznego, że się spełnia czyn wielki, — lecz prosty, zwykły obowiązek... Mickiewicz rąk nie opuścił i nie mogąc w inny, odpowiedniejszy naturze swojéj sposób zabezpieczyć bytu rodziny, chwycił się zajęcia, które w młodości tak mu było wstrętném, — wystarał się o posadę nauczyciela. Dla dobra rodziny wprzęgał się w jarzmo ściśle określonego obowiązku.

ROZDZIAŁ II.

Starania o posadę nauczycielską. Katedra literatury łacińskiéj w Lozannie (październik 1838—wrzesień 1840 r.).

I. Mickiewicz postanawia zużytkować swoję wiedzę filologiczną. — W Szwajcaryi znajduje nader przychylne przyjęcie. — Przeszkody w otrzymaniu posady wyłuszczone przez Sismondego. — Wiersz napisany 1838 r. w Lozannie. — Choroba żony. — Powrót do Paryża. — Wyzdrowienie żony następuje nierychło. — II. Zmiany rządowe w Lozannie r. 1839. — Ponowne starania Mickiewicza. — Przygotowywanie się do nauczania. — List do Trentowskiego. — Nominacya na profesora tymczasowego. — Zmniejszona liczba godzin. — III. Wstępna lekcya w akademii lozańskiéj. — Oznaczenie wartości literatury łacińskiéj wbrew zdaniu wypowiedzianemu w r. 1822. Rzymianie wynaleźli formę w sztuce słowa, byli pierwszymi literatami, zasiali ziarna literatury nowéj. — Druga lekcya w akademii, stosunek literatur Wschodu do klasycyzmu. — Jak należy oceniać przechowane ułamki kursu lozańskiego. — Trudy podejmowane przez Mickiewicza. — Jego położenie materyalne. — IV. Drugie półrocze wykładów. — Nominacya na profesora zwyczajnego w Lozannie. — Propozycya objęcia katedry literatur słowiańskich w Paryżu. Wahanie się Mickiewicza; rady przyjaciół. — Przyjmuje posadę lozańską. — V. Mowy instalacyjne 26 czerwca 1840 r. — Koniec roku szkolnego. — Wycieczka w góry. — Choroba żony i dziecka. — Nominacya na profesora literatur słowiańskich w Paryżu. — Jak się Mickiewiczowi przedstawiał pobyt w Lozannie. — Wiersze napisane w Lozannie r. 1839 i 1840. — Przyczyny smutku. — Idea obowiązku.

I.

W akademii lozańskiéj w Szwajcaryi wakowała r. 1838 katedra literatury łacińskiéj. Czy-to z gazet, czy też z ust Hieronima Bońkowskiego, dowiedział się Mickiewicz na po-

czątku jesieni o rozpisanym na katedrę tę konkursie. W Wilnie słuchał wykładów Grodka, w Kownie sam przez lat trzy uczył języka i literatury łacińskiéj; dlaczegóżby nie miał podołać zadaniu w Lozannie, chociaż już „oddawna wypadł z filologii“ [1]) i o nowszych w téj dziedzinie poszukiwaniach nie wiedział. Postanowił spróbować i wyjechał w połowie października do Szwajcaryi. Przybywszy do tego kraiku wolności, zatrzymał się najprzód w Genewie, gdzie w bramie miasta spotkał Aleksandra Potockiego, z którym dzień cały przepędził; stąd wyruszył do Vevey do Nakwaskich, a następnie wraz z głową téj zacnéj rodziny udał się do Lozanny. Trafił szczęśliwie. Właśnie przed jego przyjazdem kandydat do katedry literatury łacińskiéj „spadł“: w akademii więc lozańskiéj wolne było miejsce. Warunki materyalne wydały mu się dogodne: za sześć lub siedm lekcyj na tydzień około 2800 franków, a ktoby więcéj przybrał godzin, miałby pensyą zwiększoną. Zasięgnąwszy wiadomości o cenach miejscowych, sądził, że za te pieniądze mógłby żyć wygodnie z rodziną. Prócz tego — kraj „piękny jak obraz“, Genewa o kilka godzin drogi. Donosząc o tém żonie 20 października z Vevey od Nakwaskich, już układał plany na przyszłość: na wakacye jeździliby do Włoch i żyliby szczęśliwie. Szło tylko o to, żeby się egzamina i „próby“ udały: na tę intencyą prosił żony, żeby zaraz do spowiedzi poszła. „Szczęście także dla mnie — dodawał żartobliwie — że Szwajcarzy, którzy o niczém nie wiedzą, oprócz ceny serów i wina, zasłyszeli jakoś o mnie i w téj chwili prawie, kiedy to piszę, odbieram wiadomość, że w Genewie jest miejsce profesora des littératures comparées i że ważne osoby Rzeczypospolitéj gadały o mnie. To miejsce byłoby jeszcze lepsze od lozańskiego. Owóż teraz plan mojéj kampanii szwaj-

[1]) „Korespond.“ IV, 120.

carskiéj jest taki: jutro w niedzielę niéma nic do roboty, więc siedzę u Nakwaskich na dobrym stole i winie, paląc fajkę i patrząc na jezioro; w poniedziałek jadę do Genewy dla rozpytania się o owę littérature comparée; we wtorek jadę do Lozanny i tam będę siedział, aż póki albo miejsce otrzymam, albo z kwitkiem mnie odeślą, co także być może"[1]).

Chcąc dać o sobie rekomendacye zwierzchności akademickiéj, pisał do żony o przysłanie „Pana Tadeusza" w tłomaczeniu niemieckiém Spaziera i artykułów francuskich o nim mówiących, a do ks. Adama Czartoryskiego, jako byłego kuratora uniwersytetu wileńskiego, ażeby mu dał świadectwo z ukończonych studyów i pracy nauczycielskiéj. „Trzeba także dodać — mówił w liście do księcia — żem się sprawował trzeźwo, uczciwie i wiernie, żebym tém łatwiéj u nowych panów służbę znalazł".

Zanim jednak dokumenta te nadejść mogły, wystosował 22 października podanie do prezesa komisyi akademii lozańskiéj, Jaquet'a, opowiadając pokrótce o swoich studyach i pracach, które jakkolwiek bezpośredniego związku z literaturą łacińską nie miały, dowodziły jednak, że zajmując się ciągle naukami nadobnemi, musiał sobie z konieczności przypominać dawne studya klasyczne. Zresztą gotów był poddać się próbie egzaminu publicznego i zawiadamiał. że język francuski, w którym wykłady akademickie miały się odbywać, przestał być dla niego obcym, czego dowodem mogły być artykuły zamieszczone przezeń w dziennikach paryskich [2]).

Znajomych w Szwajcaryi, którzyby kandydaturę jego. lubo ubocznie tylko, poprzeć mogli, miał kilku. Od r. 1830 jeszcze znał on Sismondego i de Candolle'a, któremu przy-

---

[1]) „Korespond." I, 182.
[2]) Tamże, str. 185.

pomniała go Anastazya de Circourt. W Paryżu poznał wsławiającego się już wtedy krytyka Sainte-Beuve'a. Niebawem zapoznać się miał z wpływowym pisarzem, Justusem Olivier. „Dowiedziałem się — opowiada tenże — że jakiś poeta polski stawał w szeregu kandydatów do katedry literatury łacińskiéj. Pewnego poranku wsiadając na statek w Ouchy dla dostania się do Genewy, ujrzałem jakiegoś pana, przechadzającego się po pomoście parowca, i wpadłem na myśl, że to był właśnie ów kandydat. Znalazłem sposób zawiązania z nim rozmowy, która przeciągnęła się aż do Genewy. Nie pytając go o nazwisko, nabrałem przekonania, że pierwotne przypuszczenie moje było uzasadnione. Wysiadając w Genewie, powiedziałem mu: Jesteś pan Adamem Mickiewiczem, a ja — Justusem Olivier z Lozanny. Pozwoli pan, że stosunków swoich, jakie mieć mogę, na jego usługi użyję“ [1]).

Polacy starali się także przyjść z pomocą poecie. Stanisław Worcell, słynny działacz demokratyczny, przysłał mu z Londynu list do Mandrot'a, znanego z czynnéj dla wychodźców naszych sympatyi, a mogącego „niejednę przysługę“ oddać temu, co się w nowy a raczéj odnowiony zawód puszczał.

W uzyskaniu posady były oczywiście i przeszkody. Dobry i serdeczny Jan Karol de Sismondi, zajmujący ważne stanowisko w komisyi wychowania publicznego w Szwajcaryi, przestrzegał o nich poetę naszego po przyjacielsku w liście z 25 listopada. Pierwszą z przeszkód stanowiło położenie Mickiewicza, jako emigranta. Szwajcarzy, naraziwszy się wielce rządom przez przyjęcie Ludwika Napoleona, stali się bardzo ostrożnymi. Sądził jednakże Sismondi, że gdyby poseł rosyjski Krüdener, skłoniony listem Anastazyi de Cir-

---

[1]) Wł. Mickiewicz z ust samego Oliviera. Zob. „Odczyty w Lozannie“, Warsz. 1885, dodatek.

court, napisał poufnie do jednego z członków komisyi, iż nie widzi żadnéj przeszkody do osiedlenia się Mickiewicza w Szwajcaryi, rzecz byłaby zupełnie załatwioną. Drugą trudność mogło stanowić usposobienie religijne poety. „Nie jesteśmy ani bigotami ani intolerantami — pisał Sismondi — lecz szkoły nasze są protestanckie. Zwodzilibyśmy ojców, posyłających swe dzieci dla wychowania w swojéj religii, gdybyśmy je poddawali kierunkowi innéj. Że pan jesteś katolikiem, to nie jest żadną przeszkodą, ale stałoby się niezwalczoną, gdybyś pan za obowiązek sobie poczytał nawracanie. Tém lepiéj zrozumiesz pan naszę powinność, ile że sam wielką wagę przywiązujesz do idei religijnych. Nie wątpię, że pan otwarcie nam określisz zasady, które mają rządzić pańskiém w tym względzie postępowaniem“. Ponieważ dwie były posady: jedna w Lozannie, druga w Genewie, radził Sismondi, powtarzając propozycyą de Candolle'a, żeby, jeżeli o tę drugą starać się zechce Mickiewicz, umieścił kilka artykułów o literaturach północnych w czasopiśmie „Bibliothèque universelle de Génève“ albo też — coby jeszcze lepszém było — żeby miał odczyty prywatne o tym samym przedmiocie. Przyniosłoby to pewien dochód, jak niemniéj zwróciłoby uwagę publiczności, która „nieraz lepszym bywa sędzią od saméj akademii“[1]).

Kłopoty, wynikające ze starań o posadę, znosił poeta napozór spokojnie, a nawet wesoło, ale w głębi duszy doświadczał zapewne goryczy. Przypominał sobie dotychczasowe losy swoje, swój żywot pątniczy. Coś go ciągle z jednego miejsca na drugie pędziło, nie dozwalając odetchnąć na dłuższą chwilę. Ten stan odmalował się w wierszu, napisanym w Lozannie, kiedy Mickiewicz oddalony był od rodziny, a niczém jeszcze stałém nie zajęty, w wierszu, za-

---

1) „Korespond.“ III, 266, 267.

czynającym się od słów: „Nad wodą wielką i czystą“, a zakończonym smętną zwrotką:

Skałom trzeba stać i grozić,
Obłokom deszcze przewozić,
Błyskawicom grzmieć i ginąć:
Mnie płynąć, płynąć i płynąć...

Tak jest: płynąć mu potrzeba było bezustanku, „wzrok tylko na fali dzierżąc“ — jak się w jednym z listów wyraża.

Wśród zagajonych zaledwie starań o posadę odbiera bolesną wiadomość, że żona jego dostała obłąkania.

Porzuca więc wszystko, śpieszy do Paryża i znajduje jedno konsylium przy żonie, a drugie — przy synku Władysławie. Żonę musiał oddać do domu zdrowia w Vanvres pod Paryżem; dzieci porozmieszczać u krewnych i znajomych (Marynię u pani Faucher, z domu Wołowskiéj, Władzia u Platerów), porzucić obszerniejsze mieszkanie, a przenieść się do biednéj stancyjki. Z listów pisanych do żony w tym czasie [1]) — osobiście bowiem nie odwiedzał jéj, ażeby nie zrobić zbyt gwałtownego wrażenia na umyśle osłabionym — przebija się tkliwość wielka, pomieszana kiedyniekiedy z energią i stanowczością. We wszystkich donosi o swojém i dzieci zdrowiu, prosi ją i zaklina, żeby była spokojna, jeśli chce się coprędzéj wyleczyć, żeby się zajęła jaką robotą, haftem, któryby był pamiątką tego czasu rozstania, żeby grywała na fortepianie; wiedząc, że w obłąkaniu lubi się stroić, posyła jéj trzewiki, dodając, iż robota ich z rue de la Chaussée d'Antin; — zapewnia, że jéj spokój koniecznym jest dla jego szczęścia, obiecuje, że jak tylko wyzdrowieje, opuszczą Paryż.

Przyjaciele tymczasem zajmowali się szczerze sprawą jego posady lozańskiéj. Sainte-Beuve już 28 listopada dono-

[1]) „Korespond.“ I, 186—193.

sił Mickiewiczowi, że akademia lozańska postanowiła jednomyślnie przez aklamacyą żądać od rady stanu, żeby go powołała na profesora kursu tymczasowego pod najlepszymi warunkami i z płacą możliwie najwyższą. „Widzisz pan — dodawał — że jeżeli promień poetycki przedziera się trochę zapóźno, to się przedziera jednakże. Proszę pana, przyjmij. Lozanna jest miejscem wyborném; znajdziesz tam — mamże powiedzieć — ojczyznę, jak tylu innych wygnańców. Młodzież moralna, przezacna, patryotyczna otoczy cię tam węzłami serdecznemi. Zpośród wszystkich polecam panu jako skarb poezyi, przywiązania, wszelkich cnót miłych, ognisko domowe naszych drogich przyjaciół Olivierów. Nigdziebyś pan nie mógł znaleźć silniejszego wsparcia; jeśliby żona towarzyszyła panu, znaleźlibyście u nich wszystko, coby było pomocą, ulgą... Odpowiedz pan, odpowiedz prędko, czy-to panu Monnard, rektorowi akademii, czy Olivierowi“ [1]).

Odpowiedzieć poeta nie mógł, gdyż go całkowicie pochłaniały smutki i kłopoty. W niespełna miesiąc po pierwszym liście wysłał Sainte-Beuve drugi, w którym donosił, że zaproszenie urzędowe wyprawione zostało z Lozanny, że jednak Olivier obawia się, czy dojdzie ono Mickiewicza z powodu, że poeta nasz nie zostawił dokładnego adresu. Nastawał na konieczność szybkiéj odpowiedzi i nadesłania programu. Rada wychowania publicznego z niecierpliwością oczekiwała od Mickiewicza przyjęcia posady i programu. „Otwarcie Akademii — dodawał — nastąpi 8 stycznia — wszyscy przyjaciele pańscy (a masz ich pan tam wielu) zdają się pragnąć żywo, żebyś przybył na tę instalacyjną uroczystość“.

I ta odezwa pozostać musiała bez skutku. Choroba żony i dziecka przykuwała poetę do Paryża. Właśnie w dniu

[1]) „Korespond.“ III, 271, 272.

8 stycznia 1839 roku, na który wzywano go do Lozanny, pisał do Ignacego Domejki: „Żona po kilku miesiącach ledwie teraz daje nadzieję wyzdrowienia. Dzieci w obcych domach, ale przecie zdrowe. Bieda wszędzie. Dziwię się, że wszystko to przetrwałem dotąd, alem bardzo zestarzał w duszy".

Ówczesne stosunki w kraju i za granicą całym ciężarem smutku spadły na umysł skołatany nieszczęściami domowemi, które przecież jako najbliższe najdotkliwiéj czuć się dawały. Poeta nigdzie nie bywał, siedział w domu, nawet gazety rzadko czytywał. „Oprócz niedostatków finansowych, nie byłem w stanie niczém zająć się — wyznaje — nic nawet przez ten czas czytać nie mogłem i nawet czytając nie rozumiałem. Większą cierpiałem biedę, niż tobie opisuję".

Pod tą prostotą słów, jak pod spokojném wód zwierciadłem, kryje się głębia smutków, któreby mniéj hartownego człowieka dawno zgryźć i strawić mogły. A usiłowanie jego, żeby uniknąć wzmianek o sobie, o swojéj biedzie, usiłowanie, które nie dało się uskutecznić w całości, dowodzi, jak mało chciał zaprzątać najbliższych nawet przyjaciół swém cierpieniem jednostkowém. Zawsze u niego na pierwszym planie znajduje się ogół, który także bardzo wiele cierpiał. Wobec klęsk i nieszczęść ogólnych jego własne malały; czuł-to dobrze i dlatego ich nie wyolbrzymiał. Uważał, że wstyd byłoby kwilić, kiedy naokoło straszne jęki się rozlegały.

Nadzieja wyzdrowienia żony, o czém w liście do Domejki wspominał, usuwała się z miesiąca na miesiąc. Jeszcze w marcu musiał pisać do żony w Vanvres zostającéj: „Nikt tu ciebie zwodzić nie myśli, ani chce bez powodu przedłużać twoję samotność; wierz tedy, że idzie jedynie o to, żeby twoje zdrowie ustalić. Doktorowie uważają miesiąc marzec za niebezpieczny we wszystkich chorobach, boją się, ażebyś

w domu nie doznała jakich kłopotów i zgryzot w tym czasie tak złym i dlatego cię zatrzymują. Powinnabyś cieszyć się, że już tak kilka tylko tygodni masz cierpieć — i wszystko się skończy".

To też wówczas dopiero, kiedy „wszystko się skończyło", to jest, kiedy żona zupełnie wyzdrowiała, mógł Mickiewicz nanowo o Szwajcaryi pomyśleć. Jakoż 9 maja 1839 roku zwierzył się już przyjaciołom z zamiarem opuszczenia Paryża, który mu zbrzydł doostatka. Do Domejki tak pisał z powodu Lozanny: „Jeślibym tam osiadł, zarazbym myślił, czyby się nie udało tam ciebie przesadzić. Robilibyśmy eksperymenta chemiczne, bo do chemii równie jak do muzyki zawsze mam, jak wiesz, niemały pociąg. Tymczasem nie widać, żebyśmy coś mędrszego wymyślili jak bakalarstwo".

II.

W Lozannie zaszły były zmiany w połowie r. 1839. Partya, która poprzednio stała u steru rządu, po większéj części z profesorów złożona, ustąpiła miejsca innéj. Stąd wszczął się hałas na profesorstwo i akademią; utrzymywano podobno, że instytucya ta zbyt kosztowna a niebardzo potrzebna, czemu w duszy poeta nasz nie przeczył. Miał on przyjaciół i w partyi zwycięskiéj; liczył na ich pomoc. Nadzieje jego spoczywały widocznie na dość silnéj podstawie, gdyż sprawa profesury postępowała raźnie.

Pożegnany 10 czerwca przez grono przyjaciół w Paryżu, pod koniec tegoż miesiąca udał się Mickiewicz wraz z całą rodziną do Szwajcaryi. Przybywszy do Lozanny, stanął podobno najprzód w mieszkaniu jednego z włoskich znajomych swoich, nazwiskiem Melegari, który był wtedy wygnańcem, a późniéj, znacznie późniéj, został ministrem spraw zewnętrznych w Rzymie. „Mając niewielkie mieszkanko

w Lozannie, oddałem mu je do rozporządzenia — opowiada Melegari — ale on mi nie odpowiedział, a ja wyjechałem w podróż po Niemczech i Anglii. W drodze odebrałem list zawiadamiający o przybyciu Mickiewicza do mego mieszkania. Powróciłem z Londynu, nie zatrzymując się w Paryżu. Miałem niejaki wpływ w Lozannie. Po pewnym przeciągu czasu Mickiewicz otrzymał katedrę“ [1]).

Naturalnie nietylko wpływ Melegarego, ale i dawniejsza nominacya na profesora pomogła Mickiewiczowi. W dniu 11 sierpnia donosił on jednemu ze swych znajomych, Władysławowi Laskowiczowi, że akademia już go wybrała, ale że były jeszcze do załatwienia „długie formalności w Radzie Stanu“. Mieszkał już wtedy „dosyć dobrze“ na rue Saint-Pierre „w domu wymeblowanym“, płacąc 80 franków miesięcznie. „Okna — pisał do Domejki — mam z mego pokoju na jezioro Leman i na Alpy; tylko szkoda, że do jeziora daleko. Wolę ja nasze litewskie krajobrazy, na których można zaraz położyć się i spać, niż te dalekie blichtry, co oczy trudzą jak *camera obscura*. Miasto Lozanna zresztą dość nudne. Mieszkańcy nam przychylni i byłoby nam tu dobrze, gdybyśmy przywyknąć mogli do cudzéj ziemi. Ale próżno, jesteśmy jak cyganie, wszędy gośćmi. I ja tu w Lozannie tak jestem odosobniony, jak ty w Coquimbo, tylko bliższy swoich. Pojmuję doskonale twoję tęsknotę“.

Jeszcze 20 września sprawa katedry nie była załatwioną. „Mnie tu — pisze w dniu tym Mickiewicz do Bohdana Zaleskiego — jakotako pobyt znośny; ale kłopoty z miejscem nieskończone i nieskończebne“. W tym czasie zajęty był myślą składania egzaminów, przypominał więc sobie to, czego się uczył w Wilnie: o miarach wierszowych, o asach rzymskich, o skróceniach wyrazów, i zatapiał się

---

[1]) Wł. Mickiewicz. Zob. „Odczyty w Lozannie“, dodatek.

w *Gradus ad Parnassum*, przysłanym mu w darze od Witwickiego. „Czasem — pisał do Bohdana — rozczulam się czytając, kiedy te stare przypomnienia z ławek akademickich wywołuję przed oczy“. Musiał dopełniać braki swojéj wiedzy filologicznéj, sprowadzać książki potrzebne do wykładu metryki łacińskiéj i historyi literatury. Równocześnie zaś odpowiadając na list Ferdynanda Bronisława Trentowskiego, który odbywszy kampanią r. 1831, oddał się następnie studyom filozofii niemieckiéj i, zostawszy docentem tego przedmiotu we Fryburgu, wydawał jedno dzieło po drugiém w języku łacińskim i niemieckim, budując nowy system królowéj nauk, — wchodził Mickiewicz w sferę dyskusyj filozoficznych na piśmie, gdy dotychczas tylko ustnie zwykł był się z rozprawiaczami ścierać. Wobec racyonalizmu Trentowskiego mistycznie nastrojony umysł naszego poety nie mógł się zachować obojętnie. Przeczytawszy nadesłane sobie dzieła jego (tj. „Grundlage der universellen Philosophie“ i „De hominis vita aeterna“), uczuł potrzebę zaznaczenia różnicy w poglądach; ujmował się za ojcami kościoła, za ś. Tomaszem i wogóle za filozofią scholastyczną, a szczególniej za mistykami zarówno dawnymi jak nowszymi, wymieniając imiennie Jakóba Boehme i Baadera. Napadał na pojęcie nieśmiertelności, jakie znalazł w doktoryzacyjnéj rozprawie Trentowskiego, i wskazywał lukę w systemie „powszechnéj“ filozofii jego, że nie uznaje i nie tłomaczy modlitwy, gdy „sam Hegel“ czuł instynktem jéj potrzebę, tylko „nie wiedział, jak ją wsadzić w swój system“. Chwalił natomiast jasność i popularność wykładu oraz „mnóstwo głębokich prawd i płodnych uwag“; zachęcał do pisania w języku polskim; „bo dla filozofa — powiadał — równie jak dla wojownika w ojczyznie odkryją się środki i siły, o których on sam zgóry wiedzieć nie może“. Przepowiadał, że duch filozofa, który „od czasu Lecha“ był „pierwszym i jedynym Polakiem“, co

poznał, obszedł, zmierzył i posiadł „całe terytoryum obcéj filozofii", pocznie w duchu i języku polskim system filozoficzny nowy, różny od tego, jakie na obcéj ziemi urodził, a raczéj zbudował [1]).

Przy téj sposobności prosił filozofa o nadesłanie książek treści filologicznéj, ażeby wiadomości swe dawne odnowić, uzupełnić i rozszerzyć.

Wśród takiego zajęcia się filologią i filozofią, otrzymał Mickiewicz pewnego dnia od jakiegoś radcy stanu zaproszenie na obiad. Podczas wetów zawiązała się nader ożywiona pomiędzy współbiesiadnikami rozprawa o literaturze łacińskiéj. Przedłużyła się ona aż do późnego wieczora, a w chwili, gdy Mickiewicz brał za kapelusz, gospodarz domu rzekł mu: „Winszuję panu świetnych odpowiedzi! Egzamin pański powiódł się wybornie". — „Jak-to, mój egzamin? — „Ależ tak. Panowie ci — to profesorowie akademii: oni zadawali pytania i złożyli sprawozdanie. Jest ono przychylnym dla pana pod każdym względem". — „Gdybym wiedział zgóry — mawiał Mickiewicz, opowiadając ten szczegół — o co chodziło, czułbym pewne skrępowanie, a ów dowcipny sposób postępowania ochronił mnie od niego" [2]).

Rzecz naturalna, że owa poobiednia pogadanka nie mogła w zupełności zastąpić egzaminów prawdziwych, mogła tylko chyba skłonić radę stanu do mianowania Mickiewicza profesorem z odłożeniem egzaminu na późniéj. Jakoż 1 października rada stanu mianowała poetę naszego profesorem tymczasowym pod warunkami materyalnemi mniéj dogodnemi (2700 franków) aniżeli w roku 1838, z większą liczbą godzin (8 na tydzień w gimnazyum i w akademii) oraz z obowiązkiem złożenia z końcem roku egzaminu i roz-

---

[1]) „Korespond." IV, 117—120.

[2]) Tę anegdotę opowiadał synowi poety Aleksander Biergiel.

prawy. Niedogodności te zmusiły Mickiewicza do wystosowania 6 października podania do wice-prezesa rady stanu w Lozannie, w którém przedstawił trudności, z jakiemi będzie musiał walczyć, ażeby obowiązkom podołać. „Wiadomo panu — pisał — że profesor cudzoziemiec w pierwszym roku zawodu swego obok nauczania musi równocześnie zapoznawać się ze swymi słuchaczami. Nie może on poprzestać na przygotowaniu materyału do swego kursu, lecz musi części jego w ten sposób urządzić, żeby zastosowane były do wymagań publiczności, która w każdym kraju ma potrzeby i gusta odmienne. Wśród téj pracy zastosowawczéj, częstokroć wypadnie zmieniać plan pierwotny, opuszczać pewne części nauki, które wydawały się poprzednio koniecznemi, a wprowadzać inne, których ważność poznaje się z bezpośredniego zetknięcia. To téż w tym pierwszym roku układa się nietylko kurs, ale każdą pojedyńczą lekcyą. Otóż 8 lekcyj tygodniowo takiego nauczania wymagają wysiłków, któreby mi pochłonęły wszystkie chwile i nie pozostawiły mi czasu ku przygotowaniu egzaminu ogólnego ani do wypracowania rozprawy. Poszłoby za tém, że w końcu roku znalazłbym się w położeniu bardzo niekorzystném wobec moich współzawodników“. Prosił w końcu, ażeby mu zredukowano liczbę godzin tygodniowych do sześciu [1]). W odpowiedzi na to podanie, rada stanu zmniejszyła rzeczywiście liczbę obowiązkowych godzin w ten sposób, że w gimnazyum miał Mickiewicz dawać cztery lekcye na tydzień, w akademii zaś tylko dwie.

---

[1]) „Korespond.“ II, 190, 191.

III.

Niebawem po rozstrzygnięciu téj kwestyi odbył nasz poeta wstępną lekcyą w akademii. Nabawiła go ona „niemało strachu": do Justusa Oliviera mówił przed wstąpieniem na katedrę, że zdaje mu się, jakby szedł na rusztowanie. Udała się jednakże; młodzież wyprawiła mu serenadę.

Doszła ona do nas. Obfituje w wiele bystrych uogólnień i spostrzeżeń; a jeżeli pod względem ściśle umiejętnym nie zadawalnia, można przecież zrozumieć, iż musiała zająć a nawet zentuzyazmować młodzież. Mówił w niéj profesor o poniżeniu, w jakiém zostawały naówczas studya nad łaciną, starał się wyjaśnić przyczyny tego, sięgając czasów Odrodzenia, kiedy to pojawiły się w rzeczypospolitéj uczonych „upiory rzymskie" i zagarnąwszy wszystkie prowincye ducha, zajadle tępiły wszelką narodowość, wprowadzały uwielbienie dla bałwochwalstwa a wstręt do chrystyanizmu. Jako nieodwołalną reakcyą przeciwko przecenieniu literatury łacińskiéj przedstawił Mickiewicz działalność filologów niemieckich i angielskich z końca przeszłego i początku naszego stulecia, którzy literaturze rzymskiéj przeciwstawili grecką, wykazując w tamtéj brak oryginalności. A gdy równocześnie sztuka nowożytna w arcydziełach Goethego i Byrona zajaśniała młodością i siłą, literaturę łacińską zaczęto uważać za bezużyteczną. Mickiewicz, który niewątpliwie pamiętał, że w r. 1822 w przemowie do swoich poezyj, stał na tém właśnie stanowisku w ocenie poezyi rzymskiéj, teraz po latach 17 wydał w duchu sąd o swych młodzieńczych poglądach i wypowiedział głośno odmienne, doszukawszy się w dziełach autorów rzymskich takiéj nici, która przeszłość z teraźniejszością łącząc, doprowadziła go do uznania

istotnéj wartości literatury łacińskiéj. Istotną tę wartość widzi nasz profesor w wyższym stopniu wolności i niezależności ducha ludzkiego, osiągniętym przez Rzymian prowadzonych mieczem konsulów, kierowanych polityką senatu, utrzymywanych żelaznėm ramieniem cesarzów. Wyższy ten stopień objawił się wprowadzeniem do sztuki nowego żywiołu, to jest rozumu, a nawet „rachuby“. Poezya grecka była to piosnka narodu złożonego z improwizatorów, niemająca zgóry określonego celu, nieobrachowywująca swych środków, całkiem instynktowa. Rzymianie zaś mieli świadomość tego, do czego dążyli, wynaleźli formę w sztuce słowa tak jak Grecy wynaleźli formę w rzeźbie i malarstwie; byli pierwszymi literatami. Z téj zasadniczéj cechy wyjaśnił Mickiewicz inne właściwości literatury rzymskiéj, wskazywane przez krytyków, mianowicie jéj patryotyzm i satyryczność, oraz wykazywał, jak Rzymianie równocześnie z nadaniem form nowych ideom obcym zasiali ziarna literatury przyszłości w swoich dziełach historycznych, w których zawarli „prawdziwą, wysoką, oryginalną poezyą“. Powiedziawszy, iż Szekspir studyował historyków rzymskich i od nich przejął niektóre ze swych wzniosłych pomysłów, efektownym zwrotem zamknął odczyt. Przytoczył kilkanaście wierszy z Jordanisa, Stacyusza i Klaudyana a następnie wyjątek z Korsarza Byronowskiego i wskazał, że jest-to właściwie tłomaczenie tylko z łaciny. „Oto, panowie — kończył Mickiewicz — dowód dotykalny, że literatura łacińska, dając ciało ideom greckim, zasiała równocześnie ziarna literatury nowéj, która może nie wydała jeszcze wszystkich owoców swoich“.

Wyobraziwszy sobie, że cały odczyt błyskawicował śmiałemi rzutami myśli i że był wypowiedziany z całym ogniem, do jakiego Mickiewicz był zdolny, łatwo pojmiemy zapał słuchającéj go młodzieży. Zapał ten nie malał, gdyż profesor miał zapas uderzających nowością pomysłów, któ-

remi słuchaczów olśniewał. W drugim zaraz odczycie dał obfity studentom materyał do rozmyślań, przedstawiając stosunek literatury narodów wschodnich do klasycyzmu grecko-rzymskiego i odmawiając im wyższości nad nim, z wyjątkiem jednego rodzaju, to jest poezyi religijnéj, która za pośrednictwem biblii przeszła do Europy i spotkała się z poezyą europejską za wieku Augusta rzymskiego. Z tego faktu wyprowadził Mickiewicz nowy dowód na korzyść literatury rzymskiéj. Duch Wschodu — według niego — coraz bardziéj przenikając życie Rzymian i Greków, utwierdził nazawsze zjednoczenie obu wielkich cywilizacyj pogańskich, a równocześnie związał je z tradycyą powszechną. „Skutkiem tego literatura rzymska — mówił Mickiewicz — nabywa dla nas nowego znaczenia, nowéj godności jako literatura uniwersalna. Epoka Augusta może być nazwana epoką centralną. Obierając stanowisko w epoce téj, obejmiemy przeszłość i przyszłość, Wschód i Zachód“.

Zgodnie z tym programem w pierwszym semestrze przebiegł Mickiewicz dzieje literatury łacińskiéj pogańskiéj, w drugim zaś wykładał o literaturze łacińsko-chrześcijańskiéj. Prócz tego prowadził naturalnie lekcye w gimnazyum; te lekcye mniéj nas mogą interesować jako kurs elementarny, w którym o oryginalność wcale chodzić nie mogło; wykłady akademickie byłyby dla nas bardzo ciekawe, ale niestety, prócz drobnych cząstek nie znamy ich. Mickiewicz prawie nigdy nie spisywał lekcyj swoich. Najczęściéj poprzestawał na zanotowaniu dłuższych przytoczeń, jakie miał zamiar odczytać z katedry, lub też zadawalniał się zwięzłym spisem dat i imion własnych, mało zresztą podczas lekcyi zaglądając do tego szczupłego zasobu notatek. A jeżeli nawet wyjątkowo zdarzało mu się napisać jaką prelekcyą, to w czasie mówienia improwizował mimo to całkiem inną. Zazwyczaj wyciągi, przygotowane przezeń pracowicie, na nic

mu się nie przydawały, gdyż, jak tylko zabrał głos, cudowna jego pamięć dostarczała mu potrzebnych tekstów w takiéj obfitości, że już nie uwzględniał tych, w które się zaopatrzyć uważał za konieczność [1]).

Oceniając to, co pozostało z odczytów, potrzeba zawsze mieć na pamięci, że to są mowy; w mowie zaś każdéj nietylko słowa mają znaczenie i wpływ wywierają, ale nadto powierzchowność mówcy, jego postawa, dźwięk głosu, giesta, okoliczności, wśród których przemawia, słuchacze, do których się zwraca. Jest-to zatém równoczesne działanie całéj osobistości mówcy i rzeczy mówionéj na odpowiednio nastrojone audytoryum. Zdarza się niekiedy, iż ruch jeden uwydatnia i unaocznia myśl jakąś lepiéj niż całe dziesiątki wyrazów na jéj określenie użytych. Zdarza się, że szczęśliwym głosem wypowiedziane, rozumnie zaakcentowane słówko sprawia takie wrażenie, jakiegoby nie wywołał najpiękniéj, najumiejętniéj zbudowany okres. Mickiewicz na katedrze był — wedle wyrażenia Justusa Oliviera — jak ogień, „który skoro się tylko zapalił, żarzył się i błyszczał sam przez się, wybuchał, grzmiał niekiedy, ale nie zatrzymywał się nigdy“ [2]). W piśmie, w druku wszystkie te korzyści żywego głosu giną nieodwołalnie; czytamy tylko wyrazy i zdania w pewną stężałą formę ujęte, myśl lotną do ziemi przykuwające. Urok osobistości, a zwłaszcza urok chwili są niemal zupełnie stracone dla czytelników, odczytujących pocichu mowy takie w lat wiele.

Prócz tego dla zrozumienia charakteru tych mów nie należy zapominać o dwu ważnych względach: że były wypowiedziane w okolicznościach wyjątkowych, uroczystych i że

---

[1]) Wł. Mickiewicz. Zob. „Odczyty w Lozannie“, dodatek.

[2]) „Bibliothèque universelle et Revue Suisse“, 1876, czerwiec, str. 199 wedł. cytaty Wł. Mickiewicza.

wygłosił je poeta w czasie silnego jeszcze władztwa poezyi romantycznéj. Pierwszy wzgląd wyjaśnia nam ich ogólnikowość, gdyż w takich wypadkach wybiera się tematu dostępne dla jaknajszerszéj publiczności; drugi zaś tłomaczy staranie prelegenta nietyle o ściśle umiejętne traktowanie przedmiotu, ile o nadanie mu powabu nowości, o poglądy oryginalne i uderzające, o „gienialne“ myśli. Jedno tu tylko zadziwić może, tak samo jak w „pierwszych wiekach historyi polskiéj“, a mianowicie brak wszelkiéj wzmianki o pokrewieństwie ludów aryjskich, lubo mówiąc o Rzymianach i literaturze łacińskiéj, właściwa nastręczała się po temu sposobność. Rzecz-to była jeszcze nowa naówczas i do ogólnych opracowań historyi i literatury rzymskiéj niewprowadzona; ale w kołach uczonych już obiegała. Mickiewicz, znający pisma Wilhelma Schlegla i jego osobiście, mógł coś niewątpliwie o niéj zasłyszeć, ale nie poczytywał jéj jeszcze za dostatecznie ugruntowaną, ażeby ją głosić publicznie.

Nareszcie i to przy ocenie prelekcyj Mickiewicza z uwagi spuszczaném być nie powinno, że autor nie przygotował ich ostatecznie sam do druku, że ukazały się zatém przed publicznością bez jego przyłożenia się i bez właściwego wykończenia. Prelekcye te bywały improwizowane częstokroć; z natury więc swojéj w tym kształcie, jak były wygłoszone, do druku się jeszcze nie nadawały [1]).

---

[1]) Trzy prelekcye Mickiewicza wyszły najprzód w tłomaczeniu polskiém autora pracy niniejszéj; drukował je „Wędrowiec“ r. 1884. W odbitce ze wstępem moim i rozprawką Władysława Mickiewicza wyszły w Warszawie 1885 p. n. „Adam Mickiewicz. Odczyty w Lozannie“ (str. 133). W oryginale pojawiły się one wraz z powiększoną przedmową Władysława Mickiewicza w „Revue universelle internationale“ w NN. 18—20 z grudnia 1884 i stycznia 1885 roku (Paryż). Ułamki innych odczytów, będące w posiadaniu syna poety, dotychczas nie są jeszcze ogłoszone; ale ich publikacya jest zapowiedziana. Zob. „Revue universelle intern.“ N. 20.

Te jednak improwizowane odczyty były wynikiem mozolnéj pracy przygotowawczéj. Przypomnijmy sobie właściwość umysłu Mickiewicza, iż nie mógł nic napisać, czegoby na pamięć nie umiał; przypomnijmy sobie, że według własnego wyznania „oddawna wypadł z filologii“, — a zrozumiemy, że zmuszony był robić studya bardzo pilne, ażeby podołać zadaniu. W listach, pisanych w pierwszych tygodniach wykładu, zaznaczył sam poeta trudy téj pracy profesorskiéj. „*Eheu*, pani — pisze do Olivierowéj, wymawiając się od zaproszenia — co po łacinie znaczy: *niestety!* Mam lekcyą o godzinie czwartéj. Wyjść niepodobna. Zresztą nie jestem wcale do gości; od stóp do głowy oblepiony błotem łacińskiém, cuchnę dziś zanadto klasycznością“ [1]). Bohdanowi Zaleskiemu donosił 2 listopada: „Ja wczora zwaliłem z karku trzeci tydzień lekcyj i dzisiaj, jak katorżnik wypuszczony na światło, dyszę. Pracę mam wielką. Dni całe nie wstaję od stołu, a często do pierwszéj w nocy rozbieram jaki trudny metr łaciński. O siódméj muszę być na nogach we dni lekcyjne. Żrę tedy łacinę i pluję francuszczyzną. Nieprędko będę mógł spotkać się z tobą na lutnię“ [2]). W dwa miesiące zaś potém, może trochę świętami Bożego Narodzenia, a stąd odpoczynkiem „rozbrykany“ — mówiąc jego słowy — z pewnym humorem porównywa twórczość słowika ukraińskiego ze swojemi nauczycielskiemi zajęciami: „A przecież *tandem aliquando* przysłałeś choć parę piosenek. Muza ci zapłać! Tém lepiéj mi się te pieśni wydały śród chłodów i mgły łacińskiéj, środkiem których brnę a brnę. Ale i bez tego arcypiękne. *Bied-bieda* przegrywka wyśmienicie wykoncypowana i, żebym teraz wiersze pisał, tobym ci konceptu zazdrościł. Nieraz ją sobie śpiewam

---

1) „Korespond.“ II, 153.
2) Tamże t. I, 209.

i mam zamiar kiedyś do niéj muzykę zrobić. Ma się rozumieć, jak będę miał pieniądze, i literaturę i książki porzucę, na wsi osiądę i będę myzyki komponował. Zamiar dawny, tylko że nikt w mój talent nie wierzy. Obaczymy, kto ma racyą. Mam w tym względzie, jak Słowacki powiada, zapas ironii na całą publiczność. Ale, ale... twój ów wiersz senny, dziwna to, dziwna i arcydziwna rzecz. Bo uważ, że ja kiedyś w auguście czy septembrze napisałem albo rzuciłem na papier kilkadziesiąt wierszy, w celu zrobienia pierwszéj części *Dziadów*! Owóż rzecz taż sama: chłopiec tuła się między mogiłami. Tylko u mnie fantastyczniéj, bo śpi, a chórem nad nim nucą i piołuny siwe i lebioda i ślimaki etc. etc. Inspiracya mnie opuściła i przestałem pisać. Twój ułamek aż mnie nastraszył, tak jest ładny. Kto wie, czy ty teraz nas nie okradasz przez sen z wszelkiéj poezyi? Kto wie, czy mocą teraz silniejszą nie ciągniesz do siebie całego ciepła i światła poetycznego? i widzisz, dlaczego my nie piszem..." [1]).

Istotnie oprócz wiersza bez tytułu, rozpoczynającego się słowy: „Snuć miłość, jak jedwabnik nić z piersi swych snuje" [2]), nic więcéj, jak się zdaje, w tym czasie poeta nie utworzył.

Materyalne jego położenie było naówczas niezłe. Przeniósłszy się z rue Saint-Pierre do Maison Beau-Séjour, mieszkał w pięknym domu; salon miał „pyszny z ogromnemi zwierciadłami i olbrzymiemi oknami, z widokiem na ogród i jezioro". Mieszkanie to jednak było, jak się wyrażał, podobno największą i całą jego przyjemnością. Lubo chętnie zabawom rodzinnym się oddawał, lubo nie brakowało mu towarzystwa, nawet polskiego, gdyż w Lozannie mieszkali

---

[1]) „Korespond." I, 210, 211.
[2]) Druk. w „Dziełach", t. V, 14.

zacni państwo Jundziłłowie, z którymi rodzina poety żyła w bardzo serdecznych stosunkach: to przecież ciężka go nieraz napadała tęsknota do Litwy i ciągle śnił o Nowogródku...

IV.

Po skończonym semestrze wykładów akademickich rząd akademii okazał, w jak wysokim stopniu wykłady te go zadowolniły. Pod datą 15 lutego 1840 r. pisała akademia do rady wychowania publicznego: „Ukazanie się jednego z pierwszych gieniuszów poetyckich naszego czasu na jednéj z katedr akademii lozańskiéj, blask jego sławy europejskiéj, zlewający się na instytucye nasze, jest wypadkiem zbyt ważnym, zbyt zaszczytnym, ażeby go nie powitać radośnie. Od pierwszych odczytów Mickiewicza, słuchacze ujrzeli w nim wielki talent do krytyki literackiéj, niezawsze będący wynikiem talentu poetyckiego, ale podtrzymywany, natchniony przezeń i rozszerzany co do obszaru ogarnianych poglądów. Znajomość życia wewnętrznego Rzymian w związku ze sztukami i literaturą, znajomość ducha mowy łacińskiéj oraz ducha poetów i mówców, którym służyła za narzędzie: zadziwiająca biegłość w przenikaniu ich charakteru indywidualnego, połączona z badaniem ich utworów; szczęśliwe zestawienia starożytnéj literatury rzymskiéj z różnemi literaturami nowemi, talent słowa w języku obcym, nakoniec interes nowości nadany przedmiotowi, napozór wyczerpanemu, i natchnienie duszy poetycznéj ożywiające dary natury i wyniki pracy: — oto w oczach słuchaczów Mickiewicza przyczyny rosnącego powodzenia wykładów, które zniewalają sobie młodzież, ściągają codzień więcéj słuchaczów i zachwycają coraz bardziéj tych, co mogą najlepiéj o nich

sądzić" ²). Ze swéj strony Salomiac, dyrektor kolegium czyli gimnazyum kantonalnego, w raporcie do rektora akademii, z d. 26 lutego pisał: „Słuchając Mickiewicza, czuje się, że ma się do czynienia z inteligencyą, która niezmiernie wiele zrobiła nabytków i dużo porównywała, która zatém widzi wszystko zwysoka. Prace najuczeńszych filologów są mu znane doskonale: nie korzysta on z nich jednak niewolniczo: ocenia je według wartości, a erudycya jego zawsze jest na usługach rozsądku i wyższego rozumu" [2]).

Wobec takiego zdania przełożonych najbliższych, prezes rady stanu, Jaquet, zawiadomił 13 marca 1840 r. profesora naszego, że rada stanu, wysłuchawszy z zajęciem wielkiém raportów złożonych przez dyrektora kolegium, przez akademią i przez radę wychowania o jego kursie, zastosowała przysługujące sobie prawo w wypadkach *wyjątkowych* i mianowała go bez poprzednich egzaminów profesorem zwyczajnym literatury łacińskiéj, z płacą 3000 franków szwajcarskich, które wyrównywały 4000 franków francuskich; była-to pensya, dawana jedynie bardzo odznaczających się profesorom, których chciano powołać lub zatrzymać na katedrze [3]).

Decyzya ta wywołana została częścią samymi wykładami, częścią wskutek rozgłosu, jakiego nabierało imię Mickiewicza, szczególniéj od chwili, kiedy powszechnie w Europie znana autorka, George Sand, ogłosiła w grudniowym zeszycie „Revue des deux mondes" z r. 1839 rozprawę o dramacie fantastycznym, gdzie z odznaczeniem zestawiła autora „Dziadów" z Goethem i Byronem: częścią wreszcie wskutek rozchodzących się już w marcu 1840 r. pogłosek

---

[1]) [2]) Dokumenta te przytoczone we francuskiéj przedmowie Wł. Mickiewicza do ogłoszonych ułamków kursu lozańskiego w „Revue univers. intern." N. 18, str. 163.

[3]) „Korespond." IV, 190.

o utworzeniu w Paryżu katedry języków i literatur słowiańskich oraz o powołaniu na nią naszego poety.

Szwajcarzy zrozumieli, że posiadają wpośród siebie znakomitość europejską, o którą sam Paryż się ubiega, i wszelkich używali środków, ażeby ją w akademii swojéj zatrzymać. Między innemi udano się także do pomocy prasy. Biorąc pochop z nominacyi Mickiewicza na profesora zwyczajnego, z pensyą wyjątkową, pisał dziennik miejscowy „Nouvelliste Vaudois“ w połowie marca 1840 roku: „Poprzedzony w Lozannie ogromną sławą literacką, nie omieszkał znakomity Polak przewyższyć tych nadziei, jakie na nim pokładano. Wszyscy, co go słyszeli, uderzeni byli niezaprzeczoną i rzadką wyższością jego nauczania. Obfituje ono w głębokie, oryginalne i trafne poglądy, w subtelne i bystre spostrzeżenia, łączy rozległą wiedzę z wielką znajomością ludzi i rzeczy. Ożywiony zawsze szlachetnemi myślami, w połączeniu z doskonałym taktem, podniósł Mickiewicz naukę literatury łacińskiéj na stopień filozoficznego studyum ducha i charakteru narodu rzymskiego. Ten wykład, odznaczający się prócz tego wieloma zaletami, któreby zadługo było wymieniać, nie zostawia zresztą nic do życzenia pod względem jasności, dokładności i wysłowienia, gdyż słynny profesor w sposób najszczęśliwszy pokonywa trudności języka francuskiego tak dalece, że zapomina się wkrótce o tém, coby razić mogło w jego wymawianiu, niemającém wszakże nic giermańskiego. To téż uczniowie gimnazyalni, studenci akademii, dyrektor kolegium, akademia i rada wychowania publicznego jednomyślnie oddali hołd znakomitéj zasłudze Mickiewicza, a rada stanu, która wzięła inicyatywę, nie wahała się podwyższyć mu płacy do największego *maximum*, na jakie zezwala prawo... Nie pozostaje nam nic więcéj jak tylko pragnąć, aby p. Mickiewicz, którego sława jest europejską, okazał się głuchym na czynione mu

skądinąd wezwania i dał pierwszeństwo naszéj małéj republice, gdzie jest kochany i uwielbiany i skąd najpierwsze otrzymał wezwanie".

Istotnie potrzeba było pewnego nacisku na poetę, gdyż zaczął się wahać. Na odezwę rady stanu nie odpowiedział odrazu, lecz rozpisał listy do swoich znajomych paryskich, pytając o radę. Od Leona Faucher, publicysty spokrewnionego z sobą przez żonę, który pierwszy rzucił myśl założenia katedry słowiańskiéj w Paryżu i popierał ją najgorecéj w porozumieniu z ks. Czartoryskim i ówczesnym ministrem oświecenia Wiktorem Cousin, domagał się upewnienia, że projekt przyjdzie do skutku, a jako jeden z motywów przemawiających za Paryżem podał obawę, żeby córeczka Marynia nie dostała pospolitego w Szwajcaryi wola.

W odpowiedzi otrzymał odradzające Paryż zdanie Witwickiego a doradzające — Faucher'a.

Witwicki z religijno-gospodarskiego stanowiska pisał 16 marca 1840 r.: „Jesli masz wątpliwość, to najlepiéj tak zrób: pójdź do spowiedzi, albo tylko daj na mszę do Ducha ś. i zaraz w kościele, odrzucając wszelkie względy miłości własnéj, zdecyduj się, patrząc na krucyfiks, i przyjm tę decyzyą śmiało i bezpiecznie, choćby ci się potém wydawało, żeś się omylił, nie wierz temu, owszem bądź pewny, żeś się nie omylił. Co do mnie, zważywszy i to, co o Paryżu wiem i myślę, i to, co mi o Lozannie donosisz, oparłbym całkiem decyzyą na tém, czy egzystencya akademii lozańskiéj jest zapewniona, to jest czy zmiany polityczne, jakich doświadcza Szwajcarya (a tego dobrze nie wiem), nie grożą akademii zamknięciem, utratą funduszów i t. d. Jeśli można przewidywać, iż byt akademii niepewny, wziąłbym natychmiast Paryż; w razie zaś przeciwnym, do Paryża-bym nie wracał, a odpisując do rady stanu uwiadomiłbym, że dla niéj pro-

pozycyą ministeryum francuskiego odrzucam, i wszedłbym przez to słusznie w większe i mocniejsze u rady prawo na teraz i na przyszłość, o czém wyraźniebym napisał, aby został tego ślad w aktach rady na przypadek zmiany osób, na co późniéj, w razie potrzeby, mógłbym się powołać. W Paryżu większe pole do sławy, ale na co tobie! Na posag dla Marysi? na ubranie dla żony? Między ludźmi masz już téj sławy dosyć; dobijać się sławy dla saméj tylko próżności nie daj tego, Boże! W Paryżu droższe życie nietylko co do potrzeb kuchennych, ale i co do potrzeb ducha; gdzieindziéj mniéj trzeba pieniędzy, żeby żyć wygodnie, mniéj cnoty, żeby żyć zbawiennie; w Paryżu wszystkiego trzeba więcéj, daleko więcéj! A nawet co do saméj sławy, czybyś w Paryżu nie zaczął czasem tanieć, ile że przy twojéj nie-paryskiéj naturze; w Lozannie samo odmówienie propozycyi paryskiéj już cię stawia na niesłychanéj wysokości; palcami cię sobie pokazując, będą mówili: Oto ten, co odmówił katedry w Paryżu! W małych miasteczkach dłuższa u ludzi pamięć, wsiąka niejako nawet w cegły domów, w kamienie bruku; w Paryżu wszystko codzień wymiotą, wyskrobią, odnowią. Cóż teraz powiedzieć o przyjaciołach! Ja przekładając dla ciebie Lozannę, daję zapewne dowód niepospolitéj bezinteresowności; już to niektórzy z życzliwych moich ucieszyli się dla mnie na wiadomość twego powrotu; może téż nie chcę cię prosić na swój pogrzeb; bądź-co-bądź jednak familia tak zacna, przychylna i pobożna, jak sobie wystawiam Jundziłłów, więcéj istotnie w dobrym rachunku życia zaważy jak cała hurma paryskiéj emigracyi; wielki także miałbym wzgląd na to, co piszesz o Lozannie, że tam się żyje lepiéj i pobożniéj“ [1]).

[1]) „Korespond.“ IV, 193, 194.

Leon Faucher, zapalony do swojéj myśli i patrzący w przyszłość różowo, odpisał 17 marca: „Wychodzę od ministra: on nietylko jest usposobiony, ale zdecydowany. Jeżeli ministeryum stanie oporem, jak mniemam, w dyskusyi nad funduszami tajnymi, to katedra języka i literatury słowiańskiéj będzie utworzona, a pan będziesz mianowany, gdyż ją tworzą dla pana. Ministeryum wzięło górę w nominacyi komisyi. Komisya zda raport wielce prawdopodobnie w sobotę; a dyskusya odbędzie się we wtorek przyszły. Zaraz po zawotowaniu, Cousin zaproponuje otworzenie katedry i pańską nominacyą w radzie ministrów, która ją zaakceptuje, jestem tego pewny, gdyż Thiers ma względem mnie zobowiązania, co je rad będzie skwitować. Gdy otrzyma sankcyą gabinetu i króla, Cousin napisze do pana urzędowo, ofiarując posadę; nakoniec zażąda funduszów od komisyi budżetowéj, która nie może ich odmówić. Na to wszystko potrzeba cokolwiek czasu. Prosimy pana o lawirowanie przez dwa tygodnie. Możesz pan odpowiedzieć radzie lozańskiéj, że jéj propozycya przynosi panu zaszczyt i wzrusza, że czułbyś się szczęśliwym, poświęcając jéj swe prace, że jednakże zanim los swój ustalisz w sposób nieodwołalny, musisz zasięgnąć rady przyjaciół jako należący do emigracyi; że zresztą zdrowie córki i żony wystawione jest w Lozannie na chorobę miejscową, co do któréj zaradzić się musisz lekarzów. Zyskuj pan na czasie, jak będziesz mógł, ale zyskuj na czasie. Pokazywałem ministrowi list przez Jaqueta do pana pisany: nie chce on wystawiać pana na zawód, ale idzie mu o pozyskanie go; zresztą masz tu posłannictwo do spełnienia. Polska winna się odrodzić literacko w Paryżu, zanim się podźwignie politycznie. Posiadasz szablę to jest pióro swoje; proszą pana o użycie jéj tutaj. Książę Czartoryski gorąco zajął się tą sprawą. Dał mi

notę polityczną; ja ułożyłem rodzaj noty literackiéj, która stanie się podstawą raportu do króla, a którą oddam ministrowi jutro lub pojutrze. Z mojéj strony nie zaniedbałem niczego na rzecz powodzenia; można stawić dziesięć przeciw jednemu, że się nam uda" [1]).

Zanim Mickiewicz, otrzymawszy te odpowiedzi, zebrał się do odpisania radzie stanu, doszło go 20 marca pismo urzędowe od akademii lozańskiéj przez rektora Monnard'a i sekretarza Courtat'a podznaczone, w którém wspomniawszy o nominacyi przez radę stanu, powiedziano: „Włożono na nas obowiązek oznajmić panu urzędowo to wezwanie. Niepodobna było powierzyć nam przyjemniejszego do spełnienia zadania. Żywo odczuwamy zaszczyt, jaki akademia lozańska otrzymuje wskutek nominacyi twojéj, Panie; dumni jesteśmy odblaskiem twojéj chwały, spadającym na nią, i tém uświetnieniem, jakiego udzieliło jéj imię twoje. Ale nie mniéj jesteśmy szczęśliwi na myśl o wpływie, jaki nauczanie twoje wywrze na młodzież tego kantonu, którą zarówno lekcye twoje jak i pisma zawsze przejmować będą miłością tego wszystkiego, co uszlachetnia ludzkość. Twoi nowi koledzy, Panie, odwdzięczając przyłączenie się twoje do sprawy, któréj się poświęcają, starać się będą przy każdéj sposobności okazywać ci serdeczną wdzięczność i usiłować będą to sprawić, żebyś zaznał słodyczy drugiéj ojczyzny na téj ziemi, gdzie nauka i literatura uprawiane są pod osłoną i na korzyść wolności" [2]).

Po takiéj odezwie akademii, będącéj przypomnieniem odpowiedzi, należnéj radzie stanu, Mickiewicz już nie zwlekał i zapewne, biorąc na uwagę odległy termin, w którymby projekt katedry paryskiéj mógł się urzeczywistnić, chociaż nie-

---

[1]) „Korespond." IV, 195, 196.
[2]) Tamże, str. 197.

bardzo dowierzał stałości położenia rzeczy w Szwajcaryi [1]), — napisał 21 marca do prezesa rady stanu list, z wyrażeniem zgody na ofiarowaną posadę. „Z wdzięcznością przyjmuję wezwanie, jakiém zaszczyciła mnie rada stanu. Czuję ważność obowiązków, jakie na mnie wkłada; i gdyby nadzwyczajna życzliwość, z jaką oceniono usiłowania moje w zawodzie nauczycielskim, i to wszystko, co jest zaszczytnego i pochlebnego w wyrażeniach listu pańskiego, nie dodały mi były odwagi: to z wielkiém wahaniem przyszłoby mi się zdecydować na przyjęcie położenia wyjątkowego, jakie mi daje w akademii ograniczona liczba lekcyj i nadzwyczajna pensya. Racz więc, panie prezesie, być wobec rady stanu tłomaczem uczuć moich i przyjmij zapewnienie wysokiego szacunku" [2]).

Rada stanu dojrzała w wyrażeniu Mickiewicza o wyjątkowém położeniu w akademii niejaką obawę profesora o pewność i trwałość posady i dlatego wiceprezes rady, Van Muyden, wystosował w dniu 4 kwietnia do Mickiewicza pismo, w którém dziękując za przyjęcie katedry upewnia zacytowaniem odpowiednich artykułów prawa dotyczącego akademii, że nominacya jego, lubo wyjątkowa, jest najzupełniéj zgodna z przepisami [3]). Stąd wypływał naturalnie wniosek, że z téj strony nie może grozić posadzie żadne niebezpieczeństwo. Rada stanu i akademia ubezpieczały się, jak widzimy, starannie co do posiadania poety naszego.

Korespondencye w sprawie katedry paryskiéj szły naturalnie swoją drogą. Mickiewicz, jako ojciec dwojga dzieci, spodziewający się lada chwila trzeciego, działał bardzo

---

1) „Korespond." I, 217.
2) Tamże, II, 191.
3) Tamże, IV, 201, 202.

oględnie, ażeby miejsca pewnego na niepewną nadzieję nie zamienić. To też nawet na list z 10 kwietnia przez Wiktora Cousina pisany, a zapewniający, że nikt inny tylko nasz poeta na profesora proponowanéj katedry będzie powołany [1]), przesłał odpowiedź tak ostrożną, że minister upewniać się musiał u Faucher'a co do jéj znaczenia [2]). Leon Faucher dopiero w imieniu poety wyraził zgodę na objęcie posady. Mickiewicz już po tym fakcie w liście do Bohdana Zaleskiego z dnia 24 kwietnia mówi jeszcze w sposób wahający się: „My tu zdrowi. Ja lekcyą daléj ciągnę: miałem list od ministra z Paryża z propozycyami miejsca w Paryżu; negocyuję o to. Wszakże żal mi Lozanny, gdzie mam teraz chleb i pokój! Żal miejsca, które sam własną pracą bez najmniejszéj niczyjéj pomocy (oprócz bożéj) zdobyłem, mimo niemałych przeszkód. Ludzie tu téż dobrzy. Ale są powody ważne za Paryżem“. Powody te w liście do Witwickiego, który, jak wiemy, był przeciwnikiem projektu, wyłuszczał Mickiewicz w ten sposób, że łączył interesa osobiste z ogólnymi. Obawa o zdrowie dzieci, „o ładną szyjkę Misi“ poparta była obawą, żeby katedry słowiańskiéj w Paryżu nie zajął jaki Niemiec, zwłaszcza że Cousin „jest z Niemiaszkami w stosunkach“ [3]).

Niezbyt miłe zajęcia, nieodłącznie związane z obowiązkami nauczyciela, nadeszły z końcem półrocza letniego. „Mnie tu gorąco — pisał Mickiewicz do Zaleskiego z początkiem czerwca — bom w upałach i opałach; nie miałem ani chwili czasu. Egzamina zaczynają się o siódméj godzinie zrana i trwają bez końca. Muszę jako ekspert egzaminować, dyskutować, wotować; dostałem fluksyi i gorączki“.

---

[1]) „Korespond.“, IV, str. 202, 203.
[2]) Tamże, str. 205.
[3]) Tamże, str. 211.

V.

Dnia 26 czerwca odbyła się w akademii lozańskiej uroczystość instalowania Mickiewicza, jako profesora zwyczajnego w téjże akademii. Pierwszy przemawiał prezes rady wychowania publicznego, La Harpe, potém rektor akademii Monnard, a w końcu zainstalowany profesor [1]). Ponieważ krążyły ciągle wiadomości o powołaniu poety do Paryża, zwierzchnicy starali się prawdziwie serdecznemi i zaszczytnemi słowy zjednać go dla swojéj instytucyi i przywiązać go do niéj; poeta zaś, wciąż jeszcze ostrożny, odpowiadał wymijającymi ogólnikami.

„Piękny-to zaiste dla akademii dzień — mówił rektor Monnard — kiedy widzi zasiadającego wśród siebie poetę, którego sława spółzawodniczy ze sławą Goethych i Byronów. A więc to istotnie prawda, że w spisie członków swoich położyć może tak pożądane *(envié)* nazwisko Adama Mickiewicza, że możemy nadać ci, szanowny panie, tytuł, który nie doda wprawdzie nic do twojéj chwały, ale który rzuci na nią samę blask żywy. Więc-to nie marzenia senne

---

[1]) Mowy La Harpe'a i Monnarda wyszły z druku p. n.: „Discours prononcés à l'installation de M. Adam Mickiewicz comme professeur ordinaire de littérature latine dans l'académie de Lausanne par MM. de la Harpe, président du Conseil de l'instruction publique; C. Monnard, recteur de l'académie, A. Mickiewicz, récipiendaire. Lausanne. Imprimerie et librairie de Marc Ducloux, éditeur, 1840" w 8-ce. Na tylnéj okładce pomieszczono objaśnienie następne: „Mowa wypowiedziana przez p. Mickiewicza przy swéj instalacyi, oraz mowa p. radcy stanu Muret'a wypowiedziana w charakterze prezesa rady wychowania publicznego przy instalacyi pp. Zündel i Edwarda Sécrétana nie zostały nadesłane przez autorów do druku". Mowa Mickiewicza dochowała się jednak i obecnie jest już drukowana wraz z mowami La Harpe'a i Monnarda w dziełku cytowaném już powyżéj: „Adam Mickiewicz: Odczyty w Lozannie" str. 72—104.

zamącone obawą przebudzenia! Od kilku miesięcy pragnienie zatrzymania ciebie i niepokój utraty rozwinęły w głębi dusz naszych cały dramat nadziei i obaw. Nie wiedziałeś o nim może: chyba że go poznałeś po gotowości, z jaką akademia zażądała powołania pana, po światłym pośpiechu, z jakim rada stanu zwróciła się do pana, używając wszelkich środków, jakie tylko prawo przewiduje i na jakie pozwala, wreszcie po téj radości, z jaką młodzież ucząca się przyjęła wiadomość o tym podwójnym fakcie, uwieńczonym wkrótce pomyślnym wynikiem — przyjęciem posady przez pana. Imię twoje, szanowny panie i drogi kolego, jest bogatą danią złożoną przez ciebie na rzecz instytucyj naszych: przyjmujemy ją z uszanowaniem i wdzięcznością. Sama przez się stanowiłaby ona dla nas dobrodziejstwo nieocenione; ale upraszają cię, abyś oddał i inne jeszcze usługi: w kraju tak głęboko republikańskim jak nasz, nie mogąc wymagać równości talentu lub gieniuszu, wymagają pewnego rodzaju równości w działaniu dającém się materyalnie oszacować, i zdają się lękać, ażeby sława nie była synekurą. Ale pan nie pojmujesz tego w taki sposób: poświęcenie, z jakiém nauczasz literatury łacińskiéj, gruntowność wiedzy, obszerny zakres badań, poglądy wzniosłe i bystre zarazem, szczęśliwe zestawienia tylu różnorodnych literatur, które ci dokładnie są znane, wnikanie we wnętrze życia narodów, głęboka intuicya w duszę każdéj rzeczy, rzut oka poety wielkiego: wszystkie te zalety zapłodniły lekcye, których urok i użyteczność ściągają i zatrzymują liczne koło słuchaczy... W zamian za to wszystko, co nam dajesz, przyjmij to, co my posiadamy: wolną ojczyznę i serca kochające. Patrz na ten wiatr, co wywołuje burze na górach lub marszczy jezioro i nadyma żagle, lub przynosi nam zapachy leśne i chłodzi nas po dziennych upałach: to podmuch wolności. Patrz na tych ludzi, co chodzą koło żniwa lub okopują winnice,

co uprawiają sztuki potrzebne do życia lub wiedzę, pożywienie duszy, co wychowują młodzież dla przyszłości kraju, lub rządzą równymi sobie pod powagą jedynego pana, to jest prawa: lud ten — to rodzina. Patrz na te łąki użyźnione sztuką, na te pola orane z taką wytrwałością, na te pagórki żyzne dzięki mozołom niestrudzonym: wszystko to należy do ludzi, co pracują i zbierają, do ludzi, co są obywatelami — to wszystko jest ojczyzną. Ofiarujemy ci ją równocześnie z przywiązaniem dusz naszych. Zatrzymaj na naszéj ziemi, szczęśliwéj skutkiem wolności, swój namiot podróżny, smagany burzą; niech rodzina twoja znajdzie pod niebem kantonu Vaud spokój i szczęście. Bądź bratem naszym".

Na te serdeczne słowa Mickiewicz odpowiedział krótko, że uczucia jego i skłonność osobista przywiązują go do kantonu waldejskiego, że wdzięcznym jest i słuchaczom i zwierzchności akademickiéj za oznaki współczucia; ale zarazem dodał, że jeśli się zdarza, iż los nieprzeparty całe plemiona ludzkie przenosi w dalekie strony od ulubionéj im ziemi, tém bardziéj człowiek pojedyńczy znaleźć się może w wyjątkowém położeniu, które mu nie pozwala iść za życzeniem własném [1]). A poprzestając na téj wzmiance, dającéj odczuć jego położenie i powołanie jako członka narodu nieszczęśliwego, przeszedł do zobrazowania twórczości poetów chrześcijańskich z wieku V, piszących po łacinie, a mianowicie Prudencyusza. Mówił z zapałem, zwiększonym tą okolicznością, że utwory tych poetów odpowiadały jego nastrojowi religijnemu i przypominały mu wypadki z dziejów własnego narodu. Kiedy skreśliwszy obraz męczeństwa dziecka

[1]) Ostatnich wynurzeń niéma w mowie do nas doszłéj; były one improwizowane i zanotowane przez dziennikarza w „Nouvelliste Vaudois" z 30 czerwca 1840, we wtorek.

sześcioletniego, które za wiarę rodziców skazane, sama matka podawała katowi, Mickiewicz zatrzymał się i rzekł: Darujcie mi to wzruszenie; byłem świadkiem scen podobnych — niewysłowione spółczucie objawiło się wśród słuchaczów, którym stanęły przed oczyma losy narodu profesora [1]).

Zapał mówcy udzielił się i publiczności i zwierzchnikom. Wyrazem uznania publicznego był artykuł obszerny w „Nouvelliste Vaudois“ zdający sprawę z tego instalacyjnego odczytu w słowach pełnych uwielbienia. „Erudycyą p. Mickiewicza — powiedziano tu między innemi — od erudycyi pospolitéj, zawsze prawie suchéj i bezbarwnéj, odróżnia charakter niezmiernie malowniczy i oryginalny. Poza uczonym widać zawsze wielkiego poetę i człowieka myślącego głęboko. Jeszcze raz powtarzamy, że szczęśliwa młodzież, która będzie mogła korzystać z jego nauk; szczęśliwe koło literackie, które tego męża do grona swego zaliczy“. Równie sympatycznie odzywał się „Kuryer Szwajcarski“ o całości wykładów, mówiąc: „Nie zapomnimy tych spostrzeżeń obfitych i nowych uwag, tryskających nagle z każdéj części przedmiotu, tych lekcyj dobrego smaku, które były często lekcyami moralności, tego jędrnego i przejrzystego wysłowienia, tego wytrawnego stylu, noszącego piętno starożytne, nakoniec tego zdrowego rozsądku tak wzniosłego, że mógł uchodzić za najszczytniejszą wyobraźnię i téj imaginacyi tak czystéj, że się równała z najszczytniejszym rozumem“ [2]).

Do tych objawów poważnego uznania i serdeczności ze strony inteligencyi szwajcarskiéj, oddziaływających nie-

---

[1]) I tego szczegółu niéma w mowie: podaje go przytoczony N. „Nouv. Vaudois“.

[2]) Przytoczone przez Lucyana Siemieńskiego w „Portretach literackich“, t. I, 309.

wątpliwie nader przyjemnie na usposobienie profesora-poety, przyłączyła się jeszcze inna okoliczność, która sercu jego radość sprawić musiała. Wzywani oddawna Zalescy, Bohdan i Józef, zjechali do Lozanny w lipcu i przepędzili wraz z Mickiewiczem miesiąc przeszło już-to w jego „pałacu" Beau-Séjour, już-to na wycieczkach pieszych po okolicach Szwajcaryi, z pomiędzy których i Montblanc nie była pominięta.

W tydzień po wyjeździe Zaleskich otrzymał Mickiewicz nowy list od Wiktora Cousin'a pod datą 10 sierpnia pisany, a domagający się stanowczéj odpowiedzi[1]). Poeta odpisał obszernie, przyrzekł miejsce przyjąć i „dołożył nawet trochę komplementów". Nie otrzymawszy jeszcze atoli nominacyi, nie zrobił żadnego kroku co do zrzeczenia się katedry lozańskiéj i znowu wyruszył ku górom. Z Interlaken pisał 4 września do Bohdana Zaleskiego: „Przez dolinę, którąśmy przeszli, wlazłem nalewo w Oberland. Stąd może zabrnę aż do Zurych. Bardzo mi to służy na zdrowie i czuję się tak rzeźwy, że aż mi się na wiersze zbiera. Ale nie zacznę pisać, aż dowiem się urzędownie, że ty przestałeś śpiewać. I to jeszcze wyprobuję przez rok cały twego milczenia: wtenczas dopiero wezmę się do dudy litewskiéj". Rzeźwość ta atoli nie trwała długo: zachmurzyła ją choroba żony i synka, który cierpiał na zapalenie mózgu. Rodzina żyła rozdzielona. Poeta z żoną na wsi, jedno dziecko w domu, drugie u Jundziłłów. Donosząc o tém Bohdanowi z Lozanny 19 września, dodawał: „Teraz, zdaje się, synek przyjdzie do siebie. Ja ledwie widzę, co piszę, bom całą noc nie spał... Z ministrem korespondencye idą, ale nominacyi dotąd nie mam. Bądź zdrów. Biéda na świecie".

---

[1]) „Korespond.", IV, 223, 224.

Nominacya wszakże już była: minister Cousin podpisał ją 8 września; tylko list jego zawiadamiający o tém nie doszedł był jeszcze Mickiewicza w d. 19 września dlatego może, iż był wysłany na ręce posła francuskiego w Szwajcaryi [1]). Tego samego dnia musiał jeszcze poeta odpisywać prezesowi rady stanu w Lozannie na parokrotnie wyrażone żądanie, żeby swoję mowę instalacyjną do druku nadesłał. Z opóźnienia swego tak się tłomaczył Mickiewicz: „Mowa, którą wypowiedziałem podczas ceremonii instalacyi mojéj, była raczéj wynikiem chwilowego natchnienia aniżeli wytrwałéj pracy: dopiero dowiedziawszy się, że żądać jéj ode mnie będą wedle przyjętego zwyczaju dla oddania do druku, starałem się utrwalić wspomnienia w notatach, które chciałem uporządkować podczas wakacyj. Zabierałem się już do tego, gdy nieszczęście domowe oderwało mnie przemożnie od roboty. Proszę więc pana, panie prezesie, żebyś raczył być wobec rady wychowania publicznego tłomaczem żalu, jaki uczuwam, żem był sprawcą tego opóźnienia, zapewniając ją, iż jak tylko będę mógł to uczynić, pośpieszę spełnić żądanie, jakie już wyraził poprzednio wice-prezes rady, a jakie pan ponawiać raczysz w liście z 18 b. m." [2]).

W cztery dni potém, 23 września, otrzymawszy już niewątpliwie list Cousin'a oraz naglącą odezwę Faucher'a, żeby wyjazd do Paryża przyśpieszył, Mickiewicz napisał do prezesa rady stanu w Lozannie, przedstawiając swoje zrzeczenie się katedry [3]): „Przykro mi bardzo — pisał — zawiadomić radę stanu, że jestem zmuszony zrzec się obowiązków profesora w akademii lozańskiéj. Rząd francuski świeżo zaprowadził w Paryżu katedrę literatur słowiańskich; ofia-

---

[1]) „Korespond". IV, 230.
[2]) Tamże, II, 192.
[3]) Tamże str. 193.

rują mi ją a bardzo poważne powody znaglają mię do jéj przyjęcia. Słowianie poczytują katedrę tę za stanowisko literackie nadzwyczaj ważne wśród okoliczności obecnych. Już każdy naród téj rasy stara się zapewnić je sobie w swoim interesie. Polacy obawiają się i słusznie, żeby w razie mojéj odmowy na propozycyą ministeryum francuskiego cudzoziemiec jaki nie był wezwany do wykładów i żeby nie wniósł do nich ducha wrogiego narodowości naszéj. Uważałem więc za swój obowiązek przyjąć stanowisko, które mi proponuje rząd narodu przyjaznego Polakom, a które współziomkowie moi powierzają mi w interesie naszéj sprawy narodowéj. Jeżeli pozwalam sobie zapuszczać się w te szczegóły, odnoszące się do mojéj osobistéj pozycyi, to dlatego, że na sercu mi leży wyłuszczenie radzie stanu rzeczywistych powodów mojéj nowéj ekspatryacyi. Jakkolwiek wielką przywiązuję wagę do zaszczytnego tytułu profesora zwyczajnego akademii lozańskiéj: jakkolwiek za szczęśliwego-bym się uważał, gdyby mi go wolno było zatrzymać: to wszakże nie mogąc nadal spełniać obowiązków, nie myślę bynajmniéj co do pensyi wyzyskiwać brzmienia postanowienia pańskiego z 13 marca 1840 roku i dlatego za rok dopiero co ubiegły wezmę pensyą tylko profesora nadzwyczajnego taką, jaka była naznaczona postanowieniem pańskiém z 1 października r. 1839. Upraszam radę stanu, żeby raczyła upoważnić mię do zachowania mego dyplomu: będzie on dla mnie cenną pamiątką pobytu w krainie waldejskiéj, gdzie odebrałem tyle dowodów życzliwości i sympatyi ze strony rządu i ogółu".

W odpowiedzi na ten list, będący dowodem bezinteresowności poety, prezes rady stanu, wówczas Van Muyden, wyraził 26 września w imieniu rady żal z powodu opuszczenia katedry przez Mickiewicza, wdzięczność za „znakomite usługi", jakie oddał „wyższemu wykształceniu w kantonie", zgodę na zatrzymanie dyplomu, a wreszcie niezgodę co do

pensyi, zawiadamiając, iż Mickiewicz odbierze płacę profesora zwyczajnego [1]). Poeta nasz zawdzięczając Szwajcarom oznaki szacunku i uwielbienia, prosił rektora akademii listem z 1 czy 4 października, żeby mógł pozostać z akademią łozańską w stosunkach, któreby go upoważniały do uważania siebie za związanego z jéj hierarchią. „Nie śmiałem — pisał — żądać téj łaski, ponieważ krótki mój pobyt w Lozannie nie dozwolił oddać nauczaniu publicznemu usług, któreby mi zjednały tak cenną nagrodę. Jeżeli wszakże w moim nowym zawodzie daném mi będzie kiedyś pozyskać za pośrednictwem jakich prac użytecznych uznanie w kołach nauczających, to mam nadzieję, że akademia zechce uwzględnić wówczas życzenie, które pozwalam sobie wypowiedzieć obecnie, i że mi nie odmówi tytułu profesora honorowego, który byłby dla mnie najdroższym z tytułów naukowych“ [2]).

Nie mogąc czekać na odpowiedź, gdyż naglono go o przybycie do Paryża, Mickiewicz pożegnawszy przyjaciół i znajomych, zabrawszy żonę i troje dzieci (gdyż w Lozannie rodzina powiększyła się o jednę córeczkę, Helenkę), wyruszył w pierwszych dniach października przez Bern i Strasburg, gdzie bawił 8 t. m. i zaznajomił się z Lucyanem Siemieńskim, który mu dostarczył kilka książek tyczących się Słowiańszczyzny, a tak potrzebnych przyszłemu profesorowi literatur słowiańskich [3]). Przepędziwszy tu dni kilka dla odpoczynku, w wybornem usposobieniu, Mickiewicz wraz z ro-

[1]) „Korespond.“, IV, 232.

[2]) Tamże, stron. 122. Zauważyć trzeba, że w odpowiedzi rektora podany jest 4 październik („Korespond.“ IV, 235). Gdzie omyłka, nie mając oryginałów korespondencyj, niepodobna rozstrzygnąć.

[3]) Tamże; porów. Siemieńskiego „Portrety Literackie“, I, 318—329.

dziną udał się do Paryża i tu go doszły jeszcze słowa uznania i czci, jakiemi zwierzchność kantonu i akademia żegnały poetę-profesora. Najprzód prezes rady stanu zawiadomił w słowach pełnych czci o przesłaniu Mickiewiczowi dyplomu profesora honorowego akademii lozańskiéj i dodał: „Ten akt rządu naszego nie będzie dla pana pustą kartą papieru; przypomni on panu mały zakątek ziemi, w którym radowano się z posiadania go przez chwil kilka, w którym charakter jego został oceniony, a nauczanie wymowne i głębokie zostawiły ślady niełatwe do zatarcia. Miłość nasza i uwielbienie towarzyszą panu w nowym jego zawodzie, a życzenia szczęścia pójdą za panem wszędzie, dokąd opatrzność kroki jego poprowadzi". Następnie rektor Monnard, uprzedzając, iż akademia uczyniła zadość życzeniu profesora wprzód, nim je poznała, pisał między innemi: „Imię twoje, szanowny panie, wpisane na liście jéj członków, będzie dla niéj tytułem honorowym i osłodzi żal po twoim odjeździe tak żywo odczutym przez tych, co się mogli nazywać twoimi kolegami, oraz przez młodzież przechowującą wspomnienie lekcyj twoich. Akademia nie przestanie zasyłać życzeń za twoje i rodziny twojéj szczęście. Twoje powodzenie i los twój zawsze zajmować będą tych, co już łączyli miłość z wysokiém poważaniem, jakiém przejęci byli dla twojéj, szanowny panie, osoby" [1]).

Wobec tych dowodów prawdziwego uznania czyż nie miał poeta powodu wzdychać za Lozanną i pisać do Ignacego Domejki: „W Lozannie byłem na końcu pobytu zepsutém dzieckiem i rządu i akademii; i gdyby nie choroba powtórna żony i dzieci, wspominałbym Lozannę jak raj" [2]). A jednakże w tych nielicznych zresztą i drobnych rozmia-

[1]) „Korespond." IV, 234—236.
[2]) Tamże I. 226.

rami utworach, jakie wśród owego „raju“ powstały, czuć tylko nutę zrezygnowanego smutku i melancholii. Poeta uciekał od rzeczywistości, w któréj żyje ciałem tylko a nie duchem („Gdy tu mój trup pośrodku was zasiada“), wzdycha do samotności, widzi się wygnańcem („W obcym żywiole, bez oddechu w górze, bez ciepła na dole“), wylewa łzy zarówno na swe dzieciństwo i młodość, jak i na swój „wiek męski — wiek klęski“, żałuje rozrzutności uczuć, czuje się starcem, w Bogu już tylko upatruje jedynego rzetelnego płatnika, co za skarby serca sobie powierzone wynagradza z lichwą...

Skądżeż to usposobienie tęskne, ta pomroka ducha?

Wywołały je i utworzyły te kłopoty domowe, powszednie, codzienne, prozaiczne, w których marnieje polot ducha, skazanego na przetrawianie myśli, mających na celu zapewnienie chleba powszedniego i utrzymanie rodziny. „Słyszeliście — pisał raz do przyjaciół, sumując swoje biedy i mozoły — o chorobie mojéj żony, dziecka, potém podróż z całą rodziną, gospodarstwo, interesa, lekcye, zabiegi, korespondencye oficyalne, tyle rzeczy! a do żadnéj z nich nie jestem bardzo sposobny“.

Prócz tego, zajęcia nauczycielskie, od których poeta odwykł już dawno, nietylko pochłaniały mu czas, ale nadto nie odpowiadały ustrojowi jego ducha. Już w wieku młodzieńczym niebardzo mu one smakowały; narzekał na nie i odrywał się od nich, ilekroć tylko mogł, a cóż dopiero po 16 latach zupełnego z niemi zerwania! Sumienność nie pozwalała mu karmić młodzież okruchami studyów dawniejszych, które, przy najdoskonalszéj nawet pamięci, nie mogły po tak znacznym przeciągu czasu wystarczyć wymaganiom nauczania zarówno gimnazyalnego jak i akademickiego; musiał zatém pilnie na każdą lekcyą się przygotowywać — sam mówi „o woluminach całych do wertowania“ — musiał

czytać wiele książek fachowych, niestanowiących, jak wiadomo, dla niespecyalisty zbyt miłéj lektury. Umysł zresztą poetycki tak różny jest od umysłu nauce się oddającego, iż naginanie go i przetwarzanie nie przychodzi nikomu bez trudu i przykrości.

Obok tych dwu czynników czasowych działał trzeci, dawniejszy i trwalszy od tamtych: było nim oddalenie od kraju i ta smutna pewność, że się do niego nie wróci. W wierszu: „Te rozkwitłe świeżo drzewa“ poeta wyraźnie wypowiada, że dusza jego jak wdowa widzi tylko sierot wiele, więc weselić się nie może:

Mija wiosna, mija zima,
Mija pogoda i słota:
Nie przeminie żal pielgrzyma,
Bo on wdowiec i sierota...

Wśród tych chmur na niebie ducha pojawiały się czasami błyski ukrytego poza niemi słońca i rozświecały promieńmi swemi jego wnętrze: w takich chwilach poeta czując się czasowo rzeźwiejszym, zrywał się do lotu, w takich chwilach mówił o „raju“ lozańskim, lubo i wtedy nawet nie zaniedbywał obwarunkować swego wyznania. Praca i to praca uciążliwa zajęła wówczas miejsce swobodnéj twórczości poetyckiéj. I jakże poecie nie miało być smutno? Smutki jednak, biedy i kłopoty, wśród których płynął, znosił wytrwale i mężnie, „cały oddech zatrzymując i oczy tylko na fali dzierżąc“ — a siłę do tego czerpał w pięknéj i wielkiéj idei obowiązku.

Czasy nauczania w Lozannie były ciężką a uboczną próbą téj świetnéj roli, w któréj miał wystąpić na katedrze literatur słowiańskich w Paryżu.

ROZDZIAŁ III.

Powrót do Paryża. Pierwszy rok wykładów w kolegium francuskiém (październik 1840—czerwiec 1841).

I. Powody założenia katedry literatur słowiańskich. — Charakterystyka kolegium francuskiego. — Dwumiesięczne przygotowywanie się Mickiewicza do wykładów. — Mianowany zastępcą profesora i instalowany w kolegium. — Przywiezienie zwłok Napoleona do Paryża. — Widzenie Mickiewicza i spisanie „Snu“. — Pierwsza lekcya w kolegium 22 grudnia 1840 r. — Jak została przyjęta. — II. Wilia w dzień imienin Mickiewicza. — Uczta w wieczór Bożego Narodzenia. — Improwizacya Słowackiego i Mickiewicza. — Niesłychane wrażenie, jakie Mickiewicz wtedy wywarł na współbiesiadnikach. — III. Druga lekcya w kolegium. — Uczta w dzień Nowego Roku 1841 r. — Ofiarowanie puharu pamiątkowego. — Improwizacya Mickiewicza nie wywiera już takiego wpływu jak poprzednia. — Słowacki uczuł się obrażonym; zemsta za pośrednictwem „Beniowskiego“. — Niechęci innych rodaków. — Zarzuty czynione wykładom. — Francuzi daleko je wyrozumiaféj oceniali. — IV. W Ks. Poznańskiém przyjmują sprawozdania o prelekcyach Mickiewicza krytycznie. — Wystąpienie Wojciecha Cybulskiego. — Druk prelekcyj w „Dzienniku Narodowym“. — Nie oddaje on w całości ustnych wykładów. — Charakterystyka kursu pierwszego; dwie dające się w nim wyróżnić części. — Zakończenie kursu. — Zamiar napisania gramatyki porównawczéj słowiańskiéj i rojenie o twórczości poetyckiéj rozwiewają się wskutek nieprzewidzianego wpływu mistyki.

I.

Rosnąca wciąż potęga polityczna Rosyi, silne i wpływowe rządy Mikołaja I, kiełkująca myśl o panslawizmie to jest o połączeniu wszystkich plemion słowiańskich najprzód duchowo a potém i materyalnie, wybicie się na wolność

Serbów z pod despotyzmu tureckiego, usiłowania Polaków, świetny rozwój poezyi polskiéj, odrodzenie literatury czeskiéj i „ilirskiéj“ czyli chorwackiéj: wszystko to w połączeniu z potężnie rozbudzoném we Francyi pragnieniem zniesienia granic wyłączności narodowéj w nauce i piśmiennictwie skłoniło ministra oświaty Wiktora Cousin'a do otwarcia nowéj katedry, z któréjby żądni wiedzy dowiadywali się o językach i literaturach słowiańskich, o naturze i charakterze twórczości plemienia, mogącego samą liczbą swoją mieć wielki wpływ na przyszłe losy Europy. Katedrę tę zaprowadzono w zakładzie, mającym trzysta lat bytu, a odszczególnionym od innych właściwą sobie organizacyą. Kolegium pierwotne „trzech języków“, późniéj francuskiém nazwane, nie było ani szkołą ani uniwersytetem, lecz instytucyą systematycznie uorganizowanych odczytów publicznych. Osoby płci obojéj były dopuszczone do słuchania wykładów bezpłatnych, z których składać egzaminów nikt nie potrzebował; przychodził kto chciał i odchodził bez żadnéj kontroli, bez żadnego nadzoru. Każdy kto pragnął imię sobie w świecie naukowym wyrobić, starał się o posadę w kolegium, ażeby zajmującym wykładem pociągnąć ku przedmiotowi swojemu słuchaczów, dać się poznać szerokim kołom publiczności, zasłynąć na mównicy nauczycielskiéj. Na katedrach w tém kolegium zasiadali przed rokiem 1830 i Guizot i sam Wiktor Cousin. Około roku 1840 zaczęli się tu wsławiać profesor literatury francuskiéj Ampère, filozof Edgar Quinet i historyk Juliusz Michelet. Przy ogólném wstrząśnieniu i ożywieniu umysłów prądem romantycznym w poezyi, socyalistycznym w teoryi reformowania społeczeństw, demokratyczno-republikańskim w sprawach polityki wewnętrznéj, postępowo-wolnomyślnym w całém państwie ducha bez różnicy narodowości, ludzie w Paryżu byli nadzwyczaj wrażliwi i zapalni, a idee chociażby niewielkie, lecz wielkimi i świetnymi frazesami wy-

głoszone, zyskiwały sobie gorących a nawet zagorzałych zwolenników. Trzeba tylko było umieć przedstawiać kwestye z ich strony najbardziéj interesującéj, trzeba było umieć odnaleźć w przedmiocie, który się przedstawiało, punkt styczności z wszechludzkościowemi ideałami, lub też oryginalnym poglądem zabłysnąć, ażeby uznanie wśród ogółu pozyskać. Ogół ten złożony z bardzo różnorodnych pierwiastków o różnym stopniu wykształcenia, na ścisłości i gruntowności wykładu poznać się nie umiał, i zraziłby się odrazu, gdyby go kto chciał traktować choćby najbardziéj naukowym, najbardziéj metodycznym, ale suchym sposobem zapoznawania z umiejętnością przez siebie reprezentowaną. Notomiast ogólny kierunek ówczesnéj literatury, ówczesnego życia duchowego usposabiał tę publiczność jeżeli nie do zrozumienia i ocenienia, to w każdym razie do pożądania poglądów ogólnych, któremiby następnie w rozmowie towarzyskiéj czy w dziennikarstwie szermować mogła. Ogół ówczesny inteligencyi paryskiéj był w tém stadyum młodzieńczego usposobienia, w którém lubimy przelatywać po samych niebotycznych wierzchołkach wiedzy, lekceważąc drobne, poziome szczegóły, w którém lubimy budować systematy ogarniające ludzkość całą, bez pilnego i krytycznego badania, jakby też systematy te wyglądały, gdyby je rzeczywiście chciano zastosować do życia. Była jeszcze wtedy wiara wielka w potęgę intuicyi to jest odgadywania prawd i praw rządzących światem i wielka ufność w możność rychłego dokonania zbawiennych reform za pośrednictwem przeniesienia natychmiastowego szlachetnych teoryj w życie polityczno-społeczne.

Mickiewicz znał niewątpliwie nastrój ówczesnéj inteligencyi i do zadosyć-uczynienia mu, jak można sądzić z ocalałych odczytów lozańskich, był najzupełniéj przygotowany.

I on sam, będąc synem epoki, nie lubił badań drobiazgowych, ani zaciekań krytycznych, cenił natomiast spostrzeżenia ogólne, dające się zastosować do jaknajwiększéj liczby zjawisk życia. Wielką też dla niego, jako dla przyszłego prelegenta, wygodą była zupełna nowość przedmiotu, który po raz pierwszy miał być wykładanym z katedry. W każdym atoli razie sumienność nie dozwalała mu spokojnie oczekiwać chwili otwarcia kursu. Z języków i literatur słowiańskich znał właściwie tylko polską i rosyjską; czeską bardzo ułamkowo, a o serbskiéj i chorwackiéj zaledwie miał niejakie pojęcie. Potrzeba było nagwałt poszukiwać książek słowiańskich, o które w Paryżu było nadzwyczaj trudno. Najwięcéj ich dostarczył poecie naszemu Bohdan Zaleski, który już wtedy zajmował się poezyą ludową Serbów: Anastazya de Circourt, prowadząca wtedy w Paryżu dość uczęszczany salon, również mu była pomocną. Oprócz literatury potrzeba było znać historyą narodów słowiańskich. Tu się okazały Mickiewiczowi pożytecznemi studya, jakie podjął przed laty kilku dla napisania historyi polskiéj. Ale te studya mogły posłużyć jedynie do zarysu bajecznych początków słowiańszczyzny jako pewnéj całości; a w dalszym ciągu odnosiły się tylko do Polski, Rusi, poczęści do Czech i plemion zaodrzańskich; Bulgarowie zaś, Serbowie, Chorwaci nie byli niemi objęci. Okazała się więc konieczność zaznajomienia się z dziejami tych narodów, poznania, co o ogóle dziejów Słowiańskich czescy uczeni, a zwłaszcza Szafarzyk napisali.

Zwlekał więc poeta nasz otwarcie kursu i dwa miesiące przeszło od czasu przyjazdu do Paryża, poświęcił wyłącznie, jak się zdaje, na przygotowanie się do wykładów. Przyjechawszy tu w połowie października, 6 listopada został prawdopodobnie zainstalowany przez Letronne'a w kolegium francuskiém, to jest wpisany na listę wykładających i zapre-

zentowany innym profesorom [1]). On sam tytułu profesora nie otrzymał, gdyż do tego trzeba było być „naturalizowanym“ we Francyi, a poecie żal jakoś się robiło „przestać być Litwinem urzędownie i przedzierzgać się w Francuza“ [2]). Otrzymał więc tylko urzędową nazwę zastępcy *(chargé du cours)*. Czas rozpoczęcia wykładów oznaczył przy instalacyi ogólnie na grudzień.

Zanim je rozpoczął, zaszedł w Paryżu wypadek, który całą publiczność wstrząsnął do głębi, a dla Mickiewicza był jakby potwierdzeniem jego przeczuć i przewidywań. Od kilku miesięcy spodziewane przywiezienie zwłok wielkiego więźnia z wyspy ś. Heleny, które wywołało wiele pięknych poezyj wśród Polaków, a między niemi pieśni Słowackiego i Krasińskiego, stało się rzeczywistością. W dniu 15 grudnia książę Joinville przybył z trumną Napoleona do Paryża i po odprawieniu wspaniałych egzekwij, przy współudziale weteranów polskich, którzy w pochodzie pogrzebowym szli tuż zaraz po byłéj gwardyi cesarskiéj, wśród olbrzymich tłumów, uroczyście nastrojonych, odbył się pamiętny pogrzeb. W Mickiewiczu dawna wiara w ideę napoleońską, przygłuszona bolesnemi lub mozolnemi okolicznościami życia, ożyła z całą siłą i zapłodniła wyobraźnię widzeniami i rojeniami o zagadkowéj przyszłości. Oglądając przygotowania do egzekwij Napoleona, w biały dzień zdało mu się, że widział człowieka, jadącego z głębi kraju, wózkiem jednokonnym, w biedzie, po błocie i mgle, i uczuł, że ten człowiek „wiezie wielkość, wielkie rzeczy“. Wtedy też zapewne uznał za potrzebne spisanie snu o sobie i o Ewie Henryecie Ankwiczównie, jaki miał jeszcze w Dreźnie [3]). Zakończenie tego wiersza, a mianowi-

---

[1]) „Korespond.“ IV, 234.
[2]) Tamże I, 231.
[3]) „Pisma“, t. V, 11—13.

cie słowa: „Przebudziłem się z obliczem ku niebu, z rękoma na krzyż, jakby do pogrzebu“ może wskazują bezpośredni wynik wrażeń doświadczonych w dniu egzekwij. Oprócz atoli tych wewnętrznych prac ducha, zewnętrznie wypadek ów nie wpłynął narazie na poglądy i zachowanie się Mickiewicza: miał on dopiero później, przy zbiegu innych wydarzeń, wykazać się z całą doniosłością swoją.

Nadszedł dzień 22 grudnia, na który dzienniki paryskie zapowiedziały rozpoczęcie kursu literatur słowiańskich przez Mickiewicza. Na godzinę przed oznaczonym czasem na lekcyą, już tłumy roiły się w gmachu kolegium przy zbiegu ulic des Ecoles i Saint-Jacques, niedaleko od Sorbony. W sali, w której miał wykładać Mickiewicz, był jeszcze Ampère, a już się do niéj tłoczono; po wyjściu Ampère'a ścisk się powiększył, robiono sobie miejsce jak było można; przyszło ze dwadzieścia kilka kobiet, Polek; mężczyzn także najwięcéj Polaków, ale pojawiło się także dosyć Francuzów, Rosyan, Niemców, nawet „poddanych baszy egipskiego, których poznać było można po czapkach“. Panował tedy w sali rumor i szmer czekającéj publiczności. Polacy jak zazwyczaj byli głośni. Tym sposobem zeszło trzy kwadranse. Wtém powstają tu i owdzie jakieś krzyki; to studenci francuscy zaczynali hałaśliwie się domagać, żeby dano większą salę, gdyż tłok był nadzwyczajny. Ale krzyk ten stłumiły oklaski; wszedł bowiem Mickiewicz, naturalnie bez żadnego ukłonu; oklaski wciąż brzmiały. Profesor zajął miejsce na katedrze to jest na krzesełku poprostu, znajdującém się pod ścianą, w kawałku sali odgrodzonym od publiczności baryerką. Tu znajdowali się niektórzy przedstawiciele literatury francuskiéj i emigracyi jako to: Montalembert, Salvandy, Faucher, Niemcewicz, Czartoryski; z kobiet siedziała tu tylko pani Faucher. Publiczność za baryerką usadowiła się na ławkach, wznoszących się amfiteatralnie aż pod sufit, albo też stała.

Gdy oklaski przebrzmiały, Mickiewicz biorąc pochop z téj okoliczności, iż miał przed sobą w znacznéj części rodaków, a pomiędzy nimi dostrzegał wielu przyjaciół swoich, przedstawił oklaski, którymi go przyjęto, jako objaw mający na celu dodanie odwagi mówiącemu; — stąd przeszedł do skrèślenia trudności swego położenia.

„Gdybyście nawet, panowie — mówił — mogli zapomnieć wrażeń, jakie odbieracie, słuchając sławnych profesorów téj szkoły; gdybym ja ze swéj strony mógł zamknąć oczy na trudności nieodłączne od samego przedmiotu, który mam wykładać: to jakże mógłbym się pozbyć uczucia téj niedogodności, jaką tu z sobą przynoszę, jaka jest przywiązana do mojéj osoby?.. Jestem cudzoziemcem, muszę się wyrażać językiem, który ani co do pochodzenia, ani co do form i charakteru nie ma nic wspólnego z tym, jaki zwyczajnie służy za organ moim myślom. Nie idzie tutaj tylko o to, żebym wobec was pojęcia i uczucia moje przekładał dosłownie na mowę obcą dla mnie, ale nadto, zanim je wypowiem, muszę przemienić całkowicie sposób wyrażenia. Ta praca wewnętrzna, tak mozolna, jest przecież konieczną w wykładzie literatury; gdyż nie postępuje się tu według metody znanéj i obranéj zgóry, nie trzyma się formuły, dozwalającéj rozwinąć się myśli bez pomocy stylu, jak to zrobić można w naukach ścisłych. Wyszedłszy z obrębu gramatyki i filologii, będę musiał dać poznać pomniki literatury i dzieła sztuki; a dać poznać pomnik sztuki i literatury jest-to chcieć przenieść do duszy słuchacza zapał, który twórcę ożywiał. Nauki przygotowawcze, gdybyśmy nawet mieli czas na nie, dałyżby nam moc wydobycia z jakiego arcydzieła tego życia cudownego a ukrytego, które jest prawdziwym tajnikiem sztuki? Bynajmniéj! Żeby to życie ukryte, żeby ta iskra wytrysnąć mogła, trzeba ze swéj strony słowo twórcze wymówić, a takiego słowa niepodobna wymówić, nie posiadając

wszystkich tajemnic języka, którym się posługujemy. Czy cudzoziemiec może dojść do takiego znawstwa? A zresztą choćby mu się to udało, potrzeba mu jeszcze będzie dokonać drugiéj pracy równie trudnéj: będzie musiał oddać dokładnie formę zewnętrzną, tę część nieoddzielną, częstokroć główną w dziełach sztuki; a czasem jeden wyraz niewłaściwy, niedobrze użyty, albo tylko źle wymówiony może zniszczyć skutek całego wykładu".

„Trudności te są mi znane - mówił daléj Mickiewicz — za każdym ruchem myśli mojéj czuję ciężar kajdan, jak wy ich brzęk słyszycie. Gdybym radził się tylko poszeptów miłości własnéj; gdybym dbał tylko o swój interes artystyczny i o godność osobistą: zrzekłbym się niebezpiecznego zaszczytu przemawiania w tém gronie, bo przykro jest występować przed publicznością, kiedy się nie czuje posiadaczem téj siły, jaką daje łatwość i wdzięk wysłowienia; atoli względy bardzo ważne nakazały mi katedrę tę przyjąć. Wezwano mię, żebym zabrał głos w imieniu ludów, z którymi mój naród swoją przeszłością i przyszłością ściśle jest związany; wezwano mię, żebym zabrał głos w czasie, kiedy słowo jest potęgą nader wielką, w mieście, które — jak ja, cudzoziemiec, powiedzieć mogę — jest stolicą słowa: nic zatém wstrzymywać mnie już nie może".

Zaznaczył następnie jako jednę z cech owéj chwili uczucie popychające ludy do wzajemnego zbliżenia się, a jako ognisko, sprężynę i narzędzie téj dążności przedstawił Paryż i Francyą, twierdząc, że żaden naród nie może czuć się upokorzonym tą wyższością „najstarszéj córki Kościoła", przechowującéj wszystkie natchnienia nauki i sztuki i że w żadnym narodzie owa chęć zbliżenia się ze światem ucywilizowanym nie była tak żywa, jak wśród Słowian.

Ta ostatnia okoliczność posłużyła profesorowi do wykazania znaczenia narodów słowiańskich, prawie zupełnie

nieznanych Europie pod względem umysłowym i moralnym. Rozległość terytoryum przez nie zajmowanego, różnorodność form politycznych i religijnych, istniejących wśród nich — obok siebie, rozmaitość a zarazem jedność mowy słowiańskiéj; wpływ dziejowy Słowian na losy Europy, doniosłość polityczna niektórych w czasie obecnym, odkrycia naukowe poczynione przez Zaluzianskiego, Ciołka i Kopernika, znaczenie Polski jako Kopernika „świata moralnego"; wszystko to są względy, które — zdaniem Mickiewicza — powinny były stać się przedmiotem badań i zajęć ludzi myślących, co narody słowiańskie pragną poznać do gruntu.

Siebie poczytywał Mickiewicz za przysposobionego nieco do podołania ciężkiemu zadaniu. „Długi pobyt w różnych krajach słowiańskich — mówił on — znalezione tam sympatye, wspomnienia, które się w pamięci mojéj wyryły nazawsze, pozwoliły mi odczuć jedność rasy głębiéj, niż gdybym ją znał tylko ze studyów i rozumowań teoretycznych; przyczyny naszych dawniejszych rozterek, środki dojścia do naszego przyszłego połączenia nigdy nie przestały mnie zajmować. Plan więc mego kursu jest gotów, i sądzę, że w tym razie łatwiéj mi jest niż komu innemu z pomiędzy Słowian zabezpieczyć się od wpływu przesądów, namiętności, wznieść się ponad ciasny, wyłączny punkt widzenia ze stanowiska interesów stronniczych. Stronniczość byłaby przeszkodą dla sprawy naszego wielkiego dzieła narodowego, a zresztą, źleby odpowiedziała myśli rządu, który katedrę tę ustanowił".

Sposób mówienia w ciągu całéj lekcyi, którą wypowiedział poeta z pamięci, parę razy tylko zaglądając do notatek, był ucinkowy, trochę cierpki, wciąż ustający, zwłaszcza że frazesa mianowicie w pierwszéj części były krótkie, urywane, jakby mówca nie miał śmiałości puszczenia się na fale wymowy bez lękliwego oglądania się na zapas słów i zwrotów. Ku końcowi lekcyi, mularz jakiś tuż za oknem pracujący

zaczął trochę stukać; profesor się na to skrzywił; natychmiast otworzył ktoś ze słuchaczy okno i mularza przepędzono. Mickiewicz podniósł się wtedy z krzesła i zdjął palto, bo mu było gorąco, nietylko — jak później powiadał — z rozgrzania się okolicznościami wykładu, ale i z pół butelki szampana, którą wypił przed samą lekcyą dla lepszéj otuchy.

Skończył na dwie czy trzy minuty przed godziną. Brawo dano znowu, ale krótsze niż na początku. W ciągu zaś lekcyi oklasków wcale nie było, co księcia Czartoryskiego szczerze obeszło. Lubo jednak nie zachwycił słuchaczów, bo był „zimny i nieochoczy“, pierwszą tę lekcyą chwalono powszechnie zarówno w rozmowach prywatnych wśród Polaków i Francuzów, jak i w dziennikarstwie. Zaraz wieczorem 22 grudnia *Messager* wspomniał o niéj z pochwałą; 24 zaś pojawiły się długie artykuły w *Siècle, Courrier, Constitutionnel* bardzo życzliwe i bardzo pochlebne. Z krytyką nie odezwał się nikt [1]). Czasopismo polskie wychodzące wtedy w Paryżu p. n. *Młoda Polska* nazwała tę pierwszą lekcyą cudownym wstępem, którym Mickiewicz postawił się odrazu na wysokości, do jakiéj zwrócone były oczy Słowiańszczyzny, pewnéj, że tam ujrzy swego apostoła [2]).

II.

W dzień urodzin i imienin poety współziomkowie postanowili okazać mu cześć publiczną i wydali wilią na 60 mniéj więcéj osób w klubie polskim, założonym przez Jó-

---

[1]) List Stefana Witwickiego do B. Zaleskiego z 26 grudnia 1840 w „Kronice Rodzinnéj“ 1883 N. 1.

[2]) „Młoda Polska“. „Wiadomości historyczne i literackie“. Tom III, Paryż 1840, str. 444.

zefa Kaszyca, marszałka powiatu nowogrodzkiego, i Izydora Sobańskiego w celu oddziaływania na emigracyą w duchu zgody i pojednania. Na wilią zaproszono Mickiewicza z rodziną wbrew zwyczajowi dotychczasowemu, gdyż klub był wyłącznie męski. Przyszła więc i Celina z córeczką Marynią ubraną po szwajcarsku. Dobrego węgrzyna dostarczył jenerał Michał Mycielski. Uczta odbywała się serdecznie i wesoło. Mickiewiczowi mogło to być przykrém, że najbliżsi jego przyjaciele, Witwicki i Zaleski, nie przyszli. Prezes klubu, a zarazem najstarszy wiekiem w całém zgromadzeniu, Julian Niemcewicz, miał mowę nacechowaną duchem religijnym, winszował uroczyście Mickiewiczowi i wzniósł jego zdrowie. Poeta-profesor, odpowiadając Niemcewiczowi, mówił, jak wiele osobiście ma dla niego obowiązków, jak był od niego broniony przeciw klasykom niegdyś itp. Po wilii wielu z pomiędzy gości poszło do domu solenizanta, gdzie przy grze dobrego gitarzysty, Stanisława Szczepanowskiego, bawiono się wybornie [1]).

Nazajutrz w dzień Bożego Narodzenia, Eustachy Januszkiewicz, księgarz-wydawca, postanowił urządzić składkową wieczerzę na cześć Adama. Pokoje, stanowiące ówczesne jego pomieszkanie na pierwszém piętrze, zdołałyby wprawdzie pomieścić znaczną liczbę gości, ale niepodobna w nich było ustawić stołów. Skorzystał praktyczny Januszkiewicz z tego, że dolna część domu, w którym mieszkał, była niezajęta: tam więc za zgodą gospodarza domu ustawiony stoły.

Wieczorem 25 grudnia zebrało się u Januszkiewicza osób ze czterdzieści. Był tam brat Eustachego Januszkiewicza Romuald, był Juliusz Słowacki, był Stanisław Ropelewski. Stanisław Szczepanowski, Franciszek Grzymała, Józef Kaszyc, Jan Koźmian, trzech Platerów, Ludwik Nabielak, Ludwik

---

[1]) List Witwickiego do Zaleskiego w „Kron. Rodz.“ 1882 N. 1.

Orpiszewski, Michał Mycielski, Feliks Wrotnowski, Stanisław Barzykowski, Ludwik Mierosławski i wielu innych, ale nie było ani Niemcewicza, ani Zaleskiego, ani Witwickiego, ani Franciszka Chopina. Był natomiast literat Chopin z Petersburga, Cassin z Paryża i J. Ottawi z Ajaccio. Zebranie zabawiało się najprzód rozmową i muzyką; artyści polscy popisywali się; na kwadrans przed wieczerzą Szczepanowski odegrał na gitarze waryacye z marsza Dąbrowskiego, czém przypomniał Adamowi jego Jankiela. Przy wieczerzy zastawionéj na dole prezydował kasztelan Ludwik Plater. Pierwszy toast wniósł Korsykanin Ottavi na cześć wieszcza-katolika, czém przeniósł Adama w epokę pobytu w Rzymie. Potém improwizował Juliusz Słowacki. Wystąpił z „całą dumą", jak się wydało przyjaciołom Mickiewicza, ale w końcu ukorzył się przed gieniuszem Adama. Po przestanku powstał znowu i tłomacząc się z tego, co powiedział, w kilku strofach złożył hołd Mickiewiczowi, poczém żartobliwie zakończył w tych mniéj więcéj słowach: „O ty, coś w Tadeuszu tak pięknie opisał grzybobranie, naśladuj ze mną Wojskiego: on przez fantazyą czy kaprys kładł do worka różne grzyby i nieraz omijał rydze, a brał muchomory". Zakończenie to podobało się szlachcie; dano Juliuszowi brawo. Wtém podniósł się Adam. „Twarz jego – jak mówi Eustachy Januszkiewicz — przybrała anielską postać; dziwna, niepojęta światłość otoczyła jego skronie; powstali wszyscy jakby na zjawienie się bóstwa, przychodzącego odwiedzić śmiertelnych. A on... wypuścił z ust swych rzekę słów, najcudniejszych myśli i rymów, z taką siłą, gwałtownością i mocą, a razem z takim wdziękiem, że im nic równego nie było. Tak pęd był niewstrzymany, że nim oddech tamował. Staliśmy w osłupieniu; milczenie było grobowe". Mickiewicz rozpoczął od odpowiedzi Słowackiemu, wskazując przyczyny niepowodzenia jego poezyj w braku miłości i wiary.

21*

Na dowód potęgi tych czynników przytoczył przykład ze swojéj prelekcyi w kolegium francuskiém. Oto niedawno — rzekł — kiedym miał mówić przed obcymi, wszyscy mnie odbiegli, odstąpili. Jedni mówili: skądże mu ta śmiałość w obcym odzywać się języku? inni obwiniali mię o miłość własną, a nie wiedzieli, że oto tu w sercu Bóg złożył słowa prawdy, które ja mocen jestem na wszystkie tłomaczyć języki; jabym wam i po niemiecku gadał i t. p. Ja myśli nie szukam i rymów nie składam; tak-em wszystko napisał, jak dziś do was gadam! — A potém mówił prześlicznie o powołaniu poety i skończył tém, że dla wieszcza jedna tylko droga: stąd (pokazując na serce) przez miłość tam (wskazując w górę) do Boga! — Całéj improwizacyi, którą tylko w powyższém bardzo suchém streszczeniu zdołano zapamiętać, było z półtorasta wierszy; zawierała ona myśli i uczucia tak wzruszające i z taką siłą wypowiedziane, że kiedy poeta ją skończył, wszyscy byli rozrzewnieni, jednomyślny okrzyk uwielbienia wyrwał się im z piersi; wszyscy padli na kolana. Jakieś uczucie serdecznéj miłości ogarnęło serca; mało z sobą znajomi ściskali się jak dawni przyjaciele, przysięgali sobie dozgonne braterstwo; byli i tacy, między innymi Stanisław Ropelewski, co doznali nerwowego ataku, jakiegoś konwulsyjnego wstrząśnienia. Chorzy mówili, że są uzdrowieni, a artyści czuli w sobie nową siłę twórczą, któréj im w téj chwili gieniusz udzielił. Działo się to o godzinie drugiéj po północy. Mickiewicz kazał sobie potém grać na gitarze, co go uspokoiło; poczém odjechał; wszyscy zaś inni pozostali jeszcze przeszło godzinę w milczeniu i zapytywali siebie, co i jak się to stało. Kasztelana Platera pół-omdlałego odniesiono do powozu. Mieszkał on daleko od Januszkiewicza. Żona kasztelana niespokojna, że go tak długo nie było, wstając z łóżka, budzi córkę; zarazem zaczynają modlitwę; wtém słyszą turkot powozu; wchodzi

Plater, rzuca na podłogę kapelusz, płaszcz; na widok oczu zapłakanych i włosów w nieładzie, żona z córką truchleją, myśląc, że zwaryował, a on zalewa się łzami i poczyna opowiadać, czego był świadkiem; i one się popłakały.

Stefan Witwicki, który z początku trochę sarkastycznie wspomniał ze słyszenia o całym wieczorze w liście do Zaleskiego, gdy się rozpytał dokładniéj, sam wpadł w zapał i pisał do tegoż: „Mój Bohdanie! Ta improwizacya było to coś bardzo wielkiego, dziwnego, nadprzyrodzonego. Wszyscy są tém jak pijani. Widziałem już kilkanaście osób z tych, co były przytomne, i nie sposób sobie wystawić, z jakiém wzruszeniem o tém mówią. Twarz Adama miała być w ten moment jak anielska, spokojna, piękna, jasna. Dość ci powiedzieć, że Kaszyc płakał całą noc, a Szadurski, który także nie jest entuzyastą, wczoraj niejednemu się przysięgał, że gdyby mu Adam kazał wtedy skoczyć z najwyższéj wieży, skoczyłby natychmiast. Barzykowski także płakał, całował Januszkiewicza w ręce, dziękując, że go zaprosił. Plater Władysław szlochał; Mikulski Izydor utrzymuje, że widział nad głową Adama światłość. Jedni mówią, że to trwało pół godziny, a drudzy że pięć minut. Słowem, wyraźnie przemówił przez niego Pan! Co mówił, nikt nie jest w stanie powtórzyć, a wszyscy przecież byli jaknajzupełniéj trzeźwi. Szadurski np. nie pił ani kropli wina, bo trochę był słaby“ [1]). Sam Mickiewicz na zapytanie Witwickiego, powiedział, że nie pamięta, co to było, przyczém miał mieć „wzrok cokolwiek zmieszany, ale pokorny“. Będąc u Januszkiewicza na drugi dzień po uczcie, mówił tylko o okolicznościach, które przyczyniły się do podniesienia nastroju jego duszy. Były niemi: gitara, marsz Dąbrowskiego, a naj-

---

1) List Witwickiego do Zaleskiego z 28 grud. w „Kron. Rodz.“ 1883, N. 1.

bardziéj to, że kiedy z pierwszego piętra schodzono na dół na wieczerzę, Januszkiewicz zaprosił marszałka Kaszyca, jako przedstawiciela województwa nowogrodzkiego, aby podał ramię Adamowi. „Tém zrobiłeś mi największą rozkosz — mówił poeta Januszkiewiczowi — bo mi się przypomniał mój wiek młodzieńczy i cała przeszłość moja".

III.

Wśród tych wzruszeń nadszedł czas drugiéj lekcyi, która się odbyła zaraz po świętach, 29 grudnia w tydzień po pierwszéj. Mickiewicz mając na myśli organizacyą gminy słowiańskiéj, rozpoczął swą mowę od zainteresowania słuchaczów twierdzeniem, iż publicyści, zajmujący się zagadnieniami społecznemi mogliby zaczerpnąć wiele światła w organizacyi społecznéj świata słowiańskiego i przewidzieć zgóry, jakiemi będą ostateczne rezultaty ich systemów, czémby oszczędzili ludzkości wiele doświadczeń bolesnych. Następnie zwracając się do historyi słowiańskiéj, utrzymywał, iż w dziejach narodów północnych znaleźć można środek do rozwiązania kwestyi napadów barbarzyńskich a mianowicie prawdziwą przyczynę, która zatrzymała nawałę narodów azyatyckich, nie dopuszczając jéj do Europy zachodniéj. Skreśliwszy w barwnych obrazach charakterystykę Mongołów i Turków, wskazał posłannictwo dwu państw słowiańskich: Rosyi i Polski w obronie cywilizacyi chrześcijańskiéj i w obronie Europy od zalewu barbarzyńskiego; Rosya walczyła przeciwko Mongołom, Polska przeciwko Turkom; Mongołowie zostali odparci ku północy, a Turcy zatrzymani w środkowéj Europie. Charakter odrębny obu tych walk oznaczył profesor w kilku dobitnych zdaniach: Rosya opierała się i cierpiała; Polska napadała, była zwyciężana i tryumfowała pokolei. Wspomnieniem Jana Sobieskiego

i wskazaniem, jak prędko ślady zniszczeń w krajach rolniczych zacierają się, zakończył Mickiewicz lekcyą drugą, która była jakoby dalszym ciągiem myśli, rzuconéj w pierwszéj o znaczeniu narodów słowiańskich w Europie.

Po tym odczycie, w dzień Nowego Roku 1841, Januszkiewicz urządził drugą ucztę dla profesora. Odbyła się ona znowu w mieszkaniu księgarza, w którém kazał jednę ścianę wybić, ażeby módz zwiększoną liczbę współbiesiadników wygodnie pomieścić. Sala przybrana była w kwiaty. Biust poety opasany wieńcami. Oprócz gości z 25 grudnia przybyli Bohdan Zaleski, Stefan Witwicki. Gdy się już wszyscy zebrali, Juliusz Słowacki wręczył Mickiewiczowi puhar składkowy. Podstawę jego stanowiły trzy gracye: trzymały one czarę, któréj pokrywę zdobił lew dzierżący tarczę z napisem: „Adamowi Mickiewiczowi na pamiątkę dnia 25 grudnia 1840 roku"; prócz tego na pokrywie były inne tarcze z napisami: Wallenrod, Dziady, Grażyna, Pan Tadeusz, Sonety, Księgi Pielgrzymstwa, Ballady, Katedra Słowiańska. Wkoło wreszcie był dwuwiersz wyjęty z ody do Lelewela:

Imię twoje wybiegło za Chrobrego szranki,
Między teutońskie sędzie i bystrzejsze Franki.

Mickiewicz wzniósł toast podziękowania. Puhar obchodził z rąk do rąk przy pieśni filareckiéj. Franciszek Grzymała czytał wiersz. Po obiedzie, na dole, w pokoju ubranym w chorągwie i tarcze z napisami takimi jak na puharze, kasztelan Plater dał hasło do nowego szeregu toastów: zaczął deklamować Odę do młodości. Mickiewicz mu przerwał i stanąwszy przy fortepianie zawołał o puhar: napełnił go winem, wypił i zaczął improwizować, albo raczéj prorokować, bo i sam siebie nazwał prorokiem. Mówił dość długo; a treścią jego mowy była przepowiednia, że Polska będzie, że będzie miała i swoich kapłanów i swoich hetmanów

i swoich rycerzy i swego króla. Kiedy wyraz ten posłyszano, Ludwik Nabielak powiedział: nie przesądzajmy przyszłości i tém przerwał bieg myśli improwizatorowi. Napróżno Ludwik Mierosławski w swéj improwizacyi wzywał go, aby kończył pieśń zaczętą. Mickiewicz wymawiał się zmęczeniem, a późniéj wobec znajomych ubolewał, że mu przeszkodzono, gdyż w owéj chwili, jak zaręczał, całą przyszłość Polski miał odkrytą przed oczyma swéj duszy. Wzmianka o królu nie podobała się wogóle. Nieprzyjaciele królewskości, demokraci, oburzali się na samę myśl o królu; a inni mniéj zawzięci sądzili, że Mickiewicz miał na myśli Czartoryskiego, którego niezręczni stronnicy zaczęli już uważać i ogłaszać za przyszłego króla. Franciszek Grzymała nie wytrzymał i zaimprowizował wiersz, w którym przyznawszy wieszczowi, iż „iskrę poezyi pożyczywszy z nieba, górnie śpiewał z usty natchnionemi", ale protestował przeciwko myśli o królu, gdyż najprzód potrzeba ziemi i wolności, a późniéj, gdy się to osiągnie, należy zapytać woli narodu, nie zaś narzucać mu króla [1]).

Towarzystwo bawiło u Januszkiewicza do trzeciéj po północy; ale już nie było w niém tego ducha zgody i miłości, jak na wieczorze 25 grudnia. Biesiadnicy rozeszli się

---

[1]) Opowiadań o obu improwizacyach mamy kilka. Najprzód w „Tygodniku literackim" poznańskim z r. 1841 (N. 8 z 22 lutego) N. O. pomieścił artykuł entuzyastyczny p. n. „Improwizatorowie" z wielką dla dumy Juliusza Słowackiego niechęcią. Następnie w „Dzienniku Narodowym" poznańskim z r. 1841 (N. 15 z 10 lipca) był artykuł bezimienny (podobno Jana Koźmiana). Potém ukazał się list E. Januszkiewicza z 1867 zużytkowany w drugiém wydaniu dzieła Małeckiego o Słowackim. W życiorysie Januszkiewicza przytoczył Bron. Zaleski list tegoż spółczesny wypadkowi, a zatém najwiarogodniejszy („Rocznik Tow. Hist. lit." 1879). Nareszcie na podstawie „notatek" L. Niedźwiedzkiego Aër w „Opowiadaniach i Studyach", Poznań 1885 skreślił fantazyjny raczéj niż realny obrazek p. n. „Wieczerza" (str. 33—61).

z bardzo odmiennemi wrażeniami. Było-to niejako zapowiedzią niebawem ujawnić się mających niesnasek. Nawet wspomnienie owego pięknego wieczoru Bożego Narodzenia zaczęło się mącić. Lubo nikt dokładnie powtórzyć nie mógł improwizacyi, wypytywany ten i ów niby coś sobie przypominał i na karb Mickiewicza niejedno dodawał. Między innemi rozniosła się plotka, jakoby Mickiewicz w improwizacyi swojéj zaprzeczył Słowackiemu nazwy poety, do czego dodano jako dopełnienie, iż zebrani wtedy naumyślnie zlecili Juliuszowi wręczenie puharu niby dla złożenia hołdu mistrzowi. Gdy się ta plotka rozeszła, gdy znalazła nawet echo w druku w „Tygodniku literackim“ poznańskim, dumny Juliusz uczuł się dotkniętym boleśnie; a kiedy Mickiewicz, może nawet niewiedzący nic ani o plotce ani o artykule „Tygodnika“, nie protestował przeciw drukowanemu skrzywieniu swéj myśli, Juliusz wniósł, że „Bóg litewski“ sam nie był obcy całemu zajściu, że chciał go zetrzeć i zmiażdżyć. Gorycz w duszy drażliwego poety wezbrała; do gotowych już pięciu pieśni „Beniowskiego“ dopisał pełen sarkazmu ustęp końcowy o owéj uczcie i o improwizacyach, przedstawiając Mickiewicza jako wroga nielitościwego i niesprawiedliwego.

Z druku wyszedł „Beniowski“ dopiero w lecie 1841; dopiero więc wtedy mógł Mickiewicz doznać przykrego uczucia; ale tymczasem zbierały się inne nieprzyjemności. Trzecia z kolei lekcya 5 stycznia odbyta, w któréj poeta-profesor mówiąc w dalszym ciągu o walkach Rosyi i Polski z barbarzyństwem, nazwał pojęcie ojczyzny u Polaków nieokreśloném, bo jeszcze dotychczas nieurzeczywistnioném, wywołała niezadowolenie wśród pewnéj części wychodźców. Czasopismo wydawane w Paryżu przez Andrzeja Słowaczyńskiego p. n. „Narodowość“ wyraziło głośno i bardzo dosadnie to niezadowolenie, mieszcząc obszerny artykuł, zatytułowany: „Ojczyzna na kursie literatury słowiańskiéj“.

Zarzucono w nim ostro profesorowi niewłaściwe określenie pojęcia ojczyzny, nazwanie języka polskiego konwersacyjnym, umniejszenie zasług Polski wobec chrześcijaństwa, uboczne przyznawanie Rosyi pierwszeństwa w Słowiańszczyznie, przyczém nie zaniechano nawet nikczemnych insynuacyj. Niektóre z zarzutów były słuszne, np. nazwanie języka polskiego konwersacyjnym, i musiały być nieraz powtarzane, ponieważ Mickiewicz uznał za rzecz potrzebną odpowiedzieć na nie z katedry w 5-éj lekcyi z 12 stycznia. Powiedział wtedy, że od czasu otwarcia kursu odbiera codziennie listy od uczonych słowiańskich, którzy już-to krytykują plan, już-to szczegóły wykładu. Uważał ten objaw za znamienny, jako dowodzący, że literatura słowiańska nie jest jeszcze oderwaną jak kwiat uschły od drzewa życia, że się łączy najściśléj z historyą, religią i polityką, że dosyć dotknąć kwestyi literackiéj, ażeby poruszyć cały tłum zagadnień najżywotniejszych. Odpowiadał następnie na trzy zarzuty, to jest co do pominięcia zasług Polski i Litwy w walce z Mongołami, co do nazwania języka polskiego konwersacyjnym i co do planu wykładów. Odparcie dwu pierwszych zarzutów nie mogło być w zupełności zwycięskie, opierało się bowiem na mylnie podanych faktach (np. nieistnienie katedr polskich naukowych, teatru polskiego w owych czasach), albo na pominięciu lub lekceważącém ocenieniu wypadków ważnych (np. co do Mongołów). W odparciu trzeciego zarzutu natomiast miał Mickiewicz słuszność całkowitą, nie zgadzając się na poddawaną sobie myśl, iżby za podstawę wykładu wziął tak zwany język starosłowiański, oraz zamierzając przedstawić rozwój literatur słowiańskich w takim porządku, w jakim się one historycznie ujawniały i do znaczenia dochodziły.

Francuzi okazali się daleko wyrozumialsi od ziomków profesora w ocenie jego wykładów. O pierwszych miano-

wicie lekcyach mówili z takiém przejęciem się, z takim zapałem, jakby się przed nimi nadzwyczajne ukazało zjawisko. „Pierwsze odczyty Mickiewicza — pisał wtedy Hipolit Lucas [1]) — w których odrazu stanął w rzędzie najznakomitszych uczonych naszéj epoki, urzeczywistniły w zupełności nadzieje jego przyjaciół; to dowcipny, to głęboki, to uczony jak antykwaryusz niemiecki, to pełen polotu i wyobraźni jak syn wschodu, zgłębiając okiem wieszczém przeszłość narodów pogrążonych w ciemnościach wieków, lub wznosząc się do najwyższych zagadnień filozoficznych i moralnych, rozwinął on podwójny przymiot: świetnego profesora i poety natchnionego, krytyka i twórcy. Już liczni wychowańcy kupią się około niego; sala pierwotnie przeznaczona na jego wykłady okazała się niedostateczną do objęcia jego słuchaczy francuskich i słowiańskich... Znakomitości literackie wszelkiego rodzaju naznaczają sobie schadzkę na kursie Mickiewicza. Ampère zszedłszy zaledwie z katedry, zasiada pomiędzy słuchaczami i zasypuje swego następcę na katedrze dowodami szczerego i niedwuznacznego uwielbienia. Montalembert, Salvandy, Michelet, Sainte-Beuve, George Sand: oto osoby, które w imię cywilizacyi przychodzą tu, by przyswoić sobie tę nową półkulę myśli, jaką im uczony polski ma odkryć". Równie entuzyastycznie opisywał wykład i samę postać profesora-wieszcza Ludwik de Loménie, który wydając „Galeryą sławnych znakomitości", w początkach roku 1841 tomik dwudziesty piąty poświęcił Mickiewiczowi [2]). Zaznaczał on wprawdzie trudność, jakiéj doświadczał mówca w dobraniu wyrazów i wyrażeń, ale uwielbiał słowa przezeń dobrane, a podziwiał wiarę naiwną, energią moralną i wielkość prostoty pełną.

---

[1]) Przedrukowane w „Mélanges Posthumes" II, str. LXXIX, LXXX.
[2]) Tamże, str. XXIX—XLVIII.

IV.

Te atoli odezwy Francuzów nie mogły przeciwważyć nieprzyjemności, jakie coraz częściéj spotykały Mickiewicza ze strony spółrodaków, którzy złożywszy mu hołd winny po pierwszych prelekcyach, stawiali teraz różnorodne wymagania i pretensye, podyktowane po większéj części usposobieniem i poglądem stronniczym. Dlatego to poeta porównywał każdą ze swych lekcyj albo do podróży przez pampasy „skróś tygrysów i Indyanów“, albo do bitwy, która „Bóg tylko wie, jak się uda“. Dlatego polecał się modlitwom przyjaciół, i uważał za łaskę bożą, iż z katedry „haniebnie nie spadł“. Główną nieprzyjemność swego położenia widział w tém, że musiał wykładać wśród emigracyi. „Nie możesz sobie wystawić — pisał do brata Franciszka na początku marca 1841 — co to za bieda z ludźmi zamkniętymi w tak smutném położeniu. Każdy, dzień i noc, kuje projekta polityczne i wścieka się, kiedy drugich nie może na swoję stronę przemówić. Chodzą nasi na mój kurs, ale dlatego, aby się wywiedzieć, jakiéj ja partyi· czy arystokrata czy demokrata? i gniewają się, że ja im o polityce nie gadam. Teraz zdaje się, że się nieco uspokoili“.

Ale właśnie gdy list ten do Łukowa w Ks. Poznańskiém doszedł, w redakcyi czasopisma tamtejszego p. n. „Orędownik Naukowy“ już się znajdował krytyczny artykuł Wojciecha Cybulskiego, który w uniwersytecie berlińskim gotował się zająć podobną posadę jak Mickiewicz w Paryżu, oddawał się więc gorliwie studyom słowiańskim i zadanie profesora literatury pojmował ściśle naukowo. Artykuł ten z datą 18 lutego 1841 roku wywołany był korespondencyą z Paryża w N. 10 „Orędownika“ pomieszczoną, w której wśród pochwał wielkich dla profesorskiego talentu Mickiewicza, była następująca charakterystyka jego wykładu: „Jest-to

wielki improwizator a badacz historyczny, idący za popędem swojego widzimisię, nie poddając się prawom, które w takowych badaniach są i muszą być nieodzownemi. Z historyi tworzy on poemat; podania historyczne, prawdy historyczne przedzierzga w tkankę swojéj imaginacyi. Takie kształty potworzone zdobi barwą zapału, upoważnia głębokiemi pojęciami filozofii, znanemi prawdnikami polityki, a usankcyonowawszy je religią, to, co mu w imaginacyi wydawało się, że być było powinno, wyraża, że istotnie było w świecie historycznym prawdy". Na ten punkt korespondencyi uderzył Cybulski. „Jeżeli tak — pisał on — Mickiewicz zabłysnąć może gieniuszem swym w nowym swym zawodzie, jak przechodzący kometa: ale ani on porządku myśli ducha ludzkiego, tych gwiazd niezagasłych, które w nim rozjaśniła filozofia, zmienić nie potrafi, ani wzniesie się w biegu swoim do tego słońca prawdy, które rozumie, że Bóg stoczył do serca jego". Roztrząsając następnie wyrażenie o przedzierzganiu prawdy historycznéj w tkankę wyobraźni wieszczéj i usankcyonowaniu jéj religią, dowodził szkodliwości takiego postępowania w rzeczach nauki: „Imaginacya — mówił — bez iskry prawdy jest córką szaleństwa; serce bez rozsądku jest otchłanią błędu, treścią bez formy; katolicyzm zawarty w sobie, niewchodzący w życie zewnątrz niego leżącego świata, odpychający, potępiający rozwijanie się ludzkiego ducha byłby zabytkiem przeszłości, formą bez życia, mordercą samego siebie". Ponieważ o prelekcyach Mickiewicza wiedział tylko ze słyszenia; ceniąc więc jego gieniusz, Cybulski wyraził niedowierzanie względem doniesień korespondenta, widząc w jego relacyi zamieszanie pojęć; ale przytém wypowiedział życzenie, żeby Mickiewicz nie przedzierzgał historyi w poemat...

Chcąc zapobiedz szerzeniu się dowolnych doniesień o wykładach paryskich, wypadało ogłosić je drukiem.

Z początku Mickiewicz przeciwnym był myśli rozpowszechniania a nawet utrwalenia swoich prelekcyj, tak że gdy zamyślano o subskrypcyi na stenografów zaraz po pierwszym wykładzie, profesor starał się temu zapobiedz [1]). Ale z czasem musiał się pogodzić z tym projektem, przez słuchaczów gorąco popieranym; a gdy od 1 kwietnia zaczęło w Paryżu wychodzić po polsku nowe czasopismo p. t. „Dziennik Narodowy“, założone przez Władysława Platera a redagowane przez Kołosowskiego, przystał nawet na drukowanie kursu w tłomaczeniu polskiém Feliksa Wrotnowskiego. Z tego-to czasopisma mogli poznać rodacy, nie chodzący lub nie mogący chodzić na prelekcye Mickiewicza, co w nich wypowiadał. Kurs ten wszakże, w czasopiśmie drukowany, nie był i być nie mógł dosłownném powtórzeniem ustnego wykładu: bo najprzód słowa żywéj mowy ujęte w nim zostały w formę treściwą i tylko przytoczenia dawano w całości; powtóre tłomaczony był z notatek słuchaczów, nie zaś z rękopismów profesora, który tak samo jak w Lozannie nie miał nigdy dość cierpliwości, ażeby wygotowywać swe prelekcye na piśmie i liczył zawsze na swoję pamięć i dar improwizatorski. Prócz tego sam profesor, przeglądając prelekcye swe przez Wrotnowskiego z notat stenograficznych tłomaczone, robił poprawki. Wiemy o tém napewno mianowicie co do owego ustępu o ojczyźnie, który takie niezadowolenie wywołał, gdy jeszcze był tylko wygłoszony z katedry. Lekcya III, w któréj się ten ustęp mieści, miała iść do druku dopiero w końcu maja. Otóż Mickiewicz 26 t. m. pisze do Wrotnowskiego: „Wstrzymaj się proszę z drukiem téj lekcyi. Ja muszę cały ten okres o ojczyznie sam zredagować, czego w téj chwili nie mogę zrobić. Inne także miejsca zupełnie myśli mojéj nie

---

[1]) „Korespond.“ I, 229.

oddają. Wiem, że to trudno być czyimś drogomanem: ale nie mogę wcale odpowiadać za waszę redakcyą. Chciałbym bardzo widzieć noty, podług których piszecie, bo wcale różne od moich... Można pisać uwagi nad lekcyą jakie chcąc, ale nie przytaczać wyrazy jak-gdyby moje własne, do których ja nie mogę przyznać się" [1]).

Z prelekcyj zatém drukowanych nie można mieć zupełnie dokładnego wyobrażenia o samym wykładzie ustnym; a oceniając je, potrzeba zawsze uprzytomniać sobie te względy, o jakich mówiliśmy przy odczytach lozańskich. Jedną tylko pod tym względem cechą różnią się prelekcye paryskie od lozańskich, iż je ostatecznie autor sam przejrzał, poprawił i do druku podał, wziął zatém w końcu odpowiedzialność za nie na siebie, gdy tymczasem o lozańskich powiedzieć tego nie można.

W kursie pierwszoletnim wyróżnić należy dwie części: do pierwszéj należy 25 odczytów mianych w ciągu grudnia, stycznia, lutego i marca; do drugiéj 16 prelekcyj wypowiedzianych po miesięcznym wypoczynku w ciągu maja i czerwca. Obie wprawdzie mają jednę własność wspólną: przemaga w nich poeta nad uczonym, a już co erudycyi antykwaryusza niemieckiego, o któréj mówi Lucas, to jéj nie dostrzegamy wcale: — w każdym jednak razie pierwsza znacznie jest słabszą od drugiéj.

Jest w niéj przedewszystkiém trochę nieładu chronologicznego, nieumotywowanego żadnymi względami donioślejszego znaczenia. Nieład ten tłomaczy się już-to dość częstém u Mickiewicza, lubo przez niego samego potępianém jako wada narodowa, lekceważeniem chronologii, już-też niepodobieństwem posiadania odrazu wszystkich zabytków literackich, jakich w danéj chwili potrzebował. Wskutek

[1]) „Korespond." I, 233, 234, oraz IV, 384 w przypisku.

tych dwu przyczyn stało się, iż o pieśniach serbskich, których czas powstania Mickiewicz odnosił do XIV wieku, wprzódy rozprawiał w swych wykładach aniżeli o pomnikach literatury polskiéj, ruskiéj i czeskiéj z wieku XIII. Nie można wyjaśnić téj przerzutni chronologicznéj chęcią skupienia dziejów Polski i Rusi i przedstawienia ich w jednym obrazie bez przerywania wątku opowieści, gdyż właśnie od końca 12-éj aż do początku 15-éj lekcyi mówił Mickiewicz o Polsce i Rusi z XII stulecia, przerwał swoje opowiadanie, ażeby wyłożyć rzecz o Bułgarach, Serbach i Czarnogórcach, i dopiero w 22-éj wrócił do niego rozpoczynając od napadu Mongołów. Rzeczą było konieczną dla samego związku zdarzeń opowiedzieć ten najazd, zanimby się przystąpiło do najścia Turków i obrazu ich walki z Słowianami południowymi. Ale Mickiewicz mając pod ręką pieśni serbskie i spodziewając się, że mu tymczasem nadejdą książki potrzebne do zobrazowania literatury polskiéj, czeskiéj i ruskiéj od XIII do XV stulecia, wolał naruszyć porządek historyczny i rozszerzył się wprzód o Turkach niż o Mongołach. Nadzieja zawiodła go w znacznéj części; tak dalece, że gdy mu przyszło już z konieczności mówić o Polsce, Czechach i Rusi, musiał historyą na miejsce literatury podstawić. Ukrzywdzeni tém zostali głównie Czesi, których piśmiennictwo w wiekach XIII—XV rozwijało się właśnie najświetniéj i na Polskę wpływało: przez profesora zaś zupełnie prawie pominiętém zostało.

Powtóre jest w téj pierwszéj części wykładów pewna niekonsekwencya. Poświęciwszy sześć lekcyj poezyi ludowéj serbskiéj, wypadało powiedzieć także choćby nie w tak obszernym zakresie o poezyi ludowéj innych narodów słowiańskich. Mickiewicz zaledwie tu i owdzie jakąś przygodną o niéj wzmiankę uczynił, ale nigdzie bliżéj się nad nią nie zastanowił.

Sama nawet forma wykładu jest w téj pierwszéj części trochę suchą i chłodną. Rozbiory swoje ogranicza Mickiewicz do krótkich uwag, częstokroć okolicznościowych tylko, jakby dla objaśnienia wyrażeń w przytaczanym wyjątku, a jeżeli robi zestawienia i porównania, np. Gallusa, Nestora, Kozmasa i Dytmara, to czyni to bardzo pobieżnie, zadawalniając się wskazaniem najważniejszych tylko według siebie punktów.

Inaczéj ma się rzecz z wykładami, mianymi w maju i czerwcu. Profesor-poeta ożywił się tu znacznie: wymowa jego płynie pełnym strumieniem, porównania i zestawienia są śmiałe, poglądy obejmują obszerne widnokręgi, w zdaniach i sądach jest pewność i stanowczość, rozbiory są szczegółowsze i sięgają zawsze rdzenia kwestyi, gienialnie odkrywają istotę pisarza. W saméj treści wykładów jest ciąg i jedność: poeta wybrał kilka najznakomitszych postaci i o nich dość szczegółowo się rozwiódł, mając ciągle na oku związek literatury z życiem dziejowém. Jeżeli w téj części odczytów nie stał się ideałem historyka literatury, gdyż zanadto dowierzał intuicyi a zamało ścisłemu badaniu: to w każdym razie świetnie spełnił zadanie prelegenta, który przed mieszaném audytoryum po raz pierwszy o literackiéj działalności Słowian przemawiał. Zająwszy stanowisko wszechdziejowe, z jego wyżyn rozpatrywał tę działalność, porównywając ją ciągle z objawami twórczości Europy zachodniéj i wyjaśniając żywioły literatury słowiańskiéj wskazaniem charakteru i rozwoju dziejowego narodów, które ją wydały.

Skądże wynikła ta korzystna zmiana w wykładach? Być może spowodowała ją w części chęć zatrzymania słuchaczów, których liczba z powodu pięknéj pory wiosennéj zmniejszyła się; ale główną jéj przyczyną było znalezienie się w dobrze sobie znanych czasach. Mickiewicz mówił wtedy

o Polsce i o Rosyi od środka wieku XV aż do traktatu westfalskiego: literatura polska musiała z natury rzeczy wyjść tu na plan pierwszy; mógł więc nasz poeta mówić o ludziach i książkach, które znał dobrze od czasów młodocianych, mógł z rozkoszą malować epokę szczęścia i potęgi swego narodu. Z drugiéj zaś strony historya Rosyi a mianowicie czasy Iwana Groźnego dostarczyły poecie obfitego materyału do kreślenia barwnych obrazów i robienia głębokich psychologicznych spostrzeżeń, które dawały poznać naturę rządu i narodu rosyjskiego. Profesor czuł, że stoi na stałym gruncie, że mówi o tém, co było niejednokrotnie przedmiotem jego rozwagi; z całą więc swobodą roztoczył przed słuchaczami zapas swoich wiadomości i rozmyślań, z całą barwnością i plastyką słowa powoływał nanowo do życia dawno zmarłe a jednak pamiętne nazawsze postaci. Wybrał ich niewiele, gdyż z polskich, pomijając wzmiankowane tylko lub krótko scharakteryzowane, ukazał jedynie Długosza, Grzegorza z Sanoka, Reja, Kochanowskiego, Szymonowicza i Skargę, ale wskrzesił je naprawdę, dał im nanowo życie może niezawsze zupełnie takie, jakiém było ich rzeczywiste, ale bądź-co-bądź życie istotne, indywidualnemi cechami znamienne.

Dnia 29 czerwca skończył swój kurs, przeprosiwszy wprzódy słuchaczów, że o wielkim poecie dubrownickim Gunduliczu nic im nie powiedział z powodu krótkości czasu. Ostatnie ustępy odczytu miały na celu napiętnowanie polityki egoistycznéj, jaką zainaugurował traktat westfalski, oraz oznaczenie stosunku Polski do Rosyi, jak niemniéj podniesienie doniosłości Słowiańszczyzny w sprawach europejskich. Żywe oklaski pożegnały profesora zstępującego z katedry i udającego się na pięcio-miesięczny odpoczynek.

Zamyślał on po skończeniu kursu „napisać gramatyczkę porównawczą słowiańską“ to jest, jak się żartobliwie

wyrażał, „przepisać z Niemców“. Ale już zgóry przeczuwał, że projektu tego nie wykona, bo nie czuje do takiéj roboty odpowiedniego usposobienia. „Praca mała — dodawał — cóż kiedy ja do niéj niezdolny, przeczuwam nudę wielką“. O poezyi bał się myśleć. „Chybabym — powiadał — gdzieś głęboko na wsi osiadł, tobym może coś wydumał“. W rzeczywistości ani do napisania gramatyczki porównawczéj ani do wydumania poematu nie przyszło: zdarzył się bowiem wypadek tak stanowczy w życiu poety, że czynność jego na niespodziewane skierował tory.

ROZDZIAŁ IV.

Poznanie się z Andrzejem Towiańskim. Propaganda mesyanizmu na konferencyach (lipiec — grudzień 1841 r.).

I. Smutki i kłopoty domowe Mickiewicza. — Obłąkanie żony. — Zjawienie się proroka i wyzdrowienie żony Adama. — Przeszłość Towiańskiego i charakterystyka jego umysłu. — II. Przygotowanie Mickiewicza do spełnienia posłannictwa. — Sposób pisania Towiańskiego. — Początek sprawy bożéj ogłoszony 7 sierpnia 1841 r. — Zapał Mickiewicza: jego listy do Bohdana Zaleskiego i Ignacego Domejki. — Pierwsze zebranie publiczne w katedrze paryskiéj 27 września 1841 r. — Słaby skutek przemowy. — Zawieszenie obrazu Matki Boskiéj Ostrobramskiéj w kościele św. Seweryna. — Konferencye niedzielne w domu Mickiewicza. — III. Nauka Mistrza. — Wyróżnienie odmiennych epok dziejowych. — Realizacya słowa. — Powołani do niéj przedewszystkiém Izraelici, Francuzi i Polacy. — Kult Napoleona. — Trzy obowiązki: podnieść ducha, zdobyć ciało, podnieść ciało do wysokości ducha. — Środki do spełnienia tych obowiązków: wewnętrzne i zewnętrzne. — Wyrobienie *tonu*. — Za przykład służyć miała wyznawcom prostota chłopa polskiego. — Przeczucia, sny cudowne, natchnienia i widzenia. — Trudności doświadczane przez Mickiewicza w zrzuceniu z siebie skóry dawnego człowieka. — Jakie rady podawał Towiański do usunięcia oschłości ducha. — Proste umysły wyznawców wymagały innych środków, ażeby przy sprawie wytrwać mogły. — Trudne zadanie wyszukania takich środków spadło na Mickiewicza.

I.

Życie domowe profesora-poety w roku 1841 było napozór dość spokojne i szczęśliwe. Dochody jego nie mogły się nazwać wielkimi, ale wystarczały na skromne utrzymanie: 5000 franków za prelekcye w kolegium francuskiém, 1000 franków za układanie katalogu rękopismów słowiań-

skich w bibliotece publicznéj znajdujących się: nadto jakaś bliżéj określić się niedająca sumka z rozprzedaży poezyj dawniejszych, stanowiły zapas pieniężny dostateczny na wydatki rodziny złożonéj z męża, żony i trojga dzieci, jeżeli się znajdowała w normalnych stosunkach zdrowia. Zamiłowanie do cichego, czysto domowego sposobu przepędzania czasu, zwiększone koniecznością ciągłéj pracy dla podołania wymaganiom wykładów publicznych, unikanie takich zebrań, któreby narażały na jakieś większe rozchody, rodzaj zabawy skromny i niekosztowny czyniły nietylko możliwém, ale znośném a nawet przyjemném bytowanie Mickiewicza w domu przy ulicy Amsterdamskiéj. Niewielkie grono przyjaciół i dobrych znajomych, takich jak Zaleski, Witwicki, Zan, Wrotnowski, Januszkiewicz, Kaszyc, Niemcewicz zbierało się w mniejszym lub większym składzie co sobota w tym domu, gdyż był-to dzień na stałe przyjęcia wyznaczony. Co niedziela znowuż cała rodzina poety zapraszana bywała na obiad do Franciszków Wołowskich, gdzie pod okiem kochanéj „babuni“ dzieci bawiły się wybornie, matka z paniami gawędziła, a ojciec rozmawiał z gospodarzem domu lub synem jego Ludwikiem, głośnym późniéj ekonomistą: wieczorem zaś wista z Wołowskimi i z pułkownikiem Gawrońskim. Grał w karty dobrze, ale często się zdarzało, że zagadawszy się albo zamyśliwszy o czém, w roztargnieniu zapominał, co się święciło, i niecierpliwił partnera. Zaczynały się wówczas po partyi głośne rozprawy i wyrzuty, a Marysia z Władziem przerażeni chowali się pod stół, nie pojmując, co mogło być powodem żwawego sporu między tak poważnymi ludźmi [1]). Marynia była-to już 6-letnia dziewczynka i szczerze dopytywała się, kiedy za mąż pójdzie za Domejkę; bajki Krasickiego mówiła na pamięć, baśń o że-

---

[1]) Marya Górecka: „Wspomnienia“, str. 20.

laznym wilku opowiadała i książki dla zabawy czytała, w kątku siedząc; Władzio był drobny i malutki, ale „żywy i roztropny i dobry“, często chorował, ale ze słabości dość łatwo powracał do zdrowia: najmłodsza wreszcie Helenka, dostająca wtedy zębów, była „zdrowa i miła i dobra i spokojna i tłusta“ [1]). Mickiewicz w „świecie“ bywać nie lubił. Czasami zdarzało się, że zdecydowany już pojechać gdzie z żoną w ostatniéj chwili rozmyślał się, a żona okazywała się wtedy powolną. Raz Celina nadzwyczaj pięknie ubrana, gdyż, będąc piękną, w stroju się kochała, zaczekawszy czas jakiś na męża, poszła w końcu do jego pokoju i zamiast znaleźć go przygotowanym do wyjścia, zobaczyła siedzącego w szlafroku przed kominkiem. „Czy wiesz, moja Celino — odezwał się — że wcale mi się nie chce jechać na tén wieczór; jestem trochę zmęczony, czy nie zostalibyśmy w domu?“ Celina nie stawiała najmniejszego oporu i z uśmiechem podobno poszła strój zrzucić [2]).

Były więc, jakby się zdawało, najgłówniejsze przynajmniéj warunki zewnętrzne do zapewnienia spokoju duszy i do swobodnego spoglądania w przyszłość. A jednak z listów poety, pisanych wtedy do przyjaciół, rzadko kiedy błyśnie uśmiech zadowolenia lub żart wesoły, częściéj zaś daleko widnieje smutek i pognębienie. Raz pisał: „Smutek powoli zstąpił aż na dno mojéj duszy, skąd bardzo trudno go wyrugować, zwłaszcza, że i do pracy brak mi często czasu i swobody. Tak jestem teraz smutny i słaby, że nie mam ani siły, ani pamięci do interesów“. To znów: „Od czasu, jak-em tu znowu osiadł w Paryżu, różnie mi się dzieje: często bieda, zawsze praca i kłopot“. Kiedyindziéj znowu łącząc wspomnienie o zatargach emigracyjnych i o smu-

---

[1]) „Korespond.“ I, 227, 231, 235.

[2]) M. Górecka: „Wspomnienia“, str. 16.

tnych wieściach krajowych z jednostkowymi swymi kłopotami, powiadał: „Moje położenie jest lepsze osobiście, gdybym mógł oziębléj patrzeć na głupstwo i cierpienia naszych, ale to trudno, — i gdybym nie miał częstych smutków z domu, co niepodobna".

Zaledwie kurs w kolegium francuskiém skończył, zaledwie miał czas chwilkę odpocząć, żona po raz już drugi popadła w stan obłąkania. Musiał ją oddać do domu zdrowia, zapewne do Vanvres, jak i za pierwszym razem: musiał na jéj utrzymanie znaczne wydawać sumy, które w bardzo krótkim czasie mogły pochłonąć całoroczny dochód. Łatwo sobie wyobrazić okropne położenie poety. Pomoc ludzka mogła tylko materyalną stronę bytu zabezpieczyć, ale cierpień ducha ukoić nie była w stanie. Zgodnie ze swoim nastrojem religijnym całą ufność położył Mickiewicz w Bogu tylko: modlitwa i ukorzenie się stanowiły dla niego jedyny środek względnego przynajmniéj uspokojenia rozterki wewnętrznéj. Do umysłu jego i serca przemawiały wtedy tylko uczucia i wyrazy pociechy religijnéj: wrażliwość jego w téj mierze spotęgowała się cierpieniem.

Gdy poeta nasz był w takim stanie ducha, właśnie co powróciwszy od choréj żony, dnia 17 lipca 1841 roku zapukano do drzwi jego mieszkania. Wszedł mężczyzna 43-letni, ubrany w długi brunatny surdut, zapięty od góry do dołu, z wysokim, pod samę szyję sięgającym kołnierzem, w butach palonych, z fizyognomią mającą niejakie podobieństwo do Napoleona I, poważną i energiczną. Powitał on zgnębionego poetę zwykłém w Polsce pozdrowieniem chrześcijańskiém i przypomniał się jego pamięci, kiedy się przed laty dwudziestu w Wilnie widzieli. W ciągu rozmowy zapytał przybyły, jak się Mickiewiczowi w Paryżu powodzi, a poeta zajęty wówczas wyłącznie swojém nieszczęściem domowém, opowiedział o niém gościowi, który, zdawało się,

nie wiedział wcale, że Mickiewicz jest żonaty. Wysłuchawszy relacyi o chorobie, gość miał wytłomaczyć poecie, co to za choroba, a potém powiedział, ażeby *coś* zrobił, a żona ozdrowieje, ale *co* mianowicie, tego nie wiemy. Mickiewicz posłuchał, zaraz pojechał do domu zdrowia i żonę, którą zastał rozdąsaną i w stanie ekscytacyi, po zrobieniu doradzonéj rzeczy, przywiózł w „kanikułę, w gorąco i w czasie burzy“ do domu zdrową. Cudowny lekarz oświadczył wówczas, że on to nie swoim rozumem zrobił, ale z rozkazu Boga, że to jest znak dla Mickiewicza, żeby i sam uwierzył i innym dał świadectwo, iż gość jego ma specyalną misyą od Pana Boga do wychodźców polskich [1]). Mickiewicz w posłannictwo jego uwierzył.

Tym gościem, tym lekarzem cudownym był Andrzej Towiański. Nieświadomość jego co do stosunków naszego poety nie okazała się istotną, a odwiedziny jego nie bez intencyi przypadły na czas wielkiego smutku Mickiewicza. Ważniejsze szczegóły z poprzednich lat życia Towiańskiego dadzą nam poznać i charakter i powody jego postępowania.

Urodzony 1 stycznia r. 1799 w Antoszwińciu, majętności rodziców, ukończył gimnazyum wileńskie w roku 1815 wraz z Franciszkiem Malewskim i Janem Waszkiewiczem, późniejszymi kolegami uniwersyteckimi Adama [2]). Dotknięty w młodości ciężką chorobą oczu, nie mogąc się przez długi czas zatrudniać pracami, do wykonania których potrzeba było wzroku, zapuszczał się już wtedy w ciągłe dumania i marzenia [3]). Te przymusowe przez dni, tygodnie i lata cią-

---

[1]) List W. Chełchowskiego do Ignacego Domejki z 9 października 1841 r. wydruk. w dziele: „Współudział A. Mick. w sprawie Andrzeja Towiańskiego“ t. I, str. 8, a także w „Korespond.“ I, 244, por. list Mick. do Skrzyneckiego z 23 marca 1842.

[2]) „Kuryer Litewski“, 1815, Nr 53.

[3]) St. Witwicki: „Towiańszczyzna“, str. 19.

gnące się rekolekcye przyzwyczaiły żywą wyobraźnią obdarzonego młodzieńca do życia sennego, do podsłuchiwania głosów wewnętrznych, do widzeń i uznawania tych widzeń duchowych za przedmioty i zjawiska zewnątrz istniejące. „Nieraz — powiadał on później — cały dzień obmyślałem, jak buty powinny być uszyte, po kilka godzin trawiłem w modlitwie, jak kupić ćwieki dla ojca do gontów, żeby to wszystko było *w prawdzie*" [1]). Młodość jego upływała właśnie w tych czasach, kiedy prąd mistyczny, popierany w Rosyi przez cesarza Aleksandra I, zajmował w swe nurty licznych wyznawców, zarówno najpodnioślejszego jak i najtrywialniejszego rodzaju. Grabianka, Poszman, Studzieński, Oleszkiewiez i inni wyobraziciele tego kierunku żyli co prawda po większéj części w Petersburgu, ale ich wyobrażenia przedostawały się łatwo na Ruś i Litwę a szczególniéj do Wilna. Jednocześnie doświadczenia magnetyczne, cudowni lekarze-nieucy w rodzaju Antośka z Grodzieńskiego, niemniéj cudowne jasnowidzące były w Wilnie przedmiotem ciągłych rozmów, a choć i przeciwników im nie brakło, zyskiwały mimo to gorliwych a nawet zapalonych zwolennników jak np. Lachnickiego, wydawcę „Pamiętnika Magnetycznego". Jakkolwiek towiańczycy wypierali się wszelkiego związku z magnetystami, a doświadczenia i leki tychże za ubliżenie „duchowi" podawali; to przecież prawdopodobną wydaje się rzeczą, że sam Towiański, w młodości przynajmniéj, nie gardził niemi, a co więcéj, korzystał z nich w wytworzeniu pojęcia swego o sile woli. W wyrażeniach jego spotykają się też nieraz słowa: *magnetyzm* i *magnetyczny*, a w sposobie leczenia, które również praktykował, widać wpływ magnetystów i jasnowidzących.

---

[1]) „Współudział Ad. Mickiewicza w sprawie A. Towiańskiego", I, 196.

Trzecim pierwiastkiem, co nieujętym fantastycznym rojeniom młodzieńca formę jakąś nadał, był zdaje się już w pierwszéj młodości Towiańskiego osobliwy kult Napoleona, który wśród mało rozwiniętych ludzi uchodził za czarodzieja, za osobistość nadludzką do tego stopnia, że wielu w istotną śmierć jego uwierzyć nie chciało. Nadzwyczajne wyniesienie się tego „Boga wojny“, jego olbrzymie zwycięstwa, zapał przezeń w masach budzony wydawały się cudownemi, to jest niedającemi się wyjaśnić w sposób czysto-ludzki. Nie mamy wprawdzie bezpośrednich dowodów, żeby Towiański już w młodości takie zapatrywanie podzielał; ale zważywszy, że nie były one wyjątkowemi, że je niezależnie od siebie w oddalonych miejscowościach wyznawali ludzie różnych przekonań, że nadto wśród polskich wojskowych były dosyć pospolite, bez trudu początek późniejszéj idei „mistrza“ odnieść możemy do owych chwil młodzieńczych, związanych z mglistém podaniem o kampanii roku 1812.

Po ukończeniu nauk gimnazyalnych zaczął Towiański uczęszczać do uniwersytetu wileńskiego, ale z powodu ciężkiéj choroby musiał zaprzestać pracy umysłowéj. Późniejsi jego wyznawcy nigdy nie wysławiali jego nauki, owszem utrzymywali z pewną chlubą, że jéj nie posiadał. Marzeniom więc świadomość wyników umiejętności nie kładła zapory; młodzieniec wyrastał na męża, na obywatela. W r. 1818 został rejentem sądu powiatowego wileńskiego, do czego nie było potrzeba natenczas nauki specyalnéj. W r. 1820 pomieścił w „Tygodniku Wileńskim“ [1]) trzystronicowy artykulik p. n. „Zdarzenie prawdziwe“. Artykulik ten jednę tylko posiada zaletę, to jest jasność stylu, gdyż ani treścią ani obrobieniem ponad mierność się nie wznosi. Opowiada tu Towiański, że jeden „młody, żywy, wesoły jegomość, imie-

---

[1]) Tom X zbioru, str. 285 - 288.

niem Ferdynand, był przedmiotem uwielbienia swoich przyjaciół zebranych na wspólnéj i uczciwéj zabawie", ponieważ podbił serce pięknéj Ludwiki. Wróciwszy do domu, Ferdynand odebrał list donoszący o śmierci kochanki: zachorował i gryzł się cały tydzień tém, że go najlepszy nawet przyjaciel Dyonizy nie odwiedził. Wyzdrowiawszy, idzie do Dyonizego i zastaje go na marach. Wstrząśnięty tém zdarzeniem wstępuje do klasztoru, przez dwa lata najprzykładniejsze prowadzi życie i mówi jednemu z przyjaciół, że „w klasztorze grób swój znajdzie". Wkrótce, bo w pół roku po tém oświadczeniu, przyjaciel ów dowiaduje się, że Ferdynanda wygnano z klasztoru za nieprzyzwoite postępki, „których wymieniać nie wypada"... Opowiadanie to wskazywało w 22-letnim młodzieńcu skłonność wyobraźni do zajmowania się nadzwyczajnemi wydarzeniami i gwałtownymi przewrotami w duszy ludzkiéj, niezdarzającymi się codziennie.

Zostawszy następnie w r. 1826 asesorem 1-ego departamentu Sądu Głównego, nie uciekał się w razach wątpliwych do wyroków rozumu lub przepisów, lecz tylko do natchnień modlitwy. „Będąc urzędnikiem — mawiał późniéj — kiedy jaka sprawa między żydem i chłopem przychodziła, siedziałem ranek w kościele i potém największego trudu trzeba było, żeby mię nie zbito z rezultatu, jaki w modlitwie sobie zanotowałem. Bo nie sztuka — dodawał — zirytować się, wyłajać kolegów, rozpisać się na wyroku; ale to rzecz, użyć całéj miłości, całéj mocy, żeby postawić prawdę".

Po śmierci ojca objąwszy mająteczek, zajął się ulepszeniem bytu włościan i podniesieniem ich moralności; zaprowadził u siebie gminne narady i tylko za zgodą gminy o wszelkich interesach wspólnych stanowił. Opieką nad włościanami i pełném braterskiéj miłości obejściem zjednał sobie ich zaufanie, które podzielali mający z nim styczność

mieszkańcy sąsiednich wiosek, a niemniéj i żydzi, ujmowani głębokiém z jego strony poszanowaniem ich uczuć religijnych i sprawiedliwém z sobą postępowaniem [1]).

Na początku roku 1830 ożenił się z Karoliną Maksówną, któréj siostra była za doktorem Ferdynandem Guttem, dobrze Mickiewiczowi znanym, i postarał się zaraz nakłonić swą towarzyszkę do wdrożenia się w jego sposób myślenia, nietylko w sprawach donioślejszéj wagi, ale nawet w najdrobniejszych szczegółach życia codziennego. Zwolennicy jego z uwielbieniem wspominali późniéj tę siłę woli „mistrza", któremu „niewolno było" mieć sługi, coby mu jeść gotował, aż póki on sam go nie wyuczył. I cóż-to był za kuchmistrz godny proroka? Sługą tym, jak się wyraził sam Towiański, była żona jego, która już przy kuchni, przy zatrudnieniach gospodarskich umiała trwać w takim tonie, że mistrz mógł z nią rozmawiać „o najwyższych rzeczach". Raz z powodu zajścia z rodzicami mistrz musiał robić dla choréj żony owsiankę, gotować jaja, a idąc na sądy w mundurze przy szpadzie, pod płaszczem nosił to dla niéj. Często koledzy spotykając go, śmiali się, ale Towiański umiał znieść szyderstwo z godnością [2]).

Ludzie tego rodzaju są zazwyczaj usposobienia powolnego, a niezdolni do czynów gwałtownych, posiadają natomiast energią wyczekiwania i upór w raz powziętych myślach. W wypadkach 1831 roku nie brał Towiański żadnego udziału i innych (np. malarza Wańkowicza) od niego odwodził, przepowiadając, że się zakończą nieszczęśliwie. Odkąd nabrał przekonania, że ma do spełnienia misyą, niewiadomo napewno; lecz powiadają, że już i w kraju szerzył

---

1) „Rocznik Tow. hist. lit." 1879, str. 418.

2) „Współudział Ad. Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego", t. I, 196.

powoli swoje marzenia. Za granicę dosyć często wyjeżdżał dla kuracyi w Karlsbadzie i nietylko lata, ale i zimy nieraz przepędzał poza krajem. Antoni Edward Odyniec pisze, że przez dwie zimy 1835 i 1836 w Dreźnie był z nim w tak blizkich stosunkach, że się widywali codziennie. Osobiście na Odyńcu zrobił Towiański dobre wrażenie; w rozmowach z nim znajdował Odyniec oprócz przyjemności niemałą też korzyść pod względem zwłaszcza psychologicznéj analizy fenomenów wewnętrznego życia. Wówczas to „mistrz“ zapoznał się ze szczegółami życiorysu Mickiewicza, które późniéj tak trafnie wyzyskać umiał. W pogawędkach bowiem Odyniec zawsze na pierwszym planie stawiał postać Adama, nietylko „jako przyjaciela i poetę“, ale także „jako największego człowieka“ sobie znanego. „Niejednokrotnie przeto — mówi Odyniec — opowiadałem o nim to wszystko, co nietylko widziałem sam lub od niego słyszałem, ale i mnóstwo takich szczegółów i rzeczy, o których on sam nigdy przede mną nie mówił, a tylko opowiadali mi inni, najbliżsi powiernicy i towarzysze dzieciństwa jego i pierwszéj młodości, jak np. Jan Czeczott, Tomasz Zan i nakoniec sama Maryla Puttkamerowa“ [1]).

Wśród tych podróży, nie wiadomo, czy się Towiański zapoznał z dziełami Hoene Wrońskiego, filozofa-matematyka, w których była mowa o konieczności odnowienia chrystyanizmu i o misyi Napoleona, czy też nie; ale to przynajmniéj za pewne przyjąć można, że nie mógł nie słyszeć o różnych reformatorach kościoła, jacy naówczas we Francyi się zjawiali. Bądź-co-bądź dotychczasowe marzenia stężały w pewne oderwane zdania, które Towiański zaczął uważać za wyniki

---

[1]) List Odyńca do Siemieńskiego z 20 kwiet. 1871 r. drukow. w studyum Siem.: „Religijność i Mistyka w życiu i pismach A. Mickiewicza“, str. 150.

natchnień niebieskich. Sądził mianowicie, że nadeszła pora wprowadzenia zasad chrystyanizmu, które podług niego były dotąd pojęciami tylko czy uczuciami, w praktykę życia tak prywatnego jak publicznego, czyli wyrażając się jego słowy, nadeszła pora „realizacyi".

Sam jako człowiek powolnego charakteru i nieprzyzwyczajony do zebrań wielkich, nie ufał sobie, ażeby mógł jako apostoł w roli czynnéj wśród tłumu wystąpić; musiał zatém poszukać takiéj osobistości, którаby powagą swego nazwiska, stopniem w hierarchii społecznéj, zapałem i pochopnością do czynu mogła się stać narzędziem owéj „realizacyi". Osobistość taka nie przedstawiała się w umyśle jego odrazu jasno, dlatego też kroki jego w celu pozyskania organu misyi swojéj były bardzo niepewne, widocznie pociemku stawiane. Ponieważ z kościołem nigdy otwarcie i stanowczo zrywać nie chciał; zdawało mu się zapewne, że przemawiając do duchownego w imię Chrystusa celem urzeczywistnienia zasad w ewangielii wygłoszonych, potrafi go skłonić ku sobie. Udał się więc najprzód do arcybiskupa Dunina w Poznaniu; szczegółów atoli tego widzenia się nie znamy; wiadomy jest tylko rezultat, to jest odprawienie Towiańskiego z niczém. Mniéj jeszcze znamy drugi jego krok w Dreźnie[1]), bo nawet osoby tam odwiedzonéj przez Towiańskiego nie możemy z nazwiska przytoczyć. Dopiero trzecie z kolei kołatanie, z którém apostoł do jenerała Skrzyneckiego w Brukseli się zwrócił, nieco szczegółowiéj się nam przedstawia. Towiański klęcząc opowiedział swoję misyą jenerałowi; ten, zrazu dosyć zimny, uwierzył mu nakoniec, bo go znał oddawna, przepędzając po parę miesięcy u wód czeskich, jako człowieka dobrego, potulnego i poczciwego. Później jednak, gdy dowiedziawszy się, że Andrzéj od 20 lat przeszło, a żona

---

1) „Mémorial de la légion polonaise" przez Wł. Mick. str. 118.

jego od trzech u spowiedzi nie byli, doradzał, aby to uczynili, a oni „z gniewem i oburzeniem powstali nań“, — zerwał wszelkie z apostołem stosunki, chociaż przyznawał, że z nich „wiele dobrego“ wyniósł [1]. „Nie sądzę ja lekko Andrzeja i Gutta (jego szwagra) — pisał potém Skrzynecki do Mickiewicza - wiele mi głębokich udzielili rzeczy, wiele odkryli, które albo słabo czułem, albo przez zasłonę widziałem: oni mi odkryli siłę i skuteczność modlitwy“ [2]. Skrzynecki odepchnął Towiańskiego dlatego jedynie, że nie widział w nim szczerego katolika, a nawet podejrzywał, że nie wierzy w bóstwo Chrystusa, gdy tymczasem jenerał poza obrębem kościoła katolickiego stanowczo zbawienia nie widział.

Kiedy się więc i ta trzecia próba nie udała, Towiański z właściwą sobie wytrwałością, nie zraził się wcale niepowodzeniem, ale pomyślał o innéj sławnéj osobistości, któréjby mógł użyć do urzeczywistnienia reformy chrześcijaństwa. Wtedy to przed jego wyobraźnią stanął poeta ściśle narodowy, który z katedry w Paryżu przemawiał do słuchaczów różnéj narodowości językiem zrozumiałym dla klas ukształconych każdego kraju: Mickiewicz wydał mu się najodpowiedniejszym, najwięcéj powodzenia zapewniającym propagatorem jego marzeń. Znał on usposobienie religijne poety i skłonność jego do mistycznych rojeń, wiedział wiele ważnych i napozór tajemnych okoliczności jego życia, zjawił się więc w Paryżu, przemówił do poety w chwili, w któréj rozstrojony umysł nie mógł stawiać oporu sercu i wyobraźni, uzdrowił mu żonę i pozyskał zapalonego, późniéj fanatycznego wyznawcę.

Oprócz owego uzdrowienia, Towiański dał podobno Mickiewiczowi jakieś inne przekonywające dowody posłan-

[1] „Współudział“ II, 167—170.
[2] Tamże II, 172.

nictwa swego, ale o tych dowodach poeta nasz zawsze ogólnikowo się wyrażał, mówiąc, że mu mistrz opowiedział o nim takie rzeczy, o których tylko sam Mickiewicz mógł wiedzieć. Przejąwszy się zaś naukami Towiańskiego, utrzymywał, że wiara jego w słowa mistrza była skutkiem całego życia, wszystkich usposobień i prac duchowych, tudzież że publicznie i wyraźnie przepowiadał go rodakom w Paryżu. Powoływał się w tym względzie na swoje utwory i na owę improwizacyą z 1 stycznia 1841 r., w której między innemi mówił, że „wszyscy są na złych drogach, że ich rozumowania, zabiegi nigdzie nie doprowadzą, że jeżeli Bóg zlituje się nad nami, to przyśle człowieka, który będzie dla nas *prawem żywém*, którego *słowa, czyny* i *giesta* będą artykułami“[1]). Wówczas téż zaczął opowiadać o owém widzeniu mianém w dzień biały, kiedy się przygotowaniom do egzekwij Napoleona przyglądał, w którém teraz dopatrywał się przepowiedni o przybyciu Towiańskiego z Litwy na wózku dwukołowym.

II.

Pozyskawszy sobie Mickiewicza, Towiański przez kilka tygodni dawał mu ustne i piśmienne wskazówki, jak ma się przygotować do spełnienia wielkiego dzieła odnowienia chrześcijaństwa. Wszystko, co wtedy wyszło z pod pióra „mistrza“, nacechowane jest wielką niezaradnością stylową i z rokiem każdym wzrastającą niejasnością pomysłów i ich wypowiedzenia. Uczepiwszy się pewnego wyrazu, tak go często powtarzał, czy potrzebnie czy niepotrzebnie, że wypowiedziawszy dużo słów, bardzo mało myśli podaje. Takie cechy mają już dwie notatki dane Mickiewiczowi w czasie owego przygotowania. Zaleca w nich mistrz uczniowi swemu modlitwę,

[1]) „Korespond.“ I, 248.

„pracę wewnętrzną“, przez którą ma nabrać „czucia wiernego sługi, umiejącego przez miłość Pana rozróżnić głos jego od poszeptów złego ducha, choćby najpiękniéj, najdoskonaléj udanych“; każe nadto „pomódz ciału, aby było powolne duchowi, aby góry nad duchem nie brało“. Zdawałoby się, że nic więcéj powiedzieć nie chciał Towiański, że radził uduchowniać się i cały trud téj pracy wewnętrznéj oczywiście pozostawiał przysposabiającemu się na „wiernego sługę“. Zdawałoby się, że nie mając innych pojęć do dania, na zanotowaniu wymienionych dopiero co zakończy. W rzeczywistości było inaczéj: brak pojęć zakrywał mistrz częstém ich powtarzaniem. I tak np. podzieliwszy na dwa punkta swoje wskazówki w liście do Mickiewicza z 25 lipca i zamieściwszy jako punkt pierwszy radę owę o „pracy wewnętrznéj“, drugi tak formułuje: „Wysokie stopnie, na które dusza twa nieraz *wzniosła się*, stopnie, na które *wzniosła się* z czystéj posady miłości, pokory, *ofiarowania się dla prawdziwego ducha*, są tobie wiadome. Otóż *praca*, *usiłowanie wewnątrz*, ażeby nauczyć się stan ten *utrzymać*, *zapewnić w tobie*, aby skoro Pan Najwyższy powoła do służby, wystąpić pomimo mnóstwa przeszkód w czystéj sukience, w czystém i *podniesionèm czuciu*“. I to stanowi punkt niby odrębny od pierwszego, a jednak jest on myślowo tymże samym co i pierwszy... Mistycy wogóle, czy są w Indostanie czy we Francyi, mają zwyczaj rozkoszowania się pewnemi słowami, które zawierają, dla nich tylko naturalnie, treść nieskończoną, mogącą stać się przedmiotem i całodziennych i całorocznych i wiecznych rozmyślań!.. Przemawiając do kogoś innego, wymagają po nim spółki duchowéj najzupełniejszéj, a więc nietylko rozumienia myśli swoich, marzeń, zachwytów, ale nadto przenikania ich, domyślania się, zgadywania, gdyż pod tym jedynie warunkiem mogą doświad-

czyć tych samych rozkoszy duchowych, jakich mistrze doznają.

W ciągu tych chwil, użytych na wdrożenie umysłu poety do ćwiczeń mistycznych, Towiański potrafił zjednać sobie dwu przyjaciół Mickiewicza, Antoniego Góreckiego i Izydora Sobańskiego. Na podstawie tedy zdania ewangielicznego, że gdzie trzech się znajdzie w imię Chrystusa, tam duch boży się znajdzie, poświęcił ich aktem uroczystym na apostołów sprawy bożéj i ogłosił, że dnia 7 sierpnia 1841 r. o godzinie 10 zrana „początek téj sprawy zrobiony został“. Skutkiem tego „Pan — jak się wyraził Towiański — kładzie kres niedoli ludów słowiańskich“, a chce, ażeby nauka Chrystusowa zajaśniała w całym blasku, jak przed osiemnastu wiekami, i ażeby do wszystkich czynów człowieka „bez wyłączenia dotychczasowego“ była zastosowana. „Kto uwierzy świadactwu tych trzech braci — mówił Towiański — przez wiarę duszę swą wdzięcznością i miłością dla Pana zapali, zgodnie wezwanie przyjmie i przez to uwolni *Brata przybyłego od rozszerzania usty śmiertelnemi* tego, co głęboko w pokorze i milczeniu czcić należy, znajdzie u Pana zasługę wiary i da świadectwo zbawienia swego, że głos Pana choć *przez proch* [tj. przez Towiańskiego] przeszły, poznał i dopełnił... Tułacze pańscy, przejmujący się tém niebieskiém wezwaniem, utworzą *świętą Rotę* pod przewodnictwem Jezusa Chrystusa, poświęcającą się zbliżającéj się sprawie ludów. Bo Pan berło ziemi złemu odbiera, a sługom Chrystusa oddaje; podług woli Pana, *promienie świętéj Roty* ożywiać będą liczne zastępy sprawy miłości Pana, *promienie świętéj Roty* ożywiać będą skrzepłe w niewoli ludy słowiańskie“[1]).

Mickiewicz z całym zapałem gorącego serca rzucił się

---

[1]) „Współudział“, t. I, 2.

do propagandy sprawy bożéj. Już 4 sierpnia [1]) przyjął z niezwykłą sobie skwapliwością urząd prezesa Towarzystwa historyczno-literackiego po zmarłym w maju Niemcewiczu, a to niewątpliwie w przewidywaniu, iż zebrania Towarzystwa dadzą mu sposobność szerzenia nowych idei w gronie inteligencyi. Dnia 15 sierpnia napisał natchniony wiersz do Bohdana Zaleskiego, będącego w Beaune, powołując go do natychmiastowego przybycia do Paryża. „Skoro ten list przeczytasz — mówił w zapale — upadnij na kolana i dziękuj Panu. Wielkie tu dzieją się rzeczy. Emigracya już połączona. U mnie w domu kwiaty i wiosna i w sercu i w duchu. Józefa (Zaleskiego) wołaj natychmiast do Paryża“. Brał tu oczywiście życzenie swoje pogodzenia wychodźców za skutek, bo wierzył silnie w niecofnioną prawdę słów mistrza. Ta wiara skłania go również do przyzywania Ignacego Domejki, ażeby rzuciwszy wszystko w Chili, wracał czémprędzéj do Europy, do Paryża, gdzie się zjawił „mąż nadzwyczajny, naczynie łask dziwnych“. „To co już wiem od niego — dodawał — jest tak wielkie, że wartoby do Ameryki jechać i z Ameryki wracać, aby podobne rzeczy słyszeć“ [2]). W Paryżu wpływem swoim do uznania mistrza przyprowadzał, bo niektórzy przynajmniéj rodacy uważali go nietylko jako największego poetę, ale też „jako praktyczną głowę, dobrze obejmującą rzeczy i niełatwą do oszukania“ [3]). Kilku czy kilkunastu ludzi poszło za przykładem wielkiego poety, znakomitego profesora, dobrego Polaka, który do żadnych robót wątpliwéj wartości nigdy nie należał, a wszystkich i zawsze do zgody, do jedności namawiał. Ta okoliczność, że Mickiewicz przez lat dziesięć nie łudził się zwodniczemi na-

[1]) „Korespond.“ I, 235.
[2]) Tamże, str. 243.
[3]) Tamże str. 245.

dziejami, dodawała niezmiernéj wagi obecnemu jego wystąpieniu, kiedy rychły koniec cierpieniom emigrantów i narodu zapowiadał.

Towiański skorzystał z zapału, jaki widział w najbliższém otoczeniu swojém: postanowił z roli głosiciela prawdy w kółkach prywatnych przejść do działania publicznego. Po rekolekcyach świeckich, odbytych z Mickiewiczem w Nanterre, drukowaną kartą zwołał wszystkich rodaków do wspaniałéj katedry paryskiéj (Notre Dame) na dzień 27 września o godzinie pół do dziewiątéj zrana. Że krok ten ostatecznie spowodowała rwąca się do czynu dusza Mickiewicza, przypuszczać można niemal napewno. W dniu oznaczonym obecni w katedrze ujrzeli ołtarz umyślnie urządzony na środku kościoła: msza była odprawiona przez tytularnego kanonika katedralnego w asystencyi dwu innych kanoników. Podczas mszy przyjęli komunią Towiański i Mickiewicz. Po skończoném nabożeństwie Towiański przemówił do licznie zgromadzonych Polaków rozmaitych partyj. Powiadał, że przysłany jest od Pana, że przychodzi ofiarować swe usługi braciom nie w wiadomościach i nauce, ale w pokorze i prostocie serca. Twierdził, że nadeszła chwila, w któréj złość ludzka dosięgła kresu i dlatego Pan obmyślił środki zaradcze. Oświadczał, iż przychodzi uwiadomić braci, jako wkrótce wszystkie cierpienia narodu i wszystkie cierpienia ludzkości ustaną, że ewangielia obejmie w całéj rozciągłości swe panowanie i ludy wolnością pocieszone będą. W końcu głosem drżącym ale uroczystym wymówił słowa następne: „A teraz zapraszając was do uczestnictwa czynnego, do którego was wezwałem z woli bożéj, oświadczam wobec Boga, którego wolę spełniam, że sprawa boża i epoka chrześcijańska wyższa rozpoczęły się“[1]).

---

[1]) Znane są trzy sprawozdania z téj pierwszéj publicznéj

Skutek téj przemowy nie odpowiedział oczekiwaniom mistrza; wprawdzie ci, co stali bliżéj niego, byli wzruszeni, Eustachy Januszkiewicz miał oczy czerwone od łez: płakali też i inni, ale nie wszyscy. Stefan Witwicki, na którego Mickiewicz wielce liczył jako na serdecznego przyjaciela, nie uznał wcale misyi Towiańskiego i ostrzegał innych. Antoni Górecki wkrótce się odstrychnął od mistrza: liczba uczniów nie zwiększała się silnie.

Mistrz spróbował jeszcze jednego wystąpienia. Starając się działać na uczucia katolickie i narodowe, jak poprzednio przystąpił do komunii, tak teraz za środek pociągnięcia wychodźców ku sobie zużytkować pragnął głęboką cześć spółziomków dla Najświętszéj Panny. W kościele ś. Seweryna zawiesił obrazek Matki Boskiéj Ostrobramskiéj, a powiadamiając o tém wychodźców kartą drukowaną, wyraził się dość dwuznacznie, tak, że można było mniemać, iż to przywieziony z Wilna oryginał, chociaż była-to tylko kopia.

---

przemowy Towiańskiego; jedno prawie spółczesne, bo spisane w liście Chełchowskiego do Domejki z 9 października 1841 r.; drugie o 3 lata późniejsze, ale przez naocznego również świadka, Witwickiego; trzecie dokonane przez samego Towiańskiego, zredagowane w języku francuskim, a ogłoszone dopiero w r. 1877. Są one dosyć zgodne z sobą. W sprawozdaniu samego Towiańskiego niéma jednak takiego jak w dwu innych nacisku na rychłość dokonać się mającéj poprawy losu Polski i ludzkości wogóle, a jest natomiast silnie zaznaczona zgodność z ewangelią. Powiada on tu, że wszystkie formy i ceremonie kościelne doznają u niego nietylko uszanowania, ale są rozpatrywane w świetle zupełniejszém, są ożywione duchem miłości i poświęcenia, są czczone czynnie a zatém wywyższone. „Ewangielia — powiadał — jest mojém jedyném światłem, mojém jedyném prawem; nic wyższego nie zstąpi na ziemię: światło boskie téj księgi zostanie aż do końca świata jedyną pochodnią człowieka: w miarę postępu chrześcijańskiego będzie ono coraz bardziéj poznawane i wykonywane, a wszelkie inne światło okaże się złudzeniem przemijającém" („Współudział A. M." t. II, str. 291).

I ten atoli środek niewielu przywabił ciekawych, a jeszcze mniéj wyznawców. Towiański zaniechał tedy na czas jakiś głośnych manifestacyj po kościołach, zwłaszcza że prefekt policyi zwrócił już na nie oko i ostrzegł arcybiskupa paryskiego (17 grudnia 1841) o nowym apostole. Arcybiskup Dyonizy podziękował prefektowi i zapewnił go, że uprzedzi proboszczów paryskich, aby się mieli na baczności wobec Towiańskiego, gdyby znowu chciał występować w jakim kościele.

Trzeba było poprzestać na zebraniach prywatnych. Odbywały się one w mieszkaniu Mickiewicza co niedziela pod prezydencyą Towiańskiego; przychodził na nie prawie każdy, kto chciał, wprzód się tylko gospodarzowi domu opowiedziawszy [1]). Z początku miewał konferencye sam mistrz, lecz w roku 1842 odbywał już wielki post samotnie, z Mickiewiczem nawet rzadko tylko i nakrótko widując się. Obowiązek więc nauczania braci spadł na poetę, który naturalnie własne swoje uczucia i poglądy zaczął przyoblekać w formę nową.

III.

Nie chodziło w konferencyach tych o rozpowszechnienie jakichś pojęć, jakichś idei, gdyż mistrz sam małą ich ilość posiadając, niewiele je cenił. Prawidłem jego było nigdy z nikim *nie rozprawiać*, bo idee nikomu już nie pomogą.

---

[1]) Według Władysława Gołembiowskiego („Mickiewicz odsłoniony i Towiańszczyzna“) „skoro przedstawił się jaki kandydat, musiał przechodzić przez badanie Mickiewicza, który usiłował owładnąć jego serce i umysł i wymagał literalnego wyrzeczenia się rozumu i przekonań... o świętym mężu Towiańskim rozprawiał z największym zapałem, magnetyzował przybysza, siadając przed nim, trzymając go ciągle za ręce, dotykając swojemi kolanami i z wlepionemi weń oczyma“. Charakterystyka ta odnosić się może do późniejszych dopiero czasów.

Ziemska mądrość jest głupstwem; należy wszystko z ducha czerpać i *czuciem* pojmować prawdę słowa pańskiego. Ktoby więc szukał w towiańszczyznie jakiego określonego poglądu na świat, na naturę ludzką, na dzieje narodów lub jednostek; tenby najzupełniejszego doznał zawodu. Człowiek, co prawda, nigdy się nie potrafi pozbawić wszystkich zdolności swego umysłu, dopóki pozostaje przy życiu; stąd choćby jaknajbardziéj nienawidził rozumu, choćby się najgłębiéj w tonie mistyki zanurzył, zawsze przecież z powszechnego źródła wiedzy czerpać choć trochę musi. I Towiański, zwłaszcza gdy się przekonał, że słuchacze jego i wyznawcy bądź-co-bądź potrzebują idei, mówił o niéj ogólnikowo i starał się dać jakie-takie odpowiedzi na pytania dotyczące historyi i usposobienia ludów.

Tak jak Hoene Wroński odróżniał w dziejach siedem epok; ale gdy autor mesyanizmu każdą z nich dokładnie określił i powiedział, że żyjemy w piątéj; Towiański nie zadając sobie trudu nad wyszukaniem cech odznaczających wszystkie epoki, zadowolnił się twierdzeniem, że żyjemy dopiero w epoce drugiéj, zaczynając pierwszą od Jezusa Chrystusa, a milcząc zupełnie o świecie przedchrześcijańskim. Chrystus zrealizował słowo boże na ziemi; to co ludzkość dopełnić ma w ciągu wieków, Chrystus w życiu swém już urzeczywistnił; ale wraz z jego śmiercią słowo boże opuściło ziemię, umarło dla ziemi. Człowiek przez „złą wolę swoję" przerwał działanie myśli bożéj i pozostał w stanie dzieciństwa, czcił formę słowa bożego a nie posiadał jego ducha. Reformacya, podług Towiańskiego, nietylko nie podniosła sprawy bożéj, lecz owszem poniżyła ją. „Luter popełnił grzech straszny, chcąc wytłomaczyć słowo boże przez ziemię; nadał on zbyt fatalny kierunek czczeniu Boga zapomocą rozumu, zapomocą ziemi: znaczy to tyle, co chcieć obalić chrystyanizm, który pojmuje Boga duchem, uczuciem;

a duch Lutra do téj pory uznać tego nie chce“. Towiański wyrzuca protestantyzmowi, że wygnał z kościoła wszystko, co obudza uczucie: ceremonie, obrazy, posągi; że wszystko w nim jest zimne, rozsądkowe; że każdy jest w nim jakby w swoim pokoju; że nie ma żadnéj ofiary, „a zatém żadnego postępu“. Napoleon dopiero zaczął realizować słowo boże, ogłoszone przed 18 wiekami, zarówno w życiu prywatném jak i publiczném. W czém Towiański dopatrzył téj realizacyi, o tém nigdy dokładnie nie powiedział, zbywając ciekawych takimi np. ogólnikami: że był to urzędnik słowa, przedostatni w świętéj kolumnie duchów wspierających człowieka, że czas poprzedzający pojawienie się jego był przedświtem, on zaś jakoby jutrzenką przed wschodem słońca, że gdyby Napoleon nie był wprzódy na ziemi, to on, mistrz, musiałby bardzo wiele trudu ponieść, ażeby dać poznać Francyi bohatera epoki nowéj; że Napoleon umiał znaleźć „punkt egzaltacyi“, posiadał „ruch ducha“ chociaż dla idei niższéj; że z powodu téj pracy ustawicznéj ducha był zamyślony, milczący; że bądź-co-bądź Napoleon był człowiekiem niepojętym (*un homme inconcevable*). Misyi jednakże swojéj nie spełnił. Dlaczego? W odpowiedzi znowu ogólniki: ponieważ nie wytrwał w *tonie*, ponieważ energia jego nie była w końcu dosyć czysta, ażeby zasłużyć na pomoc nieba, że wykoleił słowo boże itp. Naciskany pytaniami, odkrył przecież Towiański, na czém według niego polegało to wykolejenie myśli bożéj. Raz popełnił Napoleon grzech wielki, że nie uszanował dostatecznie w papieżu namiestnika Jezusa Chrystusa i traktował go na równi z innymi władcami, a drugi raz, że pragnął, ażeby rękodzielnie francuskie wyrównały w doskonałości rękodzielniom angielskim; „przez co właśnie uznał wyższość Anglii i upadł“[1]).

---

[1]) „Współudział“ t. II, str. 312.

Chcąc zrozumieć ważność tego grzechu, trzeba wiedzieć, że każdy naród ma swoje przeznaczenie, swoje posłannictwo i że nie powinien z zakresu jego wychodzić. Rzecz tę Towiański, niepodnoszący się nigdy do poglądów szerokich, tak przykładowo objaśniał: „Napoleon upadł, ponieważ chciał zwyciężyć Anglią *tonem* Anglii, chciał zgnieść jéj handel i przemysł, robiąc Francyą przemysłową i handlującą. Bóg wszakże popiera handel i przemysł Anglii, ponieważ one są *na wysokości* ducha angielskiego, a wymaga, żeby Francya wydała owoc wielkości i starożytności swego ducha. Wiedz, mój bracie, że każdy Francuz był mężem przed epoką Jezusa Chrystusa. Napoleon źle zrobił, chcąc unicestwić Anglią. Trzeba szanować myśl bożą *nawet w błocie*, a nigdzie nie można przekraczać granic położonych przez Boga. *Żółć* popycha nas do niszczenia, ale duch mówi: szanuj wszędzie myśl bożą, podnoś się na swojéj drodze a podniesiesz innych"[1]). „Nie przyszedłem — mówił Towiański w innym czasie — dawać wam rozkazy, ale służyć. Wszystko, co żyje w naturze, jest bratem moim, nawet ten robaczek, co czołgając się z jednego miejsca na drugie spełnia wolę bożą w małém swojém kółku. Taksamo są ludzie mający małe kółko działalności; to też dozwoloném jest Anglikom, którzy według ducha *są dziećmi dwurocznemi*, bawić się złotem. Niemcy, mający lat trzy, mogą zajmować się filozofią; ale lud Izraela, Francuzi i wy, rodacy moi, którzy już dosięgliście wieku młodzieńczego, nie możecie mieć téj wolności. Wy obowiązani już jesteście poszukiwać tego, co podnosi ducha, i powinniście czynić wszystko jedynie podług prawa wyższego, prawa słowa bożego. A jednak ów robaczek, ów Anglik, ów Niemiec są braćmi naszymi i kochać ich powinniśmy". Napoleon chciał się wynieść i przewyższyć Angli-

[1]) „Współudział" t. II, str. 335.

ków na polu dziecińświa: ażeby zwyciężyć Anglików, sam się stał dzieckiem. Gdyby był chciał pracować dla zajęcia swego własnego pola i pokazania się na niém tém. czém jest, tém, czém jest Francya; wówczas Anglia upokorzyłaby się, bo pokonałaby ją broń właściwa dla zwyciężenia „brata młodszego“, dla podniesienia go. Bóg pragnie tego zwycięstwa, bo ono będzie „postępem“ obu braci; aż do téj chwili „brat młodszy“ dostrzega w „starszym“ widziadło tylko, to jest męża, który się stał dzieckiem. Anglik nie jest „widziadłem“; on „jest w prawdzie“, on jest tém, czém jest: dziecko bawi się pogrążone całkowicie w swych cackach, w swych złudzeniach [1]).

Towiański mówi ustawicznie tylko o trzech narodach: Izraelitach, Polakach i Francuzach, jako o przeznaczonych do spełnienia „sprawy bożéj“, jako o „braciach starszych“. Sprawa ta jednak dotyczy całéj ludzkości; cóż więc twierdzi o przeznaczeniu owych „braci młodszych“? Pod tym względem zachowuje roztropne milczenie, widząc, że i wśród najbliższego otoczenia propaganda bardzo powoli postępuje. Pochlebiając miłości własnéj tego otoczenia, kwalifikuje inne narody jako dzieci, które jeszcze nie dorosły do zrozumienia „sprawy bożéj“, które długo jeszcze będą musiały pracować, ażeby stanąć tam, gdzie już stanął stary Izrael, Polak i Francuz. I tym jednak nie przyznaje zupełnego usposobienia do wypełnienia sprawy; mówi im tylko o ich wielkiéj misyi. Cierpienia długowieczne Izraelitów, zapał Francuzów, prostota i pobożność Polaków zjednały im tę wielką łaskę u Boga, że pierwsi usłyszeć mogli słowo boże w wyższym rozwoju. Szczególniéj jednak dwa ostatnie narody cieszą się tą łaską. Francuzi „posiadają materyą, siły ziemskie w obfitości, ale potrzebują ducha ofiary chrześcijańskiéj“. Francuzi

---

[1]) „Współudział“ II, 337.

mają ciało subtelne, które dla ducha ich nie stanowi przeszkody; stąd łatwo się zapalają; są narodem, który idzie na czele postępu ludzkości. Polakom przeszkadza ciało, które jest grube; ale oni mają w sobie ducha ofiary, którym mogą zasilać Francuzów. Wpływu jednak tego nie określa Towiański; owszem niekiedy wypowiada wprost, że Francya może dojść do poznania „słowa bożego" wtedy tylko, gdy się przejmie duchem Napoleona, który odpokutowawszy grzechy swe na wygnaniu, stał się wolnym dnia 15 grudnia r. 1840 t. j. wówczas, kiedy prochy jego przeniesiono do Paryża. Co więcej, ten duch Napoleona powinien przejmować wszystkich. „Musimy się koniecznie — powiada Towiański — połączyć z duchem Napoleona. Napoleon dał wzór działania; jest poprzednikiem czynnego życia Słowa. Człowiek, który ma choć trochę idei napoleońskiéj, jest bliższym Boga, niż wiele osób modlących się do Boga od rana do wieczora" [1]).

Ziemia jest wielka i potężna przez nadużycie łaski; Boga niéma na ziemi, bo na niéj panuje duch piekieł; grzech stworzył arcydzieło: ciało się podniosło, duch się obniżył. Podróże, umiejętności, sztuki piękne, teatry, koleje żelazne, statki parowe, wynalazki: są-to owoce grzechu, są-to nieszczęścia człowieka przebywającego na manowcach. Nie są one jednak złe same przez się, mogą się owszem stać szczęściem na drodze prawdziwéj, mogą się stać siłą człowieka i środkiem do zrealizowania ducha. Francya pierwsza powołana jest do urzeczywistnienia téj prawdy, że można mieć wielkie życie ziemskie, nie zniżając ducha do *tonu* ziemskiego. Kiedy się pytano Towiańskiego, który powiadał, że rządy Ludwika Filipa gubią ducha we Francyi, jaki też rząd w tym błogosławionym kraju się ustali,

---

[1]) „Współudział" II, 296.

pozbywał się ciekawców wygodnym frazesem, że taki rząd Francya mieć będzie, na jaki zasłuży.

Jakież więc reguły podaje mistrz, ażeby sobie zasłużyć na błogosławieństwo boże? Co trzeba robić, ażeby nastąpiło urzeczywistnienie słowa bożego na ziemi? Człowiek ma trzy obowiązki do spełnienia: podnieść ducha, zdobyć ciało, podnieść ciało do wysokości ducha. Człowiek powinien się *egzaltować*, bo egzaltacya daje siłę. Ale egzaltować się bez przeniknienia ciała jest-to zbaczać z drogi prostéj. Kto egzaltuje się tylko w duchu jak Francya, jak panie salonowe, ten dokonywa tylko pozorów; taka egzaltacya jest fałszywa. Jak tylko wzniesiemy ducha, powinniśmy duchem tym przeniknąć swe ciało, a wówczas możemy wpływać na innego człowieka i udzielać mu ruchów swego ducha. Pierwszym środkiem do uczynienia egzaltacyi prawdziwą jest modliwa; ale nie modlitwa waży, tylko wzniesienie ducha do Boga, połączenie się z nim. Modlitwa ta powinna odbywać się codziennie; co wieczór zaś robić należy rachunek sumienia. Dalszymi środkami są: ciągła praca w duchu, pomoc udzielana ciału, aby powolne było duchowi, spowiedź, inne sakramenta, poprawa życia, darowanie uraz i czekanie „hasła szczęścia swego“ z czystém sercem, wyrabianie „czucia mocy“, zapomnienie o sobie, strzeżenie się suchości i ospałości ducha, bo „lepiéj jest być dziecinnie i chłopczykowato wesołym niż ociężałym“, zdanie się na Boga, słuchanie, staranie się o pokój duszy, oczyszczenie wnętrza z zarazy arystokratycznéj, unikanie wszelkiego „zaprzeczenia“, z którego rodzi się dyskusya. Wszystkie te środki skupia Towiański we własnym technicznym wyrazie: *hora*, *horowanie* (prawdopodobnie wziętym z języka ludowego: harować t. j. ciężko pracować).

Do pomocy przy téj pracy wewnętrznéj doradzał mistrz różne obrządki. Królową Sprawy świętéj była, jak wiemy,

Matka Boska Ostrobramska w kościele ś. Seweryna. Wpatrywanie się w ten obraz, modlitwa przy nim były zalecane. Krucyfiksu nie protegowali towiańczycy; mieli natomiast krzyż *biały*, bez męki Pańskiéj, i chorągiew z wizerunkiem Chrystusa. Post Nowego Zakonu był następujący: od rana do zachodu słońca wstrzymywano się od działań, rozmów i myśli, któreby nie były w stosunku prostym ze Sprawą. Do miejsc świętych odbywano pielgrzymki, a szczególniéj do Waterloo. Mistrz zachęcając do odbycia téj pielgrzymki, doradzał wyznawcom, ażeby odwiedzali przedewszystkiém kapliczkę znajdującą się na tém miejscu, gdzie stali Francuzi (w pobliżu fermy Ceillou) i obejrzeli drzewo, pod którém stał Napoleon przy końcu bitwy: „Pod tém-to drzewem — objaśniał mistrz — Napoleon uczuł, że utracił całą potęgę, że nić łaski urwała się dla niego. Módlcie się tam do Boga, żeby połączył w was Słowo z czynem, żeby nie pozwolił, aby myśl uczczenia Słowa przez praktykę została przerwaną". Drugiém miejscem uprzywilejowaném było Einsiedel w Szwajcaryi, gdzie czczono ś. Meinarda. — Bracia mieli znaki Służby ś. i ozdabiani byli medalami. Przez czas jakiś Mickiewicz nosił się nawet z myślą wybudowania czy też urządzenia kaplicy, a przynajmniéj ołtarza przed obrazem Matki Boskiéj Ostrobramskiéj. Towiański myśl tę pochwalił, ale kazał się wstrzymać z jéj wykonaniem; podał tylko projekt, jak w danym razie kaplicę należy urządzić. Cała kaplica miała być błękitno pomalowana z gwiazdami u góry (jak w Wilnie); na bokach ołtarza miały stać dwie kolumny koryntckie „w całéj wzniosłości porządku"; na nich dwa *łęki* lub pawilon, a na tym znów Amor wznoszący się w górę z napisem: *Gloria in excelsis Deo.*

Wynikiem połączonych ćwiczeń wewnętrznych z praktykami zewnętrznemi miał być *ton*, który stanowił całą zasługę i całą potęgę zarazem prawdziwego wyznawcy.

Niéma prawie ani jednego listu, ani jednéj notatki Towiańskiego, w którychby o tym *tonie* mowy nie było: ale napróżnobyśmy szukali w nich wyjaśnienia, czém on jest, po czém go poznać można. Do wyrobienia, do podnoszenia *tonu*, do trwania w nim mistrz zachęcał ciągle, orzekając, że ten brat ma ton, a tamten go nie posiada, że jeden obniżył się w tonie, a drugi podwyższył: ale powodów orzeczeń takich wcale nie wskazywał. I nic dziwnego; ton musiał być wytworem każdego wyznawcy zosobna, musiał być wynikiem ruchu jego ducha; pojęcie o tonie zzewnątrz dane do niczegoby nie służyło. Zresztą nawet *pojęcie tonu* w ścisłém znaczeniu wyrazu było niemożliwém, bo go *czuciem* jedynie pochwycić należało. Kto taki ton posiadał i ciało swe nim przeniknął, ten mógł czuć ton innego brata, chociażby o kilkaset mil oddalonego. Mickiewicz i Towiański raz tylko jeden podali cechy tego tonu: „prostotę, rzewność, niewinność dziecięcą, bez błagania, bez uniżania się przed ludźmi“ [1]). Jako wzory takiego tonu podaje Mickiewicz pisma Towiańskiego, ale dla profanów nic ta wskazówka nie mogła znaczyć, bo oprócz ciemności wyrażeń i chaosu myśli, nic więcéj odkryć w nich niepodobna. Towiański napomyka raz [2]), że duch ma siedem tonów, ale nie rozwija wcale tego poglądu i nigdy nie wskazuje praktycznie, jaki ton, czy pierwszy czy drugi, czy trzeci itd. ma ten lub ów wyznawca. Twierdzi wszakże, iż ton musi panować w każdym ruchu ciała, w każdém drgnięciu, w każdém słowie, w każdym postępku. U kogo ton „niedociągnięty“, ten nie może skutecznie służyć Sprawie bożéj, ten jest „w męcie“. Jak ton podobny bracia odróżniali? Jedynie za pośrednictwem *czucia*. Stąd też takie np. sprawozdania

---

1) „Współudział“, I, 274, 284.
2) Tamże, str. 286.

Mickiewicza przesłane mistrzowi, jak: „Brat Seweryn ciągle w tonie *twardnieje* i zniża się; bracia niezawsze w stosownym tonie mu odpowiedzieli"; albo też, że „brat N. w tonie podniósł się", — nie dają nam obrazu stanu duszy pewnéj jednostki, ale są tylko dla wtajemniczonych, dla odczuwających ten stan zrozumiałe. Mickiewicz lubił dawać wyznawcom za przykład prostotę chłopa polskiego, który dotknięty chorobą „bosonóż, na kulach" idzie na odpust z tą wiarą, że zdrów do domu powróci. „Może my wiele zrobiliśmy — dodaje poeta — może my mamy wielkie zasługi; ale jakkolwiekbyśmy stali wysoko, chłop nasz jest od nas większy przed Bogiem, jemu jest więcéj wiadomych tajemnic pańskich, bo taką wiarę w Ojca może tylko mieć syn, co na jego piersiach spoczywa" [1]).

Rzecz naturalna, że takie zatopienie się w samém uczuciu, posługiwanie się wyłączne intuicyą wymagało abdykacyi rozumu, wymagało, mówiąc słowami Towiańskiego, naśladowanemi z Nowego Testamentu, „wypróżnienia ducha", „zgłupienia dla Chrystusa". Mickiewicz też najwyraźniéj powiada, że potrzeba „wyrwać się zupełnie z przeszkód ziemi, z więzów umysłu naszego", ze wszystkiego, co jeszcze zawadza duchowi", a „utonąć" natomiast i „spocząć w Sprawie". A wtedy, jeśli uczucie jest silne, jeśli wyobraźnia bujna: można mieć przeczucia, sny cudowne, natchnienia i widzenia. I rzeczywiście miewa je Mickiewicz, miewają niektórzy inni bracia. „Miałem myśl — opowiada raz poeta nasz Towiańskiemu — aby jedno pomieszkanie było obrócone na skład rzeczy należących do Sprawy: pism, obrazów etc., gdzieby wolno było bratu pójść na pracę duchowną. *Uczułem*, że o tém będzie *znak jakiś*. Badałem Ro-

---

1) „Współudział", I, 222.
2) Tamże, I, 231.

mualda, czy nie miał jakiego *znaku* o mieszkaniu swojém, ale nic z téj strony nie było. Razem *ciągnęło* mię *uczucie* ku mieszkaniu jednéj pastuszki kóz (gdzie nigdy nie byłem), a która o Sprawie wie i świętobliwie żyje. W tymże czasie ona nic o moich zamiarach nie wiedząc, miała nadzwyczajne *widzenie*, iż Bóg w jéj chatce przyszedł mieszkać" [1]). Podobne przeczucia powtarzają się nieraz, choć się nie sprawdzają nigdy [2]). Sny i widzenia nawiedzają go równie często. „Byliśmy trapieni ciągle *snami* o Ferdynandzie [Gucie]. W czasie choroby mojéj raz śniło mi się, że walczyłem z wrogami, a Ferdynand wisiał na mojéj szyi bezwładny i słaby, że go tak nosiłem. Inni także o nim *śnili*; to nas bardzo niepokoiło. Celina [żona Mickiewicza] miała téż przypadek: padła krzyżem silnie na schody kościoła. Teraz zdrowa. Lepiéj z nią i będzie lepiéj. Mam to zapowiedziane *znakami wielkimi*. Widziałem jéj *ducha*. Odtąd postępowanie moje z nią poszło z pewniejszéj siły i coraz skuteczniéj idzie" [3]). W parę miesięcy potém znowu widzenie: „W ostatnich dniach dał mi Bóg poczuć niektóre ważne rzeczy o sobie. Doszedłem, iż moje cierpienia ciała są robotą ducha czy kilku ich, którzy dotąd mię napastują. Jednego z nich *w pół snu widziałem*. I dobry też stróż mój coraz też bliższy i *dotykał mię*, ale jeszcze nie wiem jego nazwiska i kto jest. Może Bóg mi i to odkryje. 11-go i dziś *w nocy* byłem w téj pracy. Zdaje się, że duchy koło mnie *są z mojéj rodziny*" [4]). Tego rodzaju widziadła, natchnienia dosyć często zapisuje Mickiewicz [5]), uważając je zawsze za

---

1) „Współudział", I, 153.
2) Tamże, I, 87, 167.
3) Tamże, I, 143.
4) Tamże, I, 192.
5) Tamże, I, 40, 51, 52, 62, 139, 142, II, 99.

wskazówki postępowania: notuje též sny innych braci [1]) i przedstawia je mistrzowi do rozwagi a sądu.

Kto nigdy sam nie odbywał ćwiczeń duchowych, z zupełném zapomnieniem o świecie zewnętrznym i o sobie; kto nigdy nie doznawał rozkoszy i męczarni zarazem tego mistycznego zatopienia się w Bogu, tego zrzeczenia się swojéj indywidualności na rzecz ducha niewidzialnego, wszędzie obecnego, na wszystkie najdrobniejsze nawet kroki nasze patrzącego; albo też kto nie studyował przynajmniéj życia wewnętrznego wielkich mistyków (jak np. ś. Teresy): ten powyžéj przytoczone sny, przeczucia, natchnienia i widzenia traktować będzie z uśmiechem politowania i nie zrozumie nigdy, jakim sposobem potężna inteligencya mogła się zniżyć do wiary prostaczéj, zabobonnéj, cudackiéj. Ale kto się znajdował choćby pod niedługotrwałą władzą ekstazy, a późniéj trzeźwém na nią mógł spojrzeć okiem; ten oceni wysoką tragiczność, jaka się w owych naiwnych mieści opowiadaniach. Nie tak to łatwo było szeroki pogląd na wszechświat i jego dzieje zacieśnić do szczupłego koła pojęć udzielonych przez Towiańskiego; nie tak to łatwo było nabytki wiedzy przez lat co najmniéj 30 zbierane podeptać, zbrzydzić sobie, a na ich miejsce czcić same fantastyczne obrazy; nie tak-to łatwo przemienić tryb życia codziennego i w każdém stąpnięciu, w każdym gieście mieć na pamięci Sprawę i tylko Sprawę.

W duszy poety wrzała walka straszna, w któréj dawny człowiek, ustalony w pojęciach i uczuciach pasował się z człowiekiem nowym, a jednak niezupełnie sobie obcym. Walka ta trwała rok cały. Pomimo początkowych zapewnień poety, że w duszy jego wiosna zapanowała, były tam słoty jesienne, płaczące łzami gorzkiemi. Pozostał nam ślad tych

---

[1]) „Współudział", I, 98, 135, 143, 261.

łez w jednym z listów poety do Towiańskiego, w którym są ustępy tragiczną przejmujące grozą. Mickiewicz zaczyna od wezwania pomocy: „Drogi nasz Mistrzu! Zasilaj *koło* nasze słowem i *mnie pożyw*. Koło trzyma się w całości, ale mało ruchu i słabo“. Następuje zarys ówczesnéj fazy szamotania się ducha: „Ja więcéj kruszę się, jak podnoszę się; dałeś mi *jęk* do Pana, ale *moc* nie schodzi“. I jakżeż? Mówi to minister słowa bożego, przyznaje się do słabości!.. A dlaczego? Bo przeszłość jest poza nim, bo w nim silnie jeszcze stoi dawny człowiek: „Często zdaje mi się, że już jestem duchem stojącym i pokutującym w *nieruchomości*: tak przeszłość moja ciemna i kręte dawne drogi porywają ducha mego *wstecz* na rozmyślanie. *Lotu nie mam dotąd*“. A prócz tego nieubłagana rzeczywistość grozi mu ciągle, bo mistyka daje siły, ale tylko we wnętrzu ducha. Jakże głęboki smutek widać w tém krótkiém, prostém zdaniu: „Część wielką siły pożera mi dom“. Nie rozszerza się poeta nad tym przedmiotem, jakby mu wstyd było, że na chwilę o sobie, o rodzinie pamiętał; więc natychmiast zwraca się do swych obowiązków, do prac w *kole*. „A muszę ciągle pilnować i najmniejszą szczerbę opatrywać i *duchem całym* zatykać, aby złe nie wcisnęło się. Ciężko mi samemu w *kole*“. W końcu wciska się rozpacz nawet do owych widzeń, które mogły były dostarczyć najwięcéj pociechy, najwięcéj rozkoszy duchowych: „We snach mam częste i ciężkie walki z duchami przeciwnymi, a *jeszcze ni razu mi się nie przyśniło*, żebym ich zwyciężył. To męczą mię, to wołam o ratunek, to uciekam. Stoję zawsze walecznie, ale siły nie dopisują. *Toż samo i na jawie dzieje się zapewne ze mną*“ . . . [1]).

Na ten krzyk duszy zbolałéj, która tak szczerze zaufała słowom mistrza, przynoszącego „pociechę“, cóż odpo-

---

[1]) „Współudział“, I, 39, 40.

wiada Towiański? Otacza się przedewszystkiém, jak zwykle, tajemniczością; powiada, że z powodu oddalenia nie może „wyjaśnić myśli pańskiéj tymi czasy spełniającéj się“; ale „wolno mu“ odezwać się już do braci „i daléj na kierunek wpłynąć“: prawi znane wszystkim ukształconym ogólniki o rozdwojeniu duszy ludzkiéj i jego potrzebie: zamiast serdecznéj, szczeréj pociechy, daje uczuć chłodną powagę mistrza, który zgóry wiedział, że taki stan duszy ucznia musi nastąpić. „Odkrywasz mnie, kochany Adamie, stan wnętrza twojego. Wchodzę w położenie i czuję ciernie żywota twojego: a widzę, jak *wszystko dobrze będzie*. Wyzwoliłeś się już wiele z więzów padołu i wiele się wznosisz do krainy weselszéj: ale masz, najmilszy bracie, *dopełnić to wyzwolenie, w należnéj swobodzie* ducha twojego stawiąc, a wolnego wznosić, rozpalać dla Pana i wielkiéj myśli Pańskiéj“. Tyle dla zachęty na przyszłość, a teraz następuje niby wyjaśnienie duchowego stanu ucznia: „Jest-to prawo dla wszystkich nas powołanych. A taki tylko duch nasz troski, jak słońce mgły, rozpędzi: — a troski dawane są dla budzenia do tego tonu czystości i wzniesienia, do téj ofiary od gatunku ducha należnéj. Przez skruchę i jęk do Pana obmywamy się w źródle miłosierdzia, wyzwalamy się, stajemy na drodze; — a tylko przez *budzenie siebie* na téj drodze, przez pracę ducha wznosimy się, ofiary naszéj dopełniamy, owoc dojrzały Panu składając. Rozdzielanie tych dwóch osobnych części jest częstokroć źródłem niedoli człowieka . . . Po trudach twych, bracie najmilszy, w tych dwóch częściach, kiedy wiele w nich zasługi liczysz, ostatni *szlif* (?) łatwo dopełnisz, przygotowane owoce zbierzesz; a Sprawa Pańska pole i ułatwienie tobie podaje, a dzięki Panu nad Pany, ten nas połączył i nie rozdzieli“ [1]).

[1]) „Współudział“, I, 41.

Taki list mógł pocieszyć i umocnić chyba Mickiewicza tylko, który potrafił czerpać z zasobów własnego umysłu, wznosić się po szczeblach udoskonalenia duchowego: mistrz atoli kazał mu jeszcze budzić ducha w *kole*, do takiéj saméj pracy ducha zagrzewać, ton z braci czysty i pełny wydobywać, to jest poprostu trzymać w zawieszeniu ich umysły i serca.

A przecież po większéj części byli to ludzie prości, którzy nie umieli przenikać ustawicznie ciała swego duchem, nie mogli żyć abstrakcyami lub fantazmatami. Istotnie prócz Mickiewicza, Goszczyńskiego i paru innych, w gronie wyznawców mistrza napotykamy same nazwiska nieznane, ludzi bezwątpienia poczciwych, może nawet serdecznych, ale inteligencyą niecelujących. Oni jako dawni żołnierze pragnęli czynu, kazano im się modlić: oni chcieli wiedzieć coś pewnego o kraju i jego wybawieniu, kazano im czytać niezrozumiałe listy mistrza i zatapiać się w nich przez dobę całą [1]; oni byli ludźmi praktycznymi, kazano im robić ćwiczenia mistyczne. Potrzeba było takiéj energii i takiego wpływu na umysły, jakie posiadał uwielbiany przez wszystkich poeta, ażeby tak długo ludzi tego rodzaju utrzymać przy sobie. Do jakiego zaś stopnia trudném było położenie, najlepiéj wskaże ta okoliczność, że w pięć lat po rozpoczęciu sprawy Mickiewicz musiał wydać własnéj żonie Celinie świadectwo następne: „Celina wiary w Sprawę nie ma, lubo ją *udać umie*, kiedy potrzeba“... [2]. Cóż dopiero mówić o ludziach obcych skądinąd poecie, którzy spodziewali się jakiegoś rychłego przewrotu, a ten ciągle się jakoś nie pojawiał. Dlatego téż silna i radosna wiara dni pierwszych wkrótce uległa zmianie tak dalece, że Mickiewicz nie

[1]) „Współudział“, I. 264.
[2]) Tamże, I. 300.

naglił już Domejki do porzucenia Ameryki, lecz zostawiał to jego własnemu natchnieniu. Proroctwa nie spełniały się; widzenia okazywały się ułudą, sny zawodziły; oschłość ducha zaczynała się wkradać, wytężone z początku uczucia i wyobraźnie, pozbawione nowéj karmi, słabnąć zaczęły. Potrzeba było coś przedsiębrać i jeżeli nie sprowadzić królestwo boże na ziemię, to przynajmniéj dążyć do celu tego czynnie. Dlatego też mistrz sam, a częściéj z natchnienia Mickiewicza i za jego pośrednictwem decydował się na pewne kroki, które miały okazać, że nie sama modlitwa, że nie sama kontemplacya jest posadą epoki realizacyi słowa bożego; lecz rzeczywiste wniknięcie w życie, w działalność, czyn jakiś stanowczy, zbliżenie do urzeczywistnienia Słowa zapowiadający.

ROZDZIAŁ V.

Dalsze wykłady w kolegium francuskiém (grudzień r. 1841 — czerwiec 1844 r.).

I. Z początku Mickiewicz stara się oględnie w wykładach przygotować umysły do przyjęcia nauki Towiańskiego. — Wielbienie entuzyazmu i ducha ofiary: potępienie rozumu egoistycznego i materyalizmu. — Utwory literackie, dzieje Polski i Rosyi służą profesorowi do rozwinięcia tych poglądów i historycznego ich stwierdzenia. — Dnia 17 marca „ruch ducha dla Boga". — W dzień Wielkiéj Nocy stara się Mickiewicz pozyskać Czartoryskiego. — Pochwała Niemcewicza. — Posiedzenie Towarzystwa historyczno-literackiego i nawrócenie 44 rodaków. — W maju 1842 r. ogłasza na prelekcyach wielkie znaczenie Napoleona i posłannictwo narodów słowiańskich. — Zapowiedź nowego społeczeństwa, które nie będzie wynikiem rewolucyi, lecz ewolucyi. — W czerwcu wprowadza nazwę mesyanizmu dla nowéj nauki. — „Zdarcie" baryery dzielącéj Polaka od brata Francuza. — Wezwanie do czuwania w oczekiwaniu „męża przeznaczenia". — II. Wydalenie Towiańskiego z Francyi: osiedlenie się jego w Belgii. — Wystąpienie księży katolickich przeciw towiańszczyźnie i Mickiewiczowi. — Spowiedź towiańczyków 29 listopada 1842 r. — Widzenie się Mickiewicza z arcybiskupem paryskim. — III. Kurs trzecioletni. — Zarówno wykład starożytności, jak i literatur słowiańskich zdąża do okazania konieczności mesyanizmu. — Sprawa Świętopełka Mirskiego. — Rozwój teoryi socyalistycznéj z zabarwieniem religijném w maju i czerwcu 1843 r. — Wakacye r. 1843 wielce dla Mickiewicza bolesne. — Wyprawa Towiańskiego do Rzymu. — Ogłoszenie wyzwolenia kobiet. — Pozyskanie kilku Francuzek. — IV. Kurs czwartoletni był wprost wykładem mesyanizmu i posłannictwa Towiańskiego, oraz krytyką kościoła urzędowego. — Wymowa Mickiewicza wznosi się do szczytu. — Ogłoszenie Towiańskiego jako Mistrza w dniu 19 marca 1844 r. — Rozdanie litografij z wizerunkiem Napoleona płaczącego. — Rozterka w Towarzystwie historyczno-literackiém. — Mickiewicz przestaje być

jego prezesem. — Krytyka mesyanizmu i Mickiewicza przez spółczesnych. — Mickiewicz musi się podać na dłuższy urlop w kolegium francuskiém. Jego miejsce zajmuje Cypryan Robert.

I.

Najbliższą i zarazem najlepszą sposobność do rozszerzania publicznie nauki Towiańskiego miał Mickiewicz na wykładach literatur słowiańskich w kolegium francuskiém. W porozumieniu atoli z mistrzem postanowił ze sposobności téj korzystać oględnie. Wynikło to zapewne z poczucia najbliższego obowiązku wykładania przedmiotu, który przedstawić się podjął, bo jakkolwiek przekonanie, iż głosi prawdę najważniejszą dla ludzkości, mogło go w oczach własnych usprawiedliwić z zaniechania rzeczy podrzędnéj, jaką była literatura; to wszakże z początku przynajmniéj sądził, iż potrafi pogodzić jednę powinność z drugą, żadnéj nie uchybiając. Drugim powodem owego postanowienia mogła być chęć zachowania sobie na późniéj téj katedry, ażeby tymczasem utwierdzić w wierze tych, co już mistrza uznali. Miał więc Mickiewicz prowadzić swój wykład literatur słowiańskich w dalszym ciągu, zlekka tylko przygotowując słuchaczów teoretycznie do przyjęcia kiedyś nowego objawienia.

Jakoż w dniu 14 grudnia 1841 rozpoczął profesor nanowo swe lekcye od zaciekawienia audytoryum silnie postawioném zagadnieniem co do najbliższéj przyszłości Słowiańszczyzny i Zachodu europejskiego. Korzystając z niepokoju myśli, panującego w Paryżu, z gorączkowych objawów przewidywania i przyśpieszania przyszłości, powoływał się na zdania filozofów, twierdzących, iż ludzkość żyła wówczas w epoce przejścia, mającéj się skończyć albo „restauracyą“ albo „przeobrażeniem“, a w każdym razie jakąś zmianą, jakąś „palingienezą“ ówczesnego porządku rzeczy. Profesor nie roztrząsał pytania, czy zmiana ta nastąpi w duchu Fou-

riera i komunistów, czy w duchu Piotra Leroux, czy w czyimkolwiek innym, ale utrzymywał, że kiedy wszyscy zaczynają przeczuwać zmianę w sposobie zapatrywania się na świat, pojmowania natury albo ludzkości, to się nieraz zjawia „człowiek nieznany, obcy naukom, pracujący poza obrębem towarzystw uczonych i akademij, który wyprzedza regularny pochód nauki i wpada na wynalazek zadziwiający akademie i ciała uczone“. Nie powiadał, że takiego człowieka już zna, ale obiecywał słuchaczom „zbierać jaknajskrzętniéj wszystkie znaki, coby mogły wskazać punkt widnokręgu, na którym ma zajaśnieć to nowe światło“; a zarazem rzucił przypuszczenie, iż owa idea, którą Zachód usiłuje wydać, a któréj Słowianie pragną, będzie ideą „wspólną dla wszystkich ludów“. W końcu podnosząc z naciskiem obowiązek głoszenia prawdy, pracowania w interesie prawdy, przysposobił umysły do zrozumienia powodów, które nakazać mu mogły wmieszanie w sprawy literackie kwestyj religijnych i społecznych. „Nie godzi się już dzisiaj — powiadał — zacieśniać wykładu do saméj erudycyi historycznéj: byłoby to nie znać się na publiczności, ubliżać swemu powołaniu i zapominać zanadto o interesie narodu, który katedrę tę założył. Będę się przeto zawsze starał roztrząsać i objaśniać, ile w mojéj możności, kwestye, które mi się wydadzą użytecznemi Francyi i powinny w téj chwili zajmować i interesować publiczność francuską“.

Ci, którzy już wiedzieli o przejęciu się Mickiewicza nowém objawieniem, zaniepokojeni zostali takiemi oświadczeniami, przypuszczając, że profesor porzuci literaturę a chwyci się propagandy religijno-społecznéj. Po téj więc lekcyi jeden z dzienników polskich, w Paryżu wychodzących, wyraził swe obawy; a Mickiewicz odebrał prócz tego kilka listów z tego samego powodu napisanych. Na następnéj zatém lekcyi (21 grudnia) musiał się profesor wytłomaczyć

jaśniéj, iż nie zaniecha wykładu literatury, że dopiero zastanawiając się nad poezyą i filozofią nowszych czasów będzie miał sposobność rozwinąć poglądy religijne i społeczne, które mogą najwięcéj zainteresować Francuzów. Zaraz też zajął się obrazem stanu politycznego i umysłowego Słowiańszczyzny, a w szczególności Rosyi i Polski; przystąpił nawet do rozpatrzenia zabytku literatury polskiéj, Pamiętników Paska.

W tym i dalszych wykładach, mających wyraźny podkład historyczno-literacki lub polityczny, starał się profesor takie na jaw wydobywać zdarzenia, charaktery, myśli i zdania, z powodu których mógłby stoczyć walkę z racyonalizmem, egoizmem i materyalizmem, a wykazać nadzwyczajne znaczenie zapału i egzaltacyi w życiu jednostek i narodów, w sprawach publicznych i prywatnych, w pomysłach literackich i filozoficznych. Stąd-to pochodził i wybór autorów, których dzieła dawał poznać; stąd też dotykał takich szczegółów dziejowych, które ku potwierdzeniu tezy służyć mogły. Mickiewicz z pomiędzy poetów i prozaików polskich wieku XVII roztrząsnął tylko Pamiętniki Paska i Gigantomachią Kordeckiego. Pasek posłużył mu do entuzyastycznego wychwalania konstytucyi polskiéj, w któréj zdaniem jego „żaden żywioł racyonalizmu europejskiego, mającego za podstawę i narzędzie interesa egoistyczne“, nie znajdował zastosowania, w któréj wszystko zostawione było natchnieniu chwili, wpływowi bożemu. Kordecki nadał się wybornie do odmalowania téj wiary, co czyni cuda, co się nie ogląda na rachuby ziemskie, ale wszystkiego się od Boga spodziewa. Bezwarunkowo większą część wykładów z pierwszego półrocza 1841/42 poświęcił Mickiewicz rozpatrzeniu się w dziejach Polski i Rosyi, upatrując w pierwszéj uosobienie entuzyazmu, w drugiéj — egoistycznego wyrachowania. Objawy racyonalizmu i materyalizmu w kraju naszym przedstawiał

jako zboczenie z drogi wytkniętéj przez ducha narodowego; stąd ani reform edukacyjnych ani politycznych w. XVIII nie pochwalał, wiarę natomiast w bezpośredni wpływ świata niewidomego na widomy poczytywał za siłę moralną i polityczną Polski, a stąd na wzór do naśladowania podawał Kordeckiego i obrońców Częstochowy, księdza Marka i konfederatów barskich. Ponieważ duch narodowy Rosyi a więc i jéj polityka były wprost przeciwnemi duchowi i polityce Polski; dlatego co było téj szkodliwém, sprzyjało wzrostowi i potędze tamtéj: ale szczęście to — powiadał Mickiewicz — jest chwilowém, nadejdzie chwila, w któréj pierwiastek zapału i natchnienie weźmie górę nad wyrachowaniem i egoistycznym rozumem.

Pierwsze półrocze wykładu zakończył Mickiewicz 15-go marca 1842 r. zarysem powstania Kościuszkowskiego i odszukaniem w dziejach Polski typów „wracających": Lech — Dwunastu wojewodów — Wanda — Leszki i Popiele — Piast — Bolesławowie i Władysławowie — Polska w podziałach — Jadwiga — szereg królów podobnych do Leszków i Popielów, z których ostatni Stanisław August umiera nikczemnie — Kościuszko. W takiém zestawieniu upatrywał coś cudownego i pytał racyonalistów, czy mogą podobieństwa te wytłomaczyć, a sam przytoczył zdanie Szekspira o wielu rzeczach na ziemi i niebie, o których się nie śniło filozofom (tak jak w wierszu „Romantyczność") i dodał, że i w historyi jest takich rzeczy również niemało.

Zaledwie załatwiwszy się w ten sposób z półroczem kursu, musiał Mickiewicz na rozkaz mistrza sprowadzać sztandar Chrystusa z Nanterre, gdzie pierwsze było uroczyste towiańczyków zebranie, zgromadzić koło i wraz z niém dnia 17-go marca drgnąć „ruchem ducha dla Boga", błagając o strącenie szatana, to jest ducha ziemi. Ta praktyka mistyczna miała zdaniem mistrza wywrzeć wpływ wielki, bo wedle

jego zapewnienia, w dniu owym wielu ludzi dobréj woli łączyć się miało z wyznawcami Towiańskiego, a między innymi głośny w owych czasach mistyk francuski Pierre-Michel. Była ona przygotowaniem do czynnego wystąpienia w dzień Wielkiéj Nocy. Mickiewicz i Karol Różycki udali się, wtedy do księcia Czartoryskiego, aby go pozyskać dla Sprawy. Wynik tego kroku był całkiem niezadawalniający: Czartoryski uwierzyć w misyą Towiańskiego nie chciał, lubo Mickiewicz niewątpliwie użył całéj wymowy, ażeby pociągnąć ku Sprawie tak wpływową osobistość. O stopniu przeświadczenia się prawdą posłannictwa Towiańskiego mogą dać wyobrażenie słowa, które Mickiewicz 7 kwietnia pisał do jenerała Skrzyneckiego, nazywając się przyszłym jego, daj Boże, żołnierzem: „Weź po chrześcijańsku to, co piszę. Piszę, bo czuję w téj chwili, że kto przeciwko téj Sprawie stanie, większą weźmie odpowiedzialność, niżli ciężar cały ziemi polskiéj“.

Dnia 8 kwietnia powrócił Mickiewicz na katedrę. W pięciu lekcyach kwietniowych dokończył opowiadania o ostatnich latach literatury Stanisławowskiéj, a w szczególności o Karpińskim, przeszedł do zobrazowania idei legionów, wypowiedział świetną pochwałę Niemcewicza niemal w rocznicę jego zgonu, wysławiając w nim to, że był przedewszystkiém patryotą i że sztuce nigdy nie składał ofiar, nigdy nie pisał dla zabawy czytelników; a wreszcie wygłosił po raz pierwszy publicznie swoję cześć a zarazem cześć ludów słowiańskich dla Napoleona, głównie akcentując w nim tę zasługę, że na ludziach wieku XVIII „niezdolnych już dziwić się niczemu“, wymusił uczucie podziwienia, a „klasę cywilizowaną Polaków, przesadzającą nawet Francuzów w pochopności do rozumowań, nauczył *śledzić długo jeden fenomen, wpatrywać się w jeden punkt,* rozważać ruch tego światła na wi-

dnokręgu dziejów, obudził w niéj *uczucie czci niemal religijnéj*".

W parę dni po téj prelekcyi odbyło się posiedzenie Towarzystwa historyczno-literackiego. Mickiewicz, jako prezes, zagaił je przemową głęboko wzruszającą [1], wypowiedzianą prawie jednym tchem, w któréj dotykając zadań Towarzystwa, wskazywał je nadal nie w zamykaniu się w przeszłości, nie w stawianiu twierdz w piersiach własnych, ale w szukaniu wszystkiego w sobie samym przez pracę wewnętrzną. Przypominając zaś straszne klęski kraju, zapowiedział, że nadszedł czas zmartwychwstania. Stawał przed zgromadzonymi jako świadek téj błogiéj wieści i mówił: „Nie nazywajcie mnie krytykiem, ale wieszczem; przyznaję się do tego charakteru, gdyż dzisiaj byłoby dla mnie zaniechaniem obowiązków, byłoby zbrodnią odrzucać go przez jakąś skromność, przez jakiekolwiek względy... Te słowa nie odstąpią was, choćbyście je odpychali; będą zawsze świadczyły, że były wam powiedziane, nigdy ich nie zdołacie zapomnieć. Przysięgam wam, bracia, na śmiertelném łożu przypomną się wam i nie dadzą pokoju. Powtórzę wam z apostołem mówiącym do Żydów: czekaliście Mesyasza, a Mesyasz był między wami. Powiem jako w ewangielii o niewiastach galilejskich, co przyszły szukać Chrystusa w grobie: kogo szukacie? Chrystus powstał; wstała zmartwych ojczyzna wasza i jest pośród was".

Przemową tą pociągnął Mickiewicz ku Sprawie 44 rodaków [2]. Cyfra ta stanowiłaby bezwątpienia bardzo silne świadectwo wpływu mówcy, który czuł się natchnionym, gdybyśmy nie musieli przypuścić, że pomiędzy jego słuchaczami w Towarzystwie historyczno-literackiém znajdowało

---

[1]) Wydrukował ją 7 maja „Dziennik Narodowy".
[2]) „Współudział" I, 27.

się już wielu dawniejszych wyznawców Towiańskiego. A przypuścić to musimy dlatego, że w dwa miesiące potém, na uroczystym akcie, który potrzeba było stwierdzić jaknajwiększą liczbą podpisów, znalazło się Towiańczyków tylko 45, lubo w tym przeciągu czasu grono niewątpliwie się zwiększyło kilku członkami, pomiędzy którymi najwydatniejszą i najmniéj spodziewaną postacią był Juliusz Słowacki, znajdujący w nowém objawieniu spokój duszy, ustalenie charakteru, zapomnienie wszelkich uraz względem ludzi a w szczególności względem Mickiewicza.

Pięć lekcyj majowych poświęcił profesor-apostoł rozwinięciu i ugruntowaniu w umysłach idei wielkiego znaczenia Napoleona, oraz posłannictwa narodów słowiańskich a szczególniéj polskiego w związku z Francyą. Za pochop ku temu posłużyła historya legionów i ich poezyi, a nadto objawy mistycyzmu wśród Rosyan. Zrobiwszy uwagę, że w Napoleonie pierwszy raz Polska z Francyą złączyła się wspólném uczuciem i wspólną nadzieją, twierdził, że zjawienie się i upadek tego nadzwyczajnego człowieka są zapowiedzią nowéj epoki, która miała być „tém względem czasów naszych, czém chrześcijaństwo było względem pogaństwa“. Plemię słowiańskie, nie wydawszy swego ducha na prace inteligencyi i przemysłu, zachowało czyste i głębokie uczucie religijne; żadna ze znanych dotąd form politycznych nie może mu uczynić zadość; a pośród tego plemienia naród polski, zawsze miany od Europy „za rycerski i szukający nie wiedzieć czego“, ma wzniosłą misyą utworzenia społeczności nowéj. Ta zaś społeczność nowa nie będzie wynikiem *rewolucyi*, lecz *ewolucyi*, bo chrześcijaństwo nie może już być wywróconém, ale zato może być rozwiniętém: każda bowiem „prawda nieśmiertelna rozwija się i rośnie“.

W pierwszych dwu lekcyach z czerwca starał się profesor dowieść, że w Rosyi nowa idea społeczności powstać nie może, a przeciwnie Polska do jéj wydania jest przygotowana. Myśl o posłannictwie Napoleona poparł poglądami filozofa-matematyka. Hoene-Wrońskiego, wprowadzając z dzieł jego nazwę „mesyanizmu“ dla téj nowéj oczekiwanéj powszechnie idei. Zbijał natomiast twierdzenie Wrońskiego, iż zawód Francyi już skończony; przeciwnie utrzymywał, iż wedle ogólnéj wiary i opinii Słowian, z Francyi właśnie wyjdzie siła wstrząsająca posadami staréj Europy; a za jeden z dowodów przytoczył oprócz ustanowienia katedry słowiańskiéj w Paryżu, fakt, iż „jak w kościele św. Piotra w Rzymie stoją konfesyonały dla wszystkich ludów i języków europejskich“, tak w Paryżu „w biurach ministeryów mają dla swoich interesów przeznaczone gabinety Portugalczycy, Hiszpanie, Włosi, Niemcy i Polacy“.

Gdy Mickiewicz wygłosił to ostatnie zapatrywanie 14-go czerwca, Towiański, który niewątpliwie pilnie śledził słowa swego gienialnego ucznia, swego Aarona, zaraz nazajutrz uznał za rzecz potrzebną polecić „baryerę dotychczasową z bratem Francuzem zedrzeć“, to jest, mówiąc prościéj, szukać wśród nich prozelitów. W instrukcyi danéj wyznawcom Towiański wystąpił nietyle jako prorok, ile jako człowiek znający potęgę miłości własnéj. Modyfikuje on w niéj wyraźnie słowa, które do rodaków 27 września 1841 w katedrze paryskiéj wypowiedział, nakazując, żeby wyznawcy, zszedłszy się z Francuzami „w Bogu, jedném czuciu, jedném widzeniu“, mówili „o zlitowaniu się Pana *najprzód* nad Francyą, a *potém z kolei* nad ludami słowiańskimi“ [1]). O powrocie do kraju niéma tu już mowy.

---

[1]) „Współudział“ I, 26.

Zdaje się, że to polecenie nierychło przyniosło rezultaty w nawróceniach, ale spotęgowało żarliwość Mickiewicza na katedrze. W ostatnich czterech lekcyach swego drugoletniego kursu, zastanawiając się szeroko nad poematem Garczyńskiego i historyozoficznemi broszurami Bukatego, powtarzał z zapałem twierdzenia swoje o związku Polski i Francyi, o posłannictwie Polaków, dodając, że przedstawicielem tego posłannictwa ma być jeden człowiek, „mąż przeznaczenia". Zakończył przytoczeniem ustępów z dziełka Brodzińskiego („Poselstwo z ziemi ucisku"), stosując je do owéj zapowiadanéj przez siebie ewolucyi: „Czuwajcież wszystkie matki, wszyscy mistrze i kaznodzieje! Wszelka żywa duszo polska, pragnij i czuwaj, bo nie wiesz miejsca ani czasu, w którym powołana być możesz. Czuwaj każdy, czyś prostak czy mędrzec, czyś mąż wielkiego serca czy słaba niewiasta. Czuwaj na każdy wiatru powiew; przedewszystkiém bądź duszą płonącą ku Bogu, który sam zsyła łaskę i sam sposobność do jéj przyjęcia daje".

II.

Ostatnia ta lekcya odbyła się 1 lipca; nastąpił czas wypoczynku dla wszystkich profesorów, ale nie dla Mickiewicza, na którego zwaliły się strapienia i kłopoty. W dniu 13 lipca otrzymał Towiański od rządu francuskiego rozkaz opuszczenia Paryża, z powodu, jak mówią, pewnych przepowiedni odnoszących się do śmierci księcia orleańskiego. Pozostał jednakże jeszcze dni kilka w mieście, a w wilią wyjazdu, 18 lipca, zebrawszy braci w kościele ś. Seweryna miał do nich przemowę, czy też rozdał tylko kartki z pożegnaniem i zachętą do wytrwania. Udał się następnie do Belgii, a zatrzymawszy się czas jakiś w Senlis, osiadł w Brukseli. Mickiewicz dla ułatwienia mu pobytu, pojechał tamże

i podał prośbę do króla Leopolda, o udzielenie sobie audyencyi dla przedstawienia „aktu urzędowego“ o osobie mistrza, przyczém zapewniał, że poznanie tego aktu leży w interesie jego królewskiéj mości [1]). Czy otrzymał, czego żądał, nie wiadomo; w każdym razie pobytu w Belgii Towiańskiemu nie wzbroniono. Z Belgii udał się Mickiewicz nad Ren a potém odwiedził Szwajcaryą [2]) być może w celach propagandy. Gdy wrócił, „koło“ paryskie, podzielone na siódemki, zostawało pod jego kierunkiem, słuchało jego konferencyj, przez niego odbierało wskazówki mistrza. Z początku najgorliwszym jego pomocnikiem był Seweryn Goszczyński, który odbierał od Towiańskiego wprost do siebie adresowane listy; ale późniéj sam Mickiewicz musiał się bronić przeciw nieprzyjaciołom zewnętrznym, przeciw niekarności „koła“, a wreszcie przeciw własnym swym wątpliwościom.

Nieprzyjaciołmi zewnętrznymi byli głównie księża polscy, dawni przyjaciele lub wielbiciele Mickiewicza, których on niegdyś do wiary nawrócił lub w niéj utwierdził, których radami swemi do przyjęcia kapłaństwa pobudził. Pierwszy ks. Aleksander Jełowicki, przed 8 laty wydawca „Pana Tadeusza“, zwrócił uwagę katolików na niebezpieczeństwo grożące ze strony towiańczyków, a wydostawszy odpis broszury Towiańskiego p. n. „Biesiada“, w któréj chaotycznie wyłożone były nibyto dogmata nowéj wiary: o kolumnach duchów dobrych i złych, zapełniających świat zarówno w przeszłości jak w teraźniejszości, o przechodzeniu dusz itd. kazał ją odlitografować w r. 1841 w tym celu, ażeby przez odsłonięcie rzeczy zwrócić na nią uwagę i ośmieszyć apostoła nieumiejącego mówić jasno. On też pobudził księży katolickich do oddziaływania na Mickiewicza. W końcu maja

[1]) „Współudział“ I, 38, 39.
[2]) Tamże I, 58.

przybył z Rzymu do Paryża ks. Edward Duński (Karski), a w lipcu ks. Hieronim Kajsiewicz, ów młody niegdyś demokrata, a potém szczególny poety naszego wielbiciel. Spotkanie się Mickiewicza z nim było dla obu niewymownie przykre. Mickiewicz jak każdy człowiek gwałtownego temperamentu, przeświadczony głęboko o prawdziwości swoich mniemań, które uważa za jedynie zbawienne, stał się w obcowaniu szorstkim i namiętnym: Kajsiewicz jako świeżo z seminaryum wyszły ksiądz, równie gwałtownego, żołnierskiego usposobienia i równie głęboko przekonany o prawdzie wiary, któréj był kapłanem, nie przedstawiał się już teraz w charakterze ucznia do nauczyciela, ale w charakterze reprezentanta kościoła. Pod koniec lipca z książką Towiańskiego w ręku pojechał Kajsiewicz wraz z Duńskim do Mickiewicza: wkrótce po nich przybyło do niego kilku towiańczyków: zawiązała się gorąca rozmowa i trwała godzin kilka. Mickiewicz odpierał od siebie zarzut herezyi, mówiąc, że Towiański nie ujmuje dogmatów, tylko je tłomaczy, szeroko a wymownie okazywał dobre skutki nauki Towiańskiego na tych, co go uznali, zarzucał kościołowi nieczynność: co do nazwania towiańszczyzny nowym zakonem, twierdził, że nazwa ta odnosi się jedynie do potrzeby wlania ducha nowego w formy kościoła, że się cała reforma odbędzie w kościele i przez kościół: groził księżom wogóle, że jeżeli oni nie zechcą być wykonawcami, to się inni znajdą nowéj formacyi: wyrzucał swoim niegdyś przyjaciołom, że się na nich zawiódł, utrzymując, że poszli inną niż tą, którą zaczęli wraz z nim, drogą, że wleźli w formułki: w zapale nazywał ich faryzeuszami, synagogą, a nawet „krzyżownikami Chrystusa“ [1]. — Odtąd

[1] Br. Zaleski: „Życiorys Kajsiewicza“, z listu tegoż: w „Roczn. Tow. hist. lit.“ 1878, str. 314, 315.

rozmowy się powtarzały; Kajsiewicz starał się z kazalnicy w języku polskim do ziomków przemawiać i wyobrażenia ich religijne prostować. Towiańczycy znaleźli się w ciężkiém położeniu, zwłaszcza że i świeccy się od nich usuwali, najlepsi nawet przyjaciele Mickiewicza. „Wystawieni jesteśmy na szturm całéj emigracyi — pisał poeta do Domejki dnia 22 października. — Wszystko się zmieszało. Książę Czartoryski i jego strona ma nas za szalonych, demokraci za partyą moskiewską, wojskowi za przywłaszczycieli ich rang! Piszą, krzyczą, my milczymy. Walka zamknęła się w murach kościoła; tam wszystko kupi się. U świętego Rocha księża mają polskie kazania przeciwko nam, jako przeciw heretykom, a ludzie, którzy nigdy do kościoła nie zazierali, przychodzą z książkami, aby zrobić przeciw nam manifestacyą. A ja cię upewniam, co wiem, że nigdzie takiéj modlitwy niémasz jak w naszém kole, i takich łask nigdy Bóg nie zlewa. My posyłamy ludzi do spowiedzi, choć na spowiedzi ludziom przeciw nam plotki szepcą księża... Już *Izrael* zaczyna z nami łączyć się, upatrując epokę swego powrotu do Chrystusa; i *protestanta* mamy, który poszedł z nami paść przed ołtarzem Bogarodzicy, i głucha wieść już poczyna iść na Paryż. Ale *niewielu* dano to poczuć i wyrozumieć, co się spełnia... Witwicki nas ściga jako kacerzy. Bohdan (Zaleski) unika ze strachem. Wszystkie dawne związki rwą się i dziwnie plączą... Familia żony mojéj boi się nas i przestaliśmy prawie widywać się. Przed rządem francuskim byłem przez naszych pomawiany, jeśli nie oskarżony. Dziwię się sam po tém wszystkiém, co się tu robi, że mnie rząd nie wypędził... Ale Bóg widzi, że kto taką prawdę poczuł i takie rzeczy widział, o to tylko dba, aby wytrwał“. Dawniejsi wyznawcy, zwłaszcza ci, co w nadziei rychłego powrotu do kraju uwierzywszy, powysprzedawali się i zamieszkali w hotelu (jak Chełchowski), teraz zawiedzeni, wy-

klinali towiańszczyznę. Inni też bracia słabli. Pocieszano się w „kole“ tém, że inni natomiast bracia zbliżali się w *tonie* do mistrza, mianowicie nawrócony izraelita Ram i Romuald Januszkiewicz. Ażeby okazać, że nie zrywają z kościołem, wszyscy towiańczycy poszli 29 listopada do spowiedzi, którą odbyli u księży polskich: Duńskiego i Kajsiewicza. Wypytywani szczegółowo o dogmata wiary, wyznawali wszystkie, jakie kościół katolicki podaje. Księża nie mogąc się po takim objawie zdecydować sami, co mają o sprawie myśleć, postanowili naglić arcybiskupa paryskiego, ażeby coś o niéj postanowił. Gdy widzenie się z arcybiskupem zaproponowano Mickiewiczowi, przystał na to ochotnie.

Zanim jednak mogli zastać arcybiskupa, Mickiewicz otworzył swój kurs w kolegium francuskiém 6 grudnia. Księża byli naturalnie na téj lekcyi; nie podobało się im wysoce to, co profesor mówił o szeregu objawień, z których składa się rzeczywisty postęp, i o narodzie polskim jako przedstawicielu nowego objawienia.

Takie coraz wyraźniejsze występowanie Mickiewicza z ideą mesyaniczną wydawało się księżom rzeczą bardzo niebezpieczną; rachowali na widzenie się z arcybiskupem. Nastąpiło ono nareszcie w połowie grudnia; poeta-profesor był u wielce wyrozumiałego i świętobliwego arcypasterza Affre'a dwa razy, zdumiewał się jego pokorą, mówiąc: „jamci mówił do niego na kolanach, ale on przedemną jakby laik się tłomaczył“. Z całą żarliwością Mickiewicz zapewniwszy pokrótce o swojéj prawowierności, zaczął arcybiskupowi przedstawiać martwotę ówczesnego duchowieństwa, które zamiast budzić ducha, zamiast zapalać serce entuzyazmem dla prawd wiary, pisze liche rozprawki, zajmuje się administracyą, pilnuje litery pisma. W końcu, gdy arcybiskup pytał się Mickiewicza, co ma uczynić? poeta miał odpowiedzieć: „Ja prosty laik, tyś biskup: módl się do Ducha ś., a zrozumiesz,

co masz czynić. Ale koniecznie zrób coś takiego, aby, gdy wychodzisz na ulicę, lud klękał przed tobą, prosił cię o błogosławieństwo i otrzymawszy je, wierzył, że jest lepszym i został nim rzeczywiście. Otrzymaj to, a będziesz prawdziwym biskupem".

Gdy po téj rozmowie ks. Kajsiewicz widział się z arcybiskupem, ten rzekł mu dobrotliwie: „poeta wasz jest człowiek egzaltowany; ma on jednak dobre chęci; nie odpychajcie go zatém i bądźcie z nim cierpliwymi" [1]).

Przestroga arcybiskupa powstrzymała księży polskich od wyraźnie wrogiego występowania przeciwko Mickiewiczowi, tak że zaniechali zamierzonéj „refutacyi" jego kursu. Mickiewicz zaś w łagodném przemówieniu arcypasterza dojrzawszy uboczną jakoby zachętę do szerzenia nauki, mającéj na celu podniesienie ducha, coraz śmieléj w kursie swoim poczynał.

III.

Kurs ten trzecioletni był już o wiele krótszy od poprzednich; zawarł się cały w 25 lekcyach, z których ośm obrócił profesor na niby specyalne badania o pochodzeniu, mitologii i prawodawstwie Słowian, a resztę — na przedstawienie idei mesyanicznéj to jest idei zapowiadającéj stanowcze zmiany religijne, polityczne i społeczne, doszukując się jéj w „Nieboskiéj Komedyi" Krasińskiego, w „Duchu od stepu" Zaleskiego i w paru innych utworach. Badania sta-

---

[1]) Sprawozdanie o téj rozmowie mamy tylko jedno, spisane w 28 lat po zajściu, przez ks. Kajsiewicza („Pisma" t. III, przedruk. we „Współudziale" I, 27—31). Ton i słowa Mickiewicza są w niém zbyt ostre; w zupełności takiemi może nie były, zwłaszcza że je poeta wypowiadał „na kolanach". Żołnierska szorstkość Kajsiewicza odbiła się w sprawozdaniu widocznie.

rożytności słowiańskich łączyły się jaknajściślej z tendencyą kursu: nie były-to bynajmniej przedmiotowe wywody zapoznające z zamierzchłą przeszością Słowian, ale przeciwnie tezy popierające mesyanizm. Utożsamiając Słowian z Assyryjczykami i ludami Azyi Mniejszéj, dojrzał grzech ich pierwotny w ubóstwieniu człowieka, a jako karę za grzech ten przedstawiał wielowiekową niewolę ludów słowiańskich, z któréj dopiero mesyanizm ma ich wyzwolić. Rozbierając mitologią, dowodził, że ona u Słowian nie opierała się na objawieniu, stąd wyprowadzał wniosek, że dopiero teraz objawienie to u Słowian się pojawia, jako konieczny czynnik życia narodów, jako sprężyna dalszego postępu.

Gdy 10 marca 1843 roku mistrz oznajmił, że zło doszło „do swego górowania“ i że pora „działać zaczepnie“, ile okoliczności pole otworzą, co najzupełniéj uznaniu Mickiewicza zostawiał, ukazując mu tylko „ogół myśli bożéj“; profesor, który wtedy właśnie wykładał rzecz o mitologii, zakończył swą lekcyą z 21 marca rodzajem kazania: „Na cóż nam dane życie — mówił — jeżeli nie na to, abyśmy się nauczyli pełnić swoję powinność? Ale czyż sztuka spełniania swéj powinności jest wynikiem kultury i cywilizacyi takiéj, jak ją na Zachodzie pojmują? I na cóż nam wszystkie jéj wyrafinowane nabytki, jeśli nas nie prowadzą do trudnéj sztuki spełniania powinności? Czyliżby nie należało raczéj rozpocząć od uczenia się sposobu życia u tego ludu, który tę cenną umiejętność posiada? Czyżby nie należało coprędzéj odrzucić wszystkie formuły cudzoziemskie i zamiast nauczać, pójść raczéj na naukę do tego ludu, który zdobył sobie — powtarzam to raz jeszcze — najcenniejszą ze wszystkich umiejętność znania i wykonywania obowiązku?“

W tym właśnie czasie zdarzył się wypadek bolesny a nader głośny. Jeden z wychodźców, książę Świętopełk

Mirski przyjął schizmę, otrzymał pozwolenie powrotu do dóbr swoich na Litwie i zachęcał ziomków, żeby poszli za jego przykładem. Wychodźcy jednogłośnie potępili krok jego, towiańczycy nie wyróżnili się od reszty; ogłosili 27 marca akt, 59 podpisami wyznawców stwierdzony, w którym postępek Mirskiego napiętnowali, jako „wysoką zdradę przeciwko narodowi polskiemu“, jako „potwarz przeciwko emigracyi“, jako „obelgę przeciwko całemu plemieniu słowiańskiemu, które wszelką zdradą brzydzi się“, jako „niewdzięczność przeciwko siostrze naszéj Francyi“. Tym aktem towiańczycy oprócz wyjawienia swoich przekonań, odpierali ubocznie posądzenia tych wychodźców, co ich mieli za stronnictwo rosyjskie: a więc torowali sobie drogę do działania dalszego.

W dniu 3 maja Mickiewicz jako prezes zagaił posiedzenie Towarzystwa historyczno-literackiego przemową, w któréj starał się całe zgromadzenie pociągnąć ku nowemu objawieniu, dowodząc, że wszystkie dotychczasowe nadzieje zawiodły Polaków, że jedynie „odrodzenie się w duchu“ może krajowi dać życie nowe; ażeby zaś to odrodzenie się w duchu przyszło do skutku, potrzeba zerwać z przeszłością, potrzeba zniszczyć „garby towarzyskie, któremi karki polskie są porosłe“, potrzeba położyć koniec rozterkom, gdyż żadne dobro nie zdoła wyniknąć z partyj, „które są wszystkie nacechowane pychą, nienawiścią i niewolą“. Przemówienie to nie wywarło już takiego skutku jak pierwsze przed rokiem, a co gorsza zasiało ziarna niechęci pomiędzy zarządem Towarzystwa a prezesem, ziarna, które z czasem w bujne chwasty rozplenić się miały. Równocześnie robił Mickiewicz zabiegi, ażeby pozyskać dla Sprawy kolegów-profesorów w kolegium francuskiém. Uczuciowo usposobieni i poetycznie nastrojeni Michelet i Quinet najwięcéj zdawali się nakłaniać ku propagandzie choć połowicznéj

tylko. Z radością więc doniósł szwagrowi mistrza, iż Quinet „ideę, o ile czas i okoliczność wymaga, w całéj pełni podał, oświadczając, że idzie teraz o tryumf Chrystusa, że on jest religii Tureniusza, Karola W. i Napoleona, robiąc nakoniec wezwanie do *génie français*“. Chciał Mickiewicz w tych katedrach kolegium francuskiego mieć stanowisko obronne „przeciwko jezuitom, wspieranym przez rząd, jako partyi pacyfikatorskiéj“ i łudził się nadzieją, że sam wraz z innymi wyznawcami Towiańskiego zdoła profesorów natchnąć „żyjącym duchem“ w przeciwstawieniu do „zakrzepłych form skamieniałego kościoła“.

We własnych swych prelekcyach, w ciągu maja i czerwca, Mickiewicz przedstawiając naukę filozofów polskich, starał się osłabić słowami swemi wszystko to, co tchnęło u nich racyonalizmem, a wszystko natomiast, co się odnosiło do ducha, natchnienia, egzaltacyi na korzyść nowego objawienia obrócić. W wykładach starożytności słowiańskiéj rozbierał kwestyą własności, krytykował przepisy kodeksu francuskiego dotyczące tego przedmiotu, utrzymywał, że według Słowian posiadanie jednostkowe ziemi jest grzechem i że wspólna własność jest ideałem, który od Słowian przejść musi na Zachód i załatwić spory wzniecone przez socyalistów i komunistów. Rozwijał więc właściwie teoryą socyalistyczną, ale dawał jéj podkład religijny, sądząc, że tym sposobem uniknie wszelkich zawad, jakie socyalizmowi zwykłemu stawiane bywały. W ostatniéj lekcyi 27 czerwca, streściwszy przebieg dziejów słowiańskich, a szczególniéj Polski i Rosyi, utrzymywał, że stary stan rzeczy w Słowiańszczyznie już się kończy, że się natomiast rozpoczyna epoka nowa, któréj urzeczywistnienie musi się rozpocząć we Francyi jako w ognisku wszelkiego ruchu i wszelkiéj siły; zaręczał Francyi, że w Słowianach znajdzie „wojsko przyszłe tego SŁOWA, co ma utworzyć nową

epokę". Wrażenie lekcya ta sprawiła wielkie: wszyscy byli poruszeni: koledzy Mickiewicza z kolegium francuskiego aż do łez się rozczulili [1]), zapewne głównie dlatego, że posłyszeli entuzyastyczne pochwały dla swéj ojczyzny.

Wakacye r. 1843 należały do najboleśniejszych chwil w życiu Mickiewicza. Cierpienia fizyczne („bicie krwi"), będące wynikiem natężeń umysłowych i trwającéj jeszcze ciągle walki wewnętrznéj, połączyły się z biedą materyalną, spowodowaną nadzwyczajnymi wydatkami na podróż mistrza, który się wybierał „czynić z papieżem" Grzegorzem XVI, to jest przedstawić mu swoję naukę, prosić o uznanie i błogosławieństwo. Sam poeta musiał przeprowadzać Towiańskiego, zajmować się wszystkimi prozaicznymi kłopotami z najęciem mieszkań po drodze i t. p. a wszystko zaspokajać z własnego szczupłego funduszu. Gdy dla spraw „koła" musiał opuścić mistrza, wysłał swą żonę, ażeby Towiańskiemu, przebywającemu w Szwajcaryi, oszczędzić trosk domowych. Poeta z dziećmi biedził się w Paryżu; najmłodszy szczególniej synek Jaś, ząbkujący właśnie, dokuczył mu nieraz. Wtedy-to wysłał żonie franków 70 i dodał: „Więcéj nie mam; to, coś zostawiła, nie wystarczyło do końca miesiąca. Zastawiłem kopertę od zegarka. *Więcéj nic już do zastawienia nie mamy*... Po opłacie chleba, mleka, piwa etc. zostało mi na tydzień życia, po którym tygodniu zacznę troszczyć się i starać się, lubo nie wiem wcale, gdzie się udać".

Wyprawa mistrza do Rzymu nie udała się: nietylko nie mógł się widzieć z papieżem, którego uprzedził o Towiańskim podobno ks. Kaczanowski, ale nadto dostał rozkaz natychmiastowego wyjazdu. Mistrz wyjechał, posławszy tylko

---

[1]) „Współudział", I, 99.

w październiku *ton* papieżowi: w listopadzie zalecił Mickiewiczowi „dalej się w lekcyach posuwać".

W samém „kole" paryskiém, w którém zaprowadzono ważną reformę, polegającą na tém, iż na zgromadzenia można było przychodzić tylko „w pełnym tonie", niezbyt dobrze się powodziło, lubo Mickiewicz przez coraz częstsze konferencye starał się żywić i podnosić ducha, wynajdując ważne zagadnienia. Między innemi podjął kwestyą stanowiska kobiet w nowéj epoce. Oświadczył on na jedném z zebrań, że przyszła chwila „wyzwolenia kobiet" i powoływał się na słowa mistrza, który uznał to wyzwolenie za istotną część sprawy. „Kto tego nie uzna i nie poczuje — mówił Mickiewicz — ten nie jest w Sprawie. Kobiety powołane są do równości; duchy nie mają płci, są sobie równe i stosownie do różnic organizacyi wezwane do czynów odpowiednich. Wy byłyście dotąd *niewolnicami*, dawano wam rolę podrzędną, najdogodniejszą dla męża. Kobieta do niczego mieszać się nie mogła. Kuchnię, gospodarstwo zdano na nią. Fałszywie pojmowano ich zalety: od młodości córkę, która chętnie doglądała kuchni, pielęgnowała dzieci, poświęcano do kuchni, albo zamykano do klasztoru jako nie dla świata, bo taki kopciuszek nie mógł wprowadzić w dom bogatego szlachcica, ani honoru utrzymać; a wysilano się dla téj, która fałszem, próżnością celowała nad inne. W wychowaniu samém uczono je udawania i obłudy, ukrywania się i błyszczenia tylko pozorami. Ten ucisk kobiet poczuły kobiety w ostatnich czasach, szczególniéj francuskie, i poczęły się wyzwalać na *niewłaściwéj* drodze; pogardziły wszystkiém, zaczęły pisać romanse jeszcze wolniejsze od mężczyzn. Otóż to trzeba uznać, iż kobiety powołane są do braterstwa w Sprawie, do ważnéj roli". Jaka była właściwa droga wyzwolenia się kobiet, tego Mickiewicz szczegółowo nie wskazywał, powołując się jedynie na dwa przykłady

z dziejów krajowych: jeden z nich w osobie Emilii Plater malował odwagę wojenną, a drugi w osobie Klaudyi Potockiéj — serce miłosierne i siłę ducha [1]). Zresztą samo uczestnictwo w Sprawie dostateczném widać już było do wyzwolenia. W tym czasie pozyskano sobie kilka Francuzek, znanych nam tylko z imienia, były to: Marya. Amelia, Anna.

IV.

Wogóle pod koniec r. 1843 i przez pierwsze miesiące następnego starano się jaknajwięcéj pozyskać Francuzów, gdy nad kołem polskiém unosiła się „mgła chłodna". I znowuż Mickiewicz wystąpił do pracy zarówno w konferencyach prywatnych, miewanych w „kole francuskiém", jak i na publicznych kursach literatury, które rozpoczęte 22 grudnia 1843 przemieniały się już zupełnie na wykład nietylko mesyanizmu wogóle, ale wprost — posłannictwa Towiańskiego.

Nigdy może nie słyszano z katedry świeckiéj wylewu uczuć tak ognistych, słów tak namiętnych, objawów pragnienia poprawy ludzi tak szczerych, jak właśnie w tych mowach Mickiewicza. Spełniał on z całą dokładnością to, co zagajając je, zapowiedział, gdy obiecywał słuchaczom, że im przynosi lampę życia, czarę natchnienia: „Ile zdołałem nasączyć w moję duszę zapału, miłości, siły, powołany

---

[1]) „Współudział", I. 70, 71. Przemówienie powyższe Mickiewicza nie jest oznaczone datą. Wydawca dodał od siebie r. 1842 zaznaczywszy go jednak pytajnikiem. Szczegóły inne zawarte w przemówieniu (np. „tu nie idzie o samę Polskę, ale o cały glob", „wszystko, co stare, jest nam przeciwne", „Kościół już w VII wieku zaczął tłumić ducha" itp. wskazują, że conajwcześniéj mogło się ono odbyć w 2-giéj połowie r. 1843).

jestem tu wylać. Wznoszę tę czarę, by zrobić uroczystą libacyą dla gieniuszu narodu wielkiego, dla gieniuszu Francyi: po spełnieniu takiéj ofiary wolno dopiero gieniusz ten wyzywać do czynu... Jak oddawna już zatarłem w sobie uczucie, które mogłoby mię oddzielać od moich pobratymców Słowian, tak teraz składam z siebie swoję narodowość i swoje pochodzenie. Będę zapatrywał się na sprawę Słowiańszczyzny oczyma Francuza i będę usiłował połączyć w mym duchu siłę, jaką gieniusz słowiański przynosi, z umiejętnością rządzącą Zachodem". Katedrę literatur słowiańskich przedstawił wtedy Mickiewicz jako „stanowisko wojenne", jako „basztę", którą gieniusz Francyi powierzył duchowi słowiańskiemu, sprzymierzeńcowi narodu francuskiego.

Wymowa profesora-poety wzniosła się istotnie w tych wykładach do szczytów najwyższych mocy i siły przekonania, mogła porwać, zachwycić nawet tych, co do objawień nowego mistrza żadnéj nie przywiązywali wagi, bo się w niéj czuć dawała olbrzymia potęga głębokiego uczucia i szczerości wiary. Za literacki podkład posłużyły do lekcyj jego: „Przedświt", „Legenda", „Sen Cezary" Krasińskiego oraz „Biesiada" Towiańskiego. Biorąc pochop z tych pism, Mickiewicz mówił przeważnie o wielkich wadach kościoła urzędowego, który posłannictwo swe spełniał za pośrednictwem rutynicznego wykonywania obrządków i ogłaszania pisemek religijnych „ckliwych i pieniackich", a nie posiadał ani najdrobniejszéj cząsteczki ducha apostolskiego, ducha ofiary i poświęcenia. „Kiedy cholera grasowała w Paryżu — mówił on do słuchaczów chętnie przyjmujących krytykę duchowieństwa — spotykaliście na ulicach ojców rodzin bladych, drżących, którzy nie mówiąc do siebie ani słowa, spojrzawszy tylko jeden drugiemu w oczy, zgadywali, czy się lepiéj czy gorzéj dzieje w mieście, i za powrotem każdego z nich do domu z saméj postawy, z chodu można

było poznać, jaką nowinę przynosili żonom i dzieciom stroskanym . . . Kościół prawi nam ciągle, że zaraza niedowiarstwa szerzy się po narodach; kościół mówi nam bezustanku, że choroba zabójcza ogarnia dusze i zadaje im śmierć, którą on ma za wieczną. Pytam się wszystkich ludzi dobréj wiary, czy widzą na twarzach, w ruchach, w skinieniach przedstawicieli kościoła tę boleść, jaką widzieli w ojcach rodzin? A przecież księża patrzą na zgubę całéj ich rodziny duchownéj!" Jak przedtém w r. 1842 od arcybiskupa paryskiego, tak w 1844 od wszystkich duchownych żądał, ażeby mocno przejąwszy się tém, co głoszą, wzbudziwszy w sobie wiarę silną, stali się tak gorliwymi apostołami, jak byli pierwsi opowiadacze słowa Chrystusowego, ażeby potęgą wiary mogli wywołać nawrócenia cudowne i odmienić oblicze zepsutego świata.

Śmiałość, z jaką ogłosił Mickiewicz zapowiedź zmian stanowczych w bycie ludów europejskich, namiętny wylew uczucia w krytyce istniejącego porządku, wymowa niezrównana ściągały na odczyty jego wielką liczbę słuchaczy. Profesor przekonany, że nie zewnętrzna forma jego wystąpienia, lecz treść sama lekcyj jest magnesem przyciągającym audytoryum, postanowił wielką manifestacyą zaznaczyć nastanie nowéj epoki, wyznać publicznie przyjście jéj objawiciela. Dnia 19 marca wyłożywszy cechy, po których można poznać reprezentanta SŁOWA nowego, wezwał obecnych, ażeby zaświadczyli istnienie objawienia, ażeby głośno wyrzekli, iż znają i uznają Mistrza . . . Bracia powstali i odpowiedzieli „w wielkim tonie"; byli Francuzi *obcy,* którzy powstali także i świadczyli. Jakiś Rosyanin krzyknął: nosim to w nas. Reszta słuchaczów była „przybita i zdekoncertowana"; nikt nie śmiał przeczyć nawet giestem, chociaż przeciwnicy Towiańszczyzny przyprowadzili tu „całe swe wojsko". Sala była pełna i wielu stało za drzwiami. „Siłę Bóg dał

taką — donosił Mickiewicz szwagrowi mistrza — że po ostatnich pięciokwadransowych przemowach nie czułem *żadnego* strudzenia w ciele i mógłbym był wieczorem drugą lekcyą dawać".

Lekcyą tę uważał Mickiewicz za spełnienie „jednéj części roboty", ponieważ „Sprawę" i „Mistrza" obwieścił. W czterech ostatnich lekcyach bardzo krótkiego zresztą kursu, bo tylko z 14 odczytów składającego się, Mickiewicz starał się przekonać słuchaczów, że w Mistrzu ześrodkował się ogień święty, mający oświecić glob cały, że w nim jest urzeczywistniona synteza nowa, że w nim widzieć należy ideał człowieka naszéj epoki. Na ostatniém zebraniu w dniu 28 maja 1844 r. profesor powołując się na widzenie księdza Piotra w III części „Dziadów", dowodził, że ów człowiek z troistém obliczem i troistém czołem ukazał się już Izraelitom, Francuzom i Słowianom, którzy zaświadczyli, że go widzieli i poznali; następnie wspomniał o posłannictwie Napoleona, którego wizerunki litografowane krążyły podczas téj części lekcyi z rąk do rąk, wskazał, że jego posłannictwo przerwane zostało na polach Waterloo, że obraz jego to obraz każdego Francuza i kazał szukać „męża przeznaczenia"; wizerunek rozdany miał być znakiem, po którym tego męża poznać było można; było to zatém skierowanie tych umysłów, co jeszcze nie zostały wtajemniczone, ku osobie Towiańskiego, mającego niejakie do Napoleona podobieństwo. Wreszcie wypowiedział toasty przez Towiańskiego przed trzema laty zwolennikom zakomunikowane, za pomyślność najświętszéj sprawy ludów i ojczyzny, oraz za radość, pokój i zbawienie ducha Napoleona.

Mickiewicz łudził się głęboką wiarą w skuteczność słowa, lubo niejedna okoliczność mogła go była przekonać, że w rzeczywistości skuteczność ta niewiele się różniła od urojenia. Najprzód, od roku już istniała dysharmonia po-

między znaczną częścią członków Towarzystwa historyczno-literackiego, a jego prezesem: czasopismo, które uchodziło za organ Czartoryskiego, *Trzeci Maj*, ostro krytykowało Towiańskiego i Mickiewicza; potrzeba więc było usunąć się dla uniknienia przykrzejszych powikłań. Mickiewicz podał się do dymisyi. Rada wydziału starała się go wprawdzie zatrzymać, ale gdy prezes nie chciał uznać, że w wykładach jego są napaści na kościół, a rada zarówno w tych wykładach, jak i w objaśnieniach podanych przez Mickiewicza na zebraniu Towarzystwa „znalazła pewne opinie tyczące się religii niezgodne z własném przekonaniem“ i uznała, iż „ta różność zdań zniosłaby harmonią, jaka między Towarzystwem a jego naczelnikiem zachodzić powinna“; musiało nastąpić ostateczne zerwanie (18 kwietnia 1844).

Równocześnie, ze wszystkich obozów posypały się krytyki, nieraz ostre i dojmujące. Najpierw dawny serdeczny przyjaciel Mickiewicza, Stefan Witwicki, nie mogąc dojść z nim do żadnego porozumienia za pośrednictwem ustnych perswazyj, pożegnał go serdecznym listem [1]) i poczytał jako katolik za swój obowiązek ogłosić drukiem zdanie swe o całéj Sprawie, ażeby powstrzymać od towiańszczyzny tych, coby na wiarę wielkiego wieszcza narodu do niéj pociągniętymi się czuli. Wydał więc broszurę p. n. „Towiańszczyzna wystawiona i annexami objaśniona“ (w końcu marca 1844), w której opowiedział zewnętrzne dzieje ruchu mesyanicznego, zestawiając go z podobnymi objawami we Francyi, z boleścią wspominał o obłąkaniu Mickiewicza, o odstrychnięciu się jego od katolicyzmu, którego niegdyś był tak gorliwym wyznawcą i obrońcą wśród wychodźców. Nie zapierając się swoich uczuć przyjacielskich, Witwicki potępiał naukę przyjaciela głoszoną w kolegium francuskiém.

---

[1]) „Korespond.“ IV, 285.

łuni byli mniéj wyrozumiali. Władysław Gołembiowski w książce p. n. „Mickiewicz odsłoniony i Towiańszczyzna" biorąc za podstawę rozbioru wykłady literatur słowiańskich, rzucił cień na całą przeszłość Mickiewicza, twierdząc, że zarozumiałość i pycha były jedynym bodźcem jego duszy, że we wszystkich jego poezyach, nawet najpatryotyczniejszych kryje się myśl samolubna, nieuczciwa i przeciwnarodowa, że sam poeta-profesor to szpieg działający celem skompromitowania narodu i zatrucia jego rozwoju umysłowego. Z innego, filozoficznego stanowiska wystąpił Ferdynand Bronisław Trentowski, który w czasopiśmie „Teraźniejszość i Przyszłość", poświęcił obszerną „Rzecz dotyczącą się Towiańszczyzny"; a w „Orędowniku Naukowym" wydrukował swoję „Demonomanią". W obu pismach dowodził, że objawy jasnowidzenia są wynikiem „nocnéj, zwierzęcéj strony" w człowieku, że opinie i zdania jasnowidzących nie wznoszą się bynajmniéj nad stopień wykształcenia dawniejszego, że zatém temu, co jako widzenia i proroctwa podają zwolennicy Towiańskiégo, nie można nadawać większéj wagi, jak zwykłym słowom ludzkim. Nie żałował słów dosadnych i porównań jaskrawych, ażeby tylko poniżyć w oczach ogółu „niedołężną i partacką" naukę Towiańskiego i Mickiewicza, bo „dlaczegóżby — powiadał — nie godziło się nam w obronie rzeczy człowieczeństwu najświętszych i ojczyznę utrapioną oswobodzić zdolnych, w obronie... — od króla naszych poetów, robiącego się nagwałt najjadowitszym obskurantem, prześladowcą oświaty wyższéj, porwać przeciw najoczywistszemu głupstwu za ironiczne widły..." [1]).

Tak więc katolicy, patryoci i racyonaliści uderzyli zgodnie na apostoła objawienia nowego, który wprawdzie

[1]) „Teraźniejszość i przyszłość" 1844, zeszyt III, str. 395.

w imię dawniejszych swoich zasług znajdował obrońców (mianowicie Wojciecha Cybulskiego w „Roku“, Siemieńskiego w poemacie „Dwa Akty“) jako poeta, ale powszechnie był potępiany jako mistyk. Napróżno Mickiewicz ogłosił w nowém zbiorowém wydaniu swoich poezyj przedmowę Aleksandra Chodźki, gdzie powiedziano, że okres poezyi się skończył, a zaczął się okres czynów, że wszystko, co odtąd poeta ogłosi, będzie większe „prawem wzrostu i postępu ducha“; napróżno utrzymywał, że na namiętne pytania Konrada w III części „Dziadów“ Bóg już odpowiedział; — oprócz nielicznéj garstki towiańczyków, nikt, rozkoszując się dawną twórczością poety, w jego prorocze stanowisko uwierzyć nie chciał i ubolewał tylko nad przyćmieniem jego ducha, nie zaś podziwiał jego wzrost i postęp.

Nielepiéj działo mu się i wśród Francuzów. Gdy zebrania w kolegium francuskiém przybrały charakter zgromadzeń sekciarskich; gdy kobieta jakaś wśród odczytu zaczęła przemawiać: gdy zwłaszcza na lekcyi z 28 maja wzniósł Mickiewicz toast na cześć Napoleona: minister oświaty, którym naówczas był sławny krytyk Villemain, prosił, ażeby zaprzestano podobnych manifestacyj, — niemiłych dla Ludwika-Filipa; a gdy profesor w poczuciu swéj misyi czerpiąc siłę, nie chciał się na to zgodzić, zaproponowano, żeby się podał do dymisyi, albo żeby przynajmniéj żądał dłuższego urlopu. Mickiewicz pod datą 4 października podał prośbę, w któréj żądał urlopu na półrocze zimowe, ażeby mógł zająć się ogłoszeniem tego, co dotychczas w kolegium francuskiém wykładał. Ministeryum się zgodziło i naznaczyło zastępcę Mickiewicza, w osobie mało znanego literata, Cypryana Roberta.

Tym sposobem usunęła się mu zpod nóg jedyna podstawa, na któréj mógł przemawiać publicznie i rozszerzać prawdy nowego objawienia. Podczas gdy inni rodacy, nie

wciągnięci w koło towiańczyków, ubolewali nad tém, że miejsce tak ważne, z którego można było zapoznawać z dziejami i literaturą ludów słowiańskich oraz wielką cześć zjednać dla narodu własnego, musiało zostać zajętém przez kogoś obcego, towiańczycy nie mogli nie odczuć straty jakiéjkolwiek przynajmniéj publicznéj reprezentacyi tego, co za najświętsze i najważniejsze na ziemi poczytywali. Nastał więc znowu czas ciężkiéj roboty wewnętrznéj, którą kierować musiał Mickiewicz.

ROZDZIAŁ VI.

Próby czynnéj propagandy mesyanizmu. Legion polski we Włoszech. Trybuna ludów (czerwiec 1844—grudzień 1849 r.)

I. Gotowanie się do służby czynnéj. — Rekolekcye siedmiodniowe. — Odezwy do Rotszylda. — Chęć pozyskania Mikołaja I. — Z tego powodu zamieszanie w „kole". — Mistrz niezadowolony z Mickiewicza. — Podróż Mickiewicza do Szwajcaryi 1845 r. — Przemowa do studentów w Lozannie. — Powrót do Paryża. — Wręczenie Mickiewiczowi medalu z popiersiami jego, Micheleta i Quineta. — Starania o zajęcie umysłów „koła". — Nieporozumienia z Towiańskim. — Tragiczny list poety z 12 maja 1847 r. — Przeciwieństwo charakteru Towiańskiego a Mickiewicza. — II. Nadzieje wywołane wśród ludów wstąpieniem Piusa IX na stolicę apostolską. — Ruchy włoskie w r. 1848. — Wyjazd Mickiewicza do Rzymu. — Spowiedź Mickiewicza przed ks. Jełowickim. — Pierwsze posłuchanie u papieża. — Po wybuchu rewolucyi lutowéj w Paryżu Mickiewicz stara się utworzyć legion polski. — Poparcia u bogatych nie znajduje i zwraca się do młodzieży. — Poświęcenie sztandaru polskiego. — Drugie posłuchanie u papieża. — Wyruszenie z Rzymu. — Pochód przez Włochy. — Zatrzymanie się w Medyolanie. — Trudności w zebraniu znaczniejszéj liczby ochotników. — Zostawiwszy sprawy legionu Kamieńskiemu i Siodołkowiczowi, Mickiewicz wraca do Paryża. — III. Ofiarność Branickiego ułatwia zwiększenie liczby legionów i zaopatrzenie ich potrzeb. — Chęć powrotu na katedrę literatury słowiańskiéj i projekt objęcia katedry w Krakowie spełzają na niczém. — Ludwik Napoleon prezydentem rzeczypospolitéj francuskiéj. — Nadzieje Mickiewicza. — IV. Założenie „Trybuny Ludów". — Publicystyczna działalność Mickiewicza w języku francuskim. — Zajęcie się sprawą ludu i wolności. — Trzy prawdy polityczne wysoko przez Mickiewicza cenione. — Zawieszenie wydawnictwa „Trybuny" i jéj krótkotrwałe wskrzeszenie. — W objawach reakcyi europejskiéj dopatruje się Mickiewicz cech zbawiennych.

I.

Na ostatniéj lekcyi w kolegium francuskiém odbyło się, jak wiemy, wezwanie ducha Napoleona i duchowe z nim połączenie. Otóż z początkiem czerwca nastąpiły rekolekcye siedmiodniowe, poświęcone „gotowaniu się do Służby we Francyi“ a zasadzające się na tém, aby bracia zespolili się i ustalili w sobie „ton miłości sług Chrystusowych z tonem mocy wojowników Napoleona“. Po siedmiu dniach rozmyślań i uroczystém przyjęciu komunii, mieli badać siebie bracia, czy są gotowi do służby we Francyi. „Kto z nas — mówił Mickiewicz — poczuje w duchu odpowiedź: owośmy służebnicy pańscy! ten będzie miał dowód, że pracę tych siedmiu poranków spełnił“. Widocznie bracia nie poczuli w duchu téj odpowiedzi, gdyż musiano pomyśleć o innych środkach urzeczywistnienia Sprawy.

Już dawniéj, przed rokiem mistrz miał nadzieję, że przez nawróconego Izraelitę, brata Rama, potrafi zyskać dla Sprawy potężnego pieniędzmi i wpływami Izraela — Rotszylda. W sierpniu r. 1843 wystosował był do niego odezwę „z wyższego rozkazu“, aby ducha swojego sposobił na wielką godzinę, w któréj Pan do służby go zawezwie. Pisał w niéj między innemi: „Bóg powołuje człowieka w dniach tych miłosierdzia swojego na drogę opuszczoną Kto *wyżéj stoi* w dopełnieniu myśli bożéj, przeznaczony jest zająć wyższy szczebel na ziemi. *To prawo czyni Izraela wielkim.* Przez winę Izraela prawo to nie spełnia się dla Izraela przez wieki. Co niższém jest od Izraela przed Bogiem, poniża Izraela na ziemi“. Trzymał się tu Towiański téj saméj metody, jaką doradzał w instrukcyi danéj braciom co do postępowania z Francuzami: za pośrednictwem łechtania miłości własnéj usiłował ująć bogacza, ażeby wsparł Sprawę.

Podobną odezwę wysłał po raz drugi 1 października 1844 roku: donosił nawet Mickiewiczowi, że „służba z Rotszyldem szczęśliwie odbyta“, że list jego i mowa brata Rama wyzwały ducha izraelskiego, że się poddał, ukorzył i drgnął dla woli bożéj... Pomocnemi w téj sprawie były dwie Francuzki, Amelia i Anna, które „wyzwały złego ducha“ Rotszyldowego. Zdaje się jednakże, iż te radosne nadzieje były złudzeniem, gdyż o dalszych skutkach owego nawrócenia nigdzie już nie słyszymy, a o bracie Ramie niedługo potém pisał Mickiewicz, że go cechują „bojaźń i drżączka prawdziwie żydowska“.

Sam zresztą mistrz w gruncie rzeczy niewiele widać liczył na Rotszylda, gdyż w tymże czasie, gdy do niego drugą odezwę miał wysłać, powziął już był myśl inną, myśl zwrócenia się do potężnego władcy Północy, Mikołaja I. Owe rekolekcye, nakazane w początkach czerwca, miały na celu pod nazwą „służby we Francyi“ przygotowanie wyznawców do wystąpienia czynnie z propagandą towiańszczyzny w Rosyi. Już 1 czerwca pisał mistrz do Mickiewicza, że czuje obowiązek „silniéj na Rosyą“ uderzyć, długo się jednak wahał i zwlekał; nareszcie po namyśle i naradzie piśmiennéj z naszym poetą, dnia 15 sierpnia 1844 roku wygotował Towiański w języku polskim i francuskim „pismo do cesarza Mikołaja“, w którém podejmując myśl Hoene Wrońskiego, iż przeznaczeniem Rosyi jest przekształcenie na lepsze istniejących stosunków, wskazywał mu obowiązek uznania objawienia nowego. „Prowadząc tyle ludów słowiańskich berłu twojemu poddanych — mówił tu — ty dziś jesteś narzędziem woli bożéj największém na ziemi. Jeśli usłuchasz wezwania bożego, poddani twoi, wierni Bogu, poświęcając się myśli bożéj w tobie złożonéj, poświęcą się dla twéj wielkości, dla szczęścia twojego“... Zapewniał, że temi nowemi uczuciami dla Rosyi i cesarza

przeniknieni są ci z wychodźców, co już przyjęli słowo boże i zapewniał, że wkrótce przejmą się niemi miliony.

Mickiewicz potrzebę tego aktu uznał. W jego mniemaniu był on zapowiedzią spełnienia obowiązku, zaniedbanego przez kościół katolicki, względem schizmy [1]). W tym też duchu przemówił na zgromadzeniu koła w dniu pamiątkowym 29 listopada. Wyraził tu, że „dawnym duchem“ nic Polacy z Rosyą nie zrobią, że potrzeba stanąć w „tonie prawdy, nie zaś nienawiści“, że należy pokazać się „mężem nie zaś robakiem“, bo robaka pełznącego z utajonym jadem „każdy ma prawo zetrzeć“. Nakazawszy zatém „sposobić się do miłości Chrystusowéj ku braciom Słowianom“, z zastrzeżeniem, by ta miłość była „czystą, szczerą, prawdziwą, bez żadnéj rachuby, bez żadnego oglądania się na siebie“; nakazawszy „pokochać co jest czystego i dobrego w Rosyi i w téj miłości działać z Rosyaninem“, odczytał akt, a po objaśnieniu go rzucił się do nóg bratu Sewerynowi Pilchowskiemu, który się zobowiązał doręczyć go osobiście cesarzowi, zapisawszy się wprzódy w formalne poddaństwo Towiańskiemu.

Nie wszyscy z pomiędzy towiańczyków na akt ów patrzali okiem Mickiewicza. Nastąpiło zamieszanie w „kole“. W imieniu pewnéj jego części zaprotestował Juliusz Słowacki [2]), oderwał się od koła, w którém przewodniczył Mickiewicz, a następnie utworzył własne. Pilchowski, którego poeta nasz poczytywał za „prawdziwego reprezentanta Słowiańszczyzny“, okazał się niegodnym tego tytułu. Mikołaj Kamieński i wielu innych braci z oburzeniem odepchnęło myśl, popieraną przez Mickiewicza. Zaczęły się kłótnie

[1]) Zob. w kursie czwartoletnim literatur słowiańsk. lekcyą czwartą 16 stycznia 1844.

[2]) Zob. „Pisma pośmiertne“ ogłoszone przez H. Biegeleisena, 1884, str. XXI.

w łonie samego koła; trzeba było wyznawców nietylko umacniać i podnosić w tonie, ale nawet „bawić“; powaga Mickiewicza wśród nich zmniejszała się: ci bracia, na których patrzano jako na filary nowego objawienia, zawodzili nadzieje, zaczynali się skarżyć, że nie rozumieją słów mistrza, lub też chcieli przewodnictwo w kole wydrzeć naszemu poecie.

Mistrz nie wiedział sam, co robić wśród tak niepomyślnie zmienionych stosunków. Minister przezeń ustanowiony i „wodzem Słowa“ nazwany utracił możność publicznego głoszenia Sprawy i nie mógł być tak wpływowym jak dawniéj; prócz tego narzekał na niektórych braci; ale bądź-co-bądź bez niego możeby się „koło“ ani na chwilę nie utrzymało w całości; nie można więc było utracić takiego męża, ale należało go silnie „docisnąć“. To też gdy od 29 listopada 1844 aż do kwietnia 1845 roku koło nic nie przedsięwzięło nazewnątrz, „budując się“ tylko na konferencyach, a wódz Słowa ogłosił jedynie drukiem swe prelekcye w kolegium z dwu lat ostatnich, p. n. „L'église officielle et le Messianisme“, mistrz zaczął pisać długie listy pouczające i napominające, a 11 kwietnia 1845 oświadczył, że „na pierwszych sługach Sprawy św. Sprawa zatrzymana“: w objaśnieniu zaś tego wyrażenia (z 11 czerwca) przypisał główną winę Mickiewiczowi, który jako „kapłan ducha w formie odbudowanego kościoła nie stanął“. Wskutek tego wyrazu niezadowolenia, który dla nas jest ciemnym, ale dla Mickiewicza i „koła“ stanowił cios bolesny, wódz Słowa wyjechał do Szwajcaryi, aby się osobiście porozumieć z mistrzem, który z niego „rachunek ciągnął“. Zdaje się, że porozumienie zupełném nie było i że mistrz skazał wodza Słowa na pokutę, gdyż Mickiewicz udawszy się w odwiedziny do dawnych znajomych szwajcarskich, komunikował się z mistrzem nie bezpośrednio, ale przez jego rodzinę.

W kantonie waldeńskim znalazł Mickiewicz grunt przygotowany do przyjęcia Słowa i doradzał Towiańskiemu, aby tam skierował działalność w celu realizacyi tego Słowa. Jako dawny profesor akademii lozańskiéj doznał tu serdecznego i zaszczytnego przyjęcia; naczelnik kantonu Druey słuchał ciekawie opowiadania wodza Słowa o odnowieniu religii i zdawał się podzielać jego poglądy. Akademicy dowiedziawszy się o przybyciu swojego niegdyś gimnazyalnego nauczyciela, udali się 27 czerwca w piątek o jedenastéj wieczorem do hotelu, w którym stanął, i wyprawili mu serenadę z pochodniami. Znaczna liczba obywateli wzięła udział w téj „sympatycznéj demonstracyi", jak ją nazwał „Nouvelliste Vaudois". Mickiewicz zeszedł na dół i przemówił gorąco, odwołując się do uczuć młodzieży szlachetnéj i patryotycznéj: „Jesteście — mówił — dziećmi kraju wolnego wśród Europy niewolnéj; jesteście dziećmi kraju, który nieraz dał przytułek ludziom prześladowanym nienawiścią staréj Europy, gdyż waldejczycy należą już do Europy przyszłéj, a należą do niéj wskutek historyi swojéj i charakteru". Przypomniawszy następnie Sempach i Morgarten, oraz najświeższe wtedy ruchy szwajcarskie w duchu liberalnym; zauważywszy, że wielkość narodów nie zależy od obszaru ich posiadłości, wyraził nadzieję świetnych losów i dla swojéj także ojczyzny, poczém dodał: „Przekonanie to daje mi siłę do życia i działania. Kiedy doczekam się tego dnia szczęśliwego, to i wówczas jeszcze przypomnę sobie wasz kraj gościnny i nie zapomnę przyjęcia, jakiego doznaję od was dzisiaj"... Zaledwie skończył swe przemówienie, studenci wykrzyknęli potrójny wiwat, którym objęli i kraj i współziomków swego dawnego profesora. Mickiewicz odpowiedział wiwatem na cześć Szwajcaryi nowéj i waldejczyków [1]).

[1]) „Korespond." I, 280—285.

Miłe to przypomnienie dawniejszych lat swobodnych stało się chwilową przynajmniéj przerwą trosk apostolskich. Za powrotem do Paryża (12 lipca) zastał sprawy, które go i jako profesora na urlopie i jako towiańczyka mocno dotykały.

Dwaj jego koledzy z kolegium francuskiego, z którymi żył najściśléj, wzajemnéj doznając sympatyi, Quinet i Michelet, zachwiali się na swoich stanowiskach, z podobnych jak i on powodów; ale jako Francuzi, nie tak łatwo jak on mogli być usunięci z katedr. Zgromadzenie profesorów, pod sąd którego oddane były ich wykłady na żądanie ministeryum, oświadczyli, że profesorowie ci w niczém nie przekroczyli przepisanych karbów i że kolegium zatwierdza ich wykład publiczny. Młodzież na pamiątkę tego zwycięstwa swoich ulubionych przewodników kazała ze składkowych funduszów wykonać Borelowi duży medal bronzowy, na którym z jednéj strony znajdowały się popiersia Mickiewicza, Micheleta i Quineta, a po drugiéj napis: *Ut unum omnes sint* (Oby wszyscy jedność stanowili) oraz wyrażenie od kogo medal jest ofiarowany, w słowach: *La France et les auditeurs du Collége de France.* Następnie udawali się tłumnie do mieszkania każdego z trzech profesorów dla wręczenia im medalu i oświadczenia, iż oni jedni przechowali tradycyjny wykład kolegium z najszczęśliwszych czasów historyi francuskiéj.

Gdy deputacya ta przybyła (13 września) do Mickiewicza i gdy Bertillon, student medycyny, wypowiedział żal swój i towarzyszy z oddalenia tak znakomitego profesora, przedstawiciela kraju pognębionego, poeta podziękował za życzenia dla swéj ojczyzny, zaznaczył, że świat stary kona, że w młodzieży szukać należy mężów epoki nowéj, a w końcu zawołał: „Zresztą nie jestem ja tylko Polakiem reprezentującym wśród was ten naród, co się dla ojczyzny waszéj po-

święcał: jestem przedewszystkiém człowiekiem oczekującym rozwiązania wielkiego zagadnienia, którego wy tylko dokonać możecie. Z Micheletem i Quinetem złączyłem się dlatego, że w nich dojrzałem myśl tę samę. Jak ja, uczyli i oni, że posłannictwo Francyi jest wszechświatowe i że ludy żyć mogą tylko przez nią i z nią. W tém jest bezwątpienia przyczyna tych wszystkich objawów spółczucia, któreśmy w was znaleźli a które są sercom naszym drogie. Bądźcie mężni jak wasi sławni przodkowie, ale bądźcie też niezłomni jak oni. Zdaje mi się, że widzę wasze rysy wyryte wraz z moimi na bronzie, który mi dajecie: nie zapomnę was nigdy: ale niech żadnego z was nie zbraknie przy apelu, kiedy dzień spólnego pochodu nadejdzie. Biada tym, którzy będą nieobecni" [1]).

Sympatya uwidoczniona wystąpieniem młodzieży ukrzepiła poetę-apostoła w walkach, jakie się wszczęły w łonie towiańszczyzny. „Koło" paryskie było podzielone: niektórzy bracia zawiązali ze sobą „spółkę ściślejszą", do któréj i reszta się skłaniała, chociaż nie brakło oporów i niechęci. Zaczęto oskarżać Mickiewicza, że chce utworzyć niezależne od mistrza koło: a chociaż wódz Słowa zwyciężył i przed mistrzem się oczyścił, nie wróciły jednak dawne, pełne zaufania stosunki.

Usiłował Mickiewicz długą bezczynność odnośnie do Sprawy wynagrodzić nowymi ruchami, ale i te nie udawały się jak i poprzednie. W rocznicę zburzenia Jerozolimy (12 sierpnia) zeszli się bracia w bóżnicy, słabo oświetlonéj, a Mickiewicz miał mowę do rabina, który wielekroć mu przerywał i uciekał, najmocniéj oburzając się na to, że mu poeta o żałobie Izraela mówił, gdy on téj żałoby wcale nie odczuwał. Tak samo nie powiodło się nowe poselstwo do

[1]) „Korespond." I, 278 - 280. Por. tamże tom IV, 317.

księcia Czartoryskiego oraz do przedstawicieli stronnictwa demokratycznego. Stosunki z komunistami jakotéż rozmowy z księżmi również do niczego nie doprowadziły. Obok tych wszystkich porażek, dotkliwie także dawał się czuć brak funduszów; w październiku r. 1845 wykazała się w „kole“ wielka nędza finansowa.

Mistrz, który o wszystkiém odbierał dokładne raporta, był bardzo niezadowolony z Mickiewicza i wyrzucał mu, że „kocha śmierć“. Ażeby więc życie obudzić, postanowił dodać mu do pomocy „wodza Ziemi“ Karola Różyckiego (13 listopada) i tę chwilę za rozpoczęcie nowéj epoki w Sprawie uważał, określając ją jako „wyjście Sprawy na ziemię“. Przez czas jakiś było między wodzem Słowa a wodzem Ziemi dobre porozumienie; robiono ponowne kroki to u Czartoryskiego, to u księży; ale niebawem naprężone stosunki nie mogły się utrzymać; każdy zaczął iść swoją drogą. Towiański 11 lutego 1846 roku daleko wyraźniéj niż poprzednio dał uczuć swoje niezadowolenie; powiadał, że Mickiewicz „w dawną noc odpadł“, że „skaził“ dom jego „tonem pogańskim, salonowym“; widział w nim przedstawiciela „tonu morzącego“, a nieco późniéj oznajmił z goryczą, że wola boża odparta została przez brata Adama. Obok tego potępienia działań Mickiewicza, Towiański zaczął wyraźnie zmieniać sposób przemawiania do spółrodaków; dnia 17 marca ostrzegał ich, że myśl o ojczyźnie ziemskiéj „nie wedle woli bożéj“ jest zbrodnią [1]). Zawsze on wprawdzie stawiał misyą swoję na pierwszym planie; ale dopiero teraz tak stanowczo myśl o czémś inném, a nie o urzeczywistnieniu misyi, za niegodną wyznawców swoich poczytał. Widoczną było rzeczą, że straciwszy nadzieję dokonania dwu spraw odrazu, to jest zmiany doli rodaków i ugruntowania swoich marzeń

---

[1]) „Współudział“ etc. II, 30.

co do ulepszenia ducha religijnego, jako człowiek nieskłonny do czynu, wyrzekł się pierwszéj sprawy, która w przeprowadzeniu napotkała niezwalczone przeszkody, i na ciągłe upokorzenia jego dar proroczy narażała, a natomiast starał się popierać przynajmniéj drugą, która jako sfer duchowych dotycząca, łatwiéj nawet w razie niepowodzenia na korzyść idei posłannictwa obróconą być mogła.

Mickiewicz, pomimo stanowczéj różnicy w usposobieniu, raz zaufawszy mistrzowi, nie mógł się ufności téj wyrzec i wierzył mu nawet wtenczas, gdy najwyższy trybunał jego, uczucie, nie dawał na to przyzwolenia. Uznał więc 19 grudnia 1846 roku, że teraz dopiero wszedł na właściwą drogę Sprawy; ale mimo-to nie mógł nie spostrzedz, że zawiódł oczekiwania zarówno swoje jak i tych dusz prostych, co jego przykładem i słowy pociągnięte, do „koła" weszły. Ztąd w sercu jego zapanował znowu smutek głęboki: ztąd poszła przerwa kilkomiesięczna w korespondencyi z mistrzem; ztąd powstał tragiczny list z 12 maja 1847 r., w którym odmalował swój zawód i te walki, jakie z duchem braci staczać musiał. „Drgnięcie dusz wystawialiśmy na widok — pisał w tym liście — jako okrasę próżności naszéj; zadawaliśmy to drgnięcie jeden drugiemu, jakoby jakiś martwy inwentarz z pod jednéj ręki pod drugą zapędzany. Kazaliśmy braciom radować się lub boleć, kochać lub nienawidzieć, często nie mając w sobie tego uczucia bólu lub radości, do któregośmy wzywali! Wielość rozkazujących mnożyła wyzywy częstokroć sprzeczne, a na każdy kazano odpowiadać. My wyzywający, sami będąc w braku wiary, w czczości, w utrapieniu, nie mogąc znieść samotności, która nas wobec nas stawiąc, nicość nam naszę pokazywała, wypadaliśmy na braci, zadawaliśmy im cierpienia, aby widokiem ich mąk tragicznie rozrywać się. Doszło było do tego, że wyzywający podobni stali się do słabnących ty-

ranów, którzy tylko w krwawéj kąpieli ciepło znajdują. Brano kąpiele z ducha bratniego! Im czuliśmy mniéj w sobie swobody, siły, życia, tém mocniéj wołaliśmy o życie. Wydobywaliśmy życie sztuczne: kazaliśmy braciom robić ruchy często ze stanem ich wewnętrznym niezgodne: odejmowaliśmy braciom ostatnią już wolność, szanowaną przez wszelkie tyranie, wolność *milczenia*... Kiedy Bóg nam nie dał téj łaski, aby sam nasz duch, samo oblicze nasze wyzywało bliźnich do skupienia się, do podniesienia, do czci dla nas; chcieliśmy brak nasz fizyczny zastąpić fukaniem, krzykiem; a kogo nie mogliśmy wystraszyć, ogłaszaliśmy zaocznie za zbrodniarza i buntownika. Bo każdy, kto czémkolwiek i kiedykolwiek nie zgodził się z nami, a raczéj echem naszém nie był, zostawał ogłoszony za buntownika. Zaprowadziliśmy władzę najsmutniejszą, jaka jest na globie, władzę, którą w kraju naszym mają ochmistrzynie, ekonomowie i ludzie dworscy i panicze-goście nad chłopami, władzę najsmutniejszą, bo ona zna tylko doniesienia, kary, bo tam niéma skargi i obrony, wysłuchania i sądu i wyroku, władzę, którą Opatrzność już nawet z ziem słowiańskich usuwa... Widzieliśmy przykład, że grzechy brata, w spółce bratu sakramentalnie zwierzone, były objawione drugim bez spółki ducha z pokutującym, — przykład w dziejach zbrodni nowy... Po tém wszystkiém trudno nam wrócić do tego zaufania, do téj szczerości, z jakąśmy się zeszli przed laty; a bez niéj niéma płomienia, niéma czynu. I nie wrócimy tam, aż każdy z nas poczuje, co przewinił, wewnątrz siebie to odwoła i ducha braciom przyniesie wolnego od sądów, od wyroków i podejrzeń"... [1]).

---

[1]) „Współudział", II, 87 - 90. — Toż w „Korespondencyi" I, 293—298.

Nie posiadamy odpowiedzi Towiańskiego na ten list poety, gdyż urywek z dnia 31 maja nic nie wspomina o owych zarzutach, jakie Mickiewicz wypowiedział w pełni boleści. Napisanie i wysłanie tego listu było krokiem stanowczym w sprawie zachwianych od jesieni 1845 roku stosunków. Mickiewicz, który dawniéj nie śmiał ani jednego słowa bez porady lub zezwolenia mistrza wygłosić, który oczywistych omyłek ortograficznych i gramatycznych w pismach Towiańskiego nie ważył się sam poprawiać, teraz widział nawet winy ze strony „męża Epoki Słowa“. Odtąd nie zerwawszy „spółki“, każdy po swojemu Sprawę popierał i rozpowszechniał.

Towiański, zdawszy czynne szerzenie Sprawy „wodzowi Ziemi“, Karolowi Różyckiemu, sam zamknął się w swojém dawniejszém marzycielstwie i jak machinka, wyrzucał czasami z siebie rady i wskazówki, zawsze kręcąc się w kółku. Najwybitniejszym dowodem jego niezdolności do wystąpienia czynnego, jest powtórny jego pobyt w Paryżu po rewolucyi lutowéj. Chociaż już zdecydował się „przenieść Sprawę do Anglii“, dał się jednak porwać ruchowi ogólnemu i choć z początku „odpychał“ radę Mickiewicza, który go zachęcał do „służby“ we Francyi, zjechał przecież do Paryża. Mickiewicz sądził, że jeden tylko Towiański potrafi wyjaśnić przyczynę zamieszek we Francyi, namawiał więc mistrza, żeby to zrobił i zyskał sobie umysły francuskie. Ale Towiański, który bawił w Paryżu od 28 maja do 11 lipca nie odwiedził nawet nikogo ani z pomiędzy Polaków ani Francuzów, na miasto nie zaglądał, a wychodził z domu tylko na przechadzkę w okolice Łuku Tryumfalnego. Taki-to był człowiek, co zwiastował „realizacyą Słowa“ nietylko w życiu prywatném, ale i publiczném: w religii, w polityce i w każdéj czynności ludzkiéj. Mimo takiego odosobnionego trybu życia został Towiański osadzony w więzieniu i dopiero

staraniom żony Mickiewicza zawdzięczał swoje oswobodzenie. Wyjechawszy z Paryża, przesłał do „koła“ list ze zwykłymi sobie ogólnikami, mającymi niby usprawiedliwić jego postępowanie: „W teraźniejszém położeniu naszém, w tych smutnych czasach, kiedy dopuszczone jest *złemu* panowanie we Francyi, a zwłaszcza w stolicy jéj, oddalam się od was, nie zetknąwszy się z wami osobiście, nie pożegnawszy was. *Nie jest wolą bożą*, abyśmy łamali przeciwności nasze, abyśmy walczyli z tém złem, które jako winę naszę poczytało i jako za winę karało spółkę naszę i dążenia nasze w téj spółce do spełnienia woli bożéj, do podania Francyi drogi, na któréj jest zbawienie jéj...“ [1]) Odtąd zajmował się tylko rozmowami, cichém nawracaniem, leczeniem chorych, odezwami; wybierał się wprawdzie niekiedy na „czynienie“ z papieżem i z Francyą, ale nigdy do tego nie przyszło: zawsze stawał na zawadzie brak „głosu zwyżéj“.

Mickiewicz przeciwnie, lubo nie wspierany przez „koło“, na kilka stronnictw nieprzyjaznych podzielone, nie ustawał w zabiegach co do urzeczywistnienia sprawy w tym duchu, jak była ogłoszona w katedrze paryskiéj 27 września r. 1841; pragnął istotnie „realizacyi Słowa“ i żadnéj ku temu sposobności nie pomijał.

II.

Od wstąpienia (w połowie r. 1846) na stolicę apostolską nowego papieża, Piusa IX, uwaga powszechna z zajęciem wielkiém zwracała się ku Włochom. Oczekiwano stamtąd hasła odrodzenia społeczeństwa. Liberalne rządy Piusa IX, zaprowadzone przezeń reformy w państwie kościelném, sprzyjanie narodom uciśnionym, poważanie idei wolności jednost-

[1]) „Współudział“ II, 123.

kowéj i zbiorowéj napełniały otuchą umysły postępowe; ci zaś z postępowców, co religijnie byli usposobieni, roili sobie nadzieję, że najwyższy pasterz kościoła podniesie sztandar wyprawy krzyżowéj przeciwko wszelkiego rodzaju gwałtom i nadużyciom samowoli panujących. Wśród ciężkiéj i mrocznéj atmosfery, nakrywającéj ołowianém wiekiem ówczesne społeczeństwa, promienie wychodzące z Watykanu, które za słoneczne poczytywano, zdawały się zapowiadać możność swobodniejszego oddechu.

Mickiewicz, co od tak dawna przeczuwał i przepowiadał zmiany w Europie zajść mające i pragnął być czynnym wśród tych zmian pracownikiem, po nowym naczelniku kościoła spodziewał się bardzo wiele, a zajęty myślą, iż żadna reforma nie może być trwałą, jeżeli się na gruncie głęboko i szczerze religijnym nie oprze, gorąco życzył sobie, ażeby namiestnik Chrystusa na ziemi stanął na czele ruchu społeczno-politycznego, nadając mu kierunek i uświęcenie. Czuł się powołanym do tego, ażeby papieżowi myśl tę w całéj rozległości i pełném znaczeniu przedstawić i dlatego zamierzył osobiście udać się do Rzymu.

Zaledwie zatém przyszły do Paryża wieści o pierwszych ruchach włoskich r. 1848, Mickiewicz, zdawszy zarząd „koła“, któremu przewodniczył, na Juliana Łąckiego, dnia 21 stycznia opuścił wraz z Edwardem Geritzem Paryż, i z Marsylii morzem przybył 6 lutego do Rzymu, dla zaczęcia „służby bożéj“ przed „urzędem“ tamtejszym [1]). Przez dni kilka czy kilkanaście unikał wszelkich odwiedzin i rozpraw, ażeby się godnie przygotować do téj ważnéj służby. Księża polscy, dawniejsi jego towarzysze i przyjaciele, którzy już wtedy tworzyli zakon odrębny pod nazwą zmartwychwstańców, nastawali na to, ażeby Mickiewicz przed

---

[1]) „Korespond.“ IV, 127.

widzeniem się z papieżem odbył spowiedź. Poeta nasz, który, jak wiemy, i sam ją odbywał i towiańczykom zalecał, nie miał nic przeciwko temu; nie zgadzał się tylko co do osoby księdza, przed którym akt ten pokuty miał uczynić. Zmartwychwstańcy nalegali, ażeby spowiednikiem jego był ks. Aleksander Jełowicki, którego Mickiewicz za najbardziej sobie nieprzyjaznego uważał. W końcu jednak uległ namowom, zwłaszcza że były poparte przez znaną zakonnicę z Mińska, Makrynę Mieczysławską. Po spowiedzi zmartwychwstańcy wyjednali Mickiewiczowi posłuchanie u Piusa IX. Z należném „urzędowi" uszanowaniem wypowiedział przed papieżem, iż przyszedł po błogosławieństwo dla siebie i swego narodu, po sąd o czystość swoich zamiarów, a w końcu przedstawił żądanie, żeby Pius IX wziął inicyatywę w odrodzeniu europejskiém [1]).

Nieznana jest odpowiedź papieża na to pierwsze odezwanie się naszego poety; sądząc z późniejszéj, musiała być wymijająco ogólnikową; Pius IX, w państwie swojém zaprowadzając reformy na drodze pokojowéj, ducha wojowniczego krzyżowców nie miał i w walkę orężną wdawać się nie chciał. A co do poglądów Mickiewicza na religią i politykę, polecił stałéj komisyi rozpatrzenie dzieł francuskich o mesyanizmie i kościele urzędowym przezeń wydanych.

Zmartwychwstańcy, pomimo odbytéj przez Mickiewicza spowiedzi, nie dowierzali jego prawowierności i w stosunkach z nim wielką zachowywali ostrożność, ażeby swoją powagą nie nadawać znaczenia krokom, które poeta w grodzie odwiecznym mógł poczynić, zwłaszcza że ogólne usposobienie we Włoszech było bardzo burzliwe a po widnokręgu politycznym gromowe przesuwały się chmury.

---

[1]) Wł. Mickiewicz: „Mémorial de la légion polonaise" I, 41, 42.

Mickiewicz śledził pilnie bieg wypadków, a gdy w początkach marca dobiegła do Rzymu wieść o rewolucyi w Paryżu z 24 lutego, powziął myśl utworzenia legii polskiéj, któraby pomagając Włochom w ich walce z Austryakami, mogła stanowić pierwszy zawiązek wojska, mającego działać w sprawie oswobodzenia kraju, kiedy spodziewany powszechny ruch europejski sprawę tę do urzeczywistnienia możliwą uczyni. Myśl podobną podjęło już poprzednio stronnictwo księcia Czartoryskiego, mające swego ajenta dyplomatycznego przy dworze papieskim w osobie Ludwika Orpiszewskiego. Starania jednak tego ajenta jak niemniéj Władysława hr. Zamojskiego rozbijały się o niechęć papieża i jego otoczenia, lubo w papieża to głównie interesie Czartoryski legią utworzyć zamierzał. Myśl Mickiewicza wszakże miała daleko rozleglejsze znaczenie; jemu nie chodziło o to, żeby papież wśród wojsk swoich miał także pułk polski, ale o to, żeby legia polska miała samoistne znaczenie, miała własny swój sztandar i własnych dowódców, a powtóre o to, żeby przez taką odrębność i odpowiednie hasła można było ku niéj pociągnąć Słowian, w służbie austryackiéj przymusowo zostających, i wystąpić z hasłem wyzwolenia Słowiańszczyzny całéj.

Z takim zamiarem zwierzył się Mickiewicz zarówno zmartwychwstańcom, dawnym żołnierzom, jak i innym Polakom, bawiącym wówczas w Rzymie. Zmartwychwstańcy godzili się w zasadzie na utworzenie legii, byleby tylko pozwolenie papieskie na nią wyjednać się dało. Z bogatych arystokratów tylko Ksawery Branicki okazywał szczerą chęć poparcia zamiaru materyalnie, inni, jako to dawny przyjaciel Adama, Aleksander Potocki, i poeta Zygmunt Krasiński nie rokowali przedsięwzięciu powodzenia i należeć do niego nie chcieli. Krasiński na kilkakrotne ustne namowy Mickiewicza, z nerwowym wstrętem odpychał myśl uczestniczenia

w téj sprawie, która mu się jako „czerwona“ przedstawiała — a na potrzeby przyszłéj wojny ofiarował... 500 franków... [1]). Musiał się więc poeta zwrócić do biednych i niemających w świecie znaczenia, ale gotowych jak on poświęcić swe życie dla idei. Było gronko artystów polskich w Rzymie, żyjących po cygańsku, jak ogół artystów ówczesnych [2]), i dlatego najniepochlebniejszemi epitetami przez salonowe towarzystwa obdarzanych [3]). Mickiewicz wpłynął na nich swą porywającą wymową; poszli do spowiedzi, któréj nie praktykowali dawniéj. Sądził poeta-apostoł, że tak nawróceni zdołają zjednać księży polskich dla sprawy, ale się omylił: księża z początku dość przychylni, widząc, jak Mickiewicz działa w duchu swéj religijnéj idei, stali się wprost nieprzyjaznymi jego zamiarom. Musiał się więc bez nich obejść i zadowolnić się tą szczupłą garstką młodzieży, którą dla swéj myśli pozyskał, mając gorącą wiarę, że ona niebawem zwiększyć się musi napływem wychodźców polskich z Francyi, oraz zastępami Słowian austryackich. Nie wahał się

---

[1]) O ówczesném usposobieniu Zygmunta i o zapatrywaniu się jego na sprawę podjętą przez Mickiewicza mogą dać wyobrażenie następne słowa w liście do Sołtana z d. 28 lipca r. 1848: „Prysnęło mi pióro w rękach 24 lutego... Przeczułem potop klęsk, przeczułem, że wiedzeni fatalnym zmysłowym instynktem, rzucim się wszędzie na stronę rzeczypospolitéj czerwonéj: że za zemstą goniąc, nie dorwiem się zaraz zmartwychwstania... Do tego *szatańska postać* w owych dniach koło mnie była: towiańszczyzny wyobraziciel, a towiańszczyzna niczém innén jedno rzeczą pospolitą czerwoną, odzianą w mistyczne barwy. Ta postać rozkroiła mi swemi kłamstwy i ohydném okrucieństwem i szatami wnętrzności: więc zamilkłem, nerwy mi się rozstroiły“. Człowiek gienialny, ale niezdolny do czynu, brał własne przywidzenia za istotną treść słów Mickiewicza.

[2]) Edward Łubieński: „Mickiewicz w Rzymie“, Poznań, 1850, str. 6.

[3]) Zygmunt Krasiński w liście do Sołtana z 10 sierpnia 1848 r.

więc z nią wystąpić do dzieła. Dnia 29 marca 14 ochotników zawiązało się w „zastęp polski“, aby walczyć za wolność kraju własnego i obcych w niewoli będących narodów. Oprócz samego Mickiewicza i jego towarzysza paryskiego, Edwarda Geritza, do zastępu tego wchodzili: Nepomucen Siodołkowicz, Stanisław Zaleski, Gabryel Rożniecki, Karol Saski, Aleksander Kamiński, Józef Michał Orłowski, Aleksander Zieliński, Karol Markoni, Ignacy Stachowski, Niesiołowski, Józef Kurowski i Piotr Lewicki. Tegoż dnia spisano „Skład zasad“, mających być podstawą przyszłego ustroju społecznego. Gruntem tych zasad była religia katolicka; zapewniano jednak swobodę wszelkiemu wyznaniu; hasłem polityczném — wolność najwszechstronniejsza i równość wobec prawa i urzędów; kto tylko będzie w Polsce, bez różnicy płci i narodowości (Izraelici i Słowianie poszczególe wymienieni), miał się cieszyć braterstwem, obywatelstwem i równemi we wszystkiém prawami; każdéj rodzinie miała być przeznaczona „rola domowa“ pod opieką gminy, a każdéj gminie „rola gromadna“ pod opieką narodu; ażeby zaś usunąć wszelką myśl komunizmu, zabezpieczono wszelkiéj własności poszanowanie i nietykalność; nakoniec bratu Czechowi i bratu Rusinowi obiecywano „pomoc polityczną, rodzinną“, a wszelkiemu narodowi, jako bliźniemu „pomoc chrześcijańską“ [1]).

Dnia 5 kwietnia podczas wielkiéj uroczystości odprawionéj przez papieża z powodu odnalezienia głowy ś. Andrzeja, skradzionéj przed miesiącem z bazyliki ś. Piotra, wpośród innych chorągwi ukazał się także sztandar polski: na białéj jego połowie był krzyż czerwony, a na czerwonéj krzyż biały; na kuli orzeł biały; pod kulą dwa napisy: najprzód: „Pierwszy zastęp polski“, a potém: „Słowiaństwo“.

[1]) „Korespond.“ II, 5, 6.

Procesya szła z kościoła ś. Andrzeja do bazyliki ś. Piotra. Sztandar polski niesiony przez Edwarda Geritza dostał się pierwszy do kościoła i został wraz z innymi pobłogosławiony przez Piusa IX relikwiarzem zawierającym głowę św. Andrzeja, apostoła Słowian [1]).

Nazajutrz Mickiewicz wyrobił sobie przez Orpiszewskiego nowe posłuchanie u papieża. Towarzyszyli naszemu poecie: Edward Łubieński, Ludwik Orpiszewski, Edward Jełowicki (brat ks. Aleksandra) i malarz Roman Postępski. Gdy Pius IX wypowiedział swe zadowolenie, iż widzi przed sobą zebrane różne odcienie narodu polskiego, Mickiewicz przemówił gorąco o nieszczęśliwém położeniu swego narodu, a następnie przeszedł do wyłożenia swéj głównéj myśli o zadaniu papieża: że świat domaga się od ojca ś., aby się stał zbawcą ludów, że znając młode pokolenie, wie nasz poeta, ile w niém jest energii i zapału, ale wie także, że tylko zapomocą uczucia patryotycznego porwać je dzisiaj i poprowadzić można, że ono potrzebuje kierownika, bo zostawione samemu sobie, pójdzie, gdzie je namiętności poniosą, że tym kierownikiem, stojącym na czele wyswobadzających się ludów, powinien być ojciec ś., bo inaczéj, kiedy on tego zaniecha, inni ster uchwycą ze szkodą kościoła i papież za krew przelaną będzie odpowiedzialny... Poeta nasz mówił głośno, w najwyższém podniesieniu uczucia, tak, że papież, słuchając z dobrocią wylewu uczucia, kilka razy prosić go musiał o zniżenie głosu [2]). Na wzmiankę o legionie odpowiedział, że nie może zezwolić na utworzenie oddziału polskiego w wojsku papieskiém ze sztandarem i oficerami polskimi, a gdy Mickiewicz nastawał na formalne pobłogosławienie sztandaru, który młodzież ma ponieść do Lombardyi,

---

[1]) „Mémorial de la légion" I, 82—85.

[2]) „Figlio, non tanto forte, alzate troppo la voce".

papież odrzekł, że jako ojciec wszystkich wiernych, nie może pragnąć wojny, że sztandary wojsk własnych pobłogosławił pod warunkiem, iż bronić tylko będą granic państwa kościelnego; wyraził nadto swe obawy co do ambasad rosyjskiéj, pruskiéj i austryackiéj. Mickiewicz wówczas ośmielił się przypomnieć papieżowi, że Chrystus nie troszczył się o władców tego świata, ale o prawdę. „Zapominasz się“ — odparł papież urażony jego tonem i giestem, ale tknięty jego szczerością. Zakończył nakoniec rozmowę, mówiąc, że sztandarowi polskiemu daje swe prywatne błogosławieństwo [1]).

Dnia 8 kwietnia otrzymawszy paszport dla siebie i swoich towarzyszy, 10-go zebrał ich w kościele ś. Andrzeja i po krótkiéj przemowie zakończonéj modlitwą opuścił Rzym, ażeby w Civittavecchia wsiąść na okręt i udać się do Liwurna, gdzie zastęp polski przyjęto radosnymi okrzykami, tak jak późniéj w każdém z miast następnych. Z Liwurna koleją żelazną pojechali nasi wojacy do Empoli, gdzie po raz pierwszy poeta nasz przemawiał publicznie do ludu „słowy krótkiemi, ale uroczystémi“. Następnie piechotnym marszem przybyli 15 kwietnia do Florencyi, gdzie lud entuzyastyczny z rządem liberalnym ciągle wyprawiał owacye tym, co za wolność chcieli walczyć. Po widzeniu się z W. księciem toskańskim Leopoldem II, otrzymał Mickiewicz dla swego zastępu zasiłek pieniężny. W przemowie do ludu florenckiego wystąpił jak prawdziwy trybun wolności, umiejący poruszyć najskrytsze sprężyny usposobień i uczuć, ażeby rozgrzać i zapalić umysły do sprawy przez siebie podjętéj, ażeby przeniknąć zapałem serca dla narodu i kraju, tak od słuchaczów odległego. Odchodzący w dalszą drogę zastęp

[1]) „Mémorial de la légion“ I, 86—90. — Bronisław Zaleski w życiorysie Ludwika Orpiszewskiego („Przegląd Polski“ 1875, wrzesień, str. 449, 450) opisuje to posłuchanie według jego notat.

pożegnała deputacya studencka wyrażeniem wdzięczności za poświęcenie się wielkiego poety dla sprawy i wolności i życzeniem powodzenia w kraju. Mickiewicz odpowiedział świetną i wzruszającą przemową do młodzieży, a zakończył ją powołaniem do czynu. „Bracia! — mówił — przyszłość do nas należy. Nie zapominajmy o przeszłości; a jeżeli upadniemy, niech to będzie w taki sposób, żebyśmy dla potomności stali się zachętą lub wymówką wieczną. Jeżeli zwycięstwo nas czeka, oby przyszłe błędy nie sprowadziły przeszłości!" Okrzyki: Niech żyje Polska! Niech żyją Włochy! Niech żyje Francya! zabrzmiały wtedy jednogłośnie.

Dnia 21 kwietnia opuścił zastęp polski Florencyą, ażeby przez Bolonią, Modenę, Reggio, Parmę, Placencyą, Lodi, Melegnano dostać się do Medyolanu. Przyjęcie Polaków w tych miastach było wszędzie jaknajserdeczniejsze. Rząd parmeński wziął na siebie koszta pobytu i przewozu legionistów. Z Parmy Mickiewicz wystosował do ministra spraw zagranicznych rzeczypospolitéj francuskiéj list, w którym przypuszczając możliwość powstania Słowian austryackich, doradzał, ażeby Francya ogłosiwszy śmierć polityczną Austryi, skierowała swe siły morskie ku dopomaganiu ruchom Słowian nad Adryatykiem zamieszkałych. Poeta nasz tak silnie był przekonany o prawdzie swoich przewidywań, że radę swoję, opartą na ogólnéj idei pomagania ludom na wolność się wybijającym, jako wynik dojrzałéj rozwagi i nieodwołalnéj konieczności podawał.

Dnia 1 maja stanął zastęp w Medyolanie, a Mickiewicz w liście do Juliana Łąckiego skreślił jego dzieje i swoje na przyszłość zamiary: „Opatrzność — pisał — dała mi spełnić pierwszą część mojéj tu służby czynnéj. Gromadkę naszę do Medyolanu doprowadziłem, a pochód nasz był ciągłym tryumfem. W krajach, któreśmy przechodzili, rządy oddawały nam pierwsze odwiedziny, sztaby wojskowe pre-

zentowały się nam. Straż liczną mieliśmy przy domu, gdzie stała chorągiew. Cześć wojskowa nam oddawana. W Medyolanie o milę od miasta deputacya urzędowa nas przyjęła i tłumy ludu wprowadziły do miasta, gdzie czekała pod bronią kilkunasto-tysięczna gwardya narodowa. Całe miasto ruszyło się. Żaden monarcha tak nie był przyjmowany. Bóg dziwnie ku nam skłaniał serca ludzi. Byliśmy też dzień i noc w pracy i nawet chwile jedzenia i picia zajęte... Mam wszelką nadzieję, że tu się uorganizujemy, poczém ruszę do was, ale muszę tu rzecz na pewnym stopniu postawić. Tu tylko początek działania przeciwko Austryi... Że we Francyi rzecz główna, to wam zawsze mówiłem i pisałem, ale bez wyzywu ze Szwajcaryi i Włoch dotądby się we Francyi ciągnęło. Działania braci Francuzów i innych uważam za niewłaściwie prowadzone, i dobrze, iż z nimi nie działaliście. Oni zawsze chybiali i chybiają w czasie; orzą i każą orać tygodniem przed odelgą... O jakżeby tu [we Włoszech] nas przyjęto, gdybyśmy mieli choć batalion! ilebyśmy tu zrobili, mając czas z sobą i żywioły" [1]).

Chodziło teraz właśnie o zorganizowanie „batalionu", o zwiększenie téj garstki, którą Mickiewicz z Rzymu przyprowadził, ochotnikami z wychodźców. Nie było-to rzeczą łatwą. Jakkolwiek bowiem zawsze się sporo znajdowało emigrantów, co gotowi byli pójść wszędzie, gdzie wolności hasło posłyszeli: teraz jednak zadużo już istniało takich magnetycznie przyciągających miejscowości. Jedni udali się do Galicyi i W. ks. Poznańskiego, drudzy zatrzymali się w zrewolucyonizowanych Niemczech, inni w Paryżu oczekiwali chwili do wystąpienia odpowiedniéj, inni jeszcze pozostawali do rozporządzenia Czartoryskiego i Władysława Zamojskiego. Nietylko atoli na ogół wychodźców nie mógł

---

[1]) „Korespond." II, 13, 14.

liczyć z zupełną pewnością nasz poeta-legionista; nawet wyznawcy Towiańskiego, na różne podzieleni „koła“, nie stanowiąc jednolitego ciała, nie szli tłumnie na wezwanie Mickiewicza. Potrzeba było niestrudzonéj cierpliwości i nadzwyczajnych wysiłków energii, ażeby zamiar utworzenia legionów urzeczywistnić wśród takiego rozbicia się myśli i dążności emigracyjnych, wśród zabiegów Władysława Zamojskiego, który ze swéj strony legią do skutku chciał przyprowadzić. W ciągu dwu miesięcy blizko Mickiewicz dokazał tyle, że dzielny pułkownik Mikołaj Kamieński przybył ze 120 ochotnikami do Medyolanu, i utworzył pierwszy rzeczywisty „zastęp“, który przyjęty został do wojska lombardzkiego, na warunkach, na jakich Dąbrowski niegdyś legiony sformował, to jest bez chorągwi własnéj.

Gdy ta kompania w końcu czerwca wyszła na linią bojową, dostawszy rozkaz zajęcia pogranicza od Tyrolu około miasteczka San Antonio, Mickiewicz, zdawszy na Siodołkowicza starania około „zakładu“ dla przyszłych kompanij, sam udał się do Paryża, ażeby wpływem osobistym i zabiegami przyśpieszyć wyruszenie z Francyi ku Włochom znaczniejszéj liczby ochotników, mogącéj naprawdę zaważyć na szali wypadków, a zarazem módz otrzymać chorągiew własną.

III.

Do Paryża przybył Mickiewicz w przeddzień aresztowania Towiańskiego, a po owych strasznych dniach czerwcowych, w których socyaliści w walce z innemi stronnictwami ponieśli klęskę dotkliwą. Ogłoszony wskutek tych wypadków stan oblężenia w Paryżu i w znacznéj części Francyi utrudniał wszelkie kroki. Lubo rząd francuski chętnie zapewne widział opuszczanie Paryża przez Polaków,

nie chciał jednak wejść w myśl Mickiewicza, nie chciał zasiłkiem w pieniądzach lub broni łączyć się moralnie z tymi, co szli walczyć z Austryą w obronie wolności włoskiéj. A umundurowanie, uzbrojenie i zaopatrzenie w fundusze na koszta przejazdu było właśnie główną przeszkodą szybkiego formowania oddziałów. Nareszcie przeszkoda ta wskutek ofiarności Ksawerego Branickiego została usuniętą. Z końcem lipca i początkiem sierpnia, 4 oddziały po sto lub kilkudziesięciu ludzi zaczęły przedostawać się do Włoch pod dowództwem Michała Chodźki, Maurycego Haukego i innych. Istotny udział w ówczesnych walkach włoskich z Austryą miała tylko pierwsza kompania pod dowództwem Kamieńskiego: ostatnie przybyły do Włoch wtedy, gdy po wzięciu Medyolanu, Karol Albert zawarł już był rozejm z rządem austryackim (9 sierpnia). Wówczas legioniści polscy wydali się Karolowi Albertowi niedogodnymi; doznawali tedy różnych upokorzeń. Wtedy-to (1 września) pisał Mickiewicz do jednego z naczelników, J. Klukowskiego: „Ciężko jesteśmy doświadczeni — i wy tam i my tutaj... Dobrze zrobiliście, nie śpiesząc się z ostateczném wyjaśnieniem położenia waszego w wojsku tameczném. Widocznie, że Albert chce się was pozbyć. Trzymajcie się, póki was zostawiają razem z włoską komendą. W innym razie starajcie się udać do Genui, gdzie możecie zdobyć poparcie w opinii publicznéj, a w najgorszym znowu razie, kierujcie się do Livorno lub państwa papieskiego. Ma się rozumieć, że ci, którzy żadnego do wojskowości nie czują popędu i na innéj drodze służyć mogą ojczyznie, wolni są od obowiązku; zrobili, co mogli. Zamiar jest w duchu: prowadzenie od sił naszych zależy, a skutek w woli bożéj. Ale starzy emigranci i wogóle wojskowo służyć chcący dotąd we Włoszech tylko mają pole czynu. Niech staraniem waszém będzie, jeśli podobna do

Wenecyi dążyć, gdzie mielibyście punkt pewny oparcia. We Francyi los emigranta jest dziś najsmutniejszy: opuszczenie, nędza i ledwie nie wzgarda. Niéma tu poco wracać... Konieczność pilnowania interesów legii, to jest funduszów i środków posyłania ludzi, zatrzymuje mnie tu gwałtem".

Miał nasz poeta nadzieję, że układy pokojowe między Karolem Albertem a Austryą „splączą się" i że Francya wciągniętą zostanie w ruch tameczny, a nie przewidywał wcale, że to wciągnięcie Francyi dokona się w duchu całkiem przeciwnym jego idei.

Niektóre oddziały polskie w rzeczywistości schroniły się do Vercelli w Piemoncie, stąd dopiero w późnéj jesieni dostały pozwolenie połączenia się w Toskanii z innymi, które wylądowały w Liwurnie.

Kiedy już sprawy legii nie zajmowały zbyt dużo czasu Mickiewiczowi, czynny jego umysł szukał sposobności rozszerzania poglądów swoich w innym zakresie. Opierając się na fakcie, że towarzysze jego w kolegium francuskiém, Quinet i Michelet, pozbawieni jak on swych katedr za Ludwika Filipa, objęli je napowrót za rzeczypospolitéj, chciał i on katedrę swą odzyskać. Na prośbę jednak jego w tym względzie, odpowiedziano mu, że jak dotąd tak i nadal zastępować go będzie Cypryan Robert. Późniéj otwarła się przed nim perspektywa zostania profesorem literatury polskiéj w uniwersytecie krakowskim na katedrze, opuszczonéj przez Michała Wiszniewskiego. Na zrobioną sobie w tym względzie propozycyą, oświadczył ówczesnemu rektorowi uniwersytetu, Józefowi Majerowi, swą gotowość służenia rodakom, uznając „ważność téj służby w teraźniejszych czasach i w położeniu naszém" a zarazem zaszczyt, jaki mu uczyniono, zaszczyt „największy, jaki spotkać może nauczyciela Polaka". Zamiar ten wskutek ówczesnych stosunków w polityce austryackiéj pozostał tylko projektem.

Najżywiéj zajął naszego poetę wynik głosowania powszechnego z d. 10 grudnia 1848 roku. Ten, z którym Mickiewicz zostawał w dość ścisłych stosunkach jako z potomkiem wielkiego bohatera wieku, Ludwik Napoleon, nadzwyczajną większością głosów powołany został na prezydenta rzeczypospolitéj. Łatwo sobie wyobrazić radość poety, który sądził, że przewidziany przezeń powrót Napoleonidów do władzy był zwiastunem téj oczekiwanéj przez ludy ery nowéj. Przyłączył się do deputacyi polskiéj winszującéj wyboru Ludwikowi Napoleonowi i miał do niego przemowę, w któréj wyrażając w imieniu Polaków i braci Słowian najserdeczniejsze życzenia, przypomniał ogrom obowiązków, jaki wkłada nań wybór narodu, pragnącego spełnienia tego wszystkiego, co było prawdziwym postępem w rewolucyi francuskiéj i prawdziwém bohaterstwem w epoce napoleońskiéj... Nic nieznacząca odpowiedź prezydenta nie zraziła go, może dlatego, że była wypowiedziana wobec dość licznego zgromadzenia, a więc nie mogła wyjawiać istotnych poglądów prezydenta. Widać to z listu, który d. 28 grudnia napisał do Towiańskiego. „Przychodzi czas — mówił tu — żebyśmy długą naszę pracę duchowną w idei Napoleona i związku jéj chrześcijańskim z losami narodów daléj posunęli czynem publicznym. Jeden z członków rodziny Napoleona, Hieronim, jest wyraźnie wskazany jako osoba pośrednicza między nami i urzędem. Hieronim teraz rządcą Inwalidów, postawiony w miejscu *au dessus des agitations humaines.* Dawne moje z nim stosunki [bo jeszcze z roku 1830]. Przed rewolucyą powiedziałem mu w szczegółach, co ma nastąpić i nawet, w jaki sposób będą do rządu powołani“. W końcu wzywał Towiańskiego, ażeby przybył do Paryża i „głosem żywym“ odezwał się przed „izbą lub urzędem“. Mistrz atoli odpowiedział, że służba jego dla Francyi już spełniona *w duchu*, gdyż „wszelka

realizacya niedopuszczona“ mu była, że odezwa do narodu francuskiego nie zdaje mu się rzeczą właściwą i że należy zrobić „pauzę w dokonaniu zamiaru tego, nim się wyjaśni, czy przed czynieniem z papieżem można nam czynić publicznie z Francyą“. Zanim list ten odebrał, już sam Mickiewicz uznał potrzebę wstrzymania się z krokami zamierzonymi. Widział się wprawdzie z księciem Hieronimem i jego synem; ale z powodu nawału zajęć prezydenta, nie mógł z nimi wiele mówić, nie mógł Sprawy wyłożyć. Nabrał więc przekonania, że „trzeba pozyskać takie zaufanie, ażeby rozmowy zażądano“. Czas jakiś łudził się nadzieją, że to nastąpi, a gdy nie następowało, rzucił się po raz drugi w swém życiu do publicystyki.

IV.

Zdawało się Mickiewiczowi, że pochwycił istotną myśl ruchu europejskiego jako dążność wszystkich narodów do wspólnéj obrony wolności, i że w imię téj idei wydając gazetę, stanie się organem najsilniéj do serc i przekonań ogółu przemawiającym. O połączeniu się z jakiémkolwiek stronnictwém Francyi owoczesnéj nie mogło być mowy, dlatego że nawet ci, którzy co do zasad politycznych i społecznych najbliżéj stali poety naszego, różnili się z nim pod względem poglądów religijnych. Ale i o stworzenie nowego odrębnego stronnictwa nie chodziło Mickiewiczowi, gdyż idea przezeń głoszona powinna była, zdaniem jego, znaleźć uznanie powszechne nietylko we Francyi, ale w całym cywilizowanym świecie. Wierząc mistycznie w potęgę słowa, sądził, że potrafi niém pociągnąć ku swym poglądom jeżeli nie wszystkich to większość przynajmniéj. Wobec takich warunków założenia dziennika, niepodobna było liczyć na poparcie ze strony jakiéjkolwiek partyi; ktoś jeden musiał

choćby z początku tylko, jak sądził Mickiewicz, dać hojną zapomogę, ażeby gazeta mogła stanąć na wyżynach dziennikarskich. Ten sam Ksawery Branicki, co łożył na legią włoską, przyszedł z pomocą Mickiewiczowi i w założeniu dziennika, któremu nazwę „Trybuny ludów" *(La Tribune des peuples)* zgodnie z dążnością nadano.

Pierwszy numer nowéj gazety wyszedł 14 marca 1849 roku i zawierał program przez Mickiewicza skreślony. Publicysta nasz wychodził z zasady, że w ówczesnych okolicznościach odosobniony ruch ludów ku postępowi stał się niepodobieństwem, bo albo doprowadzi każdy naród do zguby albo narazi ogólny interes ludzkości na niebezpieczeństwo. Ponieważ „nieprzyjaciele ludu" wiążą się z sobą solidarnie, więc i ludy naśladować ich w tém powinny. Powołuje tedy Mickiewicz na swoję trybunę wszystkie narody, dając każdemu zupełną wolność słowa.

W wypowiedzeniu przekonań widać już pewne wątpliwości co do przyszłych rządów, nowego prezydenta rzeczypospolitéj, gdyż obok uwielbienia dla idei napoleońskiéj znajduje się tu przestroga, że od czasu kiedy Napoleon włożył koronę na głowę, „otworzył się szereg nieszczęść, które do dziś dnia ciężą nad ludami". Zgodnie z takiém pojmowaniem Napoleona jako republikanina, Mickiewicz obiecuje bronić do upadłego konstytucyi republikańskiéj, starać się mówić ludowi prawdę we wszystkich sprawach, zachęcając go do solidarnego występowania wszędzie tam, gdzie o wolność iść będzie. Co do stosunku swego ze stronnictwami francuskiemi, Mickiewicz oświadczył, że „Trybuna" będzie zawsze „z mężami wiernymi postępowemu instynktowi mas, którzy nie przestaną pracować nad ustaleniem stanu towarzyskiego, odpowiedniego *nowym* ludowym potrzebom".

Przez trzy miesiące (marzec, kwiecień i maj) trwała natężona publicystyczna działalność Mickiewicza. Kwestya Polski i Włoch najczęściéj przezeń była podnoszona i to w duchu, który pozostając w zgodzie z przekonaniami poety był przeciwny ówczesnemu dążeniu prezydenta i ogółu rządów europejskich: popierał bowiem wszędzie bój za niepodległość, a potępiał dążność do ustalenia porządku monarchicznego i powrotu dawnych nadużyć. W sprawie rzeczypospolitéj rzymskiéj, był za zniesieniem władzy świeckiéj papieża, który duszami rządząc, nie potrzebował mieć w ręku ziemskich narzędzi ich utrzymania: dlatego to wysłanie wojsk przez prezydenta dla dopomagania papieżowi ku zdobyciu Rzymu napiętnowane zostało w Trybunie jako czyn niezgodny z zasadami rzeczypospolitéj; dlatego téż nie bez jego pochwały resztki legii przezeń utworzonéj biły się w Rzymie razem z Garybaldczykami przeciwko wojskom francuskim [1]). Rewolucyoniści i socyaliści znajdowali w „Trybunie" słowa uznania lub przyjacielskiéj, serdecznéj przestrogi, mającéj na celu rozszerzenie widnokręgu ich poglądów; orleaniści natomiast i konserwatyści byli przedmiotem szykan ustawicznych. Interesa ludu wiejskiego i miejskiego stały tu zawsze na pierwszym planie: „Trybuna" powoływała lud do przejęcia się głęboko zdobytemi prawami obywatelskiemi i używania ich z całą świadomością swojéj potęgi. „Czas — pisał Mickiewicz 1 maja — aby chłop zrozumiał, że już nie znajdzie ducha prawdziwie religijnego w stowarzyszeniach nazywających się religijnemi. Czas, aby się sam poznał, sam ocenił; aby znalazł odwagę powiedzieć sobie samemu, i ogłosić to przez wybory, że to

---

[1]) Michał Chodźko twierdzi, że dowódzcą Polaków był wtedy Fijałkowski, Michał Budzyński („Moje wspomnienia" II, 237—9), że Maurycy Hauke.

on, chłop, jest prawdziwym reprezentantem uczuć religijnych. Przedstawia on pracę około roli w pocie czoła, nakazaną człowiekowi przez najstarsze na ziemi prawo religijne; reprezentuje przez konskrypcyą wojskową i przez podatek ducha ofiary, będącego prawdziwym duchem chrześcijaństwa. Próbuje on już dzisiaj wziąć inicyatywę praw nowych, co świadczy o jego dążeniu do związania razem dawnego prawa pracy z obowiązkami chrześcijańskimi ofiary i z nadziejami nowego społeczeństwa i do połączenia tym sposobem dawnego prawa kościoła wojującego i nowego społeczeństwa, mającego tryumfować". W sprawie wyborów radzi chłopom, ażeby szli za swojém sumieniem i wybierali ludzi ściśle połączonych z życiem wiejskiém, a więc stróżów polnych, nauczycieli szkółek lub proboszczów „prawdziwych chrześcijan". A gdyby zauważono im ze strony rządu, że przedstawiciele chłopi nie mają wykształcenia i zręczności potrzebnéj do kierowania wielkiém państwem, radził odpowiedzieć, że „to wielkie państwo, którém kierują ludzie ukształceni i zręczni, musi co piętnaście lat zmieniać rząd i że codzień widzą, jak prefekci i sędziowie, ludzie ukształceni, bywają pozbawiani urzędów przez ministrów, ludzi również ukształconych".

Idei napoleońskiéj w przeciwstawieniu do bonapartyzmu poświęcił Mickiewicz osobny artykuł, rozwijając w nim bliżéj to, co już w programie napomknął. Utrzymywał on, że Napoleon jest-to rewolucya, która się stała władzą regularną, że jest-to idea socyalna, która się stała rządem, i że lud wybierając Ludwika-Napoleona na prezydenta, chciał go mieć przedstawicielem takiego widzenia rzeczy. Wzywał więc prezydenta, ażeby szedł tą drogą przez lud wskazaną, bo rodziny i dynastye mijają, a idea pozostaje. A jako wynik swoich wywodów, jako streszczenie rezulta-

tów, stwierdzonych przez ostatnie rewolucye, podaje następne twierdzenia:

1) Naród, walczący za swą niepodległość albo za rozwój swych swobód, jest uprawniony uważać za swych nieprzyjaciół naturalnych wszystkie stare dynastye i wszystkich stronników dynastycznych, chociażby najszanowniejszych w życiu prywatném.

2) Naród powinien nie ufać wielkim dygnitarzom kościoła, którzy wszyscy są przywiązani do czci absolutyzmu, czy on jest mahometańskim, czy heretyckim, czy ateuszowskim.

3) Powinien odepchnąć od siebie wszelkie współdziałanie arystokracyi, a mianowicie téj, która była doradczynią rządów uciskających lud.

Ustalenie tych twierdzeń poczytywał Mickiewicz za nabytek tak ważny, że gdyby nawet nie pozostało po ówczesnych rewolucyach zdobyczy innych, to już samo pozyskanie dla ludzkości tych twierdzeń byłoby — zdaniem jego — wielkim krokiem ku przyszłości.

Po wzburzeniu ludowém 13 czerwca 1849, stłumioném krwawo przez Changarnier'a, „Trybuna Ludów" wraz z pięciu innymi dziennikami za pomieszczenie kilku namiętnych odezw w imieniu ludu została zawieszona; a trzech z pomiędzy jéj współredaktorów uwięziono. Mickiewicz, który o wydrukowaniu owych odezw nie wiedział, gdyż nie wychodził z domu z powodu ciężkiéj choroby, był również w obawie aresztowania. Jeden ze współpracowników „Trybuny", Juliusz Lechevalier, odezwą do ministra spraw wewnętrznych, Dufaure'a, wyjaśniającą stan rzeczy, zapobiegł uwięzieniu naszego poety, który skazany na bezczynność publicystyczną podczas trwania stanu oblężenia, zajął się drukiem swoich prelekcyj w kolegium francuskiém z pierwszych dwu lat, ażeby tym sposobem dopełnić wydawnictwo

swoich wykładów, rozpoczęte w 1845 drukiem dwu tomów, obejmujących lekcye z r. 1842—44.

Po zniesieniu stanu oblężenia „Trybuna“ ukazała się nanowo z d. 1 września. Mickiewicz wyjaśnił tu swoje stanowisko wobec wypadków 13 czerwca, nazywając rozruchy i wojnę domową objawem najprzeciwniejszym ogólnemu kierunkowi, w jakim dziennik jego miał postępować. „Służymy — pisał — sprawie ludowéj, a ludy Europy nie przestają budować swych nadziei na sile i energii narodu francuskiego. Rozruchy i wojna domowa nie miałyby innego skutku jak rozstrojenie narodu i nie mogłoby to przynieść korzyści komu innemu prócz nieprzyjaciołom naszym, o czém ci dobrze wiedzą“.

Atoli ta druga chwila działalności publicystycznéj w r. 1849 trwała bardzo krótko [1]). Z jednéj strony cofnięcie wszelkich funduszów przez Branickiego, a z drugiéj srogie prawo przeciwko cudzoziemcom, którzyby w pismach barwy czerwonéj brali udział, uniemożliwił dalsze należenie do redakcyi dziennika. Wszyscy Polacy, a z nimi i Mickiewicz opuścili 16 października „Trybunę“, którą zaczęli wydawać sami Francuzi, ale i to przez czas nader niedługi.

W tym właśnie miesiącu kreślił nasz poeta przyjacielowi swemu za Atlantykiem, Ignacemu Domejce, smutne położenie swoje i spółrodaków w Paryżu: „W emigracyi a raczéj w jéj resztkach bieda materyalna sroga. I nas tu ciągle straszy, a czasem dociska. Dotąd jednak mieliśmy i mieszkanie i chleb i czém płacić; należymy tedy dotąd do szczęśliwych. Co daléj stanie się, Bogu wiadomo...

---

[1]) Wszystkie artykuły Mickiewicza pomieszczone w „Trybunie“ zebrał syn jego w jednę całość i ogłosił w książce p. n. „La politique du dix-neuvième siècle“ Paryż 1870. W przekładzie polskim Leonarda Rettla zamieszczono te artykuły w VI tomie „Dzieł“ poety, str. 89—236.

Ja tu trzymam się dotąd w Paryżu, ale nie wiem jak długo. Rząd mi także zagraża. Wszystko tu koło mnie szeroko wymarło, lub rozłączyło się ze mną. Ostatni moi bliżsi znajomi dawni, zabytki zacności szlacheckiéj, Izydor Sobański i Michał Mycielski, już pogrzebani“.

Jak zawsze tak i teraz szukał Mickiewicz pociechy w nadziei przyszłości lepszéj, że przecież tryumf złego nie jest ostateczny, że prawda nie zaginie i że co dobrego zostało w duszach, doczeka się chwili odżycia. Zwrot religijny, który się zaczął wtedy przejawiać silnie, zwiastując reakcyą ogólno-europejską, wydał się Mickiewiczowi objawem bardzo zbawiennym, na który w sprawie wolności ludów liczył wiele. Cieszyło go, że najwięksi nawet szachraje bronili wtedy religii i kościoła; bo sądził, że dojrzeli konieczność oparcia się o prawdę bożą, lubo wiedział, że czynili to „w celach nieczystych, aby tylko swój dobrobyt zabezpieczyć“. Zdawało mu się, że rządy biorąc pod opiekę religią, omylą się w swych rachubach ostatecznego stłumienia „ducha Chrystusowego“, nie przewidując, jak obłuda pod formami religijnemi miała niebawem zatruwać dusze narodów...

ROZDZIAŁ VII.

Życie w zaciszu domowém. — Ostatnia próba czynnego wystąpienia w świecie (grudzień 1849 – listopad 1855).

I. Rodzina poety. — Jego otoczenie z garstki towiańczyków złożone. — Wrażenie jakie robił na odwiedzających go Polakach. — Korespondencya jego z Domejką, Łubieńską i Mainardem. — Stosunki z Towiańskim. — Otrzymanie posady bibliotekarza arsenału w końcu roku 1852. — II. Wojna krymska. — Mickiewicz uczuwa potrzebę czynnego w niéj udziału. — Rada Towiańskiego. — Nota Mickiewicza o położeniu Rygi. — Oda na wzięcie Bomarsundu. — III. Śmierć żony. — List Towiańskiego. — List Henryki z Ankwiczów Kuczkowskiéj. — Memoryał o formacyi legionu polskiego. — Starania o otrzymanie misyi na wschód. — Podróż do Konstantynopola. — Jak poecie wydał się Stambuł. — Obóz pod Burgas. — Niesnaski między Czajkowskim a Zamojskim, które napróżno usiłuje zażegnać. — Myśl utworzenia pułku z Izraelitów. — Ostatnie chwile wieszcza. — Śmierć 26 listopada 1855 r. — Eksportacya zwłok i przewiezienie ich do Paryża. — IV. Dopiero po śmierci oceniono gieniusz i wpływ Mickiewicza. — Uczuciowość głęboka i szczera jako zasadnicza potęga jego ducha. — Wpływy zewnętrzne i wewnętrzne wpływające na objawy téj uczuciowości. — Wpływy otoczenia i czasu. — Rodzaj wyobraźni. — Rodzaj rozumu: brak zdolności analitycznych. — Charakter Mickiewicza jako poety i człowieka. — Nawet słabe strony poety i człowieka w Mickiewiczu wypływają z wielkich przymiotów jego serca i umysłu.

I.

Przez półczwarta roku, od końca 1849 do połowy 1853, prowadził Mickiewicz życie całkiem domowe, zachowując bliższe stosunki z tymi tylko, co w wyznawstwie zasad mesyanicznych przy nim wiernie pozostali.

Rodzina była liczna: dwie córki i czterech synów; troska o ich utrzymanie i wykształcenie stanowiła jednę z tych dolegliwości w życiu poety, którą on znosił najmężniéj. Jako urlopowany profesor kolegium francuskiego pobierał 3000 franków, gdyż 2000 dostawał Cypryan Robert. Dochód z rozprzedaży poezyj nie mógł być ani pewny ani regularny; a dochód z drukowanych prelekcyj prawie żaden. Musiał więc znowu jak przed laty wziąć się do pracy dla chleba i na żądanie jednego z księgarzy zaczął układać „popularną historyą Polski“ w języku francuskim. Była-to praca kompilacyjna i dlatego jéj poeta sam właściwie nie dokonywał. Polecił tylko jednemu z najlepszych przyjaciół ówczesnych, Izraelicie Armandowi Lévy, wypisanie stosownych ustępów z prelekcyj o literaturach słowiańskich i te wypisy następnie sam poprawił. Wydawca uznał, że dzieło jest zaduże i tym sposobem „Historya popularna“ pozostała w rękopiśmie; a spodziewany zarobek ominął biednego ojca rodziny [1]). Bywał więc nieraz w „wielkich kłopotach“, lubo „ostatniéj biedy“ nie doznawał [2]).

Otoczenie jego, z towiańczyków złożone, niezupełnie odpowiadało potrzebom jego ducha. Byli to wprawdzie ludzie zacni i z pewnymi zasobami umysłowymi, ale wielu z nich nie rozumiało poety wcale; przychodzili, słuchali, powtarzali słowa usłyszane bez zagłębiania się w naturę umysłu człowieka gienialnego, omroczonego tylko mistycyzmem.

---

[1]) Dzieło to wyszło dopiero w r. 1867 nakładem Hetzela w Paryżu p. n.: „Histoire populaire de Pologne, publiée avec notes et chapitre complémentaire par Ladislas Mickiewicz“. W przekładzie polskim Leonarda Rettla i z jego dopiskami wyszło to dzieło jako tom I-szy w Paryżu r. 1871 p. n.: „Historya Polski w głównych jéj zarysach“ i obecnie stanowi tom X-ty „Dzieł“ poety.

[2]) „Współudział“ II, 150.

To też najczęściéj wśród takiego towarzystwa siedział Mickiewicz zasępiony; albo też prawił zebranym jak mistrz. Ci z kraju, którzy w takich chwilach odwiedziny wielkiemu poecie składali, nie wtajemniczywszy się głębiéj w jego życie wewnętrzne, doznawali w wysokim stopniu rozczarowania i za powrotem mówili ze smutkiem o upadku wieszcza. Opis jednéj takiéj wizyty da nam poznać w całéj rozciągłości zarówno ogólny charakter odwiedzin jak i wrażenia podczas nich odbieranego.

„Przez kuchenkę szczupłą i ciasną i długi pokoik, zawalony łóżkami starszych i młodszych [dzieci], wchodzi się do większego nieco saloniku, który nigdy prawie nie jest pusty. Zawsze można w nim zastać kilku zgromadzonych razem mężczyzn. Starsi i młodsi z rysami mocno odznaczonemi okopceniem twarzy, które niewiedzieć dlaczego dwadzieścia lat przeszło nie starło się im z liców, z wąsami zawiesistymi i gęstemi brodami stoją po bokach z wyrazem szczególnéj pokory i uszanowania. Z tych twarzy tak rubasznych, a oczów skromnie spuszczonych utworzy się coś klasztornego, jakbyś patrzał na owych dawnych mnichów naszych, co to nieraz nawojowawszy się pół żywota, przemienili oręż na szkaplerz, a przecież wyrazem zakonnéj obedyencyi marsowych swych nie mogli zamaskować facyat [1]). Wszyscy goście tego saloniku patrzą jak w tęczę i słuchają jak wyroczni człowieka, który szybkim i nierównym biega po salonie chodem i trzymając ciągle w ustach krótką antypkę, bez piórka i bursztynka, z turecką fajką, puszczając z niéj to większe to mniejsze kłęby dymu, ciągle żywym rozprawia

---

[1]) To porównanie towarzyszów otaczających Mickiewicza do mnichów zrobił także Aleksander Hertzen, który poznał naszego wieszcza w początkach r. 1849. Zob. wyjątek z jego pamiętników, przytoczony w przedmowie do „La politique du XIX siècle“, str. XXXVIII.

głosem. Jeżeli usiądzie na chwilę, siadają i słuchający goście; jak powstanie, i oni wstawają... Jedni z jego towarzystwa nazywają go ojcem Adamem, drudzy bratem Adamem. Tamci całują go w rękę, ci zaś w ramię. Dlaczego, darmo pytać: ani on, ani jego towarzysze nic nie odpowiedzą, zwrócą na inny przedmiot, a na końcu rozgniewają się... Nowoprzybyły do salonu patrzy w twarz mówiącego... ruina! Głowa posągowa na chudém i niewielkiém ciele, z włosami mocno szpakowatemi w tył zaczesanemi. Ale te zmarszczki nieregularne, cochwila prawie zmieniając się, skrzywienie ust, częstém mówieniem nabyte, spojrzenie oczów niepewne, jakby dawne barwy czas wytarł: wszystko to razem wzbudza koniecznie myśl ruiny posągu, pokaleczonego kapryśnym palcem przypadku, zjadliwym zębem czasu... Słucha mówiącego!.. niestety! ruina! Żal serce ściska, łzy cisną się do oczów!... Gdy nowy jaki przybysz z kraju odwiedza go, rozmowa jego cała z dwu głównie składa się części: z pytań jałowych i jeszcze więcéj jałowych skarg. Pytania mogłyby tylko dowodzić ciekawości człowieka stęsknionego za krajem, którego zajmuje wszystko, co ojczyste. Lecz są pytania i pytania! On w swoich pytaniach nie dotyka nigdy prawie strony intelektualnéj, ale raczéj kręci się ciągle wkoło strony plastycznéj, namacalnéj. Mimowolnie przyjść może na myśl, że to pyta nie poeta, nie uczony profesor, natchniony historyk, ale malarz rodzajowy, potrzebujący dokompletować swoje wiadomości kostiumowe. I to nie dlatego, by go strona intelektualna nie interesowała, ale dlatego, że wedle zdania jego cała strona intelektualna narodu całego jest zupełnie skrzywiona, sfałszowana bez ratunku, i to nietylko w kraju, ale i u nichże samych, w emigracyi. Stąd tedy skarg nieskończone, różnemi słowami i różnemi głosami wypowiadane, skargi monotonnością swoją przypominające zawodzenia starych kobiet, skargi na pło-

chość, lekkomyślność, brak zastanowienia, lekkość, niestałość... Widząc wszystko tak złém i zepsutém, nigdy nie dotknie najmniejszém słowem sposobu zaradzenia złemu. Nagabany mocniéj w tym względzie, spojrzy czasem tylko i to ukradkiem na swoje otoczenie i na jeden obraz wiszący między oknami [1]). To jest tajemnicze koło, w którém się myśli jego obracają...“ [2])

Inaczéj przedstawiał się Mickiewicz tym, którzy cokolwiek dłużéj w jego towarzystwie przebywali, którzy sercem przynajmniéj umieli odczuć to, co w umyśle wieszcza rodziło się i słowami wylewało nazewnątrz. Teofil Lenartowicz, wówczas dwudziestokilkoletni młodzian, przypuszczony był przez naszego poetę do niejakiéj zażyłości i widział go w różnych nastrojach. Według niego rozmowy Mickiewicza, kiedy się ożywił, miały charakter jego „Ksiąg Pielgrzymstwa“. Poeta mówił przypowieściami, stylem biblijnym, bez nastrajania się do téj formy. „To było u niego tak prostém — powiada Lenartowicz —, tak odpowiedniém jego charakterowi, że nieraz słuchając go mówiącego o Polsce, rytm jakiś przenosił mnie myślą na palestyńskie wybrzeża i na pustynię, którą przechodził lud wybrany. Jego powieści o szlachcie litewskiéj, o zwyczajach krajowych nawet, miały odrębny wyraz, coś dziwnie patryotycznego i dobrodusznego razem. Był jakby wschodni, poważny mąż, pan namiotów, król wytrącony ze swojego państwa nieskończonéj przestrzeni“ [3]).

Ulubionym towarzyszem Mickiewicza, którego opowiadań lubił bardzo słuchać, był jeden z legionistów włoskich,

---

[1]) Był to ten sam obraz, który w r. 1844 rozdawano na jego lekcyi w kolegium.

[2]) „Nowiny“, Lwów 1854, N. 48. Opis wizyty z r. 1849.

[3]) „Listy o Adamie Mickiewiczu“ przez Teofila Lenartowicza, Paryż 1875, str. 6. — Podobneż wrażenie nadzwyczaj

Henryk Służalski. Emigranci nazywali go poprostu kłamcą z powodu niestworzonych historyj, jakie o przygodach swoich opowiadał; w gruncie rzeczy był-to staroszlachecki facecyonista, z niepospolitym darem fantazyi, niekrępowanéj żadnemi więzami. Według żartobliwéj uwagi Mickiewicza, Służalski tak opowiadał, jak gdyby był obecnym w chwili, kiedy Pan Bóg świat tworzył. Z podróży poety naszego do Rzymu ułożył jakby „drugie dzieje apostolskie“, a mówił z taką wiarą w swoje słowa, że słuchacz na chwilę przynajmniéj był najpewniejszy, iż gdzieś nad brzegiem morza Włosi, uniesieni wielkością Adama, rzucili się przed nim na kolana, a inni na marmurowe place miast nadmorskich. przed ołtarz, kwiatami uwieńczony, prowadzili woły ze złoconemi rogami, wołając: Apollo jest! ofiarujmy na cześć Apollina!..

I korespondencya Mickiewicza z tego czasu była równie zacieśniona, jak i kółko jego towarzyskie. Najczęściéj pisywał do trzech osób: do przyjaciela z uniwersytetu, Ignacego Domejki, do dobréj znajoméj z ks. Poznańskiego, Konstancyi Łubieńskiéj, która wyszedłszy za Wodpola, nie przestawała odwiedzać Mickiewicza już w charakterze wtajemniczonéj w mesyanizm siostry, opiekowała się jego córką Marynią podczas jéj pobytu w ks. Poznańskiém, zasięgała rady poety w ważniejszych sprawach życia; — nareszcie do świeżo wśród Francuzów pozyskanego wyznawcy idei mesyanicznéj, Edmunda Mainarda, znanego lepiéj pod pseudonimem Fontille'a [1]), na którego słowa Mickiewicza działały tak, jak słowa ewangielii. W listach do Domejki zazwyczaj

---

miłe odniósł Ewaryst Estkowski, który w r. 1853 odwiedził Mickiewicza. Zob. „Pisma pedagogiczne E. Estk.“, Poznań 1863, str. LXIII, LXIV. — Por. także zdanie L. Siemieńskiego w przedmowie do przekładu dziełka Fontille'a, str. 4.

[1]) Jest on autorem dziełka: „Adam Mickiewicz — Sa vie et sa croyance“, Paryż 1862. Po polsku w Krak. 1863.

sprawy swe domowe i emigracyjne opowiadał; w listach zaś do Wodpolowéj i Mainarda rozwijał myśli dotyczące udoskonalenia wewnętrznego, owego podniesienia ducha, które miało człowieka z Bogiem połączyć i spoić.

Z mistrzem Towiańskim przez całe trzy lata ani jednego listu nie zamienił, ponieważ na ostatnią odezwę swoję nie odebrał odpowiedzi, z czego wywnioskował, że mistrz nie życzył sobie, ażeby Mickiewicz dalszych rad od niego zasięgał i wprost do niego się zgłaszał. Osoby, w bliższych i ciągłych stosunkach z Towiańskim zostające, utwierdzały poetę w tém mniemaniu: dlatego milczenia przerywać nie chciał, oczekując w wątpliwościach swoich „wyraźniejszéj, wyższéj woli“ [1]).

Wśród takiego usposobienia i wśród takich warunków życia przebył Mickiewicz najcięższe czasy reakcyi europejskiéj; był świadkiem zamachu stanu, dokonanego przez prezydenta rzeczypospolitéj francuskiéj 2 grudnia 1851, a w rok potém zaprowadzonego przezeń cesarstwa we Francyi. Osobiste jego stosunki z prezydentem a potém cesarzem ustały zupełnie. Katedrę literatur słowiańskich stanowczo mu już odebrano 12 kwietnia 1852, a tym sposobem pozbawiono go 3000 franków dochodu. Na odezwę jego do ministra wychowania publicznego, Fortoula, wykazującą, iż przyczyną zawieszenia wykładów w kolegium francuskiém były przepowiednie powrotu Napoleonidów do władzy we Francyi [2]), odpowiedziano mu w półsiódma miesiąca nominacyą 30 października na bibliotekarza biblioteki arsenału [3]) z mieszkaniem „stałém i dobrém“ i 2000 franków pensyi. Mickiewicz przyjął z wdzięcznością tę posadę 3 listopada i nie-

---

[1]) „Współudział w sprawie“ II, 147, 148.
[2]) „Korespond.“ II, 78—80.
[3]) Tamże, t. IV, 344.

bawem wszedł w swe obowiązki, które nie wymagały wprawdzie wysiłków umysłowych, ale były dość uciążliwe i zabierały „pół tygodnia“ czasu. Zdrowie Mickiewicza nieraz mocno się chwiało; wracało wszakże do stanu zwyczajnego, ilekroć miał „spoczynek w samotności“, o co było „trudno bardzo“ [1]).

II.

Kolizye na Wschodzie o grób święty w Jerozolimie i pątników, zajęcie się tą sprawą w Europie nasunęły znowuż poecie, uparcie oczekującemu lepszéj chwili, myśl, że nadchodził czas, w którym prawdy spotęgowanego chrześcijaństwa uznane zostaną zarówno przez narody jak przez ich władców. „Szybko w tym kierunku wszystko idzie — pisał po 3-letniéj przerwie do mistrza pod datą 17 stycznia 1853 roku — i łatwości, które teraz słowo prawdy znaleźć może ku czynnemu objawieniu się, z każdym dniem jaśniéj ukazują się. Mam więc nadzieję, mistrzu nasz, że po długich twoich pracach u wioseł i sznurów powoła cię Bóg w chwili stanowczéj ku sterowi... Czy mi wolno działać, żeby tę chwilę zbliżyć? nie wiem. A w każdym razie bez twojéj rady i pomocy nic nie przedsięwezmę, coby mogło wpływać na jaki ważny kierunek, bo mi to nie wolno“. Mistrz pośpieszył odpowiedzieć bardzo łaskawie i przyjaźnie, potwierdzając przeczucie Mickiewicza, że „ogół zdarzeń dąży do tego celu, aby wola boża, słowo boże przyjęte było, aby Chrystus, prawda rządziła i tryumfowała na świecie“. Ale z upoważnieniem do działania nie odzywał się wyraźnie, mówiąc tylko ogólnikowo: „Ufam, że łaska boża wskutek pragnienia twojego da tobie światło i siłę dla spełnienia tych życzeń, że uczynisz to, co tobie uczynić jest nazna-

[1]) „Współudział“ II, 148.

czono w tém życiu wewnątrz siebie i zewnątrz siebie; ufam, że taż łaska wesprze mnie w daniu tobie pomocy, jakiéj dla celu tego potrzebować odemnie możesz" [1]).

Szlachetne, wielkie serce poety nie pamiętało uraz i niesnasek; darowało mistrzowi wszystkie zawody, na jakie go tenże naraził, i chociaż nie miało już téj ufności dziecięcéj co dawniéj, współczuciem się tylko dla Towiańskiego przejmowało. Lubo sam niezamożny, a nieraz biedny, Mickiewicz niejednokrotnie posyłał Towiańskiéj po 100 franków „na intencyą" lub „na potrzeby" Kazia, chrzestnego swego syna [2]). W interesie mistrza zakołatał znowu do Ludwika Napoleona jako cesarza, przedstawił mu w nocie [3]) posłannictwo Towiańskiego, jego myśli co do Napoleona i przepowiednie co do jego rodzeństwa; miał nawet osobiste posłuchanie, ale zraził się dwuznacznością odpowiedzi eks-prezydenta.

To téż gdy wybuchła wojna krymska, nie śpieszył już z projektami wojennymi. Dopiero przy dalszym jéj rozwoju wypracował w maju 1854 zapiskę o położeniu Rygi, jako podstawy operacyj wojskowych na brzegach Bałtyku [4]). W zapisce téj Mickiewicz, występujący po raz pierwszy publicznie jako strategik, podawał myśl mocarstwom sprzymierzonym, żeby zajęli Rygę: „Gdyby armia — pisał — była dosyć potężną, aby zagrozić miastu Pskowowi, sparaliżowałaby całe działanie, jakie Rosya ma militarnie nad dawną Polską. Li-

---

[1]) „Współudział" II, 148—150.

[2]) Tamże II, 151, 153.

[3]) Tamże II, 156—159.

[4]) Wydrukowana w „La Politique du XIX siècle", str. 339—347. Po polsku w V-tym tomie „Dzieł" str. 287—290. Twierdzenie tu umieszczone, iż ta nota była podana Napoleonowi III w kwietniu 1853 nie sprawdza się, gdy weźmiemy pod uwagę list Mickiewicza z 12 maja w „Koresp.", t. IV, 394.

nia od Rygi do Pskowa była zawsze uważana za najgłówniejszą linią strategiczną. Jest ona jedyną, przez którą można dostarczać armii wszelkich zasobów i amunicyi w znacznéj ilości. Nieprzyjaciel zatrzymany na drodze Rygi i Pskowa musiałby obchodzić jezioro Pejpus i puścić się na manowce nieprzebyte wśród pustkowi... Przypuszczając, że wojska sprzymierzone są już w posiadaniu Rygi. 50000-ny korpus zdaje się nam dostateczny. Jeżeliby ten korpus po pierwszéj kampanii był nawet zmuszony cofnąć się ku Rydze, to przez samę swoję obecność nad Dźwiną wywarłby już wpływ stanowczy na losy Rosyi. Można liczyć na to z pewnością, że wszyscy żołnierze rosyjscy, rekrutowani z dawnych prowincyj polskich, blizkich teatrowi wojny, jak Kurlandya, Litwa i Ruś Biała, masamiby dezerterowali. Co do Litwy, ta powstałaby pewno za pierwszym strzałem działa“.

Niéma chyba potrzeby nadmieniać, że zapiska ta nie wywarła żadnego wpływu na plany mocarstw przeciw Rosyi występujących. Gdy flota sprzymierzonych działająca na Baltyku w dniu 16 sierpnia 1854 r. wysadziła Bomarsund w powietrze, przypomniał sobie Mickiewicz raz jeszcze swoje studya klasyczne i napisał odę łacińską na cześć Napoleona III *(Ode in Bomarsundum captum)*, w któréj ukazanie się Francyi na polu walki powitał jako zapowiedź wyzwolenia narodów północnych: Polaków, Szwedów i Fińczyków. Ogłosił ją bezimiennie, widocznie nie ubiegając się wcale o to. ażeby jako jéj autor cesarzowi się przypomnieć. W odzie téj bardzo zręcznie wyzyskał nasz poeta wspomnienie mitologiczne o Herkulesie wypędzającym Kakusa z jaskini, a zarazem z radością witał zapowiedź i sławy wojennéj i spodziewanéj wolności ludów [1]).

---

[1]) Władysław Mickiewicz w „Mélanges Posthumes“ II, CXXXVI opowiada, iż oda ta powstała przy poprawianiu wierszy

Po tém wypowiedzeniu swych uczuć Mickiewicz zaniechał znowuż na czas jakiś robienia projektów sprawy ogólne mających na celu. Zajęty wykształceniem swoich dzieci, których miał, jak wiemy, sześcioro, obowiązkami bibliotecznemi, oraz zajęciami, jakie włożył nań wybór na wiceprezesa rady szkoły narodowéj polskiéj w Paryżu, Mickiewicz nie miał zbyt dużo wolnego czasu; a kłopoty domowe swobodę myśli mu odbierały.

III.

W początkach marca 1855 roku dotknął go cios bolesny. Żona jego Celina, oddawna już bardzo ciężko chora, zapadła gorzéj jeszcze i nadzwyczaj srogie męki cierpiała. Dopiero od czasu, kiedy się dowiedziała od męża, że już nie było dla niej nadziei życia, zrobiła wszelkie rozrządzenia domowe, pożegnała się ze wszystkimi znajomymi zupełnie jak przed podróżą. „Słowami i czynami — powiada Mickiewicz — dała wtenczas świadectwo prawdom, które o przyszłym świecie przeczuwaliśmy i przewidywaliśmy... Umarła z przytomnością, pokojem a nawet wesołością“ 5 marca [1]).

Mistrz pośpieszył z listem pocieszającym; ale i tu swego charakteru nie zapomniał. W słowach jego poznać łatwo marzyciela, któremu nie o pociechę dla bliźniego, ale o mrzonkę własną najwięcéj idzie. Więc mówi przedewszystkiém o tém, że Celina w ostatnich dniach swoich powróciła „do zarodu, do gatunku, do początku swojego“, oblicza jéj rachunek z Bogiem; a potém wspominając o „spółce“ swojéj z Mickiewiczem, robi nacisk na to, że siostra Celina była długo

---

łacińskich jednego z synów poety chodzącego do szkoły św. Barbary, że ją Mickiewicz rozesłał profesorom dla zaintrygowania ich.

[1]) „Korespond.“ II, 104.

„umarła, nieowocująca“ i tak przemawia do zbolałego poety: „Oby miara cierpień, ucisków twoich dopełnioną już była przed Bogiem, abyś niosąc odtąd sam tylko krzyż wewnętrzny, lekki, owocny, po przebytych goryczach kosztował słodyczy wewnętrznéj i pełen łaski, pełen światła i siły chrześcijańskiéj, idąc po drodze twojéj, spełnił, do czegoś wezwany wolą najwyższą; a potém abyś wyjednał sobie, aby wszystkie krzyże życia twojego znalazły wagę na szali sądów bożych i policzone były jako odpłata Bogu za *niesienie niedostateczne,* ile to z rachunku okaże się, *krzyża naznaczonego tobie,* krzyża Chrystusowego, krzyża ofiary chrześcijańskiéj“ [1]).

Zupełnie innego rodzaju pociechą był list odebrany od Ewy Henryki niegdyś Ankwiczównéj, a wtedy już po raz drugi, za Kuczkowskim, zamężnéj. Wspomnienie pięknych dni rzymskich ożywiło poetę, jak-to widać z jego odpowiedzi: „Szczęśliwy dziś jestem, Henryeto, zaczynając, w imię twoje mile pierwszy dzień zmartwychwstania i wiosny. Zawsze pewien byłem twoich życzliwych dla mnie uczuć, ale dowód téj życzliwości, który po tylu latach, pierwszy raz wprost od ciebie, wprost z ręki twojéj odebrałem, przyszedł mi w sam czas i stał mi się wielką pociechą... Od roku owego, kiedym ciebie poznał w Rzymie, życie moje jest prawie ciągłém grzebaniem kogoś lub czegoś. Z owego pokolenia, z którém żyłem i przywykłem biedować, jedni już nas nazawsze porzucili, drudzy ciągną dni pogrobowe, nielepsze od śmierci. W ciągu tych lat takich, ilekroć wspomniałem o tobie, starałem się pocieszyć tą myślą, że ty, Henryeto, nie należąc do tego smutnego pokolenia, przyszedłszy na świat znacznie późniéj od nas, żyłaś pod inną, a więc może pod lepszą gwiazdą“ [2]).

---

[1]) „Współudział“ II, 160, 161.
[2]) „Korespond.“ II, 105.

Atoli dla człowieka, którego myśl zawsze dążyła do jakiegoś czynu, pociechy słowne wystarczyć nie mogły; potrzeba mu było koniecznie rzucić się znowu do działalności publicznéj na szerszą skalę. Zamiar utworzenia legionów polskich, któreby działały w Turcyi jako wojsko posiłkowe armii państw sprzymierzonych, zamiar podjęty już w r. 1854 przez różne osoby, zajął teraz Mickiewicza w wysokim stopniu. Z zapałem młodzieńczym wziął się do urzeczywistnienia projektu. Najprzód wypracował 17 czerwca 1855 roku memoryał o formacyi legionu polskiego na Wschodzie i przedstawił go rządowi angielskiemu za pośrednictwem Czartoryskiego, który projekt ten całym swym wpływem popierał. Nastawał w tym memoryale, jak niegdyś co do legii włoskiéj, na to, ażeby Polacy w legionach tych przedstawiali się we własnym charakterze narodowym, to jest z narodowymi sztandarami. — Następnie starał się wyrobić dla siebie u rządu francuskiego jakąś „misyą literacką", ażeby mógł na miejscu przyjrzeć się zastępom tworzonym w Turcyi przez znanego powieściopisarza Michała Czajkowskiego, który przyjąwszy islamizm, zyskał sobie zaufanie u rządu tureckiego i miał już wtedy poruczone dowództwo nad kozakami, znajdującymi się w państwie tureckiém.

Na tych staraniach i zabiegach, na zwalczaniu przeszkód upłynęło trzy miesiące, tak że dopiero w początkach września mógł wyjechać z Paryża, zostawiwszy dzieci pod opieką siostry swéj żony, Zofii Szymanowskiéj. Sam miał za towarzyszów podróży Armanda Levy i Henryka Służalskiego. Zabawiwszy kilka dni w Marsylii, morzem udali się w dalszą drogę. Nowy przystanek cokolwiek dłuższy był na Malcie. Stamtąd skierowali się ku brzegom Lakonii, mając zdaleka na widoku Kretę z górą Idą, opłynęli przylądek Matapan, zostawili poza sobą Cyterę i wśród Cyklad dążyli ku Paros i Syros. Tu ich nie przyjęto, dlatego, że na okręcie

byli chorzy i jeden nieboszczyk, którego pochowano na pustéj wyspie Delos. Daléj między Chios i lądem zakręcili ku Smirnie, stąd wracając i zbliżając się ku brzegom między Lesbos i dawnym Pergamem, ujrzeli Idę trojańską i równiny u stóp jéj zalegające. Byli zbyt daleko od ujścia Ksantu i Symoentu, ażeby je dojrzeć, ale grób Achillesa panujący nad całém pomorzem widny im był przez czas długi i ze stron różnych [1]).

Stambuł podobał się Mickiewiczowi, ale nie ze względów estetycznych. „Potrzeba mieć zmysły bardzo demokratyczne i nader silne — pisał wówczas do pani Kłustin — ażeby znieść pierwsze wrażenia, jakich się doznaje w mieście wschodniém. Ja jednak szybkom się do nich przyzwyczaił. Wyznam nawet, że z niejaką przyjemnością zatrzymywałem się w pewnych częściach miasta, które mi się wydały doskonale podobnemi do uliczek mego rodzinnego litewskiego miasteczka. Proszę sobie np. wyobrazić plac publiczny pokryty warstwą gnoju i pierza, po której przechadzały się spokojnie kury, indyki i wszelkiego rodzaju zwierzęta wpośród gromad psich odpoczywających; a dla przybycia z tego placu do naszego mieszkania trzeba było przechodzić uliczki, tak pierwotne i tak malownicze, że oszczędzam pani ich opisu. Zresztą raz tylko na dzień przemykam się po tych przejściach pośród kup szczurów zdechłych i kotów zabitych i Anglików pijanych na śmierć i tragarzy tureckich zajmujących oba końce uliczki“.

Mieszkał on na Jeni-Szeri, w smutnym, opuszczonym domu przy ulicy Kalendzi-Kuluk, gdzie zajmował dużą izbę o jedném kwadratowém oknie, przypominającą nasze karczmy. Zwiedzał bazary, unosił się nad spokojem kupców i ich ufnością nawet względem nieznajomych, przypatrywał się

---

[1]) „Korespond.“ II, 15.

budowlom: chodził wreszcie za interesami, które go do Konstantynopola sprowadziły.

Ponieważ Czajkowski ze swymi kozakami znajdował się w obozie pod Burgas, Mickiewicz w pierwszych dniach października wybrał się do tego miasta dla przypatrzenia się naocznie legionom. Zachwycony był porządkiem w obozie i dobrym stanem żołnierzy. Polubił życie obozowe, jadł prostą strawę żołnierską, a w towarzystwie Mateo Raszo, jednego z najsławniejszych hajduków rumelijskich, który się do kozaków zapisał, robił wycieczki w okolice dla rozpoznania położenia i rozrywki [1]).

Ale obok téj strony przyjemnéj znalazł tu inną, która przypominając mu stosunki włoskie z r. 1848, boleśnie zapewne dotknęła. Czajkowski obwiniał Władysława Zamojskiego, że tenże przez ambicyą stara się zachwiać stanowisko jego wobec władz tureckich i że dla rangi i tytułu pragnie kozaków oddać pod opiekę i na żołd Anglii. Mickiewicz, któremu kroki Zamojskiego we Włoszech żywo tkwiły w pamięci, łatwo uwierzył, że i teraz działanie jego szkodę tylko sprawie przynieść może. Za powrotem więc do Konstantynopola napisał obszerny list 25 października do księcia Czartoryskiego, wystawiający jenerała Zamojskiego w najgorszém świetle [2]). Czartoryski równocześnie prawie w liście z 27 października [3]) usilnie prosił Mickiewicza, ażeby pracował nad zgodą obu dowódców, dodając, że jenerał Zamojski, przechodząc z woli cesarza francuskiego, na żołd angielski, uznaje zawsze służbowy stosunek z główném dowództwem Czajkowskiego (Sadyka-Paszy), że rozumie doskonale niezmierną ważność formacyi pod osobistym wpły-

[1]) M. Czajkowski: „Bulgarya“, str. 298.
[2]) „Korespondencya“ II, 119—122.
[3]) Tamże, t. IV, 362—363.

wem i bezpośrednią komendą Sadyka; że radby ją widzieć także pomnożoną; że będzie gotów szczerze jéj pomagać i zasobami i jeńcami lub zbiegami z kozaków, Rusinów, Słowian lub ochotników polskich, podług ich życzeń i podług spólnego porozumienia się z Sadykiem.

Zgody téj, niewątpliwie dla skutecznego działania bardzo potrzebnéj, nie mógł Mickiewicz dokonać, gdyż ambicye obu dowódców zanadto były podrażnione.

Bawiąc w Konstantynopolu, zamierzał utworzyć pułk z Izraelitów. Czajkowski projekt ten pochwalił, popierając go przytoczeniem faktu, iż Izraelici berdyczowscy nieśli pomoc Karolowi Różyckiemu i pieniędzmi i ofiarą osób, i że on sam w pułku kozackim dał miejsce i znaczenie Żydom, zbratał ich z Polakami i kozakami pod bronią. Na przyszłych organizatorów pułku wskazywał Sadyk dla piechoty Bednarczyka, dla jazdy – Wierzbińskiego lub Paczka.

Mickiewicz potrafił już sobie pozyskać niektóre osoby wpływowe, był pewny, że Karol Różycki stanąłby na czele pułków izraelickich i wogóle miał jaknajlepsze nadzieje co do urzeczywistnienia zamiaru, kiedy nagle zaniemógł.

Było to dnia 26 listopada, w poniedziałek około 10-éj zrana. Poeta-organizator otrzymał dobre wieści od Czajkowskiego i opowiadał je Armandowi Levy. Wtém nadszedł pułkownik Kuczyński, szef sztabu wojsk egipskich, czarny jak Arab, znany poecie dobrze z dawniejszych czasów. Mickiewicz, cierpiący nocy poprzedniéj, miał się lepiéj i był dosyć wesoły; rozmawiał długo z pułkownikiem, a między innemi rzekł: „Kuczyński, wiesz, żem się zaczął uczyć po turecku; lękam się tylko, by się ze mną tak samo nie stało jak z jednym z królów naszych, o którym kronika mówi, że już nieźle sylabizował, kiedy go śmierć zaskoczyła“. Potém rozwodził się nad wypadkami wojennymi owéj chwili i twierdził, iż każdy wychodźca polski powinien był brać

w nich udział. Co do siebie zauważył, iż w téj właśnie myśli opuszczał Francyą, powiedziawszy sobie, że gdyby nawet wiedział, iż w Turcyi gdzieś ma umrzeć na cholerę, spełni swoję powinność: woli bowiem być pisarzem w jakimś pułku kozaków polskich, niż kanclerzem instytutu francuskiego. Mówił następnie wiele o swych dzieciach i zakończył o najmłodszym Józiu, w którym wiele widział rzeczy uderzających jak na wiek jego dziecinny.

Około wpół do dwunastéj uczuł mdłości i lekką dyaryą i położył się na łóżku; ale ani on sam, ani jego przyjaciele nie byli zatrwożeni. Nastąpiła inna wizyta. Około godziny 2-éj Levy wyszedł w interesie Mickiewicza. Pułkownik Kuczyński został aż do 3-éj. Mickiewicz miał się niby lepiéj i zapragnął spoczynku. Około wpół do piątéj Levy wrócił i dowiedział się na wschodach, że Mickiewicz dogorywa. Wchodząc do stancyi usłyszał rzeczywiście od Henryka Służalskiego te słowa: mój przyjacielu, on stracony!— to cholera. Doktor wojskowy Polak Gębiński siedział na kanapie, a gdy go pytano, czy jest nadzieja, odpowiedział, że nie wie. Choremu dano laudanum i robiono wszystko dla rozgrzania go. Spostrzegłszy wchodzącego Armanda Levy, Mickiewicz zapytał go o zdrowie, ponieważ Levy również był cierpiącym dnia i nocy poprzedniéj. Dowiedziawszy się od Służalskiego o opinii lekarzy: Gębińskiego, Szostakowskiego i Bednawskiego, iż może umrzeć, kazał zawołać księdza Ławrynowicza Litwina i chciał Służalskiemu podyktować testament, ale nie miał ku temu siły: zalecił tylko ustnie Służalskiemu, ażeby dzieciom jego przekazał polecenie wzajemnego kochania się. Przybyło wtedy dwu innych lekarzy polskich, a potém doktor Drozdowski; znaleźli poetę w stanie niebezpiecznym. Mickiewicz nie chciał już brać laudanum. Myślano, że byłoby dobrze, gdyby mógł zasnąć; wszyscy więc wyszli ze stancyi. Mickiewicz zatrzymał Le-

vy'ego, uspokoił się nieco i rzekł mu: „nie wiedzą, co mi jest; chcą mnie rozgrzać, a ja cały w ogniu“. Potém zasnął trochę. Ksiądz nadszedł, Mickiewicz poznał go, ale nic nie powiedział. Kolki wróciły. Doktor Drozdowski zrobił mocne nacierania, poeta zawołał: „oni mi skórę zedrą, jak biednemu pułkownikowi Idzikowskiemu, a ona mi już nie porośnie“. Dano mu znowu laudanum: nic nie pomogło, boleści się zwiększyły, chory pasował się bez skargi. Kuczyński, smutném wiedziony przeczuciem, o godzinie szóstéj powrócił; poeta go poznał. W samém już konaniu rzekł mu: „Kuczyński, pułk kozaków otomańskich!“ O godzinie dziewiątéj dokończył życia z zupełną przytomnością umysłu, z smutném wejrzeniem, nic nie mówiąc. Ksiądz Ławrynowicz w ostatniéj chwili namazał go olejem ś., a Levy zamknął mu oczy [1]).

Ciało zabalsamowano i, pokonawszy liczne przeszkody, postanowiono przewieźć do Francyi. Dzień, wyznaczony na eksportacyą zwłok 30-go grudnia 1855 roku, był posępny. Mżyło. Na ulicach pełno było błota; Konstantynopol zasępiony od chmur i deszczu. Karawan pokryty czarném suknem, bez żadnych ozdób, ciągnęła para wołów. Muzykanci Włosi ofiarowali się dobrowolnie służyć muzyką i grali marsz pogrzebowy. Oddział piechoty eskortował ciało. Żołnierze szli we dwa szeregi, w odstępach o kilka kroków jeden za drugim. Za trumną postępowali Polacy, Francuzi, Włosi, Grecy, Żydzi, Niemcy, Ormianie, Bulgarzy, Serbowie, Kroaci, Dalmaci, Bośniacy, Czarnogórcy, słowem wszystkie niemal narodowości słowiańskie oraz niektóre zachodnie i wschodnie. Obrzadkowi przewodniczyli księża polscy, a ce-

---

[1]) Opowiadanie o ostatnich chwilach podał pułkownik Kuczyński w liście do dzieci poety, drukowanym w „Korespond.“ t. II, 139, 140.

lebrował ks. Ławrynowicz. Po drodze wniesiono trumnę do kościoła ś. Antoniego, gdzie była msza żałobna. Potém ruszył orszak do portu Top-Hana, skąd trumnę wielkiego poety przeniesiono na wyznaczony przez rząd francuski parostatek Eufrat. Mowy przy eksportacyi nikt nie miał, gdyż tego wyraźnie żądał zmarły [1]).

Ciało wieszcza złożono na cmentarzu w Montmorency, gdzie poprzednio zwłoki jego żony spoczęły.

IV.

Po śmierci dopiero poety odczuto i zrozumiano całą wielkość straty, jaką poniósł naród. Piętnaście lat ostatnich życia Mickiewicza zamąciło tę harmonią głosów uznania, jaka się od ogłoszenia III części „Dziadów" i „Pana Tadeusza" ustalać zaczęła dla ich twórcy pomiędzy inteligencyą społeczeństwa. Związanie się z Towiańskim, odczyty w dwu zwłaszcza końcowych kursach literatury słowiańskiéj, które przez Rzym zostały w spisie ksiąg zakazanych pomieszczone, utworzenie i kierownictwo legionu polskiego we Włoszech, działalność publicystyczna w „Tribune des peuples", a w końcu pobyt w Konstantynopolu i popieranie Czajkowskiego przeciw Zamojskiemu wywołały i wzburzyły mnóstwo niechęci, namiętności, intryg i przekonań, które słowami, pismami i postępowaniem Mickiewicza czuły się dotknięte, obrażone lub znieważone. Mistycyzm jego uczynił go niemiłym, a nawet wstrętnym zarówno całemu zastępowi księży i ścisłych katolików, jako też szeregom wolnomyślicieli. Jego mieszanie się do publicystyki i polityki było nie narękę stronnictwu monarchicznemu, mającemu w kraju i za granicą niemałe

---

[1]) Zenon Fisz (Tadeusz Padalica): „Listy z podróży", Wilno, 1859, t. III, 238, 239, według opowiadania człowieka, który obecny był na eksportacyi.

wpływy i znaczenie; a równocześnie bynajmniéj nie zyskiwało pochwały ze strony jakiegokolwiek większego odłamu przekonań społeczno-politycznych, istniejących na wychodztwie i w kraju. Niewiele oddziałać mogły głosy tych, którzy chcieli oddzielić poetę od mówcy i agitatora, gdyż spółżyjący z przedstawicielem i jednego i drugiego charakteru, choćby teoretycznie zgadzali się na takie odróżnienie, w praktyce przecież, w sądach i wyrokach codziennych nie mogli nie brać na uwagę przedewszystkiém téj strony, którą do nich w danéj chwili się zwracał. W przeciągu ostatnich lat piętnastu życia swego Mickiewicz coraz bardziéj znajdował się osamotnionym, coraz bardziéj usuwał się z téj ogromnéj widowni, jaką poprzednio zajmował, do szczupłych ścian własnego mieszkania, gdy nawet zwolennicy Towiańskiego nie wszyscy go już mistrzem swoim uznawali. A ta garstka stronników, co przy nim pozostała, lubo się przyjaźnią i uwielbieniem dla niego szczyciła, ileż razy — jak mówi dobrze go znający towiańczyk Leonard Rettel[1]) — „w spragnieniu jego przykładała mu do ust gąbkę z octem i żółcią, przez złe zrozumienie, przez niewłaściwe stosowanie, używanie i nadużywanie jego pojęć; ileż to razy przez egzagieracyą, przez zaciętość sekciarską, przez bałwochwalstwo nieraz i niewolnicze przywiązanie do osoby a nie do idei, stawiała mu niechcący przed oczy karykaturę tego, co dla niego było najświętszém".

Śmierć poety ukoiła namiętności, przez działalność jego obudzone; wszystko, co przypadkowe i chwilowe, co wynikało ze starcia się bieżących interesów i opinii, zeszło do grobu wraz z ciałem, a nieśmiertelne płody ducha pozostały jako karm' dla pokoleń spółczesnych i potomnych, świadcząc o wielkiém sercu, o sile charakteru, o potędze gieniuszu

[1]) „Wspomnienie o Mickiewiczu" (rękopism).

tego, który już więcéj tworzyć nie mógł. Naówczas niewielu bezwątnienia było takich, coby nie odczuli głęboko prawdziwości słów księdza Aleksandra Prusinowskiego, który przemawiając d. 15 stycznia 1856 roku w kościele ś. Marcina w Poznaniu na nabożeństwie żałobném za Mickiewicza, powiedział te wyrazy pamiętne, bo z głębi przekonania wynikające: „Bóg w miejsce królów w grobach złożonych, w miejsce książąt wywiedzionych w jassyr, w miejsce wojewodów z kraju wygnanych, w miejsce panów, kupujących z własnych studzien wodę, przysłał nam króla myśli i słowa, księcia serca i pieśni, aby dodać w niedoli otuchę, aby nie zgnieść piersi dawniéj w dumie podniesionéj ostatniego upokorzenia upadkiem: — po wszystkiéj wielkości utracie naród nasz tą duszą był wielkim" [1]).

Słowa te nie były sztucznym tylko kwiatem retoryki, rzuconym na świeżą mogiłę celem efektownego podniesienia straty narodowéj i wywołania szmeru uwielbień dla złotoustego mówcy; zawierały prawdę istotną, o któréj miano się przekonywać coraz silniéj w miarę lepszego zapoznawania się z bogatą spuścizną po wielkim zmarłym. Studyowanie jego utworów, zaznajamianie się ze szczegółami jego życia, wnikanie w poufne jego zwierzenia, rozpatrywanie natury jego ducha i objawów jego działalności coraz dokładniéj, coraz bardziéj przekonywająco wykazywały jego wielkość jako człowieka i jako poety.

Zasadniczą potęgą jego ducha, główną dźwignią jego czynności i postępowania, najważniejszym jego poezyi czynnikiem było głębokie, niesamolubne a świadome siebie uczucie, obejmujące miłosnym uściskiem jednostki, naród i ludzkość całą, pragnące nietyle dla siebie, ile dla nich nadejścia

---

[1]) „Mowa żałobna na nabożeństwie za duszę Adama Mickiewicza", Poznań, 1856, str. 4.

chwili uszczęśliwienia i ubłogosławienia. Uczucie to przenikało cały organizm poety, wstrząsało nim i kierowało zarówno w sprawach indywidualnych jak i ogólnych. Ujawniło się ono i w przywiązaniu do rodziny, i w serdecznem ukochaniu towarzyszy młodości, i w namiętnych lub rzewnych uniesieniach miłosnych, i w stosunku do żony, i w zajęciu się dziećmi, i w pełnieniu przyjętych obowiązków, i w miłości ojczyzny. Nie przybierało ono cech biernego, załzawionego roztkliwienia, było skupione w sobie, ale przy odpowiednich warunkach mogło się rozpłomienić, rozżarzyć i wybuchnąć lawą. Do pozowania, do dramatyzowania objawów swoich nie miało skłonności; było w zwykłych warunkach, czerstwe, czysto-ludzkie, wolne od chorobliwéj fantastyczności: nie miało słowem właściwości takich jak uczuciowość Słowackiego lub Krasińskiego. Uczucie Mickiewicza posiadało przymiot rzadki dosyć, zwłaszcza wśród klas ukształconych — szczerość. We wszystkich przejściach i we wszystkich stosunkach był nasz poeta najzupełniéj szczerym: nigdy pochwycić go nie można na najlżejszém nawet udawaniu, jakiego ludzie nieraz mimowiednie się dopuszczają, gdy tylko raz pozwolili sobie przybrać nastrój fałszywy, którego w głębi duszy nie odczuwali.

Szczerość i głębokość uczucia nie wyłącza bynajmniéj łatwości przybierania różnych stopni natężenia i różnego nastroju, gdyż zmiany stanów uczuciowości zależą od rodzaju wrażeń z zewnątrz, od siły fantazyi i od rozwinięcia zdolności refleksyjnéj w człowieku.

Życie dostarczało Mickiewiczowi wrażeń najróżnorodniejszych tak pod względem rodzaju jak i mocy. I najbliższe rodzinne, sąsiedzkie, przyjacielskie, i dalsze ogólno-krajowe, i jeszcze dalsze — ogólno-europejskie stosunki składały się na to, ażeby duszę poety zasilić nadzwyczaj obfitym zasobem wrażeń od spokojnych i beznamiętnych poczynając, a kończąc na wznio-

słych i tragicznych. Cały okres jego życia był szeregiem zmian w pojęciach i systematach literackich, religijnych, politycznych i społecznych. Epopeja napoleońska kołysała jego dzieciństwo; młodość ubiegła mu pod wpływem nauk uniwersyteckich, przejętych duchem „wieku oświecenia“ z jednéj, a reakcyi religijno-politycznéj z drugiéj strony. Pod koniec życia uniwersyteckiego oddziaływać nań zaczęła nowa poezya europejska, która się do jego umysłowości dostała pod nazwą romantycznéj, ale w przeważnéj mierze nie mieściła w sobie tego, co w Europie romantyzmem ściśle nazywano, nie zawierała mianowicie dążności reakcyjnych i wstecznych, przemawiając tylko głosem roznamiętnionego, „rozpojonego“ uczucia i wspaniałymi obrazami wzmożonéj na siłach fantazyi. Pod tchnieniem téj poezyi budzi się w nim poczucie siły twórczéj oryginalnéj a zarazem poczucie możności wpływu na serce narodu przez dostarczenie mu utworów, w którychby społeczeństwo odnalazło wyraz na swoje pragnienia, tęsknoty i ideały. W miarę jak nici sympatyi wysnuwały się z serca poety i z serca narodu łącząc się i wzmacniając, Mickiewicz coraz dokładniejszéj nabierał świadomości swego zadania i coraz ściśléj uczucia swoje zespalał z uczuciami społeczeństwa, wchłaniając jego radości a o wiele częściéj jego bóle i wypowiadając je natchnionemi słowy w poematach, które z serca wychodząc, do serc trafiały i niemi władały. Cierpienia narodu, niepowodzenie ruchu, na którym tak świetne pokładano nadzieje, gwałtowne przewroty pojęć w zachodniéj Europie, gdzie poeta zamieszkał, nieprzebrany tłum poglądów, przekonań i dążeń, rojenia o rychłém uszczęśliwieniu ludzkości, rewolucye i wojny, tak gorączkowo zajmujące umysły wszystkich — wszystko to tłumnie osiadając w duszy Mickiewicza, nadawało coraz nowe kształty objawom jego uczucia, coraz to wyżéj nastrój jego podnosząc i przedstawiając mu coraz rozleglejsze

dziedziny, w których działalność jego zbawienną mu się wydawała. Zapomniawszy o sobie, szukał lekarstwa na bóle i cierpienia straszne najprzód narodu własnego, a potém całéj ludzkości, w któréj naród jego miał zająć stanowisko przewodnika, wysłużone mękami długoletniemi, poświęceniem dla sprawy wolności, ofiarnością we wszystkich interesach cywilizacyjnych. Szturmował do nieba, poruszał potęgi ziemskie, pisał i czynił, ażeby upragniony dzień wybawienia, udoskonalenia i szczęścia przybliżyć.

Do nadania kształtów natchnieniom serca zarówno w pomysłach poetyckich jak i społeczno-politycznych miał Mickiewicz do posługi niesłychanie bogatą wyobraźnią. Właściwością jéj główną była plastyka i barwność tak wielka i tak wspaniała, jakiéj żaden inny poeta polski nie posiadał, a z europejskich chyba tylko Szekspir i Goethe. Nietylko zjawiska, przedmioty i ludzie ze świata rzeczywistego, ale nawet mary świata fantastycznego przedstawiały się Mickiewiczowi w kształtach wyraźnie zarysowanych i właściwemi barwami naprowadzonych. Ta zdolność myślenia wykończonemi i zabarwionemi obrazami sprawiła, że poeta stał się odrazu zrozumiałym dla wielkich kół społecznych, które najłatwiéj i najchętniéj przyjmują wszelkie pomysły, które im jawnie i jasno stają przed oczyma jakby żywe, jakby widziane i słyszane naprawdę, nie zaś za pośrednictwem wyobraźni tylko. Ale równocześnie ta sama zdolność myślenia wyrazistymi obrazami prowadziła poetę drogą najprostszą do widzeń i halucynacyj, które bywały tak żywemi i tak przedmiotowemi, że je Mickiewicz brał za widma istotnie z zewnątrz napływające. Natomiast wyobraźnia jego jako tak wybitnie, tak uderzająco plastyczna nie posiadała przymiotu, właściwego fantazyi innego naszego poety, Juliusza Słowackiego, nie posiadała lotnéj eteryczności. Postaci Mickiewicza choćby fantastyczne, są nawet

w swéj pieszczotliwości lub powietrzności stosunkowo krzepkie i krążą bardzo blizko ziemi; Świtezianka jego np. w porównaniu z Goplaną Juliusza może być czerstwą dziewczyną nazwana, pomimo że się tak lekko po falach unosi; kształty jéj rysują się przed nami tak wyraźnie, iż możemy ją sobie bez trudu odtworzyć nietylko w ogólnych zarysach, ale i w szczegółach. Stąd też bardzo subtelnych odcieni w uczuciach, marzeniach i rozumowaniach nie znajdziemy w pismach naszego wieszcza, który lubił i umiał malować rzeczy wyraźnie, a ludzi po większéj części przedstawiał zdrowych, czujących, myślących i działających według normy nie wyjątkowéj, lecz ogólnéj. To, co nazywamy nerwowością, albo lepiéj zdenerwowaniem, uznania u niego nie znajdowało, lecz było surowo karconém. Wypływało to naturalnie z jego zdrowéj i silnéj organizacyi duchowéj, z uczuciowości serdecznéj i szczeréj, z fantazyi plastycznéj i barwnéj, a wreszcie z tego rozumu jasnego i rozległego, jaki mu był właściwym.

Rzeczywiście możemy i powinniśmy mówić o wielkim rozumie Mickiewicza. Rozum ten był zaszczepiony na zdrowym rozsądku przedewszystkiém, który się rozwinął i ugruntował wśród bardzo normalnych warunków pierwotnego wychowania, które utrzymywało potęgi duchowe w równowadze. Następnie ukształciły go nauki, obcowanie z mnóstwem ludzi rozumnych i utalentowanych w różnych krajach Europy, obserwacya zjawisk życiowych, a zwłaszcza własne rozmyślanie. Mickiewicz nic nigdy nie przyjmował biernie, zawsze przerabiając „nabytki cudze" na treść własnego umysłu i na każdéj swéj wiadomości wyciskając cechę oryginalną. Pomimo rozmiłowania się w Schillerze i Byronie przez lat kilka, nie można powiedzieć, ażeby którykolwiek jego utwór chociażby najdrobniejszy był prostém odbiciem uwielbianych wzorów, jak to można np.

twierdzić o byronizmie Słowackiego. Taż samodzielność cechowała poetę naszego i w życiu rzeczywistém. Pomimo przykrości, jaką sprawiać mogło osamotnienie, nie wszedł on do żadnéj partyi emigracyjnéj, nie zapisał się pod żaden sztandar, ale wyrobiwszy sobie własne poglądy na sprawy narodu i ludzkości, urzeczywistnić je usiłował. — Mimo jednak rozległość i samodzielność tego rozumu był w nim jeden brak ważny. Jak fantazya Mickiewicza nie posiadała eteryczności, tak rozum jego nie miał uzdolnienia rozbiorczego. Jak wyobraźnia nasuwała mu obrazy wybitne plastyką i barwnością, tak rozum budził w nim myśli ogarniające całość wielką i rozległą, ale nie dbające o to, ażeby ją na poszczególne rozebrać części i podać rozbioru tego uzasadnienie. Łatwo mu było wypowiedzieć wielkie prawdy, lecz nie zadawał sobie trudu udowodnienia ich przez wykazanie ich podstawy i następstw. Wygłosił on np. dwa ważne twierdzenia: pierwsze, że w człowieku i w narodzie każdym jest pewna zasadnicza myśl lub uczucie, które poznawszy, najlepiéj wszystkie działania jednostki lub narodu wytłomaczyć zdołamy, a drugie, że krytyka literacka nie powinna stawiać wyroku, ale tylko pisać historyą utworu; — ale zdania te w pismach jego luźnie rzucone nie rozwinęły się w szczegółach; gdy tymczasem też same zdania, zupełnie zresztą niezależnie zdobyte przez H. Taine'a, stały się podwaliną jego poglądów estetycznych, przeprowadzonych analitycznie przez wszystkie możliwe zastosowania. Co było przyczyną tego braku w rozległym skądinąd i bogatym rozumie Mickiewicza? Przedewszystkiém naturalnie syntetyczna właściwość jego umysłu, uwydatniona zarówno w jego uczuciu jak i w wyobraźni; — ale do utrwalenia téj właściwości przyczyniło się niewątpliwie i to, że za młodu nie odbył studyów filozoficznych, które w późniejszém życiu, przy ustaleniu się umysłu, już go pociągać nie mogły.

Stąd wynikł wstręt Mickiewicza do dyskusyj, do abstrakcyj myślowych i stąd także słabość jego prób analitycznych np. w zakresie etymologii.

Przy takich czynnikach umysłowych wyrabiał się charakter Mickiewicza i sposób jego życia. Wrażliwość jego była niesłychanie wielka, ale nie powodowała bynajmniéj natychmiastowego oddziaływania na zewnątrz, nie dążyła do bezpośredniego objawiania się w ruchach, słowach i czynach dlatego właśnie, że uczucie jego było głębokie i poddawało się kierunkowi rozumu. Widać to zarówno z twórczości Mickiewicza jak i z jego postępowania w świecie. Tworzenie przychodziło mu łatwo, jak to poznajemy z rękopismów, które są daleko mniéj kreślone i poprawiane, aniżeli np. rękopismy Słowackiego; a jednak pisał stosunkowo do dzielności swego gieniuszu niewiele. Pochodziło to stąd, że nie dając się powodować chwilowym wrażeniom, przerabiał je w sobie, przemieniał na najgłębszą treść duchową i dopiero wtedy brał się do pisania, gdy całe szeregi obrazów stały już gotowe w jego fantazyi, gdy uczucie doszło do stanu wyraźnéj świadomości, nie zatraciwszy jeszcze siły i barwy, gdy rozum uznawał całość za odpowiadającą zamiarowi. Ponieważ twory jego wytryskały ze stałych warstw duszy a nie z ruchoméj jéj powierzchni, sprawiały więc głębokie wzruszenie w czytelnikach i silnie wrażały się w ich umysły.

Podobnież rzecz się miała z jego stosunkami w świecie. Nie należał on do tych, którzy łatwo z ludźmi zabierają znajomość i odrazu pozyskują uznanie i uwielbienie; przeciwnie nowych zawierać związków nie lubił a na obcych przy pierwszém widzeniu nietylko uroku nie wywierał, ale nawet bardzo korzystnego wrażenia nie robił. Natomiast gdy przy bliższém poznaniu nazwał kogo przyjacielem, to dzielił się z nim całém sercem, uważał go za część swéj istoty, robił dla niego nieraz więcéj niż dla siebie samego. Postać

jego wtedy dopiero stawała się czarującą, gdy żywszém uczuciem promieniejąc, słowami natchnionemi dała poznać duszę poety. Wówczas wpływ wywierał na ludzi całą swoją osobistością. „Mało spotkałem ludzi — powiada Fontille, który poznał go w latach mistycyzmu — mających taką duchową potęgę, jak ją miał Mickiewicz. Należał on do liczby tych, co zyskują na bliższém poznaniu, bo wielkimi są sami przez się. Najwięcéj ceniłem w nim, nie jego gieniusz artystyczny i poetyczny, bo nie czytałem ani jego prelekcyj słowiańskich, ani jego poezyj; ani téż uderzała mię jego wymowa ani pomysłów szczytność... cóż więc?... nie umiem powiedzieć. Wyrażał się on poprostu, z niejaką trudnością w języku francuskim, i nic takiego nie mówił, coby nie było łatwo zrozumiałém... Zdarzało mi się w chwilach posuchy duchowéj szukać pociechy w modlitwie według wskazówek ewangielii. Zamknąwszy się w pokoju, czytając i odczytując ś. Mateusza i ś. Jana, znajdowałem w tych prostych książeczkach pokarm duchowy, czułem się przeniknionym, oblanym wodą żywota... Owóż słowa Mickiewicza sprawiały na mnie ten sam skutek. Mówiąc jasno i poprostu, wlewał on przeświadczenie o prawdzie tego, co za prawdę uważał; w rozumowania, dedukcye i indukcye nie bawił się wcale, unikając wszelkich abstrakcyj. Sztuka jego na tém się zasadzała, że się bez niéj obchodził. Myślał on i rozumował jak ci, co się nie nauczyli w szkołach dowodzić za i przeciw. Jeżeli nie zdołał przekonać, to wzruszył. Potęga wpływu jego na osoby, na które działał słowem, wynikała z wielkiéj bezinteresowności; nie szukał on ani chciał czego innego prócz ich własnego dobra“ [1]). Działał więc na ludzi w żywém zetknięciu się z nimi takim

[1]) Fontille: „A. M.“ w oryginale str. 126—130, w przekładzie str. 98—100.

samym sposobem jak w pismach: dawał im ducha swego, nie dbając o użycie żadnych środków, któreby ubocznie skuteczność wpływu zapewniały. Jeżeli duch ten całością swoją nie zdołał mu pozyskać serc i rozumów, to nie starał się przekonywać o prawdzie swoich pomysłów i twierdzeń za pośrednictwem roztrząsania szczegółów całość owę składających. Jak pisał, tak i działał wówczas dopiero, gdy go do czynu znaglił silny popęd wewnętrzny; dlatego też nie szedł tam, gdzie szły tłumy, dlatego też nie nabrał nigdy w życiu publicznem rutyny i był jéj nieprzyjacielem. Pomimo długoletniego przebywania w salonach, nigdy się nie stał salonowcem, zachowując w ruchach i w mowie właściwą sobie oryginalność, w któréj ślady pierwotnego wychowania na prowincyi silnie się uwidoczniały. Pomimo że w sercu jego płonęła gorąca miłość ojczyzny, nie złączył się z żadném stronnictwem, które w imię téj miłości skupiały ludzi i do działania powoływały. Natomiast tam, gdzie uważał za swój obowiązek wystąpić czynnie, nie zważał ani na formy, ani na zwyczaje, ani na upokorzenie miłości własnéj, ani na zarzuty tłumów, ani na żadne inne względy, idąc do celu wytrwale, z poświęceniem myśli, czasu, zdrowia i pieniędzy. Działając wtedy pod wpływem uczucia, które nie zna rozpraw, bo jest najmocniéj i najgłębiéj o prawdzie i zbawienności tego, co przedsiębierze, przekonane, stawał się szorstkim i nieubłaganym, pomimo rzetelnéj dobroci serca. Wówczas z człowieka nie łagodnego wprawdzie, ale wyrozumiałego, stawał się żarliwym apostołem, którego oburza ślepota ludzi, nie widzących jedynego i najwyższego dobra.

Takie cechy wielkiego gieniuszu i wielkiego charakteru wyjaśniają nam jego potęgę i jego słabość we wpływie na społeczeństwo. Jako poeta stał się najgienialniejszym wyobrazicielem twórczości naszego narodu; przeniknął nawskroś

jego serce i umysł, odtworzył uczucia, pragnienia i ideały jego w obrazach, którym równych nie było, poruszył najgłębsze zagadnienia jego bytu, dał poznać jego charakter i nawyknienia; wlał nowe życie w literaturę i to nietylko w przeciwieństwie do poprzedniego jéj stanu, a więc nietylko historycznie, ale za pośrednictwem „Pana Tadeusza" wskazał drogę jéj rozwoju na przyszłość, nie co do treści naturalnie, ale co do sposobu tworzenia artystycznego. Odkąd Polska istnieje, nie wydała drugiego poety, któryby w tym stopniu, co Mickiewicz, był oryginalnym i któryby tak silny, tak ożywiający wpływ wywarł na naród.

To dowód potęgi Mickiewicza, uznanéj przez wszystkich. Słabość jego tkwi w jego apostolstwie społeczno-politycznem; ale i ona dowodzi, że z wielkich przymiotów serca i umysłu wypłynęła. Istotnie w całym apostolskim jego zawodzie niepodobna nie uznać złudzenia ze strony poety; lecz równocześnie niemożna nie widzieć, iż było ono z liczby najszlachetniejszych, o jakich tylko pomyśleć można, gdyż wynikało z wielkiéj podniosłości charakteru i z głębokiéj wiary w lepszą stronę duszy ludzkiéj. Mickiewicz uwierzył we wszechmocną potęgę ducha zarówno nad ciałem własnem jak i nad wszystkimi ludźmi, nad wszystkimi przedmiotami, nad wszystkimi wypadkami; uwierzył w możność rychłego, niemal natychmiastowego przewrotu tak w przyrodzie jak i w społeczeństwie, w jego myślach, uczuciach i przyzwyczajeniach. Żadne niepowodzenie, żadna porażka nie mogły wiary téj w nim zachwiać; prędzéj oskarżył siebie samego o niedostateczne przygotowanie własnego ducha; prędzéj przypuścił brak „łaski" w sobie, aniżeli niemożność zastosowania w życiu maksymy o sile wiary prawdziwéj. Zdawało mu się, że on w rzeczywistości potrafi dokonać tego, czego Konrad z „Dziadów" nie mógł spełnić w świecie wyobraźni; a zdawało mu się tak dlatego,

że Konrad występował przeciw Bogu, gdy on sądził się być w zjednoczeniu z Bogiem. Wszystkie cuda, o których opowiadają legendy, wydawały mu się najzupełniéj możliwemi o tyle naturalnie, o ile ten, co cuda takie miał sprawić, posiadał wiarę szczerą, prostą a głęboką. Przekonanie to, nie będąc wynikiem nieznajomości dowodów przeczących mu, lecz opanowaniem tych dowodów za pośrednictwem natchnień, które poeta poczytywał za potęgę wyższą od rozumowania, przeszło nietylko w treść umysłu, ale wcieliło się w czyny, w postępowanie całe — i obudza w nas wzruszenie tragiczne. Byle jaka pusta głowa mogła nie popaść w te błędy, jakie w okresie mistycznym towarzyszyły naszemu poecie, mogła nawet szydzić z naiwności jego wiary, ale tylko dlatego, że na taką naiwność nigdy zdobyć-by się nie potrafiła. Nie chcę przez to powiedzieć, że mistyka wogóle a towiańszczyzna w szczególności na uznanie rozumu zasłużyć powinna. Towiańszczyzna mianowicie wykazała swoję bezsilność zbyt jawnie, ażeby można jéj rokować jakiś wpływ na znaczniejszą liczbę jednostek: uboga w idee, zaplątana w sieć mglistych, fantastycznych obsłonek, mogła ona jedynie pod tchnieniem tak potężnego umysłu, tak namiętnego serca, jakie posiadał Mickiewicz, nabrać cokolwiek życia i przywiązać do siebie kilkudziesięciu ludzi. Do odrodzenia ludzkości czy choćby jednego narodu nie posiadała warunków, a przez lekceważenie nauki i rozumu rozbiorczego naraziła się na zupełną bezpłodność. Wszakże, obrana z owych fantastycznych obsłonek i przez Mickiewicza wyjaśniona, zawierała myśl wprawdzie nie nową, ale niemniéj przeto ważną: dążyła bowiem do tego, żeby zniknął rozdział pomiędzy moralnością prywatną i publiczną, rozdział, którego nie wstydzili się ludzie głosić wówczas, jak nie wstydzą się i dzisiaj, zarówno z katedry jak z łamów dziennikarskich. Myśl ta oraz poglądy społeczno-po-

lityczne Mickiewicza na niéj oparte, a dążące do ustalenia wolności, sprawiedliwości i szczęścia narodów, mają przed sobą przyszłość, tylko że nie będą mogły być urzeczywistnione tak rychło, jak marzyło wielkie i szlachetne serce wieszcza [1]). Wiemy dziś napewno, że w świecie zarówno fizycznym jak i duchowym istnieje rozwój powolny, który zakłócają wprawdzie nagłe wulkaniczne wybuchy i niespodziewane wstrząśnienia, ale który mimo to idzie daléj swoją zwykłą, normalną drogą. Odrodzenie téż narodów i ludzkości nie może się dokonać za jednym zamachem, jakiémś „drgnięciem“ mistyczném i ekstazą; lecz musi się odbywać zwolna za pośrednictwem wszystkich środków, jakimi ludzie rozporządzać mogą, a więc nie zapośrednictwem sercowych jedynie i fantazyjnych, ale także rozumowych i materyalnych. Atoli wiedząc to, nie możemy bezwarunkowo potępiać wzniosłéj wiary poety, że ludzie odrazu przeanielić się dadzą, gdyż wiara taka, czynem objawiona, ma dla atmosfery duchowéj podobne znaczenie co błyskawice i gromy dla atmosfery fizycznéj: oczyszcza ją i orzeźwia potężném wstrząśnieniem umysłów, wprowadzeniem do nich pierwiastku, działającego jak prąd elektryczny. Jak w poezyach Mickiewicza odbiła się przeszłość i strona uczuciowa narodu, tak w jego poglądach społecznych znajdują się ziarna, które się rozwinąć mają w przyszłości. Jest-to jedyny nasz wieszcz-gieniusz...

---

[1]) O poglądach polityczno-społecznych Mickiewicza pisali szczegółowo: Teodor Kalkstein: „Adam Mickiewicz. Eine historisch-socialpolitische Studie“. Pelplin. 1874, str. 104: Henryk Biegeleisen: „Socyologia A. Mickiewicza“ w *Prawdzie* 1885, N. 1—5.

Koniec.

DODATEK.

A) Niedrukowany list Adama Mickiewicza do T. Bułharyna[1]).

Berlin 12 iunii novi stili.

Szanowny i łaskawy Tadeuszu!

Przybyłem do tutejszéj stolicy śród deszczów, chłodów, mgły, rosy, po błocie gorszém od litewskiego, a stąd w nienajlepszym humorze. Przykro mi było, że musiałem Karlowo ominąć, ale jakżebym mógł Rygę przejechać i wiatru litewskiego zachwycić i oprzeć się tylu pokusom nowogrodzkim i kowieńskim! Wolałem tedy prosto skoczyć do Baltyku i znalazłem się odrazu o tyle mil od wszystkich moich znajomych. Spieszę się do Włoch, muszę jednak Drezno zobaczyć i do Weimaru na kilka dni skoczyć dla widzenia się z Göthem, do którego mam listy polecające. Odebrałem tu z Warszawy wiadomość o koronacyi i pełne entuzyazmu opisy uczt i zabaw. Ja tam nie byłem! Podzielam tylko zdaleka szczęście moich spółrodaków. Chciałem zrazu przesłać Tobie w oryginałach i prozaiczne i poetyczne Warszawianów i Litwinów płody, ale musisz mieć je oddawna, a przynajmniéj słyszeć o nich musiałeś. Donoszę Ci tylko, że Cesarz nasz jest teraz w Berlinie, przyjmowany z entuzyazmem, i że, jak powszechnie słychać, rad był z pobytu w Warszawie, i Cesarzowa łaskawie wspominała o serdecznéni uniesieniu, z jakiém przyjętą była od mieszkańców polskiéj stolicy. Tyle nowin politycznych: prywatne literackie anekdoty i opisy na dalszy czas odkładam. Teraz muszę biedz znowu do konsulatu, na pocztę, pakować, płacić, liczyć etc. etc.

---

[1]) Autograf, według informacyi p. Włodzimierza Spasowicza, miał być oddany Akad. Umiejętności w Krakowie, ale dotychczas, jak się przekonałem dowodnie od zarządu Akademii, złożony jéj jeszcze nie został. Przytaczam list ten według kopii udzielonéj mi przez p. Spasowicza.

Dodam jeszcze w prywatnéj części listu mojego, że dowody przyjaźni Twojéj dla mnie głęboko w sercu zapisałem. Przekonany jestem o Twojéj szlachetności, daruj jednak, że ci raz jeszcze wyciągając rękę przez piaski Brandeburskie i morze Baltyckie przypomnę potrzeby Tomasza i kilku moich przyjaciół. Tadeuszu kochany, jeśli dla nich będziesz chciał tyle bydź dobrym ile dla mnie, na całe życie moje zachowam Ci wdzięczność, zachowam Ci jedno z pierwszych miejsc w sercu mojém. Bądź zdrów. Odczytaj raz jeszcze te ostatnie kilka wierszy.

Żonie Twojéj ręce całuję. Przypomnij mię zacnemu naszemu *Przyjacielowi ludzkości.*

Twój szczery przyjaciel

Adam Mickiewicz.

B) List Mickiewicza do Ankwiczowéj [1]).

Florencya 26 kwietnia [1831].

Nie mając żadnych ciekawych nowin, odłożyłbym napotém list mój, ale lękam się, aby Pani znowu nie zatrwożono fałszywemi doniesieniami, które podobno stąd pobiegły na plac Navona. Pozwolę tedy sobie znudzić trochę łaskawą Panią kaznodziejskiemi przestrogami, aby tak łatwo na sercu nie upadać. Wiadomość fałszywa była przezemnie ściśle śledzona i dostatecznie wykryta. Oto jéj treść.

List z Medyolanu pod datą 20 kwietnia donosi, że w Wiedniu odebrano wiadomość o zupełnéj naszych porażce, musiałoby więc to doniesienie wyniść z Wiednia 16 lub 17 kwietnia, tymczasem urzędowe depesze wiedeńskie pod 18 nic o tém nie wiedzą. Nadto Gazeta Medyolańska pod 21 także nic podobnego nie wspomina.

Dziwną jest rzeczą, że mimo tak oczywistych dowodów, Polacy tutejsi cały dzień wczorajszy chodzili powarzeni. Widać, że do naszych wad narodowych należy nigdy na daty nie uważać, jak gdyby w naszym katechiźmie był artykuł nakazujący wierzyć we wszystko, co jest drukowane. Wspomniałem o urzędowéj depeszy rosyjskiéj. Marszałek przyznaje się, że stracił 31 i pierwszego aprila 4000 ludzi i 12 dział. Skrzynecki podaje stratę jego do 12 tysięcy. Taż depesza potwierdza, że Dwernicki

---

[1]) Autograf w bibl. Zakł. Nar. Im. Oss.

manewrując z częścią wojska ku Wiśle, z drugą częścią wpadł na Wołyń na początku aprila. Nad Wisłą z obu stron spodziewają się walnéj bitwy. Reszta będziecie Państwo mieli w *Allgemeine Zeitung.*

Kończąc urzędową moją ekspedycyą, upraszam Panią złożyć ukłony moje P. Hrabiemu i polecić mię pamięci dobrych i łaskawych Pań moich. Zaleskiemu donoszę, że na Żmudzi podobno Załuski, Roniker i Walmar naczelnikują [1]).

Pojutrze wyjeżdżam do Turynu, stamtąd do Genewy.

C) Dzieci Adama Mickiewicza.

Wieszcz nasz osierocił dzieci sześcioro. Podaję tu krótkie o nich wiadomości, zaczerpnięte już-to z pism Adama, już-to z informacyi listowéj syna jego, Władysława.

1. Córka Marya urodziła się w Paryżu 7 września 1835 r. Odebrawszy wychowanie domowe, zwiedziwszy W. Ks. Poznańskie pod opieką Konstancyi Wodpolowéj, a Włochy pod opieką Zofii Szymanowskiéj, wyszła za mąż za Tadeusza Goreckiego, syna znanego poety Antoniego, 14 listopada 1857 roku. Męża utraciła 31 stycznia 1868 r. a jedyną córkę, Helenę Modlińską, 5 lipca 1884 r. Syn Ludwik kształci się na lekarza w Krakowie, a Adam na technika w Rydze. W piśmiennictwie naszém znana jest jako autorka książeczki p. n. „Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu opowiedziane najmłodszemu bratu". Warszawa 1875, str. 78 w 16-ce.

2. Syn Władysław urodził się w Paryżu 27 czerwca 1838 roku. Wykształcony w domu i szkole, bardzo wcześnie, bo już w r. 1859 rozpoczął zawód literacki, pisując do dziennika *L'Espérance*, wychodzącego w Genewie. Niektóre artykuły tu pomieszczane przedrukował następnie w dziełku ogłoszoném w Paryżu r. 1863 p. n. „La question polonaise" (str. XI, 152). Tegoż roku i następnego był spółpracownikiem gazety *Opinion Nationale;* prócz tego zajął się wydaniem rękopismu p. t. „La Pologne et ses provinces méridionales, manuscrit d'un Ukraïnien" (r. 1863, str. XXIII, 167), poprzedziwszy go przedmową: oraz ogłosił broszury: „Notes sur l'état des choses en Pologne" (str. 32), „Czartoryski, Wielopolski et Mierosławski" (str. 60),

---

[1]) „Gazeta Lwowska" 1885, Nr. 77.

„Lettre au comte de Montalembert sur l'insurrection polonaise“ (str. 15). Pracował potém przy komisyi wydającéj korespondencyą Napoleona I. Od r. 1866 stał się właścicielem księgarni polskiéj w Paryżu i rozpoczął cały szereg wydawnictw, mających na celu już-to szerzenie oświaty narodowéj wogóle, już-to gromadzenie i rozpowszechnianie wszystkich pism wielkiego swego ojca. W pierwszym względzie najważniejszém niewątpliwie przedsięwzięciem było i jest dotychczas wydawanie „Biblioteki ludowéj polskiéj“ po cenie nader dostępnéj 25 centymów za tomik. Takich tomików do r. 1870 wyszło 60; późniéj nie wzrastała wprawdzie cyfra pism tu ogłaszanych tak szybko jak w pierwszych latach, ale bądź-co-bądź zwiększała i zwiększa się ciągle. „Biblioteka“ ta zawiera istotnie utwory bardzo cenne i warte najszerszego rozpowszechnienia. Obok tego wydawnictwa ogłaszał Władysław Mickiewicz jak poprzednio, lubo rzadziéj, broszury własne: „Congrès de Moscou. Lettre a MM. Palacky et Rieger députés bohèmes“ (1867, str. 4), „Congrès de Génève. Protestation polonaise contre la paix. Lettre à M. le président du congrès“ (1867). Przetłomaczył także na język francuski wszystkie pisma Krasińskiego („Oeuvres complètes du poëte anonyme de la Pologne“, 2 tomy, Paryż 1869). — W sprawie ogłoszenia pism swego ojca położył również Władysław zasługi niemałe. Zbierał wszystko, co tylko Adam kiedykolwiek napisał, ogłaszał drukiem, objaśniał nieraz bardzo obszernie, prostował błędy biografów i t. d. Oprócz wydania „Dzieł“ w r. 1869/70 i 1880 najprzód w 4 tomach, potém w 6, wydobył on pierwszy na jaw i ogłosił drukiem „Histoire populaire de Pologne“ (Paryż 1867, u Hetzela, str. XXIV i 617, po polsku w przekładzie Leonarda Rettla: „Historya polska w głównych jéj zarysach“. 1871: dotychczas tylko tom I-szy, str. XXIII i 353), oraz „Drames polonais“ (Paryż 1867): nadto korespondencyą znakomicie pomnożył, ogłosiwszy ją najprzód w 2 tomach (1871/2) a potém w 4 (1880 - 1885), osobno zaś w 2 tomach „Współudział Ad. Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego“ (Paryż 1877). Wiele drobnych artykułów Adama zebrał z dzienników i z licznymi komentarzami wydrukował w „Mélanges posthumes“ (tom I r. 1872, tom II w 1879). Artykuły z „Trybuny ludów“ zgromadził w jednę całość i dołączywszy przekład publicystycznych prac ojca, pisanych w języku polskim, wydrukował je w „La politique du XIX siècle“ (Paryż 1870). Podjął dzieje legionu włoskiego na szeroką skalę i ogłosił I-szy ich tom p. n. „Mémorial de la légion polonaise de 1848 créée en Italie par Ad. Mickiewicz“ (Paryż 1877). Napisał wstęp do kursu literatury słowiań-

skiéj (1866), opis uroczystości odsłonięcia pomnika w Montmorency („Inauguration du monument d'Ad. Mickiewicz à Montmorency", Paryż 1867, str. 48), dał wykaz bibliograficzny wydań, rozbiorów i tłomaczeń dzieł ojca (w r. 1870 i 1880). Tłomaczył na język francuski niektóre jego poemata np. Konrada Wallenroda oraz bardzo wiele pism jego prozą, mianowicie: „Les premiers siècles de l'histoire de Pologne" (1867). Ogłaszał pisma innych o ojcu np. Lenartowicza, Zaleskiego. Synowska jego troskliwość o spuściznę duchową po ojcu zasługuje na szczere uznanie. Od r. 1883 jest spółwłaścicielem i spółredaktorem dwutygodnika wychodzącego w Paryżu p. n. „Revue Universelle", oraz pisuje od czasu do czasu recenzye literackie do „XIX-e siècle".

3. Helena przyszła na świat w Lozannie 24 maja 1840 r.: wyszła za mąż 21 kwietnia 1862 r. za syna emigranta, Ludwika Hryniewickiego, ciągle zajętego przy budowie kolei żelaznych. Zawsze przebywa we Francyi na prowincyi: dzieci jéj sfrancuziały. Córkę starszą utraciła 11 kwietnia 1864 r., drugą zaś wydała za mąż 15 kwietnia 1884 r. za p. Royer, urzędnika w fabryce tytoniu. Dwie młodsze córki i syn Witold mieszkają przy rodzicach.

4. Aleksander urodził się 3 maja 1842 r.: zmarł w Berlinie 27 listopada 1864 r. Przełożył na język francuski i przedmową poprzedził dziełko Marka Minghetti p. n. „De l'organisation administrative du royaume d'Italie". (Paryż, Dentu, 1862, w 8-ce, str. XIX i 211).

5. Jan urodził się 7 kwietnia 1845 roku: zmarł w kwietniu 1885 r.

6. Józef najmłodszy, urodzony 20 grudnia 1850 r., służy obecnie w administracyi miasta Paryża.

SPIS TREŚCI ROZDZIAŁÓW.

Księga trzecia. — Podróż po Europie.



